Mundur na nim szary...

Włodzimierz Suleja

RZECZ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

(1867–1935)

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Mundur na nim szary...

RZECZ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM
(1867–1935)

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

Włodzimierz Suleja

Mundur na nim szary...

RZECZ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM
(1867–1935)

WARSZAWA 2018

Recenzja
prof. dr hab. Tadeusz Wolsza

Projekt okładki
Sylwia Szafrańska

Redakcja
Małgorzata Strasz

Korekta
Anna Kaniewska

Indeks
Alicja Lis

Na okładce
Józef Piłsudski podczas uroczystości w piętnastą rocznicę wymarszu „siódemki Beliny", Warszawa, 2 sierpnia 1929 r. (Fot. Narcyz Witczak-Witaczyński, NAC)

Skład i łamanie
Katarzyna Szubka

Wkładka zdjęciowa
Iwona Kuśmirowska

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2018

ISBN dla pdf: 978-83-8376-906-6

Zapraszamy:
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

Wydawnictwo
Instytutu Pamięci
Narodowej

SPIS TREŚCI

Wstęp 7

I. Spiskowiec (1867–1907) 9
Zesłaniec 9
Konspirator 22
Bojowiec 43

II. Komendant (1908–1918) 83
Irredentysta 83
Na czele strzelców 107
Licytacja 132

III. Naczelnik (1918–1922) 163
Budowa państwa 163
Wilno – Kijów – Warszawa 186
Nareszcie pokój 234

IV. Dyktator (1923–1935) 247
Samotnik 247
Zamachowiec 271
Lata ostatnie 294

Zakończenie 354

Postscriptum. Piłsudski – legenda 356

Nota bibliograficzna 389

Wykaz skrótów 394

Indeks osób 396

WSTĘP

Pierwsze wydanie biografii Józefa Piłsudskiego mego autorstwa trafiło do czytelniczego obiegu ponad dwadzieścia lat temu. Pisałem wówczas, że niewielu spośród bohaterów dziejów ojczystych po dzień dzisiejszy postrzeganych jest przez pryzmat otaczającej ich postacie legendy. W ich gronie był i pozostaje bez wątpienia Józef Piłsudski. Socjalista. Konspirator. Legionowy Brygadier. Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz. Zamachowiec. Dyktator. W każdym z tych wcieleń odmienny. I stale pozostający sobą.

Obecna wersja, rozbudowana i zmieniona, opiera się wprawdzie na poprzednim tekście, wszelako zawiera fragmenty całkowicie nowe, a ponadto zmodyfikowane, niekiedy w sposób znaczący, zostały też wszystkie w gruncie rzeczy obecne w monografii wątki. Wynika to w pierwszym rzędzie ze znaczącego przyrostu literatury przedmiotu, pojawienia się nowych, nieznanych bądź niewyzyskanych dotąd źródeł, wreszcie skorygowanego autorskiego spojrzenia na drogę życia bohatera. W największym stopniu rozbudowana została część ostatnia, w pierwszym wydaniu z edytorskiej konieczności potraktowana nazbyt lapidarnie, ponadto dopisany został oddzielny rozdział poświęcony legendzie Piłsudskiego. Do dziś biografia ukazała się po rosyjsku, białorusku i ukraińsku, natomiast dla gruzińskiego czytelnika przygotowane zostało ujęcie skrócone, choć rozbudowane o tamtejsze wątki. Za najważniejszego uznaję wszakże Czytelnika polskiego, pod jego osąd oddając niniejszą książkę.

Podobnie jak przed ponad dwudziestu laty, nie ukrywam swej sympatii dla bohatera tej książki. Ani też subiektywizmu spojrzenia. Wierzę jednak, iż potężne ciśnienie legend i antylegend, wkraczanie na teren zaciekłych, wciąż żywych sporów i polemik nie zaciemni obrazu, nie stworzy pokusy do ferowania wyroków czy formułowania arbitralnych ocen. Nie pragnę zatem usprawiedliwiać czy potępiać. Jedynie – zrozumieć.

I. SPISKOWIEC (1867–1907)

Zesłaniec

Józef Klemens przyszedł na świat 5 grudnia 1867 roku w rodzinnym majątku Zułów, położonym w powiecie święciańskim. Był synem ziemi wileńskiej z pokolenia pogrobowców zrywu styczniowego, częstokroć zwanego pokoleniem niepokornych. Po mieczu wywodził się z prastarego, zasiedziałego na Litwie rodu Giniatowiczów, którego protoplasta, starosta upicki Bartłomiej, przybrał nazwisko od swej posiadłości zwącej się Piłsudy. Począwszy od XVI stulecia Piłsudscy pieczętowali się herbem Kościesza (w przyszłości herbowe zawołanie stanie się konspiracyjnym przydomkiem Józefa). Należeli bez wątpienia do znaczących rodów zamieszkujących Żmudź, a szczególnie liczni byli w powiecie rosieńskim, piastowali lokalne godności tudzież urzędy. W początkach doby porozbiorowej gałąź, z której bezpośrednio wywodził się Józef, mocno zubożała z powodu życia ponad stan jego pradziada, Kazimierza.

Ojciec przyszłego Marszałka, również Józef, właściciel majątku Tenenie, w czasie powstania styczniowego był komisarzem Rządu Narodowego w powiecie rosieńskim. W kwietniu 1863 roku w wieku lat trzydziestu poślubił Marię z Billewiczów, której to protoplastów uwiecznił na kartach *Potopu* Henryk Sienkiewicz. Matka, wzrastająca pod opieką dziadka, Kacpra, wniosła do własnego domu wartości tak nieocenione, jak wielki, a zarazem rozumny patriotyzm oraz wrażliwość pozwalającą na odróżnianie tego, co dyktuje poczucie honoru, od spraw miałkich, drugorzędnych. Początki małżeńskiego pożycia przypadły na szczególnie trudny na Litwie czas powstania styczniowego, a represje, które spadły na rodzinę Piłsudskich, i zaangażowanie Józefa Wincentego jako komisarza Rządu Narodowego zmusiły do opuszczenia Teneń i przeniesienia się do Zułowa.

Zułów, położony pośród lasów i wzgórz, nad rzeczką Merą półkolem otaczającą dwór, okazał się miejscem przyjaznym, gdzie Józef – w rodzinie nazywany Ziukiem – spędził sielski czas wczesnego dzieciństwa. Był czwartym potomkiem – po siostrach Helenie i Zofii oraz starszym bracie Bronisławie. W Zułowie rodzina Piłsudskich powiększyła się jeszcze o dwu kolejnych braci, wpierw Adama, a następnie Kazimierza, a w roku 1873 o Marię. Po przeprowadzce do Wilna pojawili się jeszcze Jan, Ludwika i Kacper, a listę potomstwa zamknęły zmarłe

po urodzeniu w roku 1884 bliźnięta. W sumie była to liczna, dwunastoosobowa gromadka, nieodbiegająca wszakże od ówczesnych standardów.

Zułowski dwór zaliczał się do zamożnych. Majątki wniesione w wianie przez Marię łącznie z należącą do Józefa Poszuszwą zajmowały obszar ponad 8 tys. hektarów. Otaczała więc małego Ziuka liczna służba, korzystający z łaskawego chleba rezydenci, wreszcie uczące francuskiego i niemieckiego guwernantki. O statusie społecznym Piłsudskich świadczył również sam dwór. Modrzewiowy, przestronny, liczący dwanaście pomieszczeń, pełen cennych bibelotów, przywoływał obrazy świetnej przeszłości obecnością portretów znamienitych przodków. Do majątku wjeżdżało się przez okazałą bramę zdobioną herbowymi tarczami, by po minięciu gazonu kwiatowego dojść do oszklonego ganku. Dworski krajobraz uzupełniały folwarczne i przemysłowe zabudowania, duży i głęboki staw napełniany wodą przez wpadający do Mery potok o nazwie Paprotka, dwa rozległe owocowe sady i piękne, obsadzone lipami i świerkami aleje.

Ten beztroski okres nie trwał jednak zbyt długo. W lipcu 1875, a więc w siódmym roku życia Ziuka, dwór zułowski zgorzał wraz ze stajniami, oborami i wszelkimi budynkami gospodarczymi. Był to cios, po którym obłożona długami zułowska gospodarka nie zdołała się dźwignąć. Być może inny właściciel, który nie goniłby, jak ojciec Ziuka, za coraz to nowymi pomysłami, zdołałby przywrócić majątkowi dawną świetność. Wszelako Józef Wincenty nie był do tego zdolny. Pożyczki zaciągnięte na odbudowę marnował. Stąd też przebywającej w Wilnie rodzinie z upływem czasu zaczynał zaglądać w oczy niedostatek. Wyraźnie widać to zwłaszcza z perspektywy kolejnych wynajmowanych kwater, coraz mniejszych i gorzej zlokalizowanych.

Przeniesienie do Wilna sprawiło, że miast domowej edukacji niespełna 10-letni Ziuk we wrześniu 1877 roku wstąpił do I gimnazjum, mieszczącego się podówczas w gmachu uniwersytetu. Zetknięcie się żywego, rezolutnego dziecka z rosyjskim systemem szkolnym musiało być szokiem. Szkolnictwo to, zwłaszcza na ziemiach zabranych, nie było przecież niczym innym jak niezwykle starannie skonstruowanym aparatem mającym służyć podporządkowywaniu społeczeństwa samodzierżawiu. Szkoła w imię celów państwowych wypowiadała walkę rodzinom i całemu społeczeństwu, usiłując zdeprecjonować wyznawane przez nie ideały, zniszczyć wiarę, przerwać więzy łączące z narodową tradycją. Młody człowiek w myśl założeń systemu winien mieć raz na zawsze wszczepiony szacunek, a nawet lęk wobec władzy. Dążono wreszcie, by czuł się w pełni zintegrowany – politycznie, kulturalnie, a nawet obyczajowo – z narodem rosyjskim i państwem carów. Progi wileńskiego gimnazjum opuszczać zatem powinien wychowanek uległy wobec władzy, niezdolny do myśli o oporze, bezwolny i posłuszny. Z takiej właśnie szkoły mógł wyjść bądź konformista i oportunista, bądź... buntownik.

Ziuk wyrósł na buntownika. Z jego wspomnień, ale i rodzinnych tudzież środowiskowych świadectw wynika niezbicie, że zasadniczych źródeł owej nie-

złomnej postawy należy szukać w rodzinnym domu. Był on, zwłaszcza za życia matki, prawdziwą odtrutką, uodporniającą na rusyfikacyjne zabiegi. W nim to, jak pisał Józef Piłsudski w roku 1903, zapoznawano dzieci „z utworami naszych wieszczów, ze specjalnym uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii Polski" (JP, II, 46[1]). Wielka poezja romantyczna – Mickiewicz, szczególnie bliskie Marii Piłsudskiej strofy Krasińskiego, zachwycający od dzieciństwa Piłsudskiego Słowacki, Niemcewiczowskie *Śpiewy historyczne* – wytwarzała związek uczuciowy z Polską, której nie było, z Polską, o którą należało walczyć. Ten zestaw staranie dobranych, patriotycznych w swej wymowie lektur uzupełniały książki „opisujące byt narodów klasycznych – Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego – dodawał Piłsudski – że były przepełnione szczegółami walk o ojczyznę i opisami bohaterskich czynów". Bohaterem z nieodległej zaś przeszłości, bez reszty rozpalającym wyobraźnię nastoletniego gimnazjalisty, pozostawał nieodmiennie cesarz Francuzów. Ten szczególny klimat sprawiał, że wszystkie „marzenia moje – pisał Piłsudski – koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z Moskalami, których z całej duszy nienawidziłem". Trudno się tedy dziwić, iż takie właśnie historyczno-patriotyczne treści wypełniały strony dziecięcego pisemka, „Gołębia Zułowskiego", własnoręcznie przepisywanego przez Ziuka w szkolnym zeszycie. I zupełnie naturalnie pobrzmiewa wspominany po latach zamiar 7- czy 10-letniego chłopca: „gdy tylko skończę lat 15, a więc osiągnę według swego ówczesnego mniemania szczyt dojrzałości, to zrobię powstanie i wypędzę Moskali z Podbrzezia"[2].

Lata szkolne nawet w najbardziej niesprzyjającym młodemu człowiekowi otoczeniu nie toczą się wszak wyłącznie w gimnazjalnym budynku. Jest to przecież okres młodzieńczych utrapień i radości, okres, w którym naturalny życiowy optymizm przesłania napotykane trudności. I właśnie obraz żywego, pełnego wigoru i autentycznej radości życia chłopca wyłania się z kart dziennika, spisywanego od stycznia 1882 roku przez Bronisława. Bezcenne to źródło, przechowywane w odpisie w archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku[3], ukazuje nie tylko mocno ze sobą splecione losy obydwu braci, ale jest też świadectwem rodzinnej sytuacji Piłsudskich, sytuacji materialnie coraz cięższej, wyznaczanej ciągłymi zmianami mieszkania – na gorsze – i dotkliwymi brakami, nawet odzieży. Jakże dramatycznie brzmi zapis z 15 marca 1882 roku: „Ziuk do klas nie chodził, bo majtek nie ma" – choć zapewne sam zainteresowany z faktu niepójścia do szkoły niezadowolony nie był.

Ziuk nie należał do uczniów szczególnie mocno przejmujących się nakazami i zakazami swych rosyjskich pedagogów. W dzienniku Bronisława wprost mnożą

---

[1] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 1–9, Instytut J. Piłsudskiego, Warszawa 1937; tu: t. 2, s. 46.

[2] M. Lepecki, *Józef Piłsudski na Syberii*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1936, s. 11.

[3] Oryginał, do którego w momencie pisania monografii autor nie miał dostępu, znajduje się w zbiorach rękopisów Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie.

się notatki o tym, jak to Ziuk potrafił uciec, gdy szkoła maszerowała do cerkwi, lub – mimo iż nie przykładał się zbytnio do nauki zadawanego materiału – uzyskiwał satysfakcjonujące stopnie na egzaminach. Obydwu chłopców widzimy podczas organizowanych w rodzinnym kręgu potańcówek, dowiadujemy się, że w szesnastym roku życia Ziuk zaczął palić papierosy czy też dorabiał do skromnego rodzinnego budżetu korepetycjami.

Wzajemne stosunki pomiędzy braćmi, bardzo z sobą zżytymi, układały się w taki sposób, jakby to Ziuk właśnie, a nie Bronisław, był starszy. Rywalizacja o pozycję w rodzinie, o względy panien, wreszcie uzyskiwane w szkole rezultaty – nieodmiennie kończyły się sukcesem młodszego. Spokojniejszy, powolniejszy i z natury życiowy pesymista Bronisław przelewał tedy na papier swe żale, przykładowo notował: „Ziuka charakter nic a nic nie zmienia się, zawsze gbur, egoista i zarozumiały i szczęście jego coraz bardziej go psuje". Wyciąganie z podobnych konstatacji uogólnień czy też bezkrytyczne powielanie opinii Bronisława, prowadzących do formułowania diagnoz o egocentryzmie czy egoizmie młodego Józefa Piłsudskiego, świadczyłoby jedynie o bardzo pobieżnej lekturze dziennika. Józef – jeszcze po latach wspominający „o swym bracie Bronisławie, jakby stale krzywdzonym przez los i pozbawionym sukcesu szczęścia"[4] – był bez wątpienia bardzo zdolnym, żywym, ale przy tym zupełnie typowo zachowującym się w tym wieku młodzieńcem. Braku sukcesu, domniemanego czy rzeczywistego, nie musiał sobie kompensować prowadzeniem diariusza. Jak niejeden z jego rówieśników starał się przodować, wyróżniać – i te fakty odnotowywał Bronisław. Wyznaję, iż znacznie większe zdziwienie budziłby brak podobnych cech, tak charakterystycznych dla bujnej, niekiedy lekkomyślnej, wszelkiej młodości.

Lata szkolne młodych Piłsudskich toczyły się zatem pomiędzy sprzyjającą kształceniu charakteru atmosferą rodzinnego domu, prawda, że ubożejącego, ale wciąż pozostającego rzeczywistym oparciem, a gimnazjum. Gimnazjum, w którego murach wymagano nie tylko wysławiania się w obcym języku, ale i myślenia w odmienny aniżeli wyniesiony z domu sposób. Tu właśnie na pytanie, dlaczego zabronione jest używanie rodzimego języka, 16-letni Ziuk usłyszał brutalny wywód: „Wy żrotie russkij chleb, polzujeties' wsiemi prawami russkogo graždanina i nie chotitie goworit' po russki". Ta atmosfera, niemal żywcem wyjęta z *Syzyfowych prac* Żeromskiego, mroziła beztroską młodzieńczość, pobudzała do zestawiania tego, co jest, z tym, co być powinno. Trudno się tedy dziwić, że w spisywanej po latach refleksji, zamieszczonej na łamach galicyjskiego „Promienia" w roku 1903, wspominał: „gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło – dodawał – na opisanie bezustannych poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienie wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać.

[4] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 1: *1867–1918*, Ossolineum, Wrocław 1994, s. 25.

Jak silnym było wrażenie tego systemu pedagogicznego na mój umysł – konstatował – można sądzić z tego, że dotąd jeszcze, gdym już przeszedł przez więzienie i Sybir i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odgrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich". Czynny sprzeciw w ówczesnych warunkach nie wchodził jednak w rachubę. Pozostawała tradycyjna, wypróbowana broń – niejawny opór.

Bracia Piłsudscy nie zaliczali się do tej części wychowanków szkoły, która przyjęła postawę konformistyczną. Wraz z grupą kolegów, trudno orzec, czy pod wpływem zewnętrznej inspiracji, czy wedle własnego, samorodnego pomysłu, zdecydowali się na najskuteczniejszą w szkolnych murach formę oporu – samokształcenie. Sięganie po zakazaną książkę. Tam zaś, dodajmy, gdzie takie książki się pojawiały, prędzej czy później formowała się uczniowska konspiracja. Od samokształcenia przechodzono do bojkotu znienawidzonych profesorów, do antycarskiej manifestacji w momentach uroczystych obchodów świąt państwowych, do świętowania narodowych rocznic.

W wileńskim gimnazjum samokształceniowe kółko o nazwie „Spójnia" młodzi Piłsudscy i ich najbliżsi koledzy, w tym szkolny kolega Witold Przegaliński, zorganizowali już w 1882 roku. Początkowo znacznie aktywniejszy był na tym gruncie Bronisław, prezesujący i prowadzący m.in. prenumeratę czasopism. Ziuk w prace „Spójni" zaangażował się poważnie dopiero w ostatnich gimnazjalnych klasach. Książki młodzi konspiratorzy sprowadzili z Petersburga i Warszawy, wykorzystując kontakty pośród braci studenckiej. Z transportem książek przyjechał przykładowo w końcu kwietnia 1883 roku członek kółka Bronisław Sielicki, wedle którego warszawscy studenci „mają dobrą opinię o Wilnie co do patriotyzmu", dlatego otrzymał od nich „100 tomów do rozdawania do czytania". Obok literatury patriotycznej do kanonu lektur zaliczał się Darwin, Spencer, Comte czy Huxley. Dyskutowano zatem i o pochodzeniu człowieka, i o roli odgrywanej w życiu społecznym przez religię, i o historii powstania z 1863 roku na Litwie i Żmudzi. Co ciekawsze, w grudniu 1883 roku do rąk młodych Piłsudskich trafiły pisma socjalistyczne, i to nie tylko rosyjskie, ale nawet wydawany w Warszawie „Proletariat".

Kółko, mimo iż udział w nim zaczynał się stawać pomiędzy uczniami publiczną tajemnicą, nie zostało zdekonspirowane. Nie wiadomo, czy i w jaki sposób próbowano wykroczyć poza pracę samokształceniową (ponoć na specjalnie zorganizowanym prywatnym koncercie, z którego dochód miał być przeznaczony na cele „Spójni", dała występ znakomita ówczesna śpiewaczka Marcelina Sembrich-Kochańska) – w każdym razie w styczniu roku 1884 zamierzano przygotować projekt obowiązków „młodzieży litewsko-polskiej w czasach teraźniejszych". Wszelako w tym właśnie czasie kółkowe lektury przysłaniała Ziukowi książka, która wywarła nań ogromny, choć trudno wymierzalny wpływ. Była nią Sienkiewiczowska *Trylogia*...

W miarę upływu czasu kółkowe dyskusje zaczęły świadczyć o różnicowaniu się poglądów dorastającej gimnazjalnej młodzieży. Poruszano coraz szerszy krąg

tematów, roztrząsano chociażby „kwestię żydowską", dyskutowano „o socjalistach i chłopach". Spierano się o rolę szlachty, i to zarówno jeśli chodzi o stopień jej winy za upadek Polski, jak i zdolność do stawiania oporu rusyfikacji. Niektórzy kółkowicze w polskiej odwadze i męstwie widzieli jedynie „egoizm, a nie poświęcenie się zupełnie ojczyźnie". Dostrzec tu można zaczątki sporu pomiędzy tradycyjnymi patriotami (do czego głośno przyznawał się Bronisław) i zwolennikami nowych prądów (na które przychylniej spoglądał Ziuk). Co ciekawsze, terenem sporów stał się i rodzinny dom, gdzie starsza siostra Zula, jak odnotował Bronisław, „szlachtę ma za nic", natomiast „chłopów bardzo kocha". Matka wykpiwała owe poglądy, ale nie ograniczała dzieciom dostępu do lektur, nie sprzeciwiała się też pozaszkolnym, samokształceniowym zajęciom.

We wrześniu 1884 roku rodzinę Piłsudskich dotyka niezwykle silny cios. Umiera matka. Od kilku lat ciężko chora, w ostatnim okresie życia nieomal przykuta do łóżka, potrafiła, przy całej niefrasobliwości męża, zadbać tak o cielesne, jak i duchowe potrzeby całej rodziny. Sam Piłsudski, snując u schyłku życia wspomnienia biegnące ku wileńskim czasom, powie, że po niej właśnie odziedziczył charakter. W swej ostatniej zaś woli prosząc, by sprowadzić zwłoki matki z Sugint i pochować je w Wilnie, słowami swojego ukochanego wieszcza, Juliusza Słowackiego, polecił: „niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa". Po dziś dzień na wileńskiej Rossie na grobie matki i serca Piłsudskiego znajdują się zawsze świeże kwiaty...

W roku następnym, od kwietnia do czerwca, Piłsudski składa – ustne i pisemne – egzaminy maturalne. W świadectwie oznaczonym numerem 995 zapisano, że „sprawowanie jego było na ogół celujące, sprawność w uczęszczaniu na lekcje i ich przygotowaniu, a także wypełnianiu prac pisemnych dostateczna, pilność dostateczna i zainteresowanie we wszystkich przedmiotach dostateczne"[5]. Najlepsze oceny otrzymał z historii i geografii, najsłabsze – ze znajomości języków (poza francuskim, który znał bardzo dobrze, co spowodowało, że w jego zakresie z egzaminu został zwolniony).

Od jesieni świeżo upieczony maturzysta rozpoczął studia medyczne w odległym Charkowie. Trudno orzec, co wpłynęło na wybór tak kierunku, jak i miejsca studiów. Po latach w rozmowie z Arturem Śliwińskim Piłsudski stwierdził, że medycynę wybrał przez przekorę. Jednakże studia przebiegały pomyślnie, a egzaminy w I semestrze (m.in. z anatomii i histologii) zaliczył z wynikiem dobrym. Studia absorbowały go, ale środowisko studiującej młodzieży rządziło się własnymi prawami, umożliwiającymi angażowanie się w niekoniecznie legalne przedsięwzięcia. Młody wilnianin zwrócił zapewne na siebie uwagę, skoro usiłowano go skaptować do charkowskiej grupy Narodnej Woli, wszelako zrażony jej składem narodowościowym (zdecydowana przewaga Rosjan) i lansowanymi teoriami na kółkowe zebrania po prostu przestał przychodzić. Nie ulega jednak wąt-

[5] *Ibidem*, s. 29.

pliwości, iż właśnie wówczas zwrócił baczniejszą uwagę na kwestie podnoszone przez socjalistów, coraz częściej sięgając po oświetlającą te zagadnienia literaturę.

Piłsudski zaliczał się zapewne do grona aktywniejszych politycznie studentów. Już w pierwszym semestrze odsiadywał dwudniową karę aresztu, a po studenckich demonstracjach z okazji 25 rocznicy uwłaszczenia, 2 i 3 marca 1886 roku, znalazł się pośród około 150 zatrzymanych. Z tej grupy, jak pisał w liście do ciotki, „20 dotychczas osądzili na siedzenie w areszcie, a między nimi i mnie na sześć dób. Doprawdy – konstatował – ten karcer już mnie prześladuje. Co pół roku w nim przesiadywać nie jest arcyprzyjemną rzeczą"[6]. Wyrok kończył się ostrzeżeniem, że w razie najmniejszego przestępstwa w przyszłości zostanie on niezwłocznie relegowany z uczelni. Warto dodać, że w ciągu całego swojego życia przebywał aż w siedemnastu więzieniach[7].

Późną wiosną 1886 roku Piłsudski pomyślnie kończy sesję egzaminacyjną. Po zaliczeniu I roku przez Petersburg, gdzie właśnie złożył egzaminy maturalne Bronisław, powraca do Wilna. Charkowska uczelnia nie zyskała w jego oczach uznania, toteż decyduje się na przeniesienie do znacznie bliższego Dorpatu. Tutejszy uniwersytet był uczelnią o znacznie wyższym poziomie, znaną w Europie, liberalniej traktującą swych słuchaczy, skupiającą wreszcie liczniejsze grono Polaków. W połowie sierpnia student medycyny Piłsudski zwraca się tedy do swej dotychczasowej uczelni z prośbą o przekazanie papierów. Opiniujący podanie zastępca inspektora uniwersytetu charkowskiego nie omieszkał wszakże poinformować nowej placówki, jakie jest polityczne oblicze starającego się o przyjęcie. Nie sposób dociec, czy ta właśnie opinia zaważyła na zapadnięciu decyzji odmownej, w każdym razie jeszcze w grudniu Piłsudski podejmuje dalsze starania o sfinalizowanie przeniesienia, przemyśliwając jednocześnie o wyjeździe na studia poza granice imperium carskiego.

Okres wakacyjnego wypoczynku w grodzie nad Wilią nie upływał mu bezczynnie. Zapewne opierając się na dawnych samokształceniowych kontaktach, Piłsudski skupia grono studiujących w Petersburgu wilnian w niewielką, zakonspirowaną grupę. Organizacja ta zajmowała się głównie wspólną lekturą socjalistycznych broszur, ale wedle wspomnień samego Piłsudskiego wydawano też hektografowane pisemko i nawiązano kontakt z miejscowymi robotnikami. To właśnie wówczas Piłsudski sięga po agitacyjne druki Dicksteina i Liebknechta, a nawet *Kapitał* Marksa, choć ta ostatnia lektura, przesycona abstrakcyjnymi, logicznymi, ale odległymi od rzeczywistości przykładami nie jest w stanie go przekonać.

To, z czym zapoznawała się wileńska młodzież, Piłsudski określił po latach jako dziwaczną mieszaninę „krytyki socjalistycznej burżuazyjnego ustroju z anarchi-

---

[6] A. Borkiewicz, *Źródła do biografii Józefa Piłsudskiego z lat 1867–1892*, „Niepodległość" 1939, t. 19, s. 394.

[7] K. Kałba, *Od Charkowa do Magdeburga*, „Niepodległość i Pamięć" 1997, nr 3, s. 103.

stycznym ideałem samorządnych komun oraz reakcyjną do pewnego stopnia wiarą w naród rosyjski" (JP II, 48). Socjalizm ten, w przeciwieństwie do ówczesnej ideologii I Proletariatu, nie negował jednak w sposób otwarty spraw narodowych ani też nie występował przeciwko polskiej tradycji powstańczej, toteż młody student go nie odrzucił. Ze swej strony najsilniej przyjmował krytyczną ocenę ustroju burżuazyjnego w Europie, rozciągając tę krytykę i na własne społeczeństwo.

Wszelkie życiowe plany, zarówno te, które wiązały się z dalszymi studiami, jak i z socjalistyczną konspiracją, zostały jednak w początkach 1887 roku całkowicie przekreślone. Stało się to za sprawą carobójczych przygotowań Frakcji Terrorystycznej Narodnej Woli, w które bracia Piłsudscy zostali zamieszani. Rola Józefa, zupełnie nieświadomego zamiarów ludzi, z którymi się zetknął, ograniczyła się do pełnienia funkcji przewodnika po Wilnie dla usiłującego zdobyć tu truciznę wysłannika grupy petersburskiej, Michała Kanczera, a następnie udzielenia pomocy uciekającemu za granicę innemu członkowi spisku, Orestowi Goworuchinowi. Zamach tymczasem nie doszedł do skutku. Jego uczestników aresztowano, a wyczerpujące zeznania Kanczera doprowadziły Ochranę wpierw do Bronisława, a w kilka dni później (22 marca) do Józefa.

Od pierwszych dni kwietnia Józef, osadzony w pietropawłowskiej twierdzy w Petersburgu, oczekiwał na proces zamachowców, podczas którego miał zeznawać jako świadek. On sam nie został doń włączony, albowiem choć uznano, że działał świadomie w interesie rewolucyjnego spisku, 20 kwietnia trybem administracyjnym został skazany na pięcioletnie zesłanie na wschodnią Syberię. Proces, przeprowadzony pospiesznie od 27 kwietnia do 1 maja 1887 roku, zakończył się skazaniem na śmierć wszystkich oskarżonych, lecz dzięki zastosowaniu prawa łaski na szubienicy zawisło tylko pięciu spośród nich. Bronisław Piłsudski otrzymał 15 lat katorgi.

Więzienny szlak Piłsudskiego od Wilna przez Petersburg wiódł do znanych tak wcześniejszym, jak i późniejszym generacjom Polaków moskiewskich Butyrek. Stamtąd już 25 maja kolejowy eszelon dowiózł zesłańców do Niżnego Nowogrodu, a po przeniesieniu na rzeczne barki Wołgą i Kamą dopłynęli oni 30 maja do Permu. Kolejnymi etapowymi przystankami stały się Tiumeń, już za Uralem, a następnie – dokąd trzeba było płynąć Irtyszem i Obią – Tomsk. Stąd zesłańcy, tym razem pieszo, podążali do Krasnojarska, a potem Irkucka. Owa droga, wiodąca przeważnie brzozowym i osinowym lasem lub potężnymi syberyjskimi rzekami („takiej jak Ob' szerokiej, często na wiorst kilka, także nie widziałem"), przynosiła masę „nowych wrażeń, nowych myśli i gdyby nie takie oderwanie od rzeczywistego życia – konkludował w jednym z listów młody zesłaniec – i rzadkość wiadomości od was – byłaby to podróż dość przyjemna"[8]. Nawet w drodze na Syberię właściwy młodemu wiekowi optymizm potrafił zatem się uzewnętrz-

[8] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 1, s. 36.

niać, aczkolwiek Piłsudski zupełnie nie był świadom realiów przygnębiającej, zesłańczej codzienności.

Droga do Irkucka okazała się jednak nawet dla młodego i odpornego organizmu nadzwyczaj ciężkim przeżyciem. Surowy klimat, dokuczliwe owady, brudne i zapluskwione cele podczas etapowych postojów, obecność kryminalistów, wreszcie brutalne zachowanie konwoju tworzyły tę trudną do wyrażenia uciążliwość, potęgowaną jeszcze faktem, iż Piłsudski był jedynym w całym konwoju Polakiem. Ta „straszna monotonia", rodząca „w człowieku apatię umysłową i chorobliwą drażliwość", prowadziła do wybuchających coraz to z innego powodu zatargów zarówno pomiędzy więźniami, jak i w stosunkach z konwojem. W Piłsudskim wytwarzała się zaś dodatkowo potrzeba izolacji, a przy tym, jak zauważył: „coraz więc silniej rozwija się we mnie i tak już rozwinięta skrytość charakteru"[9]. Trzeba tu dodać, że przemierzający Syberię więźniowie traktowani byli szczególnie podejrzliwie, bowiem „jeden z oficerów gdzieś w guberni jenisiejskiej po awanturze z nami napisał na nas donos, żeśmy wyłamali w etapie dach w celu ucieczki, co było wierutnym kłamstwem. Wyższa władza, przestraszona tą rzekomą próbą ucieczki oraz oburzona na naszą bezczelność w stosunku do owego oficera, dała depeszę do wszystkich oficerów, z którymi w drodze mieliśmy się spotkać, depeszę nakazującą w obejściu z nami być «grzecznym, ale srogim», a w razie jakiegokolwiek oporu zakuwać nas wszystkich w łańcuchy ręczne i nożne. Ten dziwaczny okólnik – wspominał Piłsudski – stawiał prawie każdego oficera napotkanego w drodze na stopie wojennej względem nas". Ta szczególna opinia znajdzie niebawem dramatyczne potwierdzenie za bramą irkuckiego więzienia.

Do Irkucka zesłańcy dotarli w początkach października. Tu aż do czasu zamarznięcia Leny Piłsudski miał oczekiwać na transport do Kireńska, miejsca swego osiedlenia. Irkuckie więzienie nie zaliczało się, szczególnie po okropnościach drogi, do miejsc najgorszych, zwłaszcza że przebywający w nim więźniowie polityczni traktowani byli ze znaczną dozą wyrozumiałości. Cele były otwierane podczas dnia, a jednemu z zesłańców, Cejtlinowi, zezwalano nawet na widzenia ze znajdującą się w tym samym transporcie narzeczoną. Swoboda ta rychło okazała się pozorna, w irkuckim więzieniu wybuchł bowiem (1–2 listopada) bunt. Powodem stało się niesłuszne, zdaniem więźniów, skazanie na karę karceru właśnie Cejtlina. Skazańcy nie dopuścili do wyprowadzenia go z celi, a następnego dnia wyłamali drzwi „pojedynek". Wkrótce jednak podstępnie zamknięto buntowników w jednej z cel. Potem pojawił się policmajster w asyście żołnierzy.

Oddajmy wszakże głos samemu Piłsudskiemu, który tak opisywał owo wydarzenie we wspomnieniach zamieszczonych w krakowskim „Kalendarzu Robotniczym" w 1911 roku: „Żołnierze, jak wściekłe wilki, rzucili się ku nam z podniesionymi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie pomiędzy piecem i ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, nade mną była kolba karabi-

[9] A. Borkiewicz, *Źródła*..., s. 399.

nowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześliznęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... Upadłem". Nie był to jednak koniec masakry. „Wyciągano nas – wspominał dalej Piłsudski – po kolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawiać mię na nogi. Przyszedłem do przytomności, lecz nie bardzo rozumiałem, co wokoło mnie się dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Podoficer, który stał przed szeregiem, otworzył ramiona i chwycił mnie. Nogi pode mną się uginały i osunąłem się na ręce tęgiego chłopa, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mnie kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na odzienie" (JP, III, 71).

Skutki irkuckiego buntu nie ograniczyły się jedynie do brutalnego zmasakrowania więźniów. Piłsudskiemu wybito przednie zęby, co w przyszłości stało się powodem noszenia sumiastych wąsów. Aresztantów oskarżono o stawianie oporu władzy więziennej. W rezultacie wszyscy uczestnicy buntu otrzymali dodatkowe wyroki. Piłsudski jako niepełnoletni dostał trzy zamiast sześciu miesięcy, jednak po odwołaniu złożonym przez prokuratora i on miał spędzić w więzieniu pół roku z pięcioletniego okresu pobytu na zesłaniu. W tydzień po zakończeniu rozprawy sądowej po zamarzniętej Lenie wyekspediowano go saniami do Kireńska. Podróż pomimo osławionych, przekraczających 40 stopni poniżej zera, syberyjskich mrozów przebiegała sprawnie i w przeddzień Wigilii 1887 roku transport dotarł do miejsca przeznaczenia.

W Kireńsku Piłsudski przebywał do lipca 1890 roku. W tym niewielkim, typowo syberyjskim miasteczku, położonym na wyspie oblanej wodami Leny, zabudowanym rzędami drewnianych domostw, zastał nowy zesłaniec nieliczną, wtopioną już w otoczenie garść Polaków. Wegetowała tu jeszcze nieobjęta carskimi amnestiami grupka powstańców styczniowych. Prawdziwą życiową przystań na Syberii znalazł Piłsudski w domu Stanisława Landego, jednego z pionierów polskiego ruchu socjalistycznego, skazanego po buncie w Cytadeli warszawskiej (wraz z Wacławem Sieroszewskim) na 12 lat katorgi, zmienionej nieco później na zesłanie. Tu właśnie spotkał Piłsudski młodszą siostrę żony gospodarza, Leonardę Lewandowską. W jego życiu pojawiła się tym samym pierwsza, wielka, a zarazem młodzieńcza miłość.

Z Leonardą poznał się najprawdopodobniej w kwietniu 1889 roku, kiedy to opuścił kireńskie więzienie po odsiedzeniu wyroku za irkucki bunt. Jakichkolwiek pewnych wiadomości na ten temat brak, historię zaś owego uczucia odtworzyć można jedynie na podstawie zachowanej korespondencji samego Piłsudskiego, ekspediowanej do Leonardy z Kireńska do Irkucka (od marca do maja 1890 roku), a potem z Irkucka i Tunki, niewielkiej wsi buriackiej, w której przebywał od po-

czątku sierpnia 1890 do końca swego zesłańczego pobytu. Było to zauroczenie wzajemne, przy czym nie liczyła się ani różnica wieku – Leonarda była o kilka lat starsza – ani też świadomość bliskiego rozstania, latem 1890 roku bowiem kończył się jej termin syberyjskiego osiedlenia. „Niekiedy z taką jaskrawością występują przede mną obrazy naszego wspólnego życia w Kireńsku – pisał w niespełna trzy miesiące po jej wyjeździe Piłsudski – że widzę jak najdokładniej siebie, ciebie, otaczające warunki, osoby, przeżywam znowu te uczucia i myśli, co mną wtedy władały. Często myślę, że wtedy, gdy byliśmy razem, nie umiałem korzystać ze szczęścia, które było koło mnie"[10]. A w miesiąc później, posyłając list ze świątecznymi życzeniami, powracał znów do wydarzeń sprzed roku: „pamiętasz w przeszłym roku święta i nowy rok, później twoje przenosiny na nową kwaterę i nasze w niej życie". Wydaje się, że on właśnie był stroną inicjującą bliższą znajomość, że Leonardę porywał młodzieńczy optymizm, owa „gorączka, z jaką rysowałem przed tobą przyszłość i pracę w przyszłości". Bo, jak wynika to z listów, wspólnej przyszłości z Leonardą Piłsudski był pewien.

Syberyjskie listy Piłsudskiego umożliwiają jednak nie tylko wgląd w jego osobiste, intymne sprawy. Są one również znakomitym źródłem ilustrującym codzienność bytowania na zesłaniu. W Kireńsku żyło się młodemu zesłańcowi ciężko zarówno z powodu niesprzyjającego klimatu, jak i dotkliwej biedy, w 1889 roku bowiem ze względu na bogatego ojca został pozbawiony przysługującego przebywającym na osiedleniu 10-rublowego zasiłku. Dorabiał przeto, pracując jako pisarz kancelaryjny u akcyźnika Awerburga, a po wyjeździe Leonardy, uciekając przed dokuczliwą nudą, starał się pracować jeszcze więcej. Niepokoiły go przy tym wiadomości z Wilna tak w odniesieniu do stanu majątku, jak i sytuacji wewnątrzrodzinnej, toteż trudno się dziwić prośbie, którą wystosował w marcu 1890 roku, by resztę kary mógł odbyć pod nadzorem policyjnym w Wilnie, co umożliwiłoby mu przejęcie bezpośredniej kontroli nad rodzinną gospodarką. Prośba ta – podobnie jak wcześniejsza, o zezwolenie na połączenie na czas zesłania z bratem – została odrzucona, natomiast miejscowe władze wyraziły zgodę na przeniesienie do Tunki, dzięki czemu Piłsudski mógł jeszcze w czerwcu 1890 roku zobaczyć się w Irkucku z Leonardą przed jej wyjazdem do Rosji.

W Tunce, po niemal dwumiesięcznym pobycie w Irkucku, Piłsudski osiadł 6 sierpnia. Początkowo mieszkał u dwu innych zesłańców, Michała Mancewicza i Stefana Juszczyńskiego (członków Proletariatu z grupy Bohuszewiczówny, aresztowanych w 1885 roku), potem przeniósł się na własną kwaterę „w centrze wioski z opałem i wodą za 2 r. 50 kop. miesięcznie". Tunka była dlań zrazu „dziurą co się zowie", ale klimat był tu znacznie łagodniejszy, a dozór nie tak ścisły, jak np. w Kireńsku, zezwalano bowiem na rozjazdy „w obrębie 40 wiorst chociażby i na 10 dni". Można było zatem polować, wycinać tajgę i spławiać drewno, upra-

[10] W. Pobóg-Malinowski, *Nieznane listy Józefa Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1962, z. 2, s. 184.

wiać ziemię, wolny czas wypełniano zaś ożywionymi dysputami, grą w szachy i winta, lekturą (docierał tu nawet warszawski „Głos"). W zesłańczym gronie, poza garstką wymierających już księży powstańców, proletariatczykami i sporą grupą Rosjan, bez wątpienia najciekawszą postacią był Bronisław Szwarce, członek Centralnego Komitetu z 1862 roku, aresztowany przed wybuchem powstania. Piłsudski zetknął się z nim wówczas, ale nie zbliżył. W liście do Leonardy, charakteryzując zesłańcze grono, odnotował: „Szwarc, facet sympatyczny, ma się rozumieć na przyjaciela dla mnie trochę za stary, ale – dodawał – z nim nadzwyczaj przyjemnie rozmawiać, gdyż facet widział i czytał bardzo wiele i pomimo że ma on kilka bziczków, ale to dodaje tylko wesołości w rozmowie z nim". W Tunce mieszkały też kobiety, ale było ich relatywnie niewiele.

Syberyjski pobyt hartował i charakter, i ciało młodego Piłsudskiego. Surowy, ale bez wątpienia korzystniejszy od kireńskiego klimat Tunki sprawił, że nie szkodziły mu noce spędzane przy ognisku czy brodzenie po pas w wodzie w poszukiwaniu upolowanych kaczek. Przestało straszyć widmo „płucnej choroby", czyli gruźlicy. Pragnął żyć aktywnie, pośród ludzi, dlatego też nie pociągała go rola budowniczego teoretycznych myślowych konstrukcji. Lektura Czernyszewskiego, Michajłowa czy Ławrowa nie powodowała zatem potrzeby rozsnuwania własnych utopijnych wizji, owszem, marzyła mu się praca literacka, ale – z czego doskonale zdawał sobie sprawę – „do tego trzeba się poduczyć". Na naukę zaś nie zawsze miał czas, niekiedy brakowało po prostu ochoty, nawet gospodarstwo własne prowadził niedbale, nie przywiązując większej wagi ani do posiłków, ani porządków domowych. Po okresach wzmożonej towarzyskiej aktywności przychodziły też chwile, kiedy otoczenie zaczynało go drażnić, pojawiała się tendencja do izolacji i wynikająca z niej potrzeba autorefleksji.

Listy do Leonardy są cząstkowym odbiciem owych stanów. Wydaje się jednak, że formułowane wyłącznie na ich podstawie opinie o wyjątkowo ubogich intelektualnych zainteresowaniach Piłsudskiego czy określanie jego stanu psychicznego mianem silnie rozwiniętej frustracji[11] są co najmniej ryzykowne, jeśli nie w całości chybione. W listach do zakochanej kobiety, doskonale znającej realia syberyjskiego bytowania, ciekawej codziennych szczegółów i niegustującej w rewolucyjnej frazeologii, intelektualne „popisy" byłyby wprost nie na miejscu. Były to również, o czym nie wolno zapominać, listy pisane z więzienia – prawda, że bez krat – do osoby już wolnej, stąd też obawy i troski mają nader osobisty, jednak wyraźnie mieszczący się właśnie w owej więziennej konwencji ton. Pojawia się zatem jakże naturalna obawa, dyktowana znajomością praktyki, o możliwość wydłużenia wyroku. Rodzą się znaki zapytania o niepewną przecież przyszłość, co w jednym z listów zakończyło się jakże ironiczną konstatacją: „ot, będzie facecja, gdy ostatecznie nie znalazłszy sobie odpowiedniej mnie pracy i przez to przekonawszy się, żem zupełnie w kraju niepotrzebny, przyjdę do przekonania,

[11] A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 25, 27.

że jestem na miejscu jedynie w Syberii w roli «priesztuplika», przynajmniej jest to zupełnie określone i jasne położenie". Obdarzony nadmiarami dobrej woli historyk wywód ten mógłby potraktować jako zapowiedź przyszłych podziemnych zmagań – i byłoby to dokładnie tyle samo warte, ile wyżej przytoczone opinie o frustracji czy intelektualnej miałkości, wydobywane z syberyjskich listów przyszłego Naczelnika.

Rozterki, których świadectwem są listy do Leonardy, miały wszakże poważny, trudny do zbagatelizowania wymiar. Piłsudski nie był zadowolony ani z siebie, ani z otoczenia, ani z prowadzonego trybu życia. Poprzez wychowanie – pisał w marcu 1891 roku – „wpojono we mnie wiarę w moje zdolności, a co za tym idzie, w niezwykłe przeznaczenie moje. Wiara ta głęboko się we mnie wjadła, lecz zarazem – konstatował – nie wychowano we mnie wytrwałości, bez której, ma się rozumieć, wiele zamiarów tylko zamiarami pozostać może. W zastosowaniu zaś do tutejszego życia – wywodził dalej – dwie te strony mego charakteru mają następujące przystosowanie. Ja czuję, że mi trzeba dużo, dużo pracować, czując w sobie zdolności, ja sobie wyrzucam, że je marnuję, a wytrwałości w wypełnianiu swych zamiarów nie ma, pozostaje stąd głuche niezadowolenie z siebie, wyrzuty mego sumienia nie opuszczają mię ani na chwilę, a to już doskonały grunt do poniżania siebie w swych oczach, osobliwie przyjąwszy pod uwagę moją skłonność do analizowania siebie". Trudno nie przyznać, że owa sugestywna autoanaliza, z pewnością szczera, jest świadectwem psychicznego krzepnięcia Piłsudskiego, świadectwem zapowiadającym wybór wiodącej do „niezwykłego przeznaczenia" drogi.

Wydaje się, iż syberyjskie zesłanie, zwłaszcza od lata 1890 roku, Piłsudski przetrwał w zupełnie dobrej formie psychicznej. Codzienność Tunki wciągnęła go, został zaakceptowany przez współtowarzyszy, a i sam był zdania, że „poskarżyć się na tutejszych facetów nie można". Trudno się tedy dziwić, że nowy, 1891 rok witał wraz z „całą kompanią", i to hucznie, z tańcami, sam dając popis mazura. O tym, że był lubianym i cenionym towarzyszem niedoli, świadczy chociażby „paradny obiad" urządzony dlań z okazji imienin; „nawet trochę piłem – pisał do Leonardy – ale, ma się rozumieć, nie do tego stopnia, żeby być pijanym". Był też emablowany, o czym relacjonował z rozbrajającą młodzieńczą szczerością, przez zamieszkujące w Tunce „facetki": Gubarewą i Lidię Łojko. Wieści te budziły w Leonardzie zupełnie naturalne w takiej sytuacji uczucie zazdrości, toteż w liście z kwietnia 1891 roku Piłsudski zapewniał: „jeżeli się kiedy przekonam, że rzeczywiście nie czuję do ciebie nic tego, co było dawniej i jest teraz, nie będę cię oszukiwał, lecz powiem ci wprost o tem, pomimo że zawsze jest to nadzwyczaj ciężko i nieprzyjemnie".

Odległość i zabiegi konkurentek sprawiły jednak, że związek młodego Piłsudskiego i jego „Olesi" nie przetrwał próby czasu. W krótkim liście z datą 24 czerwca znalazło się więc dramatyczne wyznanie: „stosunek nasz taki, jaki był, nadal pozostać nie może. Leosiu! Zapomnij o mnie, jam ciebie nie godzien i jeśli możesz,

przebacz mi". Słowa te dyktowały i poczucie winy, i świadomość wewnętrznego rozdarcia, i zwyczajna, świadcząca o wielkiej wrażliwości bezradność. O tym, co się stało, wyjaśniał w następnym, wyekspediowanym dopiero po trzech miesiącach liście: „ja, kochając ciebie, oddałem się drugiej osobie. Ja piszę, kochając ciebie – zapewniał – gdyż pomimo że się starałem wmówić w siebie, że tak nie jest, miłość moja ku tobie, droga Leosiu, była silniejszą". Kolejny list, przesłany dopiero w grudniu, świadczył, iż poczucie winy nie osłabło, a wręcz przeciwnie, w miarę upływu czasu olbrzymiało. „Leosiu – pisał – teraz niekiedy wprost płakać mi się chce, gdy pomyślę o dawniejszym i o tym, co potem zaszło". Decyzję co do dalszego charakteru ich związku odkładał zatem do czasu powrotu z zesłania, ale korespondowanie w sytuacji, gdy obciążał się winą, sprawiało mu fizyczną wręcz przykrość. „Pióro nie słucha uczucia i rozumu – argumentował – i niezdolnym jest wyrazić wszystko, co się myśli i czuje".

Wskazywanie przyczyn, dla których uczucie już po powrocie Piłsudskiego z zesłania nie zdołało się odbudować, byłoby zajęciem jałowym, wszelkie bowiem dociekania musiałyby pozostać w sferze mało prawdopodobnych, a przez to dowolnych hipotez. Z jeszcze jednego zachowanego listu wiadomo, że przynajmniej po rok 1893 utrzymywali ze sobą kontakt, wszelako pozbawiony już dawnej serdeczności, wyznaczony oficjalnie brzmiącym nagłówkiem: „Szanowna Panno Leonardo"...

Perypetie uczuciowe, wspomaganie skromnego budżetu belferką, wyprawy łowieckie, wyrąb tajgi, towarzyskie pogwarki, szachy i karty – wszystko to splatało się ze sobą w ostatnim roku bytowania w Tunce. Pięcioletni wyrok upłynął wreszcie 20 kwietnia 1892 roku. Irkuck opuścił jednak Piłsudski dopiero w miesiąc później, w Wilnie zaś zjawił się 1 lipca. „Wysoki mężczyzna z dość dużą brodą, bez dwóch zębów na przedzie, z twarzą koloru nie bardzo czystej miedzi"[12] nie został rozpoznany nawet przez najbliższych, np. siostrę Zulę. Był jednak u siebie, na swojej ziemi. I nie zamierzał spędzać czasu, którego miał w nadmiarze, bezczynnie.

Konspirator

Piłsudski powracał z zesłania zdecydowany podjąć działalność w ruchu socjalistycznym. Przypuszczał, że w kraju funkcjonuje jeszcze Proletariat, wszelako zamierzał „zreformować go w kierunku – jak pisał w roku 1903 – który obecnie nazywa się PPS-owym". Na miejscu przekonał się jednak, że jego „zamierzona praca reformatorska jest już zbyteczną". Biografowie z reguły wynurzeniom Piłsudskiego dawali wiarę. Przyjmowano, że opuszczał on Syberię jako człowiek o ustalonych już poglądach, doskonale wiedzący, co na politycznym gruncie należy

[12] A. Borkiewicz, *Źródła*..., s. 402.

czynić i w jaki sposób formować owo odmienne – przeciwne do poglądów znacznej większości towarzyszy zesłania – oblicze polskiego ruchu socjalistycznego.

Opinię tę zdecydowanie podważył Andrzej Garlicki, wedle którego w cytowanym tu artykule z „Promienia" rzeczywistość została „przez Piłsudskiego nieco przeinaczona i dopasowana do potrzeb dydaktycznych". Jak sugeruje, kreślił on tu swój wyimaginowany portret, potrzebny „do ukazania konsekwentnej drogi stawania się socjalistą". Na podstawie analizy listów do Leonardy sformułował natomiast Garlicki wniosek, iż nic nie wskazuje na to, by Piłsudski w ogóle rozważał możliwość „poświęcenia się działalności nielegalnej". Refleksja chronologiczna zaś, polegająca na zestawieniu poczynań Piłsudskiego po przyjeździe z realnym stanem organizacyjnym ruchu socjalistycznego w Królestwie, również w przekonaniu Garlickiego wywodom samego Piłsudskiego przeczy. Historyk twierdzi, że dopiero spotkanie z wysłannikiem Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich Stanisławem Mendelsonem prawdopodobnie już w styczniu 1893 roku „otworzyło przed Piłsudskim możliwość działania w rodzącej się PPS, a to – podkreśla – oznaczało określenie celu, wyjście z impasu beznadziejności. W społeczeństwie, do którego Piłsudski powrócił z zesłania – konkluduje Garlicki – nie było dlań miejsca, a w każdym razie nie było miejsca, które odpowiadałoby jego ambicjom. Działalność w tworzącej się PPS pozwalała odnaleźć się, pozwalała przełamać poczucie zbędności". Na poparcie swego rozumowania dorzuca Garlicki jeden jeszcze, istotny w jego przekonaniu argument. Uważa on, iż Piłsudski „w powstającej partii mógł odgrywać od razu rolę ważną, a wkrótce decydującą. Został mu oszczędzony mozolny trud awansu politycznego, owe pokonywanie kolejnych szczebli hierarchii"[13].

Nie bez przyczyny starałem się tak obszernie przedstawić wywód znanego i cenionego historyka, jego opinia bowiem, biorąc pod uwagę nakłady napisanych przezeń, a poświęconych postaci Piłsudskiego książek, mogła zostać przyswojona przez niejednego czytelnika. Opiera się ona jednakowoż na fałszywych przesłankach, prowadzących do zupełnie błędnej interpretacji.

Ustalmy zatem zrąb bezspornych faktów. Piłsudski jako zesłaniec polityczny objęty został po powrocie do Wilna policyjnym nadzorem. Obserwowano go, ale pozostawiono swobodę ruchów, toteż bez przeszkód odwiedził zamieszkałą na Żmudzi rodzinę. Z pozoru zdawało się, iż nie mogąc liczyć na dochody z uszczuplonych majątków (w posiadaniu Piłsudskich pozostały jedynie Tenenie w powiecie tauroskim), podejmie studia. On sam zamierza nawet eksternistycznie ukończyć prawo. A jednocześnie tuż po powrocie nawiązuje kontakt z nieliczną grupą wileńskich socjalistów, którym przewodził Dominik Rymkiewicz, styka się z Pietkiewiczem, Sulkiewiczem, na przełomie 1892 i 1893 roku odwiedza Warszawę, gdzie, być może polecony przez Dmowskiego, prowadzi sondażowe rozmowy m.in. z Janem Ludwikiem Popławskim, Józefem Potockim i Józefem Hłaską. Wreszcie po

[13] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 38, 41–42.

spotkaniu z Mendelsonem zostaje korespondentem „Przedświtu", w którym jako „Rom" omawia lokalne wileńskie sprawy (takie jak zmiana na stanowisku generała-gubernatora i związane z tym wydarzeniem wiernopoddańcze zachowanie szlachty czy przebieg wyborów do wileńskiej rady miejskiej). Jednak, co jest o wiele istotniejsze, już w lutym 1893 roku w imieniu grupy wileńskiej ostro krytykuje tenor organu ZZSP, stwierdzając, iż na krajowym gruncie nie należy dodatkowo rozjątrzać stosunków ze środowiskami o przekonaniach demokratycznych. „Nie przeczę – pisze – trzeba i można zaznaczać zasadniczą różnicę pomiędzy socjalistami i partią socjalistyczną z jednej strony i czysto patriotycznymi dążeniami, biorącymi socjalizm tylko dlatego, iż hasło może być popularnym, ale – konkluduje – trzeba to robić poważnie"[14]. W numerze majowym zaś pomieszcza sygnowaną przez wileńską sekcję PPS odezwę „do towarzyszy socjalistów Żydów w polskich zabranych prowincjach", w której apeluje, by żydowska inteligencja nie zaprzęgała tej grupy narodowościowej „do rydwanu wszechrosyjskiej polityki objedinienija", dzieje się to bowiem „nie tylko ze szkodą sprawy wolnościowej w Polsce, na Litwie i na Rusi, ale nawet ze szkodą interesów i świadomości proletariatu żydowskiego" (JP, I, 28–33). Nie jest to mało jak na człowieka, który dopiero od kilku miesięcy przebywa na wolności. Zbyt wiele zaś jak na kogoś, kto nie zdecydowałby się na podjęcie podobnych działań już wcześniej.

Piłsudski, opisując swą drogę do socjalizmu, wcale nie twierdził, iż przekonał się o zbędności reformatorskich zamierzeń już w lipcu czy sierpniu 1892 roku. Kontakty wileńskie i sondaże warszawskie wyraźnie świadczą, iż usiłował zdobyć rozeznanie co do stanu faktycznego. Spotkanie z Mendelsonem i natychmiastowa decyzja o związaniu się z linią, którą emisariusz ZZSP reprezentował, może jedynie potwierdzać domysł, że były zesłaniec rzeczywiście w podobny sposób pojmował istotę ruchu socjalistycznego na rodzimym, polskim gruncie. I że organizacyjne poczynania w Wilnie temu właśnie celowi miały służyć.

Przyszły redaktor „Robotnika" od lutego 1893 roku jest zatem członkiem Sekcji Litewskiej Polskiej Partii Socjalistycznej. Powstanie PPS to wynik zjednoczenia krajowych organizacji II Proletariatu i Związku Robotników Polskich na przełomie lutego i marca 1893 roku, do którego doprowadził właśnie Mendelson. Oznaczało to również, przynajmniej formalnie, uznanie platformy programowej przyjętej przez zjazd paryski socjalistów polskich, obradujący w stolicy Francji od 17 do 23 listopada 1892 roku. W zjeździe uczestniczyli tej miary działacze, co małżeństwo Mendelsonów, Edward Abramowski, Witold Jodko-Narkiewicz, Aleksander Dębski, Feliks Perl, Bolesław Jędrzejowski, Aleksander Sulkiewicz, Jan Stróżecki, Stanisław Wojciechowski czy Stanisław Grabski. Zebrani stanęli na gruncie idei od lat osiemdziesiątych z uporem propagowanej przez nestora polskiego socjalizmu, który przewodniczył polskim obradom, Bolesława Limanowskiego – przyjęli, iż

[14] *Listy Józefa Piłsudskiego*, oprac. W. Pobóg-Malinowski, L. Wasilewski, „Niepodległość" 1935, t. 12, s. 138.

socjaliści w Polsce dążyć będą do utworzenia „samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej". Sam Piłsudski ideę tę, łącząc dziecinne marzenia z młodzieńczym światopoglądem, wyraził w sformułowaniu: „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce" (JP, II, 52–53). Tę właśnie programową wytyczną starał się będzie wcielać w życie z wyjątkową determinacją i konsekwencją.

W połowie 1893 roku okazało się, że w granicach rosyjskiego imperium przy paryskim programie ostała się jedynie Sekcja Litewska PPS. Działacze socjalistyczni w Królestwie, skupieni głównie w Warszawie, traktujący dotąd wzorem I Proletariatu hasło międzynarodowej rewolucji jako obowiązującą ruch robotniczy programową wykładnię, odnieśli się do zmiany kursu, zrelacjonowanej przez Mendelsona, z dużą dozą nieufności. Potrzeby zjednoczenia nie negowali, wszelako zadrażnienia pomiędzy nimi a emigrantami, i to nie tylko na tle ideowym, ale i personalnym, sprawiły, że majowy numer „Przedświtu" z tekstem programu paryskiego został przyjęty wyjątkowo źle. Liderzy tzw. Starej PPS utwierdzili się w mniemaniu, że paryska platforma doprowadzi w konsekwencji do porzucenia czysto klasowych pozycji, do zrezygnowania z rewolucyjnej drogi, mającej przynieść przecież całkowitą zmianę istniejących stosunków.

W tej gęstej od emocji atmosferze nie na wiele zdał się przyjazd kolejnego emisariusza, Wojciechowskiego, który dotarł do Warszawy w pierwszych dniach czerwca. Ze spotkań, które odbył, wynikało, iż odrzucenie przez działaczy warszawskich paryskiego programu jest kwestią dni. Zapewne wyprzedzając bieg wydarzeń, na przełomie czerwca i lipca udał się on do Wilna, by przy pomocy grupy, której przewodził Piłsudski, rozpocząć proces organizacyjnego odrodzenia PPS. Istotnie, był to zabieg konieczny, 3 lipca bowiem stara PPS postanowiła powrócić do tradycyjnej, ortodoksyjnej nazwy, wpierw Socjal-Demokracja Polska, a wkrótce potem Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego (SDKP). Ideową patronką tej grupy stanie się niebawem Róża Luksemburg, lansująca na łamach „Sprawy Robotniczej" koncepcję „organicznego wcielenia" ziem polskich do organizmów poszczególnych państw zaborczych. Rozłam w polskim ruchu socjalistycznym, i to o dalekosiężnych konsekwencjach, stał się w ten sposób faktem. Z faktem tym musieli się liczyć również usiłujący odbudować swe krajowe zaplecze działacze, którzy używali dla swej partii nazwy Polska Partia Socjalistyczna.

W ostatnich dniach czerwca czy też na początku lipca w lasach ponarskich pod Wilnem Wojciechowski spotyka się z Piłsudskim, Sulkiewiczem, Stefanem Bielakiem i Ludwikiem Zajkowskim. Nie można wykluczyć, że w naradzie tej, potraktowanej jako I Zjazd PPS, brało udział więcej osób, w *Materiałach do historii PPS* jest bowiem mowa o przedstawicielach organizacji warszawskiej, wileńskiej i petersburskiej, wszelako z całą pewnością można zidentyfikować tych, których wymienia w swych wspomnieniach Wojciechowski. Zebrani nie mieli wątpliwości, iż partię, którą reprezentują, obowiązuje program paryski. Wypowiedzieli się też w kilku zasadniczych kwestiach, m.in. podtrzymując decyzję o wyda-

waniu własnego, redagowanego i drukowanego w kraju pisma oraz cedując na rzecz ZZSP mandat na kolejny kongres II Międzynarodówki. Ustalono również na wniosek Piłsudskiego, że jednym z pierwszych programowych uściśleń winno stać się wypracowanie jednoznacznego stanowiska wobec rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Jemu też zadanie to zostało powierzone.

Artykuł *Stosunek do rewolucjonistów rosyjskich* – zamieszczony w sierpniowym numerze „Przedświtu", a poprzedzony odredakcyjną notą, iż jest to „oficjalne wypowiedzenie się Polskiej Partii Socjalistycznej w kwestii stosunku jej do rewolucyjnych grup rosyjskich" – to drugie już w niewielkim odstępie czasu programowe wystąpienie Piłsudskiego. Z tym że zabierał tym razem głos nie jedynie w imieniu Sekcji Litewskiej, lecz całej partii. Wydaje się, że bez wcześniejszych, sięgających okresu zesłania przemyśleń, w jakim kierunku polski ruch socjalistyczny winien podążać, rola odgrywana przez Piłsudskiego w roku 1893, nawet w warunkach dotkliwych szczerb kadrowych w szeregach PPS, byłaby mało zrozumiała. A za wręcz nieprawdopodobną uznać należy interpretację, że od lutego do lipca 1893 roku nastąpił w jego psychice, człowieka – jak chce Garlicki – „zbędnego" czy „marginesu", tak daleko idący przełom psychiczny, który sprawił, że niemal bez wysiłku wysunął się on na czoło pośród działaczy i z dłuższym stażem, i znacznie odeń lepiej teoretycznie przygotowanych do wyrażania stanowiska partii na łamach jej najpoważniejszego organu. We wspomnianym tu już artykule wywód Piłsudskiego jest przecież i jasny, i konsekwentny. Pod adresem „towarzyszy-Rosjan" wysuwa żądanie, by zdecydowali się oni na czynne wsparcie politycznego programu PPS, czyli uznali w praktyce prawo Polski do niepodległego bytu. Konsekwencją takiego stanowiska stałaby się zgoda na rozciągnięcie przez PPS kontroli nad wszelkimi ich poczynaniami podejmowanymi na obszarze działania polskiej partii, to znaczy na ziemiach zabranych. A jednocześnie w analizie przeprowadzonej przez Piłsudskiego pojawiają się wątki tak charakterystyczne dlań w latach późniejszych. Już wówczas nie ma on bowiem wątpliwości, że „ogniwa łańcucha, którymi nas carat skrępował, są zarazem i naturalną spójnią, łączącą siły nasze w walce skierowanej ku skruszeniu hańbiących nas kajdan" (JP, I, 43). Przekonanie, że egzystencja w rosyjskim imperium to życie we wspólnym jarzmie i że świadomość tego faktu może przekształcić się w poczucie siły uciśnionych, towarzyszyło zatem Piłsudskiemu od najwcześniejszych chwil w szeregach PPS.

Od jesieni 1893 roku, po wyjeździe Wojciechowskiego, Piłsudski stał się faktycznie mężem zaufania ZZSP, próbując wygładzić różnice pomiędzy pozyskaną dla PPS grupą Stróżeckiego a działaczami wyznającymi poglądy „socjalno-narodowe". Wilnianin, dorywczo tylko pojawiający się w Warszawie, trzeźwo oceniał stan partii oraz przywódcze predyspozycje jej kierowniczego gremium. Zdawał sobie sprawę, że doprowadzenie do pełnej organizacyjnej konsolidacji nie będzie łatwe, istniejące bowiem więzy postrzegał jako mechaniczne. Nader pragmatycznie sugerował też redakcji „Przedświtu", by poważnie liczyła się z krajowymi opiniami, wedle których „szybkimi krokami zmierza ona ku radykalizmowi pa-

triotycznemu i coraz bardziej porzuca stanowisko klasowe". On sam większym marksistą od autora *Kapitału* z pewnością nie był, zalecał wszakże, by londyńskie pismo stanowisko klasowe akcentowało silniej, aby „zupełnie nie stracić miru pomiędzy dosyć szerokim kołem facetów"[15], dzięki czemu zarzuty, że członkowie PPS socjalistami nie są, trafiałyby w próżnię. Piłsudski nie zaniedbywał przy tym swych obowiązków korespondenta, dlatego też prawie w każdym numerze „Przedświtu" pomieszczane były artykuły jego pióra. Najgłośniejszy, w numerze z grudnia, poświęcony został masakrze w Krożach, żmudzkim miasteczku, którego ludność usiłowała nie dopuścić do zamknięcia kościoła, miejscowe władze zaś zmasakrowały ją przy pomocy specjalnie w tym celu wezwanych kozaków. Piłsudski nie miał wątpliwości, iż był to „wypadek oburzającego gwałtu na zasadzie prawnej" (JP, I, 54). Brak złudzeń co do istoty systemu, jak i świadomość, że bierne godzenie się z przemocą wywołuje jedynie eskalację gwałtu, to wnioski, do jakich młody przywódca PPS stopniowo dochodził. Wnioski, które zmuszały go do zastanawiania się nad skutecznymi środkami zaradczymi.

W lutym 1894 roku Piłsudski staje się oficjalnie członkiem najwyższego powołanego wówczas partyjnego gremium, Centralnego Komitetu Robotniczego. Jest w nim obok Stróżeckiego działaczem o najwyrazistszej osobowości, zmuszonym wkrótce (po aresztowaniu Stróżeckiego w ostatnich dniach sierpnia) do wzięcia na swe barki niemal całej odpowiedzialności za losy partii. Występuje odtąd Piłsudski w podwójnej roli: organizatora partyjnych struktur i redaktora, a zarazem wydawcy „Robotnika". Działalność tę prowadzi nieprzerwanie aż do lutego 1900 roku, do momentu zlikwidowania przez Ochranę łódzkiej drukarni krajowego organu partii.

Przez siedem lat, bez chwili przerwy, wchodził Piłsudski w skład ciała kierującego poczynaniami partii. W pierwszym CKR członkami i zastępcami poza nim byli: Jan Stróżecki (od lutego do sierpnia), Juliusz Grabowski i Wacław Naake-Nakęski (aresztowani wraz ze Stróżeckim, nie podjęli po zwolnieniu dalszej działalności, Naake-Nakęski zaś emigrował z Królestwa), drukarz Paulin Klimowicz (aresztowany jeszcze przed wpadką sierpniową, opuścił Cytadelę po wyrażeniu zgody na działalność prowokatorską) i wreszcie Kazimierz Pietkiewicz. Ten ostatni, konspirator wytrawny i rozważny („Fakir, jak mi się zdaje – pisał o nim do Centralizacji ZZSP w połowie października Piłsudski – jest trochę za ostrożny w swych działaniach, a energiczniejszych od niego na miejscu nie ma"[16]), wspierał młodszego kolegę jedynie na warszawskim gruncie, cedując na niego trudny obowiązek utrzymywania krajowych i zagranicznych organizacyjnych kontaktów.

Dwuosobowy CKR przetrwał niemal do III Zjazdu, który odbył się 29 czerwca 1895 roku w Wilnie. Niemal, 23 czerwca bowiem Pietkiewicz został aresztowany, toteż nowy CKR składał się z Piłsudskiego, Ludwika Kulczyckiego i Sulkiewicza.

---

[15] *Ibidem*, s. 142.
[16] *Ibidem*, s. 458.

W połowie września trafia do więzienia Kulczycki, na którego miejsce dokooptowano Wojciechowskiego. Od tego momentu aż do kolejnego zjazdu w listopadzie 1897 roku w Warszawie CKR pracuje znów zazwyczaj w dwuosobowym składzie, Sulkiewicz bowiem, zajęty organizowaniem przemytu wydawnictw (był urzędnikiem celnym), nie był w stanie nazbyt często opuszczać swego – położonego przecież na samej granicy – „podwójnego" miejsca pracy. IV Zjazd wyłania CKR w osobach Piłsudskiego, Wojciechowskiego i Aleksandra Malinowskiego, ale w początkach 1899 roku Wojciechowski, po ożenku, wyjeżdża z kraju wpierw do Szwajcarii, a potem na długie lata do Londynu. W ten sposób CKR po raz kolejny składa się z dwu osób, gdyż sytuacja kooptowanego w miejsce Wojciechowskiego Sulkiewicza w dalszym ciągu uniemożliwia mu aktywniejszy udział w organizacyjnych poczynaniach partii.

Nawet ten z konieczności lapidarny przegląd zmian w obrębie kierującego PPS ciała ukazuje plastycznie, że do lutego 1900 roku Piłsudski jest jedynym działaczem bez chwili przerwy, spowodowanej aresztowaniem bądź emigracją, kierującym poczynaniami partii. Żyje w konspiracji, bez kontaktu z najbliższą rodziną (listy do niej ekspediuje za pośrednictwem zamieszkujących za granicą towarzyszy z Anglii, Szwajcarii, a nawet Stanów Zjednoczonych), stale zagrożony aresztowaniem i znacznie surowszym aniżeli w roku 1887 wyrokiem. Policja zgubiła jego ślad w sierpniu 1893 roku, z czego zresztą sam zainteresowany doskonale zdaje sobie sprawę. W październiku 1894 roku w liście do Centralizacji ZZSP informuje, że policja „ostro się moją osobą zajęła. Szpiclują siostrę i krewnych do tego stopnia, że siostra, która wcale się na takich rzeczach nie zna, poznała już szpicla, którego do niej przystawili"[17].

Na listę osób poszukiwanych Piłsudski trafił już wcześniej, w lipcu, gdy to departament policji skierował odpowiednią informację do naczelnika wileńskiego gubernialnego zarządu żandarmerii z podaniem jego rysopisu („wzrostu 2 arszyny i 7 1/2 werszka – czyli 177 cm – włosy, broda i brwi ciemnoblond, brwi zrośnięte, oczy szare") oraz bezradnym wyznaniem, iż „wykryć istotne miejsce jego pobytu tajnymi drogami okazało się niemożliwe"[18]. Kolejny list gończy, z oskarżeniem o szerzenie „wywrotowej propagandy" pośród robotników kowieńskich, petersburski departament wygotowuje 15 lutego 1895 roku. Tym razem policji było wiadomo, że poszukiwany używa nazwisk Józef Grodzki lub Wojnorowski, przy czym Ochrana starała się uzyskać informacje o szczegółach pobytu Piłsudskiego poza granicami imperium, o czym świadczą raporty paryskiego oddziału tej instytucji. Na szczęście dla najżywotniej zainteresowanego wiadomości te były i mało precyzyjne, i z reguły mocno spóźnione. W każdym razie listy gończe rozsyłano za nim z zastanawiającą regularnością – w początkach listopada

[17] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1901. W podziemiach konspiracji*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1935, s. 183.
[18] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 1, s. 53.

1895 roku pojawił się jeszcze jeden (drugim poszukiwanym był wówczas Antoni Zelcer), z dokładnie przedstawionymi rodzinnymi relacjami „buntownika"[19].

Wypada wreszcie przedstawić, choć w najogólniejszym zarysie, na czym polegała organizacyjna działalność prowadzona przez Piłsudskiego w szeregach PPS. Ścisłego podziału pracy nie było, częstokroć zresztą Piłsudski zajmował się dosłownie najmniejszym drobiazgiem. Wszelako, jak wspomina Wojciechowski, w okresie współdziałania po III Zjeździe Piłsudski troszczył się o centralną kasę oraz dbał o utrzymanie stosunków z Rosjanami, innymi narodowościami oraz kołami studenckimi w Rosji, Sulkiewicz odpowiadał za łączność z Londynem i przerzut wydawnictw, sam autor wspomnień czuwał zaś nad komitetami robotniczymi i kołami agitatorów na całym poza Wilnem obszarze działania PPS. Podział zadań wynikał w znacznym stopniu z organizacyjnej struktury, przyjętej w lutym 1894 roku. Wówczas to poza CKR powołano do życia jako swego rodzaju ciało opiniodawcze instytucję mężów zaufania, w terenie zaś próbowano się oprzeć na miejscowych komitetach robotniczych i kołach agitatorów. Komitety miejscowe starano się organizować w każdej objętej socjalistyczną konspiracją miejscowości. Koła agitatorów uznano natomiast za pierwszy stopień organizacyjny, za miejsce, gdzie powinni się pojawić energiczni, inteligentni działacze. Była to struktura i elastyczna, i stosunkowo mobilna, choć – na co Piłsudski i jego najbliżsi współpracownicy stale się uskarżali – z reguły uboga w aktywnych, gotowych dać z siebie wszystko uczestników.

Dbanie o stan partyjnej kasy okazało się zajęciem niezwykle absorbującym czasowo, wymagało bowiem ciągłych objazdów, przede wszystkim ośrodków akademickich w Rosji, w których studiowali Polacy (Petersburg, Dorpat, Ryga, Kijów), dla zapewnienia choćby nieregularnego i z reguły niewystarczającego dopływu funduszy. Od zabiegów Piłsudskiego, jego pomysłowości i daru przekonywania zależały przecież nie tylko finansowe możliwości organizacji krajowej. Pieniądze potrzebne były i dla socjalistycznych emigrantów w Londynie, i na opłacenie przerzutu drukowanych tam nielegalnych wydawnictw, i wreszcie na utrzymanie drukarni obsługującej „Robotnika". Trudno się tedy dziwić, iż w prowadzonej przez Piłsudskiego korespondencji z ZZSP motyw „monety" pojawiał się nader często. „Biedacy, skarżycie się – pisał towarzysz «Wiktor», bo taki przyjął pseudonim, do Londynu w połowie grudnia 1894 roku – że pieniędzy nie macie, no, cóż robić – konkludował – to nasze wspólne nieszczęście, my teraz jesteśmy też goli jak święci tureccy"[20]. O marnym stanie finansowym napomykał i wiosną 1895 roku, dlatego też peregrynował w maju do Kijowa, w czerwcu zaś do pozostałych polskich kolonii akademickich.

---

[19] *„...Oczy wiecznie płonące, wygląd ponury, ubiór niedbały..." Józef Piłsudski w oczach rosyjskiej Ochrany 1887–1917 – rekonesans archiwalny*, kwerenda, wybór i red. H. Głębocki, oprac. H. Głębocki, K. Kloc, A. Łaniewski, M. Zakrzewski, tłum. A. Sadowa, Instytut Pamięci Narodowej, Kraków 2018 [w druku].
[20] *Listy...*, s. 456.

W połowie 1895 roku Piłsudski zaczął wprowadzać w życie pomysł, który stwarzał nadzieję na większą częstotliwość napełniania partyjnej kasy. Aktywność PPS, pojawienie się „Robotnika" podniosły prestiż polskiej organizacji w imperium, toteż powstające w jego obrębie grupy zaczęły zwracać, jak ujął to towarzysz „Wiktor" w liście do Centralizacji, „oczy ku Polsce, ku nam, by im podać rękę pomocy". Pomoc ta miałaby polegać przede wszystkim na świadczeniu usług drukarskich, przy czym rozwinięcie ich na szerszą skalę sprawiłoby, iż „kilku facetów mogłoby w niej znaleźć zarobek, a gdybyśmy zaczęli bić i inne rzeczy kacapskie, moralny wpływ nasz na ich sprawy wzrósłby znacznie"[21]. W każdym razie umowa z „kacapami" wchodziłaby w życie dopiero jesienią, niemniej sam pomysł wystawia Piłsudskiemu i jako organizatorowi, i jako działaczowi partyjnemu nader pochlebne świadectwo.

Bieżące wydatki nie chciały się wszakże zmniejszać, toteż w listopadzie Piłsudski wprost zaniepokoił swych londyńskich współtowarzyszy, pisząc im, że wespół z Wojciechowskim już kilka razy poważnie zastanawiał się „nad ewentualnością zamknięcia budy i pójścia w świat na służbę dla chleba"[22]. „Budy", czyli drukarni, jednak nie zamknięto, natomiast Piłsudski wyruszył niebawem po raz trzeci „w świat" (w końcu 1894 roku był w Genewie na zjeździe ZZSP, w grudniu 1895 roku odwiedził Londyn, Manchester i Liverpool). Od maja do sierpnia 1896 roku po raz wtóry przebywał w Londynie.

Do Londynu sprowadziły towarzysza „Wiktora" dwie sprawy. Pierwsza dotyczyła wzajemnych stosunków pomiędzy krajowym CKR a zagraniczną Centralizacją ZZSP, które starano się co czas jakiś regulować, aczkolwiek każdorazowo na dość krótką metę. Powodem drugim był kolejny, czwarty już kongres II Międzynarodówki Socjalistycznej, w którym Piłsudski wziął udział. Decyzję o pozostaniu w Londynie aż do obrad kongresu podjął jednak stosunkowo późno, już po wyjeździe z kraju. W liście do CKR, wyekspediowanym na ręce Sulkiewicza, pisał: „uśmiechałaby mi się może myśl zostania na kongresie, ale już teraz ciągłego mam spleena z tęsknoty, już mnie tu wszystko tak śmiertelnie znudziło, że wyrzekłbym się 10 kongresów"[23]. Obiecywał jednakże, że będzie respektował decyzję kraju, i prosił: „na mandacie dla mnie, jeśli takowy będzie, dajcie imię Wiktor Kościesza". W ten to szczególny sposób połączył Piłsudski partyjny pseudonim z rodowym, szlacheckim herbem.

W końcu maja CKR oficjalnie upoważnił towarzysza „Wiktora" do reprezentowania kraju na londyńskim kongresie. Od maja zaczął też Piłsudski wespół z innymi działaczami ZZSP intensywnie zabiegać o poparcie dla wniosku w sprawie niepodległości Polski. Liczono zwłaszcza na poparcie ze strony Karla Liebknechta oraz Georges'a Sorela, wszelako Piłsudski nie miał złudzeń, że

[21] *Listy*..., „Niepodległość" 1936, t. 13, s. 129–130.
[22] *Ibidem*, s. 451.
[23] *Listy*..., „Niepodległość" 1937, t. 15, s. 121.

„u Francuzów psują polscy socjaldemokraci z Różą Luksemburg na czele". W końcu pierwszej dekady czerwca towarzysz „Wiktor" spełnił życzenie Liebknechta, który pragnął skontaktować się z *Polnischen Genossen*, i wziął udział w długim z nim spotkaniu. Od przywódcy socjaldemokratów niemieckich usłyszał, iż będzie on „dumny, broniąc naszego wniosku na kongresie", przy czym, jak informował Sulkiewicza, Liebknecht „mówił, że nie o etnograficzną Polskę chodzi, lecz o jak najszerszą i najdalej na wschód, no i wypił w końcu toast – *noch ist Polen nicht verloren*"[24].

Londyński kongres rozpoczął się 27 lipca. W jednolitej, trójzaborowej delegacji polskiej zasiadał Piłsudski obok Daszyńskiego, Jodki, Jędrzejowskiego, Dębskiego oraz Ignacego Mościckiego, naonczas nader czynnego członka ZZSP. Rezolucja, przedstawiona przez nich, a wsparta głosami m.in. Liebknechta, Adlera, Kautskiego, Plechanowa i Labrioli, brzmiała: „Zważywszy, że ujarzmienie jednego narodu przez drugi jest pożyteczne tylko dla despotów i kapitalistów, dla proletariatu zaś obu narodów jest ono jednakowo szkodliwe, że szczególnie carat rosyjski czerpie swe siły wewnętrzne i swe znaczenie zewnętrzne z ujarzmienia i podziału Polski, Kongres oświadcza, że niepodległość i autonomia Polski jest niezbędnym politycznym żądaniem, leżącym zarówno w interesie polskiego proletariatu, jak i międzynarodowego ruchu robotniczego". Przeciwnicy tego ujęcia, przede wszystkim Róża Luksemburg i Adolf Warszawski-Warski, pozyskali jednak dla swego negującego sens rezolucji stanowiska głosy m.in. Bernsteina, Jaurèsa, Lafargue'a i Ławrowa. Kontrakcja pomimo burzliwych dyskusji okazała się skuteczna i ostateczna rezolucja w niczym nie przypominała zgłoszonego projektu: wyrażała ogólnikowe współczucie robotnikom jęczącym pod militarnym, narodowym i wszelkim innym jarzmem. Trudno się tedy dziwić, że Piłsudski, pisząc na gorąco do CKR, nie ukrywał swej irytacji (wniosek „niby przeszedł, niby nie"), do kraju powracał zaś nieusatysfakcjonowany.

W Londynie Piłsudski bronił linii konsekwentnie propagowanej na łamach „Robotnika" i „Przedświtu". Głosił on wszak – począwszy od kwietniowej odezwy z roku 1894, przygotowanej na spodziewany przyjazd do Warszawy cara w celu uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego wznoszonej na Pradze prawosławnej cerkwi – iż Polacy są prześladowani nie tylko jako przeciwnicy samodzierżawia. Ciosy, których nie szczędzi im samowładny rząd, wynikają też z faktu, iż są narodem podbitym, a przy tym katolickim, a nie prawosławnym. Apelował tedy, by car przekonał się, że robotnikowi polskiemu obca jest niewolnicza uległość, że jest on świadomy swych sił, pewny zwycięstwa nad śmiertelnym wrogiem. W innej odezwie, wydanej już po śmierci Aleksandra III, stwierdził jasno i dobitnie: „dobrze pojęty klasowy interes każe nam się domagać Niezależnej Polski". Sojusznikami zaś w walce o nią, w walce, którą stoczą właśnie robotnicy, będą i „związany z nami węzłami solidarności międzynarodowej" proletariat,

[24] *Ibidem*, s. 127–131, 425–432.

i „te miliony różnych ludów, które, jak my, skuci są w kajdanach carskiej niewoli" (JP, I, 74). Realność zewnętrznego poparcia dla polskich dążeń była, jak mógł Piłsudski osobiście przekonać się w Londynie, mało prawdopodobna. Możliwość wspólnego wystąpienia skutych tymi samymi kajdanami ludów rosyjskiego imperium wydawała się zaś, jak wynikało z przeprowadzonej przezeń w połowie 1895 roku analizy, czymś znacznie pewniejszym.

Obszerną analizę wewnętrznej sytuacji carskiego imperium Piłsudski zawarł w artykule *Rosja*, opublikowanym w przygotowanej przez PPS, a mającej czasowo zastąpić „Robotnika" jednodniówce. Konkluzje tego wywodu dalekie były od klasowej ortodoksji. Piłsudski przewidywał bowiem, iż to właśnie kraje „przemocą ujarzmione i łańcuchem niewoli przykute do caratu" stworzą siłę, która zdruzgoce jego potęgę. Nie miał też wątpliwości, oceniwszy stan zorganizowania rosyjskich robotników, iż stworzony przez nich „ruch rewolucyjny może odegrać w tej walce tylko rolę pomocniczą" (JP, I, 90–91). Nie wierzył zatem w tryumf przekształcającej oblicze Rosji rewolucji, rozbicie zaś carskiego imperium zapewniało, jak mniemał, nie tylko realną poprawę bytu robotników w tych krajach, które wracały do Europy, ale przyspieszało też wybuch w samej Rosji. Toteż podkreślenie, że aktualnym hasłem „polityki robotniczej w walce o wolność i prawa robotnicze jest Niepodległa Demokratyczna Rzeczpospolita Polska" (JP, I, 121), puentujące artykuł opublikowany w dziesiątą rocznicę stracenia członków Proletariatu, było wymownym świadectwem drogi, którą od tego momentu przebył polski ruch socjalistyczny. Drogi, której kierunek od lat trzech wyznaczał coraz zdecydowaniej właśnie Piłsudski.

Pozycja Piłsudskiego w kierowniczych gremiach PPS, krajowych i zagranicznych, wynikała z jego organizacyjnych talentów oraz intelektualnych predyspozycji. Wśród sporych, wciąż rosnących rzesz członków i sympatyków – aczkolwiek trudno traktować ówczesny ruch socjalistyczny w kategoriach masowych – powaga towarzysza „Wiktora" brała się głównie z faktu skutecznego i systematycznego wydawania oraz kolportowania „Robotnika". Drukarnia, zakupiona w Lipsku i wyekspediowana na Litwę, została umieszczona przezeń w położonych w pobliżu Wilna Lipniszkach. Piłsudski pisał do Londynu, że „maszyna trochę stuka", ale już w połowie lipca 1894 roku zredagował i wydrukował przy pomocy Sulkiewicza pierwszy numer rychło owianego legendą organu partii. Numer ten, antydatowany na czerwiec, z podaną jako miejsce wydania Warszawą, zainaugurował długi, wprawiający w rozpacz i krańcową irytację Ochranę cykl wydawniczy. Powodzenie przekroczyło najśmielsze oczekiwania nawet inicjatorów przedsięwzięcia, bowiem „wśród samych założycieli drukarni i «Robotnika» panował taki nastrój", że wprost „nie oczekiwano, by można było bez wsypy dojść do dwunastego numeru pisma" (JP, II, 126). Bez wsypy udało się wydać trzy razy tyle numerów samego „Robotnika", nie licząc innych pisemek i ulotek. Sądzę jednak, że epopeję tę najplastyczniej i najrealniej zarazem opisał sam Piłsudski. Proponuję tedy, aby wziąwszy go za przewodnika, podążyć tropami *Bibuły*.

Bibuła powstała latem 1903 roku. Przeżycia własne, zasłyszane opowieści, ujęte częstokroć w anegdotycznej formie, spisane zostały dla galicyjskiego „Naprzodu", drukującego ów po części wspomnieniowy cykl od 28 sierpnia do 5 grudnia. Dodajmy, że *Bibuła* stanowiła w zamyśle autora pierwszą część obszerniejszej pracy, która miała nosić tytuł *Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim. Fakty i wrażenia z ostatnich lat dziesięciu*. Dwie pozostałe części, poświęcone organizacyjnej i agitacyjnej stronie tego życia oraz efektom pracy i przemianom społecznym przez nią wywołanym, nie wyszły wszakże poza fazę projektów. Bieg wydarzeń nie pozwolił Piłsudskiemu na sfinalizowanie jego zamierzenia, pracy, za którą jej autor otrzymał pierwsze – „z czego grubo się cieszył" – normalne honorarium.

Świetna, wciągająca narracja, bystrość obserwacji, celne, ubarwiające akcję plastyczne opisy ludzi i zdarzeń czynią z *Bibuły* lekturę frapującą też dla czytelnika stykającego się z nią dzisiaj. Zwłaszcza zaś czytelnika, którego własne doświadczenia z lat osiemdziesiątych XX wieku pozwalają lepiej zrozumieć początki nowego jakościowo etapu socjalistycznej konspiracji.

Piłsudski po powrocie z zesłania rychło przekonał się, iż jedynym w praktyce „środkiem, będącym w rozporządzeniu organizacji politycznych pod caratem dla stałego urabiania opinii w pożądanym kierunku, jest słowo drukowane. Wszystkie inne – oceniał – jak stowarzyszenia i związki, zgromadzenia i ustna propaganda w warunkach politycznych Rosji są tak ograniczone, że wpływ ich sięga bardzo niedaleko i działa na bardzo szczupłe grono ludzi" (JP, II, 68). Opinia powyższa miała pełne pokrycie w rzeczywistości, nastawienie się bowiem na agitację bezpośrednią, tak jak uczyniła to SDKP, kończyło się z reguły rozbiciem wątłych partyjnych struktur i skazującymi wyrokami dla najaktywniejszych działaczy. W tej sytuacji właśnie broszura czy odezwa zastępować musiała „agitatora i mówcę, poprzedzić organizatora, utorować mu drogę, przygotować dla niego teren i usposobić dlań przychylnie słuchacza". Trudno się tedy dziwić, że Piłsudski, przyrównując ugrupowania rewolucyjne do organizmu, nazwał bibułę „krwią, która organizm przy życiu utrzymuje". Diagnoza, że brak „bibuły" skazywał „organizację na suchotniczy żywot, na niemożność wywierania szerszego wpływu na ludzi, na powolne wymieranie" (JP, II, 69), była w pełni uzasadniona.

Zasięg wolności słowa Piłsudski traktował jako miernik cywilizacyjnego rozwoju danego państwa. W Polsce pod panowaniem rosyjskim, gdzie nie zezwalano „czytać niesfałszowanej historii swego narodu", gdzie utwory wieszczów ukazywały się „pokaleczone brutalną ręką cenzorów", stronnictwa polityczne zaś pozbawiono prawa istnienia, odbierając przy tym nie tylko prawo krytyki poczynań rządzących, ale nawet zwykłego ich omawiania, czas zatrzymał się w miejscu. Przykłady przytoczone przez Piłsudskiego wystarczały zatem, by „wiedzieć, jak nieodpowiadającym potrzebom społeczeństwa jest stan legalnego słowa drukowanego, jak poniżająco wyglądamy wobec innych narodów" (JP, II, 211). Dowodem dokumentującym potrzebę istnienia normalnego społecznego życia stała się tedy właśnie „bibuła". W latach dziewięćdziesiątych zasięg owego szczególnego spisku

wiązał się przede wszystkim z poczynaniami PPS. I z pracą redaktora, drukarza, kolportera, którą wykonywał sam Piłsudski.

W początkach lat dziewięćdziesiątych, po negatywnych doświadczeniach Proletariatu i Narodnej Woli, pośród socjalistycznych konspiratorów wytworzył się nastrój niesprzyjający planom stworzenia w kraju własnego, technicznego zaplecza. „Dla rozbicia tej tradycji, dla przezwyciężenia tego nastroju potrzebni byli nowi ludzie – romantycy co do planów, pozytywiści co do środków" (JP, II, 125). Sformułowanie to, zauważmy, charakteryzuje nie tylko działalność Piłsudskiego jako organizatora socjalistycznej konspiracji. Przesłaniu temu ówczesny towarzysz „Wiktor" pozostał wierny i w czasach, gdy stojąc na czele legionowego żołnierza, nie był już człowiekiem partii, i gdy przebywał w Belwederze. W roku 1894 owo romantyczne przeświadczenie zaowocowało wszakże uruchomieniem nastawionej na pozytywistyczną pracę drukarni.

Powodem dumy szeregowego członka PPS, a zgryzoty żandarmskiej była „maszynka drukarska angielskiego systemu «Model-Press». Maszynka niewielka, ważąca coś około 7 pudów [czyli ok. 120 kg – W.S.], z ramą małą, mieszczącą zaledwie jedną stronę «Robotnika»". Choć w kraju, w którym respektowano wolność prasy, urządzenie takie służyło co najwyżej do wytłaczania biletów wizytowych bądź drobnych ogłoszeń, tu stanowiło „nadzwyczajny postęp w porównaniu z przedpepeesową techniką drukarską w organizacjach rewolucyjnych pod caratem". Drukarenka ta „wysoka była dwie trzecie metra, szerokość jej była znacznie mniejszą – nie więcej nad trzecią część metra. Z łatwością więc wchodziła do niskiej szafki, której ścianki mogły być wyjmowane przy robocie i wkładane po skończonej pracy". W razie przenosin – a spotkało to drukarnię dwukrotnie: w początkach roku 1895 peregrynowała z Lipniszek do Wilna, jesienią zaś roku 1899 z Wilna do Łodzi – „maszynkę rozbierano na części różnej wielkości – największą była podstawa, ważąca połowę wagi całej maszynki – pakowano do koszów, zapełniano puste miejsca sianem lub pościelą i jazda w świat". Szybkość druku zależała od stopnia czynionego hałasu, choć dla jego zmniejszenia „maszynka była wszędzie, gdzie się różne jej części stykały przy pracy, oklejona gumą, rzemykami i suknem". Co 50 egzemplarzy rozsmarowywano nową porcję farby, pilnie bacząc, by nie było jej ani za dużo (druk się zamazywał), ani też za mało („druk wychodził blado"). W sytuacji, gdy przerwy w produkcji były nieuniknione, „na każdą godzinę pracy wypadało przeciętnie 250–280 egzemplarzy. A że – sumował Piłsudski – biliśmy wówczas [w roku 1899 – W.S.] 1900 egzemplarzy pisma, więc samo odbijanie jednej strony zajmowało nam 8 godzin pracy" (JP, II, 132–134). Do tego dochodziły jeszcze dodatkowe czynności, takie jak korekta czy wywołujące bolesne odciski przycinanie papieru. Nietrudno tedy obliczyć, znając wysokość nakładu i objętość „Robotnika", że złożenie i wydrukowanie kolejnego numeru zabierało drukarzowi i jego pomocnikowi (Piłsudski z Wojciechowskim w Wilnie, z Rożnowskim w Łodzi) około dwóch tygodni intensywnej pracy.

Wszelako zmęczenie ustępowało, a wszystkie wywołujące ciche przekleństwa niedogodności zostawały zapomniane, gdy zbliżał się moment zakończenia drukarskiej pracy nad kolejnym numerem. „Na biurku – wspominał Piłsudski – z którego usunięto wszystko, leżą dwie duże kupy zadrukowanego papieru. Są to arkusiki zawierające po cztery stronice «Robotnika». Trzecia kupa leży na stoliku obok maszynki, świeci ona jedną białą stronicą – ostatnią, mającą pójść w tym numerze pod prasę. Jeden z nas staje do bicia. Oto rozlega się suchy szelest papieru, lekkie skrzypnięcie maszynki, arkusik wyskoczył z paszczy. Drugi z nas ze złożonymi już dwoma innymi arkusikami czeka. Oto ostatni arkusik już dopasowany i pierwszy egzemplarz nowego numeru gotów. Takim pójdzie w świat" (JP, II, 138). Trudno się tedy dziwić radosnemu nastrojowi, jakże wiernie oddanemu przez autora *Bibuły*, nastrojowi wynikającemu i z ulgi, i z satysfakcji. „Ile to razy – dodawał – chciało mi się fotografować pracowników drukarnianych w tej radosnej chwili, gdy robota jest na ukończeniu". Istotnie, żałować wypada, że takowe zdjęcie nie zostało wykonane. Przeważyły zapewne surowe wymogi konspiracji, a może pospolity brak „monety"...

Piłsudski nie przypisał się wyłącznie do drukarskiego cechu. Opuszczające „maszynkę" pismo było w lwiej części przezeń redagowane. Praca nad „Robotnikiem" rozpoczynała się niejako od środka, czyli od działu obejmującego napływające z terenu korespondencje. Dyktowała tę kolejność prosta konieczność, w trakcie dwutygodniowych prac zecerskich mogły bowiem „zajść różne wypadki, wymagające wypowiedzenia się pisma albo w artykułach, albo w kronice, kończącej numer". A przy tym trzeba było liczyć się i z czasem zecera, i z prozaicznym a dokuczliwym utrudnieniem: brakiem dostatecznej liczby czcionek. Zdarzały się zatem żądania w rodzaju: „może byście mi z parę tych «r» wyrzucili z rękopisu, będzie z tym mniej kłopotu niż przy jutrzejszej korekcie" (JP, II, 136). W końcowej zaś fazie składania coraz częściej pojawiała się konieczność „dopasowywania swej myśli do tej lub owej szpalty, do tej lub owej przestrzeni na papierze, pozostawionej do druku".

Redaktora „Robotnika" dotykał przy tym pozornie sprzeczny, podwójny kłopot. Wiązał się on z nadmiarem, a zarazem brakiem tematów bądź materiałów. Redakcyjną tekę wypełniały głównie korespondencje. „Można by nimi – konkludował Piłsudski – cztery takie numery zapełnić i jeszcze zostałoby trochę do piątego. Pisane ręką najczęściej niewprawną, nieraz bez ładu i składu, przeważnie rozwlekle, zawierają one skargi i bóle tysięcy ludzi, którzy szukają dla nich ujścia w swym skromnym piśmie. Szare to, monotonne, jak nędza ludzka, gdzieniegdzie przebija szczery humor, wzrok się zatrzyma na dosadnym, ludowym określeniu, które skwapliwie redaktor podkreśla czerwonym ołówkiem, by je zachować, jak perłę, w piśmie" (JP, II, 136–137). Redaktor „Robotnika" przerabiał zatem owe korespondencje, skracał wszelako tak, by zachować oryginalny styl – a potem przechodził do kroniki i artykułów, gdzie na kilku stronach czekało go zadanie omówienia miesięcznych bądź nawet dwumiesięcznych

wypadków. A wszystkie te zabiegi były prowadzone „urywkami, obok codziennej, cztero- lub pięciogodzinnej pracy przy maszynce, która to robota – podkreślał – z powodów konspiracyjnych i technicznych jest główną, dominującą przy rozkładzie pracy" (JP, II, 137).

Drukowanie w warunkach nielegalnych łączyło się ze stałym pasmem kłopotów. Zdobywanie farby, zakupy papieru czynione tak, by nie wzbudzić podejrzeń kupca i szpiclów, wreszcie samo zabezpieczenie lokalu wymagały inwencji, wyobraźni i odrobiny szczęścia. Wszystkie te elementy były niezbędne i przy kroku następnym: kolportażu. Pierwszy, wstępny etap odbywał się jeszcze w lokalu mieszczącym drukarnię, gdy to wkładano do walizy „po 50 egzemplarzy, oddzielając jedną kupkę od drugiej wąskim paskiem papieru. Tam przy podziale bibuły – tłumaczył Piłsudski – ludzie muszą się śpieszyć, trzeba im ułatwić robotę" (JP, II, 140). Stąd „bibuła" wędrowała do tzw. zajazdów, przy czym „Robotnik" – dodawał nie bez dumy jego redaktor – w głównych ogniskach organizacyjnych dochodził „do rąk swych stałych odbiorców w dzień wyjścia z tajnej drukarni". Sam Piłsudski z walizą wypełnioną nowymi, pachnącymi jeszcze farbą drukarską numerami peregrynował do kolejnych zajazdów, przede wszystkim jednak wyjeżdżał do Warszawy, „pochłaniającej więcej niż trzecią część nakładu" (JP, II, 160).

Uczestniczył też w odbiorze „bibuły" przemycanej z zagranicy, narażając się na aresztowanie nie tylko w pobliżu owych wciąż tworzonych przez partię „dziur", ale i w trakcie podróżowania w obrębie osławionej „trzeciej linii", obejmującej „całe prawie Królestwo Polskie i ogromną część Litwy" (JP, II, 108). Wszelako legenda, która już wówczas towarzyszyła poczynaniom ludzi wydających „Robotnika", wiązała się najbardziej z drukarnią. Piłsudski przywołuje przy tym niezwykle charakterystyczne zachowania członków partii z drukarnią niemających styczności. Otóż „organizacja zecerów w Warszawie zaproponowała w razie braku sił technicznych wybrać spomiędzy nich ludzi. Dodano przy tym, że każdy z nich zgadza się, by mu zawiązano oczy, wsadzono do powozu i odwiązano dopiero w drukarni, skąd każdy z nich obowiązywał się nie wychodzić ani na chwilę i nie patrzeć przez okno dla zachowania konspiracji zupełnej" (JP, II, 126). Były i propozycje składania w drukarni funduszy strajkowych, a i sam „Wiktor" słyszał dopominanie się „towarzyszy, by ich wzięto do drukarni, chociażby do najzwyklejszych posług" (JP, II, 127). Legendę podbudowywały i szeroko zakrojone poszukiwania prowadzone przez żandarmów, toteż nieuchwytni, skutecznie niepokojący carat działacze PPS wzbudzali wówczas niekłamany podziw nawet pośród narodowych demokratów.

W miarę upływu czasu, w prawdziwym nawale organizacyjnych poczynań, Piłsudski coraz aktywniej uczestniczy też w programowym modelowaniu PPS. Stara się upowszechniać przekonanie, że to właśnie socjalizm w Polsce jest najdalej na wschód wysuniętą placówką socjalizmu europejskiego, dlatego też jego historyczną rolą „jest rola obrońcy Zachodu od zaborczego i reakcyjnego caratu"

(JP, I, 95). Tłumaczy po wielekroć, że rusyfikacja, narodowościowy ucisk, służy przede wszystkim utrwalaniu władzy caratu. Rysuje tedy redaktor „Robotnika" obraz samodzierżawnego kolosa, przygniatającego jedną nogą pokorny rosyjski naród, drugą zaś wszystkie inne połączone wspólnym jarzmem narody. Ten wciąż powracający motyw miał również uzasadniać wywód, iż druzgocząca carat przyszła niepodległa Polska „dzięki wpływom proletariatu inną jak demokratyczną być nie może" (JP, I, 105). O demokratyczny kształt Niepodległej zadbać zaś miała właśnie PPS.

Piłsudski był głęboko przekonany, że „dopiero z opadnięciem kajdan niewoli, nałożonych na nas przez despotyczny rząd najezdniczy, rozpocznie się era szybkiego postępu ku szczęśliwej przyszłości bez troski i krzywdy" (JP, I, 158). Wszelako, co charakterystyczne, zdecydowanie sprzeciwiał się snuciu nadmiernie konkretyzujących tę generalną wizję prognoz. Na tym tle doszło zresztą do znamiennej polemiki z Wojciechowskim. Współredaktor „Robotnika", przebywający już wówczas w Londynie, przygotował bowiem w roku 1899 sprawozdawczą broszurę poświęconą dokonaniom PPS w ciągu ostatnich pięciu lat. Piłsudski oponował przeciwko utożsamianiu momentu wywalczenia niepodległości z objęciem władzy przez socjalistów. Istnienia „Polski socjalistycznej" nie negował, wszelako, jak zaznaczył, ideę tę traktował wyłącznie jako „wynik ogólnosocjalistycznego dążenia do wzięcia władzy w swoje ręce", dlatego też „twierdzenia, że Polska po zwycięstwie będzie w naszym ręku, a więc socjalistyczną, uważam – podkreślał – za co najmniej ryzykowne". Nie był przy tym wcale pewny, czy „bez Polski burżuazyjnej się obejdziemy, ominiemy ją", toteż uznał za zbyteczne „pisanie zawczasu historii przyszłej rewolucji w chwili, gdy ta rewolucja jest jeszcze dosyć oddalona"[25]. Nie przekonywała go wreszcie teza o potrzebie prowadzenia przez socjalistów całkowicie samodzielnej polityki, gdyż „samodzielność może być zachowaną nawet przy wspólnej z jakąkolwiek partią burżuazyjną walce". Autor tej krytyki przypominał Wojciechowskiemu, że „stale się unikało detalizowania przebiegu walki nie tylko w ostatecznej, lecz nawet i najbliższej przyszłości", stąd też, przekonywał, „w dotychczasowym stanie nie mamy możności ściśle określać ani sposobów naszej walki, ani brać na siebie roli świadomego i posiadającego plan kierownika wypadków"[26]. Wiązało się to zapewne z przekonaniem, że sprawą pierwszoplanową jest doprowadzenie do wytworzenia owej liczącej się siły wewnątrz kraju i pozyskanie rzeczywistych, a nie pozornych sojuszników. Sojuszników, którzy podobnie jak PPS zmierzaliby do całkowitego rozbicia i unicestwienia carskiego imperium.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych w gradacji owych potencjalnych sojuszników następuje znamienne przesunięcie. Piłsudski coraz mniejszą uwagę

---

[25] W. Jędrzejewicz, *Listy Józefa Piłsudskiego z okresu jego pracy w PPS. Rok 1899*, „Niepodległość" 1984, t. 17, s. 16.

[26] W. Jędrzejewicz, *Listy...*, „Niepodległość" 1985, t. 18, s. 22.

zwraca na poczynania zachodnich socjaldemokracji, coraz żywiej natomiast zajmuje się śledzeniem rozwoju sytuacji wewnątrz Rosji. Znakomitym odzwierciedleniem tego procesu jest nie tylko publicystyka w „Przedświcie" czy „Robotniku", ale i korespondencja z „londyńczykami". Spośród całego szeregu sugestii bądź opinii zawartych w listach towarzysza „Wiktora" z tego właśnie okresu warto, jak sądzę, zatrzymać się nieco dłużej nad uwagami, które wywołała przygotowywana w roku 1899 przez Leona Wasilewskiego broszura agitacyjna, opatrzona znamiennym, a zapewne wręcz zasugerowanym przez Piłsudskiego tytułem – *We wspólnym jarzmie*.

Pierwszą wersję broszury Wasilewskiego Piłsudski przestudiował niezwykle starannie, w rezultacie sprecyzował dla niej i generalny plan, i szczegółowe tezy. Sugerował zatem, by zwrócić uwagę na niejednolitość narodowościową carskiego imperium i wykazać, że ucisk narodowościowy jest tam „jeszcze gorszy dzięki politycznemu ustrojowi i dzikości Rosji" aniżeli gdzie indziej. Wobec zaś korzyści, jakie z tego stanu rzeczy wyciąga carat, i nienaturalności stosunków w krajach przezeń podbitych pojawia się „konieczność dążeń odśrodkowych i walki z uciskiem, a więc i wspieranie się wzajemne". Wasilewski miał zatem wykazać, że „carat obecnie używa jednych dla uciskania i strzeżenia drugich"[27], przy czym zamiast przeładowanych informacji statystycznych i geograficznych powinien – zdaniem Piłsudskiego – agitować i przekonywać odbiorcę. W rezultacie tak mocno krytykowana przez redaktora „Robotnika" etnografia i geografia rosyjskiego imperium miała zostać skrócona do niezbędnego minimum, dzięki czemu autor broszury znacznie lepiej uwypukliłby siłę „najbliższych naszych sojuszników". Wasilewski miał tedy pominąć Ormian, Gruzinów i Mołdawian oraz narody środkowej Azji, skupić natomiast swą uwagę na Litwie i Białorusi, Ukrainie, krajach nadbałtyckich oraz Finlandii.

Na Białorusi – stwierdzał Piłsudski – „będzie się miało na widoku przede wszystkim i przeważnie jej części katolickie lub do niedawna unickie, tj. te części, na które poważnie liczyć w przyszłości możemy". Redaktor „Robotnika" zalecał, by dowieść, że „z wielu względów Litwa to dalszy ciąg Polski", bowiem „wszystkie prześladowania są skutkiem rewolucyjności polskiej części ludności, która daje inicjatywę we wszystkich ruchach rewolucyjnych". Piłsudski nie miał przy tym wątpliwości, że „innej drogi Litwa nie ma, jak iść z nami razem, i to – dodawał – najściślej razem, bo ruch rewolucyjny w Polsce dzięki wspólności kulturalnej zawsze znajdzie odbicie w Litwie, a wówczas wszelkie sprzeciwstawianie się temu ruchowi tylko osłabia go, natomiast przegrana ruchu pociąga za sobą tylko zwiększony ucisk, spadający i na tych, co mu się sprzeciwiali". Nie wyobrażał sobie powstania przesłanek umożliwiających samodzielny byt państwowy Litwy, zakładał natomiast, że utrzymanie związku z Polską – „z zabezpieczeniem

[27] W. Jędrzejewicz, *Listy*..., „Niepodległość" 1984, t. 17, s. 13. Zob. też L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim Go znałem*, Rój, Warszawa 1935, s. 34–36.

Polakom, Litwinom, Białorusinom i Żydom swobodnego rozwoju i usunięciem wszelkiej przewagi jednej narodowości nad drugą"[28] – jest optymalnym, najkorzystniejszym rozwiązaniem.

Problemy ukraińskie nie absorbowały Piłsudskiego w podobnym stopniu, toteż sugerował jedynie, by Wasilewski poszerzył „gadanie o Rusinach galicyjskich", zestawiając ich położenie z sytuacją pobratymców w Rosji. Nie wtrącał się też do części poświęconej Łotyszom i Estończykom oraz Finlandii, choć w tym ostatnim wypadku uznał, iż „za mało jest o teraźniejszej groźnej dla nich sytuacji i o walce, jaką oni prowadzą z Moskalami". W każdym razie zdecydowanie eksponował zalecenie, by na carską politykę prowadzoną wedle zasady *divide et impera* odpowiedzieć poprzez „przebudzenie się powszechne niezadowolenia i oporu", przy czym – podkreślał – „na Polaków przede wszystkim spada obowiązek zainicjowania tego ruchu"[29]. Przeświadczenie to przybrało niebawem kształt wręcz dyrektywy, określającej praktyczne poczynania i towarzysza „Wiktora", i samej partii.

Koncepcja Piłsudskiego formująca się w jego umyśle w latach dziewięćdziesiątych nie była wynikiem przemyśleń teoretycznych, ale uważnej obserwacji wewnętrznych realiów carskiego imperium. Rosyjskiego ruchu rewolucyjnego nie lekceważył, a jedynie rzeczowo oceniał zasięg jego wpływów i faktyczną siłę. Po powrocie z Petersburga wiosną 1897 roku informował przykładowo londyńską Centralizację o rozmowach, jakie z rosyjskimi socjalistami tam prowadził, oraz o inspiracji ze strony PPS, „by raz nareszcie ogłosili o istnieniu partii rosyjskiej ze stałym programem". W momencie zaś, gdy ukazał się manifest Struvego o powołaniu do życia z początkiem roku 1898 Rosyjskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, Piłsudski, mimo iż nie aprobował faktu włączenia się do owego ugrupowania żydowskiego Bundu, uważał, że nawet „niesympatyczne cechy «wszechrosyjskości»" nie powinny stać na przeszkodzie w dostrzeżeniu istotnej „dla ruchu rosyjskiego dążności do zjednoczenia się"[30]. Uznanie owych dążeń nie oznaczało jednakowoż rezygnacji z własnych, niepodległościowych planów.

Przede wszystkim Piłsudski nie zamierzał uzależniać momentu wszczęcia walki o niepodległość od rewolucyjnego wybuchu w Rosji. W końcu 1898 roku kwestionował takie właśnie poglądy sformułowane przez Kazimierza Kelles-Krauza, zwracał przy tym towarzyszowi „Luśni" uwagę, iż jest on zbytnim optymistą, sądząc, że rosyjski ruch rewolucyjny zdołał już „wejść na te same tory, co polski". Wedle jego mniemania „już istnieją w Rosji symptomy stwierdzające wyłanianie się partii socjalistycznej", ale, przestrzegał, „te porody będą trudniejsze niż w Polsce, gdyż i kultura różna, i przestrzenie duże, i brak tradycji walki z rządem, i nareszcie – co również ważne – szowinizm zaborczy łączący naród z rządem"[31].

---

[28] W. Jędrzejewicz, *Listy*..., „Niepodległość" 1985, t. 18, s. 11–12.
[29] *Ibidem*, s. 13.
[30] *Listy*..., „Niepodległość" 1939, t. 19, s. 409; W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1901*..., s. 282.
[31] W. Jędrzejewicz, *Listy Józefa Piłsudskiego z okresu PPS (1898–1904)*, „Niepodległość" 1978, t. 11, s. 9–10.

Redaktor „Robotnika", w przeciwieństwie do znacznej części ortodoksyjnych teoretyków ruchu, był za całkowitą separacją od Rosji nie tylko ziem polskich, ale i wszelkich innych obszarów zamieszkanych przez ujarzmione narody. Odmienność polskich i rosyjskich oczekiwań wyłożył tedy dobitnie na przykładzie „stosunku naszego do Litwy", którego, jak podkreślił, nie sposób porównywać do stosunku łączącego Polskę z Rosją. „Wtedy – wywodził – gdy my powołujemy Litwę do federacji, będąc najzupełniej pewni, że czy chce, czy nie chce, pójdzie z nami i będzie bądź co bądź dzieliła nasze losy, to w stosunku do Rosji jesteśmy pewni czegoś całkiem przeciwnego". Wobec zaś faktu, iż w kręgach rosyjskich, również rewolucyjnych, panowało wówczas przekonanie o możliwości takiego właśnie rozwiązania normującego polsko-rosyjskie stosunki, Piłsudski dobitnie zalecał, by „wyraźnie się oświadczyć przeciwko ulubionemu programowi wszelkich radykałów – federacji – Stanów Zjednoczonych Rosji". Jest to – tłumaczył – „parawanik, za który chowają się wstydliwi radykałowie, nie chcący z jednej strony pochwalić rząd, a z drugiej rozstać się z myślą o wielkości i potędze Moskwy"[32]. „Parawanik" ten jego zdaniem za wszelką cenę należało burzyć.

Na gruncie polskim starcie z caratem poprzedzić musiała zdecydowana walka z wszelką ugodą. Piętnował tedy Piłsudski jej objawy, takie jak wiernopoddańcze gesty polskich „herbowych i pieniężnych" magnatów składane czy to wobec samego cara, czy poprzez branie udziału w moralnie dwuznacznych uroczystościach, jak choćby w odsłonięciu w Wilnie pomnika Murawjowa. Ten właśnie fakt obok prześladowań unitów redaktor „Robotnika" wymieniał jako koronny przykład świadczący o bankructwie propagowanej przez ugodowców linii politycznej. Szczególnie donośnie zabrzmiało jednak skierowane przeciwko ugodzie wystąpienie Piłsudskiego w imieniu PPS z okazji uroczystego odsłonięcia innego monumentu, pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie. W odezwie napisanej z tej okazji, adresowanej „do ogółu społeczeństwa", przywódca PPS stwierdził, że na zorganizowanej przez rząd zaborczy fecie stawił się nie naród, lecz wyłącznie „«rodacy» z biletami carskiego pozwolenia". I choć, wywodził, „nie zadrży pomnik na widok tych skarlałych potomków wielkiego narodu, spiżowy Mickiewicz nie odwróci od nich swego oblicza, ale lud robotniczy – ta żyjąca część naszego narodu – nie zniesie w milczeniu tej zniewagi". Dlatego też wzywając do demonstracji „bez carskiego zezwolenia i wbrew carskim siepaczom", uznał, iż będzie to najwymowniejsze świadectwo, że „naród nie spodlał, ale jego urzędowi przedstawiciele, że lud polski żyje, chce się dźwignąć" (JP, I, 242–243). Wezwanie do walki nie łączyło się tu jednoznacznie z przeświadczeniem o potrzebie ofiar, wszelako nie ulega wątpliwości, że istnienia takowej konieczności Piłsudski w pełni był świadom.

Ciosem szczególnie silnym wymierzonym w linię ugody z caratem stał się wykradziony przez PPS i wydany przez Piłsudskiego w Londynie w połowie 1898 roku

[32] *Ibidem*.

tajny memoriał warszawskiego generała-gubernatora Aleksandra Imeretyńskiego. Ujawnienie tych pilnie strzeżonych dokumentów nie tylko kompromitowało carskich urzędników i Polaków gotowych z nimi współdziałać. Było to również wielce wymowne świadectwo operatywności samej partii, sięgającej carskich kancelarii. Wkład Piłsudskiego w opublikowanie tajnego memoriału był znaczny, nie tylko bowiem zajął się on tłumaczeniem, ale również zaopatrzył publikację w obszerny wstęp, w którym objaśniał mechanizm pozornie liberalnych gestów ze strony caratu. Towarzysz „Wiktor" udowadniał, iż wynikały one nie z przekonania, lecz konieczności, spowodowanej rosnącą siłą tych czynników, które sformułowały i wprowadzały w życie program walki z najazdem. Wydawnictwo to zrobiło prawdziwą furorę, tak że już we wrześniu Piłsudski mógł napisać do Londynu, iż broszura „u nas byczo idzie", żalił się zarazem na zbyt niski jej nakład. Nie ulega też wątpliwości, iż pepeesowa publikacja stała się jednym z istotnych elementów prowadzących do odwołania Imeretyńskiego z jego funkcji.

Dbanie o partyjne fundusze, wydawanie „Robotnika", wypełnianego własnymi artykułami, zasilanie korespondencjami „Przedświtu", utrzymywanie stosunków z socjalistami różnych odcieni w samej Rosji, systematyczny kontakt z ZZSP (wewnątrz którego nie wszystkie decyzje personalne spotykały się z jego pełną aprobatą) – oto przeplatający się ciąg zdarzeń, zmuszający przywódcę PPS do niebywałego fizycznego i intelektualnego wysiłku. A jednak w owym prawdziwym wirze z reguły trudnych do pogodzenia ze sobą działań Piłsudski zdołał ustabilizować swe życie osobiste. Stało się to w maju 1899 roku za sprawą Marii z Koplewskich Juszkiewiczowej. Piłsudski poznał ją prawdopodobnie tuż po powrocie z Syberii. „Piękna Pani", bo tak ją w PPS nazywano, mieszkała wówczas w Wilnie na mocy wyroku skazującego ją za udział w konspiracji warszawskiej o narodowym charakterze na powrót do miejsca urodzenia. Starsza od przyszłego męża o dwa lata, obciążona doświadczeniem nieudanego pierwszego małżeństwa z wyższym urzędnikiem petersburskiego ministerstwa kolei, z którym miała córkę Wandę, zaangażowała się w poczynania wileńskiej PPS, niejednokrotnie użyczając swego mieszkania dla organizacyjnych potrzeb Piłsudskiego. Decyzja o małżeństwie zapadła zapewne wiosną 1899 roku, niemniej jednak Piłsudski zmuszony był zmienić wyznanie, Juszkiewiczowa bowiem przeprowadziła swój rozwód w kościele ewangelicko-reformowanym. Przejście Piłsudskiego na protestantyzm odbyło się 24 maja w Łomży. Sam obrządek ślubny miał miejsce w niespełna dwa miesiące później, 15 lipca 1899 roku w kościele ewangelickim we wsi Paproć Duża. Świadkami skromnej uroczystości byli młodsi bracia Piłsudskiego, Adam i Jan[33]. Zamiast miodowego miesiąca na nowożeńców czekała przeprowadzka drukarni partyjnej z Wilna do Łodzi i wspólna praca nad „Robotnikiem".

Łódzka drukarnia, przysposobiona do podjęcia pracy w końcu października 1899 roku, znajdowała się na pierwszym piętrze „w zwykłym mieszkaniu,

[33] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 1, s. 107, 109.

takim, jakich tysiące jest w każdym większym mieście". Lokalizacja ta była swego rodzaju innowacją, do tej pory bowiem „wystrzegano się umieszczania drukarni na piętrze. Obawiano się – wspominał Piłsudski – by pewien szum, sprawiany przez maszynę drukarską, nie był słyszany przez mieszkańców parteru". Zatem redaktor „Robotnika" decydował się na zwiększone ryzyko. „Mieszkanie nasze – opisywał łódzkie realia w *Bibule* – składało się z czterech pokoi i kuchni. Z frontowych schodów wchodziło się do korytarza, z którego na prawo drzwi prowadziły do pokoiku niewielkiego – w tym jadaliśmy obiad. Na lewo z korytarza było dwoje drzwi – jedne, najbliższe od wejścia, do pokoju sypialnego, drugie – do saloniku. Wprost z korytarza były drzwi do kuchni i z kuchni wreszcie na tylne schody. Za salonikiem był pokój duży, w którym postanowiliśmy umieścić drukarnię, a który był zarazem dla ludzi postronnych gabinetem moim do pracy" (JP, II, 128–129). Piłsudscy konspirowali się nie tylko przed sąsiadami, drugą innowacją bowiem wprowadzoną przez redaktora „Robotnika" było wzięcie na stałe służącej. Był to doskonały kamuflaż przed sąsiadami – wśród których Piłsudski uchodził za prawnika – ale wymagał nieustannego czuwania nad każdym niemal krokiem służącej.

Samo pomieszczenie, w którym urządzono drukarnię, nie odznaczało się niczym szczególnym. Umeblowanie „składało się z biurka redakcyjnego, w którego szufladach złożone były rękopisy i różne wydawnictwa, potrzebne do redakcji; z otomany, w którą chowaliśmy papier; kosza, do którego szły różne odpadki produkcji, stopniowo potem spalane w piecach mieszkania; szafki składanej, w której się mieściła w górnej części maszynka drukarska, a w dolnych jej szufladach kaszty z czcionkami, i wreszcie z kilku krzeseł. Oprócz tego stały dwie lampy, jedna z nich wysoka, japońska, druga na biurku" (JP, II, 129–130). Ten nazbyt może drobiazgowy opis plastycznie szkicuje realia, w jakich wydrukowano dwa kolejne numery (34 i 35) „Robotnika". Wszelako początek roku 1900, kiedy to przystąpiono do składania następnego, 36 numeru, przyniósł wzmożoną aktywność żandarmską, co sprawiło, że partyjna działalność stała się wyjątkowo niebezpieczna.

W końcu grudnia warszawskie środowiska konspiracyjne dotknęły przeprowadzone na masową skalę aresztowania. Z wybitniejszych działaczy PPS w więzieniu znalazł się m.in. Maksymilian Horwitz-Walecki, natomiast kierujący poczynaniami organizacji warszawskiej Feliks Sachs „miał rewizję i zaczęli za nim wściekle latać". Aresztowania nie kończyły się, raczej zapowiadały kolejną żandarmską akcję. „Zaczęło się – pisał 7 stycznia 1900 roku Piłsudski – szpiclowanie na grandę – dotychczas takiej masy szpicli nigdy nie widziałem, wszędzie ich pełno, wygląda tak – ironizował – jakby, fioły, chcieli urządzić jeszcze porządną brankę". W pisanym zaś dwa tygodnie później kolejnym liście informował, że w Warszawie trwa „oblężenie szpiclowskie, stoją masami po różnych kątach i rogach". Każdorazowy wyjazd do Warszawy kosztuje go „dużo krwi i humoru, bo wciąż nie jestem pewien, czy czego przy mnie nie ma. Mam niekiedy wraże-

nie – dodawał – że niektórzy szpicle zwracają na mnie uwagę"[34]. Atmosfera nagonki udzieliła się zatem i niezwykle opanowanemu towarzyszowi „Wiktorowi", choć nie wpłynęło to na zmniejszenie jego aktywności.

Piłsudski pisywał w tym czasie nie tylko do „Robotnika". W „Kurierku Robotnika" opatrzonym datą 24 stycznia 1900 zamieścił artykuł poświęcony kolejnej rocznicy stracenia proletariatczyków. Cytując Mickiewicza, Słowackiego, *Mazura kajdaniarskiego* Waryńskiego i strofy *Czerwonego sztandaru*, dowodził, że ruch robotniczy, który wyrósł i zmężniał, pokona carat, zbuduje na jego gruzach Rzeczpospolitą Polską, w której „lud robotniczy będzie mógł stopniowo wprowadzać urządzenia socjalistyczne" (JP, I, 289).

Dla autora tej prognozy przewidywana przyszłość stała się jednak bardzo niepewna. O trzeciej w nocy z 21 na 22 lutego do łódzkiego mieszkania Piłsudskich wkroczyli żandarmi, podążający tropem jednego z członków CKR, Aleksandra Malinowskiego. Po rewizji, podczas której odkryto złożone już dziewięć stron 36 numeru „Robotnika", aresztowano obydwoje Piłsudskich, a w kilka dni później w Wilnie Kazimierza Rożnowskiego. Przeprowadzający rewizję żandarmi oglądali drukarnię „z pewnym podziwem i szacunkiem. Szpicle z ciekawością dotykali się żelaza, dziwiąc się, że taka drobnostka tak duże znaczenie mieć może" (JP, II, 134). Pierwszą stronę, specjalnie w tym celu odbitą, półgłosem czytał kierujący rewizją ppłk Gnoiński. Artykuł wstępny jak na ironię nosił tytuł *Tryumf wolnego słowa*. W lutową noc tryumfatorami byli żandarmi – Piłsudski, gdy obserwował czynność opieczętowywania drukarni, czuł się tak, „jak gdyby zapadło wieko trumny nad kimś bliskim, serdecznie kochanym" (JP, II, 135). Wkrótce, 17 kwietnia, po wstępnym śledztwie prowadzonym w Łodzi za Piłsudskim zamknęły się drzwi celi numer 39 X Pawilonu warszawskiej Cytadeli.

Bojowiec

Łódzka katastrofa, o której już 26 lutego przesłał wieść do Londynu Aleksander Sulkiewicz, wywarła przygnębiające wrażenie. Był to najdotkliwszy cios, jaki spotkał PPS podczas całej jej dotychczasowej działalności. Fakt aresztowania Piłsudskiego, wspominał Leon Wasilewski, „dotknął wszystkich w większej mierze aniżeli «wsypa» któregokolwiek innego z towarzyszy. Wszyscy drżeliśmy o jego los i ze strachem myśleliśmy o wyroku, który mu mógł grozić"[35].

Przebieg wydarzeń jest doskonale znany, choć jego odtworzenie opierało się na relacjach samego Piłsudskiego i związanych z nim osób. Brakowało spojrzenia z drugiej strony. Dzięki archiwalnym poszukiwaniom krakowskiego historyka

[34] W. Jędrzejewicz, *Listy Józefa Piłsudskiego z okresu jego pracy w PPS*, „Niepodległość" 1986, t. 19, s. 4–5, 13–14.
[35] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim Go znałem*..., s. 47.

Henryka Głębockiego można już nie tylko pokusić się o znacznie precyzyjniejszy opis samej wsypy, ale też scharakteryzować przebieg śledztwa i realia pobytu w petersburskim szpitalu. Dodajmy na marginesie, że zeznania służącej małżeństwa Piłsudskich, Józefy Pilarskiej, w *Bibule* osoby całkowicie anonimowej – tu w całej rozciągłości potwierdzają zawarty tam opis kłopotów wynikających z jej naturalnej zawodowej aktywności[36]. Doskonale można też dostrzec, jak początkowe autentyczne poczucie policyjnego sukcesu, zatrącające o tryumfalizm, przeradza się w konsternację i niedowierzanie, że ten jakże ważny więzień najzwyczajniej znika, i to bez śladu.

Z raportów wynika, że łódzka wsypa była rzeczywiście przypadkiem. Nie ulega jednak wątpliwości, że kierujący poszukiwaniami buntowników wydarzenie to uznali za doskonałą okazję, by wyeliminować polskie socjalistyczne zagrożenie w odniesieniu co najmniej do jego wileńskiego segmentu, stąd zaskakująco duży rozmiar przeprowadzanych rewizji tudzież zatrzymań[37]. Wydaje się wszakże, że jednym z najciekawszych dokumentów, pozwalającym znacznie lepiej poznać również samego Piłsudskiego, jest sporządzony podczas rewizji spis książek, broszur i wszelkiego rodzaju wydawnictw, które zarekwirowali żandarmi. To, co nie zaskakuje, to pozycje przybliżające dzieje narodowych powstań, zarówno ostatniego, styczniowego, jak i wcześniejszych. W gruncie rzeczy policyjny spis pozwala na sformułowanie hipotezy, że mamy tu do czynienia ze swoistym archiwum prasowym (z kompletem „Robotnika" włącznie) wykorzystywanym zapewne w pracy redakcyjnej, obejmującym również najrozmaitsze druki będące efektem nielegalnej partyjnej działalności wydawniczej. Z kolei biblioteka to przede wszystkim dzieła socjalistów, zwłaszcza niemieckich (Marks, Engels, Liebknecht, Bebel, Kautski, Lasalle), ale też wczesne polskie socjalistyczne broszury (Dickstein, Limanowski), jak i ówczesne prace... Romana Dmowskiego[38]. Trudno nie dostrzec, ograniczając się do perspektywy lektur, że redaktor „Robotnika" kwestie związane z funkcjonowaniem ruchu socjalistycznego w jego najrozmaitszych wymiarach traktował bardzo poważnie. Choć idee socjalistyczne zamierzał wprowadzać w życie w wolnej, niepodległej Polsce.

W zeznaniach składanych śledczym Piłsudski konsekwentnie konstruował obraz „najemnika", który z merkantylnych powodów podjął się redagowania i drukowania socjalistycznego pisemka. Przynależności organizacyjnej do PPS Piłsudski się wyparł, choć nie ukrywał przed śledczymi, że otrzymał taką propozycję podczas pobytu w Galicji. Jako główny powód odmowy wymienił swój niezależny charakter, uniemożliwiający mu podporządkowanie się partyjnej dyscyplinie[39]... Swą rolę radykalnie umniejszał. Przyznał, że zdążył wydrukować zaledwie trzy

[36] *...Oczy wiecznie płonące...* (raport z 4 III 1900 r., Piotrków).
[37] *Ibidem* (raporty z 14 i 21 II, 26 i 18 III 1900 r.). Rewizje przeprowadzono m.in. u Dominika Rymkiewicza i Jana Piłsudskiego.
[38] *Ibidem* (kopia z wypisu protokołu przeszukania).
[39] *Ibidem* (raporty z 24 II i 4 III 1900 r., Piotrków).

numery „Robotnika", myląc zaś tropy, dodawał, że gotowe numery transportował do Warszawy, gdzie przekazywał je niejakiemu „Wiktorowi"... W protokołach relatywnie wcześnie pojawia się jednak wątek jakże dla Piłsudskiego groźny: likwidacji prowokatorów Ochrany – Mazura i Szancenberga.

Linię przyjętą podczas wstępnego śledztwa Piłsudski konsekwentnie utrzymywał w Cytadeli. Co więcej, pomimo realnego zagrożenia nie tracił pogody ducha. Nie bez znaczenia był tu fakt, iż mógł utrzymywać kontakt ze światem zewnętrznym. Informacje przekazywał więzienny intendent Aleksy Siedielnikow. Za jego to pośrednictwem X Pawilon opuszczały przygotowywane przez Piłsudskiego grypsy. Dzięki temu dotarł do Londynu obszerny raport, sporządzony na czerwonej, pochodzącej z opakowania tytoniu kartce. Piłsudski nie tylko opisywał przebieg aresztowania i przypuszczalne powody wsypy, ale dokładnie relacjonował prowadzone przez ppłk. Antoniego Kowalewskiego śledztwo. Żandarm wypytywał go m.in. o „Wiktora i Kazimierza", czyli o niego samego i Malinowskiego. Piłsudski zachowywał się bardzo przytomnie. Nie obciążał nikogo. Skutecznie zasugerował nawet prowadzącym śledztwo swą wersję wydarzeń. Wedle żandarmskiego raportu „od 1895 do 1899 r. mieszkał w Londynie, Paryżu i różnych innych miejscowościach Szwajcarii i Austrii", a dopiero „w maju 1899 r. zaproponowano mu wyjazd do Rosji i objęcie redakcji gazety «Robotnik» łącznie z kierownictwem drukarni. Wyraziwszy swoją zgodę – stwierdził policyjny referent – omówił szczegóły z dwoma kierownikami Polskiej Partii Socjalistycznej, znanymi mu jedynie pod pseudonimami «Wiktor» i «Kazimierz». Spotykał się z nimi w Warszawie i w innych miejscowościach"[40]. Im też odwoził gotowe wydania do Warszawy i oddawał na Dworcu Wiedeńskim. Te i inne rewelacje, jak rysopisy obydwu tajemniczych partyjnych przywódców („jeden włosy miał nieco ciemniejsze, drugi jaśniejsze, jeden i drugi miał bródkę"), gmatwały jedynie śledztwo, ale nie poprawiły położenia więźnia.

O tym, że ostatecznie powiązano go z konspiracyjnymi poczynaniami PPS, przesądziły zeznania Ludwika Kulczyckiego, który charakteryzował aktywność redaktora „Robotnika" przed rokiem 1895[41]. Piłsudskiego oskarżano zatem nie tylko o redagowanie i drukowanie „Robotnika". Zarzucano mu również kolportowanie nielegalnej literatury, utrzymywanie konspiracyjnych kontaktów z działającą na Litwie organizacją socjalistyczną, starano się wreszcie połączyć go z dwoma zamachami na szpiegów nasłanych przez Ochranę do organizacji – Jana Mazura w Zagłębiu i Józefa Szancenberga w Częstochowie. O ile zatem w zwykłym, administracyjnym trybie Piłsudski ponownie znalazłby się na zesłaniu, choć tym razem mogło być to i lat 10, o tyle zabójstwa szpicli, z którymi nie miał on zresztą nic wspólnego, groziły sądem wojennym. A to oznaczało Szlisselburg, a nawet – szubienicę.

---

[40] *Relacja żandarmerii rosyjskiej o aresztowaniu Józefa Piłsudskiego w 1900 r.*, oprac. S. Giza, „Niepodległość" 1939, t. 19, z. 2, s. 229.

[41] *...Oczy wiecznie płonące...* (podsumowanie prokuratora Wileńskiej Izby Sądowej).

Przeciąganie, nawet najskuteczniejsze, śledztwa nie zmieniło zatem coraz groźniejszego położenia więźnia. O ucieczce z silnie strzeżonej Cytadeli nie można było wręcz marzyć, toteż zarówno Sulkiewicz, jak i kierująca centralnym kolportażem Maria Paszkowska „Gintra" doszli zgodnie do wniosku, iż jedyną szansę stworzyć może przeniesienie Piłsudskiego poza obręb więzienia, najlepiej do szpitala. Misternie przygotowany plan, którego konsultantem był brat Oktawii Żeromskiej, wybitny psychiatra Rafał Radziwiłłowicz, polegał na symulowaniu przez Piłsudskiego obłędu. Była to dolegliwość, z którą nie mógł poradzić sobie więzienny szpital, zwłaszcza iż zrobiono wszystko, by przypadek redaktora „Robotnika" uczynić szczególnym. Choroba Piłsudskiego miała polegać na alergicznym zachowaniu wobec osób noszących żandarmski mundur. W konsekwencji więzień odmawiał przyjmowania czegokolwiek z ich rąk, również jedzenia. Efektem tej przymusowej głodówki było wyraźne pogorszenie się stanu jego zdrowia.

Stan Piłsudskiego („twarz wychudła i zapadła, cera szara i ziemista"[42] – wedle relacji brata, Jana, któremu zezwolono na 15-minutowe widzenie) budził coraz większy niepokój. On sam zresztą nie był w stanie konsekwentnie trzymać się wskazówek, toteż po pewnym czasie zaczął zachowywać się zupełnie normalnie. Wszelako ta właśnie zmiana uznana została za potwierdzenie chorobowego stanu, aczkolwiek decydującą opinię wydał Iwan Szabasznikow, dyrektor warszawskiego szpitala dla obłąkanych. Piłsudski oczarował go w trakcie długiej rozmowy... o Syberii, skąd Szabasznikow, z pochodzenia Buriat, się wywodził. I choć konsultant przejrzał, że pacjent symuluje obłęd, diagnoza brzmiała: *Psychosis hallucinatoria acuta*[43]. Oznaczało to, że stan więźnia jest poważny (na zagrożenie gruźlicą wskazał inny medyczny autorytet, specjalista chorób płuc i serca Ignacy Baranowski), pobyt zaś w murach Cytadeli wykluczony. Władze więzienne zdecydowały zatem, by Piłsudskiego umieścić w petersburskim szpitalu Mikołaja Cudotwórcy – podwarszawskim Tworkom, na co liczyli konspiratorzy, nie dowierzano.

Decyzje o hospitalizowaniu niebezpiecznego więźnia w jednym z nadnewskich szpitali i wyborze konkretnej lokalizacji zapadły w końcu października. Zgłaszając gotowość przyjęcia Piłsudskiego (11 listopada), dyrektor placówki dr Otton Dionizy Czeczott nie omieszkał poinformować władz, że szpital nie jest w stanie zapobiec ewentualnej ucieczce więźnia[44]! Do Petersburga Piłsudski trafił w początku grudnia 1900 roku (według kalendarza juliańskiego). W miesiąc później z Cytadeli wyszła za kaucją Maria. Carskie prawo nie przewidywało, by żona ponosiła odpowiedzialność za czyny męża, toteż przypadek „Pięknej Pani" potraktowano w kategoriach „ofiary miłości". W ten sposób zniknęła jedna z naj-

---

[42] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 1, s. 125.

[43] M. Czeley-Wybieralska, M. Pleskaczyńska, *Symulacja choroby psychicznej przez Józefa Piłsudskiego w l. 1900–1901 w świetle dokumentów historycznych*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny" 1985, t. 48, z. 3, s. 319–320.

[44] *...Oczy wiecznie płonące...* (korespondencja z 6, 8, 11 XI 1900 r.).

poważniejszych przeszkód mogących powstrzymać przygotowania do uwolnienia towarzysza „Wiktora".

Pobyt w szpitalu okazał się dla więźnia Cytadeli ciężkim przeżyciem. I tu doktor Czeczott, choć nie miał wątpliwości, że Piłsudski symuluje chorobę, nie zrobił nic, by o tym poinformować władze. Wszelako jego przymusowy pacjent musiał przebywać z autentycznie chorymi, których reakcji nie był przecież w stanie przewidzieć. Do owego epizodu Piłsudski powracał jeszcze po wielu latach. W rozmowie z Miedzińskim (we wrześniu 1930 roku) opisywał jednego z pacjentów: „dzień i noc chodził po pokoju i stukał silnie od czasu do czasu jedną nogą – nogą w przydeptanym szpitalnym pantoflu. Byłem zdziwiony – wspominał – tym uporczywym stukaniem i pewnego razu ośmieliłem się zapytać tego pana bardzo grzecznie, czemu właściwie stuka on, chodząc, tak mocno nogą. Popatrzył na mnie z góry – tak, jakbym ja stał na śmietniku, a on gdzieś wysoko – i spokojnie mi odpowiedział z dużym odcieniem pogardy: «Ja tu jestem schowany, bo robiono zamachy na moją wolność i życie»" (JP, IX, 234). Ten pacjent, w przeciwieństwie do Piłsudskiego, nie symulował.

Spośród dokumentów wydobytych z archiwów moskiewskich za szczególnie interesujący należy uznać opis lekarskiej obserwacji Piłsudskiego, prowadzonej od 4 grudnia 1900 roku do 30 kwietnia roku 1901. Po przyjeździe do szpitala Piłsudski żalił się na bezsenność. Zmienność nastrojów i troska o żonę przeplatały się z poprawami nastroju[45]. Strategia przyjęta przez więźnia-pacjenta nawet dla laika rysuje się czytelnie – można też domniemywać, że całkiem spora liczba wizyt czy to ze strony najbliższej rodziny, czy „ciotuni" mogła zaowocować przyniesieniem informacji o przygotowywaniu ucieczki.

W połowie marca 1901 roku Sulkiewicz przy pomocy członków prężnej i stosunkowo licznej petersburskiej grupy PPS zdołał nawiązać z Piłsudskim kontakt. Spośród kilku wariantów ucieczki konspiratorzy decydują się ostatecznie na sposób najpewniejszy. Gwarancją powodzenia jest świeżo upieczony lekarz Władysław Mazurkiewicz. Wysoka protekcja – samego gubernatora Petersburga – sprawiła, iż otrzymał on tuż po studiach posadę właśnie w tym szpitalu, w którym przebywał Piłsudski. Z 14 na 15 maja (1 na 2 maja według kalendarza juliańskiego) podczas swego pierwszego nocnego dyżuru Mazurkiewicz zapragnął lepiej zbadać szczególnie „ciekawy przypadek". Po sporych perypetiach – opuszczali szpital później i innym aniżeli umówione wyjściem, mieli kłopoty z dorożką, a Piłsudski ani ubiorem, ani wyglądem („rozczochrana broda, zapuszczone włosy") nie budził zaufania – dotarli do przygotowanej przez Sulkiewicza kwatery.

Za zdumiewające należy uznać – podkreślmy to raz jeszcze – że ostrzeżenia ze strony kierownictwa szpitala, iż niebezpieczny więzień może zbiec, zostały zlekceważone. Stąd trudne do ukrycia zaskoczenie władz, że do wydarzenia takowego rzeczywiście doszło. Kolejne raporty dotyczące okoliczności samej ucieczki w zna-

[45] *Ibidem* (zapis obserwacji choroby umysłowej, 4 V 1901 r.).

czący sposób pogłębiają wiedzę i o samym incydencie, i wcześniejszych przygotowaniach. Mazurkiewicz, który istotnie w lutym zgłosił się do szpitala, rzeczywiście powoływał się na „wysoką protekcję" gen. Nikołaja Klejgisa, a jak wynikało z prokuratorskiego śledztwa – dzięki znajomości ojca z dygnitarzem ją uzyskał. Pacjenta, którego wcześniej nie znał, młody lekarz kazał sprowadzić do swojego gabinetu już podczas drugiego dyżuru (stosowne uprawnienia uzyskał w połowie kwietnia), a szpitalny posługacz Buko opuścił lekarza i pacjenta zajętych piciem herbaty... Ucieczkę, która nastąpiła 2 maja około dwóch godzin przed północą, wykryto stosunkowo szybko, choć alarm wszczęto z opóźnieniem, personelowi bowiem wprost nie mieściło się w głowie, że lekarz opuścił szpital razem z więźniem. Dodajmy, że hipotezy, dokąd zbiegli Piłsudski z Mazurkiewiczem, stawały się wręcz fantastyczne, skoro uznano, że znaleźli się oni w Berlinie[46].

Jeszcze tego samego dnia Sulkiewicz i Piłsudski, przebrani za urzędników komory celnej, wyjechali do Tallina. Stamtąd przedostali się do położonego koło Żytkowic na Polesiu majątku Czysto Łuża, gdzie wkrótce zjawiła się, potajemnie opuściwszy Wilno, Maria Piłsudska. Przez ponad miesiąc zbiegowie bawili w gościnnym domu państwa Lewandowskich, czekając na przygotowanie przejścia do Galicji. Za ten etap ucieczki odpowiadał już Jan Miklaszewski, kontroler lasów ordynacji zamojskiej. Trasę, którą wędrowała „bibuła", przemierzał teraz w odwrotnym kierunku redaktor „Robotnika". Z Zamościa prowadziła ona przez Tomaszów do przygranicznej Zawadki, gdzie Miklaszewski wraz z zaufanym gajowym Berdzikiem dowiózł udających się do Lwowa „narzeczonych" do rozdzielającej graniczny kordon Tanwi. Dopiero na drugim brzegu – po dziś dzień stoi tu od roku 1936 pamiątkowy obelisk – Piłsudscy mogli poczuć się bezpieczni. Tam we wsi Rebizanty czekała furmanka powożona przez trudniącego się przemytem Mikołaja Rebizanta, który odwiózł uciekinierów na stację kolejową w Lubyczy Królewskiej. Stąd przez Bełżec i Lwów dotarli ostatecznie do Brzuchowic.

W habsburskiej monarchii Piłsudscy czuli się rzeczywiście bezpieczni i początkowo bezczynni. Piłsudski musiał zregenerować swe nadwątlone więziennym i szpitalnym pobytem siły. Początkowo męczyła go nawet przedłużająca się rozmowa, choć gospodarze – wpierw Jodkowie, potem Olga i Adam Tołłoczkowie – czynili wszystko, by umilić czas gościom zza kordonu. W każdym razie osłabienie „fizyczne i duchowe", jak pisał sam Piłsudski w połowie lipca do Jędrzejowskiego, rychło zaczęło ustępować. Zapowiadał zatem, że po krótkim pobycie w Szwajcarii („gdziekolwiek niedaleko od Ignaca", czyli Mościckiego) przybędzie do Londynu, aczkolwiek nie zamierzał na stałe z emigracyjnym ośrodkiem się wiązać. Już wówczas podkreślał, że nie ma nic „przeciwko temu, a dużo za, by kontynuować swoją karierę"[47]. Skarżył się jeszcze na stan zdrowia, ale jak wy-

[46] *Ibidem* (informacje od 2 do 7 III 1901 r.).
[47] W. Jędrzejewicz, *Listy*..., „Niepodległość" 1978, t. 11, s. 25–26.

nika z zachowanej korespondencji, coraz mocniej wciągał się zarówno w bieżące sprawy krajowe, jak i problemy, którymi żyła bratnia Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska.

Ze szwajcarskiej eskapady ostatecznie nic nie wyszło. Piłsudski – jako Józef Ginet – zainstalował się wpierw w Zakopanem, a w połowie października znajdował się już w Krakowie. Spotykał się tam z czołowymi działaczami narodowo-demokratycznymi, trudno wszelako określić charakter owych kontaktów. Już wówczas wobec faktu, że CKR „nie może podołać porządnie swemu zadaniu", gotów był do powrotu na swój krajowy posterunek. Wcześniej jednak, w listopadzie 1901 roku, zdecydował się na podróż do Londynu.

W stolicy Albionu Piłsudski tym razem głównie odpoczywał. „Do spraw codziennego życia partyjnego – wspominał Wasilewski – nie wtrącał się prawie zupełnie, do żadnego z organów prasy emigracyjnej nie pisywał, raz tylko przez cały czas swego pobytu w Londynie wygłosił odczyt w klubie robotniczym PPS – na temat powstania listopadowego – i raz tylko wystąpił publicznie na zebraniu dyskusyjnym, urządzonym przez «bundowców», gdzie przemawiał po rosyjsku, zaznaczając na wstępie: «ja etowo proklatowo jazyka nie zabył» (nie zapomniałem tego przeklętego języka)"[48].

Opis, który wyszedł spod pióra redaktora „Przedświtu", wymaga przynajmniej w dwu sprawach korekt. Po pierwsze już z Londynu Piłsudski prowadzi ożywioną korespondencję z krajowym kierownictwem partii, domagając się nie tylko informacji, ale i formułując ze swej strony sugestie odnośnie do prowadzonych prac organizacyjnych. Z pozycji działacza czującego odpowiedzialność za tok spraw krajowych reaguje zatem na krytykujący poczynania partii memoriał „Leona", czyli Bolesława Czarkowskiego, zarzucając mu, iż koncentruje się na objawach, i to doskonale wszystkim znanych. Jest też wnikliwym recenzentem propagandowej broszury przygotowywanej przez Kazimierza Kellesa-Krauza.

Szczególny sprzeciw wywołała wprowadzona na jej karty postać socjaldemokraty Bolesława jako nie tylko ahistoryczna w ujęciu, ale wywołująca „wrażenie równorzędności SD z naszą partią, co wcale obecnie – podkreślał Piłsudski – nie jest zgodne z prawdą". Autorski zamysł uznał za chybiony, „bo niepodobna – przekonywał – jest wynaleźć u nich granicę pomiędzy uczciwością a warcholstwem, pomiędzy szczerością przekonań a obrażoną ambicyjką i wreszcie powiedzmy pomiędzy rozumnymi argumentami a idiotyczną demagogią"[49]. Ostatecznie, choć ze sporymi oporami, Kelles-Krauz na proponowane poprawki przystał, ale sama broszura, w której interlokutorzy toczyli spór o socjalizm, patriotyzm, konstytucję i niepodległość (Piłsudski był również przeciwny precyzyjnemu określaniu na kartach popularnego ujęcia dróg do niej wiodących), ukazała się dopiero w grudniu 1903 roku.

---

[48] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim Go znałem*..., s. 59.
[49] W. Jędrzejewicz, *Listy... (1902–1904)*, „Niepodległość" 1980, t. 13, s. 5.

Wreszcie Piłsudski dla wydawanej w Genewie rosyjskiej „Swobody" napisał artykuł opatrzony znamiennym tytułem – *Samowładczy gospodarze Polski*. W owym opisie polityki rządu carskiego, tej historii „najbardziej dzikiej samowoli i ucisku z jednej, a bohaterskiej walki z drugiej strony", uwagę zwraca konkluzja wywodów Piłsudskiego. Był on przekonany, że „budzący się z wiekowego snu" lud rosyjski nie jest zainteresowany gnębieniem innych narodowości. Przywódca polskich socjalistów żywił zatem nadzieję, że zrozumie on, „iż wielkość Rosji nie polega bynajmniej na podbijaniu i ujarzmianiu innych krajów i narodów, zrozumie całą hańbę barbarzyństwa rządu w stosunku do zwyciężonych narodów i walcząc o swoją wolność, nauczy się szanować wolę i wolność innych narodów" (JP, II, 8, 17). Wydaje się, że w powodzi opinii o antyrosyjskości Piłsudskiego o wywodzie tym warto również pamiętać.

Pobyt na Wyspie został przerwany w pierwszych dniach kwietnia 1902 roku. Z kraju nadeszły przygnębiające wieści. Oto w więzieniu znaleźli się Ksawery Prauss, związany z wydawaniem „Robotnika", oraz kierujący przerzutem „bibuły" Miklaszewski, ten sam, który ekspediował oboje Piłsudskich do Galicji. Z powrotem nie można było zwlekać. W połowie kwietnia Piłsudski jest już w Krakowie, by 21 tegoż miesiąca, zaopatrzony w fałszywy paszport, przekroczyć granicę Królestwa.

Piłsudski wyjeżdżał z gotowym planem reorganizacji krajowej „roboty". Początkowo polegać miała ona na dokonaniu podziału Królestwa na cztery okręgi (dodatkowymi byłyby Litwa i Ruś), natomiast wszelkie kwestie związane z całokształtem działalności („konspiracja, finanse, inteligencja, stosunki z drugimi partiami i narodami") pozostawałyby w gestii Jędrzejowskiego, Jodki i samego Piłsudskiego. W strukturach partyjnych zbędni staliby się w ten sposób mężowie zaufania, natomiast CKR tworzyliby naczelnicy okręgów, redaktor „Robotnika" i jeden z wymienionej trójki działaczy. W nowej sytuacji egzystujące w Londynie struktury zagraniczne i wydawnictwa zostałyby umieszczone w Krakowie (z redagowanym przez Wasilewskiego „Przedświtem" włącznie), a na Wyspach pozostałyby jedynie archiwum i księgarnia zawiadywane przez Wojciechowskiego.

Dla reorganizacyjnych planów, które w rezultacie miałyby przynieść rozszerzenie się partyjnej organizacji również na mniejsze skupiska robotnicze, Piłsudski starał się pozyskać nowe, młodsze pokolenie działaczy. Jeszcze w Galicji przekonywał o słuszności proponowanych rozwiązań Adama Buynę, a w Wilnie, gdzie zjawił się również dla załatwienia spraw rodzinnych (15 kwietnia 1902 roku zmarł w Petersburgu jego ojciec), o projekcie zmian dyskutował z Walerym Sławkiem.

Sytuacja, jaką zastał w kraju, nie napawała optymizmem. Po wykruszeniu się, z najróżniejszych zresztą przyczyn, działaczy kierujących poczynaniami PPS w latach 1894–1899 ci, którzy ich zastąpili, pracowali w gruncie rzeczy każdy na własną rękę. Piłsudski ubolewał, że „nie ma nikogo, kto by obejmował całość ruchu". Katastrofalny był również stan partyjnej kasy. W rezultacie reorganizacyjne plany trzeba było zmodyfikować. Przeprowadzono je na VI Zjeździe partii, który

w połowie czerwca obradował w Lublinie. Uczestniczyli w nim przybyli z zagranicy Piłsudski, Witold Jodko-Narkiewicz, Adam Buyno i Feliks Sachs oraz „krajowcy" – redaktor „Robotnika" Feliks Perl, Bolesław Czarkowski, Jan Rutkiewicz i Walery Sławek (w drugim dniu obrad dodatkowo Władysław Rożen).

To niewielkie gremium, które (poza Rożenem) złożyło się na nowy CKR, zaaprobowało nową, uzgodnioną w połowie maja propozycję przedstawioną przez Piłsudskiego. Cały obszar działania PPS podzielony został na pięć okręgów, kierowanych przez „wojewodów". Na czele organizacji warszawskiej, łącznie z guberniami warszawską i siedlecką, stawał Buyno. Łódź z gubernią kaliską objął Czarkowski, gubernie radomską i lubelską – Rutkiewicz, Zagłębie wraz z gubernią piotrkowską i kielecką – Sławek, natomiast Litwę – Sachs. Każdy z nich miał na własną odpowiedzialność prowadzić roboty w swoim okręgu, na co Piłsudski, uzasadniając projekt, kładł ogromny nacisk. Z jednej strony unikano w ten sposób ciągłych zjazdów i narad, z drugiej nowa struktura wymuszała samodzielność. Sam Piłsudski podjął się roli łącznika pomiędzy okręgami, Perl pozostawał na czele „Robotnika", Jodko zaś miał zajmować się kontaktami z zagranicą.

Reorganizacyjny plan, choć kompromisowy i uzgodniony jeszcze przed zjazdem, już podczas obrad został zakwestionowany przez Sachsa i Buynę, aczkolwiek „obstrukcją zasadniczą" był Perl. Wedle oceny Piłsudskiego dwaj pierwsi oponenci czynili to z powodów ambicjonalnych, pragnąc zdobyć w partii pozycję, jaką niegdyś mieli on i Wojciechowski. Z kolei Perl obawiał się wzięcia na siebie odpowiedzialności; „dotychczasowy sposób roboty i organizacji – oceniał Piłsudski – tak utkwił ludziom w głowie, że ani rusz wybrnąć z tego nie mogą". Nie była to jedyna sporna płaszczyzna. Nie zgadzano się też na zintensyfikowanie propagandowego oddziaływania na Litwę (Piłsudski przeforsował uchwałę w sprawie wydawania specjalnego, przeznaczonego na ten teren pisma, któremu nadano tytuł „Walka") oraz kwestionowano zamysł pozostawienia w rękach „zagranicy" partyjnej „techniki", przede wszystkim kontroli nad punktami przerzutu „bibuły". Owocem kompromisu stało się też powołanie do życia Komisji Wykonawczej (Piłsudski, Buyno, Czarkowski), będącej stale funkcjonującym organem CKR. „Rozśmieszyło mnie – dodawał w liście do Jędrzejowskiego Piłsudski – tylko to, że ja i Witold [Jodko] byliśmy w mniejszości parę razy – jako judofile i jako przeciwnicy centralizmu w organizacji"[50]. Lubelski zjazd trudno traktować zatem jako prolog sporu ideowego związanego z odmiennym rozumieniem przez młodszych wiekiem i partyjnym stażem działaczy programowej wytycznej PPS – walki o niepodległą Polskę. Kontrowersje, choć podbarwiane ideowym frazesem, miały głównie personalny, kompetencyjny wymiar.

Zjazdowe polemiki nie wpłynęły na ochłodzenie wzajemnych, międzyludzkich stosunków. Przeciwnie – jak wspominał Sławek, po zakończeniu obrad „wytworzył się nastrój wesołego zbratania, moment zbliżenia się osobistego ludzi, których

[50] W. Jędrzejewicz, *Listy*..., „Niepodległość" 1981, t. 14, s. 5.

na długie lata łączyło wspólne borykanie się ze wszystkim, co otaczało". Kolacja w ogródkowej restauracji, przy której pito „braterstwo", i wywody Piłsudskiego, iż są „gromadą, która niewoli nie zniesie, która będzie walczyć o niepodległość, bo sama wolności chce"[51], klimat ten współtworzyły.

Po zjeździe Piłsudski dzielił swój czas pomiędzy Galicję, gdzie przygotowywał grunt dla sprowadzenia zagranicznych agend partii, a konspiracyjne wyjazdy do zaboru rosyjskiego. Z zachowanej korespondencji wynika, że jego największą troską było zapewnienie stałych dostaw „bibuły", po odejściu bowiem z pracy w komorze celnej Sulkiewicza to, co zdołano przez granicę przerzucić, nie zaspokajało rosnących potrzeb. Niezwykle intensywnie pracował też nad materiałami, którymi zamierzał wypełnić łamy „Walki".

Pierwszy numer nowego pisma PPS, drukowany na wpół legalnie w Krakowie, ukazał się w październiku 1902 roku. Wobec rozbicia ruchu socjalistycznego na Litwie na kilka konkurujących ze sobą grup Piłsudski, jak zapowiadał w liście wyekspediowanym do Londynu, nie zamierzał wdawać się w pogłębiające istniejący spór polemiki. „Wspomnę – deklarował – o rozłamie wśród proletariatu na Litwie, przypiszę to nieporozumieniom, które zniknąć muszą przy bliższym poznaniu i częstszym stykaniu się na tym samym gruncie, i wyrażę nadzieję, że w niedługim czasie nastąpi stanowcze porozumienie i zgoda tak konieczna w ciężkich warunkach litewskich"[52]. Redaktorowi „Walki" zależało zwłaszcza na usunięciu rozbieżności istniejących pomiędzy PPS a Litewską Socjal-Demokracją, przy czym ich powodów dopatrywał się raczej w sferze taktyki. Przekonywał zatem, nie próbując pouczać. Apelował, miast przybierać mentorski ton. A wszystko po to, by dla celu nadrzędnego – pełnej, trójzaborowej niepodległości – pozyskać na wschodnich rubieżach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej autentycznego, na równi z Polską zagrożonego przez rosyjski ekspansjonizm sojusznika. Artykuły z trzech pierwszych numerów „Walki" (październik 1902 – listopad 1903 roku) są tezy tej wymownym potwierdzeniem.

Walka z caratem była w rozumieniu Piłsudskiego wspólną walką z najazdem. Z pozoru – z punktu widzenia socjalisty – równała się ona dążeniu do zmiany ustroju. W istocie była bojem o niepodległość, „o zniesienie wiekowej niewoli, ciążącej nad krajem". A przecież, argumentował Piłsudski, Polska, z Litwą sąsiadująca, w identycznym znajduje się położeniu. „Ta sama walka, która leży przed Litwą, czeka i Polskę, ten sam cel, który ożywiać musi świadomy lud pracujący u nas, jest od dawna celem socjalistów polskich. Oprócz tego – dodawał – Litwę łączą z Polską liczne węzły wspólnej historii i kultury, które w obydwóch krajach wytwarzają jeden teren dla walki ludu pracującego o swe prawa". Wspólny wróg klasowy, burżuazja – obok wspólnego wroga zewnętrznego, Rosji – wymuszał konieczność ścisłej łączności pomiędzy polskimi i litewskimi organizacjami so-

[51] W. Sławek, *Wspomnienia (1895–1910)*, cz. 2, „Niepodległość" 1984, t. 17, s. 135.
[52] W. Jędrzejewicz, *Listy*..., „Niepodległość" 1981, t. 14, s. 7.

cjalistycznymi. I choć Piłsudski był świadom faktu, że niektóre grupy litewskich czy żydowskich socjaldemokratów współdziałaniu owemu są niezbyt chętne, był przekonany, iż „wytworzy się w różnoplemiennych szeregach socjalistycznych braterstwo broni, znikną wszelkie nieporozumienia i niechęci wzajemne. Nad przyśpieszeniem tej chwili – deklarował – będziemy usilnie pracowali" (JP, II, 21–22).

Niekłamany optymizm w wywodach tych widoczny w znacznym stopniu wynikał z wiary w naturalną siłę tkwiącą w patriotyzmie, niemającym wszakże nic wspólnego ani z polskim szowinizmem, ani z separatyzmem litewskim. Dla Piłsudskiego polegał on „na naturalnym uczuciu miłości do swego kraju i jego kultury oraz na obronie praw narodu do samodzielnego życia, gdy to prawo jest gwałcone". Krajem tym była wszelako Litwa, gdzie koegzystowali Polacy, Litwini, Białorusini, Żydzi tudzież inne, nie tak liczne nacje. Redaktor „Walki" był w pełni świadom faktu, że zabiera głos w imieniu nie narodu panującego, lecz polskiej mniejszości. Tym mocniej eksponował przeto tezę, iż obok „szukania leków na rany zadane obcą ręką" niezbędne są działania zmierzające do „usunięcia niesprawiedliwości i brudów domowych. Ziemia nasza – przypominał – która wydała Kościuszkę i Mickiewicza, widziała tych najlepszych patriotów, walczących nie tylko z najazdem, lecz i niewolą ludu u własnych panów. W obecnych zaś warunkach – konkludował – ten najszlachetniejszy patriotyzm prowadzić musi nie gdzie indziej, jak do naszych szeregów pod czerwony sztandar socjalizmu" (JP, II, 27). Pod którym wespół z reprezentantami wszystkich zamieszkujących kraj narodowości należało wprzódy doprowadzić do rozbicia „kajdan i pętów nałożonych na Litwę przez najezdników i zdobycia dla nas wszystkich możliwości swobodnego rozwoju" (JP, II, 222).

W powodzi codziennych organizacyjnych zabiegów i związanych z nimi trosk, łatając wciąż wyrwy spowodowane aresztowaniami, przy odgrywaniu roli *Mädchen für alles*, jak ironizował w liście do Jędrzejowskiego, Piłsudski nigdy nie tracił z oczu spraw o charakterze zasadniczym. Konspiracyjna codzienność wymuszała pragmatyzm w działaniu. Wiara w osiągnięcie celu ostatecznego – niepodległości – traktowana coraz częściej jako nieosiągalna mrzonka, była równoznaczna z potrzebą formułowania romantycznego, z pozoru nierealnego programu. Przywódca polskich socjalistów zdawał sobie przy tym doskonale sprawę, iż niesione przez zmieniającą się rzeczywistość historyczne wyzwania wymuszają wręcz szukanie coraz to nowych tak organizacyjnych, jak i programowych odpowiedzi. Dowodnie świadczy o tym przede wszystkim najdłuższy bodaj list, wyekspediowany przez Piłsudskiego w połowie września 1903 roku do „londyńskich towarzyszy" z Rytra nieopodal Nowego Sącza (czyli z miejsca, gdzie powstała i *Bibuła*, i wypowiedź o tym, „jak stał się socjalistą"). List będący analizą partyjnych słabości i niedomagań. A zarazem próbą określenia dróg wyjścia z impasu, w jakim zdaniem Piłsudskiego znalazła się PPS.

Piłsudski, od końca 1902 roku używający pseudonimu „Mieczysław", podzielał opinię sformułowaną przez Jędrzejowskiego, że ludzie skupieni w PPS „spadli

do znaczenia jednej z grupek, czegoś podrzędniejszego". Wszelako, jego zdaniem, stało się to nie z powodu słabości kadrowej czy braku funduszy, lecz „dlatego, że nas przerosło albo jeśli chcecie – przerasta społeczeństwo". Piłsudski bez nostalgii wspominał czasy, których kulminacyjnym punktem był rok 1899, kiedy to „byliśmy otoczeni mgłą tajemnicy tak gęstą, że ludzie poza tajemniczą zasłoną domyślać się mogli, czego im się tylko chciało". W rezultacie uformowała się „spiskowa grupa rewolucyjna rzucająca hasła, tajemniczy dobroczyńca spadający z nieba, mający wiele rewolucji w gębie, a mało korzeni i związku z realnym życiem". I choć udało się zahipnotyzować „dosyć liczne grupy robotników i bardzo nieliczne grupy inteligentów", zbagatelizowano pojawiające się na partyjnym horyzoncie chmury. A zatem fakt, że „mnóstwo grup nauczyło się robić to samo, co i my", następnie „ruch rosyjski, który imponuje ludziom", wreszcie rosnący rozziew pomiędzy społecznymi oczekiwaniami a brakiem propozycji ze strony partii, w jaki sposób należy doprowadzić do ich zaspokojenia. Wszystko to stwarzało groźbę programowego i organizacyjnego bankructwa partii.

Towarzysz „Mieczysław" był pewien, że „zbliża się czas, gdy i kamienie mówić zaczną". Czas ideowego fermentu. Masowych wystąpień. I to nie tylko w Królestwie, ale na obszarze całego rosyjskiego imperium. Sprawą życia i śmierci stało się zdobycie wpływów pośród inteligencji, wpływów po to, by organizacyjne struktury zmierzającej do niepodległości partii rozciągnąć i na robotników, i nawet na chłopów. „Musimy – konkludował „Mieczysław" – dać strawę tej masie inteligencji, musimy postarać się stworzyć jakieś łączniki pomiędzy nami – partią a socjalistycznie usposobioną inteligencją, musimy się zająć zorganizowaniem nie partii, lecz stronnictwa socjalistycznego u nas".

Pierwszą drogą do celu tego wiodącą miała stać się „wszechpolskość". Piłsudski nie myślał tu wszakże o ideowej konkurencji z Narodową Demokracją, lecz o potrzebie rozciągnięcia partyjnego działania „na wszystkie dzielnice okupowanej Polski". Drugą, równie ważną, widział w kulturze. „Socjalizm – wywodził – to bóg Janus o dwóch obliczach – gdy jedno grozi wojną, drugie uśmiecha się pokojowo i mówi o pożyciu w pokoju i zgodzie. My, jak zresztą cały socjalizm w Europie, nadużywamy pierwszego oblicza, drugiego nie pokazujemy wcale albo bardzo mało. I to – podkreślał – jest fałsz polityki socjalistycznej, fałsz robiący z nich rewolucjonistów w gębie, a najdalszych oportunistów w praktyce". Wkroczenie zaś na tę właśnie drogę było równoznaczne i z podejmowaniem poważnych studiów, i z rozumieniem potrzeby „zwyczajnej nauki czytania i pisania", a ponadto zaangażowaniem się w poczynania najrozmaitszych, funkcjonujących na tym właśnie polu zrzeszeń i stowarzyszeń.

Praca na szeroko rozumianym polu kultury potrzebna była, zdaniem Piłsudskiego, z innych jeszcze względów. „Czy na przykład taki Soplica [Sławek] lub nawet stokroć od niego mądrzejszy Jerzy [Buyno] – zapytywał retorycznie – mogą zaimponować średnio nawet wykształconemu człowiekowi z inteligencji, czy mogą go podbić i zniewolić do pójścia za nimi"? Nie jest to możliwe, bowiem – prze-

konywał – „przy pierwszej dyskusji zabraknie im argumentów, przy pierwszej rozmowie wyjdzie na jaw mały zapas danych, wąskie i ograniczone pole widzenia takiego człowieka". A jest to przecież stan, który nie sprzyja budowaniu autorytetu partii.

Kolejnym środkiem zaradczym winna była stać się jawność życia partyjnego. W wypadku kadrowej, silnie zakonspirowanej struktury pójście w tym kierunku było i zbędne, i wręcz szkodliwe. W sytuacji, gdy „niewiele jest już do ukrywania", zmiana sposobu funkcjonowania „da odpowiedź na różne wątpliwości, które ludzie mają, wskazując, że ta sama wątpliwość istnieje i w łonie partii, lecz że partia nad rozwiązaniem jej myśli". Piłsudski w pełni był świadom faktu, iż partyjne wczoraj „nie jest podobne lub identyczne z dzisiaj". Kamuflowanie owego procesu przemiany sprawiało tedy, że większość członków i sympatyków PPS „otrzymuje wrażenie jakichś kapryśnych zygzaków, jakichś niewytłumaczalnych zmian w stanowiskach wczorajszym i dzisiejszym".

Zmiana w sposobie funkcjonowania wymuszała jedną jeszcze, niezwykle ważną decyzję. Była nią konieczność przejścia z taktyki „osobistej na masową". Stosowaną do tej pory Piłsudski określił mianem taktyki „spryciarzy, dających sobie radę ze szpiclami i żandarmami. Masowy ruch – podkreślał – wymaga innej taktyki i musimy ją przerobić do gruntu, musimy wynaleźć i sformułować prawidełka do życia tych mas i musimy – konkludował – zmusić je żyć według tych prawidełek"[53].

Nie były to wątki jedyne. Piłsudski podkreślał potrzebę tolerancji dla odmiennych, a ujawniających się w szeregach PPS poglądów, wskazywał na konieczność powołania do życia, najlepiej na terenie Galicji, „mózgu partyjnego", zalecał wreszcie prowadzenie przemyślanej, konsekwentnej „polityki zagranicznej" wobec Rusinów, Rosjan, mieszkańców Kaukazu, Litwinów, Łotyszów czy nawet Niemców.

Programowe przemyślenia, którym w niezwykle dojrzałej formie Piłsudski dał wyraz we wrześniowym liście, świadczą i o krytycyzmie wobec partyjnej działalności, i o poszukiwaniu rzeczywistych, a nie pozorowanych dróg wyjścia. Intensywna działalność pisarska prowadzona jesienią 1903 roku nie oderwała jednak towarzysza „Wiktora" od codziennych spraw PPS. W ostatnim kwartale tegoż roku już na terenie Królestwa uczestniczył on w konferencjach lokalnych organizacji w Warszawie, Częstochowie, Zagłębiu Dąbrowskim oraz reprezentantów grup żydowskich. Piłsudski był pomysłodawcą owych spotkań umożliwiających wgląd w partyjną codzienność, toteż trudno sobie wyobrazić, by od udziału w nich się uchylał. Zdobywał tu przecież materiał do spożytkowania na konferencjach CKR, a takowa miała się odbyć w drugiej połowie grudnia w Mińsku Litewskim.

Mińska konferencja zdecydowała o nowym składzie Komisji Wykonawczej CKR. Znaleźli się w niej obok Piłsudskiego Sulkiewicz i Czarkowski (który zastąpił

[53] W. Jędrzejewicz, *Listy*..., „Niepodległość" 1986, t. 19, s. 45–54.

Buynę), co sprawiło, że organ w praktyce kierujący poczynaniami partii znalazł się pod pełną kontrolą ludzi mających poglądy zbieżne z ocenami formułowanymi przez „Wiktora". Nie były to zmiany jedyne. Od nowego roku pracami partyjnymi w Warszawie kierować miał nie okręgowiec, lecz lokalny komitet, natomiast na czele nowego okręgu, kijowskiego, stanął Władysław Mech. Sprecyzowano kwestie organizacyjne, umożliwiające sprężyste działanie Komisji Wykonawczej (przez przyjęcie zasady „oswobodzenia" od kierowania okręgiem bądź działem pracy partyjnej jednego z jej członków), wreszcie na wniosek Piłsudskiego zdecydowano się na ustanowienie w każdym okręgu specjalnego pełnomocnika partii do spraw młodzieży. Sama partia, jak wynikało to z danych z końca 1903 roku, stanowiła – pomimo szczerb w szeregach, będących efektem działań Ochrany – liczącą się w polskim podziemnym świecie siłę. Siłę wszakże w większym stopniu potencjalną aniżeli istniejącą realnie. Jej rzeczywistą wartość zweryfikować miały jednak bliskie już wydarzenia, których początkiem stał się konflikt rosyjsko-japoński. Konflikt ten zdopingował Piłsudskiego do intensywnej, a przy tym odbiegającej od partyjnego szablonu aktywności.

Wojna pomiędzy Rosją a Japonią stała się faktem w pierwszych dniach lutego 1904 roku. Działacze PPS nie łudzili się zbytnio, iż podskórne sympatie dla dalekowschodniego przeciwnika carskiego imperium przekształcone być mogą w antyrosyjskie wystąpienie. I choć, o czym świadczyły łamy „Robotnika" czy „Przedświtu", brano nawet pod uwagę możliwość japońskiego sukcesu, to zarazem konstatowano, że „z samego tego faktu nie wynika bynajmniej upadek despotyzmu rosyjskiego i uzyskanie przez nas czy to niepodległości, czy też pożądanych zmian w ustroju politycznym Rosji"[54]. Cel pierwszy – niepodległość – przynieść mogło narodowe powstanie zbrojne. Drugi – rewolucja, w której Polacy wzięliby czynny udział. Należało zatem pilnie śledzić rozwój wypadków w państwie cara, ze swej strony przygotowując się na każdą z owych ewentualności.

Stanowisko partii wobec wojennych wypadków sformułował właśnie Piłsudski. Uczynił to w specjalnej odezwie, w której obok życzeń powodzenia dla japońskiego oręża znalazły się i zalecenia praktyczne adresowane do zwolenników PPS, aczkolwiek w ostatecznej wersji wezwanie to, po korektach dokonanych przez Sachsa i Perla, przedstawiało się wedle opinii samego Piłsudskiego blado. Towarzysz „Wiktor" nie miał natomiast najmniejszych wątpliwości, że czas międzynarodowego konfliktu nałożył na członków partii specjalne obowiązki. „Musimy – pisał tuż po wybuchu wojny do Londynu – na gwałt mobilizować sztab i podoficerów ruchu. Musimy – podkreślał – robić wojowniczą minę, to teraz jedyny sposób wypłynięcia na wiecach przy tym podnieceniu umysłowym z powodu wojny. N.d. [narodowi demokraci – W.S.] postanowili siedzieć cicho, s.d. [socjaldemokraci – W.S.] tracą zupełnie wpływy, więc – konkludował – my pozostajemy jedni". W rezultacie w odezwie nawoływał do „uporządkowania or-

[54] *Nasza taktyka*, „Przedświt" 1904, nr 4.

ganizacji i trzymania się w pogotowiu, jak dla tego, by powstrzymywać w razie czego ruch, tak dla tego, by go popchnąć"[55]. Z dalszych poczynań Piłsudskiego wynika jasno, że myślał nie o powstrzymywaniu, a właśnie „popychaniu" ruchu.

Działania PPS miała zdynamizować nowa struktura. Powinna to być, przewidywał na przełomie lutego i marca Piłsudski, organizacja o na wpół wojskowym charakterze, czyli karna i sprężysta. Wstępne działania zmierzające w tym właśnie kierunku podjęto w Warszawie – był to pierwszy krok w stronę organizacji bojowej, przy czym bojówka miała wręcz przypominać swą strukturą i pragmatyką (raporty, rozkazy dzienne) regularną armię. Pierwszym testem weryfikującym przydatność obranej drogi stała się przeprowadzona w drugiej połowie marca w Warszawie akcja eliminowania z ulic szpiclów policyjnych. Polegała ona na biciu ich przez robotnicze oddziałki. W dalszej kolejności przewidywano demonstracje antywojenne w dzielnicach robotniczych, a następnie niszczenie za pomocą materiałów wybuchowych pomników symbolizujących rosyjskie na ziemiach polskich panowanie.

To swoiste militaryzowanie robotniczego ruchu wywoływało jednak odruchy niezadowolenia. Uwidoczniły się one zwłaszcza podczas nadzwyczajnej konferencji CKR, zwołanej w końcu marca pod nieobecność Piłsudskiego. Krytykowano wówczas Komisję Wykonawczą za forsowanie planów powstańczych, konstruowanie spiskowej sieci i nadmierne sympatie okazywane Japonii. W tej sytuacji refleksja Piłsudskiego: „płynę przeciw prądowi" w pełni odpowiadała partyjnej rzeczywistości. Towarzysz „Wiktor" mógł liczyć na zrozumienie i wsparcie ze strony tych członków partii, z którymi współdziałał od czasów epopei „Robotnika". Działacze nowsi, do partii napływający w ostatnich kilku latach, zahipnotyzowani potrzebami otaczającej ich codzienności, w coraz większym stopniu ulegali wizji nadciągającej rewolucji. I tak oto ci pierwsi, „starzy", optując za przekształceniem partii w organizację kadrową, konsekwentnie gotowali się do antycarskiego narodowego powstania. Nowi, z czasem zwani „młodymi", widząc w PPS zaczyn ruchu masowego, mieli coraz mniej wątpliwości, że pierwszoplanowym zadaniem polskiej partii musi stać się udział w ogólnorosyjskiej, powszechnej rewolucji. Spory te, mające wszakże w początkach 1904 roku wymiar kontrowersji o charakterze taktycznym, trudno uznać za głębokie czy wręcz rzucające się w oczy. Niemniej jednak ich obecność wymuszała na Piłsudskim oraz gronie jego najbliższych współpracowników daleko idącą poufność w prowadzeniu działań skierowanych na zewnątrz. Przede wszystkim dotyczyło to nieoficjalnych kontaktów nawiązanych z Ligą Narodową oraz przedstawicielami rządu japońskiego.

Kontakty z narodowymi demokratami, utrzymywane zresztą nieprzerwanie na czysto prywatnym gruncie, były refleksem zamierzeń szerszych, związanych z próbą zmontowania frontu ugrupowań występujących przeciwko rządowi carskiemu. Pierwszym wynikiem tych usiłowań, o czym napomykał Piłsudski w li-

[55] W. Jędrzejewicz, *Listy... (1902–1904)*, „Niepodległość" 1982, t. 15, s. 20.

ście do swych londyńskich towarzyszy, stała się wspólna odezwa opublikowana w połowie marca, pod którą poza PPS podpisy złożyli przedstawiciele socjalistów litewskich (z Litewskiej Socjal-Demokracji), białoruskich i łotewskich. Nie były to jednak struktury dysponujące poważniejszymi wpływami pośród swych rodaków, toteż akcja prowadzona przez PPS zmierzała do wytworzenia płaszczyzny porozumienia mogącej objąć wszystkie ugrupowania nierosyjskie występujące przeciwko caratowi, w tym i Narodową Demokrację. Próbę stworzenia szerszej płaszczyzny podjęto – bez trwałych jednakowoż rezultatów – na zjeździe „opozycyjnych i rewolucyjnych organizacji państwa rosyjskiego" w pierwszych dniach października 1904 roku w Paryżu, na którym Piłsudski, dopiero co powróciwszy z Japonii do Europy, nie był w stanie się zjawić. Z reprezentantem Ligi Zygmuntem Balickim spotkał się natomiast wcześniej, w kwietniu.

W pierwszej fazie konfliktu rosyjsko-japońskiego Dmowski i jego zwolennicy nie podjęli jeszcze działań przesądzających o kierunku postępowania swego obozu. W kontaktach z Piłsudskim pośredniczył Stanisław Grabski. Piłsudski (obecnie częściej aniżeli „Wiktor" używał pseudonimu „Mieczysław") wyraźnie zastrzegł się, że występuje jako osoba prywatna, ale tematy, które zostały podniesione, z punktu widzenia obydwu obozów politycznych uznać można za kluczowe. Rozmówcy omawiali „postępowanie w razie mobilizacji czy branki", następnie „przygotowanie wspólnej akcji wśród ludu wiejskiego", wreszcie równoczesny wpływ na rosyjskie kręgi liberalne i opozycyjne. Piłsudski sprzeciwiał się przede wszystkim wysuniętej wówczas koncepcji, by Polacy powoływani do carskiego wojska dezerterowali dopiero w Mandżurii, uznawał bowiem, iż „jest to przenoszenie walki o tysiące wiorst", gdy tymczasem „niestawienie się do wojska w naszych warunkach jest wezwaniem do otwartej walki z rządem, a nie zwykłym uciekinierstwem"[56]. Co ciekawe, Balicki nie oponował przeciwko pomysłowi formowania polskich legionów w Japonii, o czym ze strony PPS w memoriale złożonym w połowie marca japońskiemu ambasadorowi w Londynie pisał Jodko, wszelako widoczna u reprezentanta Ligi tendencja do zachowania niemal za wszelką cenę spokoju na obszarze Królestwa wyraźnie sygnalizowała pojawianie się głębokich rozbieżności pomiędzy PPS a Narodową Demokracją. Rozbieżności, które otwarcie już ujawniły się podczas japońskiej misji Piłsudskiego, kiedy to przedstawiony w imieniu socjalistów polskich plan działania negował obecny również w Tokio Roman Dmowski.

Piłsudski pomimo zaabsorbowania kwestiami wewnętrznymi, do których zresztą w pierwszej połowie roku 1904 przywiązywał szczególną wagę, nie tracił z oczu możliwości odwołania się do czynnika zewnętrznego. Nie ulega tedy wątpliwości, że bądź to z jego inspiracji, bądź co najmniej w ścisłym z nim porozumieniu próby nawiązania kontaktów z dyplomatami japońskimi w Wiedniu wziął na siebie Jodko, a gdy droga ta zawiodła, zostały one ponowione w Lon-

[56] W. Jędrzejewicz, *Listy... (1902–1904)*, „Niepodległość" 1979, t. 12, s. 40–41.

dynie i Paryżu. Ostatecznie inicjatywę podjął poseł Japonii w Londynie Tadasu Hayasi, przy czym Japończyków interesowały głównie informacje o charakterze wywiadowczym, natomiast reprezentanci PPS kładli nacisk na zawarcie umowy o charakterze politycznym, której istotnym elementem byłoby zobowiązanie, iż dyplomacja „kraju wschodzącego słońca" podniesie kwestię polską na likwidującej zatarg zbrojny z Rosją konferencji pokojowej. Ostatecznie po przeciągających się pertraktacjach (poza Jodką uczestniczyli w nich Tytus Filipowicz i Aleksander Malinowski) w połowie maja zaakceptowana została japońska propozycja, by do Tokio udali się przedstawiciele PPS. Partię jako negocjator reprezentować miał Piłsudski; towarzyszył mu Filipowicz.

Wyjazd przygotowany był w najściślejszej tajemnicy. Również przed członkami własnej partii. Dla wewnętrznej opozycji, reprezentowanej wówczas przede wszystkim przez Buynę i Sachsa, a także w tej konkretnej sprawie przez Perla i Kwiatka, kierowanie uwagi na egzotyczne problemy było zwyczajnym marnowaniem energii, niezbędnej dla rozwijania agitacji na miejscu, w kraju. Toteż uchwała co do wyjazdu Piłsudskiego zapadła, wspominał Wasilewski, „w Krakowie, w bardzo szczupłym gronie towarzyszy partyjnych"[57]. I choć faktu samej eskapady zataić nie było można, to „oficjalnie" pozostała część kierownictwa PPS o nim nie wiedziała. Trudno wszakże nie postawić w tym miejscu pytania, dlaczego wysłannikiem musiał być sam Piłsudski.

W wyprawie tokijskiej uwidoczniła się z tak dużą siłą cecha, która nieodmiennie już charakteryzowała Piłsudskiego w okresie późniejszym – ponoszenie osobistej odpowiedzialności za ryzykowne, najtrudniejsze decyzje. On sam po latach w *Poprawkach historycznych* zanotował, że mógł się „zgodzić na wyjazd innych osób, lecz – podkreślał – zdecydowałem jechać osobiście". Był przekonany, że treścią prowadzonych w stolicy Japonii rozmów „będzie udzielenie informacji o charakterze wojskowym", stąd „w tak drastycznej [wyróżnienie W.S.] sprawie nie chciałem nikomu dać pełnomocnictwa". W drogę wyruszał zaś ze ściśle sprecyzowanym programem. „Zdecydowałem od razu – zaznaczył – że zgodzić się mogę na zorganizowanie pracy informacyjnej tylko w tym wypadku, jeśli Japonia zgodzi się na udzielenie mi pomocy technicznej w broni i nabojach, gdyż nie przypuszczałem – argumentował – aby wypadek tak wielki jak wojna toczona przez Rosję mógł przejść bez śladu dla państwa rosyjskiego i nie doprowadzał nas, Polaków, do sytuacji, gdzie za pomocą siły dałoby się osiągnąć znaczną poprawę w losach Polski" (JP, IX, 279). Piłsudski miał poczucie, że krokiem swym w razie jego powodzenia nieuchronnie wprowadza partię na drogę wiodącą do kolejnego narodowego zrywu, toteż odpowiedzialności tej nie miał zamiaru przerzucać na kogokolwiek innego.

Motywacja własnego postępowania, przywołana po latach, w pełni odpowiada też wyobrażeniom o „filozofii ruchu", którą w liście z końca kwietnia 1904 roku,

[57] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim Go znałem*..., s. 89.

adresowanym do Malinowskiego, charakteryzował. Piłsudski wychodził wówczas z założenia, że cała działalność socjalistyczna, w którą się zaangażował, „składa się z dwóch części – żywiołowej, a wchodzi w to – dodawał – zarówno żywiołowe ciążenie do socjalizmu, jak i żywiołowe uczucie narodowościowe wraz z niechęcią i nawet nienawiścią do najeźdźcy i rządu, i świadomej", czyli takiej, która jest w stanie analizować sytuację i wyciągać z analizy tej stosowne wnioski. Rolę owej świadomej części w stosunku do społeczeństwa odgrywała PPS, wszelako scharakteryzowany przez Piłsudskiego podział dotyczył i jej samej. Towarzysz „Mieczysław" nie miał zatem złudzeń, że w PPS „ogromna, przeważająca część ludzi to partyjnicy żywiołowi", natomiast od ludzi tworzących kierownictwo, „od ich poziomu umysłowego, od ich inicjatywy i zdolności do niej zależy nie tylko wewnętrzny, widzialny dla wszystkich poziom życia partyjnego, ale i wykuwanie nowych dróg dla ruchu, przejście od jednej taktyki do innej, rozszerzanie lub zwężanie zadań partyjnych". Piłsudski nie miał wątpliwości, że zdecydowana większość partyjnej elity nie jest do tego zdolna. „Zahipnotyzowani często przez drobiazgi techniczne czy agitacyjne, zaabsorbowani codzienną szarą robotą, boją się często – ubolewał – wyjrzeć poza ciasny widnokrąg tych robót". Byli to innymi słowy ludzie, którzy „mają się nieswojo i dziwnie, gdy przed nimi wyrasta poważniejsze zadanie i szersza widownia polityczna", a co gorsza, „którzy swą tchórzliwość polityczną i niewiarę w siebie pokrywają lada frazesem socjalistycznym, nie odczuwając wcale ogromu odpowiedzialności za postępowanie partii"[58]. Ta niejako od wewnątrz dokonywana analiza o wiele lepiej pozwala zrozumieć i poczucie odpowiedzialności za losy PPS, i podłoże decyzji o wyprawie do Japonii.

Po raz pierwszy z egzotycznym rozmówcą Piłsudski zetknął się jednak nie za dwoma oceanami, lecz w Wiedniu. Przybył tam specjalnie na spotkanie z reprezentantem PPS attaché wojskowy z londyńskiej ambasady Japonii płk Taro Utsunomija. Nie był to udany kontakt. W liście wyekspediowanym w trzy dni po tym wydarzeniu, 26 maja, Piłsudski informował Filipowicza i Malinowskiego, że „wynik rozmów jest nijaki", zwłaszcza co do ustaleń finansowej natury. „Wrażenie moje – konkludował – nie osobliwe – zdaje mi się, że nas tam nie nazbyt cenią i nie pokładają zbyt wielkiej nadziei". Piłsudski miał przy tym jasność, że o kontakt zabiegają również inni Polacy, „przez co sprawa grubo się komplikuje, bo albo trzeba przed przyjaciółmi kłócić się z *other Poles*, albo też zawczasu wchodzić w umowę". Owi „inni Polacy" okazali się narodowymi demokratami. Ostatecznie Piłsudski z kontaktu nie zrezygnował i w pierwszych dniach czerwca pojawił się w Londynie.

Londyńska wizyta u „wieczorowych przyjaciół" („Wieczór" był kryptonimem, za którym kryły się kontakty z Japończykami) nastroiła Piłsudskiego znacznie bardziej optymistycznie. Tuż po rozmowie informował listownie Jędrzejowskiego i Jodkę, że ma „obecnie mniej strachu, a więcej nadziei, że się nam misja uda.

[58] W. Jędrzejewicz, *Listy... (1902–1904)*, „Niepodległość" 1979, t. 12, s. 37–38.

Zachowanie się ich było tego rodzaju i listy rekomendacyjne takiej wartości, że trudno przypuszczać, by tego poważnie traktować nie chcieli"[59]. Duże zainteresowanie wzbudziło, jak się okazało, przygotowane uprzednio przez Piłsudskiego, a przetłumaczone przez Filipowicza opracowanie dotyczące ruchów wojsk rosyjskich na Syberii. Wydawane od maja 1904 roku przez Japończyków 90 funtów na prace wywiadowcze zwracało się im w ten sposób z nawiązką, aczkolwiek stały, a nie okazjonalny dopływ informacji zależał od tokijskiego finału.

Stolica Albionu była jednak tylko kilkudniowym etapem w długiej podróży. Po paru dniach Piłsudski i Filipowicz, zaopatrzeni w list londyńskiego posła do ministra spraw zagranicznych i list attaché do Sztabu Generalnego, zaokrętowali się na „Campanii". Do Nowego Jorku podróżnicy dotarli 11 czerwca, przy czym zdrowie Piłsudskiego z powodu bólu głowy i zębów wyraźnie szwankowało. Zawiodło poza tym oczekiwane finansowe wsparcie, toteż rozmowy prowadzone z Aleksandrem Dębskim obracały się wokół pomysłu ogłoszenia „pożyczki ludowej". Spodziewano się, że Polonia amerykańska nabędzie specjalne obligacje po części bez oczekiwania na zwrot pieniędzy, innym zaś pożyczkodawcom zobowiązano by się zwrócić dług w ściśle określonym czasie. Sporo problemów nastręczała formuła projektowanej w tej sprawie odezwy. Zamierzano adresować ją do całej polskiej zaoceanicznej społeczności, co było swoistym odstępstwem od istniejącej praktyki. Piłsudski spodziewał się, że działacze spod znaku SDKPiL oraz ci członkowie PPS, którzy coraz wyraźniej demonstrowali podobny sposób myślenia, będą atakowali autorów pomysłu za otwarte współdziałanie z „niesocjalistycznymi elementami". I choć sam pomysł został ostatecznie zarzucony, sądzę, że wart jest odnotowania.

Na amerykańskiej ziemi podróżnicy nie przebywali zbyt długo, bo zaledwie jedenaście dni. Z tego aż pięć zajęła im jazda przez kontynent, do San Francisco. Potem droga wiodła do Honolulu, dokąd przybili 28 czerwca, stamtąd zaś popłynęli już do Jokohamy. W trakcie podróży przez Pacyfik Piłsudski przygotowywał memoriał, wręczony następnie w japońskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wielce charakterystyczny to dokument. Znakomicie obrazuje on tok rozumowania jego autora, który ze względu na adresata w precyzyjny, a zarazem przejrzysty sposób musiał nakreślić perspektywy sprawy polskiej w zderzeniu z Rosją. Piłsudski nie miał wątpliwości, że owo olbrzymie „więzienie narodów" musi się rozpaść, i przekonanie to starał się wpoić swym japońskim interlokutorom.

Punktem wyjścia stało się dla Piłsudskiego stwierdzenie, iż „Rosja tylko na pozór jest państwem jednolitym". Wskazywał na różnice o charakterze wyznaniowym, narodowościowym, wreszcie kulturowym, by podkreślić, że „przeważna część państwa została przyłączona do imperium drogą podboju i wcielania gwałtem krajów i narodów", co dodatkowo niejednolitość państwa cara pogłębia.

---

[59] W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru" (Józef Piłsudski a wojna rosyjsko-japońska 1904–1905)*, Biblioteka „Kultury", Paryż 1974, s. 32, 35.

Antidotum stosowane przez rząd, czyli polityka rusyfikacji, jest z kolei „źródłem ciągłego niezadowolenia wśród ludności nierosyjskiej", aczkolwiek siła oporu przeciwko rosyjskiemu centralizmowi nie w każdej części imperium okazuje się podobna. Największa utrzymywała się pośród Litwinów, katolików Białorusinów, Łotyszów, Finów, Ormian, Gruzinów, a przede wszystkim Polaków. Wszelako, co ważniejsze, narody te, wywodził Piłsudski, „dadzą się podzielić na dwie grupy – narodów historycznych i niehistorycznych, tj. takich, które mają tradycję historyczną samodzielnego życia lub łączności z danym państwem, i takich, które jej nie posiadają" (JP, II, 250–252). Grupie tej, w której myśl polityczna była wyraźniejsza, opozycja silniejsza, a struktura społeczna dawała rękojmię „wytrzymałości i zdolności do walki", przewodzili właśnie Polacy.

Piłsudski wymieniał kilka co najmniej powodów, dla których Polskę na czele owej listy należało umieścić. Sprawiały to liczebność (12 mln Polaków w obrębie samej Rosji), sprecyzowanie politycznych aspiracji, dzięki którym „najbardziej są w walce z Rosją zaangażowani i najdalej posuwają swą bezwzględną wrogość w stosunku do państwa rosyjskiego", wreszcie w walce tej nabyte „ogromne doświadczenie rewolucyjno-organizacyjne". Polacy zatem jako jedyni zdolni są „doprowadzić wypadki do otwartej walki i pociągnąć za sobą resztę podbitych przez Rosję narodowości". Siła Polski, również w aspekcie ekonomiczno-finansowym, pozwalała na sformułowanie śmiałego celu politycznego, którym w rozumieniu Piłsudskiego winno stać się „rozbicie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamowolnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów" (JP, II, 253). Nie był to cel nowy ani po raz pierwszy przez Piłsudskiego formułowany. Wszelako nigdy dotąd nie rysowała się aż tak realnie szansa pozyskania dla koncepcji tej zewnętrznego sojusznika.

Autor memoriału nie ukrywał, że organizacja, którą reprezentuje, nie ma w polskim społeczeństwie monopolu. Scharakteryzował przeto i taktykę kół ugodowych, i dążenia Narodowej Demokracji, skłaniającej się ku oporowi na wpół legalnemu przy stawianiu rządowi przeszkód w jego rusyfikacyjnych poczynaniach. Zgodnie z prawdą stwierdzał jednak: „jedynie rewolucyjnym stronnictwem jest stronnictwo socjalistyczne", zmierzające „do rozbicia państwa rosyjskiego na drodze zbrojnej akcji Polski i Litwy przy współudziale innych narodów przez Rosję podbitych" (JP, II, 254). Jako narzędzia mające osiągnięcie celu przyspieszyć wymieniał agitację „za pomocą żywego i drukowanego słowa", stworzenie pokrywających swą siecią cały kraj tajnych struktur oraz zacieśnienie współdziałania międzydzielnicowego, poza granicami zaś rozbudzanie nastrojów separatystycznych pośród podbitych przez Rosję narodów, wspieranie ruchu rewolucyjnego w Rosji samej i obejmowanie organizacyjnymi wpływami rozsianych po świecie całym Polaków.

Bezpośrednie przygotowania stały się możliwe dopiero po wystąpieniu zawikłań zewnętrznych, czyli po wybuchu wojny, która ogarnęła wschodnie krańce imperium. Wojna ta, podkreślał Piłsudski, przyspieszyła rozkład Rosji, wywołała

przy tym pośród narodowości nierosyjskich „podniecenie i skłonność do czynniejszej niż dotąd walki z wrogiem". Zmiana położenia, konkludował, prowadzić musi do „sojuszu pomiędzy Japonią i Polską", sojuszu obustronnie korzystnego, zwłaszcza że „obecna wojna bez względu na jej wynik nie może doprowadzić do stałego pokoju pomiędzy Rosją i Japonią". I choć na drodze do owego sojuszu autor memoriału dostrzegał wciąż istniejące realne przeszkody (brak bezpośrednich związków ekonomicznych, „sprzeczności interesów pod względem militarnej pozycji wroga", różnice położenia politycznego), to jednak wierzył, że doń dojdzie. W Tokio zatem, dokąd razem z wysłanym po nich mjr. Inagaki przedstawiciele PPS dotarli 11 lipca, Piłsudski obok memoriału miał przygotowany również tekst umowy, którą z rządem japońskim w imieniu partii zamierzał zawrzeć.

Przygotowane przez Piłsudskiego memorandum wraz z projektem umowy dostarczył władzom japońskim już 13 lipca Toshitsune Kawakami, służący wówczas za tłumacza, w czasach II Rzeczypospolitej zaś pierwszy poseł rządu tokijskiego w Warszawie. Stało się to nazajutrz po wizycie Piłsudskiego i Filipowicza w Sztabie Generalnym, gdzie pertraktował z nimi gen. Muratu (szef sztabu, Kodama, do którego mieli listy polecające, wyznaczony został już w trakcie ich podróży na stanowisko szefa sztabu armii czynnej feldmarszałka Oyamy w Mandżurii). Wysłannicy PPS domagali się stałej subwencji dla swej organizacji (10 tys. funtów jako płatna niezwłocznie pierwsza rata i zagwarantowanie prawa otrzymania w roku 1905 sumy znacznie większej) i dostarczania broni (natychmiast 3 tys. sztuk, w przyszłości 60 tys. z odpowiednią ilością amunicji). Znacznie ważniejszy był jednak punkt, na mocy którego rząd japoński zobowiązałby się do stałego wysuwania na międzynarodowej arenie kwestii polskiej. Polscy rozmówcy doskonale zdawali sobie przy tym sprawę, że akcja dyplomatyczna w ówcześnie istniejących realiach nie była możliwa, toteż sugerowali konieczność specjalnego traktowania jeńców Polaków, wywieranie odpowiedniego wpływu na europejską i amerykańską a kontrolowaną przez Japończyków prasę, wreszcie dopominali się o „zorganizowanie legionu polskiego".

Pomysł utworzenia legionu, obecny w kontaktach z Japończykami niemal od momentu ich nawiązania, niezwykle mocno absorbował wyobraźnię Piłsudskiego. W zachowanych wyjaśnieniach do poszczególnych punktów umowy problem ten zajmował najwięcej miejsca. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro nawiązywał do żywych historycznych tradycji (Japończyków miano zamiar przekonywać, że wobec tego „wszelkie oskarżenia Japonii o używanie nowych sposobów osłabienia swego przeciwnika będą bezpodstawne") i jak żadne inne działanie mógł w razie powodzenia akcji wprowadzić znów sprawę polską na międzynarodową arenę. Piłsudski wierzył, że polski legion byłby traktowany „przez dużą część naszego społeczeństwa jako zalążek przyszłej armii", stałby się zarazem „symbolem nienawiści do panowania rosyjskiego"[60]. Z japońskiego punktu widzenia

[60] *Ibidem*, s. 48, 47.

istotne mogło okazać się natomiast to, że wezwanie do dezercji z rosyjskiego wojska i wstępowania właśnie do polskiego legionu znalazłoby zapewne sporą liczbę zwolenników i wywołałoby tym samym dezorganizację w szeregach wroga. Przewidywano wszakże prowadzenie rekrutacji również wśród Polaków w Europie i Stanach Zjednoczonych (interesy ochotników miano uprzednio rzetelnie zagwarantować), kadrę oficerską zaś dostarczyłaby PPS, podobnie jak w jej gestii znalazłoby się wyznaczenie naczelnego komendanta polskiej formacji.

Pozostałe wymagania adresowane do strony japońskiej sprowadzały się do postulatu konsekwentnego wspierania przez nią polskich interesów. Obejmowały one inicjowanie akcji dyplomatycznej na rzecz Polski „w razie wyczerpania się Rosji wojną lub w razie wybuchu rewolucji w Polsce", informowanie PPS o swych zamiarach odnośnie do państwa cara aż po obietnicę wspomagania polskiej partii w nawiązywaniu kontaktów z rządami bądź ugrupowaniami wobec Rosji nieprzychylnymi.

Ze swej strony emisariusze zobowiązywali się prowadzić akcję propagandową wśród carskich żołnierzy wzywającą ich do dezercji, współuczestniczyć w organizowaniu legionu, czynić przeszkody w wypadku ogłoszenia na ziemiach polskich mobilizacji, przeprowadzać akcje dywersyjne, powiększać siłę opozycji w Polsce i na Litwie po to, by w sprzyjających okolicznościach wywołać zbrojne powstanie, wreszcie podjąć akcję zmierzającą do ściślejszego współdziałania wszystkich uciśnionych narodów w państwie cara. Ostatnim punktem, na którym zresztą Japończykom najbardziej zależało, była obietnica utworzenia specjalnej agentury dostarczającej informacji o sile, rozmieszczeniu i przemieszczeniach rosyjskiej armii.

Zasadnicza dyskusja nad poszczególnymi punktami umowy, prowadzona z gen. Muratu, toczyła się 15 lipca. Podczas trzygodzinnego posiedzenia japoński generał nie oponował wobec żądań finansowych (pomimo zapowiedzi, że w najbliższej przyszłości mogą być to sumy rzędu 100 tys. funtów), widział trudności techniczne w sprawie dostaw broni, natomiast – ponoć z powodów konstytucyjnych – odrzucił pomysł utworzenia polskiego legionu. Japończyk nie wyrażał również sprzeciwu wobec zobowiązań o charakterze dyplomatycznym, natomiast sam najbardziej zainteresowany był informacjami natury wywiadowczej, czego się zresztą Piłsudski spodziewał, tudzież oddelegowaniem przez PPS ludzi, którzy mogliby pomóc przy prowadzeniu przesłuchań jeńców rosyjskich. Decyzje wiążące jednak nie zapadły, podjąć bowiem mieli je dopiero zwierzchnicy generała. Ci wszakże dysponowali nie tylko danymi dostarczonymi przez emisariuszy PPS. Informacje – zgoła odmienne – przedstawił przebywający od połowy maja w Japonii Roman Dmowski.

Przywódca Ligi Narodowej podjął wyprawę na Daleki Wschód na własną rękę, bez listów polecających. Utrzymywał on co prawda kontakty z przedstawicielami Japonii od połowy marca, ale do Tokio przybył w zupełnie innym aniżeli delegaci PPS celu. Do ich przyjazdu Dmowski przedłożył władzom japońskim dwa memoriały. Jeden zawierał generalną ocenę sytuacji w Rosji. W drugim znalazł się opis

sytuacji w Polsce, przy zupełnym, a wielce charakterystycznym przemilczeniu działalności PPS. Jedyne żądanie zgłoszone pod adresem Japończyków sprowadzało się do sugestii zmiany położenia jeńców Polaków, co się zresztą stało – sam Dmowski na koszt japońskiej armii zawieziony został do obozu w Matsuyamie, dokąd Piłsudski z Filipowiczem z powodu braku funduszy nie zdołali dotrzeć.

O wszystkich tych poczynaniach Piłsudski dowiedział się z pierwszej ręki, od samego Dmowskiego. Nazwisko przywódcy Ligi emisariusze PPS wyczytali tuż po przyjeździe na liście gości jednego z hoteli, toteż niezwłocznie wybrali się doń z wizytą. Spotkali się na mieście – Dmowskiemu towarzyszył wówczas korespondent lwowskiego „Słowa Polskiego" James Douglas, cichy sympatyk PPS, który nie wiedział o zamiarach Piłsudskiego, a gdy zobaczył, że pepeesowcy się zbliżają, gorączkowo usiłował zwrócić uwagę Dmowskiego na sklepową wystawę. „I byłoby – pisał potem w liście do Jodki – się udało, ale Ziuk zatrzymał swego kurumaja, wysiadł i poszedł w naszym kierunku. Dmowski zwrócił na to uwagę, chwilę intensywnie patrzył na Ziuka, potem zdecydowanie podszedł do niego i wyciągnął rękę. Poznał"[61].

Relację ze swego pobytu Dmowski zdawał na wspólnym obiedzie, przy czym – wedle Filipowicza – ogromnie zaimponował mu fakt, że wysłannicy PPS przybyli na zaproszenie Japończyków. I czemu się trudno dziwić, był nadzwyczaj zaciekawiony przebiegiem pertraktacji. Dmowskim opiekował się wspomniany tu już Kawakami, toteż podczas pierwszej tury rozmów Piłsudski zażądał od japońskiego tłumacza pełnej dyskrecji. Sam Piłsudski spotkał się jednak ze swym politycznym rywalem 14 lipca.

Przebieg tego wielogodzinnego spotkania nie jest znany. Dmowski jedynie napomknął o nim w pracy wydanej po przeszło dwudziestu latach, Piłsudski zaś zachował całkowitą dyskrecję. Bezpośrednio po spotkaniu Filipowicz zanotował jedynie w swym dzienniku, iż z poglądem, „że rola n.d. [narodowych demokratów – W.S.] winna polegać na zbieraniu owoców polityki rewolucyjnej, prowadzonej przez PPS", Dmowski „zgodził się z przyjemnością"[62]. Nie ulega wszakże wątpliwości, że zderzyły się wówczas ze sobą dwa odmienne systemy myślenia, przełożone wkrótce na język politycznych działań. Piłsudski nie ukrywał zapewne powstańczych zamiarów PPS. Dmowski, planujący utworzenie „rozumnie ugodowego" stronnictwa, coraz bardziej gotów był wraz ze swymi zwolennikami zaangażować się w działania wszelkie powstańcze plany mogące zniweczyć. I choć w stolicy Japonii prywatne kontakty utrzymywane były na przyjaznej niemal stopie, to zapewne właśnie ów wielogodzinny polityczny spór z Piłsudskim zdopingował Dmowskiego do złożenia władzom japońskim trzeciego już memoriału. Na dziesięciu odręcznie pisanych stronach przywódca Ligi Narodo-

[61] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1901–1908. W ogniu rewolucji*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1935, s. 205.
[62] W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru"*..., s. 52.

wej polemizował i z oceną sytuacji w Polsce przedstawioną przez emisariuszy PPS, i z ich politycznymi prognozami. Nie negował możliwości spowodowania antyrosyjskiego wybuchu w Królestwie, ale wywodził, że przyniesie on korzyść nie Japonii, lecz państwu cara. Ruch powstańczy zdaniem Dmowskiego zostałby szybko i niezwykle krwawo stłumiony, co pozwoliłoby na wyekspediowanie stacjonujących w Królestwie wojsk na dalekowschodni front. Z tego też powodu przywódca Ligi zapowiadał przeciwstawienie się powstańczej agitacji przez silną organizację narodową, która, jak przekonywał, ma poparcie większości społeczeństwa[63]. PPS w świetle tych wywodów jawiła się jako siła nieobliczalna, skłonna do awanturnictwa i ryzyka, niezdolna do odpowiedzialnego wyrażania aspiracji polskiego społeczeństwa.

Trudno orzec, czy przedstawiony w japońskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych memoriał Dmowskiego zaważył na finalnej decyzji władz w Tokio, wszelako nie sposób wykluczyć, że argumentacja w nim zawarta była brana pod uwagę. Dmowski przekazał zredagowany przez siebie dokument 20 lipca, natomiast w trzy dni później oferta PPS została odrzucona. Żądania polskiej partii uznano za zbyt wygórowane i krępujące Japonię, zwłaszcza na płaszczyźnie czysto politycznej. I choć stosunki wzajemne zerwane nie zostały, aczkolwiek sprowadzały się wyłącznie do wypłacania subwencji na zakup broni i materiałów wybuchowych (wedle szacunków miała być to kwota sięgająca 20 tys. funtów), Piłsudski dla sprawy „Wieczoru" stracił zupełnie zainteresowanie. Kontakty z ramienia PPS podtrzymywali jeszcze przez cały rok Filipowicz, Jodko i Wojciechowski.

Emisariusze PPS, już na koszt rządu japońskiego, mogli tedy wracać do Europy. Przed odjazdem zdołali jeszcze wdrapać się na górę Fudżi, a nawet podjąć „japońskim" obiadem swych przewodników, Kawakamiego i tłumacza Douglasa, Kokiego Hirotę, w okresie międzywojennym ministra spraw zagranicznych i premiera. Kulinarnym koszmarem, wielokrotnie później przez Piłsudskiego wspominanym, była degustacja „żywej" (tj. surowej) ryby (sashimi), zakończona dopiero szklanką koniaku... Potem, już w drodze do Vancouver, podróżnicy spóźnili się na statek w porcie Victoria, gdy wprowadzeni w błąd co do terminu jego odpłynięcia wybrali się na miasto w poszukiwaniu lodów. Nie wstrzymało to podróży, choć na statku zostały bagaże i fundusze; przez Kanadę, a potem drugi ocean – Atlantycki – w ostatnich dniach sierpnia dotarli do Londynu. Stamtąd przez Szwajcarię udał się Piłsudski do Krakowa, gdzie w połowie października obradować miała w związku z wydarzeniami rozgrywającymi się na terenie Królestwa konferencja CKR.

W kraju pod nieobecność Piłsudskiego działała tymczasem tzw. pierwsza bojówka. Tworzył ją Bronisław Berger na zlecenie organizacji warszawskiej i wedle planów, o których pisał do Londynu Piłsudski. Wszelako wbrew jego oczekiwaniom PPS nie była w stanie nadawać tonu wydarzeniom, wpływać na ich kształt, lecz

[63] IJP-NJ, AO, Teka R. Dmowskiego.

stopniowo powracała do taktyki – jak obrazowo i dosadnie to określił – „chwostistów", czyli w wolnym tłumaczeniu z języka rosyjskiego tych, którzy idą w ogonie wypadków. Piłsudski uważał, że na dłuższą metę nie sposób tego tolerować. Na konferencji zaproponował zatem, by CKR uznał „potrzebę przejścia do akcji politycznej bardziej czynnej". Potrzebę owej „taktyki czynu" szczegółowo i dobitnie uzasadniał. Z konferencyjnego protokołu wynika, że „Mieczysław" zabierał głos wielokrotnie, ukierunkowywał dyskusję, przedkładał wnioski i rezolucje. Sięganie po ostrzejsze środki walki nie było przy tym w rozumieniu Piłsudskiego działaniem obliczonym na korzyści doraźne, na uzyskanie większych wpływów pośród coraz bardziej zradykalizowanych robotników. Celem zasadniczym, podobnie jak tokijskiej wyprawy, było postawienie na porządku dziennym sprawy polskiej, czego żadne inne stronnictwo nie chciało bądź nie mogło dokonać. „Na nas – przekonywał zebranych Piłsudski – spada odpowiedzialność za to, że kwestia polska jest umarłą, nie tylko w Europie, ale w Rosji i samej Polsce". To właśnie PPS nie powinna milczeć. A przy tym „polityka nie jest matematyką" – uświadamiał swym partyjnym towarzyszom „Mieczysław" (JP, U, II, 190[64]) – czymś, co do końca można obliczyć i przewidzieć. Pojawia się w tym rozumowaniu kolejny charakterystyczny dla Piłsudskiego rys. Element nieobliczalności i nieprzewidywalności. Innymi słowy – to, co nakazywało odwoływanie się do czynnika wymykającego się chłodnej, racjonalnej analizie. Do imponderabiliów.

Zwieńczeniem nowej taktyki mogło stać się narodowe powstanie. Nawet gdyby miało być ono utopione we krwi. „Taniej to nas będzie kosztowało – konkludował Piłsudski – niż dzisiejsza martwota". Wcześniej wszakże PPS musiałaby stać się animatorem nastrojów społeczeństwa, tworząc ten nastrój i podnosząc go. Z tych też względów „Mieczysław" był przeciwny skasowaniu Organizacji Bojowej, jej warszawska działalność miała bowiem, jak przekonywał, i „dobre strony: wprowadzała karność, spoistość i wygimnastykowała organizację" (JP, U, II, 192). CKR zaaprobował zatem zgłoszony przezeń wniosek, by polecić tworzenie OB wszędzie tam, gdzie znajdą się odpowiedni ludzie, a miejscowe warunki akcję taką umożliwią. Drugi wniosek Piłsudskiego, również przyjęty przez CKR, przewidywał urządzenie w samej Warszawie manifestacji publicznej, jawnej, „z przygotowaniem do oporu zbrojnego w razie brutalności władzy". Manifestacje tego typu zdecydowano się urządzić również na prowincji. Była to zapowiedź wydarzeń, które 13 listopada rozegrały się na warszawskim placu Grzybowskim.

Konieczność wprowadzenia w życie ustalonej na wniosek Piłsudskiego dyrektywy CKR przyspieszyło ogłoszenie przez rząd carski zarządzeń mobilizacyjnych w niektórych guberniach Królestwa. Potrzebę publicznego protestu, tak mocno przez Piłsudskiego artykułowaną, spośród uczestników krakowskiej konferencji

---

[64] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych. Uzupełnienia*, t. 1: *1886–1897*, t. 2: *1898–1914*, red. A. Garlicki, R. Świętek, KAW, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1992–1993 – tu: t. 2, s. 190.

najwyraźniej dostrzegał sterujący organizacją warszawską PPS Józef Kwiatek. On też przekonał Piłsudskiego, by to właśnie stolica dała sygnał prowincji, oraz wziął na siebie wszelkie prace organizacyjne. Piłsudskiemu przypadło dostarczenie niezbędnej ilości broni, co też przy pomocy Sławka, Wasilewskiego, Ksawerego Praussa i Józefa Ciszewskiego niebawem zostało dokonane.

Rozpracowywany przez Piłsudskiego i Kwiatka zamysł szybciej, aniżeli nawet tego oczekiwano, znalazł żywy oddźwięk pośród warszawskich robotników, i to nie tylko członków PPS. Stało się tak po krwawym rozpędzeniu przez kozaków i policję antymobilizacyjnej, liczącej około 300 osób manifestacji zorganizowanej przez warszawski komitet PPS 28 października. Od tego momentu potencjalni uczestnicy podobnych wystąpień domagali się broni. Również po to, by „odpłacić" kozakom.

Agitacja prowadzona przez Kwiatka trafiła na wyjątkowo podatny grunt. Nowa demonstracja, zapowiedziana w specjalnie wydanych odezwach, miała odbyć się w niedzielę 13 listopada na placu Grzybowskim. Podążyli zatem do kościoła pod wezwaniem Wszystkich Świętych, a potem na manifestację – nie tylko robotnicy, ale i studenci oraz grupy inteligentów. Ze swej strony okolice placu obsadziły wzmocnione siły wojska i policji. Tym razem jednak demonstranci, którzy skupili się wokół czerwonego sztandaru, nie byli bezbronni. Policyjną szarżę powitały kule – prawda, że bezładne, ale na miejscu starcia pozostały dwa trupy. Manifestacja i towarzyszące jej walki uliczne przeniosły się w głąb miasta i trwały do wieczora. I choć w dniu tym zapełniły się więzienne cele, wrażenie – nie tylko w Królestwie, ale w całej Rosji – było olbrzymie. Wzorem Warszawy demonstrowała po parunastu dniach również prowincja. Członkowie PPS podjęli też próby wysadzenia mostów kolejowych, a 25 grudnia w Częstochowie usiłowali przy użyciu bomby zburzyć pomnik cara Aleksandra II. „Taktyka czynu", za którą tak gorąco optował Piłsudski, zaczynała przynosić pierwsze owoce.

W czasie warszawskich demonstracji Piłsudski kursował pomiędzy Galicją a Szwajcarią. Widywano go w Krakowie i we Lwowie, chociaż zimę z 1904 na 1905 rok spędził głównie w Zakopanem. Nie czuł się wówczas najlepiej, a górski klimat i, co ważniejsze, spokój miały dopomóc w zregenerowaniu nadwątlonych sił. Myślą wybiegał wszakże w odległą, zda się, przyszłość. Do czasów, w których realne stanie się użycie własnej, przygotowanej wcześniej siły zbrojnej. Ta myśl przewijała się przez wygłoszony w Zakopanem w listopadową rocznicę odczyt o polskich ruchach zbrojnych. Ona też kryła się za rozmowami prowadzonymi w początkach 1905 roku (m.in. z Żeromskim i Wyspiańskim), by skierować do społeczeństwa odezwę z wezwaniem „do składania ofiar pieniężnych na broń dla armii, której zawiązki będą tworzone"[65]. I choć ostatecznie rzecz cała zakończyła się fiaskiem, nie sposób nie dostrzec, że zabiegi Piłsudskiego cechowała ogromna

[65] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 1, s. 170.

konsekwencja. Od stycznia 1905 roku wydarzenia nabrały wszakże nieoczekiwanego tempa. W całej Rosji, a zatem i w Królestwie, wybuchła rewolucja.

Impuls, który po masakrze pod Pałacem Zimowym dotarł z Petersburga, wywołał w całym Królestwie, od Warszawy począwszy, spontaniczny odruch strajkowy. Wedle dość powszechnie przyjętej w literaturze przedmiotu wersji gwałtowność reakcji zaskoczyła wszystkie bez wyjątku robotnicze partie, aczkolwiek PPS zareagowała najszybciej – już 28 stycznia wydała deklarację polityczną. Obok tradycyjnego hasła, niepodległości, pojawiło się wówczas żądanie – w ramach demokratyzacji stosunków w imperium – zwołania w Warszawie sejmu. Jako rzecz oczywistą przyjmowali też obecni w kraju przywódcy partii zasadę współdziałania z ogólnorosyjską rewolucją.

Zachowanie krajowych działaczy Piłsudski uznał „za dziecinne i głupie". Bez ogródek pisał o tym już 30 stycznia do Wojciechowskiego, wyrzucając sobie, że nie pojechał do Warszawy. On sam zakładał sięgnięcie „po manifestacje porządne albo w ostateczności strajk powszechny, lecz – podkreślał – bez burd żadnych, i na komendę go zaprzestać. Wrażenie – konkludował – byłoby imponujące". Na gorączkę, która opanowała lokalne organizacje, nie można już było zaradzić, toteż tłumaczył Wojciechowskiemu, iż „trzeba robić dobrą minę przy tej złej grze i myśleć o ratowaniu sytuacji, gdy co prawdopodobne Warszawa się wyszepcze i wytchnie"[66]. Spodziewał się zatem rychłego opadnięcia rewolucyjnej fali. Nie oczekiwał też zmian, które najniespodziewaniej wystąpiły w łonie samej partii.

W pierwszych dniach marca, gdy strajk objął już szkoły, a wieś zaczęła wysuwać żądania wprowadzenia do gmin jako urzędowego języka polskiego, w Warszawie zebrała się centralna konferencja PPS. Przekształciła się ona, bez uprzedniego porozumienia z Komisją Wykonawczą, w VII Zjazd PPS. Na spotkaniu tym zdominowali obrady działacze młodsi partyjnym stażem, wyraźnie niezadowoleni z kierunku wytyczanego przez dotychczasowych przywódców partii. W rezultacie w nowym składzie CKR nie znaleźli się, poza Piłsudskim (pod warunkiem, że będzie działał w kraju) i Aleksandrem Malinowskim, działacze konsekwentnie opowiadający się za obowiązującą od czasu przyjęcia programu paryskiego linią. Ten nowy układ sił znalazł również odbicie w przyjętych przez zjazd uchwałach. Program powstańczy odrzucony nie został, ale w stopniu większym niż kiedykolwiek wcześniej eksponowano ścisły związek pomiędzy interesem polskiego i rosyjskiego proletariatu. Hasłem na dziś miała stać się jednakowoż walka o autonomię, czego wyrazem było żądanie zwołania wyłonionego w demokratyczny sposób sejmu. Sejm obradujący w Warszawie zająłby natomiast stanowisko odnośnie do dalszego stosunku Królestwa do państwa cara. W praktyce było to zerwanie z forsowaniem programu niepodległościowego.

Grupa skupiona wokół Piłsudskiego początkowo nie miała zamiaru uznać zjazdowych uchwał. Twierdzono, że zwołano zjazd nielegalnie, i zamierzano do-

[66] W. Jędrzejewicz, *Sprawa „Wieczoru"*..., s. 86.

magać się powtórzenia go w normalnym, proceduralnym trybie. Zwłaszcza że i inne decyzje personalne, które w Warszawie zapadły, jak choćby usunięcie ze składu Komitetu Zagranicznego partii Leona Wasilewskiego, wskazywały wręcz na próbę separowania tej grupy od merytorycznych ogniw PPS. Krok taki groził jednak rozłamem, czemu Piłsudski był zdecydowanie przeciwny. Bez wątpienia zdawał sobie sprawę, że ówczesny układ sił skazywał autorów rozłamowej próby na organizacyjną porażkę. Wydaje się jednak, że równie istotnym powodem powściągliwości było przeświadczenie, że palenie mostów szkodzi samej sprawie, którą do tej pory na gruncie PPS starano się realizować – sprawie niepodległości. Zwłaszcza iż zadanie nowo powołanego Wydziału Spiskowo-Bojowego miało polegać nie tylko na kierowaniu ulicznymi demonstracjami, ale i przygotowaniu się do podjęcia walki zbrojnej. Przygotowaniu – w rozumieniu Piłsudskiego – do powstania.

Piłsudski uspokajał rozgoryczonych, tłumacząc, tak jak czynił to w liście do Wojciechowskiego, iż rzeczą najgorszą „jest rozgadywanie i rozszerzanie się pogłosek o rozłamie w PPS". Uznawał ponadto, że organizacyjne decyzje, które na zjeździe zapadły, w gruncie rzeczy zgodne są z jego długofalowymi planami. „Nic nie mam przeciwko temu, żeby większość roboty dotychczasowej spadła na barki młodych facetów. Natomiast my – konkludował – powinniśmy silniej niż dotąd się zająć na dział spiskowo-bojowy, to jedno, i na prasę, to dwa"[67]. Tonująca postawa Piłsudskiego i mediacyjna akcja podjęta przez Kazimierza Kellesa-Krauza sprawiły, że konflikt, przynajmniej doraźnie, został zażegnany. Co nie oznaczało, że przestał on dawać o sobie znać. Piłsudski zaś zgodnie z zapowiedzią coraz konsekwentniej zmierzał w stronę stworzenia z Organizacji Bojowej narzędzia zdolnego nie tylko do wywołania zbrojnego powstania, ale i kierowania nim.

Nie było to zadanie proste. Kierownicy Wydziału, Walery Sławek (jako członek CKR) i Aleksander Prystor, rozumowali raczej podobnie jak oponenci Piłsudskiego w kierownictwie partii. Uważali oni, że skoro rewolucja wzmaga się, to zadaniem Organizacji Bojowej jest nadążanie za rozrostem ruchu ogólnego. Płynął stąd wniosek, że wszystko, „co jest zorganizowane i gotowe do działania, musi być uruchomione w zbrojnych wystąpieniach"[68]. Obowiązywała dyrektywa, że każda nowa, świeżo zorganizowana dziesiątka winna być niezwłocznie po zaopatrzeniu w broń rzucana do akcji. Sprowadzało się to, innymi słowy, do bieżącego wspierania przez członków OB manifestacji i wystąpień strajkowych, co w przekonaniu partyjnej lewicy wiodło prostą drogą do obalenia caratu.

Koncepcja Piłsudskiego była zgoła odmienna. Od pierwszych masowych wystąpień dążył on do tego, by ruch rosyjski od polskiego gruntownie separować, by polskich sił nie zużywać w nieefektywnej walce. Uważał zatem, że Organizacja Bojowa winna przede wszystkim przygotowywać zdyscyplinowane, do-

---

[67] *Ibidem*, s. 90.
[68] W. Jędrzejewicz, *Listy*..., „Niepodległość" 1986, t. 19, s. 147.

brze wyszkolone kadry, działające w myśl obliczonego na dłuższą metę programu. Podobne poglądy po doświadczeniach pierwszych miesięcy reprezentowali również czołowi instruktorzy „drugiej bojówki", czemu dali wyraz (m.in. Józef Montwiłł-Mirecki, Medard Downarowicz, Ignacy Lubicz-Sadowski, Mieczysław Dąbkowski) na zwołanej w początkach czerwca w lesie pod Milanówkiem naradzie. Bojowcy obawiali się też, że sama partia pod wpływem nowego kierownictwa coraz jawniej odchodzi od niepodległościowego programu. Okazywało się tym samym – o czym jednak Piłsudski nie wiedział – że to właśnie jego poglądy bardziej odpowiadały kadrom OB aniżeli linia wytyczana przez partyjną lewicę. Ciśnienie wydarzeń sprawiało wszakże, iż poszczególne bojowe grupy bez reszty i z dużymi stratami angażowały się w bieżącą działalność.

Pod olbrzymią presją chwili – wyraźnym świadectwem radykalizacji nastrojów był przebieg pierwszomajowych obchodów – zbierała się też w połowie czerwca przewidziana uchwałą VII Zjazdu Rada Partyjna. Pośród 34 delegatów z głosem stanowiącym był i Piłsudski. Doszło tu do nieuchronnego, a brzemiennego w skutki starcia. Starcia, którego oś stanowił dylemat: czy ruch polski powinien pozostać czynnikiem samodzielnym, czy też stać się ważkim, ale tylko elementem ogólnorosyjskiej rewolucji?

Piłsudski konsekwentnie i dobitnie reprezentował pierwsze stanowisko. On też podjął zasadniczą polemikę z Marianem Bieleckim, odrzucającym realność powstańczego programu i opowiadającym się za wspólnym, zgodnym wystąpieniem polskiego i rosyjskiego proletariatu. W gorącej, niekiedy wręcz wiecowej atmosferze posiedzenia Rady kwestionował tedy rzeczywistą siłę rosyjskich grup rewolucyjnych, negował sens idei federowania się z Rosją, podtrzymywał tradycyjny, niepodległościowy program. Przede wszystkim bronił jednak koncepcji przygotowań wszystkich sił partii do kolejnego powstańczego zrywu.

Powstańczej idei Piłsudski nie fetyszyzował. Przypominał nawet, że sam od wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej dowodził, iż nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas do wystąpienia z powstańczym sygnałem. Domagał się jednak, aby przejść „z okresu gadania rewolucyjnego do roboty rewolucyjnej". Cele rewolucyjne, przekonywał, trzeba przeprowadzać siłą: „Taktyka rewolucyjna w zasadzie powinna polegać na tym, aby podnieść w ludziach wszystko to, co może wywołać czyn". Agitacja, zarówno wiecowa, jak i prowadzona za pomocą partyjnej prasy, w kierunku tym winna właśnie zmierzać. Ale, dodawał, niezbędne jest również praktyczne zaznajamianie się z bronią oraz „głównymi zasadami postępowania wojska". Piłsudski nie miał złudzeń, że prędzej czy później musi dojść do bezpośredniego zetknięcia się z armią. Na zetknięcie to ludzie powinni być przygotowani, bowiem – ironizował – „pomimo że uświadomienie ogromnie szanuję, sądzę, że Marksem żołnierza zabić nie można" (JP, U, II, 204–205).

W miejsce dotychczasowej taktyki, powszechnie stosowanej zwłaszcza w Organizacji Bojowej, on sam proponował przejście do „taktyki oddziałowej". Odrzucał tym samym, a przynajmniej marginalizował, stosowany dotąd terror

indywidualny, a opowiadał się za formowaniem dobrze wyćwiczonych bojowych oddziałów. Jak ujął to w lipcu 1910 roku, zamierzał „z organizacji bojowej uczynić kadry stałe, w które można by wciągnąć lud zrewolucjonizowany podczas wybuchu walki" (JP, III, 27). I choć uchwała Rady podporządkowywała Wydział Spiskowo-Bojowy CKR-owi, a wystąpienia lokalnych grup bojowych uzależniała od zgody komitetu okręgowego, to wniosek Wydziału – przez Radę przyjęty – sformułowany został wyraźnie pod wpływem Piłsudskiego. Zdecydowano wszak, że partia podejmie pracę nad stopniowym przygotowaniem „zorganizowanego proletariatu do technicznych zadań rewolucyjnych", natomiast w dziale spiskowo-bojowym przewidywano „zorganizowanie i wyćwiczenie pewnej stałej ilości, odpowiadającej potrzebom chwili, grup spiskowo-bojowych" tak dla wykonywania aktów terrorystycznych „większej wagi", jak i „otrzymywania instruktorów dla ćwiczenia i obznajomienia z bronią i taktyką walki rewolucyjnej naszej organizacji agitacyjnej"[69].

Na Radzie czerwcowej był to jedyny sukces Piłsudskiego i znajdujących się w mniejszości zwolenników jego linii. W podstawowej programowej rezolucji najwyższe partyjne gremium uznało ewentualność wojny polsko-rosyjskiej, czyli powstania, za nierealną, opowiedziało się zaś za ścisłym współdziałaniem z rosyjską rewolucją, wierząc, że przeistoczy ona całe państwo w myśl demokratyczno-republikańskich zasad. Hasło „niepodległej republiki polskiej" traktowano odtąd jako odległy, utopijny ideał. Celem, w praktyce nie tylko na dziś, stała się autonomia. Tak radykalnego zwrotu Piłsudski swym nazwiskiem firmować nie zamierzał. Zrezygnował tedy z udziału w CKR i w nowym, wybranym na Radzie zespole znaleźli się zwolennicy zrewidowanego partyjnego programu. CKR, zgodnie z terminologią użytą na Radzie przez Piłsudskiego, opanowali „młodzi". Oponenci, czyli „starzy", z niepodległościowego programu nie mieli najmniejszego zamiaru rezygnować. Nie zamierzali też oddać bez podjęcia walki swych wpływów w obrębie PPS.

Najbliższe dni zdawały się potwierdzać diagnozę postawioną przez „młodych". Krwawe walki, łącznie ze stawianiem barykad, w ostatniej dekadzie czerwca w Łodzi, strajki rozlewające się na cały kraj, żywiołowe manifestacje przeciągające nie tylko przez duże przemysłowe centra, ale i niewielkie miejscowości, zwiastowały, jak mniemano, sukces rewolucji. Łódzki wybuch został jednak stłumiony, a siły robotniczych partii okazały się zbyt słabe, by pokierować spontanicznym zrywem. Większymi sukcesami nie mogła też pochwalić się bojówka. Zorganizowane w pierwszych dniach sierpnia, a wymuszone jej finansową sytuacją (CKR oznajmił Sławkowi, że nie dysponuje funduszami na wsparcie prowadzonych przez bojówkę prac) równoczesne napady na cztery kasy powiatowe przyniosły efekt w jednym tylko wypadku. Wkrótce potem w wyniku policyjnej kontrakcji

[69] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1901–1908*..., s. 331. Por. A. Żarnowska, *Geneza rozłamu w Polskiej Partii Socjalistycznej 1904–1906*, PWN, Warszawa 1963, s. 212–230.

w więzieniach znalazła się podstawowa grupa instruktorów bojówki (m.in. Mirecki, Sławek, Sadowski, Mieczysław Piątkowski, Downarowicz), a oprócz nich prawie cały warszawski komitet okręgowy oraz trzech członków CKR. Dzięki temu „nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności", jak też „nieudolności i bezradności przedstawicieli kierunku «lewicowego», którzy nie potrafili stworzyć nawet takiej armii, jakiej potrzebowali" (JP, III, 29), kierownictwo Wydziału po kolejnej Radzie Partyjnej, która w połowie października obradowała w Mińsku, przeszło w ręce Piłsudskiego.

Organizację Bojową przejmował Piłsudski w stanie kompletnej rozsypki. W praktyce istniały nie zorganizowane struktury, lecz pojedynczy, rozproszeni bojowcy. Był to stan, który zapewne zaważył na przebiegu tzw. dni wolnościowych, kiedy to strajk powszechny w całym rosyjskim imperium w ostatniej dekadzie października wymusił ogłoszenie przez cara konstytucyjnego manifestu. Żywiołowy rewolucyjny odruch nie uzyskał realnego bojowego wsparcia, toteż kontruderzenie władz w Królestwie zakończyło się niemal zupełnym „przywróceniem porządku". Zwłaszcza iż warstwy posiadające uznały, że ich aspiracje, również o charakterze narodowym, zostały w gruncie rzeczy zaspokojone. Toteż i wezwanie CKR z końca grudnia, by wesprzeć czynem trwające w Moskwie powstanie, przeszło – pomimo solidarnościowych strajków – bez większego echa.

Sam Piłsudski w sukces ogólnorosyjskiej rewolucji nie wierzył. Irytowało go też owo „wleczenie się w ogonie rosyjskiej rewolucji" przez Polskę. Nie wierzył w trwałość zdobyczy uzyskanych w wyniku opublikowania październikowego dekretu. Nie skorzystał zatem z możliwości poamnestyjnej „legalizacji". Wkrótce okazało się, że miał całkowitą rację, ci bowiem działacze, którzy się zdekonspirowali, rychło powędrowali do więzienia. W myśl uchwały mińskiej Rady Partyjnej zajął się natomiast, tym razem według swych koncepcji, reorganizacją bojówki.

Zamiary Piłsudskiego, o czym wspominał pięć lat później, były jednoznaczne. „Chodziło mi o to – mówił podczas wykładów w centralnej szkole PPS – aby wobec niechętnego stanowiska «lewicowego» kierownictwa partyjnego powoli stworzyć organizację, która by mogła wytrzymać przylew nowych sił, nie ulegając ich parciu" (JP, III, 29). Celowi temu miało służyć jednolite szkolenie bojowców (pierwsza szkoła bojowa, w której Piłsudski był wykładowcą, uruchomiona została już w listopadzie w Krakowie). Tworzenie grup spiskowo-bojowych następowałoby dopiero po zakończeniu całego szkoleniowego cyklu. Zaspokajaniu lokalnych potrzeb miały służyć specjalne „oddziały techniczne", formowane z bojówek już istniejących, natomiast sam Wydział i właściwe bojowe grupy zostały odseparowane od codziennej pracy agitacyjnej. Było to coś więcej aniżeli organizacyjna autonomia. Piłsudski, przejąwszy kierownictwo nad Wydziałem, w praktyce usuwał go spod skutecznej kontroli partyjnych władz.

Od październikowej Rady „starzy" przeszli do kontrofensywy wewnątrz partii. Sytuację ułatwiały im nie tylko nowe kompetencje Piłsudskiego, ale i taktyczna porażka „młodych", jaką był radykalny a nieskuteczny manifest w dobie

moskiewskiego powstania. Wagę krytyki ze strony „starych" wzmocniło też zakwestionowanie obowiązującej partyjnej linii, dokonane przez obdarzonego sporym autorytetem i w Królestwie przywódcę galicyjskiej PPSD Ignacego Daszyńskiego, który w początkach stycznia 1906 roku skierował do CKR w sprawie tej list otwarty. I choć obradujący w lutym we Lwowie, licznie obesłany VIII Zjazd PPS ponownie zakończył się programowym sukcesem „młodych", pozycja Piłsudskiego nie tylko nie została zakwestionowana, ale się wzmocniła. Zjazd podtrzymał bowiem październikowe decyzje w sprawie Organizacji Bojowej, a nawet podporządkował Wydziałowi pozostające dotąd w gestii okręgowych komitetów tzw. organizacje techniczno-bojowe. W praktyce kierowany przez Piłsudskiego Wydział wziął niepodzielnie w swe ręce całość spraw związanych z bojową działalnością partii.

Piłsudski, kreśląc plan szkolenia, realizowany następnie podczas krakowskich kursów, nie przewidywał angażowania bojowców w doraźne, incydentalne działania. Gotów był natomiast do akcji przypominających operacje wojskowe. Generalnym sprawdzianem stać się miał przygotowywany przez pozyskanego w listopadzie 1905 roku dla planów Piłsudskiego Sławka napad na kasę powiatową w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie ponad 70-osobowy oddział bojowców stoczyłby jednocześnie walkę ze stacjonującym w mieście wojskiem. Pomysł ten wpierw z braku funduszy, potem z powodu ciężkiego poranienia samego Sławka przypadkowym wybuchem bomby nie doczekał się realizacji. Natomiast, jak wspominał Piłsudski, „stan umysłów pchał do natychmiastowych przejawów walki". Pośród członków organizacji „panowało ostre niezadowolenie z Wydziału za niedopuszczanie do wystąpień bojówki na zewnątrz". Wydział natomiast – przytaczał swe racje Piłsudski – „rozumiał, że niemożliwym jest robienie rewolucji z 500–600 zorganizowanych bojowców" (JP, III, 30), i odwlekał „wybiegami dyplomatycznymi" kwestię zbrojnych wystąpień. Dyplomatyzowanie to nie było do końca skuteczne. Ostatecznie pomiędzy kwietniem a czerwcem doszło do wielu drobnych starć, zorganizowanych po części dla zdobycia funduszy, po części wymierzonych w najbardziej gorliwych reprezentantów carskiego aparatu represji.

Władze partyjne, oczekując wciąż na sukces ogólnorosyjskiej rewolucji, traktowały Organizację Bojową nieomal jak ciało obce. Głównym zarzutem była jednak nie tyle powściągliwość w organizowaniu zbrojnych wystąpień, ile uprawianie politycznej propagandy i wynikająca z konspiracyjnych potrzeb hermetyczność. W rezultacie na kolejnej Radzie Partyjnej w czerwcu 1906 roku na wniosek Horwitza przyjęta została uchwała, by znieść Centralną Organizację Bojową i ponownie podporządkować poszczególne grupy komitetom okręgowym, w których skład winien był wejść specjalista od spraw bojowych. Sam Wydział pozbawiano autonomii. Bezpośrednią kuratelę przejmował CKR, przy czym skuteczność kontroli miała gwarantować obecność na każdym posiedzeniu Wydziału członka partyjnego gremium wykonawczego. Wprowadzenie uchwały tej w życie, czym

zająć się miała specjalna komisja, było równoznaczne ze zniszczeniem tak mocno bronionej przez Piłsudskiego zasady „koncentracji sił bojowych".

Pierwszą podjętą przez Piłsudskiego próbą kontrakcji stały się obrady tzw. konferencji ogólnobojowej, toczone w Krakowie, a następnie w Zakopanem od 5 do 12 lipca. Organizacja Bojowa składała się wówczas z około 800 członków, a zatem była siłą znaczną. Wszelako i na tym forum kierownictwo Wydziału, z Piłsudskim na czele, spotkały liczne zarzuty, formułowane najczęściej przez „Bogusława" – Smolkę i „Władysława" – Rajmunda Jaworowskiego. Tyczyły się one i niedostatecznego zaopatrzenia w środki bojowe, za co odpowiadała kierowana przez Władysława Dehnela „intendentura", i wstrzymywania zbrojnych akcji, co odnosiło się głównie do „sztabu", czyli do Piłsudskiego. Z częścią tych zarzutów Piłsudski się zgadzał, z częścią polemizował, wskazując ze swej strony na faktycznie istniejący rozziew pomiędzy oczekiwaniami a rzeczywistością. „Zakładając bojówkę marzyliśmy – przypominał – że przygotowujemy te kadry bojowe, które niegdyś mają stanąć na czele zbrojnej rewolucji, do wielkich rzeczy. A stała się rzecz smutna. Drobna robota zaczęła obniżać poziom idealnej rewolucyjności. Obserwowałem – konstatował – smutne zjawisko, gorączkę akcji i przejmowanie się zbyteczne lada jakim planikiem. Brak postulatów politycznych, brak jasnych celów rewolucyjnych dusi organizację nie tylko bojową, lecz i całą ogólnopartyjną" (JP, U, II, 213). Wielkim celem rewolucyjnym mogła stać się jedynie powstańcza walka o niepodległą Polskę, toteż bojowcy, choć pełni pretensji do własnego kierownictwa, zdecydowanie stanęli przy nim, gdy przyszła kolej na rozważenie wzajemnych odniesień pomiędzy Organizacją Bojową a całą PPS. Tak zdecydowanie, że sam Piłsudski musiał działać moderująco, by powstrzymać wiszący wprost w powietrzu rozłam.

Piłsudski już w przemówieniu konferencję otwierającym zalecał liczenie się z uchwałami Rady Partyjnej. Konsekwencja ich nieprzyjęcia była równoznaczna, jego zdaniem, z ukonstytuowaniem się w nową partię. I choć w dwa dni później, zdając sprawozdanie z przebiegu Rady, przytoczył humorystycznie niekiedy brzmiące zarzuty stawiane tam Organizacji Bojowej (przykładowo przybyły do Płocka instruktor miał zapowiadać, że zabije okręgowca; obydwaj działacze długo i dobrze się znali, toteż również żartem okręgowiec odgrażał się, że powiesi instruktora), choć wskazywał na próby niweczenia osobistej dumy członków bojówki, choć samą partię określił wręcz mianem macochy – apelował, by postanowieniom Rady się podporządkować. On sam był również przekonany, że to właśnie „Rada psuje nam robotę, ona robi nas atomami rozsypanymi, lecz – konstatował – daje nam to, czego nie miała w zamiarze nawet. Ona daje prawo przeprowadzenia tego, co uważamy za potrzebne wśród agitacji". Dawała, innymi słowy, możliwość pozyskania dla linii OB pozostałych członków PPS. „Działajmy więc – nawoływał – wchodźmy w ich życie i przekonajmy ich. My reprezentujemy ideę bojówki i życie przyzna nam słuszność. A teraz idźmy, mamy otwartą bramę przez Radę, idźmy na walkę słuszną i prawą nawet do tych, co nas zgnieść chcieli" (JP, U, II, 217). Piłsudski

nie tylko z powodu racjonalnego obrachunku sił rozłamu nie chciał. Była to, jak się wydaje, ostatnia próba przekonania całej partii do tej linii działania, u której kresu rysowała się wywalczona własnymi siłami niepodległość.

Autorytet Piłsudskiego sprawił, że w niemal jednogłośnie przyjętej uchwale reprezentanci Organizacji Bojowej – aprobując werdykt Rady – odrzucili sposób jego realizacji. Poparto zatem ideę ubojowienia całej partii, ścisłego związania z nią działalności OB, ale zaproponowaną drogę wdrożenia owego projektu uznano za zabójczą nie tylko dla dalszej egzystencji, nie mówiąc już o wzroście sił bojowych, ale „w ogóle dla sprawy rewolucji, a więc i sprawy proletariatu w Polsce". W rezultacie postanowiono odwołać się w tych kardynalnych kwestiach do zjazdu jako instancji najwyższej, przy czym OB domagała się należytej reprezentacji podczas jego obrad. Było to, jak stwierdził w kilka lat później Piłsudski, opowiedzenie się za drogą pośrednią, za kompromisem. Reprezentanci OB uznali potrzebę istnienia „armii scentralizowanej, nie rozpływającej się w organizacjach lokalnych, ale zaraz idącej do boju bez względu na ilość sił, aby pociągnąć lud przykładem i pchnąć go do rewolucji" (JP, III, 31). Czyli – by nie pozostawiać niedomówień – do narodowego powstania.

Organizacja Bojowa wypowiedziała tym samym państwu cara wojnę. Czyniła to wszelako na własną rękę, nie wsparta bodaj autorytetem swej partii. Blisko dwutysięczna armia bojowców okazała się zbyt słaba, by starcia grup bojowych (choć czas owej „wojny grupowej" przyniósł w ocenie Piłsudskiego „absolutne zwycięstwo nad policją i żandarmerią") przerodziły się w ruch powstańczy. Zwłaszcza że zmienił się i polityczny, i społeczny klimat. Falę rządowego terroru wspomagała akcją agitacyjną, skierowaną przeciwko „siłom anarchii", Narodowa Demokracja, sięgająca właśnie w tym czasie po „rząd dusz" mieszkańców Królestwa. Toteż coraz częściej członkowie bojówki stawali się w oczach zwykłego obywatela po prostu „bandytami", zwłaszcza że i to zjawisko zmieniło się w prawdziwą, nękającą społeczność Królestwa plagę. Bojowcy zaś, obok organizowania zamachów na carskich dygnitarzy (przykładowo na generałów Markgrafskiego, Wonlarlarskiego czy – nieudany – na generała-gubernatora Skałona), przedstawicieli policji i żandarmerii, atakowali i powiatowe kasy, i przewożące gotówkę pociągi. W tej sytuacji zarzut „bandytyzmu" mógł być łatwo kolportowany.

Kulminacyjnym momentem w prowadzonej przez OB walce stała się „krwawa środa". Silne parcie ze strony dołów organizacji sprawiło, że pomimo oporu ze strony Piłsudskiego, przewidującego – czemu dał wyraz na konferencji bojowej w ostatnich dniach lipca w Falenicy – negatywne skutki masowej akcji, zdecydowano się na przeprowadzenie w ciągu jednego dnia całej serii zamachów. Przyniosły one doraźny efekt, głównie psychologicznej natury, ale na odwetową akcję ze strony władz, urządzony w Siedlcach pogrom (8–11 września), OB nie była już w stanie odpowiedzieć. Przewidywania Piłsudskiego okazały się wyjątkowo trafne. Organizacja Bojowa poza znakomicie zorganizowaną akcją przeprowadzoną przez Mireckiego pod Rogowem (napad na pociąg pocztowy 8 listopada) nie

zdołała w gruncie rzeczy zdobyć się na nic więcej. Odpływała zresztą rewolucyjna fala, sama zaś PPS, podzielona ideowo, rozpadła się ostatecznie i organizacyjnie.

Do rozłamu doszło na IX Zjeździe, obradującym od 19 do 22 listopada 1906 roku w Wiedniu. Parli doń przede wszystkim „młodzi", a sytuację ułatwiał im fakt przeprowadzenia rogowskiej akcji nie tylko bez zgody CKR, ale wbrew wyraźnemu poleceniu, by z tego zamiaru zrezygnować. Rezultatem niesubordynacji stało się zawieszenie Wydziału, a jeśli dodać, że obradująca w Zakopanem na niewiele dni przed zjazdem kolejna konferencja bojowa Wydział zdecydowanie poparła, również za zorganizowanie akcji rogowskiej, formalne tło konfliktu rysowało się jasno i wyraziście. Prawdziwe powody tkwiły wszakże znacznie głębiej. Bojowcy odrzucali oto i postulat federowania się z Rosją, i ideę, że rewolucji dokonać można przy pomocy „uświadomionego" wojska. Ze swej strony domagali się natomiast przejścia do praktycznego, a nie pozostającego wciąż na papierze „ubojowienia" partii. Pod adresem zjazdu wysunięto żądanie zorganizowania milicji, kierowanej i szkolonej właśnie przez Wydział Bojowy. Było to przyodziane w formę konferencyjnej uchwały lapidarne streszczenie stanowiska Piłsudskiego. Poglądom swym dał on wyraz w artykule zamieszczonym w przededniu akcji rogowskiej na łamach nowego partyjnego periodyku, prezentującego opinie „starych" – w redagowanej przez Artura Śliwińskiego „Trybunie". Nosił on znamienny tytuł: *Polityka walki czynnej*.

Punktem wyjścia wywodów Piłsudskiego stały się doświadczenia „krwawej środy". Uznał on, że w politycznym życiu Królestwa wszystkie inne wydarzenia, łącznie z robotniczymi demonstracjami, zeszły „na plan drugi wobec wystąpień czynnych, jakich przykładem najznaczniejszym był masowy pogrom policji". Konstatacja ta, w opozycji do poglądów powszechnie panujących pośród „młodych", sytuowała działalność OB przed strajkiem powszechnym, traktowanym dotąd jako najpotężniejszy w walce z rządem oręż. Piłsudski nie omieszkał przy tym podważyć znaczenia tzw. czystej agitacji, przypominając załamanie się strajku grudniowego w 1905 roku, wobec czego sformułował narzucający się wniosek: „ruchowi wolnościowemu pozostała tylko jedna droga – stworzenie siły, brutalnej siły fizycznej, która potrafiłaby złamać potęgę rządu. Organizowanie powstania zbrojnego – dopowiedział – nasunęło się jako logiczna i jedyna konsekwencja całego dotychczasowego ruchu politycznego" (JP, II, 263–264).

Powstanie jawiło się jako odpowiedź mogąca powstrzymać wypływającą z poczynań rządu falę reakcji. Piłsudski nie miał złudzeń, że wszelkie ustępstwa, również w stosunku do Polaków, są tylko świadectwem, iż carat nie ma jeszcze dość sił, by społeczną energię okiełznać. „Obecnie – wywodził – społeczeństwo korzysta z pęknięć nieznacznych, jakie w otaczającym nas murze niewoli poczyniły dreszcze konania ginących za sprawę bojowników" (JP, II, 265). Dlatego ostateczne złamanie systemu, owa dziejowa konieczność, musiało dokonać się właśnie poprzez powstanie. Narodowe powstanie jako jedyny czynnik zdolny do zmiany politycznego bytu Polaków w zaborze rosyjskim.

Hasło to z pozoru wydawać się mogło czystą utopią. Niechęć do niego, zrozumiała u reprezentantów klas posiadających, ale i obecna w socjalistycznym obozie, to jedynie – zdaniem Piłsudskiego – namacalny dowód, że współcześni „nie widzą i nie odczuwają zawiązków przyszłości, tkwiących w teraźniejszości" (JP, II, 266). Toteż podjęcie walki czynnej leży w interesie społeczeństwa, nawet jeśli zostałaby ona podjęta wbrew niemu.

Powstańcza idea winna była tedy wytyczać kierunek działania partii. Praca zmierzająca do zorganizowania zbrojnego wysiłku jawiła się jako i najbardziej użyteczna, i najbardziej prospołeczna. I ten punkt widzenia powinien wedle Piłsudskiego determinować stanowisko, z jakiego należało oceniać wszelkie bieżące wypadki.

Powstańczego hasła nie należało jednakże sprowadzać do poziomu frazesu. Wybuch, przekonywał Piłsudski, nie nastąpi automatycznie, ale musi zostać poprzedzony odpowiednią pracą przygotowawczą oraz okresem manifestacji, wreszcie i drobnych starć. Konieczne jest przy tym, bardziej aniżeli kiedykolwiek indziej, przyswajanie sobie militarnej techniki. Autor tych rozważań doskonale zdawał sobie ponadto sprawę, na czym polega przewaga armii nad żywiołowym tłumem, toteż zdecydowanie opowiadał się za szkoleniem własnych kadr oraz stworzeniem dla nich możliwości „choć minimalnej praktyki bojowej". Ważne było też wpojenie w ów tłum przekonania o możliwości zwyciężenia wojska. To z kolei pociągało za sobą konieczność podjęcia walki partyzanckiej, której dodatkowym celem stałoby się zmniejszenie autorytetu armii w oczach ludności. W przekonaniu Piłsudskiego wymuszenie działaniami bojowymi w Królestwie przejęcia przez wojsko funkcji policyjnych autorytet ten już obniżyło. „Zapewne – konkludował – nieprędko jeszcze zakończy się cały proces społeczny, niezbędny dla przygotowania ruchu zbrojnego. Lecz – podkreślał – proces ten już się rozpoczął" (JP, II, 271). Czynnikiem zaś najważniejszym, proces ten stymulującym, była „bezpośrednia walka czynna". Walka, u której kresu jawiła się niepodległa Polska.

Tego rodzaju polityki kierujący partią „młodzi" prowadzić nie zamierzali. Co więcej, nie godzili się już, by zmierzające w tym kierunku działania były firmowane przez PPS. I choć Piłsudski sugerował nawet, by OB rozwiązać, a jej członków oddać pod partyjny sąd, przeważyła opinia, która znalazła się w sformułowanym przez Sachsa projekcie rezolucji. Jej konkluzja brzmiała: „członkowie zawieszonego Wydziału Bojowego i wszyscy uczestnicy konferencji bojowej, którzy się z nimi solidaryzują, postawili się tym samym poza obrębem PPS" (JP, U, II, 226). W momencie przyjęcia tego wniosku rozłam w PPS stał się faktem.

Piłsudski i jego zwolennicy, opuszczając zjazd, złożyli znamienną deklarację, będącą w gruncie rzeczy programowym manifestem. Spoglądanie na ten dokument niemal wyłącznie przez pryzmat walki „o klientelę"[70] jest o tyle nieporozumieniem, iż prowadzi do abstrahowania od całej drogi, którą przebyli „starzy",

[70] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 119.

podtrzymujący tu podstawowe założenia programu paryskiego, wydatnie wzmocnione konsekwentnie przecież wcześniej głoszonym hasłem zbrojnego powstania, poprzedzonego procesem „ubojowienia" partii. To prawda, że deklaracja była elementem walki politycznej, walki toczonej w bezpardonowy sposób. Trudno wszakże negować i inne stwierdzenie, że ci, którzy na zjeździe pozostali, z programem PPS nie mieli już prawie nic wspólnego. Wystarczy zresztą spojrzeć na listę członków CKR – wyłonionego przez partyjną lewicę, niemal bez wyjątku w dobie budowania zrębów niepodległej Polski usiłujących, już jako komuniści, stworzyć kolejną „republikę rad"...

Zwolennicy konsekwentnej realizacji postanowień paryskiego programu PPS zebrali się 22 listopada w Krakowie. Zdecydowali się nie tworzyć odrębnej partii, lecz działać jako PPS-Frakcja Rewolucyjna. Poczynaniami Frakcji w okresie przejściowym kierować miał tymczasowy CKR, do którego Piłsudski nie wszedł. Ideowy przywódca Frakcji brał, co prawda, udział w jej I Zjeździe (X Zjazd PPS) w marcu 1907 roku, ale sam, choć zabierał tu głos (mówił o taktyce bojowej oraz organizacji milicji), w teoretyczne dysputy wdawać się nie chciał. Skoncentrował się w tym czasie na działalności praktycznej, głównie na próbie wcielenia w życie nowej taktyki OB (jej członkowie w zdecydowanej większości znaleźli się w szeregach Frakcji), taktyki mającej przynieść upragnione powstanie. „Bojówka" bowiem, choć zmuszona została oddać „mnóstwo sił do roboty politycznej" (JP, III, 33), nie rezygnowała ze zbrojnych akcji.

U schyłku 1906 roku okazało się jednak, że pomimo znacznych wysiłków nie udało się wytrwać przy jakże skutecznej w walce z policją i żandarmerią taktyce grupowej. I choć początkowo liczba przeprowadzanych akcji relatywnie wzrosła, organizacja zmuszona była powrócić do taktyki indywidualnej. Nie była ona owocna. Rosły straty. Szczerby w szeregach bojówki stawały się coraz dotkliwsze. Na szubienicę wędrowali, zaskakując okazywaną pogardą śmierci nawet katów, ludzie tej miary co Montwiłł-Mirecki, Henryk Baron, Stefan Okrzeja czy Hipolit Kopiś.

Nie powiodła się też próba ratowania bojowych kadr przez powołanie do życia robotniczej milicji. Tworzenie jej rozpoczęto od Łodzi, ale teren ten – zwłaszcza w dobie walk bratobójczych toczonych pomiędzy poszczególnymi robotniczymi organizacjami – okazał się wybrany niefortunnie. A przy tym warunki działania stawały się coraz trudniejsze. Wyrokom – skazującym na śmierć, na katorgę – towarzyszyła wymuszona sytuacją emigracja tych, którzy w rewolucyjną walkę się zaangażowali. Co prawda osiadali oni przede wszystkim w Galicji, ale w ten sposób baza techniczna PPS-Frakcji, ściganej z wyjątkową zawziętością przez Ochranę, topniała jeszcze bardziej. Dla Piłsudskiego już w połowie 1907 roku stało się zupełnie jasne, że powstańczy wybuch przestał być czymś realnym, a uparte trwanie na straconych pozycjach równałoby się samounicestwieniu. W rezultacie wynikających z analizy owej sytuacji przemyśleń postanowił – jak ujął to w liście z grudnia 1907 roku do Jodki – skoncentrować się na dwu sprawach. Pierwszą miało stać się zdobycie „monety jako kapitału zakładowego na

przyszłość". Druga – to agitacja militarna, czyli agitacja „za uczeniem się i przygotowywaniem się do bojowych zadań rewolucji przyszłej" (JP, II, 286). „Monetę" przyniosły Bezdany. Najsprawniejszym narzędziem „agitacji militarnej" okazał się rychło Związek Walki Czynnej.

Od końca 1906 roku Piłsudski nie miał wątpliwości, że prace przygotowawcze do kolejnej powstańczej akcji muszą być prowadzone poza obszarem Królestwa. Najodpowiedniejszym terenem była Galicja, toteż już w końcu września 1906 roku, a zatem przed rozłamem w partii, wespół z Jodką skontaktował się z szefem sztabu stacjonującego w Przemyślu austriackiego X Korpusu Franzem Kanikiem. Ofiarując – podobnie jak niegdyś Japończykom – usługi wywiadowcze, Piłsudski pragnął w zamian ułatwień przy zakupach, transporcie i magazynowaniu broni oraz, co ważniejsze, uzyskania gwarancji bezpieczeństwa dla znajdujących się w austriackim zaborze członków partii. Rozmowa miała sondażowy charakter, a zwierzchnicy Kanika polecili mu ostatecznie zerwać kontakt z rewolucjonistami. Była to druga już w krótkim odstępie czasu próba poszukiwania naturalnego sojusznika sprawy polskiej, a zarazem przeciwnika Rosji. Próba podjęta ze świadomością daleko idących konsekwencji, łącznie z możliwością okrzyknięcia rozmówców austriackiego sztabowca zdrajcami... Piłsudski, widząc załamywanie się rewolucyjnego ruchu, utwierdzał się jednak w przekonaniu, że postawienie na publicznym forum sprawy polskiej było równoznaczne z konfliktem przede wszystkim z Rosją. Konfliktem, który musiałby mieć międzynarodowy charakter.

Nawoływanie do „militarnej agitacji" nie było ze strony Piłsudskiego czczym tylko frazesem. On sam, począwszy od wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, zaczął – wedle świadectwa Wasilewskiego – „oddawać się głębszym studiom nad wojskowością", dzięki czemu „wkrótce już mógł nam wszystkim imponować olbrzymim zasobem wiedzy wojskowej"[71]. Była to praca o czysto teoretycznym charakterze, polegająca choćby na pilnym śledzeniu teatru rosyjsko-japońskich zmagań. Nieco inne, bo o znacznie bardziej historycznym nachyleniu, były studia nad historią styczniowego zrywu, ale i w tym wypadku wnioski wiodły do rozwiązań praktycznych, możliwych do zastosowania współcześnie. Podstawową kwestią „na dziś" pozostawała jednak nieodmiennie sprawa mogącej zapewnić realizację wszelkich planów – „monety".

Przygotowania do jej zdobycia, zwłaszcza w satysfakcjonującej ilości (Piłsudski wymieniał sumę 200 tys. rubli), nie przebiegały bez komplikacji. Początkowo zdecydowano się na włamanie do kijowskiej filii Banku Państwa. Rozważano najrozmaitsze warianty, aż po wykupienie leżącej nieopodal posesji i dokonanie stamtąd podkopu. Wszystkie te zabiegi spaliły na panewce, toteż w październiku 1907 roku, w trakcie spotkania Piłsudskiego z Prystorem, pojawił się pomysł, by dokonać napadu na pociąg pocztowy. Za najlepiej nadający się do tego teren

[71] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim Go znałem*..., s. 90.

uznano okolice Wilna. Miejscem akcji bojowej stać się miały odległe o 25 km od stolicy Litwy Bezdany.

Prace przygotowawcze komplikowała Piłsudskiemu jedna jeszcze, czysto osobista okoliczność. Było nią pogłębiające się uczucie do poznanej w maju 1906 roku towarzyszki „Oli" – Aleksandry Szczerbińskiej, członkini Organizacji Bojowej. Latem i jesienią 1907 roku Szczerbińska towarzyszyła Piłsudskiemu w czasie przygotowywania kijowskiej akcji i tam właśnie, podczas spacerów nad brzegami Dniepru, Piłsudski miał wyznać, że ją kocha. Takie były początki owego trudnego związku. „Przez długi czas – napisała we wspomnieniach przyszła żona Piłsudskiego – nie zaznaliśmy nic z tego, co się uważa za podstawę szczęśliwego małżeństwa, nie mieliśmy ani domu, ani spokoju, ani bezpieczeństwa. Zamiast tego – ciągłą pracę, często biedę, niebezpieczeństwo i niepewność jutra"[72].

Szczerbińska została wybrana również do udziału w akcji bezdańskiej (przywiozła m.in. do Wilna broń), ale Piłsudski, nie ukrywając zresztą przed Marią charakteru tej znajomości, zwlekał z podjęciem finalnej decyzji. Jak wynika z listów do Marii, początkowo starał się nawet ją bagatelizować; pisał chociażby, że ów „flircik" traktuje „na równi z wszystkimi innymi interesami" (JP, U, II, 254). A jednak pierwsze małżeństwo Piłsudskiego przeżywało kryzys. Dodatkowym godzącym w nie ciosem stała się śmierć w połowie sierpnia 1908 roku Wandy Juszkiewiczówny, pasierbicy Piłsudskiego, wyjątkowo mu bliskiej. Na sprawy osobiste zaś, dalekie bodaj od cienia stabilizacji, nakładały się kłopoty wynikające z charakteru prowadzonej przez niego działalności.

Wymownym odbiciem tej dwojakiej natury kłopotów jest list wyekspediowany do Jodki z końcem maja 1908 roku. Przyszłość ze względu na brak ludzi i środków rysowała się w ciemnych barwach. Piłsudski miał świadomość, że zszedł oto z szerokiej, dobrze znanej drogi na zupełnie nieprzetarty szlak, ale wracać nie miał zamiaru: „będę – zapewniał – próbował i w ciemności iść do końca – końca mego, mnie i moich sił, czy ścieżki – oto pytanie, które stoi przede mną i które rozstrzygnąć musi najbliższa przyszłość" (JP, II, 297). Sił zaś ledwo starczało na dopadnięcie „czegokolwiek większego", czyli zdobyczy pieniężnej tak znacznej, by prace nad przygotowaniem przyszłej akcji zbrojnej móc kontynuować. Nie oznaczało to rezygnacji z powziętych planów, cel bowiem pomimo wszelkich przeciwieństw rysował się jasno. Choć – w związku z bezdańską akcją – skala ryzyka była niepomiernie większa.

Piłsudski wszakże, co zawarł w swym najbardziej bodaj znanym liście, pisanym we wrześniu 1908 roku do Perla, zamierzał zwyciężyć. „Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje – zapewniał – a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa". Zwycięstwa w bojowym starciu. I finalnego, zakończonego sukcesem narodowego zrywu. Temu właśnie służyć miało wytworzenie „w każdej partii, a tym bardziej w naszej, funkcji siły fizycznej", owej „funkcji przemocy brutalnej".

---

[72] A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Instytut Józefa Piłsudskiego, Londyn 1985, s. 137.

A gotującym się do zbrojnej akcji Piłsudskim powodował inny jeszcze imperatyw. Czysto moralny – przekonanie, że jeśli sam zginie, stanie się to naturalną satysfakcją dla wszystkich, których, wyznaczając bojowe zadania, skazywał w razie niepowodzenia na szubienicę. Był to oczywisty dowód, że „i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą". Był jednakże i czynnik przyziemny: „Moneta"! Nie ukrywał zatem Piłsudski pogardy dla czysto materialnego powodu, „ale – podkreślał – wolę ją brać tak, jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u zdziecinniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego" (JP, II, 299–300).

Ostatecznie akcja pod Bezdanami, przeprowadzona 26 września 1908 roku, zakończyła się pełnym powodzeniem. Po opanowaniu wagonu pocztowego bojowcy zdobyli 200 812 rubli i 6 kopiejek. A przecież walka odbywała się na obcym terenie, bez naturalnych punktów oparcia, wycofywano się zaś, jak wspominał sam Piłsudski, „przez wszystkie trzy zabory w warunkach niezwykle trudnych" (JP, III, 34). Nie można się tedy dziwić, że po latach była oceniana bardzo wysoko – nie tylko dlatego, że ją przygotowywał i kierował nią właśnie Piłsudski.

Akcja bezdańska wywołała u Rosjan niemałą konsternację. Wprawdzie w pierwszym raporcie po udanym zamachu napisano, że przywódcą grupy był Żyd, blondyn, z wąsami, jednak w niespełna dwa tygodnie później na podstawie zeznań Jana Fijałkowskiego i agenta Ochrany Edmunda Tarantowicza zdołano ustalić, kto w rzeczywistości odpowiada za przygotowanie i przeprowadzenie akcji[73]. Materiały ze śledztwa, skądinąd bardzo cenne, w większym stopniu dotyczą jednakowoż jego przebiegu i w nieznacznym tylko stopniu odnoszą się do losów samego Piłsudskiego. Są tam elementy skrajnie dramatyczne, jak listy z prośbą o łaskę, niemniej jednak postać samego Piłsudskiego sytuuje się tutaj na odległym, wręcz niewidocznym tle.

Pieniądze przewiezione po akcji do Galicji posłużyć miały i do uregulowania finansowych zaległości ciążących na partii, i udzielenia wydatnej pomocy uwięzionym oraz ich rodzinom, wreszcie – podjęcia poważnych prac już o czysto militarnym charakterze. Z bojowca Piłsudski przedzierzgał się w irredentystę.

[73] *...Oczy wiecznie płonące...* (raporty z września i października 1908 r.).

II. KOMENDANT (1908–1918)

Irredentysta

W roku 1908, po Bezdanach, Piłsudski coraz wyraźniej dawał wyraz przekonaniu, że sztandar walki o niepodległość należy nieść w imieniu całego narodu, a nie jednej klasy. Idea zbrojnej irredenty musiała, jego zdaniem, mieć charakter powszechny. W tym właśnie kierunku zamierzał zatem prowadzić PPS-Frakcję Rewolucyjną.

Przegrana rewolucji, a tym samym porażka głoszonej przezeń polityki walki czynnej, zmuszała i do obrachunków, i wytyczenia nowych zadań. Piłsudski dokonał tego na łamach „Robotnika" już w lutym 1908 roku, kiedy to opublikowany został ważki, mający charakter programowego manifestu artykuł: *Jak mamy się gotować do walki zbrojnej*. Nie było to wezwanie do walki natychmiastowej, poprzedzonej jedynie okresem przygotowawczym, ale wyrażenie przekonania, że praca nad wytworzeniem siły własnej potrwać musi czas dłuższy i objąć swym zakresem możliwie najszerszy krąg osób. „Do zwycięstwa – powtarzał – potrzebna jest moc fizyczna i umiejętność prowadzenia boju z fizyczną przemocą, którą carat na zdławienie ruchu rewolucyjnego wystawi" (JP, II, 294). Przy czym, dodawał, prawda ta musi dotrzeć zarówno do tych, którzy swe aspiracje ograniczyli do hasła konstytuanty, jak i zwolenników zupełnej niepodległości kraju.

Kroki wstępne, choć w mniejszym niż w dobie rewolucji zakresie, przedsięwziąć miała właśnie PPS-Frakcja Rewolucyjna. Z jednej strony byłoby to upowszechnianie odpowiedniej, fachowej literatury, z drugiej – wykorzystywanie wiedzy i doświadczenia tych, którzy odbyli już służbę wojskową w zaborczej armii. Po tych wstępnych krokach można było myśleć o działaniach dalszych, po to, by „przysporzyć przyszłej rewolucji ludzi zdolnych do walki z przemocą" (JP, II, 296). I choć w partii znajdowała się wcale liczna grupa zwolenników proponowanej przez Piłsudskiego drogi, pojawiły się jednak opory, które część działaczy, by wymienić Perla czy Włodzimierza Kunowskiego, zaprowadziły w szeregi frondującej PPS-Opozycji. Prawdziwą zaś kością niezgody okazał się stosunek do ZWC.

Formalnie ZWC zawiązał się w ostatnich dniach czerwca 1908 roku we Lwowie, w mieszkaniu Kazimierza Sosnkowskiego, wówczas koordynatora prac Organizacji Bojowej w tym mieście. Piłsudski przygotowywał w tym czasie akcję

bezdańską, toteż nowa struktura pojawiła się pod jego nieobecność. W poczynaniach Sosnkowskiego trudno jednak nie dostrzegać nowej, propagowanej przez Piłsudskiego linii. Sam Sosnkowski wspomina, że przed pierwszymi krokami w sprawie ZWC odbył z Piłsudskim długą rozmowę, w której wyniku zdecydował się ostatecznie na powołanie do życia bezpartyjnej organizacji wojskowej, mogącej nie tylko zastąpić zużytą bojówkę, ale i wyjść poza obóz socjalistyczny. W rezultacie w szeregach ZWC obok członków PPS znaleźli się reprezentanci dwóch niewielkich konspiracji niepodległościowych z Galicji, „Odrodzenia" i Organizacji Nieprzejednanych, m.in. Stanisław Downarowicz, Władysław Sikorski i Witold Sadowski. W kontaktach pomiędzy tymi grupami a Sosnkowskim pośredniczył Sławek[1]. Kontrolę PPS-FR nad ZWC miał zapewniać obligatoryjny udział w jego kierownictwie przedstawiciela Wydziału Bojowego.

Kwestia ZWC stała się głównym powodem sporu w obrębie kierownictwa partii. Oponentem początkowo był nie tylko Perl, ale i najbliżsi dotąd Piłsudskiemu – Jodko, Jędrzejowski, Filipowicz, a nawet Sulkiewicz. Regulamin ZWC, aczkolwiek utrzymany w radykalnej frazeologii, w praktyce niewiele miał wspólnego z socjalistyczną doktryną, a poza tym malkontenci obawiali się, że udział w organizacji „burżuazyjnych elementów" to prosta droga na programowe oraz ideologiczne manowce. „Zaognienie w tej materii – wspominał Sławek – było tak duże, że Bolesław Antoni Jędrzejowski, człowiek o wielkim napięciu uczuć narodowo-patriotycznych, wysłał do lwowskiej sekcji PPS Frakcji Rewolucyjnej na ręce Kukiela polecenia natychmiastowego wycofania się z ZWC"[2]. Negatywnie nastawieni do nowej inicjatywy byli i bojowcy, by wymienić chociażby Mieczysława Mańkowskiego, Tomasza Arciszewskiego czy Edwarda Gibalskiego, toteż nie ulega wątpliwości, że opory, jakie Piłsudski przełamywał, były ogromne.

Na korzyść Piłsudskiego działała jednak zaostrzająca się sytuacja międzynarodowa. Pierwszy wojenny alarm, wywołany aneksją Bośni i Hercegowiny przez habsburską monarchię w październiku 1908 roku, dowodnie pokazywał, że sprawa samodzielnej polskiej siły zbrojnej z płaszczyzny teoretycznej rychło przejść może na grunt praktyczny. W tej sytuacji Piłsudski zorganizował w drugiej dekadzie stycznia 1909 roku nieformalne spotkanie czołowych działaczy Frakcji. Zamierzał, jak pisał w liście do Jodki, wyraźnie określić, „jakie pomiędzy nami są różnice poglądów i o ile istnieją, jak daleko sięgają. Być może – dodawał – że te różnice przesadzam – tym lepiej byłoby dla mnie, gdybym się mylił – wiesz, że walczyć z wami nie chcę ze względów natury czysto osobistej – a zarazem czuję się niepewnym, czy jednak moje dalsze postępowanie w wytkniętym przez siebie kierunku do takiej walki nie doprowadzi"[3]. Piłsudski liczył się zatem z opi-

---

[1] K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, Gryf, Londyn 1966, s. 569–570.

[2] W. Sławek, *Wspomnienia (1895–1910)*, cz. 5, „Niepodległość" 1989, t. 22, s. 145.

[3] W. Jędrzejewicz, *Listy*..., „Niepodległość" 1986, t. 19, s. 71. Zob. też L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim Go znałem*..., s. 119–122; W. Sławek, *Wspomnienia*..., cz. 5, s. 146–148.

niami swych długoletnich towarzyszy walki, ale z wytyczonej drogi rezygnować nie miał zamiaru. Ostatecznie zebrani, w ich liczbie Sławek, Jodko, Wasilewski, Malinowski i Sulkiewicz, gdy kwestia została sprowadzona na grunt czysto personalnego zaufania do Piłsudskiego, pozostawili mu w praktyce wolną rękę. Z czasem nawet stali się gorącymi zwolennikami i obrońcami tych poczynań na partyjnym forum. Sceptycznych wobec ruchu wojskowego poglądów spośród najbliższych współpracowników nie zmienił jedynie Perl.

Przełom lat 1908 i 1909, gdy Piłsudski postanowił zaangażować siebie i swą partię w poczynania zmierzające do wytworzenia siły zbrojnej, był dlań wyjątkowo trudny nie tylko ze względu na postawę najbliższego otoczenia. Piłsudski chorował. Przewlekle, z nawrotami gorączki. Sprzyjał temu mało higieniczny tryb życia, ale zmieniać go nie chciał. Toteż wszystkie świadectwa z tego okresu mówią, że wyglądał wyjątkowo źle, a zdarzały się nawet opinie, iż jego życie wisi po prostu na włosku. Podejrzewano zaburzenia w pracy serca, a nawet możliwość gruźlicy. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że w połowie lutego 1909 roku zapadła nieodwołalna decyzja o wyjeździe na dłuższy (lekarze zalecali co najmniej trzymiesięczny) wypoczynek. Jako miejsce pobytu wybrana została nadadriatycka Abacja, kurort znany i często przez Polaków odwiedzany – mieszkał tam zresztą wówczas spokrewniony z Piłsudskim i bardzo wysoko przezeń ceniony Stanisław Witkiewicz. Nie był to, dodajmy, w przeciągu najbliższego czasu wyjazd jedyny. Obawy o stan jego płuc utrzymywały się aż do roku 1911, kiedy to od końca stycznia małżeństwo Piłsudskich ponad miesiąc przebywało w innym kurorcie, Nervi, w „Pension Polonaise". Stan zdrowia wykluczał wówczas wszelką aktywność. Piłsudski często cierpiał dodatkowo z powodu wyrostka robaczkowego. W liście do Aleksandry Szczerbińskiej skarżył się: „poza niezliczonymi pasjansami nic nie robiłem, żadnych zobowiązań nie dotrzymałem – ot, tak wegetowało się"[4]. Wydaje się, iż na jego stanie zdrowia odbijał się okres gorączkowej aktywności w dobie wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji, ów czas szczególnego wysiłku związanego z zaangażowaniem się w kierowanie poczynaniami Organizacji Bojowej. Siły zaś czysto fizyczne potrzebne były do rozwiązywania nowych, niełatwych przecież problemów.

Piłsudski nie umiał wszakże, a być może i nie chciał, rozwiązać problemu ze sfery najbardziej osobistej, intymnej. Owej skomplikowanej, delikatnej sprawy „tragicznego trójkąta". Małżeństwo Piłsudskich powoli, acz nieuchronnie rozpadało się. On sam nie zrywał jednak formalnych więzów, starał się zresztą skrywać, nawet przed najbliższym otoczeniem, istotny stan rzeczy. Z drugiej strony zdawał sobie przecież sprawę z sytuacji, w jakiej znajdowała się Aleksandra Szczerbińska. Rzec można, że dobrych rozwiązań tu nie było, toteż wyjście z sytuacji zaproponowane przez Piłsudskiego okazało się utopijne. „Moim dążeniem – pisał do Szczerbińskiej w początkach 1909 roku – od początku jest, by to czy inne posta-

[4] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 1, s. 215.

nowienie ułożone było wspólnie, jako wynik woli trzech zainteresowanych stron, wynik bardzo skomplikowanych często uczuć i myśli, lecz wynik jedynie możliwy w tych stosunkach. Wola pod tym względem moja i twoja – przypominał – jest jasna i wyraźna, wola trzeciej strony dotąd walczyła czepiając się wszystkiego, by do wyniku jedynie jasnego i wyraźnego nie dojść. W tym wypadku – usprawiedliwiał się – ja uwzględniać muszę to gorsze w tych wypadkach położenie kobiety w stosunku do mężczyzny i marzyłem o tym, byśmy z Tobą wspólnie też mogli przenieść ciężkie chwile czasu przejściowego, który uznaję też trwa zbyt długo''[5]. Ten stan przejściowy – pomimo optymizmu Piłsudskiego, że jego ,,stała i uporczywa'' walka doprowadzi do pożądanego, a przez wszystkie strony zaaprobowanego finału – trwał jednak aż do śmierci Marii, do sierpnia 1921 roku...

Sprawy osobiste spędzał jednakowoż na plan dalszy przyspieszony bieg wydarzeń, rozgrywających się tak na międzynarodowej arenie (po kryzysie bałkańskim wojenne alarmy stały się nieustannie obecnym czynnikiem europejskiego politycznego pejzażu), jak i na wewnętrznym, polskim i partyjnym polu. Niezwykle dużo czasu i energii zabrało Piłsudskiemu, po wyczerpaniu się sum bezdańskich, zorganizowanie kolejnej tego typu akcji, której celem stałaby się powiatowa kasa w odległym o 200 km od Kijowa Mozyrzu. Przygotowania zostały ukończone, bojowcy skupieni w kijowskiej bazie. Okazało się jednak, że przewidziane jako środek odwrotu, zaopatrzone w motorki łodzie nie sprawdzają się (w czasie rekonesansu w jednej z nich zapaliła się benzyna). Piłsudski akcję zawiesił, bojowcy zaś powrócili do Galicji. Był to, dodajmy, ostatni przed sierpniem 1914 roku konspiracyjny wyjazd Piłsudskiego za kordon.

Nie uchylał się też Piłsudski, pomimo zaangażowania przede wszystkim w prace militarne, od działania na rzecz PPS. Partia, która po XI Zjeździe (25–28 sierpnia 1909, Wiedeń) wróciła do swej tradycyjnej nazwy, stawała się politycznym zapleczem dla niepodległościowego ruchu, tak jak ZWC był dlań zapleczem militarnym. Próby odtwarzania działalności na krajowym, królewiackim gruncie przynosiły częściej niepowodzenia aniżeli sukcesy. Wynikało to i z generalnego spadku zainteresowania problematyką polityczną pośród robotników, zainteresowania w dobie porewolucyjnej reakcji co najmniej niebezpiecznego, i szczególnie dotkliwych represji, skierowanych właśnie w pierwszym rzędzie w stronę zwolenników linii PPS-Frakcji, co w konsekwencji prowadziło też do licznych emigracyjnych decyzji. Podobne kłopoty przeżywały zresztą wszystkie działające na robotniczym terenie organizacje, wszelako szczupłość kadr PPS i oddanie pierwszeństwa ,,robocie wojskowej'' trudności te znacznie potęgowały. W dramatycznym wyborze ,,niepodległa'' stanąć musiała przed ,,demokratyczną''. Ten drugi człon podstawowego hasła paryskiego programu miał być realizowany niezwłocznie po osiągnięciu celu pierwszego. Zarzut zaniku czy braku społecznego słuchu u ludzi związanych z niepodległościową konspiracją jest zwyczajnym nieporozumieniem.

[5] *Ibidem*, s. 204.

W szerszym zakresie w partyjną działalność zaangażował się Piłsudski właśnie po XI Zjeździe. Wchodzi wówczas do wyłonionego przez zjazd CKR (wraz z Jodką i Filipowiczem, zastąpionymi dopiero w marcu 1914 roku przez Sławka i Wasilewskiego). Staje się też główną postacią Rad Partyjnych, czyli ciała zastępującego w praktyce zjazdowe forum. Jest innymi słowy tym działaczem, który w decydujący sposób wpływał na oblicze całej partii. Jedynej, która konsekwentnie stała na gruncie niepodległościowego programu w jego irredentystycznej, powstańczej wersji.

Przemyślenia Piłsudskiego i ludzi z jego najbliższego otoczenia, takich jak Jodko czy Wasilewski, wyraźnie wywierały wpływ na redakcję oraz ton partyjnych dokumentów. W zjazdowych rezolucjach jest to nader plastycznie widoczne. Najwyższe gremium PPS uznawało przykładowo, że ,,przygotowanie do przyszłej walki zbrojnej, będące obowiązkiem każdej partii socjalistycznej działającej w państwie despotycznym, takim jak rosyjskie, jest w chwili dzisiejszej potrzebniejsze niż kiedykolwiek'', przy czym do ,,objęcia ruchem rewolucyjnym jak najszerszych mas ludowych'' konieczne jest podjęcie pracy zmierzającej do wykształcenia osób zdolnych do prowadzenia tak działalności polityczno-społecznej, jak i skłonnych do zaangażowania się w ruch militarny. Ważniejsze wszakże były te ustalenia, które odnosiły się do poczynań partii na wypadek zatargu zbrojnego, do którego dojść mogło pomiędzy zaborcami. Za niedopuszczalną uznawano bierność, podstawowym zaś obowiązkiem partii stałoby się wówczas ,,wytężenie wszystkich sił przeciwko głównemu naszemu ciemiężcy – caratowi rosyjskiemu i użycie wszelkich środków do zadania rządowi rosyjskiemu jak największych ciosów'' (JP, U, II, 269–270). PPS zgodnie ze strategią, której głównym autorem był Piłsudski, w zarysowującym się na polskim gruncie orientacyjnym sporze zdecydowanie występowała tedy przeciwko Rosji. W przeciwieństwie do narodowych demokratów, konstruujących – głównie w myśl analiz oraz prognoz Dmowskiego – obóz antyniemiecki, PPS stawała się powoli jądrem orientacji antyrosyjskiej.

Orientacyjny spór, który zdeterminował polskie życie polityczne po sierpień 1914 roku, kontynuowany był w czasie Wielkiej Wojny, a nawet nie wygasł po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wynikał z odmiennie skonstruowanej strategii mającej doprowadzić do własnego, suwerennego państwa. Istotnym elementem analiz było tu określenie stopnia zagrożenia narodowych interesów przez poszczególne zaborcze potencje. W ten sposób narodowi demokraci, piórem głównie Dmowskiego, starali się wykazywać, że niebezpieczniejszym i skuteczniej tępiącym polskość przeciwnikiem są Niemcy, toteż w dwuetapowej drodze do państwa polskiego wiodącej krokiem pierwszym stałoby się zjednoczenie ziem wszystkich zaborów w obrębie rosyjskiego imperium. Krok następny, o którym ze zrozumiałych względów publicznie starano się nie mówić, to uzyskanie niepodległego już bytu, przy czym zakładano, że ciśnienie wytwarzane przez zjednoczony naród będzie tak silne, iż rozerwie granice imperium. Było to odważne, ale i ryzykowne zerwanie z obowiązującym niemal przez cały wiek XIX

politycznym kanonem, wedle którego Rosja była główną przeszkodą na wiodącej do niepodległości drodze.

To z natury rzeczy lakoniczne przedstawienie głównych założeń orientacji antyniemieckiej jest konieczne z dwu ważkich powodów. Po pierwsze pozorne opowiedzenie się kierownictwa Ligi Narodowej po stronie Rosji potraktowane zostało przez część zwolenników obozu wszechpolskiego jako dokonanie strategicznego wyboru. Doprowadziło to do serii rozłamów w Narodowej Demokracji (najpoważniejsze to „fronda" w roku 1908 i „secesja" w trzy lata później), przy czym ich uczestnicy znaleźli się zarówno w obrębie politycznych wpływów obozu stojącego na biegunie przeciwnym, jak i sami podjęli przygotowania militarne (tu najaktywniejsza okazała się grupa „Zarzewia", powołująca wpierw do życia tajną Armię Polską, a następnie już jako jej jawną emanację Polskie Drużyny Strzeleckie). Po drugie trzeba bardzo silnie podkreślić, że opowiedzenie się po czyjejkolwiek stronie było w warunkach polskich typowym wyborem mniejszego zła, a sprowadzało się do poszukiwania taktycznego sojusznika, którego interesy nie były tożsame z planami i dążeniami dokonującego orientacyjnego wyboru politycznego obozu. Odnosi się to również w całej pełni do zwolenników orientacji antyrosyjskiej.

Orientacja antyrosyjska, której Piłsudski był rzeczywistym twórcą, wychodziła z założeń zgoła odmiennych niż obóz zdecydowany na taktyczną współpracę z caratem. Drogą do niepodległości było tylko wydarcie ziem polskich Rosji, przy czym i tu pojawiła się jakże charakterystyczna dla orientacyjnych wyborów dwuetapowość. Klęska Rosji w wojennym starciu bądź tylko z samymi Austro-Węgrami, bądź występującymi wespół z niemiecką Rzeszą mogła przynieść dwie ewentualności. Pierwszą było włączenie ziem polskich w skład monarchii Habsburgów, która przekształciłaby się w ten sposób w polsko-austriacko-węgierską triadę. Drugą – utworzenie na ziemiach tych własnego państwa. Obydwa warianty były wstępem do drugiego etapu – pełnej, trójzaborowej niepodległości.

Piłsudski, gotów ze względów taktycznych podpisać się pod programem trialistycznym, głoszonym zresztą początkowo tylko przez emigrantów z Królestwa, a nie galicyjskie autorytety polityczne, wychodził jednak z założenia, że na finalne efekty konfliktu pomiędzy zaborcami wpłynąć może realna, przez samych Polaków wytworzona siła. Stąd nacisk, by zerwać z polityką bierności. Stąd – konieczność przygotowywania zbrojnych kadr. Tych, które podnosząc powstańczy sztandar, jeśli nie przesądziłyby, to wpłynęłyby na losy ziem rosyjskiemu panowaniu wydartych. Nie ulega wątpliwości, że o wyborze taktycznego sojusznika orientacji antyrosyjskiej zadecydowała jego relatywna słabość. Słabość, dzięki której rachuby na wymuszenie pożądanych z polskiego punktu widzenia rozstrzygnięć wydawały się o wiele realniejsze.

Przeświadczenie, iż rzeczywista siła występująca tylko w polskim interesie zaważyć może na dziejowej szali, zdeterminowało działania antyrosyjskiej orientacji. W przeciwieństwie do narodowych demokratów, skutecznie sięgających po rząd

dusz w Królestwie i zaborze pruskim po to, by akumulować potencjalne zasoby narodowej energii, Piłsudski był zwolennikiem wprawienia energii tej w ruch. Stąd formuła wpierw organizacji militarnej tajnej. Ta zaś dzięki pierwszej możliwości prawnej została ujawniona światu w postaci związków strzeleckich: Związku Strzeleckiego we Lwowie i Towarzystwa „Strzelec" w Krakowie.

Piłsudski również nawiązywał do pogrzebanych, zwłaszcza po upadku powstania styczniowego, polskich tradycji militarnych. Trudno się tedy dziwić, że pstrokate oddziałki młodych ludzi przeciągające odtąd ulicami galicyjskich miast i miasteczek budziły zarówno zdumienie, jak i złośliwe komentarze, żarty zaś o tym, że Piłsudski to człowiek, który „organizuje przeszkolenie wojskowe garbatych i kulawych studentów"[6], należały raczej do łagodnych. Dla części wszakże młodzieży, zwłaszcza tej, która wyrastała w ideowej, patriotycznej atmosferze, kierowany przez Piłsudskiego ruch stwarzał nieosiągalną uprzednio szansę. Szansę wyruszenia z bronią w ręku do jawnej, otwartej walki o Polskę.

Ruch strzelecki tedy, pomimo obojętności, a czasami i otwartej wrogości otoczenia, rozrastał się liczebnie. W widoczny sposób zwiększały się też umiejętności członków owej namiastki polskiego wojska. Do organizacji napływała prawie wyłącznie młodzież – studiująca, ucząca się, robotnicza, rzemieślnicza. Oddzielne koła zakładano w ośrodkach akademickich znajdujących się poza polskimi ziemiami – w Wiedniu, Pradze, belgijskim Leodium, szwajcarskim Fryburgu. Starano się wreszcie, choć był to odcinek najtrudniejszy, przenosić organizacyjne poczynania do Królestwa i tych miast imperium, w których znajdowały się polskie skupiska akademickie (Petersburg, Kijów). Piłsudski kierował tymi działaniami jako – od połowy 1912 roku – Komendant Główny ZWC (jego szefem sztabu został Sosnkowski), dbając, by program wojskowego szkolenia miał nie tylko teoretyczny, ale i praktyczny charakter. Najskuteczniejsze były kilkutygodniowe kursy umożliwiające podstawowe przeszkolenie nawet przybyszów zza kordonu. Organizowano też, przykładowo, systematyczne ćwiczenia nocne i najrozmaitsze, gromadzące sporą liczbę uczestników „manewry" z reguły w okolicach Lwowa, gdzie ruch strzelecki rozwijał się najbujniej. Na marginesie trzeba tu jeszcze dodać, że od roku 1912 lwowski Związek Strzelecki dysponował też własnym oddziałkiem kobiecym (jedną z jego sekcji kierowała Szczerbińska), szkolonym równie troskliwie, choć na oddzielnych kursach.

Zwieńczeniem owych poczynań stała się szkoła oficerska Związku Strzeleckiego, zlokalizowana w Stróży nieopodal Limanowej. Działalność swą rozpoczęła w sierpniu 1913 roku, a przez jej cykl szkoleniowy przeszli bodaj wszyscy znaczący uczestnicy legionowych wydarzeń w dobie Wielkiej Wojny. Piłsudski był tam jednym z wykładowców. Przybliżał kursantom historię wojen, kładł przy tym nacisk na wydarzenia o charakterze podobnym do spodziewanego polsko-rosyjskiego starcia. Omawiał zatem doświadczenia płynące z ostatniego narodowego

[6] A. Rubinstein, *Moje młode lata*, Państwowe Wyd. Muzyczne, Kraków 1986, s. 485.

powstania, wspierając je przykładami z innej partyzanckiej wojny, Anglików z Burami. Z kolei zmagania japońsko-rosyjskie służyły mu do podkreślenia znaczenia duchowej strony walki, czyli tego elementu, który może stać się decydujący przy niedostatku środków materialnych. Finałem pierwszej letniej szkoły stały się natomiast spektakularne ćwiczenia polowe, prowadzone na trasie wiodącej od Stróży przez Mszanę Dolną, Rabkę, Chabówkę, Nowy Targ aż po Zakopane. Charakterystyczne, że obecność sporego, uzbrojonego oddziału wywołała panikę lokalnych władz – nowotarski starosta alarmował sam Lwów. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro policyjne siły, którymi lokalny urzędnik rozporządzał, były nikłe, oddział wkraczał zaś do stolicy Podhala nie tyle nawet jawnie, ile wręcz ostentacyjnie, i zakończył swój marsz uroczystym przeglądem...

Nowotarskie alarmy nie wywołały reakcji galicyjskich władz, strzelecka inicjatywa bowiem była im doskonale znana. Funkcjonowanie organizacji paramilitarnych nie naruszało obowiązującego w monarchii prawa, nie było też mowy o drobnych, administracyjnych szykanach, które codzienny byt strzeleckich związków mogły najzwyczajniej w świecie znacznie utrudnić. Antyrosyjskie grupy znajdowały się pod życzliwą, ale i czujną, zabarwioną nieufnością kontrolą namiestnika Michała Bobrzyńskiego. I choć ten znakomity historyk, a zarazem polityk nie miał złudzeń, że „czołowe osobistości frakcji niepodległościowej" w wypadku spodziewanych „powikłań politycznych" – po wojnę włącznie – „odegrają samodzielną rolę niezgodną, a nawet sprzeczną z interesami państwowymi"[7], choć niepokoiła go prowadzona w strzeleckich czy drużyniackich szeregach niepodległościowa agitacja, przeważyło przekonanie, że z punktu widzenia długofalowych interesów habsburskiej monarchii istnienie tego ruchu jest korzystne. Ochronny parasol roztaczała również ze swej strony armia. Bez wątpienia pomocną rolę odegrały tu kontakty wywiadowczej natury, nawiązane ostatecznie u schyłku 1908 roku (było to wszakże czynione pod firmą PPS-FR, z której ramienia, zachowując ścisłą konspirację, występowali Piłsudski, Jodko i Malinowski, a następnie jako osoba w praktyce podtrzymująca ten kontakt dokooptowany został Sławek), wszelako rachuby austriackiego sztabu wybiegały raczej w przyszłość, do momentu wybuchu zbrojnego konfliktu, podczas którego strzeleckie oddziały mogły wywołać na obszarze Królestwa jakże pożądaną dywersję. Tłumaczy to również nieskuteczność rosyjskich interwencji, w trakcie których władze carskie domagały się likwidacji polskich organizacji paramilitarnych, dowodząc w oficjalnych, kierowanych do Wiednia notach, że ich działalność wymierzona jest wyłącznie przeciwko Rosji. Wdrażano wówczas nawet specjalne policyjne śledztwa, ale władze monarchii nigdy nie znajdowały podstaw, by postąpić w myśl płynących z Petersburga sugestii.

---

[7] *Galicyjska działalność wojskowa Piłsudskiego 1906–1914. Dokumenty*, oprac. S. Arski, J. Chudek, PWN, Warszawa 1967, s. 571–572.

Na galicyjskim gruncie Piłsudski zatem, jako pisarz i „człowiek zamożny", niepokojony nie był. Jego podkomendni gotowali się zaś do zbrojnego starcia, wierząc głęboko, że do wojny dojść musi, a jej wynikiem będzie niepodległa Polska. Ich zadanie polegało jednakże wyłącznie na zdobywaniu praktycznych, przydatnych na polu walki umiejętności. Piłsudski wziął na siebie obowiązek określenia ram przyszłego polskiego samodzielnego wystąpienia, obowiązek wyciągnięcia wniosków z doświadczeń historii, słowem stworzenia solidnej koncepcyjnej bazy. Temu celowi służyły właśnie uporczywe studia nad zagadnieniami militarnymi, tak polskimi, jak i obcymi, po to, by w czytelny, a zarazem przekonywający sposób nakreślić zadania stojące przed bliskim już, jak mniemano, polskim powstaniem.

Pracą chronologicznie najważniejszą, spożytkowującą doświadczenia lat 1904––1907, były *Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim*. Nie ulega wątpliwości, że termin „rewolucja" oznaczał tu właśnie powstanie, wszelako fakt, że przygotowany przez Piłsudskiego szkic ukazywał się w kolejnych numerach „Robotnika" (od marca do września 1910 roku) jako efekt cyklu wygłoszonych w roku 1909 wykładów, a następnie wydany został w postaci odrębnej broszury przez partyjną oficynę, musiał wpłynąć na kształt strony tytułowej. Ważniejsza wydaje się jednakowoż inna obserwacja. Ustalenia zawarte w *Zadaniach praktycznych* to klucz do głoszonych przez Piłsudskiego przed wybuchem I wojny światowej koncepcji. Klucz umożliwiający zrozumienie zachowań Piłsudskiego w przeddzień i w pierwszych dniach Wielkiej Wojny.

Punktem wyjścia, zgodnym zresztą z głoszonymi od dłuższego już czasu przez Piłsudskiego poglądami, było założenie, iż o polityczne i społeczne cele formułowane w interesie sprawy polskiej przez PPS należy walczyć – i to z bronią w ręku. Z tym że przekonanie o konieczności podjęcia walki to zbyt mało. Należało przeto zdać sobie sprawę z walki tej charakteru, wiedzieć, „jakimi środkami nasza rewolucja będzie rozporządzać", a do tego nieodzowna była znajomość silnych i słabych stron tak nieprzyjaciela, jak i własnych. To wszystko umożliwiało dopiero sformułowanie planu rewolucji. Rewolucja zaś, czyli powstanie, jawiła się jako wojna dwóch armii. Konieczne było tedy uprzednie wojny tej przygotowanie.

Zadania praktyczne rewolucji uznać można tu wręcz za pracę utrzymaną w konwencji sztabowych wytycznych. Analiza na jej kartach prowadzona dotyczyła rewolucji ujmowanej „jako walka o władzę, przeprowadzona środkami gwałtownymi w stosunkowo krótkim czasie". Piłsudski zwracał przy tym uwagę na fakt, że długofalowe powody powstańczemu wybuchowi torujące drogę mogą nie zadziałać pomimo pojawienia się sprzyjających warunków, o ile zabraknie wiary w zwycięstwo. Ona to właśnie, podkreślał, w efekcie finalnym rosnącą w siłę chęć zmiany może „doprowadzić do takiej potęgi, że rewolucja stanie się koniecznością" (JP, III, 7). Autor tej analizy nie wątpił, że owa chęć jest charakterystyczna nie tylko dla klasy ciemiężonej najbardziej, czyli proletariatu, ale i dla warstw innych – chłopów, drobnomieszczaństwa, inteligencji, a nawet burżuazji.

Piłsudski nie był jednak oderwanym od realiów optymistą. Przestrzegał, że wiara w ostateczny sukces wobec widocznej gołym okiem przewagi caratu cechować może tylko jednostki. Wypływał stąd logiczny wniosek, że bez oddziaływania czynników zewnętrznych, od polskiego społeczeństwa niezależnych, zwycięska walka nie jest możliwa. W tej sytuacji „wojna, w którą się Rosja uwikła, jakieś rozruchy wewnętrzne, osłabiające państwo, komplikacje finansowej natury, zmuszające rząd do ujawnienia słabości" (JP, III, 8–9) stałyby się czynnikami potęgującymi wiarę w realność ostatecznego sukcesu. Na pojawieniu się czynnika zewnętrznego oparł tedy Piłsudski swe rachuby, przygotowując własne, polskie siły. Przeświadczenie zaś, że sam wybuch konfliktu poprzedzony zostanie okresem niepokojów, społecznego wrzenia, powodowało konieczność wypracowania uprzednio precyzyjnych planów, umożliwiających w chwili decydującej ujęcie w organizacyjne ramy rozhukanych społecznych żywiołów. Wszelako planów na tyle elastycznych, by umożliwiały one szybką i skuteczną reakcję na bieg wydarzeń, trudnych przecież do przewidzenia.

Cóż zatem w myśl koncepcji Piłsudskiego „rewolucji", czyli narodowemu powstaniu, zapewnić miało powodzenie? Jej twórca na plan pierwszy wysunął potrzebę utworzenia rządu zdolnego do sformułowania swego stosunku „do wszystkich czynników istniejących na opanowanym przezeń terenie". Ze stanowiska tego należało wyciągnąć i praktyczne konsekwencje, związane z całokształtem życia społecznego danego terenu, poczynając od spraw z pozoru drobnych, a na fundamentalnych kończąc. Toteż „pierwszym obowiązkiem po utworzeniu rządu jest ogłoszenie, że rząd istnieje", i ustanowienie jego lokalnych przedstawicieli; należy przy tym zadbać, aby byli to ludzie kompetentni, znający miejscowe problemy. Kolejnym krokiem stałoby się „publiczne ogłoszenie wojny", dynamizujące sam ruch dzięki zapewnieniu mu poparcia przez niezorganizowane masy. Wydany z tej okazji manifest winien zawierać „zasadnicze postulaty polityczne i społeczne ruchu rewolucyjnego, żądania, w imię których wszczyna się walka" (JP, III, 12–13). Piłsudski doskonale zdawał sobie przy tym sprawę z mobilizującego znaczenia programu społecznego, toteż zalecał, by postulaty o tym właśnie charakterze szły daleko, ale nie do tego stopnia, by okazać się niewykonalne.

Rząd powstawał przede wszystkim po to, by ruchowi zbrojnemu zapewnić powodzenie. Z konieczności tedy na pierwszym planie umieszczać musiał interesy wojny i wspierać je w możliwie najszerszym zakresie (łącznie z wprowadzeniem w życie systemu konfiskat, co zdaniem Piłsudskiego wymuszała wrogość bądź tchórzostwo polskich klas posiadających). Walka nie miałaby jednakowoż najmniejszego sensu, gdyby zabrakło armii, ta zaś nie zostałaby wyposażona w broń. Zadanie to autor powstańczej koncepcji traktował jako pierwszoplanowe, szczególnie dobitnie podkreślał przy tym zasadę głoszącą, iż „walka fizyczna musi opierać się na obliczalności" (JP, III, 14). Oznaczało to ni mniej, ni więcej, tylko respektowanie faktu, że budować można jedynie opierając się na siłach, które się rzeczywiście posiada. W tym wypadku wymuszało to opieranie się na

faktycznie istniejących siłach militarnej organizacji, biorąc zarówno pod uwagę jej liczebność, jak i jakość. Armię organizować miano natomiast w kraju kontrolowanym przez siły wroga, wprost, jak obrazowo ujął to Piłsudski, „pod kulami nieprzyjacielskimi". I to na dodatek nie w dużych przemysłowych centrach, które dopiero należało zdobywać, ale tam, gdzie przewaga sił rządowych byłaby najsłabiej widoczna.

Organizacyjnym problemom poświęcał Piłsudski wiele uwagi. Głównie dlatego, że wysiłek na tym właśnie polu mógł przesądzić o powodzeniu całej akcji. W przeciwieństwie wszak do sił przeciwnika, carskiej armii, dysponującej odpowiednim uzbrojeniem i wyposażeniem technicznym, ruch powstańczy mógł opierać się jedynie „na ludziach, niosących swe życie w ofierze i płacących życiem za niedostateczne przygotowanie" (JP, III, 22). Toteż najsilniejszą stroną ruchu byli właśnie „ludzie i ich zapał do walki". Broń, jako towar, można było nabyć. Organizację, nawet najsłabszą, jak wynikało to z rewolucyjnych doświadczeń, usprawnić. Wszelako bez odpowiedniego zasobu sił własnych jakiekolwiek przygotowania traciły po prostu sens.

W gruncie rzeczy najistotniejsze elementy przedstawionego tu planu – proklamowanie istnienia rządu, ogłoszenie wojny, dysponowanie obliczalną organizacją – Piłsudski realizował w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku. Podobnie też wpierw w strzeleckich, a następnie pierwszobrygadowych oddziałach wielką wagę przywiązywał do odpowiednich kadr i zżycia się formacji, zwiększającego ich „spoistość, siłę oporu i śmiałość w napadzie" (JP, III, 16). O tym, jak powinny wyglądać przyszłe pierwsze dni „polskiej wojny", Piłsudski był zatem przeświadczony już w 1909 roku. Był to wszakże dopiero początek w drążeniu tego podstawowego z punktu widzenia celów irredenty tematu. W następnych latach historyczne analizy przebiegu mobilizacji do powstania styczniowego służyły wyciąganiu praktycznych wniosków przydatnych do przeprowadzenia podobnych mobilizacyjnych poczynań współcześnie. Rozważania o „kryzysie bojów" wiodły do przekonania, że „szala zwycięstwa rozstrzyga się w sercu, woli, charakterze i umiejętności trwania u człowieka" (JP, III, 78).

Poza psychologiczną stroną przyszłej walki zajmował się jednak Piłsudski i teatrem spodziewanego boju. Tu efektem jego studiów stała się *Geografia militarna Królestwa Polskiego*, w której Piłsudski (wydał tę pracę jako Z. Mieczysławski), zanalizowawszy stopień ufortyfikowania ziem Kongresówki i liczbę stacjonującego tam wojska, doszedł do wniosku, że główna nieprzyjacielska potęga skoncentrowana została na prawym brzegu Wisły. Należało zatem oczekiwać, że w pierwszych dniach wojny Rosjanie, oparci na linii Wisły i Narwi, w zachodniej części Królestwa pozostawią jedynie oddziały osłonowe, niezbędne tam na czas przeprowadzania poboru. Z tymi to siłami musiałyby poradzić sobie powstańcze oddziały. Potem, gdy do akcji wkroczyłaby regularna armia, choćby austro-węgierska, w jej ofensywie brałyby już udział, oswobadzając kraj cały, dysponujące pierwszym bojowym doświadczeniem powstańcze dywizje.

Spodziewany konflikt (oczekiwano przy tym raczej zlokalizowanej wojny rosyjsko-austriackiej aniżeli powszechnego starcia) mógł wybuchnąć lada moment, toteż nadzwyczaj palący stawał się problem powstańczych kadr. Te przygotowywane przez związki strzeleckie okazać się mogły niewystarczające. Rozwiązaniem, które musiało się narzucać, było porozumienie się z Armią Polską. Wzajemne kontakty, bardziej zresztą towarzyskiej niż oficjalnej natury, utrzymywane były przynajmniej od 1909 roku, ale formalną deklarację, zawierającą określenie tak wspólnych celów, jak i zasad współpracy, podpisano dopiero 4 kwietnia 1911 roku. Ze strony ZWC obok Sosnkowskiego, Sikorskiego i Kukiela złożył swój podpis i Piłsudski – ze strony paralelnej konspiracyjnej grupy porozumienie sygnowali Mieczysław Norwid-Neugebauer, Henryk Bagiński i Stanisław Sasorski. Od tego momentu droga do pełnego współdziałania pomiędzy związkami strzeleckimi a Polskimi Drużynami Strzeleckimi była otwarta. Prowadziła ona, jak się rychło okazało, do Oleandrów, a potem na bój do Królestwa.

Piłsudski szukał również sojuszników poza polskim społeczeństwem. Przekonanie, że Rosję, „więzienie narodów", będą w stanie rozbić jedynie ruchy odśrodkowe, skłoniło go do zwrócenia uwagi na stawiających pierwsze kroki w kierunku stworzenia własnych paramilitarnych oddziałów Ukraińców. W niewiele dni po sformalizowaniu porozumienia z Armią Polską Piłsudski pojawił się zatem w lwowskim lokalu „Siczy", by tu w specjalnie przygotowanym wystąpieniu wzywać Ukraińców do organizowania się, wzorem Polaków, do zbrojnej rozprawy z Rosją. Przywódca ruchu strzeleckiego nie tylko proponował współdziałanie. W dobie zaognienia stosunków polsko-ukraińskich w Galicji Wschodniej, spowodowanego w ostatnim okresie sprawą uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, był to krok śmiały, ukazujący, że istniejące sprzeczności winny ustąpić w obliczu idei szerszej, idei wojny z Rosją. Jej podjęcie w wypadku Polaków oznaczałoby wszakże zbrojny marsz na Warszawę. Ukraińców – na Kijów. Dodajmy, że w raportach rosyjskiej policji politycznej pojawia się jeden jeszcze wątek, wprawdzie późniejszy, bo pochodzący z końca 1913 roku, ale niezwykle frapujący: podjęcia współpracy z Dmytrem Doncowem[8]. Wydaje się to wysoce prawdopodobne, gdy weźmiemy pod uwagę z jednej strony postawienie wówczas przez owego politycznego myśliciela i zarazem działacza na Austro-Węgry jako taktycznego sojusznika sprawy ukraińskiej w ewentualnym konflikcie z Rosją, z drugiej udokumentowane zabiegi Piłsudskiego o pozyskanie w obrębie ukraińskich sił politycznych realnego sojusznika. Ślad tych kontaktów wydaje się bezsporny, ich charakter – wymagający źródłowego pogłębienia.

Kwestia podtrzymywania stosunków z potencjalnymi sojusznikami z zewnątrz sytuowała się jednak w galicyjskich realiach na odległym planie. Wpierw niezbędna była „koordynacja w domu", do której to idei nie do końca przekonana była wspierająca poczynania Piłsudskiego partia. Sama idea, podniesiona już w roku

[8] *...Oczy wiecznie płonące...* (informacja naczelnika warszawskiej Ochrany z 16 XII 1913 r.).

1908 na łamach „Przedświtu" przez Jędrzejowskiego, zakładała możliwość sojuszu PPS z ugrupowaniami odległymi od płaszczyzny klasowej – wymogi koordynacji poczynań ruchu militarnego, związane chociażby ze wspólną deklaracją podpisaną z Armią Polską, sprawiły, iż problem ten Piłsudski postawił na Radzie Partyjnej w ostatnich dniach maja 1912 roku. Wskazując na silne parcie do zwołania zjazdu „albo grup niepodległościowych, albo przynajmniej militarystów", Piłsudski radził, by doprowadzić do spotkania „ze stronnictwami, a nie z ludźmi, gdyż – argumentował – ludzie zależni są od organizacji" (JP, U, II, 291). Rada Partyjna ideę zjazdu poparła.

Wrzenie w „bałkańskim kotle" sprawiło, że sprawę porozumienia uznano niebawem za niezwykle pilną. PPS, od VII Rady Partyjnej przekonana do potrzeby „koordynacji w domu", wsparła tedy inicjatywę Władysława Studnickiego, który w ostatniej dekadzie sierpnia zwołał w Zakopanem zjazd irredentystów. Głównym mówcą był na nim Piłsudski. Referat przezeń wygłoszony dotyczył stanu przygotowań do przyszłej walki zbrojnej. Wywody mówcy trudno wszakże było uznać za optymistyczne. Aktualny stan organizacji wojskowych uznał on za słaby, znajdujący się w stadium zalążkowym. „Ilość członków organizacji – podkreślał – nie przenosi tysiąc – paruset ludzi, niedokształconych, bo nie mogących całego swego czasu organizacji poświęcić. Wykształcenie ludzi w organizacji – dodawał – przenosi wprawdzie zakres wiadomości oficera rezerwy, dochodzi czasem do oficera linii, ale nie odpowiada nigdy wykształceniu oficera sztabu". Ruchem militarnym zainteresowana jest głównie młodzież, z natury rzeczy będąca elementem niepewnym, fluktuacyjnym. „Ludzie starsi i poważniejsi – konstatował Piłsudski – spoglądają na nią z uśmiechem szydersko-pobłażliwym, uważając ich za ołowianych żołnierzyków" (JP, U, II, 313–314). Jeśli dodać do tego szczupłość zasobów materialnych i faktyczny brak fachowej literatury, to wniosek, że bez materialnego i moralnego poparcia ze strony społeczeństwa ruch może się załamać, nasuwa się sam.

Piłsudski, wspierany przez innych dyskutantów (Daszyńskiego, Sikorskiego, Sokolnickiego, Jodkę), głosił tezę, że „kwestia walki zbrojnej musi być podstawą polskiej irredenty". W drugim dniu obrad zwrócił ponadto uwagę na jeden jeszcze problem. Starał się oto rozwiać złudzenie, że od strony fachowej przyszły ruch powstańczy zostanie skutecznie wsparty przez oficerów Polaków wywodzących się z zaborczych armii. „Do rozpędu armii ochotniczej – przestrzegał – trzeba przywódców z łona jej samej, umiejących do ludzi przemówić i zrozumieć ich ducha". Była to i rewizja wcześniej zajmowanego stanowiska, i jednocześnie zapowiedź personalnej polityki, konsekwentnie prowadzonej przezeń w I Brygadzie.

Efektem obrad ponad 30-osobowego gremium było powołanie do życia Polskiego Skarbu Wojskowego. Jego celem miało stać się „subwencjonowanie wszelkich przygotowań wojskowych". Firmował tę inicjatywę jako honorowy przewodniczący Bolesław Limanowski, funkcję zaś urzędującego sekretarza pełnił Sławek. Dodajmy, że publiczne enuncjacje PSW sygnował jeden ze współtwórców Ligi Polskiej

Henryk Gierszyński, co było istotnym propagandowym sukcesem irredentystów. Znacznie ważniejsze od najznakomitszych nawet nazwisk były jednak realne finansowe wpływy. Te zaś od momentu pozyskania dla idei skarbu amerykańskiej Polonii (w grudniu 1912 roku powołała ona do życia mający reprezentować za oceanem ideę bojowego pogotowia Komitet Obrony Narodowej) rychło umożliwiły intensyfikację militarnych poczynań. Powstanie PSW stało się też istotnym krokiem w kierunku organizacyjnej unifikacji całego ruchu, czego zresztą, zalecając podjęcie pertraktacji z Polskimi Drużynami Strzeleckimi, domagał się Piłsudski już podczas drugiego posiedzenia finansowej instytucji polskiej irredenty.

Wojenne alarmy brzmiały tymczasem coraz donośniej. Podniecenie ogarniało też skupioną w strzeleckich związkach młodzież. Na sytuację tę Piłsudski zareagował rozkazem skierowanym 5 października do członków ZWC. Za sprawę pierwszoplanową uznał on konieczność zintensyfikowania przygotowań „na właściwym teatrze przyszłych działań w zaborze rosyjskim". Wszelako ponieważ nie mógł trybem zwykłego rozkazu kierować tam swych podkomendnych, apelował o zgłoszenie się na ochotnika do pełnienia służby na tym jakże niebezpiecznym odcinku. Zgłoszenie – uprzedzał – oznaczałoby „oddanie się na przeciąg najmniej pół roku pod moje rozkazy bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń" (JP, III, 158–159). I choć w przytaczanym tu rozkazie dawał publicznie wyraz przeświadczeniu, że „chwila czynu jest bliska", analizy, które przeprowadzał choćby z okazji ogłoszenia przez Rosję mobilizacji, wiodły go do wniosku, iż do militarnego starcia z państwem cara tym razem jeszcze nie dojdzie. Wybuch pierwszej wojny bałkańskiej (18 października 1912 roku) sprawił jednak, że idea zjednoczenia rozproszonego dotąd niepodległościowego wysiłku mogła nareszcie zostać urzeczywistniona.

Zbrojna rozgrywka na Bałkanach była w pełnym toku, gdy 10 listopada w Wiedniu zebrali się reprezentanci królewiackich i galicyjskich ugrupowań aprobujących samodzielne polskie przygotowania na wypadek przyszłej wojny. Obecni byli zatem przedstawiciele PPS i PPSD, reprezentujący obóz narodowo-niepodległościowy działacze Narodowego Związku Robotniczego i Narodowego Związku Chłopskiego, niezależni ludowcy z Galicji oraz politycy z lwowskiego Polskiego Stronnictwa Postępowego. Piłsudski po pesymistycznie brzmiących wystąpieniach delegatów zza kordonu podkreślił jednak, iż sam rozwój wydarzeń politycznych może zmusić Królestwo „do czynnego wystąpienia wbrew temu, czy jest ono do tej roli przygotowane, czy nie" (JP, U, II, 320). W rezultacie przyjęto zgłoszony przezeń wniosek, by powołać do życia Komisję Tymczasową (dodano następnie: Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych – KTSSN). Zlecono jej porozumiewanie się na zewnątrz we wszystkich sprawach związanych z ewentualnym wybuchem powstania i złożono w jej ręce „dozór nad władzami naczelnymi organizacji wojskowej oraz Skarbu Wojskowego" (JP, U, II, 322). Uprawnienia Komisji ustawały w momencie pojawienia się bądź stałej władzy – czyli w praktyce rządu narodowego – bądź takiej zmiany warunków politycznych, w których jej istnienie stawało się zbyteczne. Komisja Tymczasowa, również z powodu oporu

ze strony Piłsudskiego, by rząd narodowy powoływać natychmiast (to „odleglejsza idea, do której należy iść powoli"), stała się jedynie formalnym porozumieniem partii stwarzających polityczne zaplecze dla militarnego ruchu. Byłoby to zresztą, z czego Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę, działanie przedwczesne, taktycznie wręcz szkodliwe, stawiające przy tym uczestniczące w pracach Komisji ugrupowania galicyjskie (po październikowym oświadczeniu Koła Polskiego, wzmocnionego niebawem grudniowym stanowiskiem Koła Sejmowego, w którym deklarowano zajęcie austro-polskiej płaszczyzny) w trudnym położeniu. Irredentyści nie wiązali sobie zatem rąk. Bliska, zdawało się, perspektywa austriacko-rosyjskiego starcia czyniła zresztą krok taki zbytecznym.

Obóz, którego kluczową postacią stał się Piłsudski, zamierzał występować w przyszłym starciu w roli taktycznego sojusznika habsburskiej monarchii. Wymownie o tym świadczą teksty memoriałów kierowanych do wojskowych władz Austro-Węgier. Założeniu, że polskie wystąpienie będzie miało na celu „wytworzenie w zaborze rosyjskim siły militarnej, która wzięłaby udział w wojnie przeciw Rosji pod hasłem oderwania od Rosji możliwie wielkiej części ziemi dawnej Rzeczypospolitej", towarzyszyło uporczywie ponawiane zapytanie o wielkość pomocy ze strony monarchii połączone z prośbą o definitywne rozstrzygnięcie problemu, „w jakim stopniu niezależności będzie postawiona władza polityczna polska w stosunku do stron wojujących z Rosją" (JP, U, II, 301, 350). Ofertę tę, choć własne cele formułowane były w niej w oględny sposób, wnikliwie studiowali i austriaccy sztabowcy, i dyplomaci. W połowie roku 1913 wojenny alarm przestał być jednak aktualny. Zdawać się mogło, że Europa ponownie wkroczyła w okres stabilizacji.

W tym to czasie Piłsudski był już Komendantem Głównym wszystkich polskich sił wojskowych (od 1 grudnia 1912 roku Strzelca, od połowy tegoż miesiąca również Drużyn), aczkolwiek stan ten utrzymał się jedynie do maja roku 1913. Komenda Główna na jego wniosek została wówczas zniesiona. Zastąpił ją sześcioosobowy Wydział Wojskowy (po trzech reprezentantów związków strzeleckich i Drużyn), przy czym bezpośrednią kuratelę z ramienia Komisji sprawować mieli nad nim dwaj kontrolerzy (Sikorski i Sokolnicki). Z czasu wzniesienia się wojennych nastrojów Piłsudski, obserwujący bacznie sytuację za kordonem, wyciągnął jednak istotne wnioski. Do tej pory skłonny był uznać, że wydarzenia rozwijać się będą w sposób podobny do okresu wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucyjnej doby. Innymi słowy, liczył na automatyzm powstańczego wybuchu i konieczność – zgodnie z głoszonymi wcześniej planami – ogarnięcia i organizacyjnego opanowania mas. Obecnie, wobec braku jakiejkolwiek żywszej reakcji polskiego społeczeństwa w rosyjskim zaborze, należało, jak stwierdził, zdecydować się na „agitację wojną, tj. przekroczenie granicy z pewnym stosunkowo znacznym oddziałem i prowadzenie czegoś w rodzaju wojny regularnej" po to, by „rozagitować i roznamiętnić ludność Królestwa i wzniecić wojnę partyzancką". Piłsudski zdawał sobie przy tym sprawę, że „w interesie przypadkowych naszych

sprzymierzeńców – Austrii i Prus" – będzie leżało, aby „nasz ruch rozpoczął się jak najpóźniej" (JP, III, 175–176). Miał też pełną świadomość, iż samo wyruszenie powstańczej awangardy łączy się z olbrzymim ryzykiem. Musiał się przecież liczyć z tym, tak jak liczyć się musieli uczestnicy wszystkich XIX-wiecznych narodowych powstań, że „awangarda zły czas wybrała: postawiła zapytanie, na które otrzymała odpowiedź: nie!". Wiedział wszakże, iż nie będzie miał wyboru. Ci, którzy decydują się na wysłanie awangardy, konkludował, „muszą zaryzykować i zapytać społeczeństwa: «tak czy nie?». Siły główne – dodawał – rozstrzygają, lecz bez rzucenia tej awangardy i tego zapytania na ryzyko nie ma rewolucji w pełnym tego słowa znaczeniu" (JP, III, 168–169). Piłsudski ryzyko to gotów był podjąć, świadom stanu przygotowań, już u schyłku 1912 roku. Był to jakże widoczny symptom, iż ze współtwórcy irredenty wyrastać zaczyna – Komendant.

Komendantem w odczuciu całego swego otoczenia Piłsudski zaczął się stawać od momentu zaangażowania się w prace związków strzeleckich. Najbardziej bodaj charakterystycznego świadectwa owej przemiany dostarczył po latach Sokolnicki, wedle którego dopiero „formy wojskowe dały Piłsudskiemu pożądaną sposobność do rozwinięcia cech rygoru i posłuchu w tym sensie i zakresie, w jakim je uważał dla Polski i dla swej pracy za niezbędne. Stopniowo jakby się odosobniał, jakby się cofnął, nawet od najbliższych przyjaciół. Nastąpiła nowa rezerwa w stosunku jego do ludzi, stworzył pewien szerszy dystans, oddzielający go od innych, stopniowo rozmowy przybrały charakter raportów i wydawania rozkazów, a stosunek do niego poszczególnych, nawet bliskich ludzi zaczął przybierać cechy stosunku podkomendnych do komendanta. Wszyscyśmy – podkreślił Sokolnicki – świadomie lub instynktownie współdziałali z tym nowym zjawiskiem"[9].

Trudno nie podzielić tedy opinii, że „coraz wyraźniej kształtował się układ, w którym Piłsudski odgrywał rolę centralną, a najbliżsi jego współpracownicy poczęli spełniać rolę swoistego sztabu"[10]. Wydaje się jednak, iż co najmniej do wybuchu wojny ów „sztabowy" układ przeplatał się wciąż i był równoważony bliskimi stosunkami na płaszczyźnie towarzyskiej, równoprawnej, a ponadto w jego obrębie daje się zauważyć wynikająca z wymogów czasu specjalizacja. Część współtowarzyszy Piłsudskiego, bardziej doradców aniżeli wykonawców poleceń, koncentruje się na działalności czysto politycznej (Jodko, Sławek, Wasilewski, Sokolnicki), także w obrębie PPS (Sulkiewicz, Jaworowski). Inni, prac politycznych wprawdzie nie porzuciwszy, coraz silniej angażują się w przygotowania wojskowe (Sosnkowski, Kukiel, Krynicki, Sikorski). Podkomendni, dla których Piłsudski również z powodu różnicy wieku stawał się niekwestionowanym autorytetem, to grono zwolenników ruchu militarnego, przyszła oficerska kadra I Brygady i POW. I w tym wypadku trudno mówić o bezkrytycznym przyjmowaniu opinii Piłsudskiego jako niepodważalnej wyroczni – decydowały tu i jego

[9] M. Sokolnicki, *Rok czternasty*, Gryf, Londyn 1961, s. 17.
[10] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 147.

polityczne wyrobienie, i umiejętność wyjątkowo skutecznego trafiania do odbiorcy, i – co było szczególnie ważne – osobista charyzma. Piłsudski w najdojrzalszy sposób ucieleśniał też ów pokoleniowy „sen o szpadzie", był tym, dzięki któremu marzenie o walce orężnej o niepodległą Polskę mogło stać się realnością. On sam natomiast to młode, wchodzące dopiero w dorosłe życie pokolenie traktował zupełnie inaczej aniżeli generację swych rówieśników. W nim przecież ulokował niemal wszystkie nadzieje na państwowe odrodzenie Polski. „Myśmy – mówił w roku 1912 – egzaminu nie zdali. Wy, młodzi, własnymi oczyma oglądaliście zorzę. Wierzycie więc w Świt. Może kiedyś za nas ten egzamin zdacie, czynu się nie ustraszycie" (JP, III, 146). To właśnie dla tych, do których przemawiał (byli to członkowie stowarzyszenia młodzieży akademickiej Promień), i dla im podobnych Piłsudski mógł być tylko: Komendantem.

Sprawy przyszłej walki i przygotowań do niej pochłaniały wszakże Piłsudskiego nie do końca. Zarówno zachowana korespondencja, jak i protokoły rad partyjnych świadczą o tym, że nadal obchodziły go problemy, przed którymi stała PPS. Żywo interesował się zatem i funkcjonowaniem poszczególnych okręgów, i zdobywaniem funduszy na prace organizacyjne, i cyrkulacją „bibuły". I choć za wszelką cenę dążył do ubojowienia partii (wysyłani do Królestwa partyjni emisariusze byli zarazem pełnomocnikami ZWC – za tę właśnie działalność na kary długoletniego więzienia skazani zostali m.in. Kazimierz Pużak i szczególnie bliski Piłsudskiemu Aleksander Prystor), to nie ulega wątpliwości, że wywodzący się z szeregów PPS konspiratorzy mieliby stać się podstawą „cywilnych zarządów", które powstałyby wraz z ogłoszeniem niepodległości. Piłsudski wychodził przy tym z założenia, że „na gruncie Królestwa Polskiego robota stanie dopiero wtedy dobrze, kiedy połączymy w rękach tych samych ludzi robotę partyjną, wojskową i skarbową" (JP, U, II, 364). Zasada ta została zresztą przez partyjne kierownictwo zaaprobowana, a generalna poprawa stanu organizacji krajowej (w czym jednak była olbrzymia zasługa działaczy reprezentujących PPS-Opozycję) stworzyła możliwość odrodzenia PPS w okresie Wielkiej Wojny.

Nie odżegnywał się też Piłsudski od polemiki z politycznymi przeciwnikami. Niezwykle charakterystyczna była tu odprawa, jakiej udzielił Zygmuntowi Balickiemu po opublikowaniu przezeń na łamach „Przeglądu Narodowego" w maju i czerwcu 1913 roku cyklu artykułów pod wymownym tytułem *Dezorientacja austriacka*. Przedmiotem ataku czołowego reprezentanta obozu wszechpolskiego stał się niepodległościowy ruch militarny. Balicki niedwuznacznie sugerował, że inspiratorem poczynań irredentystów na terenie Galicji był nie kto inny, jak pułkownik austriackiego Sztabu Generalnego Redl, zdemaskowany jako... szpieg rosyjski.

Odpowiedź swą, poświęconą „orientacji pana Balickiego", Piłsudski zamieścił w końcu lipca w „Naprzodzie". Wywody Balickiego zbijał i ośmieszał tu punkt po punkcie, zarówno odnośnie do rzekomych związków Redla z ruchem strzeleckim i Komisją Tymczasową, jak i z pozoru spraw tak szczegółowych jak wciąganie do „akcji powstańczej" polskiej Żydów (Diamanda, Loewensteina, Askenazego

i Feldmana). Nazwiska te przytaczam jednak nie bez powodu. Otóż dokładnie o tych właśnie, z imienia i nazwiska wymienionych przez Balickiego działaczy dopytywali się przybyli wiosną 1914 roku do Galicji delegaci amerykańskiego Związku Narodowego Polskiego, mający przeprowadzić kontrolę, w jaki sposób spożytkowywane są napływające zza oceanu subwencje. Jest to zarazem jeden z istotnych komponentów formowanej ze szczególną siłą już w pierwszych latach międzywojennego dwudziestolecia „czarnej" legendy Piłsudskiego, tu jeszcze niewymierzonej weń personalnie, wszelako już w świadomości sporej części polskiego społeczeństwa obecnej. Piłsudski, jak się zdaje, doskonale rozumiał propagandowe znaczenie wystąpienia Balickiego, stąd ostrość i dosadność reakcji. Z tych właśnie powodów, mimo że temat drążyli już inni „drugorzędni pismacy", wzięła się pomieszczona w „Naprzodzie" replika. Zwłaszcza że to Balicki „usystematyzował kalumnie, podpisał je i wreszcie, że miał zaszczyt niegdyś, tak zresztą, jak wielu innych gadzinowców moskiewskich, jak Tichomirow, Zubatow itd. – walczyć w szeregach rewolucyjnych pod tym samym hasłem, na które obecnie tak haniebnie i oszczerczo brudne błoto rzuca" (JP, III, 188). Istotnie, Balicki jeszcze jako członek Ligi Narodowej należał równocześnie do PPS. Orientacyjny podział, a wcześniej jeszcze stosunek do wydarzeń w Rosji sprawiły, że niedawni taktyczni sojusznicy znaleźli się oto w coraz ostrzej walczących ze sobą obozach.

Ataki z zewnątrz mogły jednak nie rozbijać ruchu militarnego, lecz go wzmacniać. Osłabiały go spory wewnętrzne – ideowej, kompetencyjnej, wreszcie czysto personalnej natury. Pierwsze kłopoty dały znać o sobie w momencie, gdy stało się jasne, że do wojennego starcia wiosną 1913 roku nie dojdzie. Na powody niezadowolenia, zwłaszcza w szeregach Drużyn, Piłsudski zwracał zresztą uwagę sam, tłumacząc oficerom z obydwu ugrupowań, dlaczego sięga przede wszystkim po kadry wywodzące się ze związków strzeleckich. Sztab, dobierany przezeń jako Komendanta Głównego, musiał być mu doskonale znany, toteż i „Drużyny były ogromnie w porównaniu ze Związkiem poszkodowane" (JP, III, 177). Do tych spraw dołączyły się szczególnie drażliwe kwestie związane z dysponowaniem funduszami gromadzonymi przez PSW, toteż kongres TKSSN na przełomie listopada i grudnia 1913 roku (Komisja pozbyła się wówczas określenia: Tymczasowa) miał burzliwy przebieg. I choć podczas obrad specjalnej Komisji Wojskowej zaaprobowany został jednogłośnie wniosek Januszajtisa, iż „Kongres przyjmuje sprawozdanie Komendanta Głównego oraz wyraża mu za jego trudną pracę najgłębsze uznanie" (JP, U, II, 381), tenże mówca zdecydowanie sprzeciwił się zjednoczeniu Strzelca i Drużyn, a ponadto Piłsudski zmuszony został do podjęcia polemiki nie tylko z nim, ale też Marianem Rapackim i Karolem Popielem.

Przywódca związków strzeleckich nie bez powodu obawiał się nasilenia walk konkurencyjnych, mogących wywrzeć negatywny wpływ na przebieg prac. Ostatecznie sformułował kompromisowy wniosek, zaaprobowany przez kongres, by obie organizacje wojskowe starały się o wzajemne zbliżenie, by nie dopuścić w przyszłości do „wybujania drobnych różnic do rozmiarów zasadniczej sprzecz-

ności pomiędzy nimi" (JP, U, II, 380). Obawy Piłsudskiego – wbrew składanym na forum Komisji deklaracjom – rychło się jednak potwierdziły.

Lęk o przyszłość rozproszyć mogła tylko intensywna przygotowawcza praca. Po krótkim wypoczynkowym pobycie w styczniu 1914 roku w Abacji (gdzie gościł m.in. u Stanisława Witkiewicza) Piłsudski udał się na inspekcję oddziałów strzeleckich zorganizowanych w Szwajcarii, Francji i Belgii. Wizytację rozpoczął od Genewy, do której przybył na początku drugiej dekady lutego. Miała ona bardzo nietypowy charakter, Piłsudski rozmawiał bowiem osobiście z każdym członkiem Związku oraz przeprowadzał szczegółowy egzamin z nabytych wojskowych wiadomości. Obserwował też strzeleckie ćwiczenia (oddział genewski odbywał je 15 lutego wespół z lozańskim). Wreszcie, występując jako propagator bojowego pogotowia, wygłaszał w trakcie tego wojażu odczyty – w Genewie tematem jego wykładu (na którym zjawił się sędziwy Zygmunt Miłkowski) było powstanie styczniowe. Piłsudski, dodajmy, występował tu już jako autor dopiero co wydanego w Poznaniu *22 stycznia 1863 roku*, pracy znakomicie i barwnie napisanej, ukazującej – w cyklu „bojów polskich" – pierwszy dzień styczniowego zrywu...

O powstaniu styczniowym mówił też Piłsudski w Zurychu, natomiast odczyt, który wygłosił 21 lutego w sali paryskiego Towarzystwa Geograficznego, dotyczył kwestii wyjątkowo aktualnej – polskiego ruchu strzeleckiego. I tu zjawiło się znakomite grono słuchaczy, z weteranami roku 1863 i Władysławem Mickiewiczem, synem Adama, na czele. Pośród obecnych, grupy zresztą znacznej, bo liczącej około 500 osób, znajdował się również agent Ochrany, który na użytek swych władz sporządził nader szczegółowy raport. Piłsudski nie mówił jednak rzeczy nowych. Analizował polski narodowy charakter, zarówno tę jego stronę, która pchała do zbrojnych wystąpień, jak i jej odwrotność, narzucającą „wyrachowanie i rozsądek", co w konsekwencji prowadziło do „rodzaju politycznej pokory". Przypominał nieodległy czas rewolucji i próbę, nieudaną, restytucji niepodległościowych haseł. Moment przełomu widział w roku 1908, kiedy to młodzież, ów „barometr narodu", hasło walki o własną państwowość nie tylko podjęła, ale też zaczęła przygotowywać się do wprowadzenia go w życie. Skupił się na koniec na „uczciwych" argumentach wysuwanych przez przeciwników ruchu. Zarzut, że „lekkomyślnie gromadzimy materiał wybuchowy", mogący wymknąć się kontroli, uznał za nieodpowiadający rzeczywistości, zwłaszcza królewiackiej, gdzie „istnieje tylko rozsądek, tchórzostwo i upodlenie"[11]. Odparł też zarzuty wysługiwania się Austrii (stwierdził, że „służyć Austrii znaczy służyć sprawie polskiej") i socjalistycznej dominacji w ruchu militarnym. Kończył zaś niezwykle dobitnie: „Jedynie miecz – podkreślił – waży dziś coś na szali losu narodów. Naród, który chciałby przymknąć oczy na tę oczywistość – przestrzegał – przekreśliłby bezpowrotnie swą przyszłość. Nie wolno nam być – apelował – takim właśnie

[11] *Relacja agenta Ochrany o przemówieniu Piłsudskiego w Paryżu 21 lutego 1914 roku*, „Niepodległość" 1982, t. 15, s. 105.

narodem. Inicjatorowie ruchu wojskowego wskazali krajowi drogę, którą należy kroczyć. Lecz ostateczny rezultat – konkludował – zależy całkowicie od intensywności zbiorowego wysiłku, od czynnego i uporczywego współdziałania całego narodu" (JP, III, 253).

Paryski odczyt przyciąga po dzień dzisiejszy uwagę historyków z innego wszakże powodu. W gronie słuchaczy obecny był również wybitny działacz partii rosyjskich socjalistów rewolucjonistów (eserów) Wiktor Czernow. W pamiętnikach, wydanych jednakże dopiero w roku 1952, odnotował on, iż Piłsudski snuł prognozy co do spodziewanego rozwoju wypadków na międzynarodowej arenie. Wybuch wojny uznał za nieunikniony. Miał nawet wyraźnie postawić problem, jaki będzie nie tylko jej przebieg, ale i wynik. Konkludował: „Rosja będzie pobita przez Austrię i Niemcy, a te z kolei będą pobite przez siły anglo-francuskie (lub anglo-amerykańsko-francuskie). Wschodnia Europa będzie pobita przez Europę środkową, a środkowa z kolei przez zachodnią. To wskazuje Polakom kierunek ich działań"[12]. Trudno w tym wypadku, akceptując wiarygodność przekazu Czernowa, nie podzielić konstatacji historyka, iż „przewidywania Piłsudskiego i jego grupy dotyczące losów wojny i losów Polski w generalnych zarysach potwierdziły się"[13].

W sposób zasadniczy hipotezę powyższą kwestionuje autor najobszerniejszej biografii Józefa Piłsudskiego, Andrzej Garlicki. Na podstawie paryskiego raportu agenta Ochrany i faktu, iż w tym właśnie czasie nie mógł znajdować się w stolicy Francji opisujący Miedzińskiemu swą późniejszą na ten sam temat rozmowę z Czernowem Jodko, możliwość taką jako faktycznie niepoświadczoną źródłowo odrzucił. Dowodził również, iż podtrzymująca tezę o trafności przewidywań Piłsudskiego relacja Sławka, uzupełniająca wywiad udzielony przezeń w początkach 1913 roku Józefowi Hłasce (Piłsudski już „poza protokołem" miał wówczas rzec, iż z analizy szans stron w przyszłej wojnie europejskiej wynika, że „przewaga techniki niemieckiej pokona Rosję", natomiast „bogactwo i zasoby materialne Anglii i Francji wezmą górę nad siłami Niemiec" [JP, III, 174]), nie jest wiarygodna, bo powstała dopiero w 1936 roku. Sławek, sugeruje Garlicki, nie uczynił tego wcześniej, „czyż nie dlatego, że obawiał się, iż Hłasko może zaprzeczyć jego relacji? Hłasko – dodaje – zmarł 14 lipca 1934 r." Garlicki, przywoławszy na poparcie swego stanowiska opinię Andrzeja Micewskiego oraz analizy pióra Darii i Tomasza Nałęczów, przeciwstawia je poglądom wypowiadanym w tej kwestii przez Wacława Jędrzejewicza, Annę Cienciałę, Jana Molendę i piszącego te słowa. Wywód poświęcony podważeniu wiarygodności wspomnień Czernowa i publikowanych dopiero w latach siedemdziesiątych reminiscencji Miedzińskiego (również za pomocą wywiadu, który w roku 1924 przeprowadził z Piłsudskim płk Stanisław Laudański; Marszałek powiedział mu wówczas, że nie czynił jakichkolwiek przewidywań co do wyników wojny, a swe domniemania na ten

[12] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 1, s. 247.
[13] J. Molenda, *Piłsudczycy a narodowi demokraci 1908–1918*, KiW, Warszawa 1980, s. 60.

temat traktował wyłącznie jako żart) Garlicki zakończył ironiczną uwagą: „otóż na podstawie takich to źródeł buduje się już nie hipotezy, ale stwierdzenia, że Piłsudski przewidział przebieg wojny. Dodajmy, że gdyby przyjąć te stwierdzenia za prawdziwe, to działania Piłsudskiego w pierwszych dniach wojny stają się absolutnie niezrozumiałe"[14].

Zastąpienie w tym właśnie miejscu biografii Piłsudskiego historiograficzną analizą wydaje się konieczne z zasadniczego powodu – jego losy, decyzje przezeń podejmowane, motywy, którymi się kierował, stawały się punktem wyjścia niejednej, nie tylko przez historyków prowadzonej polemiki. Niezwykle trudno było przy tym o wyzwolenie się z najrozmaitszych emocji, uprzedzeń, ciążenia obiegowych sądów, mitów i legend, kreowanych tak przez zagorzałych przeciwników, jak i zaprzysięgłych zwolenników Marszałka. Uważałem i uważam nadal, iż dążeniu do rzetelnego ujęcia stoi na przeszkodzie nie tyle emocjonalne zaangażowanie historyka czy publicysty, ile skłonność do ferowania wyroków, arbitralnych ocen czy też tendencja do wykazywania popełnionych (a równie często i niepopełnionych) w przeszłości błędów. Kwestia dalekosiężnych koncepcji Piłsudskiego wymaga nie konfrontowania całkowicie rozbieżnych stanowisk i zadowolenia się sformułowaniem kompromisowej hipotezy, ale zebrania możliwie pełnego zestawu świadectw i poddania ich krytycznej, wnikliwej analizie. Zwłaszcza że gdyby przyjąć, iż Piłsudski istotnie liczył się z możliwością klęski wszystkich trzech zaborczych mocarstw, jego koncepcja budowy samodzielnej siły zbrojnej – bez względu na realność planów powstańczych w pierwszej fazie wojny – musiałaby przestać być traktowana jako krok obliczony wyłącznie na krótką metę. Przewidywanie takie świadczyłoby zresztą nie tylko o przenikliwości jego autora. Tłumaczyłoby ono również uporczywą obronę i demonstrowanie niezależności podległych mu oddziałów oraz ciągłą opozycyjność wobec tych polityków, którzy bez uprzedniego postawienia warunków gotowi byli iść na ścisłą z państwami centralnymi współpracę. Warto zatem, jak mniemam, zadać sobie trud analizy rozproszonych, z różnych okresów pochodzących świadectw. Również po to, by podążający tropem owych rozważań Czytelnik mógł wyrobić sobie samodzielny sąd o istocie toczonego na historiograficznym polu sporu.

Ze świadectw, które opublikowano drukiem, najważniejsze jest istotnie uzupełnienie Sławka (z roku 1936, zamieszczone rok później w trzecim tomie *Pism zbiorowych*). W roku 1938 w ukazującej się wówczas w Warszawie „Niepodległości" (t. 17) przytoczone zostały fragmenty pamiętnika z roku 1915 innego bliskiego współpracownika Piłsudskiego, Ignacego Boernera, któremu Komendant I Brygady w maju, analizując sytuację międzynarodową, tłumaczył, że pobita zostanie i Rosja, i państwa centralne (przy czym w Rosji wedle Piłsudskiego dojść miało również do rewolucji), toteż koniecznością po wyeliminowaniu z międzynarodowej rozgrywki państwa cara byłoby magazynowanie sił polskich do rozprawy

[14] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 153.

z Rzeszą i monarchią Habsburgów. Dodajmy tu jeszcze, że według wydanych tuż po śmierci Piłsudskiego wspomnień Leona Wasilewskiego o potrzebie zwrócenia całej energii przeciwko dwu pozostałym okupantom Brygadier mówił swym współpracownikom po zwycięstwie rewolucji lutowej, co omówiony uprzednio fragment zapisków Boernera czyni bardziej wiarygodnym. Z okresu międzywojennego są to świadectwa najbardziej znane. Po II wojnie światowej o przewidywaniach Piłsudskiego pisał wpierw Czernow (wspominał również o swej rozmowie z Jodką, który z całą otwartością stwierdził: „pierwsza faza wojny – jesteśmy z Niemcami przeciw Rosji. Druga, końcowa faza wojny – jesteśmy z Anglią i Francją przeciw Niemcom"[15]), a następnie, powołując się na Jodkę, w roku 1976 Miedziński.

Nie jest to zbyt wiele. Sławek, Jodko i Miedziński to zdecydowani zwolennicy Marszałka, którym mogło zależeć na tworzeniu jego legendy, z najróżniejszych zresztą powodów. Czernow, współpracujący *notabene* z polskim wywiadem w latach II wojny światowej na terenie Stanów Zjednoczonych, podobnymi motywami się zapewne nie kierował, ale w jego wypadku odstęp czasowy jest już bardzo znaczny (aż 38 lat!), toteż mogła zawieść go pamięć bądź – mniej czy bardziej świadomie – przytoczył we własnym ujęciu zaczerpnięte chociażby z *Pism* Piłsudskiego informacje. Jeżeli dodać, że i sam Marszałek wobec Laudańskiego w roku 1924 dystansował się od formułowania jakichkolwiek prognoz, wydawać się może, iż sceptycyzm Garlickiego jest zasadny.

Historyk dający wiarę współpracownikom Marszałka zdany jest zatem na dowody o charakterze pośrednim. Uznać ich wagę trzeba byłoby tylko w wypadku, gdyby którakolwiek z wymienionych wcześniej osób pozostawiła możliwie bliskie chronologicznie świadectwo zawierające formułowane przez Piłsudskiego przewidywania oraz – co ważniejsze – gdyby fakt publicznego głoszenia podobnych poglądów został odnotowany przez kogoś, kto w latach I wojny światowej opowiadał się za odmienną orientacyjną opcją. Rzetelnego, najpełniejszego zestawienia najrozmaitszych świadectw dokonał w roku 1985 Tadeusz Wolsza[16], toteż do jego artykułu odsyłam szczególnie dociekliwego Czytelnika. Tu ograniczę się do przytoczenia dwóch źródeł, w pełni odpowiadających sformułowanym powyżej kryteriom.

Pierwsze, wedle mej opinii najważniejsze, to niewielka notatka sporządzona przez Sławka 16 maja 1917 roku. Najbliższy współpracownik Piłsudskiego zapisał wówczas, iż u podstaw bieżących politycznych działań podejmowanych przez Brygadiera leżały na powrót „naczelne zasady nasze jeszcze sprzed wojny – pobicie Rosji przez państw[a] centr[alne], a następnie tych ostatnich przez

---

[15] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 1, s. 247.

[16] T. Wolsza, *W sprawie prognoz Józefa Piłsudskiego dotyczących przebiegu I wojny światowej*, „Dzieje Najnowsze" 1985, nr 3/4. Zob. też W. Śladkowski, *Czy Józef Piłsudski przewidział przebieg I wojny światowej?* [w:] *Żar niepodległości. Międzynarodowe aspekty życia i działalności Józefa Piłsudskiego*, red. L. Maliszewski, Norbertinum, Lublin 2004.

Zachód"[17]. Drugie pochodzi z diariusza podwarszawskiego ziemianina Stefana Jankowskiego, zwolennika orientacji „koalicyjnej". Pod datą 13 lipca 1915 roku, jeszcze przed zdobyciem przez wojska niemieckie stolicy Królestwa, zanotował on: „jak się przekonywam – program orientacji prusko-austriackiej, myślącej o czynnym wystąpieniu, opiera się na tej naiwnej przesłance, że Niemcy nie mają zamiaru zająć na stałe Król[estwa], ale poprzestaną na czasowej okupacji. Gdy chwycimy za broń (przeciw Rosji), dowiedziemy całemu światu naszych dążności niepodległościowych, więc tym samym na kongresie niepodległość otrzymamy, a to tym bardziej, że Niemcy – zwycięskie na Wschodzie – będą pokonane na Zachodzie"[18]. Świadectwo Jankowskiego jest istotne jeszcze o tyle, że jego rozmówcą był inny bardzo bliski współpracownik Piłsudskiego, Artur Śliwiński. Sądzę, że te właśnie źródłowe świadectwa ograniczają interpretacyjną dowolność i nie mogą być traktowane z podobnym niedowierzaniem jak najbarwniejsze nawet pamiętnikarskie relacje.

Umożliwienie Czytelnikowi pełniejszego nieco wglądu w jedną zaledwie z płaszczyzn toczonego wokół postaci Piłsudskiego historiograficznego sporu pozwoli zapewne na lepsze zrozumienie i jego skali, i będących częścią składową tegoż polemicznych metod. A ponadto, co zdecydowanie wypada w miejscu tym podkreślić, w opinii piszącego te słowa Piłsudski nie był ani natchnionym jasnowidzem, ani tym bardziej zaślepionym nienawiścią do caratu fanatykiem. Wybierał logicznie wynikający z jego planów, konkretny wariant działania, ten, który uznawał za optymalny. Przy czym najbliższy jest mi pogląd, iż wnikliwość Piłsudskiego nie polegała na przepowiadaniu przyszłości, lecz wiązała się z umiejętnością „dostrzegania nie jednego, lecz różnych wariantów rozwoju sytuacji i dopasowywania do niej odpowiedniej taktyki. Ułatwiało to Piłsudskiemu prowadzenie elastycznej polityki, szybkie dostosowywanie sił i środków do aktualnej, szybko zmieniającej się w warunkach wojny sytuacji"[19]. W okresie gdy Piłsudski dowodził na froncie I Brygadą i jednocześnie prowadził polityczną akcję na zapleczu, umiejętność ta okazała się podwójnie cenna.

Powróćmy wszakże po owej – zapewne przydługiej i nużącej – historiograficznej wycieczce na paryski bruk. I tu, podobnie jak w Szwajcarii, Piłsudski wizytował szkołę oficerską Związku Strzeleckiego, zadumał się przed grobem Napoleona, znalazł czas na rozegranie partii szachów z kilkunastoletnim synem Wacława Sieroszewskiego, Władysławem. Dodajmy, że paryska peregrynacja z punktu widzenia Ochrany wiązała się z przygotowywaniem przez Piłsudskiego... zamachu na cara. O zamiar ten Piłsudskiego i jego otoczenie podejrzewano – trudno określić, czy całkowicie bezzasadnie – już w maju 1913 roku, przy czym z opisu potencjalnych zamachowców w sposób jednoznaczny wynika, że za przeprowadzenie

[17] AAN, Archiwum W. Sławka, 9, k. 61–62.
[18] Zakład Narodowy im. Ossolińskich, rkps 12011, S. Jankowski, Dziennik, k. 434.
[19] J. Molenda, *Piłsudczycy*..., s. 60.

akcji (oddział zamachowców miał liczyć 25 ludzi) odpowiadał nie kto inny jak Walery Sławek, a rolę jego pomocnika odgrywał Mieczysław Mańkowski. W grudniu tegoż roku zamachowe plany przypisywano już bezpośrednio Piłsudskiemu, którego w związku ze spodziewaną wyprawą do Rosji (wespół z Sosnkowskim) zamierzano niezwłocznie aresztować. O paryskiej zamachowej ewentualności tamtejsza rezydentura Ochrany raportowała w lutym 1914 roku, z czego wycofała się dopiero w czerwcu[20]...

Wkrótce, na przełomie lutego i marca, po objeździe kół strzeleckich w Belgii (Verviers, Bruksela, Gandawa, Antwerpia i Glons pod Leodium) powrócił Piłsudski z wojażu do Galicji. Zjechał zaś na okres, gdy w politycznej nadbudowie militarnego ruchu zaczęły się uwidaczniać niebezpieczne rysy. W Komisji po rozłamie pośród galicyjskich ludowców zasiadał już tylko reprezentant PSL-Lewicy. W lutym, jeszcze w czasie inspekcyjnej podróży Piłsudskiego, z powodu wekslowego skandalu zmuszony był złożyć rezygnację z funkcji jej sekretarza Jodko. Nawet w łonie związków strzeleckich rodziła się opozycja wobec Piłsudskiego – jego merytoryczne kwalifikacje, zarówno w prowadzeniu szkolenia wojskowego, jak też innych prac o charakterze organizacyjnym, kwestionował Henryk Minkiewicz. „Wtedy, gdy najważniejsze stały się przygotowania – zapisał po latach Sokolnicki – gdy każda godzina zbliżała nas do przełomu, gdy chwili nie było do stracenia, musieliśmy w lutym procesować ludzi własnej organizacji, musieliśmy w marcu znosić anonimowe napaści, babranie się w sprawach i sądach honorowych, zajmować się sprostowaniami, oświadczeniami, protokółami"[21]. Wszystkie te sprawy dotykały Piłsudskiego nie tylko osobiście, ale, co gorsza, groziły również ruchowi, w który bez reszty się zaangażował, jeśli nie powolnym rozkładem, to równie niebezpieczną, bo zabijającą wiarę w przyszłość stagnacją.

Nie był to koniec trosk i kłopotów. Ich szczytowym punktem stał się rozłam w KSSN, z której w maju wystąpiły partie reprezentujące królewiacki obóz narodowo-niepodległościowy. Na fakt rozłamu nałożył się rychło skandal wywołany opublikowaniem przez delegatów Polonii amerykańskiej, Antoniego Karabasza i Adolfa Rakoczego, sprawozdania z ich inspekcyjnej wyprawy do Galicji, w którym dyskredytowali oni Komisję i zalecali, by rozdziałem funduszy zajmować się za oceanem. W tej sytuacji sarajewski zamach przeszedł – po chwilowym podnieceniu – bez większego echa. Sprzyjająca, a oczekiwana przez Piłsudskiego od 1908 roku międzynarodowa koniunktura zaskoczyła polską irredentę. Zaskoczyła i Piłsudskiego, który jeszcze w początkach lipca nie dostrzegał, że wypadki w Sarajewie stały się przepełniającą naczynie kroplą. Toteż organizacje wojskowe prowadziły swe prace w zwolnionym, wakacyjnym rytmie. Samego Piłsudskiego irytowały i absorbowały wówczas szykany wobec ruchu strzelec-

[20] *...Oczy wiecznie płonące...* (raporty z 6–11 V i 7 XII 1913 r. – zamach miał być dokonany razem z eserami – oraz z 22 II i 24 VI 1914 r.).
[21] M. Sokolnicki, *Rok czternasty*..., s. 245.

kiego czynione przez czarno-żółtych biurokratów. Jeszcze 28 lipca, w momencie gdy wojna austriacko-serbska stała się faktem, Piłsudski liczył się raczej ze zlokalizowaniem tego konfliktu aniżeli z możliwością przerodzenia się go w globalne, światowe starcie.

Dzień później, 29 lipca, Piłsudski wydał jednak pierwsze rozkazy mobilizacyjne dla strzelców. W tym samym czasie w Wiedniu nieformalny kontakt z kołami rządowymi utrzymywali już wysłannicy Komisji, drużyniacy zaś, gotujący się również do samodzielnego wystąpienia, domagali się od swych władz podporządkowania komendzie wyłonionej z KSSN. Na czele tej ostatniej jako Komendant Główny stanął niebawem Piłsudski.

Na czele strzelców

Wojna powszechna, oczekiwana przez nielicznych mieszkańców ziem polskich z nadzieją, przez zdecydowaną większość z trwogą, rozpoczynała w życiu Piłsudskiego nowy, ważki etap. Celem, dla którego Komendant Główny mobilizował swych strzelców i oddających się pod jego rozkazy drużyniaków, była niepodległa Polska. Głównym wrogiem stojącym na drodze do osiągnięcia tego celu – carska Rosja. Niepodległość – odłożywszy na czas po jej odzyskaniu odpowiedź na pytanie, jaki Polsce nadać kształt ustrojowy, społeczny, a nawet terytorialny – należało wywalczyć samodzielnym wystąpieniem narodu. Starcie pomiędzy zaborcami stwarzało oczekiwaną międzynarodową koniunkturę, toteż dla jej wyzyskania niezbędne było poparcie (lub tolerancja) jednej z walczących stron. Do odegrania tej roli najlepiej nadawała się monarchia Habsburgów. Okazała się ona jedynym państwem, na którego terenie można było „znaleźć warunki, aby zacząć wytwarzać siłę zbrojną w Polsce, która by też znaczyła na szali przy końcu wojny, gdy wojna wszystkich już zrobi słabymi, a nie wtedy, gdy wojna wszystkich jeszcze przemocą w stosunku do nas obdarza". Po latach Piłsudski ujawnił jednak, iż gdyby bodaj „na chwilę miał pewność, że u któregokolwiek z innych zaborców ta rzecz łatwiej robić się będzie, to bym – podkreślił – do tego zaborcy pojechał, nie wahałbym się z niczym bez względu na to, czy byłby to nasz wschodni sąsiad, czy to nawet Niemcy" (JP, V, 267–268). Nie sposób wszakże nie podkreślić, że wykorzystanie owej czasowej wspólnoty interesów nie oznaczało zupełnego podporządkowania się stronie silniejszej. Piłsudski zamierzał podejmować wszelkie dostępne mu działania, które tę oczywistą różnicę sił mogłyby zniwelować. Wywołany „agitacją wojną" przez powstańczą awangardę zbrojny wybuch w Królestwie mógłby stanowić zatem podstawę samodzielnej akcji. Im byłby on silniejszy, tym bardziej „przypadkowi sojusznicy" z żądaniami strony polskiej, wysuwanymi przez przywódców ruchu, musieliby się liczyć.

Piłsudski, choć wierzył w powodzenie strzeleckiej wyprawy, musiał brać pod uwagę i jej najbardziej pesymistyczny wariant. W wypadku braku odzewu na

powstańcze hasło, który mógł wynikać z obserwowanej przecież i przez niego bierności społeczeństwa, planowany ruch zamieniłby się w zwykłą demonstrację zbrojną, natomiast droga do niepodległości znacznie by się wydłużyła. Realna siła zbrojna, którą udałoby się wytworzyć, i zademonstrowana samodzielność polityczna czyniłyby znacznie prawdopodobniejszym zaspokojenie polskich narodowych aspiracji. Rachuby Piłsudskiego opierały się zaś na zimnej, pozbawionej sentymentów kalkulacji. Uznał on, że „koniec wojny bez względu na to, kto zwycięży, oznacza słabość zwyciężonego przede wszystkim. Nie można także było nie rozumieć – dodawał – aby tak szalony wysiłek, takie wielkie rzeczy bez śladu i dla zwycięzców minąć mogły" (JP, V, 266). Finałem „wojny powszechnej" mogła być zatem, wszelako pod warunkiem czynnej postawy polskiego społeczeństwa, niepodległość.

Te generalne konstatacje niewiele wszakże mogą powiedzieć o niewyobrażalnych wręcz kłopotach i trudnościach poprzedzających pierwsze dni „polskiej wojny" i towarzyszących cały niemal czas strzeleckiej akcji. Miały one i polityczny, i czysto organizacyjny charakter. Pierwszy, podstawowy, wiązał się ze sprawnym przeprowadzeniem mobilizacji własnych sił (31 lipca Januszajtis ostatecznie podporządkował Polskie Drużyny Strzeleckie Piłsudskiemu). Zagrożeniem szczególnie istotnym była konieczność zgłaszania się do c. i k. armii tych oficerów strzeleckich, którzy otrzymali do niej wezwanie, toteż w Krakowie i Lwowie trzeba było podjąć stosowne kroki. Po drugie austriackie władze wojskowe musiały na przeprowadzenie mobilizacji zezwolić – stało się to dopiero 2 lipca, po rozmowie z kpt. Rybakiem, gdy strzelecka mobilizacja była już w pełnym toku. Po trzecie należało zapewnić strzelcom minimalne chociażby uzbrojenie (co również znajdowało się w gestii Rybaka), zorganizować intendenturę (jej szef Aleksander Litwinowicz wyruszał na wojnę, mając w kieszeni... sto koron!), zaplecze sanitarne, słowem to wszystko, co do prowadzenia wojny jest niezbędne. Konieczne było wreszcie zorientowanie się, bodaj w przybliżeniu, czy siły rosyjskie zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami Piłsudskiego mają zamiar bronić się na zachodnim brzegu Wisły (w tym celu za kordon ruszył siedmioosobowy patrol strzelecki prowadzony przez Władysława Belinę-Prażmowskiego), oraz wybranie żołnierzy do pierwszego oddziału powstańczej awangardy, kompanii kadrowej.

„Kadrówka" sformowana została przez Piłsudskiego 3 sierpnia. Działo się to na krakowskich Błoniach, w tzw. Oleandrach. W skład oddziału liczącego 144 ludzi weszli kursanci szkół oficerskich tak związków, jak i Drużyn Strzeleckich, a zatem w istocie kadrowy materiał przyszłej polskiej armii. Na czele kompanii stanął komendant szwajcarskiego okręgu Strzelca Tadeusz Kasprzycki. Do tej właśnie grupy oczekującej na wymarsz w popołudniowych godzinach – dokonawszy symbolicznej wymiany ze Stanisławem Burhardtem-Bukackim strzeleckiego orła na drużyniacką „blachę" – przemówił Piłsudski. Jesteście, podkreślał z całą mocą, „żołnierzami polskimi", których jedynym „znakiem jest odtąd orzeł biały". Wymiana organizacyjnych odznak miała stać się symbolem „zupełnej zgody

i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować". Żołnierze „kadrówki" stawali się tym samym czołową kolumną wojska polskiego „idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny". Piłsudski nie naznaczał przy tym szarż, powierzył jedynie najbardziej doświadczonym dowódcze funkcje. „Szarże – dodał – uzyskacie w bitwach". Każdy zaś z wyruszających w pole mógł zostać oficerem, ale też w rachubę wchodziła i druga ewentualność – powrót do statusu szeregowca. „Patrzę na was – konkludował Piłsudski – jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska" (JP, IV, 7–8).

Piłsudski, co uznać trzeba za wielce charakterystyczne, nie wdawał się w zdeterminowane politycznym kontekstem taktyczne czy orientacyjne zawiłości. Ochotnicy, których zgromadził, bić się mieli o niepodległą Polskę. I właśnie ta wizja, uporczywie przez niego podtrzymywana, przyciągała do strzeleckich szeregów. A przecież niepodległość realistycznie rozumującym politykom wydawała się czymś zgoła irracjonalnym. Piłsudski zaś najzupełniej świadomie postawił ideę tę w rzędzie wartości nieprzeliczalnych, owych, jak określał to już nieco później, imponderabiliów. Sam, podpisując się ze względów taktycznych pod austro-polską opcją, dbał, by wytwarzany wpierw w strzeleckich, a wkrótce w legionowych szeregach ideowy kapitał nie został zmarnowany w pogoni za cząstkowymi, z pozoru łatwiejszymi do osiągnięcia rozwiązaniami.

Strzelecka epopeja rozpoczęła się wczesnym rankiem 6 sierpnia. Piłsudski zarządził alarm już o trzeciej rano. Kompania sformowana przez Kasprzyckiego ruszyła w stronę Miechowa. Po drodze, w Michałowicach, strzelcy obalili graniczne słupy. Piłsudski, jak przypominał w wydanym w Ożarowie pod Lubartowem z okazji pierwszej rocznicy wymarszu rozkazie, rozpoczynał wojnę „z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych". Istotnie, jedynie „kadrówka" dysponowała wówczas nowoczesnymi karabinami Mannlichera, reszta oddziałów wyruszała uzbrojona w jednostrzałowe, używane jeszcze w XIX wieku werndle. Wszelako w momencie, gdy do boju stawał cały świat, Piłsudski nie mógł „pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym zabrakło. Nie chciałem dopuścić – przypominał – by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej" (JP, IV, 40). W razie podjęcia powstańczego apelu mogła być to walka o niepodległość rozdartej na trzy części ojczyzny. W razie braku odzewu – walka o jej honor.

Strzelcy wyruszali w bój z jasno określonym, szczytnym celem. Ich Komendant – poza akceptacją technicznych warunków narzuconych mu przez reprezentanta austriackiego Sztabu Generalnego, wspominanego tu już kpt. Rybaka, a dotyczących nie tylko rodzaju uzbrojenia, ale też terminu i miejsca przekroczenia granicy oraz kierunku marszu strzeleckich oddziałów (nie wedle czynionych wcześniej planów w stronę Zagłębia Dąbrowskiego, lecz w Kieleckie) – usiłował szukać „chociażby pozornej i chociażby chwilowej pomocy i oparcia w galicyj-

skich tzw. mężach stanu" (JP, IX, 298). Pierwsze próby kontaktu, w których pośredniczył Ignacy Daszyński, zakończyły się jednak fiaskiem. Piłsudski, zdając sobie sprawę z niemożności stworzenia na galicyjskim gruncie szerszego politycznego zaplecza (wsparcie ze strony KSSN było niewystarczające), zdecydował się zatem na „tajną i daleką od Krakowa fikcję" (JP, IX, 291). Stał się nią Rząd Narodowy.

Idea powołania do życia takiego właśnie ciała, nawiązującego do XIX-wiecznej powstańczej tradycji, obecna była przy narodzinach Komisji Tymczasowej i pojawiała się jako realna możliwość podczas wzrostu napięcia na międzynarodowej arenie. Piłsudski jednak dzięki swej inicjatywie, zupełnie niekonsultowanej z ciałem stanowiącym polityczne zaplecze strzeleckiej akcji, całkowicie się od niego uniezależniał. Komisję o powstaniu Rządu Narodowego poinformował już po wymarszu kompanii kadrowej, zastrzegając, by ów fakt dokonany przez najbliższe trzy dni trzymany był w tajemnicy przed politycznym Krakowem[22]. Odezwa Rządu, napisana przez Wasilewskiego tuż po opuszczeniu posiedzenia skonsternowanej Komisji, była lapidarna. Informowała jedynie o powstaniu rządu w Warszawie i mianowaniu Piłsudskiego „komendantem polskich sił wojskowych".

Warto, jak sądzę, zwrócić w tym miejscu uwagę na konsekwentną realizację przez Piłsudskiego planu wyłożonego przezeń w 1910 roku w *Zadaniach praktycznych rewolucji*. Zgodnie z zawartym tam scenariuszem powołał on do życia „rząd narodowy" i niezwłocznie ujawnił fakt jego istnienia. Zasadniczy postulat polityczny „rządu" mieścił się w twierdzeniu, że Królestwo zostaje zajęte na rzecz „właściwego, istotnego, jedynego gospodarza – Ludu Polskiego". Respektował też Piłsudski obowiązek oględności w formułowaniu postulatów społecznych, ograniczając się jedynie do podkreślenia, że prowadzony przezeń żołnierz niesie „całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju" (JP, IV, 9). W odezwie znalazło się wreszcie „publiczne ogłoszenie wojny". Sama enuncjacja była kierowana do mieszkańców Królestwa, a jej istotą było stwierdzenie o rzuceniu na szalę wypadków własnej siły orężnej. Piłsudski był szczery, gdy mówił 7 sierpnia na odprawie oficerskiej w Krzeszowicach, że wcielana właśnie w czyn decyzja to „moment zwrotny w historii niewoli polskiej". Moment przyniesiony przez „dzień, w którym garstka Strzelców w imieniu całego narodu polskiego wypowiada wojnę o niepodległy byt"[23]. Przekonanie to podzielali jednakowoż wyłącznie jego podkomendni.

Oddziały strzeleckie zajmujące w imieniu Rządu Narodowego Królestwo tworzyły osłonę dla akcji cywilnej w postaci powstających w ośrodkach miejskich Komisariatów Rządu Narodowego. Ramy tej akcji określiła przygotowana oko-

---

[22] Tego samego dnia jej tekst trafił jednak do Wiednia, zob. J. Gaul, *Józef Piłsudski. Źródła z lat 1914–1918 w Austriackim Archiwum Państwowym w Wiedniu*, t. 1: *Archiwum Wojny*, AGAD, NDAP, Stacja Naukowa PAN w Wiedniu, DiG, Warszawa 2015, s. 288.

[23] BN, Papiery M. Norwida-Neugebauera, rkps 7919, k. 3 oraz rkps 7917, k. 99–100.

ło 9–10 sierpnia odezwa Rządu Narodowego skierowana do ogółu obywateli ziemi kieleckiej. Ten szczególny manifest, jeżeli nie napisany, to z pewnością zaaprobowany przez Piłsudskiego, zapowiadający panowanie prawa, ładu, spokoju i bezpieczeństwa, grożący represjami każdemu, „kto by ośmielił się zakłócić porządek", miał – zwłaszcza wobec zapewnienia o przeprowadzeniu koniecznych reform społecznych dopiero w przyszłości – przychylnie usposabiać mieszkańców do nowych władz. Wszelako natychmiastowe próby zacierania śladów rosyjskiego panowania, połączone z rekwizycjami, głównie żywności, nie były traktowane ze zrozumieniem. W Królestwie, innymi słowy, nie było entuzjazmu, a coraz wyraźniej występować zaczęła otwarta wręcz wrogość. Do strzeleckich szeregów nie napływał ochotnik, same zaś oddziały, a w jeszcze większym stopniu usiłujący organizować politycznie kraj działacze traktowani byli jako nieodpowiedzialni, prowokujący rosyjskie represje wichrzyciele i uzurpatorzy. I choć Komisja, która 10 sierpnia objęła „zastępstwo Rządu Narodowego", zamierzając pełnić funkcję pośrednika pomiędzy nim a Galicją, rysowała w swych komunikatach optymistyczny obraz sytuacji w Królestwie, stan ten utrzymać się długo nie mógł. Zwłaszcza że do przeciwdziałania ruszyły pozostające poza obrębem Komisji polityczne siły polskiej prowincji monarchii Habsburgów.

Akcja podjęta przez Piłsudskiego wywołała kontrakcję zarówno ze strony galicyjskich narodowych demokratów, których reprezentował powołany do życia 28 lipca Centralny Komitet Narodowy, jak i sprawujących rządy wespół z demokratami krakowskich konserwatystów. Ci ostatni ze względu na bliskie i bezpośrednie związki z wiedeńskimi sferami rządowymi postanowili zlikwidować strzelecką inicjatywę, nadając jej pożądany przez siebie, austro-polski kształt. Głównym motywem owych prowadzonych przez prezesa Koła Polskiego Juliusza Lea, Michała Bobrzyńskiego i Leona Bilińskiego na wiedeńskim gruncie działań była obawa, że Królestwo opanują „radykalne i socjalistyczne" partie, inicjatorki ruchu niepodległościowego. Polityczne przeciwdziałanie skorelowano zatem z posunięciami zmierzającymi do pełnego podporządkowania strzeleckich oddziałów austro-węgierskiej komendzie. Naczelna Komenda Armii (Armee Oberkommando – AOK) skierowała 13 sierpnia do Grupy Operacyjnej gen. Kummera telefonogram z żądaniem, by działającym na jej terenie formacjom strzeleckim nakazać „ścisłe podporządkowanie się dowództwu wojskowemu" i wykonywanie wyłącznie jego rozkazów. Zarządzenie tłumaczono tym, iż „niezdyscyplinowane rekwizycje dotkliwie szkodzą opinii armii"[24]. W praktyce rozkaz przyszło egzekwować następcy Rybaka, ppłk. Janowi Nowakowi. Jeszcze tego samego dnia spotkał się on z Piłsudskim w Krakowie i wyjaśnił mu, że istnienie oddziałów ochotniczych na terenach kontrolowanych przez c. i k. armię jest niedopuszczalne, a ustanawiane z upoważnienia Rządu Narodowego cywilne władze nie będą tolerowane. Nowak zapowiedział ponadto, że siły Piłsudskiego albo zostaną roz-

[24] IJP-NJ, AO, Akta J. Piłsudskiego, t. LII.

wiązane, albo wcielone do austriackich szeregów. W obydwu wypadkach Piłsudski musiałby złożyć dowództwo.

Piłsudski otrzymał stawiające pod znakiem zapytania dalsze samodzielne poczynania strzelców ultimatum. Jedyną nadzieją mógł być tylko fakt, że Nowak nie określił ostatecznego terminu dostosowania się do decyzji AOK. Dowódca strzeleckiej wyprawy zobowiązał się wobec tego jedynie do omówienia wszystkiego „ze swymi zaufanymi ludźmi" i zakomunikowania do 15 sierpnia o wynikach tych rozmów. Reprezentant c. i k. armii sugerował ze swej strony, że wszelkich kłopotów i spodziewanych przykrości Piłsudski mógłby uniknąć w razie zgłoszenia akcesu do mającej powstać nowej organizacji politycznej, tworzonej przez grupę polskich posłów do wiedeńskiego parlamentu. Była to, innymi słowy, propozycja utrzymania wpływu na dalszy ciąg antyrosyjskich działań zbrojnych, ale pod warunkiem rezygnacji z prób tworzenia faktów dokonanych w sferze cywilnego organizowania Królestwa. O Legionach – którą to ideę wysunęli, jak się zdaje, galicyjscy dygnitarze podczas wiedeńskich rozmów prowadzonych 12 i 13 sierpnia – Piłsudski wówczas się jeszcze nie dowiedział.

Realne zagrożenie strzeleckiej akcji zmusiło Piłsudskiego do zorganizowania narady z najbliższymi współpracownikami. Odbyła się ona w nocy z 13 na 14 sierpnia w Jędrzejowie. To właśnie wówczas, jak można przypuszczać, Piłsudski przekazał Sikorskiemu swe wytyczne, by płynące z Wiednia i Krakowa polityczne naciski zneutralizować. Jedyną realną drogą mogły stać się rokowania konsolidacyjne KSSN z pozostałymi galicyjskimi stronnictwami, w których to główna rola przypadłaby powracającemu do Krakowa na wezwanie Lea Daszyńskiemu. Granicą kompromisu była tu prawdopodobnie zgoda na rezygnację z fantomu Rządu Narodowego w zamian za uzyskanie gwarancji, iż dowództwo nad polskimi formacjami pozostanie w ręku Piłsudskiego, a oddziały strzeleckie będą miały zapewnione możliwości działania w Kongresówce. Reprezentanci Piłsudskiego, a zwłaszcza Sikorski, poszli jednak znacznie dalej, zgłaszając w jego imieniu akces do powstałego 16 sierpnia w Krakowie Naczelnego Komitetu Narodowego.

NKN, złożony z przedstawicieli wszystkich legalnie funkcjonujących w Galicji polskich ugrupowań politycznych, miał stać się nadbudową dla ochotniczych formacji wojskowych „pod mianem Legionów Polskich", które walczyłyby w składzie austro-węgierskiej armii. Galicyjsko-królewiacka niezależna inicjatywa niepodległościowa, podjęta przez Piłsudskiego, przekształciłaby się tym samym w kontrolowane przez lokalną reprezentację parlamentarną przedsięwzięcie mogące doprowadzić do realizacji austro-polskiego programu, przykładowo w trialistycznym duchu. Przy czym, by w jednoznaczny sposób przekreślić dowódcze aspiracje komendanta strzeleckiej wyprawy, na czele Legionów zamierzano postawić oficerów Polaków, ale oddelegowanych z c. i k. armii, w stopniu pułkowników i generałów. Oficjalnie uchwalono, że tworzone będą dwa Legiony Polskie, jeden w zachodniej, drugi we wschodniej Galicji, pod polską komendą,

w oparciu o istniejące już zbrojne organizacje. Piłsudski zachowywał tymczasowo dowództwo nad formacjami strzeleckimi, ale pole manewru, jakim dysponował, zostało radykalnie ograniczone. W dwa lata później, po rozmowie z Piłsudskim o tym właśnie okresie, Kazimierz Świtalski odnotował w swym diariuszu, że to właśnie „widmo rządu socjalistycznego kazało partiom prawicowym kleić się w NKN i przyjmować ulegle warunki austriackie". Oznaczało to usunięcie Piłsudskiego, „człowieka silnego", którego zastąpił uległy, „bo powstały pod wpływem strachu przed radykalizmem"[25] krakowski komitet.

Piłsudski, choć z wahaniami, zaaprobował galicyjską inicjatywę. Na odprawie oficerskiej, która odbyła się wieczorem 20 sierpnia w Tumlinie, postawił swym podkomendnym do rozważenia alternatywę: „czy podporządkować się i być tylko formą galicyjską, wspólnie działającą z Austrią, czy zamienić się w ruch niezależny, pójść w lasy i prowadzić akcję powstańczą, jaka była prowadzona w r. 1863"[26]. I choć większości dowódców batalionów bliższa była druga z możliwości, a sam Piłsudski został całkowicie zaskoczony faktami dokonanymi w sprawie organizacji Legionów, na kolejnej odprawie już po powrocie z Krakowa (Kielce, 22 sierpnia) zakomunikował swą ostateczną decyzję, która przybrała kształt rozkazu skierowanego do oddziałów strzeleckich. Przypominał zatem, że „wśród powszechnej bierności całego społeczeństwa wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków", dlatego też „koniecznym było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch". Powstanie NKN dowodzony przez niego żołnierz postrzegać mógł jako odzew na strzelecką inicjatywę. Dlatego, podkreślając antyrosyjskość owego galicyjsko-królewiackiego frontu, Piłsudski deklarował: „po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie zgłosiłem w swoim i waszym imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie" (JP, IV, 9–10). Oznajmiał też podkomendnym, że staną się oni kadrami formujących się Legionów.

Piłsudski akceptował zatem regulujący położenie jego oddziałów polityczny fakt dokonany, aczkolwiek w minimalnym stopniu mógł uprzednio wpłynąć na jego kształt. Własnej cywilnej inicjatywy zwijać jednak nie miał zamiaru. Dobitnie świadczy o tym fakt mianowania tegoż 22 sierpnia Sokolnickiego komisarzem cywilnym ziemi kieleckiej (po raz pierwszy strzelcy wkroczyli do Kielc 12 sierpnia, a powtórnie zajęli miasto 21). Znacznie ważniejsza, bo decydująca o powodzeniu politycznych działań, była jednak kwestia nie tyle nawet reorganizacji, ile dostosowania do wymogów czasu wojny sił, którymi Piłsudski dysponował – od 23 sierpnia formalnie 1 pułku Legionu Polskiego (Zachodniego).

Strzelcy, poza drobnymi utarczkami (12 sierpnia w Kielcach i w okolicach miasta, dzień później podczas odwrotu pod Czarnów, wreszcie 14 sierpnia na linii

[25] CAW, WBH 566, Diariusz K. Świtalskiego, k. 45.
[26] BN, Papiery M. Norwida-Neugebauera, rkps 7917, k. 109.

Brzeźno – Brzegi – Mosty nad Nidą), podczas których zachowywali się zresztą „regulaminowo" i z zimną krwią, nie mieli dotąd możliwości wykazania swych bojowych walorów. Brak kontaktu z Rosjanami potraktować można jako uśmiech fortuny, gdyż, jak wspominał Piłsudski, „niepowodzenia można było mieć łatwo przy ogromnie niskim stanie naszego technicznego uzbrojenia i wyekwipowania". Komendant strzeleckich oddziałów ogromnie się tej ewentualności obawiał, uznawał najzupełniej słusznie, że mogłoby to doprowadzić do zabicia „wiary w siebie jako żołnierzy". Na trudności z uzbrojeniem (strzelcy nie posiadali artylerii, a nawet karabinów maszynowych), brakiem telefonów czy kuchni polowych nakładały się nieuładzone stosunki wewnętrzne. „Każdy z poszczególnych dowódców – podkreślał Piłsudski – zużywać musiał mnóstwo czasu na uporządkowanie drobiazgów życiowych, na ułożenie jakiegoś wewnętrznego *modus vivendi* pomiędzy ludźmi. Sam – dodawał – musiałem ciągle załatwiać mnóstwo codziennych spraw, wynikających z tarcia całej maszyny wojskowej, spraw o charakterze osobistym. Kwestie starszeństwa pomiędzy oficerami, kwestie rozgraniczeń kompetencji były tym piekłem po prostu, w którym żyłem na początku wojny" (JP, IV, 355).

W Kielcach, na które marsz Piłsudski uznał za jedną z „najśmielszych akcji wojennych", organizacyjna maszyna musiała się dotrzeć. Strzelec, „zatem na trzy czwarte cywil", tu właśnie „przerabiał się na żołnierza". Tworzono również sprawne zaplecze kwatermistrzowskie – zakładano warsztaty (przykładowo w warsztatach kolei herbskiej przygotowywano wozy amunicyjne dla piechoty, dorabiano rękojeści łopatek, kilofów i siekier), pracownie krawieckie (wykonano m.in. tysiąc kompletnych mundurów), szewskie i rymarskie, uruchomiono własną piekarnię. Kielce stały się autentyczną bazą strzeleckich formacji, toteż tu właśnie Piłsudski zamierzał „przyjąć pierwszą bitwę". Liczył na to, że zetknie się z rosyjską kawalerią, o której po doświadczeniach pierwszych tygodni wojny nie miał zbyt wysokiego mniemania. Do rachub tych dołączał się istotny czynnik psychologiczny. Piłsudski uznał, że nawet w razie konieczności opuszczenia miasta nie należy „pozostawić po sobie wrażenia, że jesteśmy jakby dalszym ciągiem uciekinierów z 1863 r. Cofnąć się możemy – rozumował – lecz wtedy, gdy pierwszą obroną wykażemy, że bić się potrafimy, a przy cofaniu się umiemy należycie zęby pokazać" (JP, IV, 358–359). Rozwój wydarzeń sprawił wszakże, że rachuby te nie doczekały się realizacji. Kielce nie stały się placem pierwszej większej bitwy, a jedynie miejscem, gdzie strzelcy złożyli przysięgę na wierność habsburskiemu monarsze. Stało się to 5 września 1914 roku.

Przysięgowy ceremoniał dla wypowiadających słowa landszturmowej roty żołnierzy Piłsudskiego był szczególnie „przykry". Do tego momentu strzelcy uważali się – jak ujął to w liście do prezesa Sekcji Zachodniej NKN Władysława Leopolda Jaworskiego Piłsudski – „za odrębne wojsko polskie, sprzymierzone z Austrią, a nie za część austriackiej armii, podległej narzuconej sobie komendzie, której zupełnie nie zna i do której nie może żywić z tego powodu ani tych uczuć, ani takiego

zaufania, jak do komendy dawnej"[27]. Wciąż nieuzbrojony, fatalnie wyekwipowany, a na dodatek kompletnie lekceważony przez austriacką wojskowość oddział stawał się zatem integralną częścią armii, do której zdążył się już gruntownie uprzedzić, a zaczynał nią po prostu pogardzać. O atmosferze kieleckiej uroczystości świadczy zresztą najdobitniej incydent z dodaniem do roty przysięgi przez szefa sztabu Komendy Legionu I kpt. Włodzimierza Zagórskiego słów „i królowi polskiemu". Był to, ujmując rzecz najprościej, wymuszony sytuacją kompromis pomiędzy niepodległościowym nastrojem strzeleckiej formacji a programem austro-polskim. Kompromis, którego żołnierze 1 pułku Legionów wzorem swego dowódcy nie zamierzali aprobować.

Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę, że formalne podporządkowanie się c. i k. dowództwu musi przynieść próbę całkowitej likwidacji irredentystycznej agitacji, prowadzonej wciąż przez komisariaty wojskowe Rządu Narodowego. Istotnie, jego bezpośredni zwierzchnik gen. Rajmund Baczyński nakazał likwidację cywilnej akcji (już 5 września ustnie, a w cztery dni później pisemnie). Piłsudski wszakże, dzięki kierowanemu przez Sikorskiego Departamentowi Wojskowemu Sekcji Zachodniej NKN świetnie zorientowany w zamiarach c. i k. Komendy, już w dniu przysięgi – po naradzie z kilkoma współpracownikami (m.in. Jodką, Sokolnickim, Sulkiewiczem, Stanisławem Torem, Wasilewskim)[28] – przekształcił komisariaty w Polską Organizację Narodową. W ten sposób usiłował utrzymać polityczne zaplecze w postaci organizacji nie tylko powołanej do życia w Królestwie, ale składającej się „z Polaków zaboru rosyjskiego, bezpośrednio zainteresowanych w zrzuceniu rosyjskiego jarzma"[29]. PON, innymi słowy, w zamierzeniu Piłsudskiego stać się miała królewiackim odpowiednikiem krakowskiego komitetu. Co więcej, publiczne enuncjacje PON świadczyły o tym, że kierowany przez Piłsudskiego obóz niepodległościowy traktuje wejście oddziałów strzeleckich w skład Legionów jako czasowe, a zatem taktyczne podporządkowanie się c. i k. zwierzchności, a wyparcie Rosji z ziem polskich jako etap na drodze wiodącej do budowy własnego, suwerennego państwa.

Na jeden jeszcze element, pośrednio potwierdzający taki, a nie inny tok rozumowania Piłsudskiego, warto w tym miejscu wskazać. Tuż po złożeniu przez strzelców landszturmowej przysięgi, 6 września spotkał się on ze Stanisławem Patkiem i zlecił mu misję informacyjną we Francji i Anglii. Wprawdzie formalnie ów wybitny obrońca polityczny wyjechał do Paryża i Londynu jako reprezentant krakowskiego komitetu, ale w istocie to Piłsudski zamierzał „za jego pośrednictwem poinformować tamtejszych polityków o walce Legionów z Rosją, a nie z Francją i Wielką Brytanią, i tym samym przygotować grunt poparcia przez te

---

[27] T. Pelczarski, *Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego w Królestwie Polskim 6 VIII – 5 IX 1914. (Geneza i działalność)*, Instytut Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1939, s. 252.

[28] L. Wasilewski, *Wspomnienia 1870–1904 (1914). Fragmenty dziennika 1916–1926. Diariusz podróży po kresach 1927*, wstęp i oprac. J. Dufrat, P. Cichoracki, LTW, Łomianki 2014, s. 286.

[29] „Dziennik Urzędowy Polskiej Organizacji Narodowej" 1914, nr 1.

państwa dla sprawy polskiej"[30]. Zapewne ten nieformalny „dyplomata Piłsudskiego" miał również przeciwdziałać na Zachodzie wpływom endeckim, ale co do zasadniczego celu misji – zwłaszcza w świetle jego rozmowy z Clemenceau – nie ma obecnie najmniejszych wątpliwości

Kierownictwo PON, działające w myśl ogólnych wskazówek Piłsudskiego, usiłowało zorientować w polskich realiach wojskowe i polityczne czynniki Rzeszy (misje Sikorskiego i Jodki do Berlina) oraz zapewnić królewiackiej organizacji swobodę ruchów na terenie kontrolowanym przez wojska niemieckie. Podjęta natomiast przez samego Piłsudskiego próba przeniesienia dowodzonego przezeń pułku na obszar działania IX armii, co mogło w konsekwencji doprowadzić do organizacyjnego podporządkowania oddziału Niemcom, wynikała w prostej linii z dążenia, by za wszelką cenę wejść razem z wojskami niemieckimi do Warszawy. Najrozmaitsze zabiegi taktyczne nie podważały w niczym niepodległościowych planów. Piłsudski, przekształcając komisariaty w PON i tworząc niemal równocześnie po drugiej stronie frontu Polską Organizację Wojskową, dążył przede wszystkim do utrzymania niezależności od stojącego na austro-polskim gruncie NKN. PON i POW były kolejnym krokiem na drodze do wytworzenia zaplecza dla samodzielnej polskiej siły zbrojnej, przygotowywanej z myślą o końcu wojny.

Polityczna działalność nie mogła absorbować Piłsudskiego z nader prostego powodu – od 10 września dowodzone przezeń oddziały znalazły się w skomplikowanym wirze wojennych wypadków. Marsze i kontrmarsze, coraz to nowe kierunki zagrożeń, potyczki i bitwy wypełniały odtąd jego czas aż po pierwsze dni listopada. Ruch do tyłu wywołała wpierw pobita i cofająca się z Lubelszczyzny austriacka armia Dankla, co zmusiło pułk do opuszczenia Kielc. Początkowo Piłsudski sądził, że wymarsz w kierunku Staszowa jest równoznaczny z pójściem w stronę zbliżającego się nieprzyjaciela. I choć decyzję o pozostawieniu Kielc podjął z wielką niechęcią, choć zastanawiał się nad zajęciem pozycji w lasach samsonowskich, ostatecznie rozdzielił swe siły, posyłając ich część pod dowództwem Sosnkowskiego razem ze stacjonującymi w Kielcach oddziałami pruskimi, sam zaś postanowił dopilnować wyewakuowania z Kielc zwerbowanych ochotników i nagromadzonych wojennych zapasów. Wieczorem 10 września ostatnie oddziały polskie wymaszerowały w stronę Chmielnika, zatrzymały się na pierwszy postój w Morawicy. Wczesnym rankiem ruszono przez Lisów i Chmielnik do Staszowa w niezwykle trudnych warunkach – w upale i tumanach kurzu. Marsz na spotkanie Rosjan zamienił się jednak w przymusowy odwrót, siłom Piłsudskiego nakazano bowiem przejść pod Szczucinem Wisłę i wkroczyć na powrót do Galicji.

Nieoczekiwana zmiana bojowych dyrektyw ogromnie Piłsudskiego zirytowała. „Byłem wściekły! Więc do Galicji! Gdzieś się kilku kozaków ukazało – ironizował

[30] M. Gmurczyk-Wrońska, *Stanisław Patek w dyplomacji i polityce (1914–1939)*, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2013, s. 18–19.

po latach – i my wszyscy pośpiesznie mamy zmykać od nich? Po co w takim razie wychodziłem tak pospiesznie z Kielc? Stamtąd tak samo wygodnie, a raczej jeszcze wygodniej mogłem zdążyć do Galicji, ale odchodziłbym pod istotnym naciskiem nieprzyjaciela, cofając się krok za krokiem, zmuszając go do rozwinięcia swych sił. Nie zostawiłbym ani wrogom, ani swym podwładnym – konkludował – cienia wątpliwości, że się cofamy jak żołnierze, a nie umykamy jak zające z powodu lada pogłoski'' (JP, IV, 366). Piłsudski opuszczać Królestwa wyraźnie nie chciał, toteż dowodzony przezeń oddział maszerował z ociąganiem, czekając na atak rosyjskich sił. Ale i przeciwnik się nie spieszył. Wbrew nadziejom Piłsudskiego nie pojawił się ani w nocy, ani następnego dnia, podczas marszu do Stopnicy. Nadchodziły natomiast ponaglenia od sił austriackich strzegących mostu na Wiśle pod Szczucinem, oczekujących tylko na przejście oddziału Piłsudskiego, by przeprawę zniszczyć. Ostatecznie Piłsudski zdecydował się rozkazy wykonać. Przeważyła wieść, że w Szczucinie czekają uzupełnienia oraz przeznaczone dla jego pułku mannlichery.

Rozkaz – ,,pierwszy pisemny rozkaz operacyjny'' – otrzymany od Austriaków wprawił Piłsudskiego w zdumienie. Zadaniem dowodzonego przezeń pułku miała być obrona odcinka Wisły od Bolesławia w górę rzeki do ujścia Dunajca. Wyższe dowództwo nie było jednak w stanie powiedzieć czegokolwiek sensownego o poczynaniach nieprzyjaciela, a przy tym nakazywało prowadzić ,,ofensywną defensywę''! Piłsudski uznał, że ma dzięki temu wolną rękę, i postanowił niezwłocznie przerzucić swe siły na powrót do Królestwa. Decydowały o tym i względy czysto praktyczne (przeciwległy brzeg był znacznie wyższy), i ,,chęć pokazania wszystkim, że dla nas, strzelców, przeszkód nie ma''. W istocie była to śmiała, by nie rzec – ryzykowna decyzja. Przede wszystkim oddziały Piłsudskiego nie miały odpowiednich środków łączności (telefonu!), a służące do przeprawy stare promy umożliwiały przerzucenie przez rzekę batalionu w ciągu czterech, pięciu godzin. W ten sposób zdecydowany atak Rosjan narażał znajdujące się na lewym brzegu Wisły oddziały na ogromne niebezpieczeństwo.

W czasie prac saperskich prowadzonych pod Nowym Korczynem Piłsudski poznał inne jeszcze oblicze wojny. Utonął wówczas w nurtach Wisły jeden z silniej związanych z nim oficerów, Stanisław Krynicki. ,,Śmierć jego – pisał w Magdeburgu – była dla mnie pierwszym ciężkim przejściem moralnym. Po raz pierwszy zabierała mi wojna jednego z bliskich mi ludzi, jednego z tych, których w swym otoczeniu, w naszej rodzinie strzeleckiej, przyzwyczaiło się widzieć stale. To nagłe, nienaturalne zniknięcie młodego życia unaoczniało grozę wojny, a mnie – podkreślał – dawało odczuć ciężar odpowiedzialności za życie, z młodzieńczą wiarą oddawane mi w ręce'' (JP, IV, 379). Piłsudski życiem swych żołnierzy nie szafował. Chronił je tak, jak w wojennych warunkach było to możliwe, doskonale wiedząc, że wychowywane wówczas kadry będą potrzebne i później. Ta pierwsza bliska śmierć była jednak wstrząsem – dopiero w lipcu 1916 roku utrata Tadeusza Wyrwy-Furgalskiego okazała się przeżyciem równie silnym...

Oddziały Piłsudskiego po przedostaniu się na powrót do Królestwa poczynały sobie śmiało. Belina na czele swych ułanów zniszczył nawet most na Nidzie w Wiślicy, a gdy zdezorientowani Rosjanie wycofali się, pośród miejscowej ludności „znaczenie nasze – wspominał Piłsudski – poszło ogromnie w górę. Już wieczorem tego dnia opowiadano, że Moskalom zadałem ogromną klęskę. Od wojskowych słyszałem powinszowania z powodu pobicia dywizji rosyjskiej. Po drodze do Krakowa dywizja ta urosła do dwóch – i w tydzień potem, gdym był w Krakowie, pytano mnie serio o szczegóły tego poważnego boju, w którym rozbiłem w puch całe dwie dywizje rosyjskie. Tak sława nasza – ironizował – rosła, a nawet późniejsze nasze cofnięcie się nie zmniejszyło znaczenia tego pierwszego powodzenia. Istotnie, Rosjanie nie wprowadzili do boju więcej jak 2-3 szwadrony jazdy" (JP, IV, 383).

Postępowanie Piłsudskiego było przeciwieństwem zachowawczej postawy oddziałów austriackich, żyjących w ciągłej obawie przed atakiem Rosjan. I choć ostatecznie jego żołnierze zmuszeni byli wobec rosnącej przewagi wojsk przeciwnika powrócić na prawy brzeg Wisły, ich dowódca ewakuował się jako ostatni. Powracał wszakże „zniechęcony, osłabiony i trawiony gorączką", toteż prosto z frontu lekarz pułkowy wyprawił go do Krakowa. Piłsudski przebywał tam od 26 września do 7 października.

Pod nieobecność swego dowódcy pułk – w składzie armii Dankla – wespół z niemieckimi korpusami miał brać udział w ofensywie zmierzającej w stronę Dęblina i dalej – Warszawy. Po powrocie z Krakowa wydał Piłsudski swe pierwsze nominacje oficerskie. W pułku, a następnie w I Brygadzie respektowano je niezwykle skrupulatnie, choć nie odpowiadały one oficjalnej liście starszeństwa.

Podczas ofensywy pułk został rozdzielony. Poszczególne bataliony wykonywały samodzielne zadania. Z tego powodu dowodzony przez Rydza-Śmigłego IV batalion wsławił się 22 października brawurowym atakiem pod Anielinem. W ciężkim boju toczonym od 23 do 26 października pod Laskami brały udział aż cztery bataliony. Tu właśnie Piłsudski uderzony został kulką szrapnelową w głowę, ale incydent ten, bardzo przecież niebezpieczny, skończył się tylko chwilowym zamroczeniem. Nie brał on, co prawda, bezpośredniego udziału w starciu, ale wobec poważnych strat, ponoszonych zwłaszcza od ognia rosyjskiej artylerii, starał się swą obecnością na linii podtrzymywać żołnierzy na duchu. Widziano go zatem i w okopach, i przy opatrywaniu rannych, i w taborach. W pobitewnym rozkazie zaś, w którym nie ukrywał obawy „o nasz honor wojskowy", nie omieszkał podkreślić, że ten nadzwyczaj trudny egzamin został zdany. Piłsudski nie zamierzał jednak tym się kontentować. „Musimy dowieść – apelował – że w stałej pracy żołnierskiej możemy być starymi wiarusami, choć nie szkolił nas kułak kaprala i połajanka feldfebla. Chcę wierzyć – konkludował – żeście się nie spalili duchowo w jednej chwili i że wytrzymacie z podniesionym czołem długą próbę wojny" (JP, IV, 14). Służyło to rozbudzaniu w młodych polskich żołnierzach ambicji i poczucia honoru, a zarazem wyrabianiu niezależności od obcych i dumy, że tworzą zawiązek własnego, narodowego wojska.

Trzydniowy bój pod Laskami, choć niezmiernie wyczerpujący, mógł być powodem do słusznej dumy. Odczucie to tłumił wszakże, i to skutecznie, stosunek do oddziału demonstrowany przez reprezentantów austriackiej armii. Był on, wspominał w Magdeburgu Piłsudski, „przeważnie wrogo-pogardliwy, w najlepszych wypadkach – lekceważąco-protekcyjny. Dawało to powód do nadzwyczaj licznych starć i przykrości, najczęściej upokarzających" (JP, IV, 252). Sytuacja ta stała się wręcz nie do wytrzymania w trakcie odwrotu spod Dęblina w ostatnich dniach października. Rozdzielone siły Piłsudskiego wycofywały się wespół z niemieckimi (II batalion, walczący aż pod Łowiczem, połączył się z pułkiem dopiero po przedostaniu się przez Śląsk) i austriackimi oddziałami. Grupa skupiona wokół Piłsudskiego stanowiła tylną straż 46 dywizji. Na drodze zalanej bezładnie posuwającymi się taborami poszczególne bataliony mogły najzwyczajniej w świecie stracić ze sobą łączność. Piłsudski, zmęczony „piekłem ciągłego uspokajania słusznie wzburzonych nerwów" żołnierzy i oficerów, obawiający się przy tym upadku w swym wojsku „dumy i ambicji", podczas postoju w Wolbromiu podjął decyzję, by wycofywać się samodzielnie.

Postanowienie, graniczące wprost z niesubordynacją, wynikało nie tylko z uciążliwości wspólnego z c. i k. armią odwrotu. Piłsudski nie chciał opuszczać ziem polskich, a kierunek marszu kolumny, w której jego oddział się znalazł, sugerował, że dotrą raczej do Wrocławia czy Pragi aniżeli Krakowa. Ofensywa rosyjska była wówczas w pełnym toku, toteż dowódca 1 pułku liczył się nawet z najbardziej tragicznym końcem, mogącym przypaść tak jemu, jak i dowodzonym przezeń żołnierzom. Stąd decyzja, by za wszelką cenę przedostać się do historycznej stolicy Polski. W wypadku zaś, gdyby opór w jej murach nie był możliwy, pozostawało w odwodzie Podhale. „Gdy już hekatomba ma być złożona – rozumował Piłsudski – będzie ona przynajmniej tam w górach bardziej historyczną, bo samodzielną, ba, będzie bardziej sceniczną" (JP, IV, 255). Urzeczywistnienie tych zamiarów ułatwił rozkaz jego bezpośredniego zwierzchnika, nakazujący przeprowadzenie częścią podległych mu sił rozpoznania w kierunku na Żarnowiec i Miechów. Z eskapady tej Piłsudski nie myślał już wracać.

Wczesnym rankiem 9 listopada trzy bataliony 1 pułku (I, III oraz V) wraz z ułanami Beliny ruszyły w stronę Krakowa (dwa pozostałe, zasilone ochotnikami z Królestwa, od 16 do 19 listopada toczyły niezwykle krwawy bój pod Krzywopłotami). Piłsudski, przypuszczając, że pomiędzy „armiami nieprzyjacielskimi jest jeszcze korytarz dość szeroki, aby mały nasz oddział mógł nim maszerować na południe" (JP, IV, 262), zdecydował się na niesłychane wręcz ryzyko. Uzbrojony wyłącznie w karabiny legionowy żołnierz w razie zetknięcia się z siłami przeciwnika narażony był na całkowitą klęskę. Hekatomba, z którą Piłsudski się liczył, nastąpić mogła jeszcze przed dotarciem do Krakowa. Anonimowość ofiary odbierała jej wszakże jakikolwiek sens...

Po uciążliwym marszu, błądzeniu, nad ranem 10 listopada siły Piłsudskiego dotarły do Uliny Małej. Okazało się, że przed nimi byli tu już kozacy, a nieba-

wem od wschodu i północy zaczęły ukazywać się coraz to nowe grupki nieprzyjacielskich jeźdźców. Legioniści znaleźli się w pułapce, Rosjanie zaś zdawali się nie zwracać na osaczony oddział uwagi. Wycofanie się nie wchodziło w rachubę, toteż pozostała jedynie droga na Kraków, choć właśnie na niej, wobec braku kompleksów leśnych, zwiększało się ryzyko pochwycenia przez wroga. Wyjście naprzeciw głównym siłom rosyjskim, przekonanym o swym zupełnym bezpieczeństwie, pozwalało zachować jednak cień szansy. Istotnie, 11 listopada po trzydniowej eskapadzie oddział Piłsudskiego dotarł bez strat, za to z jeńcami, do Krakowa. Nieprawdopodobny wyczyn stał się faktem.

Po latach, w drugim miesiącu pobytu w magdeburskiej twierdzy, Piłsudski nie miał wątpliwości, że swą decyzję, „najzupełniej polityczną", oparł „na fałszywej przesłance pod względem wojennym, na istnieniu korytarza pomiędzy armiami nieprzyjacielskimi". Tymczasem III korpus kaukaski przeciął ów domniemany korytarz już 9 listopada, co dla autora planu było kompletnym zaskoczeniem. Niemniej jednak okazało się, że „oddział dwutysięczny mógł spokojnie spędzić dzień cały i przemaszerować noc całą w poprzek korpusu armii, będącej w marszu w bliskości nieprzyjaciela". Ta niefrasobliwość zadecydowała, każde bowiem zetknięcie z wojskiem rosyjskim, a zdarzyło się to kilkakrotnie, mogło stać się, jak podkreślił Piłsudski, „początkiem naszej zguby, w najlepszym wypadku – powodem wielkich strat" (JP, IV, 302–303). Poza tym w pełni lojalnie zachowywała się okoliczna ludność. Wreszcie – Piłsudski pisał, głęboko o tym przekonany: „ze złym wojskiem nigdy bym nie zdołał przeprowadzić swego zamiaru". Zadecydowały morale żołnierza, żelazna dyscyplina, brak objawów depresji, fizyczna odporność.

Nie bez przyczyny spoglądał zatem Piłsudski na uliński eskapadę z uczuciem dumy. Nigdy też nie postawił w dobie Wielkiej Wojny „dla osiągnięcia celu tak dużo, jakem – podkreślił – zaryzykował 9 listopada". Postawił wszak na jedną, nadzwyczaj słabą kartę nie tylko siebie, ale wszystko, co miał wówczas najdroższego – to, co uważał „za zawiązek wojska polskiego". I trudno się dziwić innej jego konstatacji: „dopiero po Ulinie zacząłem sobie ufać i wierzyć w swoje siły. I być może właśnie dlatego – dopowiedział – słyszałem nieraz potem słowa moich żołnierzy: Teraz za Komendantem pójdziemy wszędzie! Jeżeli on nas wyprowadził z Uliny, to już jesteśmy spokojni". Miał Piłsudski rację, twierdząc, że był to rzeczywisty „egzamin, który złożyłem zarówno przed sobą, jak przed żołnierzami" (JP, IV, 304–305). Aczkolwiek, o czym również wspomnieć się godzi, jeszcze w rok później, gdy w gronie podkomendnych uliński marsz wspominał, nie ukrywał, że wówczas „umierały na nim wszystkie pchły ze strachu"[31]...

Uliński epizod jest niezwykle charakterystyczny. Piłsudskiemu oprócz intuicji, nieszablonowego podejścia do spraw z wojną związanych bez wątpienia przyszło z pomocą szczęście. Sprzyja ono, wedle łacińskiego przysłowia, przede wszystkim śmiałym, tą cechą zaś żołnierze Piłsudskiego obdarzeni byli w nadmiarze. Stawa-

[31] CAW, WBH 589/5, Diariusz K. Świtalskiego, k. 26.

li się też – m.in. dzięki obecności w ich szeregach poetów, pisarzy czy plastyków dokumentujących żołnierskie czyny – żywą legendą. Nie sposób odpowiedzieć na pytanie, czy wszyscy oni mieli świadomość, że – jak ujął to Kaden-Bandrowski – wzięła ich „na swe skrzydła historia"[32], ale i z tego podskórnego bodaj przekonania wypływała wiara w Komendanta jako wodza, który im ów „orli lot" umożliwił. Wiara wzmocniona przekonaniem o własnej żołnierskiej wartości.

Piłsudski tymczasem po dotarciu do Krakowa przede wszystkim pragnął... się wyspać. Dowództwo twierdzy, zaskoczone niespodziewanym pojawieniem się legionowego oddziału, myślało zaś jedynie o tym, by jak najprędzej z murów miasta się go pozbyć. Toteż już 13 listopada pułk Piłsudskiego wyekspediowano na Podhale, natomiast on sam, na dodatek niezbyt zdrów, udał się wraz z Sokolnickim do Frysztatu, by w gronie najbliższych współpracowników zadecydować o losach PON. Ofensywa rosyjska, która doprowadziła do odzyskania prawie całego Królestwa i zajęcia 6/7 obszaru Galicji, ze stolicą tej prowincji Lwowem, pozbawiła PON naturalnego terenu działania. Zmiana wewnętrznego układu sił w NKN – w początkach ostatniej dekady października krakowski komitet opuścili narodowi demokraci i wschodniogalicyjscy konserwatyści – sprawiła natomiast, że konsolidacja ugrupowań stojących nadal na antyrosyjskiej płaszczyźnie stała się nakazem chwili. Piłsudski po zasięgnięciu opinii Daszyńskiego, Sikorskiego, Jodki, Sokolnickiego, Tokarza i Wasilewskiego podjął zatem decyzję o wejściu PON w skład NKN. W liście skierowanym na ręce Władysława Leopolda Jaworskiego motywował ten krok koniecznością lepszego przygotowania się przed ponownym wkroczeniem do Królestwa, co wymagało jego zdaniem uprzedniego zastanowienia się „nad jednolitą akcją z pominięciem stronniczych uprzedzeń i zapomnieniem utartych przesądów"[33].

Z politycznego punktu widzenia po rozwiązaniu PON Piłsudski powracał wszakże do punktu wyjścia. Nie wspierała go już jakakolwiek realna siła, choć brak ten był częściowo równoważony faktem, iż kierownicze kręgi krakowskiego komitetu, do których wprowadził swoich ludzi, musiały się z nim liczyć jako z niezwykle popularnym pośród legionowego żołnierza dowódcą. A przy tym sam komitet, ewakuowany do Wiednia, potrzebował we własnym interesie powoływać się na wojenne sukcesy formacji, którą starał się reprezentować. Toteż zbieżność wzajemnych interesów nakazywała Piłsudskiemu ścisłe współdziałanie z galicyjskimi politykami, im zaś lansowanie jego legendy – wszelako, co trzeba podkreślić, jedynie jako żołnierza.

O swoistej politycznej symbiozie kierowanego przez Piłsudskiego obozu irredenty z przekonanymi zwolennikami austro-polskiej opcji spod znaku NKN wymownie świadczyła wiedeńska wizyta Brygadiera (został nim mianowany rozkazem Naczelnego Wodza arcyksięcia Fryderyka 15 listopada), a zwłaszcza

---

[32] J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudczycy*, NKN, Oświęcim 1915, s. 7.
[33] APAN, Diariusz W.L. Jaworskiego, Teka listów J. Piłsudskiego.

udział w wydanej na jego cześć 21 grudnia kolacji. W przemówieniu wówczas wygłoszonym Piłsudski w pełni aprobował linię krakowskiego komitetu; dobitnie podkreślał: „rozum stanu musi uzupełnić naszą pracę i krwawe nasze ofiary" (JP, IV, 21–22). Nie rezygnował wszakże ze swych „romantycznych i ryzykanckich" planów, toteż zamierzenia te mogli zakwestionować nawet jego aktualni zwolennicy, a zwłaszcza odgrywający kluczową pośród nich rolę szef Departamentu Wojskowego NKN Władysław Sikorski. Przede wszystkim dlatego, iż Piłsudski, uparcie dążący do wytworzenia z podległych mu oddziałów formacji o wykształconym poczuciu odrębności i niezależności (co skonfliktowany z Komendą Legionów Sikorski doceniał i wspierał), inaczej niż zwolennicy przekształcenia monarchii Habsburgów z dualistycznej w trialistyczną wyobrażał sobie powtórne wkroczenie do Królestwa. Po doświadczeniach sierpniowo-listopadowych Piłsudski doszedł do wniosku, że wprost niezbędne jest wcześniejsze porozumienie się z wszystkimi działającymi tam siłami politycznymi, zwolenników Dmowskiego nie wyłączając, by doprowadzić do „narodowej konsolidacji". Jednolite stanowisko Królestwa stworzyłoby tym samym atut możliwy do wyzyskania przez państwa walczące z Rosją tylko w wypadku wypowiedzenia się w sprawie polskiej, a w praktyce po ofiarowaniu takich koncesji, którymi stronę polską dałoby się pozyskać. Piłsudski nie zamierzał zatem zabiegać o przychylność Wiednia. Przeciwnie, już wówczas oczekiwał na moment, kiedy polski problem przestanie „żenować" habsburską monarchię. W rozmowie z Jaworskim, którą odbył 19 grudnia, dowodził przecież, że w Królestwie do momentu zajęcia Warszawy można jedynie „dłubać". Przekonywał też prezesa NKN, że do zaboru rosyjskiego trzeba wejść z „szerszą ideą". Sprowadzenie jej, nawet ze względów jedynie taktycznych (co można obserwować już w postawie demonstrowanej przez Sikorskiego), wyłącznie do austro-polskiej opcji groziło zderzeniem – uświadamiał swemu rozmówcy Piłsudski – z obraną przez Brygadiera linią postępowania.

Na przełomie 1914 i 1915 roku ewentualność taka nie wchodziła w praktyce w rachubę. Wszelkie różnice, wobec potrzeby demonstrowania zwartości obozu zdecydowanego na prowadzenie wojny z Rosją, spychano na odległy plan. Podobną jednolitość postaw okazywali też zwolennicy budowy polskiej armii, dla których głównym zagrożeniem stawali się reprezentanci c. i k. wojskowości, skupieni w kierowanej nominalnie od końca września przez gen. Karola Trzaskę-Durskiego Komendzie Legionów. Nie można się tedy dziwić, że po wiedeńskim bankiecie Piłsudski postanowił spędzić Wigilię w podcieszyńskiej siedzibie Departamentu Wojskowego NKN, w Nawsiu. W krótkim wygłoszonym z tej okazji przemówieniu szef DW powiedział: „cały ciężar inicjatywy wkroczenia strzelców do Królestwa odważył się wziąć na siebie brygadier Piłsudski. Jego wola i czyn rozstrzygnęły wahania. Czcimy go za tę inicjatywę, czcimy za nadzwyczajne prowadzenie Legionu w bój nieśmiertelny"[34]. Zarówno wizyta Piłsudskiego, jak i wystąpienie

[34] „Wiadomości Polskie" 1915, nr 7.

Sikorskiego były wówczas czymś więcej aniżeli okolicznościowymi gestami. Był to symbol ścisłego związku łączącego walczące na froncie oddziały z ich bezpośrednim zapleczem. A pomoc, jaką kierował Sikorski dla oddziału Piłsudskiego, wobec ciężkich walk toczonych na Podhalu była niezwykle potrzebna.

Zadania bojowe, które pułkowi Piłsudskiego przypadły, polegały na osłonie prawego skrzydła walczących tu oddziałów austriackich oraz linii kolejowej Sucha – Mszana Dolna. Walki, toczone głównie w okolicy Limanowej, zaczęły się dla dowodzonego przezeń oddziału już 20 listopada, w tydzień po opuszczeniu Krakowa. Pierwsze zadanie, które pułk otrzymał w Makowie, miało polegać na wsparciu kawaleryjskiego korpusu gen. Gyuli Nagya, walczącego w okolicach Dobrej. Pierwszy występ na nowym wojennym teatrze okazał się, jak wspominał Piłsudski, „tryumfem, który na długo zapewnił nam szacunek otoczenia". Niemożność zainstalowania się na kwaterach w Dobrej (trzeba byłoby o nie „walczyć" z sojuszniczą kawalerią) skłoniła Piłsudskiego do skierowania części sił pod dowództwem Śmigłego do Chyżówek. Komendant spodziewał się co prawda, że o nocleg przyjdzie stoczyć rzeczywistą bitwę, ale tę ewentualność uznał za lepsze rozwiązanie aniżeli prowadzenie nierokujących sukcesu sporów. Istotnie, „okazało się, że w Chyżówkach nocuje cały szwadron ułański". Legioniści, „prowadzeni przez górali, bardzo zręcznie obstawili wieś tak, że w nocy wzięto do niewoli cały szwadron z pięcioma oficerami". Wobec utrzymującego się na froncie panikarskiego wręcz nastroju był to olbrzymi sukces, „zwłaszcza że wypadki wzięcia do niewoli całych jednostek jazdy zdarzają się w ogóle rzadko" (JP, IV, 308–309). Sam Piłsudski w akcji tej udziału nie brał, wszelako z poczynań uczestniczących w niej żołnierzy wynikało jasno, że życzenie ich dowódcy, by „wiarusami" się stali, szybko okazało się rzeczywistością.

Piłsudski ulokował swój sztab na plebanii w Jarkowie, gdzie gnani ciekawością niezwłocznie zjawili się austriaccy generałowie. Prawdziwym pośród nich wyjątkiem okazał się dowodzący całym odcinkiem Nagy, był bowiem „zupełnie nieuprzedzonym do takiej formacji jak Legiony". Wobec ciągłych drobnych i poważnych szykan ten układ wspominał Piłsudski z wdzięcznością i satysfakcją, tym bardziej że Nagy zapewnił jego oddziałowi wsparcie artyleryjskie oraz przydzielił karabiny maszynowe.

Kampanię prowadzoną na Podhalu Piłsudski dobrze wspominał z jednego jeszcze powodu – stosunków z miejscową ludnością. Było to całkowite przeciwieństwo układu panującego w Królestwie. „Nie trzeba było – opisywał – tu niczego szukać, bo wszystko, czego dusza żołnierza walczącego dla szczęścia ojczyzny pragnie, było mu dane. Tu – podkreślał – czułem się w ojczyźnie, czułem się potrzebnym dla niej jako jej obrońca. Od góry do dołu – każdy gazda góralski czy jego gaździna, mieszczanin czy robotnik – wszyscy szukali po prostu okazji, aby w czymkolwiek dopomóc lub przynajmniej okazać swą sympatię dla nas" (JP, IV, 319). Istotnie, w takiej atmosferze żołnierze Piłsudskiego mogli czuć się polskim, narodowym wojskiem.

Ten, jak go zwał Piłsudski, „kontredans" kręcony wokół Limanowej obfitował w wydarzenia świadczące o tym, że wojskowy samouk, jakim bez wątpienia był Brygadier, uczy się szybko, ale w wiedzy praktycznej wciąż ma spore luki. Dowodziła tego decyzja o ataku na Nowy Sącz oraz jej pochodna: wysłanie za Dunajec oddziału Beliny, by zrobić zamieszanie pośród wycofujących się – jak mniemał – taborów nieprzyjaciela. Te okazały się jednak... osłanianą przez piechotę z karabinami maszynowymi artylerią. Piłsudski zamiast na ewakuujących się z Nowego Sącza Rosjan nakazał uderzyć swym niewielkim siłom na korpus sposobiący się właśnie do ofensywy! Przeciwko jego oddziałowi (a dysponował wówczas zaledwie dwoma batalionami piechoty, szwadronem Beliny i nieznacznym artyleryjskim wsparciem) rzucono aż dwa pułki. Legioniści zdołali się wycofać bez większych strat, a na dodatek ich nieprzemyślany atak związał w ruchu całą rosyjską dywizję, czyli niemal połowę nieprzyjacielskiego korpusu.

Z czysto wojskowego punktu widzenia Piłsudski źle ocenił całą sytuację. On sam i jego ludzie ocaleli, albowiem do „zimnej rachuby, do tych matematycznych i technicznych równań wrzucone zostały niewielkie, niematerialne i nie dające się w liczbach i miarach wyrazić czynniki psychiczne: śmiałość nasza i wywołana nią ostrożność i powolność przeciwnika, niedocenianie i przecenianie nieprzyjaciela u kierowników boju, wreszcie dzielność naszych żołnierzy" (JP, IV, 346). Były to doświadczenia, które rzutowały na dowódczą pracę Piłsudskiego w przyszłości, podczas kolejnych legionowych kampanii. I w latach, gdy walczył o granice odradzającego się kraju.

Po starciach pod Limanową dla połączonego już pułku przyszedł czas fetowania wojennych sukcesów. Stało się to wówczas, gdy w niedzielę 12 grudnia wkraczał Brygadier na czele swych żołnierzy do oswobodzonego Nowego Sącza. Przyjęcie było entuzjastyczne, a jedyny kłopot sprawiła Piłsudskiemu Kasztanka, klacz, którą 9 sierpnia otrzymał od właściciela majątku Czaple Małe Eustachego Romera. Kasztanka służyła mu wiernie i w niepodległej już Polsce, ale jej pierwszy galowy występ wypadł fatalnie. Otóż w momencie gdy Piłsudski wjechał na zapełniony nowosądecki rynek, „rozległ się krzyk całego tłumu i padły pociski z kwiatów. Tego już było – opisywał – za wiele dla mojej wiejskiej klaczy, zwinęła się pode mną i chciała uciekać od owacji. Niemało mnie kosztowało, by ją po prostu wepchnąć na rynek. Szła przez szpaler ludzi ostrożnie, nieledwie zatrzymując się co parę chwil. Czułem pod sobą, jak nieszczęśliwe stworzenie szukało ucieczki. Musiałem kasztankę ciągle pchać naprzód, tak, że po wyjeździe z rynku poznałem i ja, że owacja coś kosztuje. Czułem doskonale, że mam nogi, tak miałem je zmęczone" (JP, IV, 354). Było to jednak zmęczenie w niczym nieporównywalne do tego, które wiązało się z kierowaniem bojem. Zmęczenie, o jakim każdy dowódca mógł tylko marzyć.

W Nowym Sączu pułk Piłsudskiego przekształcił się w I Brygadę Legionów. Pułkami piechoty dowodzili w niej Śmigły (na jego oddział złożyły się I i III batalion) oraz początkowo Norwid-Neugebauer, od 30 grudnia zastąpiony przez

Berbeckiego (pułk 2, następnie 5, wywodzący się z II i IV baonu). Na czele jazdy pozostał Belina, natomiast artylerię miał w swej pieczy Ottokar Brzoza-Brzezina. Pod nieobecność Piłsudskiego brygada, dowodzona przez Sosnkowskiego, stoczyła najcięższą i zarazem najkrwawszą bitwę roku 1914, pod Łowczówkiem (od 22 do 25 grudnia). Już w Lipnicy Murowanej, gdzie brygadę skierowano do odwodu, skwitował Piłsudski w specjalnym rozkazie i pięciomiesięczny wysiłek, i ostatni bój. Bo przecież „z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale – konstatował – tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba" (JP, IV, 24). Nie były to czcze słowa. I nikt nie mógł mieć złudzeń, że danina krwi, którą miał jeszcze złożyć dowodzony przez Piłsudskiego żołnierz, będzie w przyszłości mniejsza.

Piłsudski, choć zaabsorbowany pracą wojskową, nie zamierzał kształtować swego oddziału według apolitycznej mody. Pierwszobrygadowe odrębności w umundurowaniu, zwyczaju wojskowym, stosunkach międzyludzkich służyły nie tylko integrowaniu oddziału, nie tylko utrzymywaniu dystansu do tymczasowego czarno-żółtego sojusznika, ale budowaniu własnej militarnej tradycji, zagubionej po styczniowym zrywie. To prawda, że w I Brygadzie można było obserwować symptomy kształtowania się kultu wodza, ale nigdy nie przybrał on charakteru bezrefleksyjnego, legioniści zaś nie przekształcili się w ludzi zdolnych jedynie do ślepego wykonywania poleceń Komendanta. To prawda, że Piłsudski był dla swych podkomendnych autorytetem niekwestionowanym, tak politycznym, jak i moralnym. Liczne świadectwa współczesne i nieco późniejsze przeczą wszakże tezie, by ta właśnie grupa ludzi irracjonalnie akceptowała zajmowane przez niego stanowisko. Trudno znaleźć wojsko rozpolitykowane bardziej od I Brygady, a przy tym tworzone przez tak rzutką i dynamiczną grupę młodych ludzi, zdolnych do objęcia w innych, „cywilnych" warunkach istotnych, wymagających intelektualnych i organizacyjnych kwalifikacji posterunków. Formuła „Komendant wie, co robi" nie była próbą ucieczki od niejednoznacznej, częstokroć wrogiej rzeczywistości, lecz swoistym poświadczeniem słuszności obranej w pełni świadomie drogi. Drogi mającej wieść do Niepodległej. I nie z powodu ślepej wiary w Piłsudskiego oficerowie I Brygady rezygnowali z części swych poborów, co uchwalono ostatecznie po kilku sondażowych próbach w ostatnich dniach 1914 roku na postoju w Lipnicy. Ci, którzy podejmowali decyzję – pod nieobecność stawiającego tę propozycję Brygadiera – doskonale zdawali sobie sprawę, iż organizacyjna oraz polityczna praca, którą irredentyści z polecenia Piłsudskiego nadal zamierzali w Królestwie prowadzić, wymagać będzie również znacznych finansowych nakładów.

Brygada tymczasem, po odpoczynku w Lipnicy, 19 stycznia skierowana została do rejonu Kęt. Dokonano tu jej reorganizacji, gdyż poza oficjalnie istniejącymi pułkami, czyli 1 i 5, utworzono dodatkowy pułk 7, dowodzony przez Rysia-Trojanowskiego. Dłuższy wypoczynek, trwający do końca lutego, bardzo zresztą bry-

gadzie był potrzebny. Żołnierz otrzymał nie tylko nowoczesny sprzęt (w połowie lutego nadeszła nawet bateria szybkostrzelnych dział), ale i niezbędne osobiste wyposażenie. Pozbywano się sprawiającego udrękę „robactwa", szkolono, przysposabiano taborowe zaplecze. Sam Piłsudski obciążony był dodatkowymi obowiązkami. Składały się na nie udział w bankietach, reprezentowanie wojska na rozmaitych uroczystościach narodowych, wreszcie odbywanie rewii, jak choćby tej, która miała miejsce 14 lutego w Kętach, kiedy to legionistom nadawano odznaczenia bojowe za Łowczówek. Na te właśnie dodatkowe festyny, akademie czy deputacje Brygadier irytował się czasami, czego ślady odnaleźć można w listach do Aleksandry Szczerbińskiej. Pisał, że w rezultacie stał się „gorszym niewolnikiem swego wojskowego położenia" aniżeli jakikolwiek z jego podwładnych, „bo oni – konstatował – zależą ode mnie, a ja od wszystkiego, co mnie otacza, i – dodawał – z zazdrością myślę o tych czasach, gdy swobodny jak ptak bujałem po kolejach i nieskrępowany mogłem być chwilami nie panem komendantem, brygadierem, a zwyczajnym Ziukiem"[35]. Owo nostalgicznie brzmiące wyznanie świadczyło zapewne o nastroju chwili, trudno bowiem przypuszczać, że z dobrowolnie przyjętych na siebie ciężarów Piłsudski byłby skłonny zrezygnować.

Pobyt w Kętach trwał do ostatnich dni lutego. Stamtąd po raz kolejny ruszono na front, do okopów nad Nidą. Pozycje przeznaczone I Brygadzie położone były naprzeciwko Pińczowa. W przeciwieństwie do kampanii roku 1914 obecnie przyszło legionowemu żołnierzowi zakosztować wojny pozycyjnej. Oddziały Piłsudskiego obsadziły odcinek położony w dolinie Nidy, przy czym okopy dzielił od rzeki pas łąk dochodzący niekiedy i do 3 km. I choć legioniści należeli do najbardziej niespokojnych duchów na kieleckim froncie, bo organizowali częste wypady na pozycje nieprzyjaciela, aż do pierwszych dni maja na strzeżonym przez I Brygadę odcinku panował w gruncie rzeczy spokój.

Nad Nidą Piłsudski po raz pierwszy pośród legionowych żołnierzy świętował dzień swego patrona. Wtedy to zdarzyły się charakterystyczne, zabawne epizody. Jeden z nich został przypomniany po latach przez Tadeusza Alfa-Tarczyńskiego. Była to nader barwnie odmalowująca pierwszobrygadowe stosunki opowieść o tym, jak Brygadier, wizytując okopy i zastanawiając się nad sposobami utrzymania w należytej czystości rdzewiejących karabinów, zetknął się ze strzelcem Józefem Łasiem. Stało się to w momencie, gdy „nagle za załamaniem okopu padł pojedynczy strzał. Właśnie strzelec Łaś – stojąc tyłem do podchodzącego Komendanta – repetował karabin. Komendant zatrzymał się. – Do czego strzelasz, chłopcze? – Ady nimem do cego, to do kominka strzylom. – Do jakiego kominka? – Ady tam styrcy z ziemianki u Mochów. Komendant patrzył przez lornetkę. Widocznie znalazł cel. – I co, trafiliście? – Jesce nie, ale jak mi nie bedziecie przeskodzać, to może. Zdrętwiałem. Komendant – wspominał Tarczyński – jakby nie słyszał tej osobliwie uwarunkowanej nadziei strzelca Łasia – kontynuując rozmowę z ka-

[35] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 1, s. 285.

pitanem Olszyną, wskazał mi na karabin Łasia. – Patrzcie, jaki zardzewiały zamek! Strzelec Łaś najwidoczniej wziął tę uwagę personalnie do siebie. I wtedy stało się coś, czego nigdy nie potrafiłbym sobie wyobrazić, gdybym tego na własne oczy nie widział... Strzelec Józef Łaś – dużo później kapral I Brygady, a jeszcze później kawaler orderu Virtuti Militari – uśmiechnął się szeroko i... pewnie jedyny człowiek na świecie – poklepał Komendanta łagodnym ruchem po ramieniu i z głębokim przekonaniem w prawdę tego, co mówi, powiedział. – Iii, obywatelu komendancie, z wirchu to niekze ta, a w środku to lufę kulkom cysce..."[36] W żadnej z regularnych armii incydent taki zdarzyć się nie mógł. I lepiej aniżeli długa psychologiczna analiza tłumaczy, dlaczego dla legionowego żołnierza był właśnie Piłsudski po prostu „Dziadkiem". W każdym razie Brygadier, stacjonujący ze swym sztabem w Grudzynach, dzięki spokojowi na froncie więcej uwagi mógł poświęcać kwestiom czysto politycznym.

Problemem podstawowym było zachowanie niezależności dowodzonej przez Piłsudskiego formacji. Komenda Legionów, przebywająca razem z II Brygadą, nie mogła ingerować bezpośrednio, ale od 16 lutego kierownictwo i kontrolę nad wszystkimi sprawami odnoszącymi się do Legionów w Królestwie przejął z ramienia AOK płk Wiktor Grzesicki, stając na czele c. i k. Komendy Grupy Legionów Polskich. Wojskowa biurokracja habsburskiej monarchii usiłowała w ten sposób przejąć pełną kontrolę i nad brygadą Piłsudskiego, i nad przeniesionym w ostatniej dekadzie lutego do Piotrkowa Departamentem Wojskowym NKN.

W nowej sytuacji wszelkie animozje – które pojawiły się w początkach 1915 roku, a wiązały z działalnością oddziału wywiadowczego I Brygady i poczynaniami Jędrzeja Moraczewskiego jako członka delegacji NKN skierowanej do Królestwa, co zdaniem Sikorskiego było służbą na rzecz nie sprawy, ale koterii – musiały ustąpić. Zakusy Grzesickiego mogły zostać odparte tylko w wypadku jednolitego stanowiska i Departamentu, i brygady. Rozumiał to doskonale Piłsudski, toteż nie bacząc na ambicjonalne względy, już 3 marca wyekspediował do Sikorskiego list, w którym poruszył nie tylko kwestie sporne, ale i problemy natury zasadniczej. „Prostą – przypominał – była koncepcja z początku wojny. Wojsko na froncie jednolite pod jednolitą komendą i na tyłach równie jednolita komenda regulująca wszystkie tyłowe potrzeby wojska". Rozdźwięki ujawniły się jednak zbyt szybko. „Co innego jest to, co robię ja – podkreślał – co innego to, co robi Durski z Zagórskim, co innego robicie wy z departamentem, no a na to wszystko przychodzą jeszcze przedstawiciele c.k. władzy ze swoją wieczną zasadą *divide et impera*". Prowadzi to, konkludował Brygadier, do sytuacji, w której „przeciw nieuległemu Polakowi postawić się zawsze daje Polak bardziej uległy i skłonny do kompromisów". Wobec zaś braku nadziei na porozumienie „z Durskim i Zagórskim" Piłsudski spodziewał się, że osiągnie je „przynajmniej z Wami" – czyli z Departa-

[36] T. Alf-Tarczyński, *Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1979, s. 25–26.

mentem Wojskowym[37]. Inicjatywa, związana ze sprawnym funkcjonowaniem wojskowego mechanizmu Legionów, w pełni do przekonania Sikorskiego trafiła. Szef DW NKN wspierał zresztą inne inicjatywy Komendanta I Brygady na tym polu, a zwłaszcza ideę złączenia obu brygad na froncie w Królestwie, w czym pomagał w miarę posiadanych możliwości i krakowski komitet.

Zbliżenie pomiędzy I Brygadą a DW NKN skłoniło Sikorskiego do zintensyfikowania działań werbunkowych, zwłaszcza że ci ochotnicy, którzy wyrażali gotowość podjęcia służby w oddziale Piłsudskiego (tzw. deklaranci), tam właśnie pomimo przeszkód stawianych przez Grzesickiego byli ekspediowani. Piłsudski snuł jednak szersze plany. Sikorski, akceptując wypracowaną przezeń linię postępowania, mógł umożliwić mu uzyskanie znacznie większego wpływu na polityczne oblicze krakowskiego komitetu. Brygadier przekonał przecież szefa DW, że to właśnie jego formacja stała się tym czynnikiem „w wojsku legionowym, który potrafił najwięcej zachować odrębności i swoistości". Sikorski usiłował zatem urabiać Jaworskiego, że Komenda Legionów ze względu na stosunek do bezpośrednio podległych jej oddziałów na zaufanie nie zasługuje, natomiast I Brygada pozostaje „jedynym ośrodkiem, który nie dał się zdezorganizować, który potrafił zachować swoją odrębność legionową, który przeciwstawił się rozmaitym, godzącym w nasz byt odrębny jako Legionów zakusom wychodzącym z kół wojskowych"[38]. Sikorski nie tylko był w tym okresie dla Piłsudskiego buforem w stosunkach z AOK, ale pełnił też funkcję tego elementu wewnątrz krakowskiego komitetu, który najpełniej uzewnętrzniał obliczoną na zachowanie niezależności polityczną postawę irredentystycznego zaplecza i legionowych oddziałów.

Krakowscy konserwatyści, Jaworskiego nie wyłączając, rzeczywiście traktowali Sikorskiego i jego departament jako grupę przekonanych zwolenników Komendanta I Brygady. Sam wszakże Piłsudski, z bliska obserwujący gorączkowe poczynania Sikorskiego i jego ekipy, był coraz bardziej przekonany, że zarówno popularyzowanie na królewiackim gruncie programu NKN, jak i systematyczna praca werbunkowa prędzej czy później stać się mogą powodami poważnego konfliktu. Nie formalna ugoda pozwoliłaby go uniknąć, lecz przekonanie Sikorskiego, że zmodyfikowana po doświadczeniach z lata roku 1914 koncepcja Brygadiera – by stworzyć w grze o niepodległą Polskę decydujący atut z Królestwa i atut ten umiejętnie wyzyskać – wymaga zmiany stosowanej przez DW NKN formuły działania.

W początkach drugiej dekady maja, kiedy wojska rosyjskie porzuciły swe pozycje nad Nidą i brygada ruszała w pościg, Piłsudski wysłał do Sikorskiego niezwykle istotny list. Komendant I Brygady krytykował w nim przede wszystkim prowadzone przez Departament prace zmierzające do powiązania przyszłej poli-

---

[37] BN, rkps akc. 2338, k. 7–8.

[38] *Listy Władysława Sikorskiego do Władysława L. Jaworskiego i Prezydium Naczelnego Komitetu Narodowego (1914–1919)*, oprac. Z. Koziński, Z. Pietrzyk, Wyd. UJ, Kraków 1987, s. 84, 89.

tycznej reprezentacji Królestwa z NKN w sytuacji, gdy on sam dąży do „zorganizowania Królestwa samodzielnie, poza NKN, jako argumentu mniej związanego z wszelką władzą, nawet jako argumentu przeciwko NKN". W myśl koncepcji Brygadiera postawa wyczekiwania, rezerwy demonstrowana przez Królestwo powinna być wykorzystana jako argument „przeciwko niesłusznej i głupiej polityce zarówno Austrii, jak i NKN, jak i w stosunkach z AOK". Piłsudski jednoznacznie ocenił również cały dotychczasowy dorobek polityczny NKN i Legionów, stwierdzając: „Ja zaś uważam, że jestem (tak samo jak i Wy) atutem już zgranym i tysiąc razy sprzedanym i bitym, który jest w stanie wyrażać niezadowolenie, lecz bez «wielkiego skandalu» niezdolnym do zmiany stosunków. Jak widzicie – ironizował – nie upiększam wcale różami łańcuchów, w które jestem zakuty. Wy zaś stale to czynicie".

Działalność prowadzoną przez DW w Królestwie traktował jako szkodliwą. Przedwcześnie wykazywała ona, że „Królestwo można albo dusić jak chcąc, albo też kupować tanio". W innym wypadku „Królestwo pozostałoby długo jeszcze tym sfinksem, z którym liczyć się i rachować należy". Uważał ponadto, że położenie nacisku na jawność prac politycznych Departamentu prowadzi w rezultacie do zmniejszania „łatwości nielegalnego działania, które, jedyne utrzymując w stanie realnym sfinksowatość Królestwa, nie wykazywałoby słabego podkładu tego błotka moralnego, którym jest Królestwo, równie zresztą dobrze jak Galicja".

Piłsudski nie namawiał Sikorskiego do zerwania z NKN. Przeciwnie, pisał: „obowiązani jesteśmy podtrzymywać NKN z tym, co mamy". Zastrzegał się tylko, iż „nie ma sensu politycznego wciągać do tego Królestwa i jego sił wewnętrznych, jego sił moralnych, gdyż one jedynie mogą stanowić podstawę do nowych kombinacji, gdy stara podstawa runie". Nie przypuszczał też, by NKN zdołał rozszerzyć i umocnić swą egzystencję. Nie dziwi zatem wniosek, że wszelkie wyrazy poparcia Królestwa dla NKN są „złe i niepotrzebne", gdyż „NKN na podstawie galicyjskiej albo znajdzie w sobie dość mocy, by się oprzeć rozkładowi, albo zginie"[39]. Piłsudski już wówczas przygotowywał się do proklamowania „licytacji wzwyż w sprawie polskiej". Sikorski w rozgrywce tej mógł okazać się cennym, bodaj pierwszoplanowym sojusznikiem. Komendant I Brygady nie mógł jednak wesprzeć pisemnych argumentów osobistym kontaktem. Wraz z brygadą podążał na wschód, w pogoni za cofającymi się Rosjanami.

Przełom, który 2 maja nastąpił pod Gorlicami, w dziewięć dni później spowodował zmianę sytuacji i na odcinku frontu zajmowanym przez I Brygadę. Pościg przerwany został jednak stosunkowo szybko, bo już 16 maja. Stało się to pod Konarami, gdzie brygada, nominalnie znajdująca się w rezerwie 4 dywizji piechoty austriackiej, toczyła przez tydzień zaciekłe boje, tym trudniejsze, że

[39] Cyt. za: J. Molenda, *Próby utworzenia ogólnonarodowej reprezentacji politycznej stronnictw Królestwa Polskiego (sierpień – grudzień 1915 r.)*, „Najnowsze Dzieje Polski" 1961, nr 4, s. 162.

nie występowała ona jako całość, lecz jej poszczególne bataliony rzucano do łatania dziur, które pojawiały się na coraz to nowych odcinkach. Na legionowego żołnierza wielokrotnie spadał cały ciężar walki. Atakowano na bagnety. Zdobywano nieprzyjacielskie pozycje – by wymienić tylko las kozinkowski – pomimo liczebnej przewagi Rosjan. Brano do niewoli, niekiedy w pojedynkę, duże, kilkunasto-, a nawet kilkudziesięcioosobowe grupy rosyjskich żołnierzy. Nie obyło się bez strat – zginęli wówczas dwaj wyróżniający się oficerowie, kpt. Kazimierz Herwin-Piątek i por. Franciszek Pększyc-Grudziński. Podkomendni Piłsudskiego dowiedli jednak, że „dla dobrego żołnierza nie ma położenia, z którego z honorem wyjść nie można" (JP, IV, 28). Sam Brygadier był w praktyce pozbawiony dowództwa, aczkolwiek swą obecnością na szczególnie trudnych odcinkach frontu starał się żołnierzom dodawać otuchy.

Po konarskiej bitwie nastąpił znów okres względnego, trwającego blisko miesiąc spokoju. Kolejny tedy raz zintensyfikował Piłsudski swe polityczne poczynania. Głównym obiektem zabiegów pozostawał Sikorski, a ułatwiała je postawa Komendy Legionów. Zagórski, z którym Brygadier zetknął się po bitwie pod Konarami, w rozmowie z nim stanął na stanowisku, że rola Komendy Legionów sprowadza się „jedynie do wykonania kontraktu pomiędzy NKN a rządem austriackim". Było to odrzucenie sugestii, by Komenda wzięła na siebie polityczną odpowiedzialność za losy Legionów, z czym zapewne Piłsudski się liczył i co umożliwiło mu zwrócenie się do Prezydium NKN z żądaniem podjęcia uchwały, iż „c. i k. Komenda Legionów nie reprezentuje przed NKN ochotniczego polskiego wojska i nie bierze udziału w jakichkolwiek naradach nad umowami NKN z odpowiednimi czynnikami c. i k. rządu i armii"[40]. Z powodu zaś dyktatorskich zakusów tak Komendy Grupy, jak i Komendy Legionów wobec DW NKN możliwość pogłębienia sojuszu pomiędzy Departamentem a I Brygadą wydawała się wielce prawdopodobna.

Z Konar ekspediował tedy Piłsudski do Sikorskiego jedno jeszcze, ważne pismo. Powtórzył w nim dobitnie, że DW formuje w Królestwie „dalszy ciąg NKN, a jest to – podtrzymał swój pogląd – niezgodne z interesami Polski. Galicja – przekonywał – dała, co mogła, ale trudno od niej żądać, by oprócz rad i wskazówek mogła wystąpić z żądaniami do Austrii lub wyrazami niezadowolenia z powodu błędnej i nierozsądnej polityki jej w stosunku do Polski". I znów w wywodach Brygadiera powrócił użyty w poprzednim liście motyw: „My jesteśmy atutem zgranym. Bardzo niewiele możemy dodać do tego, co już zostało dokonane. Zmienić te sprawy może tylko Królestwo, którego do niczego zmusić nie można, i dlatego właśnie – podkreślał – porzuciwszy wszelkie własne ambicje, trzeba się starać, by Królestwo swoją wolę miało, i to wolę odrębną od tego, co się dotąd stało, by mogło swą wolę wyjawić jako odrębną rzecz, z którą dopiero targować się trzeba i na nowo umawiać! Chodzi więc o to, aby to nie było częścią składową

[40] BN, rkps akc. 2338, k. 9; APAN, Diariusz W.L. Jaworskiego (rkps), t. VI, k. 765.

już wygranego i przegranego atutu. Rozumiem – konkludował – że nie jest łatwo pozostawić Królestwo tak, aby ono to raz samo mówiło, ale tym bardziej należy drobne zarodki jego woli cenić i umacniać"[41].

Wiosną 1915 roku zmodyfikowana koncepcja Piłsudskiego rysowała się zatem wyraziście. Komendant I Brygady zdawał sobie sprawę, że rozwój sytuacji na wschodnim froncie zapowiada nieuchronne wyparcie rosyjskich wojsk z granic Kongresówki. Nie miał też złudzeń, który z przyszłych okupantów odgrywać będzie na zajętych ziemiach decydującą rolę. Nadmierną ustępliwość, a raczej zupełne podporządkowanie się politycznym planom monarchii habsburskiej traktował jako ciężki błąd. NKN nie zdołał przecież uzyskać od Austro-Węgier żadnych wiążących zapewnień, żadnych zobowiązań co do przyszłości sprawy polskiej. Stąd próba wykorzystania atutu niechętnego i wyczekującego na rozwój wydarzeń Królestwa bądź nawet sztuczne atutu tego wytworzenie. Stąd dążenie do manifestowania odrębności formacji legionowych – za zgodą Komendy Legionów czy bez niej.

Droga do niepodległości po fiasku planów powstańczych zdaniem Piłsudskiego się wydłużyła. Sprawa polska, którą jeszcze w połowie roku 1915 mógł pogrzebać separatystyczny pokój pomiędzy państwami centralnymi a Rosją, musiała z tego powodu nabrać konkretnego kształtu poprzez pełne wykorzystanie co najmniej dwu czynników. Pierwszy z nich stanowiły czysto polskie, zależne od polskich instytucji politycznych formacje wojskowe, czasowo tylko podległe obcej zwierzchności. Drugi – jednolite polityczne stanowisko Królestwa, w którego imieniu jego reprezentacja polityczna mogłaby wystąpić z konkretnymi pod adresem państw centralnych żądaniami.

Piłsudski nie dążył do zlikwidowania NKN. Ograniczał się jedynie do dezawuowania jego akcji na terenie Królestwa. Nie dążył do rozbicia Legionów. Zamierzał wykorzystać je wyłącznie jako środek nacisku na polityków czarno-żółtej monarchii. Wszelako rozwiązanie austro-polskie było dla Brygadiera jedynie środkiem taktycznym, ułatwiającym przebycie drogi do celu zasadniczego – niepodległości.

Sikorski, wbrew nadziejom Piłsudskiego, pod wpływem swego otoczenia postanowił wszakże wziąć na własną rękę udział w szczególnym wyścigu „o pierwszeństwo w dotarciu do Warszawy i wzięciu jej w moralne posiadanie"[42]. Doraźną konsekwencją tej decyzji stało się przejście do porządku dziennego nad proponowaną przez Brygadiera metodą postępowania. Zarysowujący się konflikt ujawnić mogła dopiero przyszłość, tymczasem obok oddziaływań skierowanych w stronę Departamentu Wojskowego prowadzone były inne gorączkowe zabiegi. Szczegółowym, choć istotnym problemem była tu kwestia objęcia przez Piłsudskiego komendy nad wszystkimi legionowymi formacjami, do czego przede

[41] BN, rkps akc. 2338, k. 10–12.
[42] K. Srokowski, *NKN. Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego*, Krakowska Spółka Wydawnicza, Kraków 1923, s. 343.

wszystkim nakłaniał Brygadiera Sokolnicki. Możliwość taka zapewne wchodziłaby w rachubę, ale tylko w wypadku jednoznacznego przejścia Komendanta I Brygady na austro-polską płaszczyznę, bo że nawet austriaccy sztabowcy doceniali już jego czysto wojskowe walory, najwymowniej świadczyła argumentacja feldmarszałka Rudolfa Kralicka na wniosku o przyznanie Piłsudskiemu Orderu Żelaznej Korony (wręczono mu go w Cieszynie 22 czerwca). Zapewne kwestia ta była przedmiotem długiej dyskusji z Jaworskim, odbytej w przeddzień wyjazdu do Cieszyna. W tę grę Piłsudski, świadom ceny, a niepewny efektów, nie zamierzał się bez reszty angażować. Zapewne też znacznie milsze były dlań uroczystości inne, takie jak wręczenie 10 czerwca w lesie pod Płaczkowicami sztandaru ufundowanego przez amerykański Komitet Obrony Narodowej, który przywiózł przyjaciel Brygadiera z czasów PPS Aleksander Dębski. Piłsudski otrzymał wówczas pamiątkowy złoty zegarek i sporą kwotę (7500 dolarów) na pracę niepodległościową. Z niekłamanym wzruszeniem odpowiadał tedy ofiarodawcom, podkreślał, że złożony na jego ręce datek umożliwi „przeprowadzenie niejednego zamiaru, który bez pieniędzy pozostać mógł na zawsze w sferze dobrych chęci" (JP, IV, 38). Jak widać, zastarzała, czasów podziemnej działalności sięgająca zmora – brak funduszy na niepodległościową działalność – nie została i podczas wojny skutecznie usunięta.

Licytacja

W ostatniej dekadzie czerwca front znów zaczął przesuwać się na wschód. Z pozycji pod Konarami podążyła brygada wpierw w stronę Ożarowa. Żołnierze Piłsudskiego jak tylko mogli przyspieszali marsz. Powodem był rozkaz wydany wojskom rosyjskim, by ustępując, zostawiały za sobą „spaloną ziemię". Piłsudski nie widział w tym „ani rozumnego celu, ani dostatecznych środków do wykonania tego zamiaru" (JP, VIII, 132). Legioniści wszelako, a zwłaszcza ułani Beliny, widząc na horyzoncie łuny pożarów, zdecydowanie parli do przodu. Po bitwie pod Tarłowem (1–2 lipca 1915), gdzie umiejętne prowadzenie boju przez Piłsudskiego pozwoliło na uniknięcie poważniejszych strat, brygada 4 lipca przeszła Wisłę pod Józefowem i wkroczyła na Lubelszczyznę. Dalej bojowy szlak wiódł przez Dzierżkowice, Urzędów (tu toczono krwawe kilkudniowe walki), Babin, Radawiec – pod Jastków, gdzie wespół z przybyłym właśnie na front 4 pułkiem III Brygady walczono w tygodniowej krwawej bitwie. Nieco wcześniej, bo już 30 lipca, szwadron beliniaków dowodzony przez Gustawa Orlicza-Dreszera entuzjastycznie witany wkroczył do Lublina. Po Jastkowie legioniści raz jeszcze skrwawili się pod Kamionką, by na koniec po marszu w stronę Wysokiego Litewskiego ruszyć na Wołyń w okolice Kowla. W tej fazie kampanii w drugiej połowie sierpnia Piłsudskiego w brygadzie nie było. Zjawił się – niespodziewanie i dla swych zwierzchników, i zwolenników – w Warszawie.

W stolicy Królestwa Piłsudski mógł liczyć przede wszystkim na szeregi POW. Organizacja kierowana przez wyprawionego za linię frontu Tadeusza Żulińskiego nie była wszakże zbyt liczna, polityczne zaplecze zaś, grupujące zwolenników linii postępowania Brygadiera, relatywnie słabe. Zorganizowana w POW młodzież sposobiła się nawet do połączenia z I Brygadą, co dodatkowo osłabiłoby siłę królewiackiego atutu. Bezpośrednia interwencja Piłsudskiego była wręcz konieczna. Poprzedziły ją zresztą przemyślane działania przygotowawcze.

Generalna próba zrealizowania na szerszą skalę instrukcji – sprecyzowanych w końcu maja i zleconych do wykonania gronu najbliższych współpracowników – na których podstawie Królestwo należało organizować jako „rzecz osobną", odbyła się w Lublinie. Polityczne żądania wysuwane tu przez organizacje niepodległościowe w pełni odpowiadały stanowisku Komendanta I Brygady. Wymownie świadczyła o tym opublikowana z datą 30 lipca odezwa Lubelskiego Komitetu Zjednoczonych Organizacji Niepodległościowych, w której domagano się Polski całej i niepodległej, własnego, niezależnego od któregokolwiek z mocarstw ościennych państwa. W Lublinie i jego okolicy prowadzono ponadto, ze znacznym zresztą powodzeniem, werbunek do Legionów, co tak zwolennicy NKN, jak i polityki piotrkowskiego Departamentu Wojskowego potraktowali jako optymistyczny z punktu widzenia ich planów prognostyk.

Werbunkowe plany, i to na warszawskim gruncie, przekreślił jednak właśnie Piłsudski. Od wiosny w umyśle Komendanta dojrzewała decyzja, która okazała się nieoczekiwana nawet dla jego zwolenników. Oceniając zmienioną po zdobyciu Warszawy sytuację polityczną, doszedł on do wniosku – jak stwierdził na I zjeździe legionowym – że „Polska, mimo że nie o Polskę wojowano, zaczynała być czymś w grze polityczno-wojskowej pomiędzy zaborcami". Od tego właśnie czasu zaczął Piłsudski realizować ideę „licytacji sprawy polskiej wzwyż". Świadomość faktu, że był „jeden", spowodowała, iż postanowił „grać sam, podbijając do góry te czy inne wymagania, te czy inne rzeczy, które były związane z Polską" (JP, V, 270). Koronnymi atutami w grze tej miały stać się „sfinksowate" Królestwo i „kapryśne" Legiony.

Pierwszym spektakularnym posunięciem była decyzja o wstrzymaniu werbunku. Piłsudski podjął ją najprawdopodobniej już w maju, ale sformułował publicznie dopiero 16 sierpnia roku 1915, komunikując to czołowym politykom obozu antyrosyjskiego ku ich niemałej zresztą konsternacji. Ten taktyczny krok zmierzał do pogłębienia „sfinksowatości" Królestwa. Piłsudski, decydując się nań, ukazywał zwolennikom austro-polskiego rozwiązania, że pozyskiwanie irredentystów z ziem zaboru rosyjskiego wymagać będzie znacznie bardziej zdecydowanego podnoszenia polskich, a nie austriackich interesów.

Jako pierwszy na zmianę stanowiska Brygadiera, któremu władze niemieckie niezwłocznie kazały Warszawę opuścić (co, dodajmy, wywołało z kolei oburzenie zarówno reprezentującego austriackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych barona Leopolda Andriana, jak i przedstawiciela AOK mjr. Remiza, którzy uznali, że krok

Niemców godzi w prestiż habsburskiej monarchii), usiłował wpłynąć Sikorski. Z Piłsudskim spotkał się osobiście 22 lub 23 sierpnia, ale argumenty wysunięte przez Komendanta trafiły mu widać do przekonania, skoro 24 sierpnia informował swych departamentowych współpracowników, że „ustąpił Piłsudskiemu i werbunek zawiesza"[43]. Trudno przypuszczać, by Brygadier posłużył się nowymi argumentami. Zapewne i wówczas dowodził Sikorskiemu, że Legiony wypełniły postawione przed nimi zadania, udowadniając, iż ochotniczy polski żołnierz nie ustępuje armiom zawodowym. Podtrzymywał też z pewnością zdanie, że Galicja, formując Legiony, postawiła na porządku dziennym sprawę polską. Sugerował wszakże, iż „stanowisko Królestwa winno głosić, że Galicja zawarła układ o Legiony zbyt tanio". W nowej, zmienionej sytuacji przyszła polska reprezentacja Królestwa, przykładowo Rada Narodowa, „winna oświadczyć, że nie da obecnie ani jednego żołnierza do Legionów". Co nie oznaczało, by Piłsudski z myśli o tworzeniu polskiej armii rezygnował. Przeciwnie, był zdania, że gotowość do tego należało okazać, zwłaszcza w wypadku zagwarantowania technicznych możliwości „stworzenia armii polskiej, równorzędnej z armią niemiecką i austriacką". Przestrzegał jednak, by strona polska nie występowała z ofertą pierwsza. Jego zdaniem należało zaczekać, aż państwa centralne „same zaczną pertraktować o warunki pomocy". Moment taki, jak sądził, powinien nadejść wówczas, „kiedy sprzymierzeńcy będą musieli przerzucić swe wojska na front zachodni i będą potrzebowali wojska nowego dla obrony granicy wschodniej. Lecz armię polską – konkludował – może stworzyć jedynie rząd polski"[44]. Była to, jak się zdaje, ostatnia próba przekonania Sikorskiego.

Demonstrowany przez Piłsudskiego upór w sprawie werbunku wywoływał jednak coraz silniejsze przeciwdziałanie. Jego stanowisko podzielali przede wszystkim podkomendni i ci spośród działaczy, którzy nie wyzbywając się wątpliwości, ufali jego politycznym wyborom. Inni, nawet wyjątkowo bliscy współpracownicy, by wymienić Śliwińskiego i Sokolnickiego, sugerowali mu zmianę decyzji. Trudno się tedy dziwić, że i Sikorski, aczkolwiek otwartej walki z Brygadierem chciał uniknąć, dał się przekonać swemu najbliższemu otoczeniu (m.in. Izie Moszczeńskiej i Stanisławowi Downarowiczowi), że opór Piłsudskiego należy za wszelką cenę sforsować, a w ostateczności werbunkową decyzję podjąć samodzielnie.

Piłsudski jednak, który po wyjeździe z Warszawy zatrzymał się wpierw w Miętnem pod Garwolinem, a potem na dłużej w Otwocku, wbrew oczekiwaniom nie ustąpił. Perswazje ze strony działaczy czy to współpracujących z Sikorskim, czy reprezentujących NKN (krakowski komitet przysłał w ostatnich dniach sierpnia do Warszawy specjalną delegację) lekceważył. Bezsilni okazali się austriaccy dyplomaci. Nie pomogły i groźby – obecny również w Warszawie Zagórski zamierzał

[43] J. Rzepecki, *Rozejście się Sikorskiego z Piłsudskim w świetle korespondencji Izy Moszczeńskiej z sierpnia 1915 r.*, „Kwartalnik Historyczny" 1960, nr 3, s. 734.
[44] CAW, WBH 589/7, Diariusz K. Świtalskiego, b.p.

nawet aresztować Brygadiera za niesubordynację i agitację wymierzoną przeciwko Legionom. Paradoksalnie, jedynym efektem owej kontrakcji stało się powolne, acz coraz bardziej widoczne wzmocnienie pozycji Komendanta I Brygady. Na gruncie przezeń zakreślonym stanął przede wszystkim grupujący irredentystów nowy blok polityczny, powstały 25 sierpnia Komitet Naczelny Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych.

Komitetowi po oficjalnym proklamowaniu przez Sikorskiego werbunku przypadło tedy w udziale oficjalne zdezawuowanie tego kroku. Jego stanowisko, w którym dostrzec można inspirację Piłsudskiego, motywowano nadmiernym uzależnieniem Legionów od czynników austriackich, wyrażającym się w istnieniu pozbawionej oparcia w polskim społeczeństwie Komendy Legionów, w rozproszeniu pułków, zbyt nikłym wyodrębnieniu Legionów z reszty armii, wreszcie, co było konsekwencją tego stanu rzeczy, w utracie znamion samodzielnego wystąpienia zbrojnego przeciwko Rosji. W tej sytuacji Komitet postanawiał „odroczyć dalszy werbunek do czasu, gdy zostaną usunięte powyżej wymienione przyczyny tamujące rozwój Legionów i obniżające ich znaczenie polityczne, lub do chwili, gdy odpowiedzialna reprezentacja polityczna Królestwa Polskiego poweźmie miarodajną dla całego społeczeństwa decyzję"[45]. Argumentację tę rychło powtórzyli reprezentanci obozu niepodległościowego w Lublinie, toteż Piłsudski miał za sobą po dwu tygodniach liczące się nie tyle może z powodu zasięgu wpływów, ile dynamiki działania wsparcie.

Komendant, mobilizując swych zwolenników, nie zmierzał wszakże do demonstracyjnego zrywania z krakowskim komitetem. W dniu, w którym ostatecznie odrzucił mediacyjne próby (1 września po raz ostatni o potrzebie zmiany antywerbunkowej decyzji przekonywali go Sokolnicki i Dębski), wystosował do prezesa NKN list. Obszerny ten dokument, traktowany przez całą niemal literaturę przedmiotu jako polityczne *credo* Brygadiera, austro-polskie wyznanie wiary, wymaga gruntownej analizy.

W liście do Władysława Leopolda Jaworskiego Piłsudski nie ukrywał, że zamierza „wyrazić i umotywować możliwie jasno i dokładnie różnice zdań co do pracy w Królestwie oraz co do spraw wojskowych – co do Legionów". Wywód dotyczyć miał zatem metod, bowiem „politycznym celem wojny, który sobie stawiałem od początku wojny – deklarował Brygadier – było i jest dotąd zlanie Galicji i Królestwa Polskiego w składzie Monarchii Austro-Węgierskiej. Nie sądziłem i nie sądzę – zapewniał – by można było w tej wojnie uzyskać lepsze warunki życia dla Polski niż ten, który powyżej określiłem". Wiara w osiągnięcie tak sformułowanego celu pozwalała tedy Piłsudskiemu i jego żołnierzom przetrwać kolejne kryzysowe sytuacje, od konieczności podporządkowania oddziałów strzeleckich c. i k. armii poczynając. Wszelako, choć cel polityczny jak najściślej wiązał go z NKN, postępowanie względem Królestwa tak władz habsburskiej monarchii, jak i krakow-

[45] *Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914–1917*, NKN, Kraków 1917, s. 182.

skiego komitetu diametralnie różniło się od stosowanej przezeń metody. Różnicę tę skonstatował w lapidarny sposób: „zdrada państwa rosyjskiego dla poddanych rosyjskich nie potrzebuje żadnej rekompensaty – oto jest metoda Austrii i NKN".

Piłsudski wyrażał przekonanie, że zarówno kierownicy „referatów polskich w Austrii", jak i sternicy NKN podejmowali swe działania bez koniecznej znajomości „faktów i danych". On „plan i metodę postępowania" opierał na analizie stanu Królestwa. Wynikało z niej, że społeczeństwo jest „zmęczone po rewolucji", nieskłonne do podejmowania ryzyka, a przy tym, nie licząc „wręcz wrogich organizacji narodowo-demokratycznych", słabo zorganizowane. Polityczny klimat współtworzyły silna agitacja przeciwniemiecka i „kokietowanie rosyjskie". Jedyne plusy – „religia katolicka wspólna Austrii i Polsce" oraz przeświadczenie, iż „w Austrii Polakom jest względnie najlepiej" – osłabiała niechętna postawa polskiego episkopatu i świadomość, że „rozstrzygającym czynnikiem co do losów Polski będzie nie Austria, a Niemcy". Czynniki te na niekorzyść rozwiązania austro-polskiego spotęgował wojenny prolog.

Wszystkie te nadzwyczaj trudne uwarunkowania Piłsudski zamierzał zmieniać zgodnie ze „swoją metodą rekompensat". Zastosować można było je tylko w dwu sferach: politycznej i moralnej. „W pierwszej – politycznej – jest to samodzielność sądu, tym droższa dla Polaków, gdy są jej pozbawieni od setek lat, w dziedzinie drugiej – jest to ujęcie w ręce tych stron uczuciowych, które drgają w duszach ludzkich i uszanowanie ich". W praktyce rekompensaty te sprowadziły się do „samodzielnego czynu wojennego Polski, czynionego z wyraźną na to zgodą i widoczną pomocą Austrii". Ryzyko całego przedsięwzięcia opierało się „na dwóch niepewnych przesłankach" – pisał Piłsudski. Pierwsza z nich to powodzenie „wojenne i organizacyjne garści ludzi, których prowadziłem ze sobą". Druga – pomoc techniczna ze strony czarno-żółtej monarchii. Tę ostatnią przerwała według niego inicjatywa NKN.

Przedstawiony przez Komendanta I Brygady, z rocznej już perspektywy, punkt wyjścia prowadził do nieoczekiwanej zapewne dla adresata konkluzji. Piłsudski pisał bowiem: „Nie wiem, Panie Prezesie, czy Pan kiedykolwiek się zastanawiał nad głęboką a nierozsądną bezcelowością, więcej – szkodliwością [wyróżnienie W.S.] historycznego dnia 16 sierpnia". Zdaniem Brygadiera ten „rozumny i celowy" z galicyjskiego punktu widzenia krok był zabójczy właśnie dla wszystkich, którzy zmierzali do złączenia obydwu zaborów. Zabójczy, gdyż odbierał z prowadzonej gry „wszystkie atuty".

Ze stosowanej przez Piłsudskiego metody rekompensatowej po 16 sierpnia pozostały mu „tylko domyślniki, do których głośno nie wolno się przyznawać". Domyślniki, dodawał, uprawdopodobniane jedynie przez „szykany i prześladowania ze strony władz austriackich". Zapanowała natomiast metoda bezrekompensatowa, przejawiająca się „zupełnie austriackim urządzeniem wojska", narzuceniem obcej komendy i wreszcie widocznym brakiem „szacunku dla uczuć materiału ochotniczego".

Brygadier, odwołując się do swych doświadczeń werbunkowych, domagał się zatem radykalnej zmiany metod postępowania. „Rozumiem dobrze, Panie Prezesie – dowodził – że obaj postawiwszy sobie za cel polityczny wojny zlanie Królestwa z Galicją pod berłem Austrii zależymy w strasznym stopniu od samej Austrii i jej celów. Niestety zaś – dodawał – cele Austrii w stosunku do Polski są tak niewyraźne, niejasne i chwiejne, że na nich oprzeć się jest bardzo trudno". Apelował, by dążyć do wyjaśnienia rzeczywistych intencji habsburskiej monarchii, a nie gmatwać i tak trudno czytelnego ich obrazu. On sam podkreślał, iż w miarę swych możliwości stara się dawać wciąż do zrozumienia, że „jeżeli dla jakichkolwiek powodów Austria chce czy zamierza czy zużytkować, czy odwołać się do opinii czy materiału ludzkiego w Królestwie", to jedyną możliwą do zastosowania „jest moja metoda rekompensatowa. Inaczej – konkludował – nie ma do ludzi klucza, który by ten sezam otworzył".

Zmiana metod postępowania w Królestwie miała służyć skutecznemu wcieleniu w życie austro-polskiego rozwiązania. I dopiero na tle owych generalnych różnic sytuował Piłsudski „ostatnie dwa zagadnienia naszej polityki wewnętrznej, mianowicie – rekrutację w Warszawie i stosunki wewnątrz Legionu". Wstrzymanie rekrutacji po wcieleniu do I Brygady złożonego z członków POW batalionu warszawskiego Piłsudski tłumaczył spodziewanym fiaskiem tego kroku, przy czym pisał: „kompromitować się można w Pacanowie czy gdzie indziej, w Warszawie zaś to kosztuje bardzo drogo". Kategorycznie odrzucał też przywiezioną przez wysłanników NKN sugestię austriackiego ministra spraw zagranicznych Stefana Buriana, by Polacy „sami zażądali tego, czego sama Austria nigdy nie pozwalała nawet domyślić się Polakom", czyli włączenia Królestwa do habsburskiej monarchii. Innymi słowy – ewentualne rozpoczęcie werbunku wymagało uprzedniej publicznej deklaracji intencji w sprawie polskiej ze strony Austro-Węgier.

Ostatnią z poruszonych kwestii był problem Legionów. Piłsudski atakował głównie c. i k. Komendę, a personalnie Durskiego i Zagórskiego. „Dla generała – zaznaczał – przydomek «poczciwy», dla szefa sztabu przydomek «intrygant» nie mogą w żadnym wojsku zwiększać powagi ich w szeregach". Wskazywał nie tylko na sprzeczności w używaniu metod czysto politycznych, ale i na rozdźwięki „wojennej natury", od dyscypliny począwszy. Sztab „złożony z dekujących się oficerów", a także „bezsilność komendy" Piłsudski uznał za „hańbę, jaka spada właśnie na głowę nowo narodzonego żołnierza polskiego". Rozwiązanie kompromisowe widział w powierzeniu mu „na czas pewien" komendy nad Legionami. Przy braku możliwości zrealizowania tego pomysłu pozostawało mu zaś tylko „jedno – wyraźny rozbrat z takim systemem, z poczuciem bardzo smutnym, iż to prowadzi z musu dla mnie i moich podwładnych do prawdopodobnej konieczności w ten czy inny sposób, gwałtowny czy powolny, opuszczenia szeregów"[46].

[46] APAN, Diariusz W.L. Jaworskiego, Teka listów J. Piłsudskiego.

Z pozoru polityczne cele prezesa krakowskiego komitetu i Brygadiera uznać można za tożsame. Dla Jaworskiego jednakowoż realizacja austro-polskiej idei zależała niemal wyłącznie od impulsów pochodzących z decyzyjnych kręgów habsburskiej monarchii. W przeciwieństwie do niego Piłsudski usiłował nie tylko impulsy te wywoływać, lecz także zwiększać stopniowo ich częstotliwość i wielkość. Opis „metody rekompensatowej" to nic innego jak wykład zasad gry w sprawie polskiej, prowadzonej – wbrew linii z 16 sierpnia 1914 roku – od lata 1915 roku, a jednocześnie zapowiedź „licytacji". Piłsudski usiłował przy tym wciągnąć do gry i samego Jaworskiego, a za jego pośrednictwem NKN. Pozostając w Legionach, w otwarty sposób nie mógł stawiać warunków austriackiemu protektorowi – łatwiej byłoby to czynić reprezentującej Legiony instytucji politycznej. Nie ukrywał również, pod jakimi warunkami w legionowych szeregach pozostanie.

Piłsudski nie składał wobec Jaworskiego zasadniczej deklaracji politycznej. Jego opowiedzenie się za austro-polskim rozwiązaniem miało charakter taktyczny, wynikało z konieczności utrzymania wspólnej płaszczyzny pomiędzy I Brygadą a krakowskim komitetem. Akcja prowadzona przez Komendanta w Warszawie nabierała w świetle jego listu charakteru sporu wewnątrz jednego obozu, gdzie cel pozostawał ten sam, różniono się natomiast w doborze środków do jego realizacji. Wejście Jaworskiego i galicyjskich polityków na drogę proponowaną przez Piłsudskiego nie wiodłoby wszelako do realizacji trialistycznych planów, lecz przybliżało moment realizacji głównego celu politycznego irredentystów, celu, do którego dążył ich przywódca – niepodległości.

Licytacyjne poczynania Piłsudskiego zyskałyby na znaczeniu, gdyby doszło do wyłonienia reprezentacji politycznej obejmującej wszystkie znaczące a działające w Królestwie ugrupowania. Twór ten, mający zwać się Radą Narodową, usiłowano formować jesienią 1915 roku (z ramienia Piłsudskiego w działaniach zmierzających w tym właśnie kierunku brali udział Sławek i Śliwiński), ale akcja ta zakończyła się fiaskiem. Do pożądanej przez Piłsudskiego konsolidacji nie doszło, choć Brygadier gotów był współpracować nawet z niedawnymi przeciwnikami, zwolennikami orientacji koalicyjnej. W rezultacie ponawianych wciąż zabiegów doszło jedynie do organizacyjnego zespolenia się partii lewicy niepodległościowej. Twór, który powstał 18 grudnia 1915 roku, przybrał nazwę Centralnego Komitetu Narodowego. Nie było to zbyt wiele, a też świadczyło o dokonującym się podziale jednolitego dotąd, przynajmniej na zewnątrz, obozu antyrosyjskiego. Zwolennicy Piłsudskiego, wspierający jego „licytacyjną rozgrywkę", stali coraz zdecydowaniej na stanowisku walki o pełną, trójzaborową niepodległość, aczkolwiek okrywające tę koncepcję zasłony taktyczne Piłsudski jesienią roku 1915 uchylał nader nieznacznie. Zwolennicy rozwiązania austro-polskiego jednoczyli się wokół DW NKN, zaczynali prowadzić przy tym propagandową walkę nie tyle ze zwolennikami opcji antyniemieckiej (zwanymi coraz częściej pasywistami), ile z „intrygami" spowitych „mgłami tajemnicy" notorycznych konspira-

torów. Pojawił się wreszcie nurt – początkowo nieliczny i pozbawiony szerszych wpływów, reprezentowany przez Władysława Studnickiego – opowiadający się za ścisłym współdziałaniem z Niemcami i zamierzający budować przy ich pomocy państwo rozciągające się oprócz Królestwa na dawne „ziemie zabrane". W tej sytuacji, gdy „sfinksowatość" Królestwa stawała pod znakiem zapytania, w rękach Piłsudskiego pozostawał w praktyce jeden tylko atut – Legiony, a na dobrą sprawę jedynie I Brygada.

Żołnierzy, na których czele stał, Piłsudski mógł być całkowicie pewien. Traktował ich zresztą nie tylko jako „awangardę wojenną Polski". W równym stopniu byli dlań „awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkim, gdy ryzyko jest konieczne" (JP, IV, 40). Komendant nie zamierzał przy tym opierać się wyłącznie na żołnierzu legionowym. Wszak w wydanym w końcu lipca 1915 roku rozkazie skierowanym do członków POW podkreślił: „chciałbym z Was wytworzyć inną tzw. «niemożliwość» – żołnierza w całym tego słowa znaczeniu w warunkach pracy konspiracyjnej" (JP, IV, 39). Położenie silnego nacisku na rozbudowę POW, odkomenderowywanie do jej szeregów swych sprawdzonych w bojach oficerów wskazuje również na dążenie do wytworzenia siły nieuzależnionej tak jak Legiony od państw centralnych.

U podstaw rozumowania Piłsudskiego leżało przekonanie, że dzięki niewyzyskanym dotąd atutom, powstałym w wyniku opuszczenia Królestwa przez Rosjan, można będzie doprowadzić do uzyskania od państw centralnych konkretnych w sprawie polskiej deklaracji, mającej tym samym charakter międzynarodowy. Legionowy żołnierz zaś w wystarczający sposób udowodnił, że choć „improwizowany", okazał się równorzędnym partnerem dla mozolnie szkolonego rekruta regularnych armii. Królestwo, w którym pozostało około miliona zdolnych do noszenia broni mężczyzn, mogło wobec tego stać się obiektem zabiegów ze strony zainteresowanych wyzyskaniem materiału ludzkiego Berlina czy Wiednia. Nowym okupantom należało się jednak wcześniej przeciwstawić, zmusić do zapłacenia odpowiednio wysokiej ceny, która mogła być przecież – w miarę upływu czasu, wraz z rosnącym wyczerpaniem walczących stron – podnoszona. Piłsudski postanowił tedy „trzymać się taktyki, by nie wypowiadać się definitywnie, gdyż to – tłumaczył Świtalskiemu – podbija cenę polityczną, umożliwia licytowanie ze strony Austrii i Prus większych koncesji". Był też przekonany, że „w obecnej fazie nie moskalofilizm, ale austrofilizm i prusofilizm może być niebezpieczny. Trzeba stać na stanowisku – wywodził – że możemy iść z państwami centralnymi, ale pod pewnymi warunkami"[47]. We wrześniu 1915 roku sprowadzały się one do zgody na utworzenie własnego rządu i armii, czyli w praktyce na budowę zrębów samodzielnego państwa.

Piłsudski wahał się jeszcze, w jaki sposób swą zmodyfikowaną koncepcję drogi do niepodległości realizować. Zamyślał nawet o zrzuceniu legionowego

[47] CAW, WBH 589/5, Diariusz K. Świtalskiego, zapis z 28 X 1915 r., k. 32.

munduru, o czym po raz pierwszy wspomniał na odprawie oficerów I Brygady w Kowlu, po swym powrocie z Warszawy 14 września. Brał też pod uwagę możliwość rozwiązania całej brygady, co nie tylko byłoby, jak mniemał, „w zgodzie z postępowaniem całej Polski", ale realnie wzmocniłoby „pracę organizacyjną w Królestwie"[48]. Ostatecznie na rozwiązanie krańcowe się nie zdecydował, postanowił jedynie zaostrzyć metody walki z Komendą Legionów, posuwając się nawet do wywoływania „skandali". Pierwszym z nich stał się marsz na Czeremoszno.

Decyzja Piłsudskiego była próbą stworzenia faktu dokonanego, polegającego na wydostaniu się spod bezpośredniej kurateli c. i k. Komendy. Spowodował ją rozkaz Durskiego, rozbijający siły brygady (dwa bataliony z jej składu kierowano daleko na południe, pod Ołykę). Brygadier zarządził wówczas fałszywy alarm, po którym skierował się ze swymi siłami „gdzieś za Styr", wychodząc z obszaru działania korpusu jazdy Hauera „z przyczepioną do niej «K. u K.» Komendą Legionów" (JP, VIII, 21). Ostentacyjne lekceważenie rozkazów Durskiego miało dowodzić, że Komenda jest jedynie zbędną atrapą, szkodliwą politycznie i na dodatek nieudolną wojskowo. Trudno się tedy dziwić, że marsz na Czeremoszno spowodował złożenie przez Komendę skargi na postępowanie Brygadiera. Kończył ją kategoryczny wniosek, by pozbawiono go dowództwa „z powodu niesubordynacji, niedozwolonych podróży na tyłach, obejścia drogi służbowej i niezdyscyplinowanego zachowania się"[49]. Żądania Durskiego nie zostały jednak uwzględnione, choć Piłsudski był zmuszony osobiście tłumaczyć się w sztabie IV armii. To świadome zaostrzanie przez Brygadiera stosunków z Komendą było wprowadzaniem do licytacyjnej rozgrywki jeszcze jednego elementu, jakim stał się postulat „legionizacji Legionów". Posługując się nim, Piłsudski zintensyfikował akcję rozszerzania swego wpływu na dwie pozostałe brygady, które od jesieni 1915 roku znalazły się obok dowodzonego przezeń oddziału na wołyńskim froncie.

Kampania wołyńska, prowadzona w niezwykle trudnych warunkach terenowych (wielkie kompleksy leśne, bagniste i pocięte rzekami, rzadko zaludnione), była ciężka. Zadanie I Brygady polegało na uchwyceniu i utrzymaniu przepraw przez Stochód. A przy tym, czemu Piłsudski po raz drugi przeszkodzić nie zdołał, jego oddział został od 19 września podzielony na dwie grupy. Przy Brygadierze utrzymał się tylko pułk dowodzony przez Berbeckiego i 4 pułk Roi z III Brygady. Pozostałe pododdziały, walczące bezpośrednio pod rozkazami Komendy Legionów, odseparowane były od brygady aż do połowy listopada.

Grupa dowodzona przez Piłsudskiego otrzymała relatywnie łatwiejsze zadania. Początkowo zajmowała mało eksponowany odcinek nad Styrem i dopiero

---

[48] T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika oficera I Brygady*, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1934, s. 460–461; J. Stachiewicz, *W Kowlu* [w:] *Wspomnienia legionowe*, cz. 1, Instytut Badania Najnowszej Historii Polski, Warszawa 1924, s. 99–100.

[49] AJP-NJ, Archiwum Rzeczowe, Legiony Polskie, 1.1/6.

w ostatnich dniach września, przesunięta w rejon Kołek, zmuszona została do intensywnego bojowego wysiłku. Brawurowe przeciwnatarcia przeprowadzane przez 5 pułk (pod Stowygroszem, Jabłonką, Kuklami), podobnie jak uparte trwanie na atakowanych pozycjach pod Koszyszczami pułku 4, poza nową porcją bojowej sławy owocowały też niezwykle silnym zżyciem się obydwu formacji. Pod koniec października i w pierwszej dekadzie listopada pozostałe pierwszobrygadowe oddziały walczyły też razem z pułkami II Brygady, zwłaszcza w kilkudniowej, niezwykle krwawej bitwie w okolicach „Polskiej Góry" nieopodal Kostiuchnówki. Dopiero od połowy listopada i na tym odcinku frontu wojna manewrowa zmieniła swój charakter na pozycyjną.

Charakterystyczne, że Piłsudski, aczkolwiek niezwykle mocno zaabsorbowany kampanią wołyńską, nie zaniedbywał działalności politycznej. Od lata bliskość oddziałów III Brygady pozwalała na systematyczne pozyskiwanie ich dla linii politycznej Brygadiera. W połowie października, gdy na wołyńskim froncie pojawiła się II Brygada, Piłsudski postanawia zacieśnić i z nią nie tylko bojowe więzy. Pretekstem do zmierzającej w tym właśnie kierunku akcji stał się list otwarty wystosowany do oficerów obu pozostałych brygad, a przygotowany przez podkomendnych Brygadiera. Autorzy protestowali w nim przeciwko próbom różnicowania legionowego żołnierza, podejmowanym przez narzuconą Komendę. Sam Piłsudski listu nie podpisał, by uniknąć wrażenia, że inspirował jego powstanie. Niemniej jednak, skierowawszy pierwszobrygadowe wystąpienie i na ręce prezesa NKN, zawiadamiał go przy tej okazji, że po raz kolejny wystąpi ze skargą na c. i k. Komendę z powodu wprowadzania systemu protekcyjnego i obniżenia „honoru części wojska, do której – zaznaczał – mam zaszczyt należeć". Brygadier stwierdzał też jednoznacznie: „jeżeli stosunki radykalnie nie ulegną zmianie, zwrócę się z podaniem do Jego Cesarskiej Mości z prośbą, aby mnie zwolnił od przysięgi, gdyż przysięga zmusza mnie do stałych konfliktów z moim honorem jako żołnierza i moim sumieniem jako patrioty polskiego"[50]. Zapowiedź ta była próbą wymuszenia na NKN konieczności opowiedzenia się po którejś ze stron konfliktu. Natomiast politycy reprezentujący w łonie krakowskiego komitetu lewicę, tacy jak Daszyński czy Sokolnicki, winni byli zdać sobie sprawę z powagi sytuacji i wesprzeć na krakowskim gruncie poczynania Brygadiera.

Jaworski groźbę zawartą w liście zlekceważył, traktując krok Piłsudskiego raczej jako przejaw załamania psychicznego aniżeli gest polityczny. Postulaty Komendanta nie znalazły należytego zrozumienia u ludzi z jego własnego obozu, toteż w połowie listopada, w momencie uspokojenia sytuacji na froncie, Piłsudski podjął kolejną próbę rozproszenia wątpliwości swych przechylających się na austro-polską stronę współpracowników. W liście skierowanym do Daszyńskiego zalecał zatem, by przywódca PPSD parł do stworzenia przedstawicielstwa zabo-

[50] APAN, Diariusz W.L. Jaworskiego (rkps), t. VI, k. 959.

ru rosyjskiego i torpedował wszelkie próby organizowania Królestwa przez NKN bądź Koło Polskie. Domagał się też intensyfikacji walki z c. i k. Komendą jako instytucją deprecjonującą wojenny czyn Polski. Zakomunikował wreszcie o swej dymisyjnej decyzji, tę jednak szerzej uargumentował w liście wyekspediowanym równocześnie do Sokolnickiego.

List do generalnego sekretarza NKN to kolejne po wrześniowym elaboracie świadectwo przybliżające licytacyjną koncepcję Komendanta. Piłsudski zarzucał Sokolnickiemu, że przechodzi on do obozu licytantów „in minus". Stwierdzał: „bez względu na to, jaki obrót wezmą wypadki dziejowe, których świadkami i maciupkimi współczynnikami jesteśmy, Polska całkiem niezasłużenie będzie miała warunki rozwoju znacznie lepsze niż to było przed wojną". Nie starając się ukrywać irytacji, wywodził: „Zrozumcie, człowieku, raz nareszcie, że w tych warunkach, jakie nas zewnętrznie i wewnętrznie otaczają, trzeba ciągle wytwarzać wartości dotąd nie sprzedane nikomu". Brak zainteresowania Austrii uzyskaniem ochotników do Legionów nie oznacza tedy, by godzić się z warunkami ich egzystencji. Przeciwnie, nie wolno „sprzedać się «mendzie» ani innym wszom", ani też przestraszyć się „konkurencyjnych sklepików z honorami i innymi błyskotkami!". Piłsudski był przekonany, iż w ostatecznym rozrachunku wygra właśnie on. Stąd werbunek bez zmiany wewnętrznego układu sił w Legionach nie miał najmniejszego sensu. Tym bardziej że żołnierska służba okazywała się niezgodna „z najelementarniejszymi zasadami honoru żołnierza, a często i człowieka w ogóle"[51]. Argumenty przeznaczone dla Sokolnickiego i Daszyńskiego pojawiały się już w majowo-czerwcowej korespondencji Brygadiera z Sikorskim. Piłsudski był zatem w swym postępowaniu konsekwentny. Ubywali – wkraczając na realny w ich mniemaniu, austro-polski grunt – jego współpracownicy.

Wydaje się, że Piłsudski pomimo doznawanych zawodów w dalszym ciągu liczył na wyzyskanie w swej licytacyjnej rozgrywce potencjału krakowskiego komitetu. Tendencja ta uwidoczniła się zwłaszcza podczas bezpośrednich rozmów z Daszyńskim, który w końcu drugiej dekady listopada zjawił się we frontowej kwaterze Brygadiera. Daszyński usiłował przede wszystkim odwodzić Piłsudskiego od dymisyjnego pomysłu, ten natomiast – poza powtarzaniem znanych już zarzutów pod adresem DW NKN oraz c. i k. Komendy – powoływał się na potrzebę wyklarowania stanowiska krakowskiego komitetu. Zgłosił też jednak nowy, ważny postulat. Sugerował, by NKN zwołał „naradę swych pułkowników" i wydał jednocześnie specjalne oświadczenie, w którym powinien domagać się, by Legiony stały się „samodzielnym polskim czynem bojowym przeciwko Rosji". Sugestia Piłsudskiego to, jak się zdaje, pierwszy sygnał zapowiadający pojawienie się Rady Pułkowników, choć w listopadzie ciało takie Brygadier zamierzał formować za aprobatą czy też pod auspicjami NKN. Komendant I Brygady domagał

[51] J. Piłsudski, *Korespondencja 1914–1917*, oprac. S. Biegański, A. Suchcitz, Instytut Józefa Piłsudskiego, Londyn 1984, s. 112–115.

się wreszcie, by „NKN umożliwił mu zjawienie się przed nim legalnie"[52] lub by doprowadzono do spotkania pod pretekstem wyjazdu na leczenie.

Jaworski i tym razem nie podjął sugerowanych przez Piłsudskiego inicjatyw, uznawszy, że przesilenie w Legionach zostało zażegnane. Prognoza prezesa NKN okazała się jednak tyleż optymistyczna, ile nietrafna. W początkach trzeciej dekady listopada dowódca niemieckiej armii Bugu gen. Alexander Linsingen, któremu podlegały również siły austriackie, zdezawuował decyzje AOK, łącząc na powrót w jedną całość siły I Brygady. Oznaczało to powrót pod dowództwo Piłsudskiego „grupy Rydza", podlegającej dotąd bezpośrednio Komendzie Legionów. Piłsudski zareagował na to specjalnym rozkazem powitalnym. Podkreślał w nim nie tylko trudy fizyczne, ale i moralne. Sam przyznawał się zaś do bezradności, iż nie był w stanie dzielić z odłączonymi od brygady żołnierzami „ich trwóg i obaw, ich pracy i bólów". Konkluzja brzmiała wszak optymistycznie: choć „niejedna nas czeka ciężka przeprawa", to „złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości" (JP, IV, 45).

Zupełnie odmiennie, nie skrywając irytacji, zareagowała Komenda Legionów. Durski bez wątpienia z inspiracji Zagórskiego w rozkazie dziennym z 23 listopada stwierdził, że odejście „grupy Rydza" spowodowało „nieśmiertelne warcholstwo i partyjny egoizm kosztem dobra sprawy publicznej"[53]. Co więcej, kiedy dowództwo IV armii wystąpiło z propozycją odznaczenia Piłsudskiego Orderem Leopolda, Durski w wystosowanej w imieniu c. i k. Komendy opinii zdecydowanie pomysłowi temu się przeciwstawił. Incydent ten niewart byłby może odnotowania – nie ma zresztą pewności, czy Piłsudski o propozycji orderowej w ogóle wiedział – gdyby nie wielce charakterystyczna motywacja legionowego zwierzchnika Brygadiera. Stwierdził on bowiem, że Piłsudski przedstawia wraz „ze swą brygadą ten element, który, dążąc do zupełnie wolnej i niezależnej Polski, uznaje austrofilski kierunek tylko jako środek do celu, gotów każdej chwili podjąć orientację inną". Brygadierowi zarzucono ponadto, iż „od wybuchu wojny postawił on sobie za cel objąć z biegiem czasu komendę całego Legionu Polskiego w nadziei, że w danym momencie, oparty na nim, będzie mógł stawiać żądania natury nacjonalistycznej, które mogłyby wpłynąć na rozstrzygnięcie sprawy polskiej z korzyścią dla jego dążeń. W zrozumieniu faktu, że fantastyczne idee Piłsudskiego są pozbawione wszelkiej realnej podstawy, a nawet sprzeciwiają się austriackiej racji państwowej, Komenda Legionów od początku wojny – podkreślono – dążyła do tego, by wpływ Piłsudskiego wedle możności stłumić"[54]. Zagórski, bo on zapewne był autorem owej opinii, znacznie lepiej od konserwatywnych sterników krakowskiego komitetu rozu-

[52] Haus-, Hof- und Staat Archiv Wien, Politische Archiv I, 900 Krieg 8a, k. 419–423; I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 2, KiW, Warszawa 1957, s. 225–226; Archiwum Narodowe w Krakowie, NKN 3, k. 45–46.
[53] APAN, Diariusz W.L. Jaworskiego (rkps), t. VII, dok. nr 3446 dołączony do k. 1041.
[54] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 1, s. 310–311.

miał istotę poczynań Piłsudskiego. I kierując się racją stanu habsburskiej monarchii, przeciwdziałał.

Z listopadowego incydentu korzyści wyciągnął jednak Brygadier. Po decyzji Linsingena sztabowcy z AOK dostrzegli nagle, że legionowy żołnierz znaleźć może możniejszego protektora, toteż pojawiły się nawet pomysły „przekupienia" Piłsudskiego generalską szarżą, byle go tylko w szeregach c. i k. armii utrzymać. Przesądzony z powodu otwartej krytyki poczynań dowództwa IV armii okazał się tym samym los Durskiego. Od 13 grudnia rozpoczął on urlop, który okazał się bezterminowy. Po sześciu tygodniach, 27 stycznia 1916 roku do Komendy Legionów nadszedł telegram z wiadomością, iż AOK zwolniło go z dowództwa nad Legionami z powodu stanu zdrowia. Miejsce Durskiego zajął gen. Stanisław Puchalski, który objął tę funkcję 6 lutego. I Brygada od połowy grudnia przebywała wówczas na zimowym odpoczynku w rejonie Karasina i Leśniewki. W tym czasie Piłsudski sposobił się do zdecydowanych kroków w kwestii „legionizacji Legionów".

Postulat „legionizacji" był nośny propagandowo, dlatego łatwo mógł dotrzeć do oficerskiego korpusu nie tylko III, ale i II Brygady. I one odesłane zostały na zimowy odpoczynek, toteż komunikacja pomiędzy poszczególnymi oddziałami była dużo prostsza aniżeli w trudnych warunkach frontowych. Piłsudski mógł również utrzymywać ściślejszy kontakt z królewiackim czy galicyjskim zapleczem, choć rozmowy prowadzone przezeń w końcu 1915 roku w Krakowie okazały się zupełnie jałowe politycznie. Podobny los spotkał też przedstawiony w połowie stycznia za pośrednictwem Sosnkowskiego plan rozbudowy Legionów do rozmiarów silnej, liczącej 150 tys. żołnierzy armii. Tu warunkiem miała stać się gwarancja, że na jej czele stanie z legionowych szeregów wywodzący się dowódca, czego sternicy krakowskiego komitetu nie próbowali nawet forsować. Nominacja Puchalskiego przecięła zresztą wszelkie spekulacje, toteż Piłsudski, nie wiedząc jeszcze, jak nowy dowódca Legionów będzie się zachowywał i czyim wpływom ulegał, postanowił skonstruować nowe skuteczne narzędzie umożliwiające artykułowanie stanowiska całej formacji. Stała się nim powstała 14 lutego 1916 roku Rada Pułkowników.

To nie Piłsudski był inicjatorem powołania do życia tego ciała. Z propozycją spotkania w celu wspólnego omówienia spraw legionowych do oficerów I Brygady zwrócili się komendanci pułków pozostałych brygad. Piłsudski niezwłocznie wyzyskał znakomitą okazję do przeniesienia na to właśnie forum swych inicjatyw. Uznał, że nadarzyła się doskonała sposobność do kreowania politycznej instytucji, wywierającej z frontu znacznie skuteczniejszy aniżeli personalnie on sam nacisk na królewiackie i galicyjskie środowiska polityczne. Toteż nie odrzucał ostentacyjnych wręcz prób zbliżenia ze strony Puchalskiego, a zarazem skutecznie niwelował datujące się jeszcze sprzed wojny różnice pomiędzy środowiskiem strzeleckim a drużyniackim (służył temu chociażby rozkaz o nadaniu specjalnej odznaki, „parasola", również oficerom Drużyn), w początkach marca zaś zdecy-

dował się na czas dłuższy opuścić front, by peregrynując pomiędzy Krakowem, Cieszynem i Wiedniem, forsować ideę „legionizacji" wedle swego pomysłu.

Pretekstu do wyjazdu dostarczyła choroba i konieczność rekonwalescencji w lepszych aniżeli frontowe warunkach. Piłsudski chorował zresztą dość często, a influenca pojawiała się niemal przy każdym silniejszym przeziębieniu. Ta, na którą zapadł w końcu lutego 1916 roku, godna jest wszelako odnotowania z zupełnie innego powodu. Właśnie podczas jej trwania, 27 lutego w Karasinie Piłsudski zdecydował się powrócić na łono Kościoła katolickiego. Akt wyrzeczenia się protestantyzmu, sporządzony przez kapelana 1 pułku księdza Henryka Ciepichałła, a poświadczony przez Kazimierza Sosnkowskiego i Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, zachowywany był jednak w ścisłej tajemnicy. Należy tu tylko dodać, że wszelkie spekulacje i domniemania, po dziś dzień czynione na ten temat, w świetle karasińskiego dokumentu tracą po prostu rację bytu.

Pierwsze kilkanaście dni Piłsudski spędził we Lwowie, kurując się i biorąc udział w organizowanych na jego cześć uroczystościach. W Cieszynie, siedzibie AOK, zjawił się 20 marca. Wcześniej w celu porozumienia się z politykami konserwatywnymi, a przede wszystkim z Jaworskim, wyjechał z polecenia Brygadiera Wieniawa. I w Cieszynie, i następnie w Wiedniu Piłsudski zamierzał domagać się wycofania z Legionów oficerów armii austriackiej, powierzenia mu komendy nad wszystkimi legionowymi formacjami oraz usunięcia DW NKN z Królestwa „jako przeszkadzającego". Koronny argument, który miał być wysunięty równolegle przez Radę Pułkowników, to pozyskanie dzięki owym krokom dla idei austro-polskiej Królestwa. Brygadier zalecał tedy, by dla wzmocnienia nacisku straszyć możliwym rozłamem w legionowych szeregach, który w rezultacie mógłby doprowadzić do pojawienia się dwu odrębnych formacji – królewiackiej i galicyjskiej.

W siedzibie AOK Piłsudski dowiedział się od mającego w swej pieczy sprawy Legionów płk. Oskara Hranilovicsa, że plan „legionizacji" mógłby zostać zrealizowany w razie zdobycia poparcia ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Realnymi wpływami na Ballplatzu dysponowali krakowscy konserwatyści, toteż Brygadier dla swych idei musiałby ich wcześniej pozyskać. Personalnie liczyło się tu stanowisko prezesa NKN i stojącego na czele Koła Polskiego Leona Bilińskiego.

Piłsudskiemu zależało jednak na możliwie szerokim upowszechnieniu swych planów. Nieomal natychmiast po przybyciu do Wiednia spotkał się zatem z gronem przebywających tam polskich polityków. W swym wystąpieniu na poufnym zebraniu ujawnił, i to bez niedomówień, zasady, wedle których od lata ubiegłego roku starał się działać. „Licytuję zazwyczaj *in plus* – podkreślił – nie *in minus*. Gdy mam lepszą formę na widoku, dążę do zmiany na lepsze". Galicja, stwierdzał dalej, „zrobiła już, co się dało. Tylko Królestwo postawi dalej sprawę polską. Tylko w Królestwie – przekonywał – są dla sprawy polskiej nie wygrane dotychczas atuty". Brygadier starał się wpoić w zebranych przekonanie, iż „najlepszą i jedyną polityką dla Królestwa jest postawić rządy okupacyjne na tamtym terenie oko w oko z niechęcią Królestwa, bez żadnych pośredników". W ten sposób Królestwo

mogłoby okazać swoją samodzielność. „Umożliwcie – apelował – aby wygrany został ten nie wygrany jeszcze atut. Regułą jest stałe podwyższanie atutu – podsumował – i choćby stworzenie go, gdyby go tam wcale nie było"[55]. Brygadier nie miał wątpliwości, że licytacyjna stawka wzrosłaby w momencie, w którym udałoby się „poruszyć NKN i Koło Polskie do jakiegoś aktu". Takiego choćby jak oficjalne sformułowanie i przedłożenie wiedeńskim czynnikom żądania usunięcia z Legionów wszystkich oficerów odkomenderowanych z c. i k. armii. Byłaby to w jego ujęciu zapowiedź owej tak oczekiwanej przez Królestwo zmiany.

W ostatniej dekadzie marca wpierw w Wiedniu, a następnie w Krakowie Piłsudski prowadził niezwykle intensywne zabiegi zmierzające do pozyskania dla idei „legionizacji" możliwie szerokiego kręgu zwolenników. Sugerował Jaworskiemu, by w sprawie spolszczenia Legionów zwrócił się osobiście do szefa Sztabu Generalnego Conrada von Hoetzendorfa, i to z argumentami militarnej natury. Dwukrotnie spotkał się z Andrianem, dyplomatycznym rezydentem monarchii w Warszawie, zapewniał go o swym zaangażowaniu w realizację austro-polskiego programu. Zdobył, jak mniemał, poparcie Zdzisława Tarnowskiego i uzyskał zobowiązanie ze strony Bilińskiego, że plan „legionizacji" przedstawi on Burianowi.

Rychło jednak, bo już w końcu marca, okazało się, że realizacja obietnic znacznie się od oczekiwań Brygadiera różni. Biliński nie zamierzał występować w Wiedniu przeciwko c. i k. Komendzie, co zdaniem Piłsudskiego odbierało działaniom prezesa Koła Polskiego całą polityczną wagę. Coraz bardziej utwierdzał się też Piłsudski w przekonaniu, że celem galicyjskich polityków jest raczej separowanie jego samego i I Brygady od reszty legionowych oddziałów i neutralizowanie politycznych wpływów, którymi dysponował w Królestwie, aniżeli wspieranie „legionizacyjnej" idei. Obawiał się też dywersji ze strony niechętnych mu wyższych oficerów, takich jak Sikorski czy Januszajtis. A jednak pomimo widocznego sceptycyzmu nie rezygnował. Na front planował powrócić dopiero po zdobyciu pewności, jaki kształt przybiorą ostatecznie polityczne i organizacyjne rozstrzygnięcia. Wówczas to zamierzał dać swym współpracownikom i podkomendnym odpowiednie instrukcje. Czekał – wypoczywając i porządkując argumenty.

Najpewniej w początkach kwietnia program „zlegionizowania Legionów", czyli „uwolnienia ich od oficerów austriackich od góry do dołu", przybrał formę memoriału. W zwięzłym i logicznym wywodzie Brygadier wykazywał odmienność zasad, wedle których oddziały legionowe formowano, odrębność, a zarazem siłę tradycji, w których wyrastała zdecydowana większość żołnierzy, wreszcie całkowitą niezdolność do zrozumienia i zaakceptowania owej odmienności przez oficerów odkomenderowanych z c. i k. armii, przychodzących „jako uprzywilejowani". Legiony, które jako jednostka wojskowa nabierały w coraz większym stopniu charakteru kadrowego, mogły jego zdaniem rozwijać się wyłącznie dzięki królewiackiemu zapleczu. Utrzymywanie się sytuacji, w któ-

[55] CAW, WBH 589/7, Diariusz K. Świtalskiego, b.p.

rej składałyby się one nadal „z dwóch części niezespolonych z sobą, wzajemnie nieufnych i podejrzliwych”[56], groziło fatalnymi dla przyszłości austro-polskiej koncepcji konsekwencjami. Cały wywód zmierzał do jasnej konkluzji: sprawcy owego rozdwojenia winni odejść.

Piłsudski obstawał przy „legionizacji” pełnej, co siłą rzeczy forowało go na czołowe w tak zreformowanej jednostce stanowisko. Galicyjscy, a pod ich wpływem wiedeńscy politycy mogliby usatysfakcjonować Brygadiera awansem bądź wysokim odznaczeniem, nie mieli natomiast zamiaru powierzać mu dowództwa nad Legionami. Dla zyskania na czasie gotowi byli przystać na kosmetyczne zmiany personalne, toteż do Krakowa ściągnięty został gen. Puchalski, by w porozumieniu z Piłsudskim „legionizacyjny” program przedstawić w Cieszynie. Do spotkania Piłsudskiego i Puchalskiego w obecności galicyjskich polityków doszło 12 kwietnia. Ustalono, że Piłsudskiemu powierzona będzie III Brygada, dowództwo po nim obejmie Sosnkowski, komendantem II Brygady zostanie Franciszek Latinik, a legionowej artylerii – Józef Haller. Z Legionów odejść mieli Wiktor Grzesicki, dowódca III Brygady Ferdinand Küttner i Włodzimierz Zagórski. Obietnicę takich personalnych rozstrzygnięć przywiózł po tygodniu z Cieszyna Puchalski. Galicyjscy notable uznali to za wielki sukces. Wydawało im się też, iż Piłsudski będzie proponowanym rozwiązaniem w pełni usatysfakcjonowany. Nie rozumieli, że „legionizacyjny” plan to jedynie element licytacyjnej rozgrywki, element w danym momencie ważny, ale nie cel ostateczny.

Niejako w cieniu „legionizacyjnych” zabiegów prowadził Piłsudski zdecydowaną kampanię wymierzoną w piotrkowski Departament Wojskowy. Brygadier zarzucał mu uprawianie szpiegostwa przeciwko własnemu społeczeństwu, agenturalność, deprecjonowanie na królewiackim gruncie idei austro-polskiej. Żądał, by na czele tej placówki stanął konserwatysta. Domagał się usunięcia części współpracowników, proponując jej wzmocnienie swymi oficerami. Jaworski, choć niechętnie, przystał na większość wysuniętych przez Brygadiera żądań. Z szefostwa Departamentu odejść miał Sikorski, którego zamierzano awansować na dowódcę Grupy (na miejsce Grzesickiego). Zmianom personalnym towarzyszyłaby reorganizacja werbunku. Oficerowie zostaliby zastąpieni „żywiołami obywatelskimi”, wspieranymi przez superarbitrowanych, czyli zwolnionych do cywila legionistów.

Z takimi właśnie obietnicami w połowie trzeciej dekady kwietnia opuszczał Piłsudski Kraków, udając się przez Lublin na front. Wracał do brygady, która od 28 kwietnia zajęła pozycje nad Styrem, w rejonie Kostiuchnówki. Stabilna linia umocnień aż do czerwcowej ofensywy Brusiłowa pozwalała unikać strat. Komendant, nieabsorbowany jeszcze wydarzeniami wojennymi, mógł w dalszym ciągu koncentrować się na politycznej działalności.

Piłsudski, wyjeżdżając z Galicji, nie ukrywał, że z niecierpliwością oczekiwał będzie na wyraźne przejawy świadczące o wprowadzaniu w życie programu

[56] APAN, Diariusz W.L. Jaworskiego (rkps), t. VII, dok. nr 3441 dołączony do k. 1023–1025.

„legionizacji" oraz reorganizacji piotrkowskiego departamentu. Poza odwołaniem w pierwszych dniach maja z funkcji szefa sztabu Komendy Zagórskiego nie nastąpiło jednak nic, co wskazywałoby na poważne potraktowanie wysuniętych przezeń żądań. Piłsudski cierpliwie czekał przez dwa tygodnie. W połowie maja z kwatery pod Wołczkiem, a następnie z Czeremoszna i Kolonii Dubniaki rozpoczął prowadzenie niezwykle intensywnej – bodaj najintensywniejszej w całym swym życiu – epistolarnej kampanii. W okresie tym, zamkniętym dymisyjną decyzją, usiłował po raz ostatni pozyskać poprzez Jaworskiego NKN, nie zaniedbując wszelako inspirowania posunięć swych współpracowników.

Pierwszą serię epistolarnych zabiegów inauguruje list do wiceprezesa NKN (od końca kwietnia 1916 roku, po renowacji politycznej krakowskiego komitetu, na jego czele stał Biliński) z 14 maja. Nowych elementów, zwłaszcza w odniesieniu do położenia Legionów, tu brak. Pojawia się natomiast wzbogacający licytacyjną rozgrywkę pomysł, by kwestię polską starać się rozwiązać poprzez „*condominium* we wszystkich sprawach obecnie podczas wojny", czyli – jak ujął to Piłsudski w wystosowanym dzień później liście do Sławka – „w polityce konkurencyjnej austro-niemieckiej"[57]. W tym czasie Brygadier nie był jeszcze gotów do bezpośredniego starcia z piotrkowskim departamentem. Nie zamierzał wszakże osłabiać siły propagandowego nań ataku, toteż przede wszystkim przypominał Sławkowi o konieczności przeciwdziałania tendencji konsolidowania sił politycznych w Królestwie w oparciu o NKN. Z kolei w oddzielnym piśmie, skierowanym do komendanta POW Tadeusza Kasprzyckiego, kładł nacisk na formowanie POW głównie jako organizacji o charakterze czysto wojskowym, nawet kosztem redukowania jej politycznych funkcji.

Publicznie zapowiadany co najmniej od końca kwietnia atak na DW NKN nastąpił ostatecznie podczas trzydniowego posiedzenia (22–24 maja) Komisji Wykonawczej krakowskiego komitetu. Z zasadniczą krytyką wystąpił tu Daszyński, ale, osamotniony (nie poparł go nawet Sokolnicki), nie był w stanie doprowadzić do częściowych chociażby zmian sugerowanych przez Piłsudskiego. Brygadier, powiadomiony o wynikach posiedzenia, pozbył się reszty złudzeń co do możliwości zmiany linii politycznej NKN w Królestwie. W pierwszych dniach czerwca zdecydował o radykalnym zaostrzeniu form walki z Departamentem. Nie zamierzał już paktować. Usiłujących dojść z nim do porozumienia podczas odwiedzin frontowych formacji Sikorskiego i Downarowicza potraktował „jak psów i służków K[undschafts] Stelle", czyli wywiadu austriackiego, natomiast w liście do Jaworskiego wyraźnie już sugerował, że DW NKN opuszczą związani z nim ludzie. Ze swej strony domagał się przekazania mu pełnej kontroli nad werbunkiem, co przecież, jak doskonale wiedział, nie wchodziło w rachubę. Odmowa – o czym informował Sławka, Kasprzyckiego, Wasilewskiego i Helenę Radlińską – dawała mu pretekst do rozbicia Departamentu.

[57] *Ibidem*, dok. nr 3019 dołączony do k. 1177–1180; J. Piłsudski, *Korespondencja*..., s. 153.

Swą obecnością w Królestwie i natarczywym lansowaniem austro-polskiej linii DW utrudniał prowadzenie Piłsudskiemu licytacyjnej rozgrywki. Brygadier, analizując wydarzenia na wschodnim froncie, utwierdzał się zaś w przekonaniu, iż wpływy „Niemców na sprawy nasze w ogóle, a o nas w szczególe, wzrosnąć muszą potężnie i ich głos co do regulacji tych stosunków w czasie wojny będzie bardzo poważny". Komendant powracał tedy do pomysłów z militarnym i politycznym kondominium, przestrzegał jednak swych współpracowników, że jedyną „realną rzeczą jest wojna i zapewnianie temu, kto wojuje, plusów czy minusów po wojnie w zależności od wyników jej". Tymczasem wynik zmagań wcale nie był oczywisty, toteż próba zintegrowania społeczeństwa „bez potrzeby rwania już obecnie Polski na austrofilów i prusofilów"[58] stwarzałaby szansę podniesienia licytacyjnej stawki. Stawki, o której zagarnięcie konkurowałyby ze sobą Niemcy i Austro-Węgry.

Licytacyjna rozgrywka prowadzona przez Piłsudskiego zmuszała do stawiania na drodze wiodącej do niepodległości celów cząstkowych. Od późnej wiosny 1916 roku celem takim stała się idea „rządu i wojska", przedstawiona publicznie przez Sosnkowskiego w Sali Malinowej hotelu Bristol 16 czerwca. Najbliższy współpracownik Brygadiera wobec licznych królewiackich i galicyjskich polityków podkreślił, że „Legiony czekają, żeby stolica wyłoniła rząd, a Legiony uznała jako swoją armię"[59]. W obliczu elekcji do warszawskiej Rady Miejskiej była to propozycja stworzenia płaszczyzny politycznej konsolidacji, mogącej objąć wszystkie zaangażowane w przedwyborczą akcję siły. Powstałaby w ten sposób struktura zdolna do przemawiania w imieniu Królestwa, a jej współdziałanie z NKN dawałoby gwarancję skutecznej obrony narodowych interesów co najmniej w dwu zaborach. Rząd i wojsko stałyby się tym samym licytacyjną ceną za zgodę na ewentualne wsparcie przez społeczeństwo Królestwa i Galicji wojennego wysiłku państw centralnych. W Warszawie i Krakowie, wyjąwszy zwolenników Piłsudskiego, zabrakło jednak ludzi ideę tę gotowych podnieść.

Brygadier zapewne nie zakładał, że rzucony przez Sosnkowskiego pomysł spotka się z natychmiastowym odzewem. W ostatniej dekadzie czerwca, podejmując próbę rozbicia DW i doprowadzając do gwałtownego zaostrzenia sytuacji wewnątrz Legionów, zamierzał metodą faktów dokonanych skłonić do rewizji linii politycznej tak NKN, jak i Koło Polskie. „Zamach stanu" w Kole miał przeprowadzić Daszyński, dążąc zarazem do zrekonstruowania NKN przez złączenie tego ciała z reprezentacją Królestwa. Wasilewski, który otrzymał do pomocy Juliusza Ulrycha (oficera werbunkowego z Kielc, odkomenderowanego do tej pracy przez Piłsudskiego), został zobligowany do rozstrzygnięcia przyszłości DW w terminie do 15 lipca. Żądania zgodne z intencjami Brygadiera wysunąć miało „grono oficerów werbunkowych", a w razie ich zlekceważenia – złożyć dymisję. Istotnie,

[58] J. Piłsudski, *Korespondencja*..., s. 161–166.
[59] Archiwum Narodowe w Krakowie, NKN 138, k. 514.

próba taka została podjęta 4 lipca, ale Departament po przejściowym poważnym osłabieniu kontynuował swe prace.

Trzecim fragmentem tej skoordynowanej przez Piłsudskiego akcji była decyzja Rady Pułkowników z 30 czerwca o nałożeniu do 5 lipca przez wszystkie oddziały odznak pierwszobrygadowych. „Kryzys odznakowy", ułatwiony seryjnymi już niezręcznościami Komendy Legionów (zatargi z 2 pułkiem ułanów i 6 pułkiem piechoty aż do zawieszenia Norwida w funkcji dowódcy pułku), przedstawiał się najpoważniej. W konflikt ten Piłsudski zaangażował się zresztą osobiście, demonstracyjnie stając do raportu przed Puchalskim z powodu obrazy munduru i odznak I Brygady. Epizod ten rychło zszedł jednak na plan dalszy, 4 lipca bowiem rozpoczęła się najkrwawsza ze wszystkich bitew, w której uczestniczył legionowy żołnierz. Na trzy brygady, zajmujące stanowiska w okolicach Kostiuchnówki, runęła wpierw artyleryjska, a potem ludzka nawała. Rozwijająca się od pierwszych dni czerwca rosyjska ofensywa, podjęta przez gen. Aleksieja Brusiłowa, dotarła na legionowy odcinek. Uderzyły tu znaczne siły (m.in. dwie dywizje piechoty i trzy kawalerii), najpotężniej na pozycje 5 pułku i bronioną przez pułk 7 „redutę Piłsudskiego".

Oddziały rosyjskie ruszyły do ataku po dwunastogodzinnej nawale ogniowej. Legioniści utrzymali swe pozycje. Nie zdołali tego uczynić ich sąsiedzi, toteż już pierwszego dnia I batalion 5 pułku musiał się przebijać, bagnetem torując sobie drogę odwrotu. Zginął wówczas jego dowódca kpt. Stanisław Sław-Zwierzyński. Kontratakowały też oddziały 7 pułku, a wyróżniała się kompania dowodzona przez Leopolda Lisa-Kulę.

Następnego dnia, po utracie przez Austriaków wzgórza pod Kostiuchnówką, klucza do całej pozycji, dowodzony przez mjr. Wyrwę-Furgalskiego II batalion 5 pułku, wspierany przez II batalion pułku 6, ruszył do przeciwuderzenia. Pozycja przechodziła z rąk do rąk, ostatecznie zalały ją jednak masy rosyjskiego żołnierza. I znów trwał przez cały bez mała dzień huraganowy artyleryjski ogień, kierowany głównie na drugą, odwodową linię. Przejściowo poprawił sytuację kontratak dwu batalionów 3 pułku, ale pod wieczór masy rosyjskiej piechoty ruszyły na stanowiska 5 i 7 pułku oraz wspierane przez odwody austriackie stanowiska 3 pułku. C. i k. żołnierze cofnęli się niemal natychmiast, toteż bataliony 5 i 3 pułku, podobnie jak dzień wcześniej, drogę odwrotu torowały sobie bagnetem. Wreszcie 6 lipca, gdy oddziały legionowe nie dysponowały już rezerwami (poza zdziesiątkowanym pułkiem 5), sytuacja stała się dramatyczna. Legioniści trwali, ale gdy po raz kolejny pękł odcinek frontu zajmowany przez austriacki oddział, i oni zostali zmuszeni do wycofania się. Odparto jeszcze szarżę aż dziesięciu szwadronów rosyjskiej jazdy, ale pozycji pod Kostiuchnówką osamotniony legionowy żołnierz utrzymać nie mógł.

Rozpoczął się odwrót. Pierwsza Brygada miała zebrać się w Trojanówce. I właśnie podczas nocnego marszu przypadkowa salwa rosyjskiego patrolu ciężko rani dowódcę 5 pułku Leona Berbeckiego. Ginie dowódca II batalionu tegoż pułku Tadeusz Wyrwa-Furgalski...

Legionowe oddziały skrwawiły się niezwykle obficie. W bojach toczonych od 4 do 6 lipca I Brygada straciła 35 oficerów i 604 żołnierzy, głównie z pułku 5. Były to, jak stwierdził w pobitewnym rozkazie Piłsudski, boje najcięższe ze wszystkich dotychczasowych. „Ogień artylerii, z nieznaną dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerii rosyjskiej, wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach – oto, cośmy przeszli – konkludował – w ciągu kilku dni" (JP, IV, 54).

Z pola bitwy legionowy żołnierz schodził każdorazowo jako ostatni, toteż Piłsudski z zachowania brygady mógł być dumny. On sam narażał się na równi ze wszystkimi. Obchodził pozycje, podnosił na duchu walczących, wreszcie kierował bojem. Z uczuciem ulgi pisał w tydzień później do Sławka: „świeżośmy wyszli ze strasznych tarapatów, skąd zdawało się już nie wyjdziemy"[60]. Toteż ten charakterystyczny wojenny antrakt nie przerwał prowadzonej z frontu licytacyjnej rozgrywki, a nawet dodał wagi wysuwanym w imieniu legionowego żołnierza postulatom. I bardzo prawdziwie brzmiały słowa rozkazu Piłsudskiego wydanego w drugą rocznicę wymarszu: „W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy jeszcze nie mieli, wychodząc na wojnę – honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości" (JP, IV, 80–81).

Na przełomie czerwca i lipca Piłsudski żywił wciąż nadzieję na przeforsowanie, zwłaszcza na gruncie krakowskiego komitetu, swego stanowiska. Liczył też na to, że rolę głównego ośrodka politycznego artykułującego żądania strony polskiej zacznie odgrywać powołana do życia 29 czerwca w Warszawie Delegacja Międzypartyjna Stronnictw. Kompromis nie był możliwy tylko z piotrkowskim departamentem, wobec którego – przypominał Piłsudski Sławkowi – należy prowadzić politykę „ausrotten". W początkach drugiej dekady lipca Brygadierowi zdawało się zresztą, że DW NKN nie przetrwa personalnego kryzysu. Piłsudski, dążąc do politycznej konsolidacji ugrupowań królewiackich, obawiał się zatem „zbytniego i daleko idącego niemcofilstwa", personifikowanego na warszawskim gruncie przez Studnickiego. Zalecał tedy swym współpracownikom, by zatrzymali się „na odpowiedniej granicy". Owa nieprzekraczalna rubież to wedle Piłsudskiego „niewypowiadanie się co do określonej konstrukcji politycznej – Polska razem z Austrią lub Polska razem z Rzeszą Niemiecką". Te kwestie mogły okazać się istotne dopiero w przyszłości. Aktualnie najważniejsze było żądanie, by „teraźniejsze potrzeby Polaków były załatwione". Dla Piłsudskiego sprowadzały się one do reprezentacji politycznej „Królestwa całego" i wystawionego przeciwko Rosji wojska „pod egidą austro-niemiecką"[61]. Nie ulega tedy wątpliwości, że taktyczne posunięcia Piłsudskiego, układające się na przełomie czerwca i lipca w zwartą,

[60] J. Piłsudski, *Korespondencja...*, s. 182.
[61] *Ibidem*, s. 184.

logiczną całość, świadczyły wymownie, że Komendant uznał, iż nadszedł szczególnie sprzyjający moment do „podniesienia stawki".

Problem, z którym Piłsudski się borykał, polegał na tym, że z jednej strony zmuszony był on konstruować z frontu plany akcji, łącznie z doborem argumentów, do realizacji przez swych warszawskich współpracowników, z drugiej zaś spadał na niego ciężar przekonywania galicyjskich zwolenników austro-polskiej opcji, że to, z czym stykają się w Królestwie, jest odeń niezależne. Na dodatek relatywna słabość politycznego zaplecza wymuszała na Brygadierze posługiwanie się jako głównym atutem legionowym. Piłsudski grał nim przeto „ostrzej niż innymi", przez co, alarmował Sławka, „doprowadzone jest tu napięcie, jak mnie się zdaje, prawie do granic". Komendant nie był w stanie przewidzieć, czy tę sytuację da się na dłuższą metę utrzymać, toteż brał pod uwagę „możność już jedyną – zagrania własną osobą – to jest podania się do dymisji, bo już następnym krokiem zbiorowym jest jedynie złożenie szarż przez wszystkich"[62]. Istotnie, nacisk na polityczne zaplecze, który w momencie „kryzysu odznakowego" zaczął przybierać wręcz znamiona wojskowej niesubordynacji, trwał nadal. W kilka dni po Kostiuchnówce, 15 lipca, Rada Pułkowników wystosowała do AOK memoriał z żądaniem „zlegionizowania" Komendy Legionów i przekształcenia całej formacji w samodzielny korpus, przy czym łączono to z koniecznością uprzedniego zrealizowania postulatów politycznych wysuniętych przez Królestwo.

Lipcowy memoriał Rady Pułkowników traktować można jako petycję. Kolejny krok Piłsudskiego, zapowiadany w liście do Sławka, był już demonstracją. 29 lipca Brygadier złożył podanie o dymisję. „Kryzys odznakowy" wykazał, że legionowy żołnierz w swej większości wykonywać będzie wydane przezeń rozkazy. Piłsudski demonstrował tym samym, że jest zdolny do zaryzykowania bytu wojska, by zmusić państwa centralne do politycznych w sprawie polskiej ustępstw. I choć nie informował o tym początkowo nawet swych najbliższych pozafrontowych współpracowników, rychło pojawiła się wpierw pogłoska, a potem przez samego Brygadiera upowszechniana argumentacja o powodach tego kroku. Charakterystyczne jednak, że o ile dla ludzi realizujących jego polityczną linię dymisyjna decyzja była jedynie elementem licytacyjnej rozgrywki, o tyle sztabowcy z AOK mieli dostrzegać wyłącznie jej ideowo-honorowy wymiar, politycy zaś pokroju Jaworskiego – rezygnację z pozbawionej szans na zwycięstwo walki o kształt Legionów. Sam Piłsudski wszelako, stawiając sprawę na ostrzu noża, uwzględniać musiał w swych rachubach możliwość porażki.

Krok Piłsudskiego rychło został bardzo silnie wsparty przez Radę Pułkowników. Wystosowała ona 20 sierpnia kolejny memoriał, adresowany tym razem do Prezydium NKN. Zawarto w nim podsumowanie postulatów wojska, a w rzeczywistości Komendanta I Brygady. Najważniejsze żądanie sprowadzało się do sugestii, by wyraźnie zaznaczyć „wobec rządu austriackiego, iż obecne Legiony i ich

[62] *Ibidem*, s. 189–190.

przyszły twór może i musi być jedynie uważany za Wojsko Polskie, które bije się i umiera za niepodległość Polski". Pułkownicy domagali się też porozumienia „z delegacją stronnictw w Warszawie celem utworzenia wspólnego prowizorycznego Rządu Polskiego"[63].

Z dymisją Piłsudski raczej się nie liczył. Wezwany dopiero 3 września do Cieszyna, odesłany został na urlop. Wstępna decyzja, i to w ostatniej dekadzie sierpnia, głównie pod wpływem raportu złożonego przez Puchalskiego jednak zapadła. Z jej ujawnieniem zwlekano aż do momentu ogłoszenia koncesji w sprawach legionowych (przekształcenie formacji w Polski Korpus Posiłkowy) i wycofania brygad na tyły. Spodziewano się przecież, czego zwolennicy Brygadiera nie ukrywali, iż w wypadku opuszczenia przez Piłsudskiego szeregów do dymisji jego śladem podadzą się Królewiacy, Galicjanie zaś złożą podania o przeniesienie do c. i k. armii.

Pismo, w którym AOK przyjmowało dymisję Piłsudskiego, wyekspediowano z Cieszyna 26 września. Brygadier otrzymał je dzień później, a jednocześnie rozciągnięty został nad nim, „jako nad rewolucjonistą"[64], policyjny nadzór. Na wiadomość tę najzdecydowaniej zareagowali żołnierze legionowych brygad. Nie pomogła formalna reorganizacja, polegająca na rozbiciu dotychczas istniejącego układu pułków. W myśl wcześniejszych zaleceń rozpoczęto masowo składać podania o dymisję bądź przeniesienie. „Kryzys dymisyjny" przybrał niezwykle ostre formy, łącznie z powoływaniem do życia rad pułkowych i pojawieniem się pomysłów, by sięgnąć do bardziej radykalnych aniżeli zalecone przez Brygadiera środków. Nie pomogła mediacyjna próba podjęta przez Jaworskiego. Doszło co prawda do publicznej wymiany listów, ale sugestię wiceprezesa NKN, by żołnierzom nakazał wytrwać, Piłsudski zbył milczeniem.

Po dymisji, oczekując na ogłoszenie przez państwa centralne decyzji w sprawie polskiej, o czym od lata kursowały wciąż liczne a niesprawdzone pogłoski, Piłsudski wyraźnie dystansował się od tych, którzy skłonni byli uwierzyć w czystość intencji Berlina czy Wiednia. Niezwykle charakterystyczny jest tu zapis w diariuszu Jaworskiego z 19 października: „Piłsudski mi mówi, iż nie wierzy w układ A[ustrii] z N[iemcami], ale nie wierzy też w koncepcję austr[iacką], więc co ma być? Czy wierzy w Polskę niepodległą? Czy na chwilę kongresu przygotowuje swoje wojsko, swoją POW, swoją milicję ludową, aby wymusić niepodległość?". Jaworski, który z całą pewnością admiratorem Piłsudskiego nie był, uznał przecież, że jest „coś w Piłsudskim. Jest ciągle w opozycji, czyli w negacji. Gdzie jest więc – dociekał – jądro jego istoty? Mówiłem gdzieś pierwej, że jest megalomanem. Można to przedstawić z tego punktu widzenia: jest Polakiem, jakby nim był a) albo Polak we własnym silnym państwie, b) albo Polak zdolny do zdobycia

[63] AAN, Arch. Moraczewskich 3, k. 3–5.

[64] APAN, Diariusz W.L. Jaworskiego (mps), s. 571; IJP-NJ, AGNW, t. 46/2, dok. 1096; J. Gaul, *Józef Piłsudski. Źródła z lat 1914–1918 w Austriackim Archiwum Państwowym w Wiedniu*, t. 2: *Ogólne Archiwum Administracji Archiwum Domu, Dworu i Państwa*, AGAD, NDAP, Stacja Naukowa PAN w Wiedniu, DiG, Warszawa 2017, s. 72–81.

takiego państwa". Konstatacja to wysoce charakterystyczna. Najciekawsza jest tu wszakże ocena motywów działań politycznych Brygadiera. Jaworski zanotował bowiem: „Piłs[udski] powiedział: są Polacy, którzy Niemcom mówią, że wszystko pójdzie łatwo, trzeba więc Niemcom powiedzieć: nie. Ale nie powiedział, z jakim to będzie skutkiem"[65]. Piłsudski, jak z zapisów tych wynika, z prowadzenia „gry" zrezygnować nie miał zamiaru.

Oczekiwana z niecierpliwością deklaracja państw centralnych w sprawie polskiej została wydana 5 listopada 1916 roku. Po raz pierwszy mocarstwa rozbiorowe mówiły publicznie na międzynarodowym forum o niepodległej Polsce. I choć nie określiły granic tego państwa, a trwanie wojskowej okupacji polską samodzielność czyniło nader iluzoryczną, wydawać się mogło, że zapowiadany przez Piłsudskiego licytacyjny proces nabiera rozmachu. On sam zareagował na listopadowy akt podjęciem dwu decyzji: zawiesił dymisyjną akcję w Legionach i ofiarował swe żołnierskie służby polskiej władzy rządowej z chwilą jej powstania. Dodajmy, że o zmianie swego stanowiska poinformował nie tylko w specjalnym liście legionowych dowódców, ale wspólnie z Sosnkowskim i Roją wystosował też depeszę (na ręce Szeptyckiego); „szczęśliwy zwrot w sprawie, za którą nie na próżno ponosiliśmy ofiary, daje powód do dalszego trwania na dotychczasowych posterunkach żołnierzy polskich" – podkreślił[66]. Nie wątpił też, że prędzej czy później z ofertą pod jego adresem wystąpią bądź Austriacy, bądź Niemcy.

Od października Piłsudski przebywał w Krakowie. Fetowano go tu niezwykle gorąco, zwłaszcza po listopadowym akcie. W liście wyekspediowanym w końcu listopada do Aleksandry Szczerbińskiej, która po niemal rocznym pobycie w obozie niemieckim powróciła do Warszawy, dawał też wyraz i satysfakcji, i znużeniu tą nową, szczególną sytuacją. „Czy wiesz – pisał – że się swojej sławy już boję. Staję się powoli jej niewolnikiem i jak ongiś bywałem nielegalnym przed policją, tak teraz często marzę o nielegalności przed publicznością, która ciągle dokucza swemu wybrańcowi". Brygadier, który poszukiwał jak najlepszej pozycji przetargowej w stosunkach z władzami okupacyjnymi, nie miał wątpliwości, że decydujące wydarzenia rozgrywać się będą w Warszawie. „Przyjazdu do Warszawy – zwierzał się pani Aleksandrze – i boję się, i bardzo chcę. Boję się, bo strasznie dużo ciężkich i przykrych rzeczy od razu się o mnie oprze i znowu przebojem trzeba będzie zdobywać praktyczne rzeczy, nieraz niezrozumiałe i niepopularne dla ludzi, a chcę – no bo trzeba raz jeszcze walczyć, a to lubię, chcę i dlatego, by żyć szerzej i lepiej niż dotąd"[67]. W stolicy Piłsudski nie mógł się zjawić jednakże bez uprzedniego porozumienia się z Niemcami.

Niemcy, właściwi inicjatorzy listopadowego aktu, spodziewali się po ogłoszeniu proklamacji doraźnych i natychmiastowych korzyści. Najistotniejszą z nich byłaby

---

[65] APAN, Diariusz W.L. Jaworskiego (mps), s. 596, 602–603.
[66] J. Gaul, *Józef Piłsudski. Źródła*..., t. 2, s. 79.
[67] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 1, s. 355.

polska, im tylko podległa armia. Piłsudski był dysponentem niezwykle cennego materiału wojskowego w postaci POW, cieszył się też poparciem stronnictw lewicy niepodległościowej. Świadom był jednak faktu, że Niemcom można byłoby powiedzieć „nie" tylko wtedy, gdy powstanie możliwość oparcia się na skonsolidowanym społeczeństwie, poczynając od lewicy, a na pasywistycznej prawicy kończąc. Wypływała stąd dyrektywa adresowana do współpracowników, by owo taktyczne zbliżenie starali się przeprowadzać. Łączyła się ona z poleceniem wzmożenia propagandowego ataku na Sikorskiego i jego zwolenników jako tych, którzy deklarując się zbudować armię bez uprzednich koncesji, obniżają licytacyjną stawkę.

Droga powrotna do armii była przed Piłsudskim czasowo zamknięta, otwierały się wszakże możliwości wejścia do namiastki władzy cywilnej, którą zamierzali powołać okupanci. Ciałem tym miała stać się wieloosobowa Tymczasowa Rada Stanu, toteż sondowany przez krakowskich konserwatystów Brygadier ewentualności takowej nie odrzucał. Piłsudski nie miał złudzeń, że jest to inicjatywa zmierzająca do ostatecznego usunięcia jego wpływów z wojska, ale na zaproszenie generała-gubernatora Karla Kuka zjawił się w Lublinie. Jechał, by przekonać się o powodach ponownego zainteresowania jego osobą, toteż niczego stronie austriackiej nie obiecawszy, uzależniwszy swe wstąpienie do Rady od zapoznania się z jej składem i kompetencjami, zdecydował się uzyskać konkretne dane na temat tego, co z kolei mają zamiar zaproponować mu Niemcy. Kompetentnej odpowiedzi udzielić mógł mu tylko warszawski generał-gubernator Hans Hartwig von Beseler.

Brygadier, świetnie zorientowany w warszawskich realiach nie tylko dzięki systematycznym raportom Sławka, ale i prywatnej dyplomatycznej misji, z którą do stolicy Królestwa wyprawił Sokolnickiego, zwrócił się osobiście do Beselera 2 grudnia. List, doręczony przez Wieniawę, zawierał ofertę współpracy przy budowie polskiego wojska, lecz bez podania konkretnych warunków. Odpowiedź Beselera również sprowadzała się do ogólników. Piłsudski nie mógł na jej podstawie wywnioskować, czy Beseler przewiduje dlań stanowisko w Radzie, czy też zamierza na powrót wprowadzić go do wojska. Od tego zaś w znacznym stopniu zależał wybór metody, za pomocą której „pozasłużbowy" Brygadier mógł ponownie przystąpić do realizacji licytacyjnej strategii.

Z sondaży Sokolnickiego wynikało niezbicie, że na stanowisko naczelnego wodza polskiej armii Piłsudski liczyć nie może. Rezerwował je dla siebie Beseler. W tej sytuacji Brygadier zdecydował się odpowiedzieć pozytywnie na propozycję Kuka, co stało się zapewne podczas jego drugiej lubelskiej wizyty (9–11 grudnia). Wszelako do Tymczasowej Rady – zgodnie ze swymi konsolidacyjnymi planami – postanowił wejść wespół z pasywistami. Spodziewał się, że razem z nimi zdoła, „idąc też na abstynencję, wymusić na okupantach możliwie dużo z łajdacznego systemu dotąd stosowanego i jak najwięcej wywalczyć dla samodzielnej pracy polskiej"[68].

[68] Zakład Narodowy im. Ossolińskich, rkps 12 004, Dziennik E. Bobrowskiego, k. 1709–1710.

Innymi słowy, zdecydował się ostatecznie powiedzieć „nie" okupantom i oprzeć się na lewicy niepodległościowej oraz skonsolidowanych z nią pasywistach. Od potencjalnych sojuszników różniło go wszakże to, że w razie kreowania wyposażonego w pełnię władzy rządu wojsko gotów był tworzyć. Wojsko bowiem było dlań jedyną gwarancją, że w momencie ustania wojny Polacy będą mogli przystąpić do rzeczywistego łączenia podzielonego kraju. Toteż dla skonstruowania solidnej konsolidacyjnej płaszczyzny, utwierdzony w słuszności obranej drogi po konferencjach z lubelskimi pasywistami, zjawił się 12 grudnia w Warszawie, entuzjastycznie witany na Dworcu Wiedeńskim i fetowany na ulicach miasta.

Konsolidacyjna próba na gruncie warszawskim zakończyła się jednakowoż fiaskiem. Pasywiści na udział w pracach Rady się nie zdecydowali. Piłsudski mimo to nominację na radcę stanu postanowił przyjąć. Jako członek tego ciała, nieograniczany wojskową dyscypliną, uzyskiwał prawo głosu i politycznego działania w stosunku do władz okupacyjnych. Co prawda rozmowa z Beselerem przeprowadzona w kilka dni po przyjeździe nie nastrajała optymistycznie, warszawski generał-gubernator bowiem, charakteryzowany przez Brygadiera jako mieszanina pruskiego generała z niemieckim profesorem, usiłował przekonywać rozmówcę, że lepiej odeń rozumie interesy Polski... W każdym razie wejście do Rady, choćby tylko w otoczeniu niewielkiego grona zwolenników, było realną próbą przeciwstawienia się licytacji *in minus*, prowadzonej z inspiracji krakowskiego komitetu przez tzw. aktywistyczne centrum (złożone głównie z działaczy hołdujących austro-polskiej koncepcji) w sprawach nie tyle politycznych, ile wojskowych.

Wejście do TRS było równoznaczne z przeniesieniem się do Warszawy. Decyzja ta rzutowała, jak się zdaje, w istotny sposób również na prywatne życie Komendanta. Wydaje się, że od tego właśnie momentu należy mówić o trwałym rozpadzie małżeństwa z Marią. Problemy z nową sytuacją związane Piłsudski próbował zapewne uregulować podczas pobytu w Krakowie w ostatnich dniach grudnia 1916 roku, powracał do nich także podczas kolejnej kilkudniowej wizyty w czerwcu roku następnego, ale zgody na rozwód nie uzyskał. Nie zmieniło to faktu, że od 1917 roku związek z Aleksandrą Szczerbińską zyskał nową – również dzięki wspólnemu pobytowi w Warszawie – jakość.

Problemy osobiste, choć bez wątpienia znaczące, spychał na plan dalszy przyspieszony bieg politycznych wydarzeń. Piłsudski, przywiązujący zasadniczą wagę do spraw związanych z formowaniem narodowej armii, doskonale wiedział, że kwestie te są aktualnie rozstrzygane w Berlinie. Wymuszało to konieczność porozumienia się z Niemcami. Ci byli „jeszcze do wygrania, jeśli istotnie – zastrzegał się Brygadier – widzą swój interes w utworzeniu armii polskiej na froncie rosyjskim". Piłsudski, wykorzystując forum Rady, zamierzał tedy doprowadzić do uregulowania prawnopolitycznego stanowiska Legionów. Musiał też czuwać, aby w POW nie wzięły góry nastroje mogące zaprowadzić członków tej organizacji w szeregi polskiego, ale organizowanego bez sankcji narodowej władzy i tylko przez Niemców wojska. Wymagało to wszakże wkroczenia „na drogę kompro-

misu, tym razem z Niemcami. Ale – dodawał Piłsudski – na układach jasnych i wyraźnych: wojsko i werbunek choćby jak najszersze, ale wojsko i rząd polski, któremu żołnierz nasz będzie podległy"[69]. Idea sformułowana w marcu 1916 roku w pół roku później wydawała się bliska urzeczywistnienia.

Podstawą kompromisu mogły stać się propozycje zawarte w skierowanym 26 grudnia na ręce Beselera memoriale o zasadach organizacji werbunku do polskiej siły zbrojnej. Opracowanie Piłsudskiego wskazywało drogę, dzięki której liczne wojsko powstałoby nie tylko szybko, ale okazałoby się ono „wzorowe pod względem moralnym i techniczno-fachowym". Brygadier przestrzegał jednak warszawskiego generała-gubernatora, że idea militarna nie jest w społeczeństwie polskim popularna, co zmusza do uprzedniego podjęcia rozległych prac przygotowawczych. Zalecał przeto, aby wstępna akcja rozpoczęła się od wyrobienia nastroju „przez pobudzenie uczuć". Szczególną wagę przywiązywał zaś do faktu, aby była to akcja samodzielna, prowadzona przez Legiony „z pomocą środków cywilno-politycznych" (JP, IV, 91–93).

Według Piłsudskiego Legiony przed rozpoczęciem akcji werbunkowej należało przekazać Radzie. Z jej upoważnienia werbunkiem kierowaliby natomiast ludzie „popularni i mający za sobą legendę". Piłsudski nie wskazywał personalnie na siebie, ale wniosek taki nasuwał się automatycznie. Zresztą on sam jako „polski minister wojny" w Radzie Stanu zamierzał osobiście czuwać nad werbunkiem i formowaniem pierwszych oddziałów. W akcji cywilno-politycznej prowadzonej przez społeczeństwo szczególna rola przypadłaby, jak przewidywał, towarzystwom o charakterze sportowo-militarnym (trzeba tu dodać, że od grudnia formalną przykrywką dla prac POW stało się towarzystwo sportowo-wojskowe Piechur), grupującym młodzież. Natomiast ludzie dojrzali stanowiliby tę część „polskiej maszyny, która będzie konieczna dla współdziałania z siłami technicznymi państw centralnych w drugim okresie, gdy będzie można już przejść do normalnego tworzenia wojska przez pobór" (JP, IV, 100). Rolę taką odgrywałyby wedle Piłsudskiego specjalnie w tym celu powoływane komitety prowincjonalne.

Brygadier otwarcie dawał Beselerowi do zrozumienia, że tylko on jest zdolny do wytworzenia sprzyjającego dla sprawy formowania armii klimatu. Ostrzegał też, że nie tylko sami Niemcy, ale i ci spośród Polaków, którzy twierdzą, iż społeczeństwo czeka niecierpliwie na hasło wzywające do szeregów – niewiele zdziałają. Dezawuował w ten sposób poczynania Sikorskiego, z pozoru znacznie bardziej fachowe, wszelako lekceważące owe „nastroje", z którymi tak mocno liczył się Piłsudski.

W TRS Piłsudski został referentem Komisji Wojskowej (władze okupacyjne celowo obniżyły rangę tego ciała, nie zezwalając, by nosiło ono nazwę departamentu). Urzędnicze funkcje powierzył tu członkom POW (m.in. Tadeuszowi Kasprzyckiemu, Bogusławowi Miedzińskiemu, Januszowi Jędrzejewiczowi i Ada-

[69] W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Biblioteka Polska, Warszawa 1938, s. 40, 44.

mowi Skwarczyńskiemu), natomiast samą organizację, liczącą wówczas około 11 tys. osób, 16 stycznia demonstracyjnie podporządkował Radzie.

Systematycznie uczestniczył w plenarnych posiedzeniach Rady, zabierał głos na posiedzeniach jej Komisji Wykonawczej, był zaabsorbowany całym szeregiem spraw, z reguły drobnych, a co gorsza – niemal zupełnie nieefektywnych. Znajdował wszakże czas i na pilne śledzenie sytuacji międzynarodowej. Wyprawiając w końcu marca do Szwajcarii i dalej, na zachód, jako swego wysłannika Władysława Baranowskiego, polecał mu przede wszystkim baczenie, czy w dyplomatycznych gabinetach nie pojawia się myśl o separatystycznym porozumieniu Niemiec i Rosji – kosztem Polski. Od zachodnich demokracji Komendant oczekiwał natomiast „podobnej zachęty i nadziei, jakie przyniosło nam orędzie Wilsona"[70] (z 22 stycznia 1917 roku). Sam z coraz większą niecierpliwością nasłuchiwał wieści z Rosji. Oczekiwana tam przezeń rewolucja się spóźniała.

Wiadomości o przebiegu rewolucji, które od połowy marca napływać zaczęły coraz szerszą falą, w zdecydowany sposób spowodowały odrzucenie przez Piłsudskiego taktycznych zasłon zakrywających do tej pory jego generalną koncepcję. Działał jednak ostrożnie. Z planów formowania armii polskiej przy pomocy Niemców nie zamierzał pochopnie się wycofywać. Nie miał jednak wątpliwości, że skoro bezpośrednie zagrożenie ze strony Rosji zniknęło (czyli, jak mówili złośliwie warszawiacy, rozwiały się obawy przed „powrotem taty"), całą energię należało skierować przeciw pozostałym okupantom. Kwietniowe wystąpienia Brygadiera na forum Rady świadczyły jednak, że tej drugiej tendencji przedwcześnie nie zamierzał ujawniać.

W końcu kwietnia uczestnictwo w pracach Rady zaczęło Piłsudskiego coraz bardziej krępować. Przekazanie Polskiego Korpusu Posiłkowego bezpośrednio Beselerowi (10 kwietnia), a nie Radzie, przepełniło czarę. Brygadier nie głosował zatem za przyjęciem wykoncypowanej przez Radę odezwy werbunkowej, gdyż gotował się już do przejścia do zdecydowanej opozycji wobec władz okupacyjnych. Wykluczało to pozorne nawet współdziałanie z nimi na forum Rady, która zresztą bez możliwości przekształcenia się w faktyczne ciało rządowe stawała się zbędnym politycznym balastem.

Po wybuchu rewolucji Piłsudski utwierdzał się w mniemaniu, że brana przezeń pod uwagę ewentualność wpierw wyeliminowania z wojny Rosji, a w drugiej kolejności mocarstw centralnych jest coraz bardziej prawdopodobna. Wybuch rewolucji, obezwładniający państwowe siły Rosji, sprawił, że wojna pomiędzy Polską a Rosją wszczęta przez Piłsudskiego 6 sierpnia została faktycznie zakończona. Brygadier uznał, że „ten wróg spadł z naszego organizmu", spodziewał się nawet, iż „akcja polityczna Rosji podczas pertraktacji pokojowych może być dla nas korzystna". W tej sytuacji jego zdaniem państwa centralne, głównie Niemcy, muszą na nowo rozstrzygać kwestię, co zrobić z Polską. O prawdziwą niepodległość przypadłoby walczyć Polakom właśnie z Niemcami, zwłaszcza wobec coraz

[70] *Ibidem*, s. 79.

wyraźniej demonstrowanego braku zainteresowania polską kwestią przez Austro-Węgry. Brygadier zakładał, że o losie ziem polskich Niemcy nie będą w stanie decydować bez uwzględnienia stanowiska polskiego społeczeństwa. Był też przekonany, że „w pierwszej chwili po wojnie zabraknie Niemcom sił do ujarzmienia nas". Politycy sterujący nawą Rzeszy nie będą chcieli „stracić owoców wojny, co by nastąpiło, gdybyśmy rzucili się w objęcia Rosji". Nawet po zawarciu zwycięskiego na wschodzie i zachodzie pokoju – co uważał za mało prawdopodobne – Niemcy i tak stałyby wobec perspektywy rewanżu na obu frontach. Obawa przed niepewną przyszłością wstrzymywała zatem Rzeszę i przed aneksją ziem polskich, i przed przyznaniem im niepodległości. „Chcieliby – konkludował, streszczając tok rozumowania Piłsudskiego, Moraczewski – coś pośredniego i chcieliby, abyśmy się za tym pośrednim opowiedzieli"[71].

Piłsudski podjął przeto usiłowania, by przeciwstawić Niemcom „wolę narodu". Ośrodkiem wolę tę krystalizującym nie mogła być TRS, niezdolna ani do zdecydowanego oporu, ani do zejścia z politycznej sceny, za czym od maja Piłsudski się opowiadał. Potrzeba znalezienia innej, przydatnej dla tego celu formy legła u podstaw kolejnej akcji konsolidacyjnej. Objąć miała ona – wyjąwszy partie skrajnej lewicy, Narodową Demokrację, zwolenników oparcia o Niemcy i epigonów orientacji austro-polskiej – wszystkie pozostałe ugrupowania. Powodzenie tej akcji w naturalny sposób kładłoby też kres istnieniu Rady.

Przemyśliwano wszakże i nad innymi, znacznie bardziej radykalnymi rozwiązaniami. Zdecydowano się nawet na przeprowadzenie przy okazji obchodów rocznicy Konstytucji 3 maja swoistego „zamachu stanu", połączonego z powołaniem do życia Rządu Narodowego. Inicjatywa ta wobec wycofania się kluczowej postaci, prezydenta Warszawy Zdzisława Lubomirskiego, spaliła jednak na panewce. Fiaskiem w ostatnich dniach maja zakończyły się również konsolidacyjne poczynania. „Woli narodu" Brygadier nie mógł przeto okupantom przeciwstawić. Plany tworzenia tajnych struktur dyspozycyjnych dla ugrupowań politycznych (Organizacja A i B) znajdowały się jeszcze w powijakach. Podobnie jak przed rokiem jedynym atutem, jaki Piłsudskiemu pozostał, były Legiony.

Pomimo dymisji Komendant w dalszym ciągu pozostawał faktycznym dowódcą skupionych w I i III, a częściowo i II Brygadzie legionistów. Umiejętnie sterował też, przy pomocy wywodzących się z I Brygady oficerów, nastrojami żołnierzy. Te zaś stawały się coraz bardziej dla Niemców nieprzychylne. Legiony wyraźnie się radykalizowały. W kwietniu odżyły utworzone podczas „kryzysu dymisyjnego" rady żołnierskie. Jednostki najbardziej gorące, które się tu skupiły, podjęły nawet decyzję o marszu na Warszawę tych formacji, które po wydzieleniu żołnierzy Królewiaków jako tzw. obozy ćwiczebne bezpośrednio podporządkowane zostały Niemcom. Celem wystąpienia było „objęcie rządów przez rewolucję wojskową". Delegaci pułków pojawili się z tym pomysłem u Piłsudskiego 14 maja, wprawia-

[71] BN, rkps 7628, Korespondencja Z. i J. Moraczewskich, k. 134, 137.

jąc go zresztą w niemałą konsternację. Plan jako przedwczesny Komendant odrzucił. Uprzedził jednak swych podkomendnych, że moment, w którym legionowy żołnierz raz jeszcze będzie musiał wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności, nadejdzie z chwilą wyznaczenia dnia składania przysięgi. Nie ukrywał też, choć delegaci pułków postawą jego byli wręcz rozczarowani, że odmowa przysięgi stanie się aktem „honorowego zejścia ze sceny Legionów"[72].

Brygadier, zdając sobie sprawę ze skali konfliktu, którą wywołałaby masowa odmowa złożenia przysięgi, szukał innych dróg wyjścia. Przy pomocy Moraczewskiego usiłował zrealizować plan wycofania Legionów w całości do Galicji, licząc na to, iż w wypadku objęcia na powrót komendy nad wojskiem mógłby w dalszym ciągu „iść na podnoszenie wzwyż licytacyjnej w sprawie polskiej stawki" (JP, IX, 305–306). Rozważał również projekt przedostania się przez linię frontu do Rosji, gdzie zjazd wojskowych Polaków nadał mu godność swego honorowego przewodniczącego. Wpierw wszakże postanowił zerwać formalne więzy łączące go z władzami okupacyjnymi. Uczynił to 2 lipca, gdy wraz z reprezentantami obozu niepodległościowego ustąpił z TRS.

W swym ostatnim na forum Rady wystąpieniu Piłsudski rozliczył się z okresem, w którym usiłował skonstruować płaszczyznę kompromisu z Niemcami. Stwierdził, że do Rady „wstąpił nie dla służby politycznej", ale w momencie, gdy niemiecka próba tworzenia wojska polskiego dopiero się rozpoczynała, toteż przypuszczał, iż „może coś z niej będzie". Obecnie wie już, że nie odbiegała ona w niczym od poprzedzających ją usiłowań austriackich, wręcz wiernie je kopiowała. Brygadier podkreślił, że podobnie jak wówczas wojsko polskie nie uzyskało dla siebie „politycznego wykładnika", tak i teraz samodzielne wysiłki społeczeństwa przedsiębrane w celu formowania armii spotkały się z nieufnością, wojsko zaś otoczono – wzorem austriackim – policyjną opieką. Obserwując stan Legionów pod rządami niemieckimi, doszedł tedy do wniosku, że przy tej metodzie są one skazane na zagładę. Uznał zatem, że „jedyną służbą, jaką może jeszcze okazać braciom w wojsku polskim, ostatecznym ostrzeżeniem tych, których ostrzec należy, jest podanie się jego do dymisji" (JP, IV, 201–204).

Dymisja Piłsudskiego stała się wstępem do przekreślenia wojskowych planów i państw centralnych, i tej części obozu aktywistycznego, która gotowa była wziąć udział w ich realizacji. Pretekstu dostarczyła sprawa przysięgi, którą w początkach lipca mieli składać wywodzący się z Królestwa legioniści. Na polecenie Komendanta w większości demonstracyjnie odmówili. Legiony zaczęły przeżywać najostrzejszy ze wszystkich kryzysów – „kryzys przysięgowy". W jego wyniku około 3300 Królewiaków internowano, a około 3500 Galicjan wcielono do armii austro-węgierskiej i wysłano na front włoski.

Decyzja, którą podjął Piłsudski, nie była łatwa. Brygadier świetnie zdawał sobie sprawę, że naraża swych podkomendnych na wyjątkowo ciężką próbę. Na

[72] Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, F. 138-2247, t. 21, Dziennik M. Romera, k. 7.

upokorzenia wymagające i siły charakteru, i nerwowej odporności. Żołnierzy tych przecież sam wychowywał; nie byli oni dlań „papierowymi kartami, które – mówił Miedzińskiemu – rzucam na stół, gdy każę wam ginąć albo iść na ciężką udrękę"[73]. W lipcu 1917 roku doszedł wszakże do wniosku, że jest to jedyna możliwość czynnego przeciwstawienia się okupantowi.

Piłsudski zrywał współpracę z „przypadkowym" sojusznikiem, posłużywszy się demonstracyjnym gestem. Aresztowania, jak świadczą najbliżsi, raczej się nie spodziewał, choć ewentualność taką zapewne brał pod uwagę. Władze niemieckie nie ograniczyły się przecież do internowania legionistów, ale od 14 lipca zaczęły przeprowadzać masowe aresztowania członków POW i działaczy organizacji niepodległościowych (w ich liczbie Sławka, Skwarczyńskiego, Wacława Jędrzejewicza). Ostatnim słowem Brygadiera miał stać się skierowany na ręce Beselera memoriał. Piłsudski poszerzył tu swój wywód przedstawiony podczas ostatniego wystąpienia na forum Rady, a zawierający zdecydowaną krytykę metod tworzenia przez Niemców polskiego wojska. Za wyjście najprostsze uznał „postawienie wojska w zależność od instytucji polskiej uznanej przez rządy okupacyjne, to znaczy oddanie jej sprawy budowy wojska". Kadrą dla tej formacji byłyby Legiony. Na jej czele musiałby stanąć oficer Polak. Piłsudski, jak gdyby świadom, że przygotowany przezeń dokument nie dotrze do adresata, zwracał się „o pozwolenie dzielenia losów z żołnierzami, którzy tak jak ja zapatrując się na swoje obowiązki względem Ojczyzny, zawahali się złożyć przysięgę, gdy nie zawiera ona ani słowa o posłuszeństwie należnym przez żołnierza względem instytucji reprezentującej kraj, za który życie i krew swą gotowi oddać"[74]. Los swych żołnierzy Piłsudski zaczął dzielić od wczesnego ranka 22 lipca. Aresztowany przez niemiecką tajną policję, przez więzienia w Gdańsku (transportowano go z aresztowanym w tym samym czasie Sosnkowskim), Szpandawie i twierdzy Wesel po miesiącu trafił do Magdeburga. To ostatnie przeniesienie zostało na władzach niemieckich po części wymuszone demonstracją w obronie Brygadiera zorganizowaną przez polskich robotników, wspartych przez niemieckich *Kameraden*[75]...

Warunki, w jakich przyszło mu spędzić czas w magdeburskiej twierdzy, nie były nadzwyczaj ciężkie. Dokuczała samotność i więzienna monotonia. Wstawał z reguły o wpół do ósmej, jadł niezbyt obfite śniadanie, przez następne dwie i pół godziny spacerował po ogrodzie bądź studiował jedyną dostępną dlań gazetę, „Magdeburgische Zeitung". Potem przychodził czas na obiad i osobiście zaparzaną herbatę. Po południu oddawał się lekturze, pisał (w Magdeburgu powstały *Moje pierwsze boje*) bądź zajmował się szachami. Po kolacji, którą otrzymywał o 6.30, kładł zwykle pasjanse, a o 10 wieczorem szedł spać. Nie czuł się jednak najlepiej. Cierpiał na reumatyzm i bóle serca. Usiłował korespondować z panią Aleksan-

[73] B. Miedziński, *Moje wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1976, z. 36, s. 164.
[74] J. Piłsudski, *Korespondencja*..., s. 265–267.
[75] „Ojczyzna i Postęp", nr 72, 7 XI 1917 („Z Dokumentów Chwili" nr 66), s. 14.

drą, która w tym właśnie czasie spodziewała się dziecka. Ich córka („głosował za imieniem Wanda") przyszła na świat 7 lutego 1918 roku. „Najzabawniejsze jednak jest – informował w liście z 18 marca Szczerbińską – że w nocy z 7 na 8 śniłem ciebie, mówiłaś do mnie, że musisz się położyć, a w sąsiednim pokoju słychać było kwilenie dziecka"[76]. Nie wszystkie wszakże listy docierały do adresatów...

Trudno zaprzeczyć, że pobyt w Magdeburgu przyniósł mu i zogromnienie legendy, i wymierny polityczny kapitał. Wszelako z twierdzy, w której pobyt traktował jako „karę bez sądu", koniecznie pragnął choć na krótko się wyrwać. Zwracał się nawet o mały urlop „na słowo honoru", przede wszystkim dla uregulowania „zawikłanych stosunków familijnych" (JP, IV, 209), ale władze niemieckie nawet na tę petycję nie udzieliły odpowiedzi. W rok po uwięzieniu zdecydował się też na wyekspediowanie pisma do regenta Zdzisława Lubomirskiego, by podjął starania „o to, czego najcięższym zbrodniarzom się nie odmawia – o sąd" (JP, IV, 214). Dwa obszerne załączniki wysłane wraz z tym listem miały ułatwić Radzie Regencyjnej dobór odpowiednich argumentów w wypadku starań o jego uwolnienie, ale i regenci okazali się bezradni.

Sytuacja więźnia zmieniła się na lepsze w końcu sierpnia 1918 roku. Jego towarzyszem niedoli został wówczas Sosnkowski. Razem studiowali odtąd komunikaty z pola walki, dyskutowali podczas wspólnych spacerów, wybiegając raczej w przyszłość, aniżeli rozpamiętując wydarzenia z przeszłości, wreszcie grali w szachy. Zezwolono im nawet na wycieczki do miasta. Wiadomości o postępach ofensywy sprzymierzonych, czytelne nawet na łamach niemieckiej prasy, pozwalały magdeburskim więźniom przypuszczać, że czas ich odosobnienia dobiega końca.

Istotnie, u schyłku października władze Rzeszy uznały, iż Piłsudski może okazać się znacznie bardziej użyteczny na wolności aniżeli za murami twierdzy. Sygnałem, że dzień oswobodzenia jest bliski, stała się wizyta wysłannika nowego niemieckiego kanclerza, hrabiego Harry'ego Kesslera. Ten pruski oficer zetknął się już z Piłsudskim na froncie jesienią 1915 roku, toteż jego właśnie skierowano z delikatną misją, by Piłsudski w zamian za uwolnienie złożył deklarację, że nie będzie przeciwko Niemcom występował. W praktyce równałoby się to zobowiązaniu niezgłaszania w imieniu Polski jakichkolwiek żądań terytorialnych. Piłsudski kategorycznie odmówił. Więźniowi – stwierdził – warunków nie można stawiać.

W kilka dni później i same warunki stały się bezprzedmiotowe. Rewolucja, która obaliła w Niemczech monarchię, otwarła bramy magdeburskiej twierdzy. Kessler po raz wtóry zjawił się 8 listopada. Więźniów, którzy zaledwie zdołali zabrać najbardziej niezbędne rzeczy, dostarczono samochodem do Berlina. Wieczorem 9 listopada, po kolejnej nieudanej próbie wymuszenia na Piłsudskim złożenia deklaracji o jego stosunku do Niemiec, specjalny pociąg skierowany został do Warszawy.

---

[76] Z. Wójcik, *Z listów Józefa Piłsudskiego do Aleksandry Szczerbińskiej*, „Tygodnik Powszechny" 1988, nr 46.

III. NACZELNIK (1918–1922)

Budowa państwa

Powracał Piłsudski do Polski zrywającej zaborcze pęta. Pogłoski, że magdeburscy więźniowie zostaną lada moment uwolnieni, krążyły po stolicy od pierwszych dni listopada 1918 roku, toteż w najrozmaitszych miejscach – przed dworcami, na miejskich rogatkach – spore rzesze, i to nie tylko osób związanych z Polską Organizacją Wojskową, oczekiwały na ich przyjazd. Podobną, ale jakoby sprawdzoną wiadomość otrzymał też dowódca Komendy Naczelnej POW nr 1, Adam Koc. Po latach wspominał: 10 listopada „około godziny 3 nad ranem zostałem obudzony przez Wacława Czarskiego [dziennikarza będącego łącznikiem pomiędzy sztabem POW a biurami Rady Regencyjnej – W.S.], który zawiadomił mnie, że do Rady Regencyjnej przyszła depesza z Berlina potwierdzająca zwolnienie przez Niemców Józefa Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu i że razem z pułkownikiem Kazimierzem Sosnkowskim wyjechał już specjalnym pociągiem z Berlina do Warszawy. Pociąg ten spodziewany jest na Dworcu Wiedeńskim w Warszawie około 7 rano. Na dworzec ma przyjechać celem przywitania Józefa Piłsudskiego regent książę Zdzisław Lubomirski"[1].

Koc zaalarmował Aleksandra Prystora, Wacława Stachiewicza i Kazimierza Stamirowskiego (Czarski ze swej strony zmobilizował również grupkę znajomych), by udali się na dworzec. Zebrani, do których dołączył jeszcze Konstanty Abłamowicz, ustalili, że rolę gospodarza powinien wziąć na siebie reprezentant POW, a nie dostojnik sprawujący władzę z poręki okupanta. Koc przedostał się zatem na dworzec jako członek świty Lubomirskiego, uniknąwszy w ten sposób interwencji niemieckiego posterunku. Na dworcu zdekonspirował się przed zaaferowanym regentem, a po przyjeździe pociągu złożył raport w imieniu POW, uprzedzając zaskoczonego Lubomirskiego. Do powitań poza Lubomirskim przyłączył się jeszcze reprezentujący zrzeszenie byłych wojskowych polskich kpt. Stefan Krzaczyński, a gdy oficjalnej wymianie zdań stało się zadość, już przed dworcem owacyjnie witała przybyłych gromadząca się publiczność.

---

[1] A. Koc, *Przyjazd Józefa Piłsudskiego do Warszawy 10 listopada 1918 roku*, „Niepodległość" 1962, t. 7, s. 227; „Kurier Warszawski", 11 XI 1918.

Był to moment szczególny – przede wszystkim dla Piłsudskiego. Pozbawiony kontaktu z toczącym się w kraju życiem politycznym, nie znając panujących nastrojów, niepewny bodaj co do stosunku doń opinii publicznej, reakcją rosnącego tłumu musiał być zaskoczony. Wszelako na inne, po latach odtworzone wrażenie osoby, która listopadowym rankiem podążyła pod dworzec, pragnąłbym zwrócić uwagę. W pamięci Anny Minkowskiej utkwiło bardzo głęboko spojrzenie Piłsudskiego, z którego przebijała jedynie „ufność, bezgraniczna ufność do swoich"[2].

Przywołana po latach refleksja Minkowskiej wydaje się niezwykle celna. Istotnie, Piłsudski powracał z Magdeburga z wiarą, że w momencie dziejowego przełomu, jaki nastąpił po faktycznej kapitulacji trzeciej i ostatniej z zaborczych potęg, społeczeństwo polskie przejdzie do porządku dziennego nad wszelkimi, od orientacyjnych poczynając, sporami i skoncentruje się na budowie przyszłości. Na tworzeniu państwa. Wykuwaniu jego granic. Formowaniu ustrojowego kształtu. Wizja politycznej konsolidacji, którą Piłsudski od wiosny roku 1915 usiłował bez powodzenia zrealizować, została zastąpiona programem szerszym – konsolidacji narodowej, niezbędnej zdaniem Brygadiera w momencie, gdy państwo polskie ze sfery marzeń przechodziło do realnego, rzeczywistego bytu.

Sytuacja, którą zastał Piłsudski, była jednak skomplikowana i zawikłana. Formalną władzę na okupowanych terenach Królestwa dzierżyła Rada Regencyjna, funkcjonująca jako epigoński twór aktu 5 listopada 1916 roku w praktyce jedynie dzięki niemieckiej obecności. Na kilka dni przed powrotem Piłsudskiego Rada zdołała zlikwidować nieudolny „zamach stanu", podjęty przez powołany przez nią samą gabinet z Józefem Świeżyńskim na czele. Decydującą rolę odgrywali w nim narodowi demokraci, choć funkcję ministra spraw wojskowych przeznaczono... dla Piłsudskiego. Magdeburski więzień nic o tym fakcie nie wiedział poza informacją wyczytaną w lokalnej gazecie, wszelako w momencie, gdy do Warszawy przybył, cała sprawa po zdymisjonowaniu rządu Świeżyńskiego przestała być aktualna.

Rząd konkurencyjny wobec przejściowego, urzędniczego gabinetu Rady (kierowanego przez Władysława Wróblewskiego) pojawił się natomiast z 6 na 7 listopada w Lublinie. Stworzyły go ugrupowania lewicy niepodległościowej (socjalistów i ludowców), miał wsparcie ze strony POW, opublikowany zaś natychmiast po jego utworzeniu manifest nie tylko zapowiadał republikańską formę rządów, ale też daleko idące socjalne reformy. Rząd ludowy, z Ignacym Daszyńskim na czele, zainstalował się w Lublinie, od pierwszych bowiem dni listopada okupacja austro-węgierska znalazła się w stanie samoistnej, choć intensywnie wspomaganej przez POW likwidacji.

Obok ośrodków aspirujących do objęcia władzy centralnej formowały się najrozmaitsze struktury lokalne. Dwie najważniejsze pojawiły się w Krakowie i Po-

[2] IJP-NJ, AO, Wspomnienia A. Minkowskiej, z. 1, k. 18–28.

znaniu. W historycznej stolicy Polski już 28 października wszystkie polskie stronnictwa w Galicji powołały do życia Polską Komisję Likwidacyjną, na której czele stanął Wincenty Witos. Zdołała ona przejąć kontrolę nad Galicją Zachodnią, gdzie usunięto władze austriackie i rozbrojono stacjonujących jeszcze tu i ówdzie cesarskich żołnierzy. Nie zdołała rozciągnąć jednak swej władzy na wschodnią połać kraju, od 1 listopada bowiem toczyły się tam walki polsko-ukraińskie, rozpoczęte od próby opanowania stolicy Galicji przez siły Ukraińskiej Rady Narodowej. W efekcie Lwów, a w praktyce całą Galicję Wschodnią, reprezentował Polski Komitet Narodowy, występujący z konieczności jako siła samoistna. Inną lokalną strukturą na terenie rozpadającej się habsburskiej monarchii była cieszyńska Rada Narodowa. Ta jednak w porozumieniu ze swym czeskim odpowiednikiem zdołała, respektując narodowościowe realia, już 5 listopada przeprowadzić terytorialny podział Śląska Cieszyńskiego.

Ogólnopolskich aspiracji nie zgłaszała też ukonstytuowana 10 listopada, a wywodząca się z Komitetu Obywatelskiego poznańska Naczelna Rada Ludowa. Jej organ wykonawczy, Komisariat, w którym brylował Wojciech Korfanty, miał zadbać o interesy miejscowej polskiej społeczności w okresie poprzedzającym decyzję konferencji pokojowej. Poznańskie, gdzie decydującą siłą polityczną byli narodowi demokraci, respektowało przy tym instrukcje napływające od paryskiego Komitetu Narodowego Polskiego. To właśnie ciało, kierowane przez Dmowskiego, cieszące się zaufaniem i poparciem państw ententy, a zwłaszcza Francji, nie ukrywało swych aspiracji do objęcia pełni władzy również w kraju.

Ten lakoniczny, z konieczności uproszczony obraz wymaga jednej istotnej korekty. Koniec wojny przypadł na okres znacznego wzrostu społecznego radykalizmu. Zjawisko to można było dostrzec najlepiej w Królestwie, w znacznie mniejszym stopniu w Galicji, zwłaszcza Zachodniej, niemal nieobecne było zaś ono na ziemiach polskich znajdujących się we władaniu Prus. W Królestwie też zaczęły się formować w pierwszych dniach listopada rady delegatów robotniczych i choć przewagę (z wyjątkiem Zagłębia Dąbrowskiego) uzyskiwali w nich działacze spod znaku PPS, dla ludzi z przeciwnej strony społecznej barykady były one symptomem nadciągającej rewolucji, z konsekwencjami podobnymi do tych, które uwidoczniły się w Rosji. W Polsce dominowały wszakże siły, które pragnęły budować własne, niepodległe państwo. Ci, którzy wzorem bolszewików gotowi byli tworzyć „republikę rad", dopiero od połowy grudnia 1918 roku zorganizowani w komunistyczną partię, nie dysponowali ani dostatecznymi siłami własnymi, ani szerszym społecznym wpływem. Jednakowoż w dniach, gdy ulicami miast pod czerwonymi sztandarami przeciągały socjalistyczne pochody, o pomyłki i nieporozumienia było łatwo. I choć sytuacji rewolucyjnej nie było, widmo rewolucji – zwłaszcza dla odległego od polityki „burżuja" – rysowało się aż nadto realnie... Stąd wypływało owo poczucie niepewności, czy ci, którzy przystąpili do usuwania obcego wojska, zdolni są kraj i od rewolucji uchronić, i zapewnić mu całkowite bezpieczeństwo.

Ta ostatnia obawa była szczególnie zasadna. W listopadzie roku 1918 jedyną siłą zdolną wstrzymać budowę polskiego państwowego gmachu była wstrząsana rewolucyjnymi konwulsjami niemiecka Rzesza. Wojska niemieckie, wciąż zdyscyplinowane, stacjonowały nadal na znacznych obszarach Królestwa (w samej Warszawie okupacyjny garnizon liczył 12 tys. żołnierzy). Na wschodnich kresach, mając główną kwaterę w Brześciu nad Bugiem, rozpościerały się potężne siły Ober-Ostu. Niemiecki pierścień zamykał również Polskę od północy i zachodu i ten właśnie problem, a nie wyimaginowane rewolucyjne zagrożenie, był w istocie pierwszoplanowy. Od rozplątywania niemieckiego węzła rozpoczął też swój pobyt w Warszawie Piłsudski.

Pierwszym informatorem Brygadiera stał się regent – książę Lubomirski. Poufna półgodzinna rozmowa odbyła się tuż po przyjeździe. Po niej Piłsudski udał się na przygotowaną przez Koca kwaterę do pensjonatu panien Romanówien. Jednakże o wypoczynku – poza koniecznym odświeżeniem się i uzupełnieniem zużytej garderoby – i mowy być nie mogło. Nawał wizyt najrozmaitszych osobistości, raporty podkomendnych, tabuny delegacji nie pozwalały ani na chwilę swobody i refleksji. Przed domem zbierały się wiwatujące tłumy. Był to stały element pierwszych dni po powrocie Piłsudskiego, świadczący – poza naturalną w takich okolicznościach ciekawością – o skali społecznego poparcia. Niekiedy było to uciążliwe – jak w momencie, gdy w popołudniowych godzinach 10 listopada Piłsudski udawał się na Pragę, by zobaczyć po raz pierwszy kilkumiesięczną córeczkę i przywitać się z panią Aleksandrą...

Z pierwszych chwil po przyjeździe w pamięci Piłsudskiego pozostało wrażenie wszechogarniającego rozgardiaszu. „Chaos, z którym się spotkałem w Warszawie – wspominał – był tak bezmierny, iż bez zastanowienia się i obeznania się z charakterem tego chaosu uważałem za niemożliwe dla siebie przystąpić do jakiejś pracy". W Warszawie było to zaś prawie beznadziejne zadanie; w natłoku proszonych i nieproszonych gości – wspominał Piłsudski – „szukałem wciąż coraz innego pokoju, gdziebym cokolwiek i z kimkolwiek mógł porozmawiać. Miłość więc do mnie – ironizował – pozostawiała mi niezwykle mało czasu do zastanowienia się i pobierania decyzji" (JP, IX, 308–309, 311). W rezultacie Piłsudski bliski był podjęcia decyzji wyjazdu do Lublina, gdzie okupacja już nie istniała, lub Krakowa, gdzie na czele wojska stał Bolesław Roja. Postanowienie to przekreśliła wizyta delegatów niemieckiego Soldatenratu.

Żołnierska delegacja, która około północy przerwała Piłsudskiemu odpoczynek, domagała się odeń gwarancji bezpieczeństwa i zapewnienia swobodnego odjazdu do ojczystego kraju. W wypadku, gdyby Brygadier gwarancji takowej udzielić nie mógł, przybysze zapowiedzieli wprowadzenie w warszawskim garnizonie stanu ostrego pogotowia i podjęcie próby otwarcia sobie drogi siłą. Piłsudski ze swej strony domagał się wydania broni, taboru kolejowego i środków łączności, bowiem, argumentował po latach, „były to takie precjoza, że warto było zagrać na tę umowę" (JP, IX, 310). I choć ostateczną decyzję miał zakomunikować Niemcom

dopiero rankiem 11 listopada, wyjazd z Warszawy wobec konieczności czuwania nad przestrzeganiem zawartego układu nie wchodził już w rachubę.

Swym przedstawicielem, który miał utrzymywać kontakt z Radą Żołnierską, mianował Ignacego Boernera, wówczas porucznika. Mówił on świetnie po niemiecku, a ponadto „miał niesłychaną pewność siebie, potrafił przemawiać tak, jak gdyby stała za nim niezmierna potęga, i niełatwo dawał się zbić z tropu jakimikolwiek argumentami"[3]. Symptomatyczny to wybór, dobrze ilustrujący mechanizm uruchomiony przez Piłsudskiego podczas trudnych rokowań. W listopadzie człowiek pokroju Boernera był bardzo przydatny, zwłaszcza iż niemieccy sztabowcy usiłowali przejąć inicjatywę w swe ręce i Warszawę w niemieckim posiadaniu utrzymać.

Z Boernerem u boku udał się tedy Piłsudski rankiem 11 listopada do siedziby Soldatenratu, gdzie zapewnił delegatów niemieckich oddziałów, że ewakuacja przebiegnie bez zakłóceń. Żądał jednak, by żołnierze zachowywali się „zupełnie spokojnie i nie prowokowali więcej narodu polskiego, a wszyscy – podkreślił – jak jeden mąż wrócicie do waszej ojczyzny" (JP, V, 14). Zgromadzonym przed byłą siedzibą generał-gubernatorstwa tłumom ogłosił zaś zaraz po wyjściu ze spotkania, że niemieckich żołnierzy w imieniu polskiego narodu wziął pod swą opiekę po to, by nikomu spośród nich nie stała się najmniejsza krzywda. Piłsudski miał zresztą wgląd w poczynania Rady Żołnierskiej za pośrednictwem żołnierzy Polaków z armii niemieckiej, takich jak Władysław Marcinkowski (inicjator kontaktu Soldatenratu z Komendantem) czy Józef Jęczkowiak (z którym Piłsudski się spotkał i udzielił mu instrukcji tuż po swym powrocie[4]). W każdym razie ewakuacja oddziałów niemieckich z Królestwa rozpoczęła się 13 listopada (choć formalną umowę podpisano dopiero w trzy dni później) i po sześciu dniach została zakończona. Jedynym ustępstwem strony polskiej było zezwolenie na wyjazd żołnierzy niemieckich z bronią, którą następnie składali na punktach granicznych. Bezpośrednie zagrożenie centrum formującej się polskiej państwowości zostało tym samym w bezkrwawy sposób zażegnane.

Rozwiązanie najbardziej palącego problemu umożliwiło Piłsudskiemu skoncentrowanie się na kwestiach wewnętrznych. Tu zagadnieniem priorytetowym było stworzenie opartego na skonsolidowanych stronnictwach ogólnonarodowego, międzydzielnicowego rządu. Piłsudski był przekonany o potrzebie przekreślenia wszelkich partykularyzmów i historycznych zaszłości. „Nie ma – konstatował w końcu listopada w obecności Miedzińskiego – stronnictwa czy partii, która by mogła powiedzieć, że własnymi siłami potrafi dać radę wszystkim trudnościom. A czas przed nami – przestrzegał – jest krótki i tylko wspólnym wysiłkiem możemy zadecydować, na jakiej przestrzeni, w jakich granicach naszą wolność obwa-

[3] B. Miedziński, *Moje wspomnienia*..., s. 149.

[4] J.G. Jęczkowiak, *Był czyn i chwała!... Wspomnienia harcerza 1913–1918*, oprac. M. Frankel, P. Gut, NDAP, Warszawa 2015, s. 151–153.

rujemy i jak silnie staniemy na nogach, zanim dojdą z powrotem do siły i pełnego głosu nasi sąsiedzi ze wschodu i zachodu"[5]. Wydaje się, że Miedziński wiernie oddał istotę wywodu Piłsudskiego. Podejmowane bowiem przez Komendanta od powrotu do kraju poczynania są wymownym świadectwem, że pragnął on odegrać rolę koordynatora narodowego wysiłku, zdolnego do stworzenia z Polski w dobie powojennego chaosu państwa, które w tej części Europy stanowiłoby ostoję ładu, zyskując tym samym mocarstwowe znaczenie. Powodzenie tego rodzaju planów wymagało rzeczywistego i daleko idącego kompromisu, obejmującego wszystkie znaczące siły polityczne. Pierwszym w kierunku tym zmierzającym krokiem stała się podjęta w godzinach przedpołudniowych 11 listopada próba porozumienia z reprezentantami lubelskiego ludowego rządu.

Fakt dokonany, którego autorami obok Daszyńskiego czy Thugutta byli najbliżsi współpracownicy Piłsudskiego, przez swą polityczną jednostronność znacznie sytuację wewnętrzną komplikował. Z powstania rządu ludowego Piłsudski zadowolony nie był, co bez kamuflażu dał odczuć jego wysłannikom, Miedzińskiemu i Wacławowi Sieroszewskiemu. I choć rychło przekonał się, że ma w swym ręku POW (już 11 listopada zapadła decyzja o złączeniu tej organizacji z wyszkoloną przez Niemców Polską Siłą Zbrojną oraz o utworzeniu milicji dla utrzymania porządku), zachowania polityków nie był pewien. Otrzymał z rąk Rady Regencyjnej władzę nad wojskiem i misję tworzenia rządu narodowego, postanowił zatem sprowadzić lubelski gabinet do Warszawy. Ostatecznie ów gabinet się rozwiązał, mimo że Piłsudski spotkał „opór ze strony p. Daszyńskiego i kwaśne miny" niektórych ministrów. Przebieg rozmowy pozostał wewnętrzną tajemnicą dyskutującego z Piłsudskim grona, ujawnianie rozbieżności bowiem w znacznym stopniu utrudniłoby rokowania z prawicą. Ta zaś, przekonana o sile swego politycznego zaplecza, również odległa była od myśli o kompromisie.

Sytuacja, w jakiej Piłsudski się znalazł, była niezwykle delikatna. Od 11 listopada miał w swym ręku bardzo nieliczne wojsko i wypełniającą stopniowo jego szeregi POW. Sam postrzegany jako człowiek lewicy, uznawany był przez jej najbardziej wpływowych polityków nie tyle za autorytet, któremu trzeba się bezwzględnie podporządkować (co uczynili jego podkomendni), ile za swoisty taran mający umożliwić bezpośrednie dojście do władzy. Stąd konieczność rokowań z partiami prawicy, głównie Narodową Demokracją, traktowano raczej jako konieczność taktyczną, a nie wyraz strategicznego planu. Taktyka zaś skłaniała owych polityków do akceptowania kosmetycznych ustępstw, bez konieczności dzielenia się rzeczywistą władzą. Rzeczywistej władzy w postaci odpowiedniej liczby ministerialnych tek domagali się ze swej strony reprezentanci stronnictw prawicowych. Owa rozgrywka o dominację toczyła się w takiej temperaturze, iż wszelkie próby mediacji, wspierane najbardziej nawet racjonalnym argumentem, z góry skazane były na niepowodzenie. Odnieść wręcz można było wrażenie, że

[5] B. Miedziński, *Moje wspomnienia*..., s. 171.

upojenie wolnością, zwłaszcza w Warszawie samej, zminimalizowało rzeczywiste zewnętrzne i wewnętrzne zagrożenia, do Piłsudskiego zaś miano pretensje i o blokowanie procesu formowania się gabinetu, i choćby o brak skutecznej pomocy dla walczącego Lwowa... Tymczasem w praktyce był on niemal bezsilny. Czekać w nieskończoność jednakże nie mógł. Musiał – choć przekreślało to jego generalną koncepcję – wybierać.

W realiach listopada 1918 roku Piłsudski zdecydował się powierzyć ster rządów niepodległościowej lewicy. Zachłanność prawicy nie była tu wszakże ani czynnikiem najważniejszym, ani tym bardziej jedynym. Decydowało przekonanie, że rząd, na którego czele stanie socjalista (początkowo misję tę zlecił Ignacemu Daszyńskiemu, a po jego bezowocnych próbach formowania gabinetu powierzył Jędrzejowi Moraczewskiemu), będzie najskuteczniejszym dla Polski antidotum na socjalne eksperymenty w bolszewickim stylu. Drugim, nie mniej istotnym powodem była świadomość, że przejście ugrupowań prawicowych do opozycji, aczkolwiek spowalniające w konsekwencji proces budowy państwowego i gospodarczego aparatu, nie zakończy się przedsięwzięciem działań, które mogłyby zaprowadzić kraj poza krawędź wojny domowej. Lewica, z którą związana była i POW, i spora grupa oficerów organizujących właśnie wojsko, łącznie z podkomendnymi z szeregów I Brygady, byłaby w stanie wykorzystać najzupełniej oczywiste niezadowolenie z przekazania władzy w ręce tych, którzy zarówno przed wojną, jak i w jej trakcie ośmieszali i poniżali irredentystyczny wysiłek. Problem tkwił również w owych doskonale rozumianych i docenianych przez Piłsudskiego imponderabiliach, toteż gabinet w składzie zbliżonym do rządu lubelskiego od 18 listopada rozpoczął urzędowanie. Piłsudski objął w nim początkowo Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Rząd powoływał jako faktyczny dyktator. Rada Regencyjna już 14 listopada postanowiła dobrowolnie zejść z politycznej sceny, składając swe obowiązki tudzież odpowiedzialność wobec narodu polskiego w jego ręce. Zarówno to, jak i docierające znad Sekwany pogłoski o możliwości uznania Komitetu Narodowego Polskiego za rząd polski *de facto*, co wewnętrzne rozbicie mogło jedynie pogłębić, skłoniły Piłsudskiego do podjęcia próby notyfikowania faktu powstania państwa. Uczyniono to – wobec nieutrzymywania jakichkolwiek kontaktów dyplomatycznych z państwami ententy – za pomocą radiowej depeszy. Piłsudski wystąpił „jako Wódz Naczelny Armii Polskiej" oznajmiający o istnieniu niepodległego państwa, „obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski". Podkreślał, że państwo „powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych", i wyrażał nadzieję, iż „odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski" (JP, V, 20). I choć odbioru depesz adresaci nie potwierdzili (w tym samym dniu Piłsudski apelował do marsz. Ferdinanda Focha o skierowanie do Polski znajdującej się we Francji „błękitnej armii"), wydaje się oczywiste, że nad ich treścią nie można było przejść do porządku dziennego. Nad Wisłą wyrastała przecież realna, a nie abstrakcyjna siła.

Dyktatorem Piłsudski zostać jednakowoż nie zamierzał. Istniejący stan, którego przedłużania nie pragnął, był sprzeczny z jego przekonaniami i – jak mówił Baranowskiemu – „takim jak moje poczuciem wolności"[6]. Dyktatura godziłaby w poczucie ładu prawnego, jakie kształtowało się u progu powstającego państwa. Piłsudski wziął przeto na siebie obowiązki głowy państwa, przybierając sięgający czasów insurekcji kościuszkowskiej tytuł Naczelnika Państwa (pomysłodawcą był jego współtowarzysz z Tymczasowej Rady Stanu Stanisław Bukowiecki), zaznaczył wszakże, że urząd ten ma charakter tymczasowy. Zrezygnował tym samym z udziału w gabinecie Moraczewskiego; został zastąpiony na ministerialnym stanowisku przez płk. Jana Wroczyńskiego.

Stan tymczasowości przekreślić mogły najskuteczniej wyłaniające konstytuantę wybory. Piłsudski wymógł zatem na swym premierze, by niezwłocznie przygotowana została odpowiednia ordynacja. Dekret w tej sprawie opublikowano już 26 listopada, akt wyborczy zaś zapowiedziano na dwa miesiące później. Ordynację zbudowano na bezsprzecznie demokratycznych podstawach (pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, dopuszczenie do głosowania kobiet, wyłonienie jednoizbowego sejmu), ponadto – co szczególnie wypada podkreślić – podział wyborczych okręgów w niezwykle czytelny sposób odzwierciedlał terytorialne aspiracje odradzającego się państwa. I choć poza okrojonym Królestwem i enklawami na obszarze byłego zaboru austriackiego (Cieszyńskie, Lwów) rządu Moraczewskiego nie uznawała ani poznańska Naczelna Rada Ludowa, ani Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, na wschodnich kresach zaś stacjonowały nadal wojska niemieckie, wybory miano przeprowadzić wszędzie tam, gdzie znajdowali się Polacy. A zatem nie tylko w Wilnie czy Lwowie, ale i na Warmii, Mazurach, Powiślu, ziemi bytowskiej i lęborskiej oraz Górnym i Opolskim Śląsku. Uporczywie podtrzymywana teza o jednostronnym, wschodnim nachyleniu Piłsudskiego choćby po uwzględnieniu tego jednego faktu ulec powinna istotnej rewizji.

Państwo polskie, którego terytorialny zasięg jednoznacznie określał zwołujący Sejm Ustawodawczy dekret Piłsudskiego, zamierzało również odmiennie aniżeli zaborcze mocarstwa traktować swych obywateli. Już w drugim dniu pełnienia funkcji Naczelnika Państwa Piłsudski złożył swój podpis pod innym ważkim dekretem. Dekretem wprowadzającym ośmiogodzinny dzień pracy i 46-godzinny tydzień pracy. Przygotowywał ten akt – wespół z innymi, tworzącymi cały system ustawodawstwa pracy – socjalistyczny premier. Nadawał im moc prawną długoletni przywódca socjalistycznej partii, choć od wybuchu wojny świadomie pozostający poza jej obrębem. Piłsudski bowiem nie miał najmniejszych wątpliwości, iż ogólnonarodową armię tworzyć może jedynie człowiek, który wyzwoli się od wszelkich ideologicznych oraz politycznych obciążeń. Wojsko zaś, poza trwałą wewnętrzną strukturą, jaką w postaci konstytucji stworzyć mógł Sejm,

[6] W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim*..., s. 95.

było tą potrzebą, która w sytuacji rosnącego zewnętrznego zagrożenia stawała się więcej aniżeli pilna.

Bez wojska wytyczenie bezpiecznych granic formującego się państwa było zwykłą utopią. W momencie gdy Piłsudski zjawił się w Warszawie, pod bronią, i to wedle optymistycznych szacunków, znajdowało się niewiele ponad 20 tys. ludzi. I choć do dyspozycji oddać się mogły niezwłocznie wykwalifikowane kadry wywodzące się czy to z legionowych szeregów, czy z armii państw zaborczych, sam proces tworzenia wojska wymagał czasu. Czasu zaś – nie było.

Problemem najbardziej palącym był Lwów. Doraźną odsiecz zorganizował Kraków. Stojący na czele wyekspediowanej przez Roję grupy mjr Julian Stachiewicz, rychło już jeden z najbliższych na polu wojskowym współpracowników Piłsudskiego, 11 listopada odbił opanowany przez Ukraińców Przemyśl, stwarzając w ten sposób dogodną podstawę wojskową do dalszych działań. Piłsudski ponaglał Roję, by wydzielił jeszcze ze swych sił dodatkowe 2 tys. „na ekspedycję w stronę Lwowa" (JP, V, 24). W ostatecznym rozrachunku na czele mniej licznego, aniżeli wyobrażał to sobie Piłsudski, oddziału stanął ppłk Michał Karaszewicz-Tokarzewski, który w nocy z 21 na 22 listopada ostatecznie wyparł ukraińskie siły z miasta.

Skuteczność odsieczy nie położyła kresu walkom. Pułki polskie, pomimo pojawiania się posiłków, aż do końca grudnia nie dorównywały liczebnie siłom ukraińskim. Co więcej, u schyłku roku obok oddziałów Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w rejonie Równego i Sarn, na Wołyniu i Polesiu, pojawiły się wojska Ukrainy kijowskiej podążające w stronę Chełmszczyzny. I przeciwko nim musiał kierować Piłsudski kolejne grupy żołnierzy.

Ta ostatnia ofensywa była pośrednim efektem stopniowego odsłaniania wschodnich rubieży z powodu ewakuacji stacjonujących tam sił niemieckich. Strona polska, doskonale zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, zdołała doprowadzić – dzięki nawiązaniu z Niemcami oficjalnych stosunków – do skierowania wielotysięcznej armii Ober-Ostu nie przez Królestwo, ale linią kolejową prowadzącą od Kowla przez Brześć, Białystok i Grajewo do Prus Wschodnich. Wynikiem porozumienia stało się też odzyskanie kontroli nad północnym Podlasiem. Piłsudski narażał się wszakże na niezwykle nośny i niebezpieczny zewnętrznie propagandowy zarzut – germanofilstwa. Pod ostrzałem znalazł się już za rzekome opóźnianie odsieczy Lwowa. Zarzut, że sprzyja Niemcom, wsparty sterowanymi demonstracjami (do największej doszło w Warszawie 29 listopada, kiedy to tłum zdemolował siedzibę niemieckiego poselstwa i wdarł się do budynku Rady Ministrów), był wielekroć groźniejszy. W oczach tak zachodniej opinii publicznej, jak i tamtejszych mężów stanu Naczelnik odradzającej się Polski jawił się jako polityk z podejrzanym rodowodem (socjalista, a zatem niemal bolszewik), na dodatek walczący podczas wojny po stronie przeciwnej, okres zaś pobytu w Magdeburgu skutecznie zaczynał równoważyć bieżący polsko-niemiecki flirt. Z tych to powodów niemiecki poseł 15 grudnia Warszawę musiał opuścić, Naczelnik natomiast za pierwszoplanowe zadanie uznał unormowanie stosun-

ków z państwami ententy, do czego niezbędne stawało się porozumienie z paryskim komitetem.

Nie sposób nie dodać, że powtarzane przez prasę najrozmaitsze insynuacje i zwykłe kalumnie, wspierane celowo rozpowszechnianą a jątrzącą plotką, godziły nie tylko w osobę Piłsudskiego. W widoczny sposób podważały one autorytet władz państwa, wytwarzały szkodliwy, nabierający cech trwałości obyczaj. Trudno przypuszczać, by Naczelnik nie zdawał sobie z tego sprawy. Przeciwko dziennikarzom najjaskrawiej nawet nadużywającym swobody wypowiedzi nie zostały jednak podjęte jakiekolwiek kroki. Znamienny jest tu epizod z początku roku 1919, kiedy to do Belwederu zgłosiła się w sprawie odsieczy Lwowa delegacja z Częstochowy. Wedle dziennikarskiego opisu zamieszczonego w lokalnej gazecie Piłsudski „memoriał przedstawiony przez delegację opluł, deptał nogami, walił w stół pięścią i powiedział, że poboru nie powoła i Lwów nic go nie obchodzi"[7]. I w tym wypadku, wbrew wyraźnym już sugestiom ze strony oficerów adiutantury, by zareagować, decyzja Piłsudskiego była całkowicie odmienna. Naczelnik starał się, z powodzeniem, zachowywać zimną krew, której zaczynało niekiedy brakować jego podkomendnym.

Przeszedłszy do porządku dziennego nad atakami wymierzonymi personalnie w jego osobę, Piłsudski konsekwentnie przestrzegał przed jedną jedyną anomalią. Było nią wciąganie do politycznych rozgrywek – wojska. W społeczeństwo polskie zamierzał wpoić przekonanie, iż „wojsko jest to instrument, z którym należy się obchodzić bardzo delikatnie i umiejętnie. Nie przywykliśmy – dowodził – wskutek niekiedy anormalnych warunków politycznych do traktowania wojska jako maszyny, której nie wolno używać do gry partyjnej. Wtedy bowiem – konkludował – wojsko przestaje być tym, czym być winno – obrońcą całości narodu" (JP, V, 29). Ważkie to sformułowania i warto o nich pamiętać, spoglądając na te kroki, które w interesie nie tyle samej armii, ile armii jako gwarantki niezależnego bytu Polski podejmował Piłsudski w okresie późniejszym. Nadrzędne traktowanie interesu państwa, a nie doraźne bądź propagandowe korzyści polityczne, kazało podyktować Piłsudskiemu w rozkazie o jednolitości armii dyrektywę: „w okresie krystalizowania się opinii narodowej wojsko musi stać poza burzliwą fluktuacją życia politycznego". I nie dla wzmocnienia swej pozycji politycznej, zagrodzenia drogi rewolucyjnym rozwiązaniom czy też osiągnięcia swych perspektywicznych celów w polityce wschodniej[8] dążył do budowy armii silnej oraz jednolitej. Siła zbrojna, którą tworzył, wprowadzając w oddziałach jednolitego ducha oraz „usuwając wszelkie przejawy odrębnego patriotyzmu poszczególnych oddziałów lub jednostek" (JP, V, 33–34), powstawała w interesie polskiego państwa. Państwa, którego przyszłość zależała od zbyt wielu niewiadomych, by dołączać do ich liczby i własne wojsko. Podzielam w tym wypadku opinię Janu-

[7] „Gazeta Częstochowska", 12 I 1919.
[8] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 209.

sza Pajewskiego, że za najpewniejszą, a zarazem najszybszą drogę do zespolenia budującej się armii Piłsudski uznał wojnę, „wspólne boje toczone w obronie ojczyzny przez żołnierza tak różnego, tak rozmaitego pochodzenia ideologicznego, dzielnicowego i organizacyjnego. W ogniu walki – przybliżał myśl Naczelnika wybitny poznański historyk – przy braterstwie broni powstanie jednolity typ żołnierza polskiego broniącego kraju"[9]. Spoiwo, tak oczywiste dla Piłsudskiego, okazało się niezwykle skuteczne.

A zatem ów rozległy i powikłany splot wewnętrznych komplikacji i zewnętrznych zagrożeń wymuszał wprost porozumienie się z tymi, którzy mogli wpłynąć na uspokojenie społecznych nastrojów i otwarcie drogi do uzyskania niezbędnej pomocy państw zachodnich. Innymi słowy – z komitetem paryskim, stanowiącym konkurencyjny ośrodek dyspozycji politycznej. I w tym wypadku w ostatecznym rozrachunku decydująca dla Piłsudskiego była kwestia armii. W politycznej dyspozycji KNP, choć w rzeczywistości w pełni zależne od Francji, pozostawały przecież oddziały dowodzone przez gen. Józefa Hallera. Tę właśnie armię Piłsudski za wszelką cenę zamierzał sprowadzić do kraju.

Obok prób oficjalnych, które paryski komitet skutecznie blokował, Piłsudski sięgał i po środki konfidencjonalnej natury. Na początku trzeciej dekady listopada skierował nad Sekwanę jednego ze swych adiutantów, oficera I Brygady Stanisława Hempla. Inicjator misji dobrze wiedział, że samo dotarcie jego wysłannika do Paryża już będzie sukcesem, toteż w ustnej instrukcji kładł nacisk na konieczność bezpośredniego porozumienia się z Hallerem. Piłsudski nie wierzył jednak, by państwa ententy zdecydowały się na wysłanie do Polski swych żołnierzy, którzy zostaliby dyslokowani na wschodnich kresach w miejsce Niemców. Główny nacisk kładł tedy na upowszechnianie przekonania o konieczności wyekspediowania do Polski „upełnomocnionych przedstawicieli" zwycięskich mocarstw, co wiodłoby do faktycznego wejścia z nimi w „ścisły stosunek sojuszniczy". Utrzymywanie oficjalnych kontaktów „jedynie z Niemcami oraz rozbitkami Austrii" Piłsudski uznawał za „rzecz niezmiernie szkodliwą", wszelako niezbędną „ze względu na likwidację całego szeregu spraw, które w innym wypadku byłyby zlikwidowane anarchicznie, szkodliwie dla kraju, w sposób grożący przelewem krwi". Inną wszelako anomalią, na którą zwracał uwagę, było ograniczenie przez państwa zachodnie stosunków z Polską do kontaktów z „nieupełnomocnionym przedstawicielstwem polskim" istniejącym w Paryżu. Piłsudski zapowiadał co prawda rychłe wejście w stosunki z KNP, deklarował zarazem przyjazne doń nastawienie i przyszłą ścisłą współpracę, ale pod warunkiem, że komitet „uznaje centralę swoją w kraju i władzę swą w Polsce".

Drugim istotnym elementem mogącym wprowadzić przywódców państw zachodnich w polskie realia było przybliżenie uwarunkowań wewnętrznych, po to by ukazać „przyczyny właściwe postępowania naczelnika państwa". Piłsud-

[9] J. Pajewski, *Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1926*, PAU, Kraków 1995, s. 149.

ski eksponował tu dwa niebezpieczeństwa, głównie zewnętrzne, a więc „zarazę bolszewizmu" oraz „Niemców maszerujących przez kresy Polski czy też popierających bolszewizm". Zwracał uwagę na rolę „ustawy wyborczej", przygotowanej przez siły lewicy po to, „aby wśród szerokich warstw ludowych nie powstało ani na chwilę podejrzenie, jakoby się chciało w tej sprawie oszukiwać lud". Nie ukrywał, że lewicowy rząd „jest to pasteurowskie wstrzyknięcie choroby z wywołaniem nawet poważnego i chwilowego zaburzenia organizmu, a to w tym celu, aby uchronić organizm od choroby gorszej". Zapowiadał, że rząd powołany przezeń „będzie krótkotrwały i albo zostanie zrekonstruowany, obejmując wszystkie dzielnice, albo też, jeśli się rekonstrukcja nie uda, całkowicie usunięty i wówczas na jego miejsce przyjdzie rząd urzędniczy, rząd fachowców zatem, który uczciwie i bezstronnie przeprowadzi wybory do konstytuanty"[10].

Piłsudski przed rozgrywką z KNP miał wyraźny plan działania i jasną świadomość zewnętrznych i wewnętrznych niebezpieczeństw. Komitet mógł, a nawet powinien wspierać budowę polskiego państwowego gmachu, wszelako akceptując krajowe realia i rezygnując nawet z pozorów zależności od Francji czy innego czynnika obcego. Piłsudski nie wiedział, jak bardzo realistycznie oceniają swe krajowe możliwości politycy przebywający nad Sekwaną. Mógł domniemywać, że z ich punktu widzenia to właśnie Dmowski powinien być traktowany jako czynnik niezbędny do ustabilizowania wewnętrznej polskiej sytuacji. Z drugiej wszak strony zalecone przez lidera KNP kroki taktyczne mające osłabić dyktatorską pozycję Piłsudskiego jawiły się jako wypowiedzenie mu niemal otwartej wojny. Podobnie rozumowali zresztą polityczni przeciwnicy Naczelnika. Mechanizm ten dał o sobie znać z dużą siłą w grudniu, kiedy to z pełnomocnictwami KNP zjawił się w kraju Stanisław Grabski.

Do pierwszej rozmowy Piłsudskiego z wysłannikiem KNP doszło już 5 grudnia. Potem odbywały się kolejne, a dyskutowano zarówno o problemach wewnętrznych (głównie o rekonstrukcji rządu), jak i postulowanym kształcie granic oraz wzajemnych relacjach pomiędzy paryskim komitetem a Naczelnikiem. I choć Grabskiemu wydawało się, że zdołał narzucić interlokutorowi swój punkt widzenia, było to wrażenie mylne. Piłsudski ustępował wszędzie tam, gdzie kompromis uznawał za dopuszczalny. On sam wszakże określał, gdzie przebiega kompromisu tego granica. Nie sprzeciwiał się zatem, by Grabski, również w jego imieniu, prowadził pertraktacje ze wszystkimi stronnictwami na temat uformowania rządu jedności narodowej, a przy tym jednoczącego wszystkie dawne zabory. Bez zastrzeżeń aprobował tezę, iż „Polska stoi w rzędzie państw i narodów ententy". Gotów był zerwać stosunki z Niemcami i wejść z nimi „w stan wojny", a także „poddać organizujące się w kraju wojska pod zwierzchnie dowództwo" Focha. Godził się, by KNP stał się oficjalną „reprezentacją Polski w rokowaniach między aliantami i na kongresie pokojowym", wszelako z zastrzeżeniem, że towa-

[10] IJP-NJ, AGNW, t. 1, k. 56–60; *ibidem*, AO, Arch. M. Mościckiego, t. 12, b.p.

rzyszyłaby temu reorganizacja „Komitetu przez powiększenie jego reprezentantami wyznaczonymi z kraju"[11]. Delegację tę stanowiliby, dodajmy na marginesie, Ignacy Paderewski, Roman Dmowski i Maurycy Zamoyski (lub Marian Seyda) ze strony KNP, Szymon Askenazy, Michał Sokolnicki oraz Ignacy Daszyński, czyli reprezentanci kraju, a ponadto Władysław Mickiewicz jako przedstawiciel francuskiej Polonii[12].

Piłsudski bez względu na przebieg pertraktacji zamierzał doprowadzić do zlikwidowania anormalnego stanu podwójnej polskiej reprezentacji, wysyłając do Paryża swych delegatów, wszelako nie do prowadzenia konkurencyjnej walki z KNP, lecz ostatecznego ujednolicenia stanowiska. Decyzja o składzie personalnym formowanej przez Naczelnika dyplomatycznej ekipy zapadła w drugiej połowie grudnia. Na czele wysłanników („panowie będziecie reprezentowali mnie – nie rząd", a „formalnie – mnie i wojsko") stanął Kazimierz Dłuski, a w gronie pozostałych osób znaleźli się najbliżsi współpracownicy Piłsudskiego, by wymienić Sokolnickiego i Wieniawę (z zadaniem pozyskania Hallera). Naczelnik wyposażył delegatów w specjalną instrukcję, wskazywał w niej przede wszystkim na różnice w kwestii obszaru polskiego państwa pomiędzy nim a Komitetem. Odnosiło się to głównie do Galicji Wschodniej, którą Piłsudski gotów był podzielić, i w ogóle przebiegu linii granicznej na wschodzie (w jego opinii winna ona biec od Kałusza Bugiem do górnego Styru, dalej Prypecią ku Berezynie, następnie przez Bobrujsk do Borysowa i dolnej Dźwiny). Zachodnie granice, choć traktował je jako „*Geschenk*, podarunek koalicji"[13], wedle wcześniejszej, listopadowej instrukcji miały obejmować „wszystkie tereny Poznańskiego, Górnego Śląska, Prus Zachodnich oraz regencję olsztyńską Prus Wschodnich". Piłsudski nie miał przy tym najmniejszych wątpliwości, że „żywotność państwa polskiego jest w bezpośredniej i całkowitej zależności od dostępu Polski do morza, od otrzymania Gdańska". Wszystkie inne kwestie, łącznie z projektowaną zmianą gabinetu i formalną zależnością armii polskiej od Francji (ale przy zachowaniu pełnej wewnętrznej niezależności), utrzymane zostały w instrukcji w duchu czynionych wespół z Grabskim ustaleń. Piłsudskiemu zależało zresztą i na szybkim sprowadzeniu wojsk Hallera, i uzyskaniu znaczącej pożyczki, i dostawach żywności („jedyne zbawienie od rozkładu wewnętrznego"). Dlatego też delegaci zostali zobowiązani, by bez względu na wcześniejsze urazy i obecne odczucia kierowali się wyłącznie interesem kraju. „Nawet gdy obrzydzenie – dodawał Piłsudski – kazać milczeć". Zasadę tę respektował i on sam, narażony na coraz to nowe ataki, pomówienia i plotki.

Pismem przewodnim dla delegatów Naczelnika stał się jego list wystosowany do Dmowskiego. Piłsudski prosił „Szanownego Pana Romana", aby uczynił

---

[11] *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu 1919 r. Dokumenty i materiały*, PWN, Warszawa 1965, s. 33–35; M. Sokolnicki, *W służbie Komendanta*, „Kultura" (Paryż) 1953, nr 12, s. 80–83; S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 89, 91.

[12] IJP-NJ, AO, Arch. M. Mościckiego, t. 4, b.p.

[13] *Ibidem*, t. 11, dok. 692; t. 4, dok. 210; t. 7/3, k. 120.

wszystko dla ułatwienia rokowań, zakładając, że podziela on pogląd o szkodliwości faktu podwójnego polskiego przedstawicielstwa. Dawał tym samym wiarę, że Dmowski znajdzie się w gronie tych, którzy są w stanie wznieść się „ponad interesy partii, klik i grup" (JP, V, 46). Z kolei list, który Wieniawa miał wręczyć Fochowi, był deklaracją „wznowienia najwspanialszej tradycji żołnierza polskiego: jego braterstwa broni i jego przyjaźni z armią francuską" (JP, V, 39). Nie trzeba dodawać, że za dyplomatyczną formułą tkwił realny podtekst – zgoda na powrót „błękitnej armii".

Zewnętrzne zagrożenia – wciąż obecne ze strony Niemiec, nadciągające bolszewickie – oraz przewlekły polsko-ukraiński zbrojny konflikt wymuszały na Piłsudskim inicjowanie takich działań, które prowadziłyby do likwidacji nowych ognisk zapalnych. W pierwszych dniach grudnia pod znakiem zapytania stanęło zawarte w początkach listopada na szczeblu lokalnym porozumienie polsko-czeskie w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Naczelnik, zdając sobie sprawę z braku sił, a także znacznie życzliwszego stanowiska państw ententy do naszego południowego sąsiada aniżeli do nas, postanowił skierować do Pragi swą misję. Tworzący ją Stanisław Gutowski, Damian Wandycz i profesor Jan Ptaśnik wieźli przygotowane już 11 grudnia posłanie, adresowane na ręce prezydenta Masaryka. Pisał w nim Piłsudski: „w chwili, w której wykuwają się losy Europy być może na wiele wieków, świadom odpowiedzialności na przyszłość i powodowany uczuciem szczerego podziwu dla Pańskiego szlachetnego narodu uważam za konieczne uczynić z mej strony wszystko co możliwe, aby przyjazne i bezpośrednie stosunki zostały bezzwłocznie nawiązane". Wysłannicy Naczelnika dla stosunków tych mieli przygotować odpowiedni grunt, toteż w myśl otrzymanych instrukcji zaproponowali stworzenie „prowizorium, które by zabezpieczyło dobre stosunki i uniemożliwiło konflikty czesko-polskie, aż do czasu, kiedy uregulowany zostanie całokształt stosunku obu narodów zarówno pod względem granic, gospodarczym itd." Pierwszym wiodącym ku temu krokiem byłoby „ustanowienie przedstawicieli czy agentów w Warszawie i Pradze, następnie stworzenie komisji mieszanej"[14] debatującej o kwestiach spornych.

Już samo wyekspediowanie misji wymownie świadczyło o intencjach Piłsudskiego, proponowane zaś kroki praktycznie wszelkie potencjalne konflikty kierowałyby na drogę negocjacji. Sami Czesi reagowali rozmaicie. Tomáš Masaryk życzliwie i ze zrozumieniem wagi sprawy, Edvard Beneš ze sceptycyzmem, chłodno zaś Karel Kramář. Znaczenie misji osłabiał wszakże najbardziej fakt, iż krążący wówczas po kraju Grabski przestrzegał konsula czeskiego we Lwowie Karola Lochera, by nie formalizować porozumień z reprezentantami władzy, która w najbliższych dniach zmuszona zostanie do odejścia. Trudno się tedy dziwić, że siły rządzące w Czechach, zapewniane, że w sprawach polityki zagranicznej

[14] IJP-NJ, AGNW, t. 2, k. 9–10. Zob. też P. Wandycz, *Zapomniany list Piłsudskiego do Masaryka*, Nowy Jork b.r.w.; P. Wandycz, *Listy Piłsudskiego do Masaryka i Focha*, „Niepodległość" 1982, t. 15, s. 109.

jedyną miarodajną ze strony polskiej instytucją jest komitet paryski, inicjatywy Piłsudskiego nie podjęły...

Finalizacja najbardziej pilnych spraw wewnętrznych (kontakt z Grabskim) oraz zewnętrznych (ustalenie zadań dla misji tak paryskiej, jak i praskiej) pozwoliła wreszcie Naczelnikowi na pierwszy inspekcyjny wyjazd poza Warszawę. Przez Kraków i Przemyśl wiozący go pociąg zmierzał do Lwowa. W trzecim dniu podróży, 22 grudnia, dotarł do obleganego „wiernego miasta". Była to ważna z punktu widzenia panujących we Lwowie nastrojów odpowiedź na kolportowane zarzuty, iż Naczelnik lekceważy sobie panującą na lwowskim froncie sytuację. Wizyta lwowska była charakterystyczna z jednego jeszcze powodu. Piłsudski nie zadowalał się raportami i relacjami, lecz osobiście, bez względu na realne niebezpieczeństwo, wizytował linię frontu. Udał się przykładowo na odcinek położony naprzeciwko wsi Kozielniki, gdzie okopy polskie oddalone były od ukraińskich placówek o niespełna 300 metrów. Piłsudski zresztą dobrze znał te okolice – w pobliżu Snopkowa przeprowadzał przecież ćwiczenia strzeleckie, a wiosną roku 1916 tu właśnie przebywał na rekonwalescencji. Zmierzał tedy bez wahania na pozycje, choć, jak wspominał służący mu za przewodnika oficer, „nagle odezwał się karabin maszynowy, a równocześnie po konarach drzew przeszła salwa pocisków". Mimo to „Piłsudski nie przyspieszył kroku, powoli wszedł do wskazanego mu rowu łącznikowego i podążył w kierunku najdalej wysuniętej placówki". Ten obrazek, szkicowy, utrzymany w konwencji odwiedzin wodza na froncie, łamie wszakże stereotyp w momencie opisu naturalnych, niewymuszonych rozmów prowadzonych przez Piłsudskiego z żołnierzami. Były tam pytania czysto personalne, ale i „o nastroje ludności i żołnierzy". Naczelny Wódz interesował się również tym, „co myśli żołnierz lwowski o stosunku rządu do Lwowa". Chciał wiedzieć także, jak Lwów odnosi się do Ukraińców. Odpowiedzi wysłuchiwał bez komentarzy, ale w pewnej chwili, gdy oficer zapewniał, że cały Lwów będzie bronił swego prawa przynależenia do polskiego państwa, Piłsudski rzekł: „To dobrze. Tak być musi". Później – dodał autor wspomnień – w podobny sposób dał wyraz swemu zadowoleniu „słysząc, że obrońcy Lwowa nie żywią nieprzejednanej nienawiści do Ukraińców"[15]. Charakterystyczne to obserwacje. Ukazujące Piłsudskiego i jako polityka, i jako żołnierza, i – najważniejsze – człowieka. Nigdy niezapominającego, że najbardziej nawet porywające plany realizować będą konkretni, zwyczajni ludzie.

W grudniu 1918 roku główną troską Naczelnika Państwa były jednak dalekie od stabilności stosunki z Niemcami. Wycofujące się ze wschodnich rubieży wojska Ober-Ostu były wciąż zagrożeniem najpoważniejszym, a wymuszone postawą opinii publicznej i względem na państwa ententy zerwanie oficjalnych kontaktów z Berlinem stwarzało tu komplikacje dodatkowe. Warszawa nie mogła też wobec postanowień rozejmowych rozciągnąć swojej władzy na ziemie polskie znajdu-

[15] A. Nowak, *Józef Piłsudski w oblężonym mieście*, „Niepodległość" 1978, t. 11, s. 165.

jące się wciąż formalnie w obrębie Prus, przy czym decydujące o politycznych postawach ludności tamtejsze partie, z Narodową Demokracją na czele, ze swej strony wcale nie kwapiły się, by do takowego podporządkowania się Poznańskiego rządowi w Warszawie doszło. Piłsudski zaś dzięki organizatorom wojskowej konspiracji (takim jak Jerzy i Bohdan Hulewiczowie, Mieczysław Paluch, wywodzący się z 5 pp I Brygady kpt. Stanisław Nilski-Łapiński) nie tylko miał dokładny wgląd w panujący nad Wartą stan nastrojów i polityczne subtelności, lecz także wyraźnie militarne przygotowania logistycznie wspierał. Graniczny kordon przekraczali tedy regularnie ekspediowani przez Belweder kurierzy (w ich gronie, dodajmy, znalazła się postać tak znacząca jak organizujący pracę wywiadu Ignacy Matuszewski). Piłsudski wzywał do Warszawy również tych, którzy wojskowe przygotowania starali się rozciągnąć i na Górny Śląsk (np. Feliksa Kupilasa i Franciszka Biasa). Im to właśnie zalecał rozwijanie na śląskiej ziemi POW, nie ukrywając, że układ stosunków na międzynarodowej arenie i relatywna słabość sił własnych nie pozwala na stworzenie faktów dokonanych, a to wymusza na mieszkańcach Śląska podjęcie samodzielnej walki o przyłączenie do Polski. W każdym razie znajdujące się w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku w zespole Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza raporty, przede wszystkim odnoszące się do Poznańskiego, dowodnie świadczą o traktowaniu kierunku zachodniego z najwyższą uwagą. I tu, jak się zdaje, Piłsudski stawiał na aktywność Wielkopolan, których zamierzał wspierać, choć przy skrupulatnym zachowaniu pozorów braku zaangażowania ze strony Warszawy.

To formalne odcinanie się od wspierania Polaków w Poznańskiem, przy jednoczesnym udzielaniu im realnej pomocy, jest widoczne zwłaszcza w dobie powstania wielkopolskiego. Piłsudski, informowany niemal codziennie, co się nad Wartą dzieje, samym faktem wybuchu zaskoczony nie był, a poczynania uznających jego autorytet uczestników wydarzeń wyraźnie wskazują, że wbrew stanowisku Naczelnej Rady Ludowej dążyli oni do zintensyfikowania działań zbrojnych i rozszerzenia ich na nieobjęte walkami obszary. Aprobował też Piłsudski pomysł powierzenia dowództwa nad powstańczą armią gen. Józefowi Dowborowi-Muśnickiemu, aczkolwiek szefem jego sztabu uczynił jednego z najzdolniejszych oficerów I Brygady ppłk. Juliana Stachiewicza. Piłsudski mógł zatem, powołując się na stanowisko mieszkańców Wielkopolski, „przedstawić Koalicji konieczność zmiany punktu zawieszającego do kongresu decyzję w sprawie bytu Poznańskiego" (JP, V, 51). Była to w jego przekonaniu najprostsza droga do faktycznej integracji tych obszarów z państwem polskim. Toteż nie wzbudzały jego zadowolenia separatystyczne gesty, choćby takie jak rota przysięgi dla oddziałów wielkopolskich, przewidująca posłuszeństwo nie wobec władz polskiego państwa, a jedynie Naczelnej Rady Ludowej.

Poznańskie nie byłoby zapewne równie oporne, gdyby zamiast Piłsudskiego na czele państwa stał człowiek, którego przyjazd do stolicy Wielkopolski uruchomił

powstańczy mechanizm – Ignacy Paderewski. Na przełomie 1918 i 1919 roku wydawać się mogło, że genialny muzyk, bez wątpienia najpopularniejszy człowiek w całym kraju, z łatwością odbierze Piłsudskiemu władzę. On sam, wybierając się do Polski, miał poparcie przywódców zwycięskich mocarstw, silny, stojący za nim obóz polityczny oraz fascynującą legendę. Naczelnik wszakże, poważnie wziąwszy pod uwagę możliwość powierzenia Paderewskiemu teki premiera, kapitulować nie zamierzał. I rzeczywiście, po dwu tygodniach okazało się, że Paderewski nie tylko z rąk Piłsudskiego stanowisko szefa rządu przyjął, ale rychło stał się lojalnym Naczelnika Państwa współpracownikiem.

Los rządu, na którego czele stał Moraczewski, był zresztą przesądzony na długo przed pojawieniem się na horyzoncie najpoważniejszego kontrkandydata. O tym, że kieruje poczynaniami gabinetu przejściowego, Moraczewski był przeświadczony, przyjmując na siebie obowiązki premiera. O ustąpieniu „za jaki tydzień" pisał w liście do żony 6 grudnia i wskazywał nie tyle na wewnętrzne, ile zewnętrzne trudności. Wszak z Zachodu, pisał socjalistyczny premier, „potrzebujemy pomocy – pieniędzy, żywności, wagonów i surowców"[16], toteż w interesie odbudowującego się państwa gotował się do odejścia. Trudno nie dostrzec tu pełnej zbieżności z analizami dokonywanymi przez Piłsudskiego a przenoszonymi do odpowiednich punktów instrukcji dla wyprawianych w zewnętrznych misjach wysłanników. Problem polegał jednakowoż na tym, by do zmiany doprowadzić na warunkach podyktowanych przez Naczelnika, a nie przywódców paryskiego komitetu. Ujmując rzecz personalnie, całe zagadnienie sprowadzało się do uznania Piłsudskiego w Polsce w zamian za uznanie Dmowskiego za granicą. W projekcie warunków przedstawionych 12 stycznia liderom komitetu przez delegatów Naczelnika znalazł się zatem zapis, iż KNP uznaje Piłsudskiego za „Naczelnika Państwa do czasu zebrania Sejmu Ustawodawczego". Dodatkowo stwierdzano, że dowództwo nad armią polską, aczkolwiek formalnie podporządkowaną władzy Focha, również „spoczywa w rękach Józefa Piłsudskiego". W zamian za to rząd warszawski miał zostać „zastąpiony przez Rząd złożony z sił fachowych nie zaangażowanych w wewnętrzną walkę polityczną, mający za zadanie bezstronne przeprowadzenie wyborów". Ponadto delegaci Naczelnika uznawali KNP „za reprezentację polską wobec państw ententy pod warunkiem rekonstrukcji tegoż komitetu"[17], co sprowadzałoby się do stworzenia jednolitej delegacji na rokowania pokojowe. Wiadomość o sfinalizowaniu ugody mogła okazać się sygnałem, by porozumienia z Paderewskim nie odwlekać. Zwłaszcza że pozycję Piłsudskiego na krajowym gruncie umocnił nieudany, przeprowadzony z 4 na 5 stycznia zamach stanu.

Zamach, którego głównymi postaciami byli Jerzy Zdziechowski, Eustachy Sapieha i odpowiadający za jego wojskową stronę Marian Januszajtis, był w gruncie

[16] W. Suleja, *Przyczynek do ustąpienia rządu Jędrzeja Moraczewskiego*, „Więź" 1985, nr 4/5/6, s. 165.
[17] IJP-NJ, AO, Arch. M. Mościckiego, t. 1, k. 89.

rzeczy rozpaczliwą próbą przejęcia inicjatywy przez ludzi negujących polityczną linię konsekwentnie przez Naczelnika podtrzymywaną. Nie ulega niemal wątpliwości, że o zamachowych przygotowaniach doskonale wiedział, a być może je aprobował, Grabski, natomiast z poufnych raportów przechowywanych w zbiorach Adiutantury wynika jednoznacznie, że o planach tych nie był informowany Paderewski. Skrajne tezy, że Piłsudski sam zamach ów inspirował czy też do takowego działania zachęcał, nie mają ani źródłowego uzasadnienia, ani nie wydają się w świetle poczynań samego Naczelnika prawdopodobne. Zamach realizowany był przy tym wyjątkowo nieudolnie. Zdołano co prawda aresztować premiera i dwu kluczowych ministrów – spraw zagranicznych Leona Wasilewskiego i wewnętrznych Stanisława Thugutta – ale już próba zatrzymania szefa sztabu gen. Szeptyckiego zakończyła się ujęciem... zamachowców. Całą akcję zlikwidowano bez jednego choćby wystrzału – wystarczy dodać, że próbę uprowadzenia Piłsudskiego podjęło zaledwie dwu wojskowych, którzy nie stawiając oporu, pozwolili się aresztować jego adiutantowi Stamirowskiemu. Prawica po raz drugi, po operetkowej próbie odebrania władzy Radzie Regencyjnej w pierwszych dniach listopada 1918 roku, doszczętnie się skompromitowała. Piłsudski mógł zatem i zlekceważyć organizatorów zamachu (w Komendzie Miasta, gdzie ich zatrzymano, ograniczył się jedynie do ostrej słownej reprymendy wobec jego cywilnych uczestników, poprzestając na aresztowaniu Januszajtisa), i porozumieć się ostatecznie z Paderewskim bez wywoływania wrażenia, że działa pod czyjąkolwiek presją.

O wyborze Paderewskiego zadecydowały nie tylko doraźne względy taktyczne, ale i format tego polityka amatora. „Nasi fachowi politycy – stwierdzał w marcu Naczelnik – lekceważą sobie Paderewskiego jako laika i naiwnego artystę, który prawdziwej gry politycznej nie rozumie. A ja wam powiadam – podkreślał – że właśnie u niego spotkałem to, czego nie mogłem znaleźć u wszystkich innych zarówno z mego własnego obozu, jak i przeciwnego: zrozumienia hierarchii spraw w polityce i tej prostej sprawy, że trzeba umieć odrzucać i odkładać na bok rzeczy mniej ważne dla tych, które są w danej chwili najważniejsze". Pouczająca to konstatacja. Wszak od listopada cała działalność Piłsudskiego sprowadzała się właśnie do konieczności dokonywania nieustannych wyborów. Wsparcie przez kogoś, kto brał współodpowiedzialność za powzięte przez Piłsudskiego a uzgodnione z nim decyzje, kogoś, kto na dodatek „miał też odwagę podać to Dmowskiemu jako fakt dokonany, nie lękając się jego gniewu", było niezwykle cenne. Prezes KNP zaś, choć zwalczany przez sporą grupę zwolenników Naczelnika, był również ważnym atutem do wykorzystania na zewnątrz, bo przecież, wywodził Piłsudski, „stoi przede mną walka z Rosją, a nie z Dmowskim". Wszak „lada chwila, lada godzina może mi się otworzyć tysiąc kilometrów frontu bojowego na wschodzie. A ja – konkludował – nie mam amunicji, nie mam artylerii, skarb państwa jest pusty. Stoją we Francji cztery dywizje wojska, które mogłyby mi przywieźć do Polski broń, amunicję, armaty. Są inne dywizje, na Kau-

kazie czy na Syberii. Przećwiczone, gotowe do użycia. I mnie jest wszystko jedno – stwierdzał – czy Francja da mi pomoc dla moich pięknych oczu, czy pana Romana. Aby ją dała"[18]. Paderewski był gwarantem kompromisu. Gwarantem, że oczekiwana pomoc nadejdzie. Wzajemne dyskredytowanie zaś sprawiłoby jedynie, że „prawica francuska nie da nam pomocy z powodu mej osoby, a lewica jej odmówi z powodu osoby Dmowskiego". Co, dodajmy, było wielce prawdopodobnym scenariuszem.

Trudno się tedy dziwić, że gdy pogłoski o spodziewanej zmianie gabinetu dotarły do zwolenników utrzymania rządu Moraczewskiego, próba interwencji podjęta przez Jodkę i Baranowskiego zakończyła się prawdziwą awanturą. „Nic nie rozumiecie – wywodził z hamowanym zniecierpliwieniem Naczelnik – mojej sytuacji i całej sytuacji w ogóle. Nie chodzi o lewicę czy o prawicę, mam to w d... Nie jestem tu od lewicy i nie dla niej, jestem dla całości. Mniejsza nawet, że kotłuje się w Poznańskiem i że Warszawa ciągle się burzy. To jeszcze są rzeczy drugorzędne. Ale mnie – podkreślał – chodzi o wojsko". Regulację spraw wewnętrznych pozostawiał Piłsudski sejmowi, bez względu na jego polityczny profil. Natomiast, jak podkreślał, wszystkie jego wysiłki winny były „iść w kierunku armii. O to – tłumaczył – się staram. Chodzi o Hallera, o Żeligowskiego, to musi ułatwić Foch. To samo chodzi o zaopatrzenie armii", które łatwiej wydobędzie z Zachodu Paderewski aniżeli Moraczewski. Armia zaś, i tylko armia, decydowała w ostatniej instancji w kwestii granic, nawet tych, które miały być owym „podarunkiem" koalicji. A gdy rozmówcy wysuwali kolejne obiekcje, Piłsudski, zresztą dnia tego chory (były to zapewne reperkusje niezwykle ciężkiej choroby z przełomu grudnia i stycznia, kiedy to doszło nawet do notarialnego sporządzenia testamentu), „rozkrzyczał się na dobre i podniósł na łóżku: «Mam dość tych gadań, tych podpowiadań... Do d... z waszymi radami, do d... – wołał. – Potrzebuję żołnierza, słyszycie!»"[19]. Żołnierz, jak wykazały dramatyczne wypadki w tydzień po ukonstytuowaniu się gabinetu Paderewskiego (rolę męża zaufania Naczelnika odgrywał w nim minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski), był pilnie potrzebny.

Na trzy dni przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego obok dwóch istniejących frontów – z Ukraińcami w Galicji Wschodniej oraz z Niemcami w Poznańskiem – pojawił się trzeci. Był to skutek niespodziewanego wkroczenia wojsk czeskich na Śląsk Cieszyński, gdzie stacjonowały słabe polskie oddziały. I choć stawiły one opór, wsparty tu i ówdzie przez ludność cywilną, musiały wobec wyraźnej przewagi ustępować. Piłsudski zgodnie ze złożoną wobec Masaryka deklaracją wojny z Czechami prowadzić nie chciał. Wysłał jednak posiłki, które w bitwie pod Skoczowem (29–31 stycznia 1919) powstrzymały czeski napór.

---

[18] B. Miedziński, *Moje wspomnienia*..., s. 100–101.

[19] W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim*..., s. 105–107. Podobna argumentacja w liście wyekspediowanym w styczniu do Dłuskiego, IJP-NJ, AO, Arch. Piłsudskiego, t. 12 (2), b.p. (oryginał).

Strona czeska, mająca jawne poparcie ententy, na mocy zawartego 3 lutego rozejmu zatrzymała – po wykreśleniu „tymczasowej linii rozgraniczenia" – nie tylko tereny z wyraźną przewagą ludności polskiej, ale też ważne z gospodarczego punktu widzenia Zagłębie Karwińskie oraz bogumiński węzeł kolejowy. Konflikt z Czechami nie zagroził integralności i suwerenności odbudowującego się państwa, ale, co z punktu widzenia Piłsudskiego było szczególnie niebezpieczne, blokował jedyną swobodną drogę zaopatrzeniową. Zapewnienia Naczelnika, że może w „każdej chwili przesunąć nasze regularne wojska i przerwać walkę dla braku walczących", były szczere, choć przestrzegał on Czechów, że sam nie ma „władzy nad naszymi polskimi górnikami, którzy są dobrymi patriotami i uzbroili się w celu samoobrony" (JP, V, 54). Trudno sugerować, że zamyślał o stworzeniu rękoma mieszkańców Śląska Cieszyńskiego korzystnego dla Polski faktu dokonanego. Wydaje się raczej, że przestrzegał w ten sposób Czechów przed próbą ponowienia ataku, Polska bowiem, realnie zagrożona już w tym momencie nie tylko przez Niemców, ale i bolszewików, sposobiła się do decydującego boju o swe granice.

Powodzenie w tym boju poza dobrze uzbrojoną i wyekwipowaną armią zapewnić miał spokój wewnętrzny. W obliczu zbliżających się wyborów Piłsudski nie był jednak optymistą. Walkę pomiędzy siłami lewicy i prawicy, reprezentowanymi przez PPS i Narodową Demokrację, postrzegał jako nieustanne liczenie „na najbardziej prymitywne i naiwne odruchy mas", wiodące do zapominania „o interesach całości państwa". W tej sytuacji, pisał w liście mającym dotrzeć do rąk Dmowskiego, „deklaracja o Ojczyźnie" stawała się pustym frazesem, „z którym działalność deklarujących stoi w najzupełniejszej sprzeczności". Naczelnik nie przypuszczał, by któraś z owych sił zdołała samodzielnie wziąć na siebie odpowiedzialność za losy państwa. Przewidując, że sejm zwróci się doń również jako do polityka (sam zamierzał „spełnić swój obowiązek jako żołnierz"), domagał się od przywódcy obozu narodowego formalnych wręcz gwarancji, że zarówno w reprezentacji na zewnątrz, jak i w kwestii jedności armii dołożone zostaną wszelkie starania, by uniknąć szkodliwej dwoistości. W wypadku braku utrzymanej w podobnym duchu deklaracji zapowiadał usunięcie się, niemożność bowiem przeprowadzenia „jednolitej linii ani w polityce zagranicznej, ani w sprawach wojskowych" spychałaby go „w fałszywe wobec siebie położenie"[20]. W tym swoistym ultimatum dostrzec można wszakże nie tylko przekonanie, iż Naczelnik „jest niezbędny, że może dyktować warunki"[21]. Wydaje się, że było ono przypomnieniem, choć w dosadny sposób (Piłsudski pisał, że dotychczasowe stosunki „w Polsce przypominają pod tym względem raczej – burdel niż szanujące się państwo"), pola uzgodnionego w połowie stycznia kompromisu. Kompromisu, który obligował Dmowskiego do reprezentowania polskiej racji stanu wobec zwy-

[20] *Listy Józefa Piłsudskiego*, oprac. K. Świtalski, „Niepodległość" 1962, t. 7, s. 12–14.
[21] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 208.

cięskich mocarstw po to, by Piłsudski na czele armii zapewnił odbudowującemu się krajowi bezpieczne granice. Nadrzędny cel, z czego warto zdać sobie sprawę, nie wykluczał przy tym ani odmienności programów, ani aprobaty dla stosowanych środków taktycznych. W błyskawicznie zmieniających się realiach nie było to zresztą możliwe ani niezbędne.

Przewidywania Piłsudskiego co do wyborczych rezultatów okazały się trafne. Narodowa Demokracja odniosła co prawda, zwłaszcza w Królestwie, spektakularny sukces, ale większości umożliwiającej samodzielne sprawowanie rządów nie zdobyła. U władzy pozostał tedy „fachowy" gabinet Paderewskiego, podobnie jak nie było nikogo, kto mógłby pozbawić Piłsudskiego funkcji Naczelnika Państwa.

Sejm po raz pierwszy zebrał się 10 lutego. Przemówienie, którym Piłsudski otworzył jego obrady, było lapidarnym katalogiem oczekujących państwo polskie zadań. Naczelnik przypominał o niedomaganiach życia gospodarczego, zalecał wprowadzenie „niezbędnych reform agrarnych", ale na plan pierwszy wysunął trzy zagadnienia. Sejm, do którego weszli „wybrańcy narodu", miał stworzyć podstawy „niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej". Deklarował, że z wszystkimi sąsiadami mimo stanu otwartej wojny lub co najmniej mocno naprężonych stosunków Polska zamierza żyć w zgodzie, ale nie oznacza to przyzwolenia na uszczuplenie narodowego terytorium. „Nie oddamy – stwierdzał – ani piędzi ziemi polskiej", dlatego też Polska „musi posiadać armię". Jej budowa jest kolejnym zadaniem – „by Ojczyzna, zasłonięta piersiami żołnierza, mogła się czuć bezpieczną i przeświadczoną, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armia" (JP, V, 57). Preferencje te w świetle prowadzonych przezeń od listopada działań nie zaskakują.

Na Naczelnika Państwa, już bez przymiotnika „tymczasowy", Piłsudski został wybrany na trzecim posiedzeniu Sejmu, 20 lutego. Otrzymywał, tym razem z woli konstytuanty, dobrowolnie złożony urząd. Raz jeszcze powtórzył wówczas: „w Polsce XX wieku źródłem praw może być jedynie Sejm, wybrany na podstawach demokratycznych", deklarował zarazem respektowanie norm, które z sejmowych uchwał i postanowień będą wynikały. Sejm stawał się tym samym „władzą suwerenną i ustawodawczą", on zaś jako Naczelnik Państwa w świetle postanowień tzw. małej konstytucji przyjmował na siebie rolę przedstawiciela państwa i najwyższego wykonawcy uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych, przy czym jednym z jego najważniejszych uprawnień stało się powoływanie rządu, aczkolwiek na podstawie porozumienia z Sejmem.

Mała konstytucja była dokumentem redagowanym pospiesznie, pod ciśnieniem chwili, lakonicznym, a tym samym mało precyzyjnym. Z czasem przestała być czynnikiem stabilizującym polityczny układ, przekształciła się w płaszczyznę konfliktów pomiędzy Naczelnikiem a sejmową większością. I choć w deklaracji złożonej tuż po formalnym powołaniu go na urząd Piłsudski zapowiadał, że wespół z Sejmem doprowadzi do urzeczywistnienia testamentu przodków, obligu-

jącego kolejne pokolenia do wywalczenia „Polski istotnie zjednoczonej", to nie ukrywał, że ze swą naturą, litewskim uporem i „małą ustępliwością w zawiłych, trudnych, a specjalnie drażliwych sprawach politycznych" (JP, V, 62–63) do pełnienia tego właśnie urzędu niezbyt się nadaje. Niebawem o przestrodze tej mało kto jednak pamiętał...

Rysująca się po sejmowych wyborach stabilizacja wewnętrzna i gwarantowane przez ententę zabezpieczenie Polski od zachodu (ustalony 16 lutego w Trewirze rozejm przewidywał przeprowadzenie na objętych walkami terenach Wielkopolski linii demarkacyjnej) pozwalały Piłsudskiemu skoncentrować się na kwestii najważniejszej – wschodniej. Na zachodzie i południu, z czego Naczelnik w pełni zdawał sobie sprawę, decydujący i rozstrzygający głos miały negocjujące warunki pokoju z Niemcami państwa ententy. Zbrojny konflikt z zachodnim sąsiadem o sporne tereny nie wchodził w rachubę z dwóch przynajmniej powodów. Byłoby to i prowokowanie militarnej katastrofy, i jawne występowanie przeciwko entencie, od której zależał nie tylko kształt polsko-niemieckiej (i polsko-czeskiej) granicy, ale i materiałowe tudzież aprowizacyjne zaopatrzenie polskiego państwa. Zaognienie stosunków Rzeczypospolitej z Czechosłowacją równało się zamknięciu najkrótszej tranzytowej magistrali (w końcu marca 1919 roku przy poparciu Francji podpisano z Pragą i Wiedniem odpowiednie konwencje w sprawie tranzytu materiałów wojennych z zachodu). Toteż zachowując czujność na polsko-niemieckim pograniczu i domagając się rozstrzygnięć w duchu Wilsonowskich zasad na Śląsku Cieszyńskim, należało wszelkimi środkami forsować polski punkt widzenia podczas paryskiej konferencji. To zadanie Piłsudski pozostawił w rękach Dmowskiego – wspieranego przez Paderewskiego, który obok teki premiera zatrzymał w swych rękach i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, i funkcję delegata na wersalski kongres.

Wszelako i w odniesieniu do wschodu Piłsudski miał mocno skrępowane ręce. Zwycięskie mocarstwa, a zwłaszcza Francja, wciąż wierzyły w możliwość odbudowy „białej" Rosji. Uczynić to mieli carscy generałowie, tacy jak Aleksander Kołczak czy Anton Denikin, wspierani przez alianckie korpusy ekspedycyjne. W tej sytuacji wszelkie aspiracje polskie wykraczające poza Bug zderzały się z koncepcją zakładającą powrót na polityczną scenę wielkiej Rosji. A próby czynnego wspierania ruchów, które godziły w integralność Rosji – by ograniczyć się do przykładu Ukrainy naddnieprzańskiej – również w negatywny sposób mogły wpływać na pozycję Polski w Wersalu. Innymi słowy za nadmiernie demonstrowane apetyty na wschodzie Polska mogła zapłacić przy wytyczaniu linii granicznej i z Niemcami, i z Czechosłowacją. Zachodnie mocarstwa nie kwestionowały prawa Polski do niepodległego bytu. Obszar wszakże, na którym polska państwowość miała się restytuować, obejmował Królestwo, Zachodnią Galicję z dołączonym do niej być może Lwowem oraz Wielkopolskę. O ile jednak powiększanie terytorium na zachodzie dokonać się mogło jedynie na drodze dyplomatycznej, o tyle na wschodzie, zwłaszcza wobec zagrożenia bolszewickiego, możliwe były aktywne militar-

ne poczynania. Tu właśnie rozpościerały się obszary stanowiące w rzeczywistości ziemię niczyją. Na wschód zatem w interesie Polski jako całości skierował swą uwagę Piłsudski. Wschodniej polityce też, zwłaszcza po sfinalizowaniu traktatu pokojowego na zachodzie, poświęcił *gros* swojej uwagi.

Wschodnią politykę prowadzoną przez Piłsudskiego przywykło się określać mianem federacyjnej i przeciwstawiać ją inkorporacyjnemu programowi głoszonemu przez Dmowskiego. Zasadniczym celem Naczelnika nie było jednak dążenie do wcielenia w życie teoretycznej czy sięgającej historycznymi korzeniami jagiellońskiej doby koncepcji. Program federacyjny traktował jako narzędzie mogące zapewnić Polsce na kierunku najbardziej dla niej groźnym, wschodnim, państwowe bezpieczeństwo. Polityka, co znakomicie i plastycznie udokumentował Piotr Wandycz, była dlań istotnie sztuką[22]. Sztuką, w której obok planów na racjonalnych przesłankach konstruowanych równie wielką rolę odgrywały czynniki nieprzewidywalne, owe częstokroć przywoływane przez Piłsudskiego imponderabilia. I trudno nie podzielić opinii historyka średniego pokolenia, że głównym celem uprawianej przez Piłsudskiego na politycznym gruncie „sztuki, jego gry z 1919–1920 roku, była wielkość Polski – nie mniej i nie więcej"[23]. Wielkość Polski postrzegana nie w kategoriach imperialnego hegemona, lecz ośrodka krystalizującego zbiorową wolę do samodzielnego bytu, tak Polaków, jak też ich kresowych pobratymców.

Wschodni węzeł, który Piłsudski zamierzał przeciąć polską szablą, składał się z najrozmaitszych zadzierzgnięć i zapętleń. Na południowym krańcu pierwsze z nich, dostrzegalne z wież Lwowa, wynikało z obecności usiłujących budować własne państwo we Wschodniej Galicji wojsk Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Na Wołyniu ścierały się interesy Polski z aspiracjami drugiej Ukrainy, naddnieprzańskiej czy kijowskiej, zagrożonej zresztą i przez Ukrainę „czerwoną", i „białe" wojska Denikina. O ile jednak siły carskiego generała od polskich terenów operacyjnych w początkach roku 1919 były odległe, o tyle Armia Czerwona, która zajęła w pierwszych dniach stycznia Wilno i posuwała się w stronę Grodna, stwarzała już zagrożenie bezpośrednie bez względu na obecność słabej, mało szczelnej i nielojalnej niemieckiej przesłony. Kremlowscy stratedzy opanowywali kresowe tereny nie tylko militarną siłą, ale i organizując republikę rad, tym razem Litewsko-Białoruską. Toteż zarówno narodowe siły białoruskie, choć skromne i pozbawione dostatecznego zaplecza w uczącym się dopiero swej narodowości społeczeństwie, jak i siły litewskie, z centrum w Kownie, dla przeciwbolszewickiej rozgrywki należało pozyskać. Sojusznikami na północy mogli stać się wreszcie i Łotysze, i Estończycy, a nawet Finowie, dla których bolszewicy stanowili podobne bliskie zagrożenie. W strefie nadbałtyckiej silnymi wpływami

---

[22] P. Wandycz, *Soviet-Polish Relations 1917–1921*, Harvard University Press, Cambridge Mass. 1969, s. 97–100.

[23] A. Nowak, *Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego (1918–1921). Koncepcja i realizacja*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1994, z. 107, s. 22.

dysponowali jednakże i Niemcy. Wreszcie – spoglądające z paryskiej perspektywy na wschodnią scenę zachodnie mocarstwa czuły się uprawnione do zabierania głosu i traktowania swych koncepcji jako obowiązujących.

Wilno – Kijów – Warszawa

Polityka, którą na wschodzie prowadził Piłsudski, zmierzała nie tyle do odsunięcia, ile całkowitego wyeliminowania rosyjskiego zagrożenia. Piłsudski, na co wskazał Miedziński, uznał bowiem za pewnik, iż przeciw „Niemcom zawsze znaleźć mogliśmy sojuszników, w swym własnym interesie działających – i w ewentualnym starciu z nimi nie bylibyśmy odosobnieni. Odwrotnie wygląda sprawa w stosunku do Rosji"[24]. I jeśli nawet traktować jako dyskusyjne zagadnienie, czy tak rozumianą dyrektywę Piłsudski już w roku 1919 ujmował w kategoriach długofalowych, to nie ulega wątpliwości, że podczas trwania paryskiego kongresu w pełni odpowiadała ona ówczesnej politycznej rzeczywistości. W tej sytuacji osnową prowadzonej przez Piłsudskiego gry było wyeliminowanie własnymi siłami zagrożeń godzących w powszechnie akceptowane terytorialne aspiracje polskiego państwa (Galicję Wschodnią), pozyskanie potencjalnych sojuszników (Litwinów, Białorusinów i Ukraińców kijowskich) i wystąpienie wraz z nimi przeciwko tej sile, która w starciu „białego" i „czerwonego" imperializmu pozostałaby na placu boju. W interesie Polski leżało przy tym, by owym ostatnim przeciwnikiem ze względu na stanowisko Zachodu była bolszewicka, a nie „biała" Rosja.

Pierwszym etapem najdonioślejszej i najbardziej odpowiedzialnej gry podjętej przez Piłsudskiego, a zarazem gry o najwyższą stawkę, była wyprawa wileńska. Przysposabiał tedy Naczelny Wódz do tego zadania swe „narzędzie wojny" – armię. Pobór ochotniczy zastąpiony został przymusowym. Z Zachodu powoli napływały sprzęt i amunicja. Na przełomie lutego i marca formowano wedle jednolitego już planu trzy brygady jazdy i sześć dywizji piechoty. Liczebny stan armii w końcu pierwszego kwartału 1919 roku zbliżał się do 200 tys. po części już walczących, po części dopiero szkolonych żołnierzy. Marsz na Litwę miał być niejako generalną próbą przed kolejnymi, coraz poważniejszymi zadaniami.

Marsz w kierunku północno-zachodnim nie był jednak możliwy bez uprzedniego rozwiązania problemu Lwowa. Wpierw w połowie lutego siły ukraińskie próbowały po raz kolejny zająć miasto. Potem w końcu miesiąca odrzuciły propozycję zawieszenia broni i przeprowadzenia linii demarkacyjnej, przedstawioną przez misję aliancką. Wreszcie w początkach marca – po przejściowym odcięciu Lwowa od reszty kraju wskutek przerwania połączenia kolejowego z Przemyślem – ruszyła przygotowana przez Piłsudskiego, a dowodzona przez gen. Wacława Iwaszkiewicza polska ofensywa. Okrążenie Lwowa w końcu marca zlikwidowano,

[24] B. Miedziński, *Polityka wschodnia Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1975, z. 31, s. 15.

a w połowie kwietnia front oddalony został od stolicy Galicji na bezpieczną odległość. Piłsudski mógł przystąpić do realizacji swego wileńskiego planu, zwłaszcza że ofensywnych kroków na tym odcinku frontu, szczególnie przed przybyciem do kraju armii Hallera (pierwszy transport przekroczył polską granicę z 19 na 20 kwietnia), nikt się nie spodziewał.

Oswobodzenie Wilna było równoznaczne z przejściem do ofensywnych działań w stosunku do Armii Czerwonej. W bojowy kontakt z nią oddziały polskie weszły o świcie 17 lutego na linii sięgającej od Skidla do Kobrynia oraz pod Maniewiczami na Wołyniu. Szczupłość znajdujących się tu sił, dowodzonych przez generałów Antoniego Listowskiego i Stanisława Szeptyckiego, pozwalała jedynie na wykonywanie lokalnych operacji, wszelako po zdobyciu Słonimia i Pińska oraz oparciu się na linii rzek Szczary i Jasiołdy oraz Kanału Ogińskiego stworzona została dogodna podstawa do podjęcia działań na znacznie szerszą skalę. Z niej to operacją wileńską osobiście zamierzał kierować Piłsudski.

Formalnie akcją dowodzić powinien był gen. Szeptycki. Powody, które skłoniły Naczelnego Wodza do tego, by osobiście stanąć na czele gotujących się do ofensywy oddziałów, wyłożył on w liście do Szeptyckiego w pierwszych dniach kwietnia. Przekonywał, że jego obecność w Wilnie wiąże się z ważkimi kwestiami politycznymi, które na miejscu będzie musiał rozwiązywać. Wzgląd drugi łączył się z koniecznością wydobycia z żołnierza maksymalnego wysiłku; „cała praca będzie wykonywana przez wojska, których zasadniczym elementem będą dawni legioniści i moi dawni podkomendni, jestem przekonany – argumentował – że moja obecność i komenda człowieka, do którego się przyzwyczaili i mają gorące przywiązanie, najbardziej wpłynie na zwiększenie szans powodzenia w operacji". Był wszakże i wzgląd trzeci. Otóż wyprawa na Wilno była ziszczeniem „personalnych czysto marzeń i – dodawał Piłsudski – zadowoleniem może największym ze wszystkich zadowoleń, jakie spotkały mnie dotychczas w karierze"[25]. Ten czysto osobisty punkt widzenia, wynikający ze szczególnego stosunku Piłsudskiego do Wilna, bywa niekiedy nadmiernie eksponowany, a kiedy indziej zupełnie niedoceniany. Wydaje się jednak, że Piłsudski, bez wątpienia w swych wywodach przeznaczonych na użytek Szeptyckiego szczery, owym sentymentalnym argumentem wzmacniał czy też kamuflował powody znacznie istotniejsze – w gruncie rzeczy wyłącznie politycznej natury. Wszak Wilno nie było niczym innym jak „kluczem do spraw litewsko-białoruskich". Kluczem, którym Piłsudski skutecznie zamierzał się posłużyć.

Użycie wileńskiego klucza wymagało nader starannych przygotowań. Ich podstawowym elementem stać się miała misja powierzona Michałowi Romerowi. Ten naonczas sędzia w Łomży, wcześniej żołnierz I Brygady, zarówno cieszył się szacunkiem działaczy polskich na Litwie, jak i utrzymywał osobiste stosunki z politykami litewskimi i białoruskimi. Był to idealny kandydat na przyszłego pre-

[25] *Listy*..., „Niepodległość" 1962, t. 7, s. 25.

miera rządu odtworzonego Wielkiego Księstwa Litewskiego z siedzibą w Wilnie, rządu, w którym reprezentowane byłyby wszystkie główne ziemie te zamieszkujące nacje. Do koncepcji tej Romer pozyskać miał Litwinów kowieńskich, o czym postanowiono na poufnym spotkaniu w mieszkaniu Prystora 6 kwietnia (oprócz gospodarza, Piłsudskiego i Romera obecni byli tam Witold Abramowicz, Jan Piłsudski i Kazimierz Świtalski). Zebrani dowiedzieli się, że niezwłocznie po zajęciu miasta wydana zostanie specjalna proklamacja, składająca w ręce miejscowej ludności ostateczną decyzję o losie ziem litewsko-białoruskich i ewentualnej formie związku państwowego z Polską. Z oddzielną odezwą wystąpiłby też utworzony pod prezesurą Romera rząd, przy czym podobnie jak w listopadzie zagadnieniem podstawowym stałoby się bezzwłoczne zwołanie konstytuanty. Działania wojskowe i cywilne miały być ściśle skorelowane, a czas naglił – Piłsudski zapowiedział zatem, że Wilno zajęte zostanie nie później niż 19 kwietnia.

Romer litewskich polityków przekonywać miał w Kownie, natomiast Paderewski i współpracownicy Naczelnika winni byli bronić jego posunięć na gruncie paryskim. Nad Paderewskim, będącym „wściekłym federalistą", miał czuwać Wasilewski, by „różne niecnoty imperialistyczne" nie sprowadziły „go z ciernistej ścieżki, prowadzącej do raju federalistycznego". Wielce znamienne były wszakże inne sformułowania, użyte w kierowanej do Wasilewskiego korespondencji w związku z planowanym otwarciem „drzwi do polityki związanej z Litwą i Białorusią". Piłsudski, wyraźnie nawiązując do wcześniej prowadzonych dyskusji, raz jeszcze deklarował, że nie zamierza być „ani imperialistą, ani federalistą, dopóki – podkreślał – nie mam możności mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą – no i rewolwerem w kieszeni". Tym ostatnim była gotująca się do uderzenia armia. A ponieważ, konkludował, „na bożym świecie zaczyna zdaje się zwyciężać gadanie o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów" (JP, V, 73–74). Tę wyrwaną zresztą z szerszego kontekstu wypowiedź Piłsudskiego przywoływano wielokrotnie jako dowód na nieszczerość jego intencji bądź też instrumentalne traktowanie przezeń federalistycznych koncepcji. Istotnie, jeśli zamierzenia Piłsudskiego ujmować w kategoriach „doktrynek" czy propagandowych sloganów, w których celowali wówczas bolszewicy, to takie pojmowanie federacyjnych planów nic wspólnego z działaniami Piłsudskiego nie miało. Federacyjna struktura, jaką zamierzał na wschodzie stworzyć, w jego przekonaniu spełniać miała podwójne zadanie. Pierwsze, najważniejsze – skutecznej zapory przed odsuniętymi od Europy rosyjskimi dążeniami imperialnymi, bez względu na to, czy z wojny domowej wyłoni się ostatecznie „biała", czy też „czerwona" Rosja. Drugie – współżycie na demokratycznych podstawach przemieszanych narodowościowo kresowych społeczeństw – warunkowane było powodzeniem właśnie pierwszego.

List wyekspediowany 8 kwietnia do Wasilewskiego przywoływany był z jednego jeszcze, „demaskatorskiego" powodu. Piłsudski, zwracając uwagę na trudności, jakie bez wątpienia pojawią się w trakcie zabiegów o pozyskiwanie Litwi-

nów, zalecał swemu delegatowi wywieranie na nich nacisku za pośrednictwem Łotyszów. Ich akces do przewidywanej federacji wymusiłby wprost na rządzie kowieńskim kroki zmierzające w podobnym kierunku, i to przy ich pełnej akceptacji ze strony zachodnich mocarstw. Ten stan rzeczy zapewniałby Polsce dodatkowo – stwierdzał Naczelnik – „w postaci Libawy i Rygi łatwą rekompensatę za wątpliwy Gdańsk" (JP, V, 73). Konkluzja ta dowodziła ponoć kompletnego braku zainteresowania dla problemów i dostępu Polski do morza, i szerzej, przebiegu granicy zachodniej. Naczelnik, podkreślmy to raz jeszcze, wobec niemożności stworzenia (wyjąwszy Poznańskie) faktów dokonanych, skoncentrował cały wysiłek na prowadzeniu w Paryżu zabiegów dyplomatycznych. Gdańsk zresztą po decyzji o transporcie wojsk Hallera drogą lądową istotnie stał się „wątpliwy". Piłsudski po prostu realistycznie oceniał ówczesną sytuację.

Kluczową rolę – wobec możliwych głosów sprzeciwu zarówno z ław polskiego parlamentu, jak i na międzynarodowej arenie – odgrywało pozyskanie dla wschodnich planów Paderewskiego. Jego zgodę na przeprowadzenie wileńskiej operacji zapewnił sobie Piłsudski przed wyjazdem premiera do Paryża, toteż w tym samym dniu, w którym wysłany został list do Wasilewskiego, Naczelnik pisał do Paderewskiego, że nie otrzymał dotąd „żadnej depeszy powstrzymującej mnie w moich decyzjach". Informował też: „w chwili, gdy list mój będzie u Pana, operacje będą już rozpoczęte. Będą one jednak – zaznaczał – jeszcze w tym stadium, że muszą być osłonięte co do swego celu najzupełniejszą tajemnicą"[26]. Tajemnica warunkowała bowiem i militarny, i polityczny sukces.

Na froncie w Strzybowicach nieopodal Lidy Piłsudski zjawił się na trzy dni przed zakończoną 15 kwietnia koncentracją wojsk. Uderzały one w dwu kierunkach, na Wilno i Lidę. Tę ostatnią zdobyto w czwartek 17 kwietnia, natomiast w dwa dni później, zgodnie zresztą z daną Romerowi obietnicą, ułani Beliny niespodziewanie dla przeciwnika pojawili się na ulicach miasta i opanowali dworzec kolejowy, na który już pod wieczór dotarły specjalnym pociągiem oddziały piechoty Śmigłego-Rydza. Po trzydniowych walkach, 21 kwietnia Wilno było wolne. Pierwsza, wojskowa część planu została zrealizowana.

Zawiodła część polityczna. Misja Romera zakończyła się fiaskiem. Dotarł on do Kowna przed wkroczeniem sił Piłsudskiego do Wilna, ale litewskich polityków przekonać nie zdołał. Zaproszeni do współpracy działacze o lewicowym rodowodzie, *notabene* ministrowie w kowieńskim rządzie Mykolasa Sleževičiusa, choć początkowo wejściem do gabinetu Romera zainteresowani, ostatecznie odmówili. Inna sprawa, że decydując się na współpracę z Piłsudskim, braliby na siebie wobec wyraźnie nacjonalistycznego nastawienia litewskich sfer opiniotwórczych olbrzymią odpowiedzialność. Dla nich stopień ryzyka w całym tym przedsięwzięciu okazał się zbyt duży, toteż możliwość stworzenia faktu dokonanego, który byłby pełnym zaskoczeniem i dla warszawskiego sejmu, i kowieńskiego rządu, została

[26] IJP-NJ, AGNW, t. 55/3, List, 8 IV 1919 r.

przekreślona. Zaprzepaszczono tym samym jedyny, jak się rychło okazało, moment, w którym praktyczne współdziałanie polsko-litewsko-białoruskie mogło zostać na politycznym gruncie podjęte.

Piłsudski wystąpił jedynie z własnym przesłaniem. Uczynił to w podyktowanej komisarzowi generalnemu Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich Jerzemu Osmołowskiemu odezwie skierowanej do „Mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego". Przypominał w niej tragiczne doświadczenia historyczne kraju od lat uciskanego „przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką", przemoc narzucającą obce wzory postępowania „krępujące wolę, często łamiące życie". Naczelnik jako człowiek z autopsji znający miejscowe realia deklarował, że stan ten zostanie zmieniony. „Raz wreszcie – podkreślał – na tej ziemi jakby przez Boga zapomnianej musi zapanować swoboda i prawo wolnego niczym nie skrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach" (JP, V, 75). Motyw „wiekowej nocy, podczas której zawsze ktoś obcy krwawo gospodarzył na tej nieszczęsnej ziemi"[27], a zarazem krainy „od Boga zapomnianej" (JP, V, 221) pojawia się, dodajmy, też w przygotowywanych od połowy stycznia przez współpracowników Piłsudskiego i wedle jego wskazówek kolejnych wersjach wileńskiej odezwy oraz w przemówieniu, które w październiku 1921 roku wygłosił w Grodnie. Było to niezwykle trwałe wrażenie, wyniesione, jak sam to mówił, z czasów dzieciństwa.

Wiosną 1919 roku wojsko polskie, którym dowodził, niosło kresowym ziemiom „wolność i swobodę". Chcę „dać Wam – zapewniał Piłsudski – możność rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski". Deklarację tę miało uwiarygodniać wprowadzenie nie wojskowego, lecz cywilnego zarządu, składającego się z „ludzi miejscowych, synów tej ziemi". Głównym zadaniem tego ciała byłoby „ułatwienie ludności wypowiedzenia się co do losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli", wyłonionych na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej. Zarząd miał zadbać o utrzymanie ładu, rozwiązanie problemów aprowizacyjnych, miał ponadto otoczyć „opieką wszystkich, nie czyniąc różnicy z powodu wyznania lub narodowości" (JP, V, 75–76). Odezwa niejako ponad głowami polityków adresowana była do mieszkańców historycznie związanych niegdyś z Rzecząpospolitą obszarów, a zatem i do ludności Litwy kowieńskiej, wszelako możliwości realizacji zawartych w niej zapowiedzi również ze względu na niezwykle silny prąd inkorporacyjny pośród Polaków ziemię wileńską zamieszkujących były znikome. Zresztą pomimo cywilnej formuły zarządu o praktycznym wdrażaniu obietnic Piłsudskiego w życie decydowała obecność polskiego żołnierza.

Pobyt w Wilnie był dla Piłsudskiego niezapomnianym przeżyciem. Uroczystości połączone z defiladą zwycięskich oddziałów, konferencje polityczne (m.in.

[27] W. Suleja, *Geneza odezwy Naczelnika Państwa do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego z kwietnia 1919 roku*, „Niepodległość" 1992, t. 45.

24 kwietnia przyjmował przybyłego z Paryża Dłuskiego) – poza dozorowaniem toczących się nadal wojskowych operacji – wypełniały jego czas. Zwieńczeniem wileńskich dni stał się jednakowoż hołd złożony przez Naczelnika w Ostrej Bramie. Owa dostrzeżona przez Tadeusza Święcickiego „ciężka łza", która „spływała mu na wąsy"[28], była najwymowniejszym świadectwem tej jakże trudnej do opisania skali przeżyć. Zresztą medalik z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, obok fotografii pierworodnej córki, *Potopu* Sienkiewicza i kroniki Macieja Stryjkowskiego, towarzyszył nieodmiennie Piłsudskiemu w jego wojennych wyprawach...

O tym, że wyprawa wileńska była dlań „miłym odpoczynkiem po warszawskiej pracy", pisał Naczelnik i do Paderewskiego. „Tak ciepłego i tak wzruszającego przyjęcia, jakiego doznałem sam i całe wojsko – podkreślił – nie oczekiwałem". W oczach Piłsudskiego pozostał tedy widok miasta płaczącego „ustawicznie ze wzruszenia i radości. Pomimo okropnego wygłodzenia – dodawał – ludność wpychała żołnierzom wszystko, co miała dojedzenia" (JP, V, 81). Tym bardziej rozczarowywał zapewne brak politycznych konsekwencji militarnego sukcesu. Choć – nie do końca. Piłsudski wciąż miał nadzieję, że Litwinów da się pozyskać (w Warszawie po powrocie wielokrotnie konferował z wysłannikiem rządu kowieńskiego Jurgisem Šaulysem), co zaś do Białorusinów ostatecznego sukcesu był nieomal pewien. Wymierną korzyścią była wreszcie pozytywna reakcja przywódców państw ententy, dla których wileńska odezwa, wyraźnie sytuująca się na gruncie Wilsonowskich zasad, była świadectwem, iż Polska nie zamierza prowadzić na wschodzie imperialnej polityki. Tym bardziej że o praktycznym stosowaniu zasad wolnościowych przekonywał w swych wywiadach zachodnią opinię publiczną i sam Naczelnik.

Wrażenie wywołane wileńską proklamacją rychło zostało zniwelowane działaniami podjętymi w Galicji Wschodniej. Z polskiego punktu widzenia kwestia ta stawała się podwójnie paląca. Po pierwsze po sukcesie wiosennej ofensywy coraz częściej dawało się w Paryżu słyszeć głosy, by wymusić przestrzeganie rozejmu i wytyczyć linię demarkacyjną, pozostawiając poza obszarem kontrolowanym przez wojska polskie zagłębie naftowe. Po drugie pokojowy kongres dobiegał do swej mety, toteż Niemcy, zagrożone utratą znacznych terenów na rzecz Polski, ze swej strony mogły pokusić się o stworzenie trudnych do odwrócenia faktów dokonanych. Do kraju przybyły co prawda oddziały Hallera, ale przy wyraźnym zastrzeżeniu, że nie zostaną użyte na froncie galicyjskim, toteż po ustabilizowaniu się w połowie maja litewsko-białoruskiego odcinka gra szła o czas. Należało, innymi słowy, rozstrzygnąć (wyzyskując i armię Hallera) sprawę Galicji Wschodniej, po to by w momencie wzrostu zagrożenia ze strony Niemiec siły polskie mogły być niezwłocznie przerzucone na zachód.

---

[28] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 2: *1918–1926*, Ossolineum, Wrocław 1994, s. 77.

Natarcie polskie rozpoczęło się 14 maja. W ciągu dwu tygodni zdobyto Halicz i Stanisławów, dzięki czemu Polska uzyskała bezpośrednie połączenie z Rumunią. Ofensywa wobec reakcji zachodnich mocarstw musiała być jednak zatrzymana. Sprawiły to nie tyle groźnie brzmiące uchwały Rady Najwyższej, komunikowane Piłsudskiemu, ile zapowiedź wstrzymania dostaw broni i amunicji, toteż żołnierz polski stanął na linii Brody – Załoźce – Jeziorna – rzeka Złota Lipa. Do Paryża niezwłocznie musiał powracać Paderewski, który w połowie maja przybył Piłsudskiemu na odsiecz, by skłonić Sejm do uchwalenia kompromisowej rezolucji akceptującej generalne założenia wileńskiej odezwy, negowane w pierwszej, przyjętej na początku maja uchwale. Sam Naczelnik nie miał złudzeń, że do „zakończenia kwestii naszych granic zachodnich zależymy w 9/10 od dobrej woli ententy. Dlatego też zawsze byłem zdania – pisał w ostatnich dniach maja do Paderewskiego – że dopóki ta kapitalna sprawa nie jest zakończona, należy wszystkie inne sprawy, w których możemy wpaść w konflikty ze zdaniem ententy, starać się jedynie przeciągać bez ostatecznego rozstrzygania, nie stawiając nigdzie kropki nad i. Dopiero po zakończeniu tych spraw – konkludował – stajemy się na Wschodzie pierwszorzędną siłą, z którą każdy, nie wyłączając ententy, rachować się i liczyć będzie. Wtedy łatwo będzie – dodawał – wyzyskując wszelkie preteksty, których nigdy przecież nie brak, rozstrzygnąć sprawę na swoją korzyść, wyzyskując to położenie, że będziemy bardziej potrzebni innym, niż ci inni byliby nam potrzebni”[29]. Tymi innymi okazać się mogli przede wszystkim atakowani przez bolszewików, białorosyjskie dywizje Denikina i przez polskie oddziały – Ukraińcy kijowscy.

Siły ukraińskie w Galicji Wschodniej należało pobić. Z Symonem Petlurą – warto było paktować. Wszelako pod warunkiem, że z inicjatywą nie będzie występowała jedynie polska strona. Konflikt o Lwów skutecznie zatamował zresztą i próby nawiązania stosunków z Ukrainą naddnieprzańską, o czym Piłsudski mógł przekonać się już w połowie stycznia 1919 roku, przyjmując wysłanników Kijowa, Wiaczesława Prokopowicza i Juliana Wołoszynowskiego. Jednakże w momencie gdy siły Petlury topniały pod ciosami Armii Czerwonej, w Paryżu Paderewski i reprezentant atamana Borys Kurdynowski podpisali w końcu maja ważną umowę. Formułowano w niej zasady, na podstawie których obie strony prowadziłyby wspólną walkę z bolszewikami. Najważniejszym elementem stała się tu zapowiedź ścisłego sojuszu Ukrainy kijowskiej z Polską oraz wstępna zgoda na wytyczenie linii granicznej pozostawiającej po stronie polskiej Galicję Wschodnią po Zbrucz i zachodni Wołyń po Styr. I choć umowa nie weszła w życie – wsparcie dla Petlury było w oczach Francji równoznaczne z wystąpieniem przeciwko Denikinowi – fakt, że to właśnie Kurdynowski znalazł się na czele oficjalnej misji Dyrektoriatu w polskiej stolicy, był dla wzajemnych stosunków Warszawy i Kijo-

[29] *Listy*..., „Niepodległość” 1962, t. 7, s. 37–38.

wa dobrym prognostykiem. Angażowanie się na tym właśnie kierunku nie było jednak możliwe przed sfinalizowaniem sprawy granic zachodnich.

Na przełomie maja i czerwca realne wsparcie Zachodu było pilnie potrzebne. Niemieckie przygotowania do uderzenia na Polskę stawały się coraz wyraźniejsze. Front przeciwniemiecki stał się w tym momencie odcinkiem pierwszoplanowym, gdzie grupowano oddziały – czynił to głównie, znakomicie wywiązując się z organizacyjnych zadań, będący prawą ręką Piłsudskiego w Ministerstwie Spraw Wojskowych gen. Kazimierz Sosnkowski, który po ciężkiej chorobie na przełomie grudnia i stycznia od wiosny znów wspomagał swego Komendanta – i przygotowywano niezbędne odwody. W końcu maja Piłsudskiemu podporządkowała się wreszcie jako Naczelnemu Wodzowi armia wielkopolska, ale i tak niebezpieczeństwo było znaczne i przejściowo zepchnęło na plan dalszy wszystkie inne problemy graniczne. Ostatecznie, już po złożeniu podpisów pod traktatem pokojowym, uznano, że zagrożenie niemieckie zostało zażegnane.

Wersalskie decyzje nie były dla Polski satysfakcjonujące, a postanowienia plebiscytowe, zwłaszcza w odniesieniu do Górnego Śląska, wzmogły na tym terenie irredentystyczne nastroje. Piłsudski, mimo że stał na czele armii, miał w tym wypadku zupełnie skrępowane ręce, toteż wybuch u schyłku drugiej dekady sierpnia powstania śląskiego, choć zaskoczeniem nie był (jeszcze przed podpisaniem traktatu, o czym Piłsudski wiedział, parły doń siły skupione w tamtejszym POW), problemu rozwiązać nie mógł. Przewaga sił niemieckich rychło zresztą powstańczy zryw zatopiła we krwi, a pomoc kraju, ograniczona do przemytu broni i amunicji oraz przerzutu oficerów i ochotników, tego stanu rzeczy zmienić nie była w stanie. I choć polskie Naczelne Dowództwo domagało się energicznie interwencji sprzymierzonych, sugerując ze swej strony możliwość użycia na Górnym Śląsku armii Hallera, po dziesięciu dniach nierównej walki powstanie upadło, a uchodźcy powrócić mogli do swych domostw dopiero po parafowaniu polsko-niemieckiej umowy amnestyjnej. Powstańczy zryw w niczym wszakże nie zmieniał strategicznej pozycji Polski. Jej losy nadal ważyły się – na wschodzie.

Już w czerwcu okazało się, że polityka tworzenia w Galicji Wschodniej faktów dokonanych przynosi efekty. Próbę ofensywy podjęli jako pierwsi dowódcy wojsk Zachodnioukraińskiej Republiki, ale czas, który wybrali, nie był dla nich z politycznego punktu widzenia fortunny. W Paryżu, niechybnie w obliczu zwiększającego się zagrożenia ze strony bolszewików (w końcu maja to oni, wyparłszy oddziały Petlury, znaleźli się naprzeciwko sił polskich na Wołyniu), jak i po to, by zachęcić Piłsudskiego do współdziałania z Denikinem, Rada Najwyższa podjęła 25 czerwca decyzję upoważniającą rząd polski do tymczasowej okupacji Galicji Wschodniej aż po Zbrucz. W tej sytuacji Naczelny Wódz osobiście zjawił się na froncie, by pokierować kontrnatarciem. Rozpoczęło się ono 28 czerwca. Po dwóch dniach opór przeciwnika został przełamany. W połowie lipca wojska polskie zajęły Tarnopol, by niebawem dotrzeć do Zbrucza. Cel kampanii został osiągnięty.

Pomyślny przebieg operacji w Galicji Wschodniej był tylko prologiem do ofensywniejszych poczynań na całym froncie skierowanych przeciwko Armii Czerwonej. Działania te rozpoczął Szeptycki, którego oddziały zajęły w lipcu Mołodeczno. Kolejne natarcie w tym rejonie ruszyło w stronę Słucka, który wpadł w polskie ręce 6 sierpnia. W dwa dni później żołnierz polski stał już w Mińsku i nie poprzestawszy na tym sukcesie, maszerował w stronę Borysowa i Bobrujska. Z kolei dowodzona przez Śmigłego grupa wileńska ruszyła w stronę Dyneburga, odrzucając po ciężkich walkach siły bolszewickie na prawy brzeg Dźwiny. Wreszcie na Polesiu oddziały gen. Listowskiego osiągnęły linię rzeki Ptycz, natomiast na Wołyniu powodzenie przyniosły operacje i na północy (zajęto Równe, Zdołbunów i Sarny), i na południu (osiągnięto Zasław, Szepetówkę i Ostróg). Na Wołyniu wszakże, w południowej części frontu, przed siłami polskimi pojawili się po wyparciu bolszewików i opanowaniu Szepetówki oraz Zwiahla żołnierze Petlury.

W sierpniu 1919 roku kijowski ataman nie miał zbyt wielkiego wyboru. Tracił siły w starciach z bolszewikami i Denikinem. 9 sierpnia listownie zwrócił się do Piłsudskiego z prośbą o pomoc. Kolejnym krokiem stało się przysłanie do Warszawy misji z Andrijem Liwyckim na czele i wreszcie podpisanie 1 września układu rozejmowego, którego istotnym elementem stała się tymczasowa linia demarkacyjna i tzw. linia rozgraniczenia w wypadku podjęcia wspólnej akcji przeciwko Armii Czerwonej. Piłsudski mógł silniej i skuteczniej wesprzeć Petlurę już w sierpniu, traktując go jako „naturalnego i chętnego sprzymierzeńca przeciw wszelkim zakusom wszechrosyjskim". W ocenie Naczelnika każdy z istniejących rosyjskich rządów przejawiał „pewną dążność na zachód, która zagraża naszym żywotnym interesom. W walce przeciw tej ekspansji – głosiła tajna instrukcja Naczelnego Dowództwa z końca sierpnia – wspomoże nas nie koalicja, tylko te narody, które również jak Polska – a może nawet i więcej – są przez każdą Wielką Rosję zagrożone. Jest więc dla Polski kwestią doniosłej wagi – brzmiała konkluzja – aby Ukrainę zorientować i zobowiązać na zachód, czyli do Polski, a nie na wschód, czyli do Rosji"[30]. Piłsudski uznał jednak, że przedwczesna pomoc ze strony Polski skłonność Petlury i jego otoczenia do ugody mogłaby blokować, toteż marsz na Kijów nastąpić powinien nie wcześniej niż dopiero wówczas, gdy Ukraina naddnieprzańska swój polityczny byt zawdzięczać będzie mogła tylko Polsce.

Zagrożenie bolszewickie, które wymuszało na Petlurze współpracę z Polską, było natomiast lekceważone bądź niedoceniane przez Kowno. Na tym odcinku Piłsudski nie mógł bezczynnie czekać. Próby porozumienia, podejmowane od maja, wobec wygórowanych a nierealistycznych żądań litewskich – obejmująca tereny zamieszkane przez ludność polską linia od Dyneburga po Niemen oraz przekazanie Litwinom cywilnej administracji i dowództwa nad operującymi tu polskimi siłami – nie przynosiły rezultatu. Polscy negocjatorzy napotykali i upór, i zupełną szczelność na wszelkie racjonalne argumenty. Jeśli zaś dodać

[30] Cyt. za: A. Nowak, *Polityka wschodnia*..., s. 11.

do tego obecność w głębi Litwy oddziałów Pawła Bermondta-Awałowa, zajmujących mimo deklaracji o sposobieniu się do walki z bolszewikami co najmniej dwuznaczną postawę, zaniepokojenie strony polskiej było w pełni uzasadnione. Pertraktacje nie posuwały się zatem naprzód, a zatarg o północną Suwalszczyznę (22 sierpnia) i próba propolskiego przewrotu w Kownie, do którego przygotowywała się działająca i w tej części Litwy POW, popsuły stosunki polsko-litewskie na dobre. Zamiar Piłsudskiego „uczynienia z Wilna łącznika, a nie przedmiotu sporu" (JP, V, 80) się nie powiódł.

Przeciągający się spór z Litwinami nie tylko stawiał pod znakiem zapytania federacyjne plany Naczelnika na północnym wschodzie, ale też groził paraliżem całego bałtyckiego odcinka. Odczucia tego nie mogły zmienić ani nabierające cech trwałości stosunki z Łotwą, ani widoczne po zajęciu Mińska symptomy porozumienia z białoruskimi środowiskami opiniotwórczymi. Co prawda pomoc dla Łotwy, przyobiecana przez Piłsudskiego, a mająca wesprzeć siły zbrojne tego kraju w walce z armią Bermondta, wymagała zgody Litwy właśnie na przemarsz przez jej terytorium dwóch polskich dywizji, ale sama zapowiedź takiej interwencji wpłynęła na morale Łotyszów i walnie przyczyniła się – obok pomocy alianckiej floty – do pokonania sił agresora. Współdziałanie polsko-łotewskie przybrało ostatecznie konkretne formy w styczniu roku 1920, kiedy to przeprowadzono wspólną operację oswobodzenia Dyneburga. Zakończyła się ona pełnym sukcesem, a wyzwolone tereny po wycofaniu się sił Śmigłego obsadzili łotewscy żołnierze.

Zacieśnienie stosunków z Łotwą i w mniejszym stopniu z Estonią oraz podnoszenie sprawy białoruskiej służyć miało wywieraniu presji na Litwę. W federacyjnym planie przez Piłsudskiego skonstruowanym ta ostatnia kwestia odgrywała jednak pomocniczą, drugoplanową rolę. Naczelnik nie kamuflował tego faktu przed działaczami białoruskimi. W drugiej połowie września podczas wizyty Antoniego Łuckiewicza radził, „by się zatrzymano teraz na organicznej pracy dla wytworzenia czegoś w rodzaju Piemontu białoruskiego", i obiecywał, iż z „chwilą, gdy się poruszy odpowiednie sprawy na skrzydłach i staną mocno na nogach, to znaczy Ukraina i Bałtyk, to przez to samo stworzy się podstawa i dla odpowiedniego postawienia sprawy białoruskiej"[31]. Innymi słowy, gdy splotami federacyjnego węzła będą już Kijów i Wilno, wtedy nadejdzie dogodny moment, by dołączył do nich i Mińsk.

Inna rzecz, iż Piłsudski nie zaniedbywał niczego, co federacyjne rozwiązanie mogłoby przybliżyć. W Mińsku, dokąd przybył 19 września, w czasie audiencji dla aż 44 delegacji na przemówienie wygłoszone przez prezesa Narodowego Komitetu Białoruskiego odpowiedział właśnie w miejscowym języku. Przypominał wówczas, że jest „synem tej samej ziemi, co i wy – i dlatego – dodawał – może więcej rozumiem i odczuwam te wszystkie biedy i nieszczęścia, które były udziałem tej ziemi". Pobrzmiewały w słowach Piłsudskiego te same tony, które poja-

[31] *Listy*..., „Niepodległość" 1962, t. 7, s. 69.

wiły się w wileńskiej kwietniowej odezwie. I w Mińsku mówił on o stosowaniu przez wszystkich bez wyjątku przybyszów rządów „gwałtu i przemocy", czemu przeciwstawiał nową Polskę, usiłującą przynieść „system swobody". Podtrzymywał też obietnicę, że „ziemia ta sama rozstrzygnie, jak żyć ma", deklarował zarazem natychmiastowe wprowadzenie instytucji samorządowych, podkreślił jednak: „możliwość wypowiedzenia się swobodnie jest i będzie wam zapewniona, dopóki żołnierz polski stać będzie na straży waszej swobody" (JP, V, 106–107).

W miejscu tym wypada poczynić jedno, jak mniemam, istotne zastrzeżenie. Przypatrywanie się Piłsudskiemu jedynie przez pryzmat prowadzonej przezeń gry politycznej, aczkolwiek nader skomplikowanej, wydatnie zubaża jego osobowość. Naczelnik był bowiem nie tylko wybitnym politykiem, znakomitym strategiem czy odważnym żołnierzem. Był rozumnym, subtelnym człowiekiem. Wywierał przy tym trudny do określenia wpływ na otoczenie, nieomal hipnotyzował je, podporządkowywał, pozyskiwał wreszcie. Nie czas tu zresztą na przywoływanie opisów przyjęć, spotkań, wizyt, w trakcie których panował nad otoczeniem, tak „jak genialny artysta panuje nad widownią"[32]. Taktyczne zwroty w politycznych bądź dyplomatycznych rozgrywkach przysłaniają bowiem nie tylko generalne linie jego postępowania, ale i głębsze, z doświadczeń oraz przemyśleń wyprowadzane motywy, którymi się kierował. I tak przy analizie kroków podejmowanych przezeń w sprawie litewskiej, ukraińskiej bądź białoruskiej nie można zapominać, czym dla Piłsudskiego były kresy w ogóle. Był to dlań obszar, gdzie następowało „zetknięcie się jednego narodu z innym, jednej kultury z drugą, jednego wychowania z innym". Z obserwacji tej, z pozoru oczywistej, wypływał natomiast symptomatyczny wniosek: „najtrudniejszą zawsze jest wszelkiej polityki kresowej umiejętnością zdobyć silny, mocny szacunek dla władzy jawnej". Przy czym nie mogła być to polityka, której kresowe narody do tej pory doświadczały, „polityka poniżenia i ucisku". I dlatego gdy Piłsudski wznosił toast „za naszą uczciwą politykę kresową" (JP, V, 131–132), nie był to czczy frazes, lecz wytyczna, którą w postępowaniu swym starał się kierować.

W podobny sposób, choć znacznie bardziej przejmujący, przemawiał Naczelnik podczas uroczystego otwarcia uniwersytetu w Wilnie. „Wszystkie narody, wszystkie państwa – przypominał – mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Gdy wicher się zrywa, wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmią pioruny, przede wszystkim tu w wieżyce i domy uderzają". Pamiętając o tym, Piłsudski uznał za rzecz najcenniejszą, „choć tu jeszcze dochodzą echa nieprzebrzmiałej burzy, choć chmury jeszcze przykrywają niebo", wskrzeszenie wileńskiej wszechnicy. Uczelni, która „zgodnie z tradycją tej ziemi nie zieje nigdy jadem nienawiści", krzepi natomiast „jasnowidztwem wiedzy, potęgą myśli twórczej, umiejętnością i skrzętną pracą

[32] BN, rkps akc. 6798, J. Osmołowski, *Wspomnienia z lat 1914–1921*, k. 505.

naukowego rzemiosła" (JP, V, 112–113). Rzadki to przykład, by polityk, a zarazem żołnierz tak wielką wagę przywiązywał do pielęgnowania wartości, które niesie ze sobą kultura wespół z nauką. Jeszcze rzadszy, gdy zważyć, że czynił to w kraju wciąż prowadzącym walkę nie tylko o swe granice, ale o państwowy byt. Jesienią 1919 roku decydujące z tego właśnie punktu widzenia wydarzenia dokonywały się na linii frontu z „czerwoną" Rosją. Piłsudski, nakłaniany do wsparcia „białych", a mamiony obietnicami bolszewików, dokonywać musiał dramatycznego, brzemiennego w skutki wyboru.

Naciski na Piłsudskiego, by czynnie siły Denikina wesprzeć, trwały nieprzerwanie od momentu nawiązania przez Polskę oficjalnych stosunków z zachodnimi mocarstwami[33]. Presja francuska, ale i angielska, zwielokrotniała w początkach lata 1919 roku, kiedy to „biały" generał sposobił się do decydującej rozgrywki. Piłsudski, świadom stosunku Denikina do kresowych wschodnich obszarów, nie zamierzał się angażować, choć dla zachowania pozorów wyprawił doń wpierw misję wojskową z gen. Aleksandrem Kamickim na czele, a za nią delegację rządową z ministrem Jerzym Iwanowskim. Oficjalni wysłannicy, a przede wszystkim towarzyszący im oficerowie wywiadu, nie mieli po bezpośrednim zetknięciu się z trzonem sił Denikina najmniejszych złudzeń co do ich rzeczywistej wartości. Przekonanie o restytucji „niepodzielnej" Rosji, demonstrowane przez Denikina i jego otoczenie, wykluczało jakąkolwiek rzeczową dyskusję o niepodległej Polsce wykraczającej terytorialnie poza Bug. Dlatego złożona w sierpniu podczas ofensywy sił carskiego generała na Kijów propozycja wspólnej akcji na Mozyrz po to, by front polski oprzeć na górnym Dnieprze, nie została przez Piłsudskiego podjęta. A w ostatniej dekadzie sierpnia z poufną misją do Łunińca na rozmowy z bolszewikami Naczelnik wyekspediował Michała Kossakowskiego.

Wyjazd Kossakowskiego nie był precedensem. W marcu 1919 roku jako delegat rządu przebywał w Moskwie Aleksander Więckowski. W czerwcu na własną rękę porozumienia z Piłsudskim szukał Julian Marchlewski. W lipcu Marchlewski już z pełnomocnictwami Lenina prowadził poufne rozmowy z Więckowskim jako wysłannikiem Piłsudskiego w Białowieży. Kontakt z Kossakowskim, utrzymywany pod przykrywką rozmów o charakterze humanitarnym i pod firmą Czerwonego Krzyża, mieścił się zatem na płaszczyźnie nieformalnych sondaży, niezbędnych do uzyskania informacji o rzeczywistych zamiarach przeciwnika.

W powodzenie ofensywy Denikina Piłsudski ani nie wierzył, ani go nie pragnął. Poufne rokowania z bolszewikami, kontynuowane od 11 października w Mikaszewiczach (Piłsudskiego wobec Marchlewskiego reprezentował Ignacy Boerner) służyć miały jedynie przekazaniu jednoznacznego, czytelnego sygnału Moskwie, że polskie wojsko działań przeciwko Armii Czerwonej wespół z „bia-

[33] Najobszerniej i najkompetentniej na temat zawikłanych relacji pomiędzy Polską a trzema Rosjami tudzież pozostałymi narodami kresowymi: A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Arcana, Kraków 2001 (zwłaszcza rozdz. III).

łymi" prowadzić nie będzie. Obydwa rosyjskie imperializmy, bez względu na ich kolor, Piłsudski traktował zresztą w sposób identyczny. I bolszewikom, i Denikinowi dawał jasno do zrozumienia – „jesteśmy potęgą, a wyście trupy". Ich wzajemne walki nie były istotne, dopóki nie zagrażały interesom Polski. „A jeśli – argumentował wobec Kossakowskiego – zahaczycie je, będę bił. Jeśli gdziekolwiek i kiedykolwiek was nie biję, to nie dlatego, że wy nie chcecie, ale dlatego, że ja nie chcę"[34]. Nie ulega wszakże wątpliwości, że Naczelnik uznał za fakt znacznie korzystniejszy wyeliminowanie potencjalnego zagrożenia ze strony „białej" Rosji rękoma bolszewików. Wówczas na wschodzie pozostawał jeden tylko groźny, ale możliwy do pobicia przeciwnik.

Przerwę w zmaganiach frontowych wyzyskał jednak Piłsudski do takiego zredagowania polskich żądań, by Moskwa faktami, a nie gołosłownymi deklaracjami ujawniła swe intencje. W pierwszych dniach listopada Boerner otrzymał tedy precyzyjne instrukcje, o których zakomunikował Marchlewskiemu. Piłsudski deklarował, że jego wojsko nie przekroczy istniejącej linii frontu, ale oddziały Armii Czerwonej winny wycofać się o 10 km dla stworzenia neutralnego pasa. Moskwa miała zaprzestać prowadzenia komunistycznej agitacji w wojsku polskim, a ponadto przekazać dobrowolnie Łotwie Dyneburg. Ostatnim warunkiem było nieatakowanie wojsk Petlury.

Z odpowiedzią Lenina Marchlewski powrócił 21 listopada. Z pozoru przywódca bolszewickiej Rosji propozycje polskie akceptował, ale usiłował interpretować je w korzystny dla Armii Czerwonej sposób. W gruncie rzeczy, wobec wyraźnych sukcesów w walkach z Kołczakiem i Denikinem, grał na zwłokę, toteż Piłsudski zagroził, że jeśli „rząd sowiecki chce z Polską wojować, to rękawicę tę Naczelnik Państwa podejmie"[35]. Rozmowy z bolszewikami zostały zerwane, zintensyfikowano natomiast kontakty z misją ukraińską (chroniono też siły Petlury, który 5 grudnia przeszedł przez front na polską stronę) oraz z politykami reprezentującymi „trzecią" Rosję, czyli z ludźmi pokroju Sawinkowa, o demokratycznym bądź socjalistycznym rodowodzie. Piłsudski innymi słowy sposobił się do decydującej rozgrywki z „czerwoną" Rosją. Wyeliminowanie ostatniego już przeciwnika pozwoliłoby na takie rozwiązanie problemu wschodnich kresów, by w myśl koncepcji Piłsudskiego stały się one prawdziwą zaporą chroniącą Rzeczpospolitą przed Moskwą.

Decydujące uderzenie nastąpić mogło nie wcześniej niż wiosną 1920 roku. Tymczasem stało się jasne, że działanie to Polska prowadzić musi samodzielnie, z materiałową jedynie pomocą ze strony zachodnich mocarstw. Te zresztą nadal odległe były od respektowania rzeczywistych polskich interesów na wschodzie. Najdobitniej świadczyły o tym dwie decyzje Rady Najwyższej. Pierwsza, z 21 li-

---

[34] Cyt. za: A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 222.

[35] Za: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2: *1914–1939*, Wyd. B. Świderski, Londyn 1967, s. 400.

stopada, powierzała Polsce rządy w Galicji Wschodniej na lat 25 z jednoczesnym nadaniem obszarom tym statusu autonomicznego. Kolejna, z 8 grudnia, wytyczała tymczasową granicę Polski na wschodzie na linii Bugu, choć, przypomnijmy, na Wileńszczyźnie obowiązywała wciąż oddzielna linia rozgraniczenia (tzw. linia Focha). I choć sternicy zachodnich mocarstw nie odmawiali Polsce prawa do wysuwania dalszych, głębiej sięgających na wschód terytorialnych roszczeń, sam fakt wytyczenia granic „obszaru bezspornie polskiego" dowodnie świadczył o utrzymujących się nadziejach na restytucję „białej" Rosji. Ta zaś wobec widocznej już gołym okiem klęski Denikina zdobyła się jeszcze na zwrócenie do Piłsudskiego o pomoc (choć list Denikina do Naczelnika wyekspediowany 26 listopada dotarł doń znacznie później), ale nie zrezygnowała ani ze swych aspiracji terytorialnych, ani z negowania prawa Ukrainy do stworzenia samodzielnego organizmu państwowego. Trudno się dziwić, że apel ten Piłsudski zignorował.

W trakcie przygotowania do decydującego starcia nie wspierał już Piłsudskiego Paderewski. Jego gabinet, atakowany tak z lewa, jak i z prawa, ustąpił ostatecznie w pierwszej dekadzie grudnia 1919 roku. Naczelnik, współpracę z Paderewskim niezwykle sobie ceniąc, nie miał złudzeń co do celu prasowych czy wiecowych ataków. Już w końcu września domniemywał: „musi to być robione z nakazu z góry. Tak jak przedtem atakowano przede wszystkim mnie, szczędząc Pana, tak teraz, gdy się tamten atak nie udał, idzie atak na Pana z oszczędzaniem mojej osoby. Wywrócenie obu – konkludował – wydaje się tym panom prawdopodobnie zbyt trudnym zadaniem, starają się więc obalić choćby jednego, by w jego miejsce wystawić któregokolwiek ze swych autorytetów"[36]. Jeśli nawet rozpoznanie intencji politycznych oponentów było trafne, to następca Paderewskiego Leopold Skulski bez wątpienia owym autorytetem nie był. Zresztą dwie kluczowe z punktu widzenia Naczelnika teki (spraw wewnętrznych i wojskowych) zachowywali ministrowie Paderewskiego, Stanisław Wojciechowski i Józef Leśniewski, a kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych zostało powierzone innemu zwolennikowi Piłsudskiego, Stanisławowi Patkowi. Na lojalną współpracę nowego gabinetu Naczelnik mógł zatem liczyć.

O tym, że losy Polski w bliskim horyzoncie czasowym rozstrzygać się będą na wschodzie, Piłsudski był głęboko przeświadczony. Nie sposób jednak nie zwrócić uwagi na fakt, że miał on świadomość również innej kategorii zmagań, innych prób Polskę czekających. W ostatnim kwartale 1919 roku, gdy jako Naczelnik Państwa mógł już oficjalnie gościć w Poznańskiem, w mowie z okazji obchodów pierwszej rocznicy powstańczego zrywu wspominał nie tylko o uczuciu ulgi, którą na wiadomość o poznańskich wypadkach odczuł. Zapowiedział oto: „idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przed tym był wyścig żelaza, jak przed tym był wyścig krwi. Kto do zawodów tych – podkreślał – bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży,

[36] *Listy*..., „Niepodległość" 1962, t. 7, s. 67.

ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił". Dlatego też to właśnie mieszkańcy Poznańskiego mieli wnieść do narodowego dorobku tę szczególną „namiętność pracy" pospołu przekształcaną w „umiejętność zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej" (JP, V, 117). Warto, śledząc dyplomatyczne oraz militarne poczynania Piłsudskiego, pamiętać i o jego wyobrażeniach o tym, w jaki sposób po zakończeniu frontowych zmagań winno toczyć się pokojowe życie w odbudowanej Polsce.

W chwili gdy Piłsudski dawał wyraz swym odnoszącym się do pokojowej przyszłości marzeniom, do finalnych rozstrzygnięć na wschodzie było jeszcze daleko. W końcu grudnia – w trakcie wciąż żywych polityczno-publicystycznych sporów o kształt granicy wschodniej – Naczelnik nader pragmatycznie uznał, iż „koncepcji aneksjonistycznej i federalistycznej nie należy sobie zasadniczo przeciwstawiać". W jego mniemaniu „jedna nie wyklucza drugiej, chodzi tylko – podkreślał – o możliwość postawienia rozwiązania federalistycznego wprzód, tak by w razie niemożności jej przeprowadzenia pozostawało jednak wyjście drugie"[37]. I choć w dalszym ciągu sukces federacyjnych planów zależał od rozwiązania problemu restytucji Wielkiego Księstwa Litewskiego, Piłsudski nie rezygnował ani z forsowania sprawy ukraińskiej, ani z planów tworzenia białoruskiego Piemontu. Z kolei przed polską opinią publiczną nie ukrywał wynikającego z planów tych dylematu, sprowadzonego do zasadniczego pytania: czy Polska „ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych". Dylemat ten, wyznaczający wschodni kierunek nie tyle militarnej, ile kulturalnej i gospodarczej ekspansji, wymagał raz jeszcze skoncentrowania narodowego wysiłku. Wymagał szczególnie potrzebnej w czasie najbliższym jedności. Umiejętności „robienia ustępstw wzajemnych", czynienia ofiary „ze swoich przekonań i poglądów". Piłsudski, gotując się do decydującej rozgrywki, apelował tedy w Lublinie, by zaakceptować wreszcie potrzebę narodowej konsolidacji. Ona to przecież, warunkowana rozważnym kompromisem, mogła stać się źródłem mocy „w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych. Patrzcie – przestrzegał – jak w wojnie, tej wielkiej próbie siły narodów i państw", przegrana „w gruzy rozsypuje wielkie potęgi". W tej sytuacji „narody bezwiednie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podaniu sobie dłoni, w zapomnieniu różnic, siły w umiejętności ustąpienia, siły w umiejętności zawierania kompromisów" (JP, V, 137–138). A próba taka, jak przewidywał, oczekiwała nieokrzepłe jeszcze polskie państwo wraz z podzielonym politycznie społeczeństwem. I to w sytuacji, gdy konieczność nowego, przerastającego poprzednie wysiłku mogła nie być zrozumiana. Przyczyniała się zaś do tego „pokojowa" ofensywa od schyłku roku 1919 intensywnie prowadzona przez Moskwę.

Pierwsze oświadczenie z propozycją zawarcia „trwałego pokoju" wystosował 22 grudnia pod adresem polskiego rządu bolszewicki minister spraw zagranicz-

[37] K. Świtalski, *Diariusz 1914–1935*, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Czytelnik, Warszawa 1992, s. 40.

nych Gieorgij Cziczerin. Stronie polskiej pozostawiono prawo wyboru miejsca i czasu rokowań, wszelako odpowiedzi na tę propozycję – nie było. Z formalnego punktu widzenia dokument sygnowany przez Cziczerina był nie do przyjęcia, kremlowski minister występował bowiem nie tylko w imieniu swego rządu, ale i demokratycznych tudzież robotniczych polskich organizacji. Druga oferta, wystosowana 28 stycznia 1920 roku, a podpisana nie tylko przez Cziczerina, ale też przez Lenina i Trockiego, wsparta wydaną 2 lutego odezwą Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad, choć również pełna frazesów, odpowiedzi się doczekała. Co prawda nader lakonicznej, na deklarację bowiem o uznaniu suwerenności polskiego państwa, zobowiązanie do nieprzekraczania istniejącej linii frontu i zapewnienie o niezawieraniu skierowanych przeciwko Polsce międzynarodowych umów minister Patek odpowiedział jedynie, że strona polska zajmie stanowisko po rozpatrzeniu przedstawionej jej propozycji.

Zasady, wedle których rokowania winny się toczyć, zostały sprecyzowane ostatecznie w końcu lutego 1920 roku przez sejmowe komisje: spraw zagranicznych oraz wojskową, a usankcjonowane uchwałą całej izby. Punktem wyjścia miało stać się przekreślenie dzieła rozbiorów, przy czym odrodzona Polska za swój obowiązek poczytywała stworzenie mieszkańcom ziem wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej możliwości swobodnej wypowiedzi co do ich państwowej przynależności. Od papierowych deklaracji ważniejszy był jednak fakt, iż prowadzenie rokowań parlament pozostawiał w rękach rządu i Naczelnego Wodza, dając tym samym Piłsudskiemu sposobność do określenia najskuteczniejszej linii postępowania. Naczelnik paktować zaś już nie zamierzał.

Przejście do porządku dziennego nad „pokojowymi" propozycjami Kremla było nie tylko z punktu widzenia Piłsudskiego, ale przede wszystkim interesów Rzeczypospolitej jedyną racjonalną decyzją. Funkcjonujące wciąż stereotypy, jakoby u schyłku 1919 roku rysowała się „realna szansa unormowania stosunków z Moskwą oraz nawiązania gospodarczej i politycznej współpracy", dzięki czemu „Polska mogła uzyskać uznanie granicy wschodniej, chłonny rynek rosyjski i dogodną pozycję polityczną wobec ententy"[38], można byłoby przyjąć za dobrą monetę pod warunkiem abstrahowania od mechanizmów, które nieprzerwanie rządziły zewnętrzną polityką radzieckiej Rosji. W realiach roku 1919 i 1920 ten niezrozumiały dla państw zachodnich alians skazywałby Polskę na polityczną izolację, otwierałby zaś zarazem drogę do wewnętrznej, „pokojowej" – przy użyciu wpierw propagandowych środków – penetracji. Polska nie mogła pozwolić sobie nawet na cień pozoru, że zamierza z władzami bolszewickimi współpracować. Co więcej, polski sztab miał pewność, że za parawanem pokojowych haseł Kreml gotuje się do wojny. Systematyczny, znakomicie rozpoznany przez polski wywiad wzrost liczby oddziałów Armii Czerwonej (od stycznia do kwietnia siły te wzrosły z czterech dywizji i jednej brygady do czternastu dywizji i trzech bry-

[38] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 236.

gad, by w momencie wyprawy kijowskiej liczyć już dwadzieścia dywizji i pięć brygad) za pomocą faktów, a nie deklaracji dowodził, że proponowany przez Lenina pokój będzie miał „rewolucyjny" charakter. Czyli że zostanie bez skrupułów zerwany w najbardziej dogodnym dla Moskwy momencie.

Piłsudski znał Rosję. Znał też z autopsji tych, którzy siłą przejęli w niej władzę. Z lekceważeniem traktował Trockiego, uznając go za bolszewickiego odpowiednika Kiereńskiego. Wrogiem naprawdę niebezpiecznym był dlań Lenin. Człowiek, który błyskawicznie zorientował się, że wojnę prowadzić muszą zawodowcy, a do spacyfikowania stosunków wewnętrznych wybrał Dzierżyńskiego, który jako „bezwzględny fanatyk" bez wahania zdecydował się na „krwawy terror". Wódz rosyjskiej rewolucji przypominał Piłsudskiemu portretowanego przez Sienkiewicza... Krzyżaka. „Nie tylko – wywodził Miedzińskiemu – zawrze każdą umowę, każdy sojusz, jeśli mu choć pięć minut będzie na rękę, nie tylko złamie go z chwilą, gdy mu na rękę być przestanie, ale jeszcze i partnera oskarży, iż to on go perfidnie oszukał". Piłsudski ponoć poważnie liczył się z tym, że wprowadzenie przez Lenina systemu władzy opartego na zasadzie „dyscypliny i dyktatu z góry" może zaowocować tym, iż Rosja „powróci do groźnej siły znacznie prędzej, niż się ktokolwiek spodziewał"[39]. Należało się zatem spieszyć, nie zaniedbując niczego, co w ostatecznej rozgrywce mogłoby działać na korzyść Polski.

Do zbrojnego starcia przygotowywał się Piłsudski nie tylko na militarnej, lecz także propagandowej i politycznej płaszczyźnie. Odpowiedzią na „pokojową" ofensywę bolszewików na Zachodzie była prasowa kontrakcja Naczelnika. Tylko w lutym udzielił wywiadów korespondentom londyńskiego „Timesa" i trzech francuskich gazet, w których obok ocen – formułowanych już w roku 1919 – na temat nieskuteczności bolszewickiej indoktrynacji i relatywnej militarnej słabości „czerwonej" Rosji pojawiły się elementy wyraźnie zapowiadające nową jakość w polskiej polityce wschodniej. Piłsudski dawał wyraz przekonaniu, że „Polska nie może przegrać wojny", a jednocześnie podkreślał, iż w praktyce to właśnie na Polskę spadła odpowiedzialność za los wschodniej Europy. „Nieszczęściem naszego kraju – argumentował – jest właśnie ten brak wyraźnej i jasnej decyzji ze strony koalicji. Jesteśmy pozostawieni sami sobie wobec kwestii wschodniej, gdyż Europa nie wie, co robić. Francja, Anglia mogą czekać, kombinować, obserwować bieg wypadków", natomiast los Polaków, bezpośrednich sąsiadów Rosji, „zależy od naszej decyzji". Dlatego – podkreślił – „musimy się zdecydować". Zachodniej opinii publicznej mówił wprost: „nie sposób jest dawną Rosję powołać do życia, za wszelką cenę, przy pomocy dawnych jej ludzi. Należy – apelował – szukać nowych formuł". To zadanie zamierza wziąć na siebie właśnie Polska, która przygotowuje plan „mający na celu stworzenie legalnego stanu rzeczy na wschodzie Europy". Piłsudski nie ukrywał, że bolszewicy popełniają błąd: usiłując zastraszyć Polskę koncentracją wojsk, stawiają w ten sposób „rodzaj ultimatum". Polska – stwierdził

[39] B. Miedziński, *Polityka wschodnia*..., s. 32–33, 38–39.

jednoznacznie Naczelnik – nigdy nie zawrze „pokoju pod naciskiem pogróżek". Ze swej strony deklarował natomiast: „przyniesienie wolności ludom z nami sąsiadującym będzie chlubą mego życia jako męża stanu i żołnierza" (JP, V, 143, 145, 147–148, 150). Innymi słowy, konstatował bankructwo „białej" Rosji, chwiejność czy – jak mówił do Wasilewskiego – „zygzakowatość" polityki ententy, nieszczerość pokojowych intencji bolszewików i konieczność rozstrzygnięcia problemu wschodniej Europy w taki sposób, by zasada samostanowienia stała się faktem, a przestała być frazesem. Praktycznym przełożeniem tej ostatniej dyrektywy na język polityki pozostawał nadal dla Piłsudskiego program federacyjny.

Formułując opinię o braku konsekwentnej polityki zachodnich mocarstw wobec Rosji, Piłsudski nie był gołosłowny. Dowodów dostarczał nie tylko miniony rok, ale i wydarzenia nieodległe, jak choćby wizyta ministra Patka w styczniu 1920 roku w Londynie. Wówczas to Lloyd George odżegnał się od udzielenia Polsce jakichkolwiek gwarancji, natomiast podjęta u schyłku lutego uchwała Rady Najwyższej swym ezopowym językiem nie zachęcała ani do pokojowych pertraktacji z bolszewikami, ani do kontynuowania z nimi wojennych zmagań. Owa niestabilność wydatnie tedy zwiększała stopień polskiego ryzyka. Działaniami zmierzającymi do jego ograniczenia były zatem próba pozyskania dla polskiej polityki wschodniej państw bałtyckich oraz Rumunii, porozumienie z reprezentantami „trzeciej" Rosji i na koniec sojusz z Ukrainą Petlury.

Montowanie wspólnego frontu państw bałtyckich znalazło swój wyraz w konferencji obradującej w połowie stycznia 1920 roku w Helsinkach. Polskę reprezentował Wasilewski, a wytyczne, które otrzymał od Piłsudskiego, sprowadzały się do zadania zmontowania bloku obejmującego Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę i Polskę, mogącego wspólnie i jednocześnie zawrzeć z bolszewikami pokój. Stanowisko Polski wspierała jedynie Łotwa. Finlandia i Estonia zachowywały się chwiejnie, a Litwa wrogo. Bloku nie udało się skonstruować. A każde z tych państw wbrew polskim sugestiom prowadziło pokojowe rozmowy z Kremlem na własną rękę. W podobnie zachowawczy sposób postępowała Rumunia, również zasiadając oddzielnie w marcu do stołu rokowań. Na ważnej, dyplomatycznej płaszczyźnie poniósł tedy Piłsudski porażkę.

Ku pozytywnemu finałowi zmierzały natomiast kontakty z reprezentantami „trzeciej" Rosji – Borysem Sawinkowem i Nikołajem Czajkowskim. Stosunki z politykami związanymi z Piłsudskim Sawinkow starał się nawiązać już w styczniu 1919 roku w Paryżu, gdzie sondowano też w późniejszym czasie wzajemne stanowiska. Dopiero jednak upadek Denikina wzmocnił i ich pozycję w kręgach rosyjskiej emigracji, i nadzieje Piłsudskiego na porozumienie zrywające z mitem „niepodzielnej", opartej na Bugu Rosji. W styczniu 1920 roku obydwaj rosyjscy politycy zjawili się w Belwederze. W trakcie dwóch długich spotkań, 16 i 18 stycznia, uzgodniono wstępną płaszczyznę porozumienia. Punktem wyjścia było wspólne przekonanie o konieczności obalenia władzy bolszewików. Przybysze deklarowali gotowość organizowania w tym celu ochotniczych oddziałów rosyjskich,

które walczyłyby u boku polskiej armii, i wspomagania akcji dyplomatycznej Piłsudskiego na Zachodzie. Rozbieżności pojawiły się co do określenia zasięgu polskich wpływów na wschodzie oraz w kwestii niepodległości Ukrainy. Pozytywnym skutkiem tego kontaktu stało się natomiast ukonstytuowanie w Warszawie rosyjskiego Komitetu Narodowego, z Władimirem Gorłowem na czele, którego wydziałem wojskowym kierował Sawinkow. Z punktu widzenia Piłsudskiego możliwość legitymowania się Warszawy podobną inicjatywą była nader istotna ze względu na stosunki międzynarodowe. „Biali" Rosjanie podtrzymywali dotąd tezę, że mają wciąż prawo do „wszystkich ziem niepolskich etnograficznie", toteż wyłom w tym stanowisku, postawienie opinii publicznej „Zachodu wobec faktu, że zarówno biała, jak czerwona Rosja uznają prawo Rzeczypospolitej do Kresów, zostawiając nam kwestię ułożenia stosunków na tych terenach"[40], wart był zabiegów o ściślejszy z „trzecią" Rosją związek.

Zrealizowanie wspólnie snutych planów wymagało rozgromienia Armii Czerwonej. Piłsudski, wciąż żywiąc obawę, że bezpośredni atak na Moskwę okaże się marszem w próżnię, postanowił zmusić Kreml do podjęcia rzeczywistej walki. „Aby ten cel osiągnąć – rozumował – trzeba im nadepnąć na tak bolesne miejsce, żeby nie mogli się uchylać i uciekać. Moskwa – tłumaczył Miedzińskiemu – takim miejscem nie jest. Kijów, Ukraina, to jest ich czuły punkt"[41]. Do operacji tej Piłsudski gotował się świadom, że polskiemu uderzeniu na południu odpowiedzieć może kontratak nieprzyjacielski na północy. Na kijowskim kierunku wszakże rzecz szła i o pobicie bolszewickich oddziałów, i o stworzenie faktu dokonanego w postaci niepodległej Ukrainy. Warto też dopowiedzieć, że nawet w połowie kwietnia Piłsudski wciąż brał pod uwagę możliwość zawarcia z bolszewikami pokoju. Wszelako zamierzał z takową propozycją wystąpić dopiero wówczas, gdy „da się zauważyć wyraźny rozkład armii rosyjskiej". Naczelny Wódz nie miał też złudzeń co do trwałości zawartego układu, gdyż – jak stwierdził w rozmowie ze Świtalskim – „nie uzna go ani Rosja, ani ententa"[42]. Piłsudski, skądinąd zasadnie, nie dowierzał również Zachodowi, aczkolwiek w Warszawie nie zdawano sobie do końca sprawy z coraz wyrazistszych, zwłaszcza brytyjskich, umizgów do nowych władców Rosji[43]. W każdym razie na kluczowym, wschodnim kierunku rozstrzygnąć miała własna, wiosną roku 1920 niemała siła. To właśnie wówczas w rozmowie z włoskim posłem Francesco Tomassinim Naczelnik bez zbędnego dyplomatyzowania stwierdził: „Polska posiada w swoim rozporządzeniu argument, którego nie posiada dziś cała Europa, mianowicie 800 tysięcy bagnetów, które rozstrzygnąć sprawę faktycznie na zawsze są w stanie. Załatwienie sprawy

[40] B. Miedziński, *Wspominając Sawinkowa*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1975, z. 32, s. 42.
[41] B. Miedziński, *Polityka wschodnia*..., s. 6.
[42] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie z lat 1919–1932*, wstęp i oprac. P. Duber, W. Suleja, Wyd. Sejmowe, Warszawa 2012, s. 32.
[43] Obszernie na ten temat A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement*, Wyd. Literackie, Kraków 2015.

tym sposobem – podkreślił – może się komuś nie podobać lub podobać, wszystko jedno, ententa w tej chwili nie jest w stanie siłą przeszkodzić takiemu rozwiązaniu"[44].

Wstępne operacje rozpoczął w marcu Sikorski i zdobył dwa ważne węzły kolejowe – Mozyrz i Kalenkowicze. W tej sytuacji zgoda na podjęcie rokowań, przekazana Moskwie 27 marca, oraz wyznaczenie na ich miejsce borysławskiego przyczółka, co łączyć się miało z lokalnym w tym rejonie zawieszeniem broni, miały na celu jedynie definitywne rozeznanie faktycznych intencji przeciwnika. Na Borysów – wobec przygotowywania ofensywy na północy – Kreml nie wyrażał zgody, proponował zaś przeniesienie rokowań na teren któregoś z neutralnych państw, np. Estonii. Starcie, do którego pospiesznie gotowały się obie strony, było przesądzone.

Atutem, który w całej pełni Piłsudski zamierzał wyzyskać, był sojusz z reprezentującym naddnieprzańską Ukrainę Petlurą. Kontakty polsko-ukraińskie zostały zintensyfikowane po złożeniu przez delegatów atamana 2 grudnia 1919 roku deklaracji, iż akceptują oni polsko-ukraińską linię graniczną biegnącą wzdłuż Zbrucza i Horynia. W kilka dni później Piłsudski spotkał się w Warszawie z Petlurą. Podczas wielogodzinnej rozmowy ustalono zapewne mające obowiązywać obie strony zasady postępowania, a widomym rezultatem zbliżenia stało się powołanie do życia przy misji dyplomatycznej URL sekcji wojskowej, która od lutego 1920 roku czuwała nad formowaniem ukraińskich oddziałów (pierwszą kadrową dywizję tworzono wówczas pod dowództwem płk. Marka Bezruczki w Brześciu). Sygnałem dla postronnych obserwatorów, że stosunki pomiędzy Warszawą i Kijowem weszły w nową fazę, była obecność ukraińskich szarż, z gen. Wiktorynem Zielińskim na czele, pośród wojskowych delegacji składających Piłsudskiemu imieninową wizytę w Belwederze. Dokumentami tworzącymi polityczną podstawę wyprawy na Kijów stały się natomiast dwie polsko-ukraińskie umowy, polityczna i wojskowa.

Pierwszy z tych dokumentów podpisano 21 kwietnia. Strona polska potwierdzała prawo Ukrainy do niepodległości, uznawała zarazem Dyrektoriat z Petlurą na czele za jej zwierzchnią władzę. Granica międzypaństwowa biec miała zgodnie z ustaleniami grudniowej deklaracji, przy czym Petlura zrzekał się pretensji do Galicji Wschodniej oraz polskich obszarów Wołynia i Podola, natomiast Polska cedowała na rzecz Ukrainy terytoria leżące na wschód od linii granicznej a wchodzące w skład Rzeczypospolitej przed rokiem 1772. W myśl umowy mniejszości narodowe w obu państwach dysponowały identycznymi prawami narodowo-kulturalnymi. Konwencję wojskową podpisano w trzy dni później. Koncentrowała się ona na warunkach współdziałania, nie tylko militarnego, podczas planowanej ofensywy. Poważne obowiązki spadały na stronę ukraińską, która miała obejmować administracyjnie wyzwalane tereny, obecność wojsk polskich

[44] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 31–32.

bowiem wyraźnie traktowano jako czasową. Polacy mieli natomiast umożliwiać dalsze formowanie się ukraińskich oddziałów, a Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego zobowiązywało się zadbać o dostawy odpowiedniej ilości broni, amunicji i ekwipunku po to, by możliwe stało się wystawienie trzech kolejnych dywizji.

Polsko-ukraińskie umowy formalizowały intencje Piłsudskiego. Zawierano je nie po to, by „powracali na Ukrainę polscy obszarnicy, brutalnie egzekwując swoje przywileje"[45]. Naczelnik grał „ostatnią stawkę, żeby coś zrobić dla przyszłości Polski", zamierzając „choć takim sposobem osłabić możliwość przyszłej potężnej Rosji i jeżeli się uda, dopomóc stworzeniu Ukrainy, która będzie zaporą pomiędzy nami a Rosją". Żywił uzasadnione obawy, „czy ta Ukraina powstanie, czy ma dostatecznie sił i ludzi, żeby się stworzyć i zorganizować, bo przecież – podkreślał – wiecznie tu siedzieć nie możemy". Pochód w głąb Ukrainy jawił mu się zatem jako działanie, za pomocą którego „poprawiamy błędy naszych przodków", dajemy kresowym pobratymcom „możność samookreślenia się i rządzenia się przez własny naród"[46]. Nad Dnieprem polska osłona niezbędna była, jak rachował, do jesieni. Potem, w ostatnim już akcie, należało pomyśleć o czynnym wsparciu w walce o Moskwę „trzeciej" Rosji.

Intencje swe wobec mieszkańców Ukrainy wyłożył Piłsudski również w specjalnie wydanej odezwie. Zapowiadał w niej, że „wojska polskie usuną z terenów przez naród ukraiński zamieszkanych – obcych najeźdźców", a pozostaną tu jedynie „przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński". Z chwilą zaś powołania do życia władz państwowych oraz w momencie gdy „na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić ten kraj przed nowym najazdem" – żołnierz polski powróci do domu. Wskazywał wreszcie Piłsudski na braterstwo broni z szeregami, które wiódł Petlura, i wyrażał wiarę, że z polską pomocą naród ukraiński zdoła „wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznym ziemiom swej ojczyzny szczęście i dobrobyt" (JP, V, 156). Za agitacyjnym, retorycznym zwrotem dostrzec tu można i pokłady rzeczywistej sympatii, i myśli zbieżne z tymi sformułowaniami, które wpisano na karty oficjalnych dokumentów bądź wypowiedziano wobec współpracowników czy podkomendnych. O planach wszakże, nawet najbardziej porywających, rozstrzygnąć miały militarne zmagania.

Piłsudski, od 19 marca pierwszy Marszałek Polski, do ofensywy wyruszył na czele zreorganizowanej siły zbrojnej. Nie dzieliła się ona już na fronty, lecz armie. Na froncie wschodnim, od północy, nad Dźwiną i Berezyną, znajdowały się tedy oddziały 1 armii dowodzone przez gen. Majewskiego, z którymi nad środkową Berezyną i na Polesiu sąsiadowała 4 armia gen. Szeptyckiego. W rejonie Zwiahla jako główna siła uderzeniowa koncentrowały się dywizje 3 armii, początkowo pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza, a od 3 maja gen. Rydza-Śmigłego.

[45] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 227.
[46] Za: A. Nowak, *Polityka wschodnia*..., s. 15.

Na Wołyniu na czele 2 armii stał gen. Listowski, Podole zaś chroniła 6 armia pod dowództwem gen. Iwaszkiewicza (7 armia, dowodzona przez gen. Zygadłowicza, składała się z wojsk stacjonujących na polsko-litewskiej linii demarkacyjnej). Siły na wschodzie wzmocniły wreszcie w marcu oddziały byłego frontu wielkopolskiego, przy czym aż cztery dywizje piechoty i brygady kawalerii czekały do połowy stycznia, gotując się do objęcia powiatów pomorskich. Przed kwietniem na południowym odcinku frontu, skąd miało zostać wyprowadzone polskie uderzenie, panowała liczebna równowaga. Po przemieszczeniach zarządzonych przez Naczelnego Wodza siły polskie dysponowały przewagą dwóch dywizji piechoty i dywizji jazdy. Marszałek zmuszony był jednak przyspieszyć uderzenie, alarmowany wieściami, że przeciwnik gromadzi oddziały na obszarze Bramy Smoleńskiej. Zamierzając unicestwić jego siły na południu, Piłsudski przewidywał, że w razie powodzenia skieruje swe armie na front białoruski. Toteż uderzenie polskie rozpoczęło się 25 kwietnia.

Marszałek osobiście kierował natarciem. W drugim dniu ofensywy siły polskie znajdowały się już w Chmielniku, Korosteniu i Żytomierzu. W trzecim – opanowały Koziatyń i Berdyczów. Pierwszego maja 3 brygada jazdy zajęła Chwastów, a w dwa dni później – Białą Cerkiew. Piłsudskiemu nie chodziło jednak o najokazalsze nawet taktyczne sukcesy czy terytorialne zdobycze. Tak jak celem politycznym wyprawy na Kijów była restytucja Ukrainy naddnieprzańskiej, tak celem militarnym w jego strategicznym wymiarze – kompletne zniszczenie operujących na tym froncie sił bolszewickich. Tymczasem, jak pisał w drugim dniu ofensywy do Sosnkowskiego, „bolszewicy byli do tego przygotowani i «ukłonilis' od udara», poprzedniego dnia wycofując się dalej i dając tylko zasłonę, która naturalnie prysła od razu od uderzenia".

To, że wytyczony cel został w znacznym stopniu osiągnięty, zawdzięczać można olbrzymiej determinacji żołnierza, Piłsudski nakazał bowiem „szybkość nadzwyczajną bez względu na zmęczenie koni i ludzi" (piechota robiła 40, a kawaleria 80 km dziennie). Jeśli dodać, że na stronę polską zaczęły przechodzić formacje ukraińskie, które uprzednio podporządkowały się Armii Czerwonej, obraz sukcesu staje się pełniejszy. Gwałtowne tempo działań ofensywnych demoralizowało dodatkowo oddziały przeciwnika. W rezultacie wstępnej fazy operacji okazało się, że Kijów został „zupełnie odsłonięty, a ja – konkludował Marszałek – dam im teraz czas do ściągnięcia tam możliwie dużo wojska na obronę"[47]. Przeciwnik wszakże do obrony Kijowa sposobić się nie zamierzał.

Teza, która w skrajny sposób sumuje przyczyny niepowodzeń wyprawy kijowskiej, zawarta została w twierdzeniu: „co laikom, opinii publicznej przedstawiało się jako błyskotliwy sukces militarny, było uderzeniem w próżnię", fiasko zaś politycznego planu wynikało z faktu, że nie udało się „stworzyć państwa ukraińskiego ani zwołać konstytuanty w Kijowie w rezultacie wyraźnej wrogości

[47] *Listy*..., „Niepodległość" 1962, t. 7, s. 91–92.

i niechęci mas ukraińskich". W tym kontekście nie dziwią już opinie, że „Petlura okazał się być bankrutem politycznym"[48], a zaciąg ochotniczy do ukraińskiej armii zawiódł. Warto nad konstatacjami tymi zatrzymać się nieco dłużej, są one bowiem klasycznymi półprawdami.

Istotnie, o pełnym sukcesie strategicznym – wobec celowego opóźnienia działań ofensywnych, wynikającego nie tylko z oczekiwania na koncentrację oddziałów bolszewickich, ale i szwankowania łączności oraz konieczności łagodzenia personalnych animozji pośród wyższych dowódców (przykładowo płk Albin Jasiński z 15 dywizji piechoty odmówił podporządkowania się dowódcy dywizji kawalerii gen. Janowi Romerowi) – trudno było mówić. Obraz oszałamiających zwycięstw kreowała zresztą odpowiadająca na społeczne zapotrzebowanie ówczesna prasa czy, ujmując rzecz precyzyjniej, ludzie modelujący opinię publiczną. Natomiast Naczelny Wódz w pełni zdawał sobie sprawę, że choć „pod względem taktycznym sprawa poszła doskonale", to ze strategicznego punktu widzenia „bardzo i bardzo na pół". Cel ofensywy osiągnięto bardzo szybko, „rozbicie i rozproszenie nieprzyjaciela w postaci 3/4 12 armii zostało też osiągnięte. 58, 44, 7 [dywizje – W.S.] i jazda prawie nie istnieją, tak samo Strzelcy Siczowi", natomiast „jako tako wyszły dotąd 47 i 45 [dywizje – W.S.], których tylko w części zaczepiła katastrofa".

Twierdzenie, że siły polskie uderzały w strategiczną próżnię, jest chybione, gdyż oddziały przeciwnika, operujące tu w sile dwóch armii, XIV i XII, były pobite. Armia XII została w praktyce wyeliminowana z dalszych walk, co okazało się zwłaszcza w chwili, gdy losy zmagań odwróciły się, w trakcie bowiem kontrofensywy Armii Czerwonej nie była ona w stanie przełamać oporu jednej, i to niezbyt silnej, polskiej dywizji. O stopniu zdezorganizowania XII armii najwymowniej świadczyła zaś przejęta w ostatnich dniach kwietnia radiowa depesza jej dowódcy, wzywająca „wszystkie komendy dywizji swoich do wysłuchania rozkazów operacyjnych. Odezwała się – pisał Marszałek do premiera Skulskiego – tylko jedna dywizja, i to z odpowiedzią, że nie wie, gdzie się jej wojska znajdują, i żadnych zatem rozkazów spełniać nie jest w stanie, żadna inna dywizja nie odezwała się wcale"[49]. Stan taki oddać można jednym tylko terminem – był to pogrom.

Odwołajmy się do jednej jeszcze, współczesnej analizy. W połowie maja w Naczelnym Dowództwie oceniano, że operacje prowadzone pomiędzy 25 kwietnia a 10 maja „przyniosły z punktu widzenia czysto wojskowego ogromne korzyści. XII, XIV armie bolszewickie oraz 3 dywizje XVI armii są rozbite. Tysiące jeńców, ilości zabranego im materiału wojennego i kolejowego bolszewicy nie mają czym zastąpić. Ciągłe klęski zdemoralizowały do reszty żołnierza nieprzyjacielskiego tak, że dezerteruje setkami. Przed frontem – konkludował autor tej oceny, Julian

---

[48] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 226–228.

[49] *Listy*..., „Niepodległość" 1962, t. 7, s. 95, 101. Epizod ten Piłsudski przypomniał również w *Roku 1920* (*Pisma zbiorowe*, t. 7, Warszawa 1937, s. 164).

Stachiewicz – wytwarza się stan pustki"[50]. Wówczas nie zdawano sobie jeszcze sprawy, że rozpętana w Rosji nacjonalistyczna fobia pustkę tę rychło zapełni...

Znacznie bardziej skomplikowany i przez to trudniejszy do rozplątania wydaje się węzeł wynikły z braku założonych politycznych efektów kijowskiej ofensywy. W stolicy Ukrainy wojska polskie stacjonowały przez miesiąc, toteż trudno sobie wyobrazić zwoływanie konstytuanty, na dodatek w warunkach frontowych. Rzecz szła o organizacyjne okrzepnięcie rządu Petlury, któremu Piłsudski zostawił w tym wypadku zupełnie wolną rękę, dopingował go jedynie do przyspieszenia stabilizacyjnych poczynań. Wydaje się również, że udział sił ukraińskich zarówno podczas samej ofensywy, jak i w trakcie walk odwrotowych jest niedoceniany – warto zwrócić uwagę na to, że przewidywany przez Piłsudskiego marsz w stronę Odessy wykonywać miały one samodzielnie. Za czysto retoryczną figurę uznać należy natomiast sformułowanie o „wrogości ukraińskich mas". Tu niezbędna wydaje się znaczna wstrzemięźliwość w formułowaniu wartościujących sądów, przykładowo bowiem z zachowanych w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku w zespole Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza raportów nie wynika wcale, by – jeśli w ogóle istniała – była ona demonstrowana. Sam Piłsudski w pierwszej fazie ofensywy konstatował: „ludność, jak dotąd, spotyka nas bardzo serdecznie. Nie zanotowano dotąd ani jednego wypadku oporu lub przeciwdziałania, a natomiast w wielu wypadkach czynną pomoc dobrowolnie niesioną przy naprawie dróg, przy udzielaniu ścisłych wiadomości o nieprzyjacielu. W niektórych wypadkach obrzucono wojsko kwiatami. Nie chcę – konkludował – tego uogólniać, gdyż w tej części kraju spotykamy bardzo dużo kolonii polskich i niemieckich, które srodze cierpiały od bolszewików. Ciekawe jest – dodawał – że wszędzie już napotykamy wiadomości o naszym sojuszu z Petlurą". Ta ostatnia uwaga jest wysoce charakterystyczna, byłaby bowiem pośrednim świadectwem faktu, że idące na Kijów wojska traktowano nie jako nowego okupanta, lecz raczej sojusznika.

Obserwacje te potwierdzały kolejne ekspediowane przez Piłsudskiego do Warszawy listy. Pisał o rozbrajaniu rozproszonych oddziałków bolszewickich czy pojedynczych maruderów, o tym, że ludność „jest niezmiernie wdzięczna za wyrzucenie bolszewików", ale najpełniejszą ocenę zawarł w liście z 1 maja skierowanym do Skulskiego. Marszałek objechał wówczas już cały front, toteż konstatował negatywny stosunek ludności żydowskiej i podkreślał: „ludność wiejska wita nas jako oswobodzicieli w większości wypadków; w najgorszym jest wyczekująca, zaznaczając niekiedy wyraźnie, że stosunek ich do nas będzie zależał od naszego stosunku do Żydów". Piłsudski miał przy tym świadomość, że za ukraińską „chęć życia na swój ład"[51] odpowiadać powinien Petlura. Wszelako by przekonać

[50] IJP-NJ, AGNW, t. 9/1, dok. 4322.
[51] *Listy*..., „Niepodległość" 1962, t. 7, s. 87, 98, 102–103.

się, że ataman taką właśnie rolę odegrać może, potrzeba było przynajmniej kilku tygodni. I to pod warunkiem stabilizacji frontu.

Zwieńczeniem operacji – nie tyle strategicznym, ile postrzeganym w kategorii politycznego symbolu – było zajęcie Kijowa. Rozkaz o marszu na stolicę Ukrainy wydał Piłsudski 3 maja, koordynując to natarcie z wystąpieniem na froncie poleskim sił Szeptyckiego, który miał równocześnie uderzyć na Rzeczycę i Łojów po to, by podobnie jak Śmigły osiągnąć linię Dniepru. Polska kawaleria zajęła Kijów wieczorem 7 maja, a za nią wkroczyły piechota i oddziały ukraińskie. Piłsudski, choć zastrzegał się, że do miasta nie pojedzie, zjawił się jednak z kilkugodzinną wizytą. „Losy – pisał do pani Aleksandry – rzeczywiście są zabawne: żeby Polaków witano w Kijowie z zapałem i radością, żeby Rosjanki sypały kwiatami na oficerów i żołnierzy", a całe miasto „było roześmiane i zadowolone, to już doprawdy Nemezis dziejowa"[52].

Piłsudski liczył w tym momencie na stabilizację frontu i rozpoczęcie z Kremlem nowych pokojowych pertraktacji. Pobyt wojsk polskich na Ukrainie trwałby tym samym do jesieni, a stosunki gospodarcze, wzorem politycznych i wojskowych, regulowałaby odrębna konwencja, by nie pojawiło się wrażenie, iż Polska zamierza kraj eksploatować. Piłsudski wiedział, że po pewnym czasie wojsko stać się może „ciężarem coraz większym, drażniącym ludność". Miał zresztą sygnały o tym, że w konsekwencji grabieży okolicy przez poznańskie pułki „ten pas, którym idą, gotów jest zrobić powstanie przeciwko nam". W dniach marszu na Kijów ruch powstańczy kierował się jednak przeciwko bolszewikom. „Ze wszystkich odcinków frontu donoszą mi – pisał do Skulskiego – o różnego rodzaju oddziałach, które powstają i powstały przed naszym frontem, które napadają na cofających się bolszewików, rozbijając ich i walcząc ze zmiennym szczęściem"[53]. Siły te, obecne i na lewym brzegu Dniepru, Piłsudski zamierzał wyzyskać jako naturalne uzupełnienie oddziałów Petlury.

Wsparcie takowe było niezbędne nie tylko z powodu oczekiwanego przeciwuderzenia na północy, ale i pojawienia się na horyzoncie konnicy Siemiona Budionnego. „Zbiera się teraz przez Krzemieńczug i Jekatierinosław sława bolszewickiej armii, konna armia Budiennego, która jakoby zwyciężyła Denikina. Zbiera się bardzo powoli, bo im pociągi źle pracują, ale powoli jednak przechodzi na prawy brzeg Dniepru i już ma 2 dywizje i pół, to znaczy 5 dywizji jazdy. Będzie więc – konkludował Piłsudski – ładna i może rozstrzygająca gra"[54]. Był zatem przekonany, że próba odzyskania inicjatywy strategicznej na Ukrainie zmusi przeciwnika do rzucenia tu większych sił, których pobicie umożliwiłoby przerzucenie odpowiednio silnych odwodów na front północny. Armia Budion-

[52] W. Lipiński, *Listy Marszałka Piłsudskiego z wyprawy kijowskiej*, „Gazeta Polska", 19 III 1937.
[53] *Listy*..., „Niepodległość" 1962, t. 7, s. 111, 114, 109.
[54] *Ibidem*, s. 117.

nego, której pochód wnikliwie śledził polski wywiad, była w tej sytuacji wręcz niecierpliwie oczekiwanym przeciwnikiem.

Warto, pisząc o zbliżaniu się konarmii, zwrócić uwagę na to, że znaczenie tego przeciwnika Piłsudski wyraźnie lekceważył. „Wydawało mi się więc – pisał w cztery lata później – wprost niemożliwe, aby jako tako uzbrojona piechota z dodatkiem karabinów maszynowych i artylerii nie dała sobie rady za pomocą ognia z jazdą". Przekonanie to wspierały generalne zmiany w traktowaniu kawalerii we współczesnej doktrynie wojennej, ale i obserwacje własne, jak choćby epizod ataku mas rosyjskiej kawalerii na pozycje I Brygady pod Kostiuchnówką w lipcu 1916 roku, kiedy to „w kilkanaście minut ogień piechoty i karabinów maszynowych zmiótł po prostu szarżę jazdy". Niedowierzanie wzbudzała też metoda prowadzenia wojny przez te oddziały, „nieledwie na sposób Nomadów", toteż sukcesy Budionnego przypisywał Piłsudski „raczej wewnętrznemu rozkładowi wojsk z nią walczących niż istotnej wartości tego sposobu wojowania" (JP, VII, 41). Jak się zdaje, nie brał wówczas jeszcze pod uwagę faktu, że konnica ta operowała przede wszystkim na tyłach przeciwnika, wywołując popłoch na zapleczu, a nie pośród frontowych oddziałów. Postawa zaplecza wpływała jednak w decydujący sposób na społeczne nastroje, toteż pochód Budionnego już wtedy, a i po dziś dzień w literaturze przedmiotu uchodzi za pierwszy i nieomal decydujący kataklizm, który wymusił polski odwrót. Ten wszakże na wielką skalę rozpoczął się w lipcu – na północy.

Pierwszą ofensywną próbę dowodzący północnym frontem Michaił Tuchaczewski podjął w połowie maja. Dwie jego armie – XV znad Dźwiny i XVI operująca w rejonie Borysowa – ruszyły tu do ataku. Dla Piłsudskiego działania te zaskoczeniem nie były, ale 1 armia nie utrzymała swych pozycji i zaczęła się cofać. Tuchaczewski uderzył, choć nie dysponował jeszcze wszystkimi przewidywanymi do ofensywy siłami, wszelako pokrzyżował polskie plany o tyle, że zamierzona przez Marszałka akcja na Żłobin i Mohylów, mająca na celu rozbicie gotujących się do uderzenia na Mińsk sił przeciwnika, została zaniechana. Na północ ruszyły też odwody Naczelnego Wodza, który wycofał z Ukrainy aż cztery dywizje. Piłsudski jednak na tym nie poprzestał. Wykorzystując dogodne ukształtowanie frontu, zarządził przeciwuderzenie prowadzone od strony Święcian przez tzw. Armię Rezerwową, dowodzoną przez Sosnkowskiego, wspomaganą od południa przez grupę gen. Leonarda Skierskiego.

Sosnkowski „uderzył szybko i decydująco. Odwrotnie – grupa południowa, idąca od Mińska równolegle z biegiem Berezyny, szła znacznie wolniej i metodyczniej", zasadnicza część sił Tuchaczewskiego zdołała się zatem z zastawionego nań saku wycofać. Piłsudski wstrzymał pościg po osiągnięciu linii rzek Auty i Berezyny, uzyskując znaczne skrócenie frontu. Znalazł się teraz na trudno dostępnym, bagnistym terenie. Równało się to szczędzeniu żywej siły „wojska przy ochronie przedniej linii" i, co równie ważne, umożliwiało „zwiększenie odwodów" (JP, VII, 38). Naczelny Wódz bowiem w przeciwieństwie do przeważającej

grupy sztabowych fachowców, po doświadczeniach I wojny światowej wierzących w umocnione, rozbudowane linie okopów, zabezpieczone tonami drutu kolczastego, słowem w to, co czyniło pozycje nader trudnymi do zdobycia, opowiadał się za prymatem „ruchu i manewru". Okop w warunkach polskich, pisał w swej pracy o roku 1920, mógł być tylko – w przeciwieństwie do zachodniego frontu Wielkiej Wojny – „bardzo chudym i bardzo mizernym. Nie mógł być żywiony, by nabrać potrzebnej strategicznej tuszy, ani przez przemysł, którego nie było, ani przez wysiłek ludzki dla dostatecznego zaludnienia okopu". Tymczasem ów fetysz okopu, stwierdzał z goryczą, „mścił się – zostawiał naokoło mnie i specjalnie za plecami wzruszanie ramion, niezadowolone szepty i ciche, bolesne skargi na przestarzałe dziecinno-romantyczne pomysły strategiczne naczelnego wodza" (JP, VII, 70). Piłsudski zaś, w pełni zdając sobie sprawę z rzeczywistych technicznych możliwości zaplecza, kierował się przede wszystkim zasadą, że „ten, kto naciera z energią, zawsze będzie miał powodzenie i przebije każdy kordon czy linię w wybranym przez siebie miejscu. Dlatego też – podkreślał – szukałem zawsze wyjścia, jak mówiłem w owe czasy, w manewrze, chociażby to był manewr wstecz, złączony z cofaniem się wojska" (JP, VII, 25).

Było to stanowisko, co raz jeszcze należy podkreślić, sprzeczne z obowiązującą powszechnie konwencją, toteż podwładni Marszałka, zwłaszcza „doświadczeni i dobrze wyszkoleni generałowie", rzeczywiście nie byli w stanie „bez oporów akceptować metod dowodzenia stosowanych przez Piłsudskiego"[55]. Żądał on rzeczy odbiegających przecież od ich przyzwyczajeń, nie liczył się z tym, że nabyte doświadczenia – w warunkach wojny manewrowej mało albo wręcz nieprzydatne – nakazywały stosowanie innych, znanych im rozwiązań. Były to mankamenty, z którymi Piłsudski się liczył, toteż wówczas, gdy decydował się na ryzykowny z punktu widzenia owych „doświadczonych generałów" manewr, powierzał dowództwo swemu legionowemu podkomendnemu. Generałowie wywodzący się z armii rosyjskiej czy nawet austriackiej potrafili zresztą odkładać na bok swe uprzedzenia. Stawały się one groźne dopiero w momencie, gdy obok wątpliwości co do metod dowodzenia pojawiała się niewiara w możliwość sukcesu... W maju stanu takiego w dowodzonej przez Piłsudskiego armii jeszcze nie było. Co więcej, wydawać się mogło, że społeczeństwo bliskie jest euforii.

W rzeczy samej, wyprawa kijowska po pierwszych atakach na Piłsudskiego za podpisanie układu z Petlurą wywołała ogromne wrażenie. Nawet konsekwentny polityczny przeciwnik Naczelnika, marszałek Sejmu Wojciech Trąmpczyński, dał się ponieść fali entuzjazmu i 4 maja z parlamentarnej trybuny przywoływał Mickiewiczowskie wizje, by zwycięstwa na Ukrainie we właściwe przyoblec słowa. On też wnioskował o wyekspediowanie do Naczelnego Wodza depeszy ze słowami o „radosnej dumie", którą orężny sukces dał Polakom. Trąmpczyński był również

[55] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 231.

tym, który 18 maja witał Piłsudskiego w Warszawie jako wodza powracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego.

Piłsudski zaś – nim do Warszawy przybył – 16 i 17 maja konferował w Winnicy z Petlurą, a podczas uroczystego przyjęcia w gmachu rady miejskiej raz jeszcze w imieniu Rzeczypospolitej stwierdził, że będzie szczęśliwy, kiedy to nie on, „mały sługa swego narodu – ale przedstawiciele sejmu polskiego i ukraińskiego ustanowią wspólną platformę porozumienia" (JP, V, 159). W momencie gdy przemawiał, nic jeszcze nie wskazywało na to, że życzenie to nigdy nie zostanie zrealizowane. Wcześniej głos zabrał ukraiński ataman. Mówił – wedle świadectwa Henryka Józewskiego – „z niezwykłym talentem, mówił wzruszająco, z właściwą Ukraińcom uczuciowością, z polotem. Mówił o Piłsudskim, wodzu Polski, o ukraińsko-polskim braterstwie, o pomocy polskiej w walce o wolność Ukrainy. Słów Petlury słuchano z otwartym sercem. Nie było to urzędowe, formalne, zdawkowe. Było w tym tchnienie prawdy"[56]. Nie ulega przy tym wątpliwości, że Marszałek dążył „do wewnętrznej konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego"[57] po to, by wznoszony nad Dnieprem państwowy gmach okazał się budowlą trwałą.

Pierwszy wyłom w wojennych powodzeniach sprawił jednak lekceważony przez Piłsudskiego Budionny. Konarmię spotkało początkowo niepowodzenie w starciu z 13 dywizją piechoty, ale uderzenie na jej styk z dywizją 7 przyniosło Budionnemu sukces. Front został odtworzony, ale pościg za idącymi w kierunku Żytomierza i Berdyczowa sotniami nie powiódł się. A obecność dywizji Budionnego za linią frontu w zasadniczy sposób wpłynęła na dezorganizację tyłów. Trudno się zresztą temu dziwić. Oddziały Budionnego rzeczywiście przypominały owych „Nomadów", o których pisał Marszałek. Wszelako nie tylko ze sposobu poruszania się. Szlak konarmii zmieniał się w jedno pasmo gwałtów i rabunków. Obiektami ataku stawały się nie tylko tabory, ale i polowe szpitale. Jeńców ten przeciwnik nie brał, rannych – dobijał. Panika wywołana obecnością takich to właśnie wojsk zataczała tedy coraz szersze kręgi.

Naczelny Wódz, choć zdawał sobie sprawę ze zmiany atmosfery, sił Budionnego w dalszym ciągu się nie obawiał. Zagrożona została wszak, i to możliwością odcięcia od sił głównych, stacjonująca wciąż w Kijowie 3 armia. Śmigły sposobił się wprawdzie do zaciętej obrony, grupował swe oddziały na prawym brzegu rzeki, ale Piłsudski podjął inną decyzję. Było nią – opuszczenie stolicy Ukrainy.

Piłsudski Kijowa bronić nie zamierzał. Jego celem nie było przecież ani posiadanie miasta, ani utrzymanie linii Dniepru, lecz ostateczne pobicie nieprzyjaciela. Ociąganie się Śmigłego sprawiło wszakże, iż miast 8 czerwca, opuścił on Kijów w dwa dni później. Dywizji 3 armii Naczelny Wódz zamierzał użyć do rozprawienia się z konarmią. Próba ta polegała „na zespoleniu oddziałów do uderzenia na jazdę Budiennego, gdy stał jeszcze pomiędzy nimi w Żytomierzu i okolicach.

---

[56] H. Józewski, *Zamiast pamiętnika (2)*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1982, z. 60, s. 120.
[57] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 33.

Projekt ten – podkreślił – spełzł na niczym. Dałem wyraźny rozkaz do gen. Śmigłego, by porzuciwszy niepotrzebne w tej sytuacji stanie w Kijowie, odwrót swój skierował głównymi siłami wzdłuż szosy Kijów – Żytomierz, uderzając w ten sposób na główne siły Budiennego koło Żytomierza. Mógł być wtedy poparty w boju przez lewe skrzydło 6-ej armii i zgrupowaną koło Koziatynia naszą jazdę". Rozkaz wszakże w takiej postaci, o jakiej pisał Naczelny Wódz, albo do Śmigłego w ogóle nie dotarł, albo generał opacznie go zrozumiał. „W niewytłumaczony dotąd dla mnie sposób – konkludował Piłsudski – depesza moja do gen. Śmigłego nie doszła i wycofał on swe wojsko w kierunku północno-zachodnim wzdłuż kolei Kijów – Korosteń – Sarny, to jest wzdłuż Polesia południowego, jak gdyby omijając starannie możliwość zetknięcia się z jazdą Budiennego" (JP, VII, 47). Być może ten właśnie moment zaważył na losach całej kampanii. W każdym razie wedle analityka wyprawy kijowskiej Tadeusza Kutrzeby działanie 3 armii w myśl intencji Naczelnego Wodza przyniosłoby niemal na pewno „całkowite zwycięstwo"[58], równające się wyeliminowaniu zagrożenia ze strony konarmii.

Odwrót Śmigłego wyprowadził polskie dywizje z pułapki konstruowanej przez siły XII armii i uderzającej w kierunku na Chwostów grupy Iony Jakira. Siły polskie w znacznej części powróciły na podstawy wyjściowe, z których rozpoczynały kwietniową ofensywę. Tu składająca się już w przeważającej części z kawalerii grupa gen. Romera uderzyła z rejonu Zwiahla na konarmię, ale choć przeciwnik nie był w stanie dotrzymać pola, natarcie musiało zostać przerwane. Spowodował to ruch XII armii na Owrucz. Lewe skrzydło polskie zaczęło wycofywać się na linię rzeki Uborci, Budionny zaś, uwolniony od nacisku ze strony grupy Romera, raz jeszcze przerwał front i dotarł do Korca. Próba koncentrycznego ataku na jego siły, zorganizowana przez Śmigłego jako dowódcę całego południowego frontu, nie powiodła się, Budionny zaś, prąc do przodu, 5 lipca znalazł się w Równem. Zagrażał stąd i oddziałom polskim walczącym na północy, i 6 armii działającej na Podolu, toteż Śmigły nakazał tej ostatniej cofnąć się na linię rzeki Zbrucz, by osłaniać już Lwów, 2 armia otrzymała zadanie niedopuszczenia konarmii do Kowla, 3 zaś cofała się znad Uborci na linię rzeki Słucz. Położenie, choć niełatwe, nie wzbudzało wszakże niepokoju. Oddziały polskie wprawdzie cofały się, ale nie były pobite i wciąż zachowywały zdolność do kontrataków. Rzeczywiste zagrożenie nadejść miało jednak, i to niebawem, z północy.

Piłsudski po doświadczeniach czerwcowych konarmię lekceważyć przestał. Poszukiwał natomiast odpowiedniego narzędzia, zdolnego do skutecznego powstrzymania zagonów kawaleryjskich. Ostatecznie przeważyła opinia, którą i on podzielił, że dla „zatrzymania i zwyciężenia nieuchwytnego dotąd przeciwnika" konieczne staje się „wprowadzenie w grę większej ilości jazdy i z naszej strony". Do wytworzenia tego instrumentu walki potrzebny był jednak czas, ten zaś coraz bardziej działał na korzyść Rosjan. Ponadto działania Budionnego dramatycznie

[58] T. Kutrzeba, *Wyprawa kijowska 1920 roku*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1937, s. 288–291.

paraliżowały zaplecze. „Panika w miejscowościach, nawet o setki kilometrów w tyle położonych – stwierdzał Piłsudski – wybuchała raz po raz, nawet w sztabach wyższych jednostek, rozszerzając się coraz głębiej i głębiej. Zaczynała – podkreślał – pękać nawet praca państwowa, odczuwać w niej można było niepewne, chwiejne tętno. Obok nieuzasadnionych oskarżeń następowały chwile nieopisanej trwogi z nerwowymi odruchami" (JP, VII, 48). Formował się tym samym ów najniebezpieczniejszy dla własnego wojska front – „front wewnętrzny". W tej sytuacji Piłsudski coraz wyraźniej skłaniał się do idei cofnięcia frontu również na północy, by oprzeć go na linii niemieckich umocnień z czasów I wojny światowej. Do przeciwuderzenia zamierzał natomiast stworzyć na obydwu skrzydłach dwie silne grupy manewrowe. Do realizacji tego planu potrzebne było jednak nade wszystko opanowanie aktorów odgrywających w wojennym teatrze role pierwszoplanowe – dowódców armii. Z nich zaś najbardziej skrajnym pesymistą wedle ówczesnej opinii gen. Rozwadowskiego okazał się dowódca frontu litewsko-białoruskiego gen. Szeptycki.

Z groźnego dla dowodzonych przez siebie wojsk stanu psychicznego, w jakim Szeptycki się znajdował, Naczelny Wódz zdawał sobie sprawę. Przekonał się o tym naocznie w ostatnich dniach czerwca w Warszawie, gdy stwierdził u przybyłego na wezwanie generała „ogromny upadek ducha" (JP, VII, 92). Szeptycki twierdził, że „właściwie wojna jest przegrana". Mówił to i w rozmowie z Piłsudskim, i podczas narady w Sztabie Generalnym w obecności generałów Stanisława Hallera, Rozwadowskiego i Leśniewskiego. Rozważano wówczas najrozmaitsze plany działania. Na uderzenie wyprzedzające atak Tuchaczewskiego Szeptycki się nie decydował, ale był przeciwny i odwrotowi – bez nacisku ze strony nieprzyjaciela – na linię niemieckich okopów. Spodziewał się raczej, że odeprze natarcie Armii Czerwonej, gdy pozostanie na zajmowanych pozycjach. W powodzenie skutecznego oporu jednakże nie wierzył. Obawiał się jazdy Budionnego i zakładał, że jej wtargnięcie na „głębokie tyły" dowodzonych przezeń wojsk doprowadzi „do niechybnej katastrofy". Konstatował poprawę morale u przeciwnika, przeceniał siłę jego artylerii, a wątpił w stan moralny własnych oddziałów, pozostających, jak mniemał, „pod wpływem agitacji bolszewickiej". Demonstrował wręcz skłonność do opuszczenia frontu po to, by użyć swych dywizji „do stłumienia wewnętrznych rozruchów". Liczył wreszcie, że Armia Czerwona zatrzyma się na granicy czysto polskich etnicznie terenów, w razie potrzeby chronionych dodatkowo przez siły ententy.

Szeptycki w świetle tego, co wówczas reprezentował, winien być niezwłocznie z dowództwa odwołany. Piłsudski popełnił błąd, kto wie, czy pośród personalnych nie najpoważniejszy, zwlekając z tą decyzją, aczkolwiek nie była ona prosta. Szeptyckiego Marszałek cenił. W wypadku powodzenia wyprawy kijowskiej przewidywał dlań stanowisko głównodowodzącego na tym obszarze, jeszcze zaś na przełomie czerwca i lipca myślał o nim jako swym ewentualnym następcy. Toteż zdecydował się Szeptyckiego na stanowisku utrzymać, upoważnił go wszakże

do wycofania się w stosownej chwili na linię okopów niemieckich, wszelako pod warunkiem zebrania „silniejszej rezerwy w okolicach Wilna". Wypadki rozpoczęte uderzeniem sił Tuchaczewskiego 4 lipca potoczyły się jednak w nieprzewidzianym przez Naczelnego Wodza kierunku, a najważniejszy element jego planu z początków lipca, „uderzenie od Polesia i Bobrujska na północ na flankę pościgu"[59], pozostał jedynie w sferze nieobowiązujących przemyśleń.

Tuchaczewski również wyciągnął z walk majowo-czerwcowych stosowne wnioski. Uznał, że pobicie sił polskich jest możliwe tylko przy posiadaniu odpowiedniej przewagi. W pierwszych dniach lipca dysponował już potężnym, składającym się z czterech armii zgrupowaniem. Tworzyło je dwadzieścia dywizji piechoty i trzy dywizje kawalerii, nie licząc nadciągających z głębi Rosji uzupełnień. Naprzeciw, na odcinku od Dźwiny do Berezyny trzymała front 1 armia (od 30 maja na jej czele stał gen. Zygadłowicz), wzdłuż Berezyny stacjonowały oddziały 4 armii gen. Szeptyckiego, dowodzącego zarazem całym litewsko-białoruskim frontem, nad Ptyczą i Prypecią zaś wiązała północny odcinek frontu z południowym grupa poleska gen. Sikorskiego. Tuchaczewski dysponował jednak ponad dwukrotną przewagą, toteż powziął zamiar okrążenia i zniszczenia 1 armii, by otworzyć sobie drogę w głąb Polski. I dalej – za Wisłę.

Czerwonoarmiści zaatakowali, ale początkowo czuli wciąż respekt przed bijącym ich do tej pory przeciwnikiem. Polacy wobec liczebnej przewagi wroga musieli się cofnąć, a próby kontrataków, mających przywrócić poprzednie położenie, nie przynosiły rezultatu, ale nie było mowy nie tylko o klęsce, lecz nawet porażce. A jednak skutki tych niepowodzeń zdaniem Piłsduskiego „ciążyły nad wojskami strony naszej tak długo i tak silnie, żeśmy od wpływu tego boju oswobodzić się mogli tylko nadzwyczajnym wysiłkiem". Dla Naczelnego Wodza okazało to tym dziwniejsze, że bój wszczęty 4 lipca nie był przecież „rozstrzygającym zwycięstwem nieprzyjaciela. Przeciwnie – stwierdzał – zamiar jego okrążenia naszej 1-ej armii i możliwie doszczętnego jej zniszczenia nie powiódł mu się wcale". Wszelako „wojska nasze prawie bez próby boju cofają się ustawicznie i to coraz szybciej, tak że w miesiąc znalazły się u wrót stolicy, leżącej o prawie 600 kilometrów w tyle" (JP, VII, 63). Wydaje się jednak, że taktyczne niepowodzenia dowodzący frontem uznał za strategiczną klęskę, a reszty dopełnił niefortunny rozkaz nie tyle o samym odwrocie, ile o sposobie jego przeprowadzenia.

Zasadnicza idea całego manewru odwrotowego zaplanowanego przez Piłsudskiego sprowadzała się, przypomnijmy raz jeszcze, do wycofania na linię poniemieckich umocnień, z tym że „w okolicach Wilna musiała być na północnej flance naszych armii wolna od okopów grupa", osłaniająca samo miasto. „W rozkazach i rozmowach z owych czasów zwykłym przymiotnikiem stosowanym

[59] W. Jędrzejewicz, *Front litewsko-białoruski podczas wojny 1920 r. Uwagi Marszałka Piłsudskiego do referatu Najwyższej Wojskowej Komisji Opiniującej*, „Niepodległość" 1972, t. 8, s. 33, 69.

z Warszawy dla tej grupy, był przymiotnik «silna». Dlatego też – konkludował Piłsudski – niespodzianką, i to bardzo przykrą, był rozkaz gen. Szeptyckiego z dnia 5 lipca, wręcz przeciwny tej zasadniczej myśli". Naczelny Wódz zamierzał Wilno utrzymać nie tylko z powodu jego „wielkiego strategiczno-politycznego znaczenia", ale też „i z prostego obliczenia niemożliwości rozciągnięcia frontu wzdłuż linii okopów niemieckich, sięgających po Dyneburg" (JP, VII, 93–94). Szeptycki tymczasem „ugrupował cofającą się po bitwie 1-szą armię w sposób nienaturalny i nie odpowiadający sytuacji". Dowódca frontu wzmocnił wydatnie jej prawe skrzydło właśnie kosztem lewego, „północnego skrzydła, osłaniającego kierunek zachodni, prowadzący do głównego politycznego centrum kraju – Wilna. Rozkaz ten – podsumowywał Piłsudski – ciężko zaważył nie tylko na szali dla Wilna", ale „i dla całego frontu" (JP, VII, 82). Zwłaszcza że jego dowódca gen. Szeptycki po niepowodzeniach w walkach toczonych od 4 do 6 lipca przestał w gruncie rzeczy panować nad swym wojskiem.

Sądu o stanie psychicznym, w jakim Szeptycki się znajdował, nie opieram przy tym ani na rozprawie Piłsudskiego o roku 1920 i polemizującym z nią studium Szeptyckiego, ani nawet na rezultatach prac Naczelnej Wojskowej Komisji Opiniującej z 1920–1921 roku, lecz przede wszystkim na dramatycznym w swej wymowie liście wystosowanym 6 lipca z Mińska przez oficera sztabu Szeptyckiego, rtm. Kazimierza Stamirowskiego, do płk. Tadeusza Piskora. Stamirowski zawarł w nim nie tylko swoją prywatną opinię, lecz wsparł się na zdaniu kpt. Józefa Becka i Władysława Raczkiewicza, zajmującego się wówczas sprawami białoruskimi. Powodzenie ataku Tuchaczewskiego stało się w opinii Stamirowskiego i jego współtowarzyszy „czynnikiem ostatecznie dorzynającym Szeptyckiego pod względem psychicznym. Jest on zupełnie załamany i absolutnie zdeprecjonowany". Stan taki silnie oddziaływał nie tylko na bliskie otoczenie generała. Stamirowski przestrzegał, że „Szeptycki nie zdobędzie się na żaden wysiłek i ze swą psyche nie tylko że nic nie przełamie, ale co najgorsza dobija resztki odporności frontu". Nie były to obserwacje gołosłowne. Szeptycki bowiem publicznie głosił, iż „powinniśmy bolszewików na kolanach błagać o pokój", zaś „Wilno trzeba zaraz jeszcze zawczasu oddać Litwinom". Był pod wrażeniem przewagi liczebnej żołnierzy Tuchaczewskiego, widząc ich przed sobą w Baranowiczach, deprecjonował natomiast, podobnie jak podczas warszawskiej wizyty, morale własnego żołnierza. „Moje szesnaście miesięcy ciężkiej pracy – żalił się – poszło na marne z powodu jednego głupstwa kijowskiego", co wiodło go do konkluzji, iż „wojna jest ostatecznie przegrana". Generał mówił to wszystko w chwili, gdy jego oddziały wciąż zajmowały Mińsk. Wygłaszał swe sądy „nie w podrażnieniu, przeciwnie, zupełnie spokojnie, z miną człowieka zupełnie zrezygnowanego i niekiedy – dodawał Stamirowski – nie tylko nam w cztery oczy, ale rozsiewa się taki nastrój wokół". Kapitulancki nastrój opanował Szeptyckiego po dwóch dniach taktycznych niepowodzeń, toteż apel o zmianę dowódcy był uzasadniony, a przestroga Stamirowskiego – „w przeciwnym razie trzeba się liczyć z tym, że

nie cofniemy się na Baranowicze, ale na Wisłę"[60] – brzmi dzisiaj niczym samospełniające się proroctwo.

Szeptycki wypełniał tedy swe obowiązki, nie popełniając, jak stwierdziła w raporcie z 6 maja 1921 roku Naczelna Wojskowa Komisja Opiniująca, „zaniedbań natury taktyczno-organizacyjnej", ale nie miał wewnętrznego przeświadczenia o słuszności poczynań, przybity był nie perspektywą, ale pewnością nieuchronnej klęski. Dlatego dyspozycje Naczelnego Wodza, choćby najtrafniejsze, nie mogły mieć zastosowania. O intencjach Piłsudskiego w początkach lipca wymownie świadczy zresztą dyrektywa (nr 7344/III) sygnowana przez Stanisława Hallera, w której stwierdzono: „zamiarem Nacz[elnego] Dow[ództwa] jest po ukończonym odwrocie przejść do energicznej kontrofensywy na całym froncie"[61]. Energiczne przeciwdziałanie wymaga wszakże odpowiedniego nastawienia dowódców, tym zaś – przede wszystkim na froncie litewsko-białoruskim – coraz silniej udzielał się pesymizm ich bezpośredniego przełożonego. Więcej, byli i tacy, którzy nie tylko nie posiadali „prawdziwych wiadomości o stanie frontu, o oddziałach będących do dyspozycji, o chęciach żołnierzy"[62], ale uprzedzając wypadki, po prostu uciekali z powierzonej im placówki. Przykładem najbardziej bodaj wymownym jest postawa odpowiadającego za obronę Wilna gen. Aleksandra Boruszczaka, który wbrew gromkim zapowiedziom ewakuował się z miasta, nim pojawiło się realne zagrożenie ze strony nieprzyjaciela. Wilno też, osłaniane początkowo przez dwie słabe dywizje 1 armii (8 i 2 litewsko-białoruską), zmuszone po błędnej decyzji Szeptyckiego do obrony ponad stukilometrowego odcinka frontu, a nawet podejmujące udane próby kontrataków, po tygodniowych bojach nad Wilią zostało oddane nieprzyjacielowi. Siłom Tuchaczewskiego udzieliły tu na dodatek wsparcia oddziały litewskie, które porzuciły stan neutralności. Spowodowało to, pisał Marszałek, że od tej chwili „my, Polacy, mieliśmy dwie wojny zamiast jednej" (JP, VII, 91).

Bitwa pod Wilnem, stoczona ze stosunkowo niewielkimi polskimi siłami, miała jednak dla dalszego rozwoju wydarzeń znaczenie przeogromne. Po pierwsze – w sferze psychiki. Oddziały Armii Czerwonej, posuwające się do tej pory naprzód z olbrzymim, częstokroć wręcz przesadzonym respektem, zmieniły swe nastawienie do przeciwnika. Skończyło się, zauważa Piłsudski, „tak częste dotąd dreptanie na miejscu wojsk sowieckich, które w obawie przed dotąd zwycięskim nieprzyjacielem nie miały pewności siebie, pewności zwycięzców" (JP, VII, 92). Teraz pewność ta pojawiła się i buńczuczne zawołania o drodze do światowego pożaru, drodze wiodącej poprzez trupa Polski nabrały dla szeregowego żołnierza wymiaru realnego.

Powodzenie na północy spowodowało również ważkie konsekwencje o wymiarze strategicznym. Odtąd wszelkie próby powstrzymania pochodu Tuchaczewskie-

[60] IJP-NJ, AGNW, t. 9/1, k. 6–11.
[61] W. Jędrzejewicz, *Front*..., s. 76.
[62] IJP-NJ, AGNW, t. 9/1, k. 23.

go „rozstrzygane były z jego strony w ten sam sposób, jak rozstrzygnięta została bitwa pod Wilnem". Dowodzona przez Siergiejewa IV armia, dysponująca silnymi oddziałami jazdy (korpus konny Gaj-Chana), posuwająca się „względnie wąskim korytarzem", systematycznie obchodziła „północne skrzydło naszych wojsk, jakby jakaś boczna awangarda, ciągnąca za sobą resztę sił sowieckich. Każde takie obejście – konstatował Piłsudski – rozstrzygało, jak pod Wilnem, o próbach oporu wpierw 1-ej armii, która się cofała, a za nią spieszyła również wycofać się południowa 4-ta armia" (JP, VII, 96). Odwrót z punktu widzenia postronnych obserwatorów zaczynał przekształcać się w klęskę.

Wojska Tuchaczewskiego zbliżały się do Warszawy codziennie przeciętnie o 20 km. „Wpływ tego marszu – podkreślał Marszałek – był olbrzymi". Parcie Armii Czerwonej, nieustanny ruch do przodu, „trwający tygodniami, sprawia wrażenie czegoś nieodpartego, nasuwającego się, jak jakaś ciężka potworna chmura, dla której przegrody się nie znajdzie". I właśnie „pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy". Toteż „pod wpływem wydarzeń wytwarzał się coraz wyraźniej i coraz jaśniej poza frontem zewnętrznym front wewnętrzny, który swą siłą we wszystkich historiach wojen – konkludował Piłsudski – był zwiastunem klęsk i największym czynnikiem przegranej nie bitew, lecz wojen" (JP, VII, 97). W centralny zaś punkt owego wewnętrznego frontu przekształcała się stolica.

Głównym obiektem ataku na wewnętrznym froncie stawał się Naczelny Wódz. Rozpoczęta przeciwko niemu ofensywa z udziałem ludzi pióra tej miary co Stanisław Stroński czy Adolf Nowaczyński, zajmowała bodaj tyle samo miejsca na łamach prasy narodowodemokratycznej ile wiadomości z placu boju. Posługiwano się półprawdą i plotką, tworzono mity, szafowano przymiotnikami. Wyprawa kijowska jawiła się już jako fantastyczny kaprys człowieka, którego pomysły miały wszelkie znamiona awanturnictwa czy nawet politycznej głupoty. Trudno się tedy dziwić, że rozwój wydarzeń na froncie wynikał w prostej linii z „dyletantyzmu" Naczelnego Wodza czy popełnionych przezeń „błędów strategicznych", których każdy kawiarniany polityk był w stanie przytoczyć całą listę. To ewidentnie partyjne zacietrzewienie, pomijając już poziom czy rzetelność argumentacji, przynosiło nieobliczalne moralne szkody. Rzec można, że niektóre prasowe elukubracje graniczyły z dywersją, czynioną na zamówienie lub za pieniądze nieprzyjaciela. Pomysły zaś, by Piłsudskiego zastąpił w charakterze „zbawcy ojczyzny" nominowany przez prawicę wódz, zaliczyć można wręcz do surrealistycznych.

Atmosfera ta narastała w miarę postępów Armii Czerwonej. Potęgowały ją rządowe przesilenia (9 czerwca ustąpił rząd Skulskiego, a jego miejsce w dwa tygodnie później zajął gabinet z Władysławem Grabskim na czele) i wiadomości o mało korzystnym dla Polski stanowisku państw ententy. Co prawda od 1 lipca funkcjonowała powołana wówczas do życia Rada Obrony Państwa, której Piłsudski przewodniczył, ale gremium to, obsadzone przez reprezentantów rządu, armii i parlamentu, było zwykłą fasadą kryjącą wzajemne animozje i niechęć

stronnictw prawicy do Naczelnika Państwa. Rada ograniczyła wszakże wydatnie kompetencje Piłsudskiego, który z opiniami jej musiał się liczyć. Ona też wbrew wyraźnej niechęci Marszałka upoważniła premiera do zwrócenia się do Moskwy za pośrednictwem państw ententy z prośbą o zawarcie pokoju, z góry przy tym godząc się na podyktowane przez Radę Najwyższą warunki. Skutkiem tych kapitulanckich tendencji stały się postanowienia konferencji w Spa w sprawie Śląska Cieszyńskiego, konwencji polsko-gdańskiej, Wilna i Galicji Wschodniej – wszystkie na niekorzyść Polski. Granicą wschodnią Polski stałaby się natomiast – po przyjęciu pokojowych propozycji przez bolszewików – tzw. linia Curzona, która powielała rozgraniczenie zaproponowane przez mocarstwa zachodnie 8 grudnia 1919 roku, przedłużała je zaś we wschodniej Małopolsce o aktualną linię frontu. Była to polityczna katastrofa (mocarstwa zachodnie nie zgodziły się ponadto na przesunięcie terminu plebiscytów na Warmii, Mazurach i Powiślu, przewidzianych na 11 lipca), toteż tylko fakt, że Kreml, pewien już ostatecznego sukcesu, pokojowe pośrednictwo odrzucił, sprawił, iż państwa zachodnie czuły się zobligowane do udzielenia Polsce pomocy materiałowej. Dodajmy, że Piłsudski poważnie obawiał się, iż bolszewicy na angielską inicjatywę odpowiedzą pozytywnie. W tej sytuacji rząd Grabskiego zwrócił się do Moskwy jedynie z prośbą o rozejm i rozpoczęcie rokowań pokojowych. Odpowiednią delegację wyprawiał w tę niewdzięczną misję już rząd nowy, który z Witosem i Daszyńskim na czele ukonstytuował się 24 lipca.

Pojawienie się gabinetu Wincentego Witosa, w co Piłsudski włożył zarówno sporo „wysiłków woli", jak i „wiele sprytu" (JP, V, 293–294), było bodaj pierwszym wyraźnym wyłomem w coraz bardziej osaczającym Marszałka froncie wewnętrznym. Piłsudski, jako „przedstawiciel partii wojennej" i przeciwnik upokarzających układów, już 6 lipca stawił się do dyspozycji ROP, sam określając swą rolę jako „ofiarnego kozła". W tydzień później znów na posiedzeniu Rady na żądanie gen. Józefa Hallera, by przeprowadzić zmiany w strukturach dowodzenia, powtórnie zgłosił gotowość złożenia dymisji. Wystąpienie „błękitnego generała" wpisywało się, jak można domniemywać, w szerszą akcję prawicy, która dążyła do „osadzenia Paderewskiego na naczelnikostwie, a Hallera na Nacz[elnym] Dow[ództwie]". O tym, że wewnętrzna sytuacja balansowała na krawędzi wojny domowej, czego zresztą Piłsudski poważnie się obawiał, świadczyły zamachowe plany lewicy, która dla odmiany, wszelako w porozumieniu z Piłsudskim, zamierzała „oddać władzę centrolewowi, ale drogą wyprowadzenia ludzi na ulicę"[63]...

Kulminacyjny, kryzysowy moment nadszedł jednak 19 lipca, gdy Piłsudski powrócił z objazdu frontu. W dniu tym padło Grodno. Wojska polskie walczyły już nad Niemnem i Szczarą, na południu zaś usiłowały utrzymać linię Styru i Zbrucza. Na tymże posiedzeniu ROP z najcięższymi zarzutami pod adresem Naczelnego Wodza wystąpił Dmowski, który jeszcze w połowie maja w rozmo-

[63] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 34.

wie z nim deklarował, że wycofuje się z polityki i zamierza się poświęcić „studiom nad badaniem Niemiec"[64]. Przywódca narodowych demokratów uważał, że z winy Piłsudskiego zdezorganizowana została armia, a zwłaszcza ta jej część, która przybyła z Francji. Twierdził, że konieczne są zmiany na wszystkich szczeblach dowodzenia, nawet gdyby trzeba było z tego powodu sięgać po oficerów przysłanych przez ententę.

Nie był to jedyny tak poważny atak. W trakcie obrad zjawiła się oto, prowadzona przez księdza Stanisława Adamskiego, delegacja ziemi poznańskiej. Rada przerwała swe posiedzenie. Piłsudski w towarzystwie Sosnkowskiego wyszedł do delegatów. Wówczas to wystąpił Adamski, który listę zarzutów zakończył słowami wywołującymi u obecnych na sali oficerów „odruchowy gest ręką do szabli. Słowa te brzmiały: «Naród upatruje w tym wszystkim zdrady i to na najwyższych stanowiskach». Przy tym mówca wyrazistym ruchem ręki wskazał na Naczelnika Państwa"[65]. Piłsudski jednak sprowokować się nie dał. Zakończył audiencję i powrócił, by kontynuować przerwane obrady.

Podniesione przez Dmowskiego zarzuty Piłsudski w spokojnym, wyważonym przemówieniu zbił w sposób merytoryczny. Apelował zarazem, by Rada, miast dawać społeczeństwu obraz kłótni i rozdarcia, stała się czynnikiem niosącym wiarę i otuchę. Ton owego apelu brzmiał jednak dramatycznie. „Generałowie, wygrywani przez polityków – mówił z goryczą – nie potrafią słuchać i służyć, a natomiast intrygują i frondują... Chwila jest wyjątkowo groźna, nie ma czasu do stracenia!... Stoicie nad przepaścią i jutro może zaczniecie się wyrzynać!... Nie wiem, jakimi słowy mam was przekonywać, aby was natchnąć duchem pojednania i skłonić do zgody!... Jeżeli – dodał – potrzebna jest wam do tego moja śmierć, to gotowym sobie w łeb wypalić, abyście zrozumieli wreszcie, że to już ostatnia chwila ratunku, że musicie się zjednoczyć!... Ja wiem, co mam robić, ja mam plan, lecz nie narzucam się wam ze swoim planem!"[66] Efektem tego wystąpienia było uzyskanie od zebranych wotum zaufania, pisanie zaś z powagą o „załamaniu psychicznym" Piłsudskiego czy nawet myślach samobójczych nie jest niczym więcej, jak dopisywaniem nowych elementów do jego „czarnej" legendy.

Piłsudski zgodnie z tym, co mówił członkom Rady, miał plan. Nadzieje na pacyfikację nastrojów, związane z pojawieniem się nowego rządu, zdawały się spełniać, gabinet Witosa zamierzał bowiem znacznie intensywniej niż dotąd mobilizować społeczeństwo. Czyniono to nie tylko poprzez wydawanie odezw i apeli, ale również za pomocą obecności na zagrożonych terenach – w tym wypadku Witos nader skutecznie, bo osobistym przykładem, wspierał Naczelnego

---

[64] *Ibidem*, s. 33.

[65] B. Miedziński, *Moje wspomnienia*..., s. 111–112.

[66] Za: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia*..., t. 2, s. 450. Autor w pełni świadomie posłużył się sfabularyzowanym zapisem wystąpienia Piłsudskiego podczas tego posiedzenia. Pełny zapis zob. A. Leinwand, J. Molenda, *Protokoły Rady Obrony Państwa*, „Z Dziejów Stosunków Polsko-Radzieckich. Studia i Materiały" 1965, t. 1, s. 198–208.

Wodza. Warto dodać, że i na innym kluczowym stanowisku nastąpiła korzystna zmiana: 9 sierpnia Leśniewskiego zastąpił Sosnkowski. Wydaje się, że lojalny wobec Naczelnego Wodza minister spraw wojskowych uległ w lipcu atmosferze podejrzliwości. Dowodnie świadczył o tym konflikt z Sosnkowskim związany z zawieszeniem w czynnościach służbowych kpt. Polakiewicza, zastępcy szefa II Oddziału, Miedzińskiego, pod zarzutem... sprzyjania komunizmowi. Karol Polakiewicz, działający zgodnie z dyspozycjami Piłsudskiego, by „więzienie X Pawilonu nie przypominało w niczym osławionego X Pawilonu z czasów okupacji rosyjskiej"[67], wypytywał o warunki tam panujące internowanych działaczy komunistycznych (*notabene* jedynych, którzy nie bali się o tym mówić), toteż po donosie jednego z oficerów żandarmerii wszczęto przeciwko niemu śledztwo. Wpierw Miedziński, a potem Sosnkowski demonstracyjnie podali się zatem 23 lipca do dymisji. Odeszli jednak nie oni, ale Leśniewski... Ostatnią wreszcie zmianą przeprowadzoną przez Piłsudskiego było zastąpienie na stanowisku szefa Sztabu Generalnego Stanisława Hallera gen. Rozwadowskim. Nie był to, jak wspominał Marszałek, wybór podyktowany faktem, że następca Hallera był „do tej funkcji najlepszym, lecz dlatego, że stanowił szczęśliwy i zaszczytny wyjątek pomiędzy większością ówczesnych starszych generałów. Nie tracił nigdy sprężystości ducha, energii i siły moralnej". Przede wszystkim jednak „chciał wierzyć w nasze zwycięstwo" (JP, VII, 111).

W zwycięstwo, o czym zaświadczają choćby czynione współcześnie zapiski Świtalskiego, Piłsudski wierzył nawet w czasie najtrudniejszym, na przełomie lipca i sierpnia. Militarną sytuację uznawał za naprawioną, choć oczekiwał „ataku silnego na północy, trudnego do wytrzymania. Będzie to ze strony bolszewików – przewidywał – ich ostatnia gra *va banque.* Południa się nie obawia – notował Świtalski. – Trzeba tam tylko uspokoić nerwowość". I choć Piłsudski miał świadomość, że najważniejszy instrument, którym dysponował, armia, „nie jest jeszcze odpowiednio zestrojoną i robi wrażenie dywanu zrobionego z łachmanków", to możliwości podjęcia działań ofensywnych postrzegał jako realne. Za największe zagrożenie uznawał nieodmiennie siły Tuchaczewskiego, jednak było dlań oczywiste, iż „jeżeli na południu zgromadzą się siły bolszewickie w takiej ilości, że będzie już co bić, będziemy mogli najprawdopodobniej pójść naprzód"[68]. Liczył też na uwidaczniający się proces demoralizacji bolszewickiej armii („Kozacy poddają się chętnie"), ale przeszkodą okazał się rosnący radykalizm żołnierskich zachowań, zwłaszcza na północy, gdzie przestawano brać jeńców...

Okoliczności te oraz wszystkie jakże istotne korekty na czołowych stanowiskach w rządzie i armii sprawiły, że Naczelny Wódz mógł skoncentrować się na realizacji swego militarnego planu. Po rozwianiu się koncepcji uderzenia silnego lewego skrzydła z okolic Wilna Piłsudski zastanawiał się, co prawda, czy nie udać

[67] IJP-NJ, AGNW, t. 9/1, Raport gen. A. Pika.
[68] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 37.

się na front, by osobiście przejąć dowództwo. Pomysł ten jednak odrzucił, a to głównie z powodu nerwowego i popłochowego nastroju panującego na frontowym zapleczu. Po uzyskaniu wotum zaufania ROP uznał tedy: „na razie miejsce moje jest w Warszawie dla zmiany morale wewnętrznej i trzymania frontu wewnętrznego, chociażby dobrą miną i zupełną pewnością siebie". Toteż aż do przełomu w bitwie warszawskiej generalny strategiczny zamysł Marszałka sprowadzał się do tego, by front północny wypracował czas potrzebny do przygotowania rezerw „bez plątania ich w walki odwrotowe". Ponadto rozbicie Budionnego na południu pozwoliłoby na skupienie „większych sił do kontrataku" planowanego „z okolic Brześcia" (JP, VII, 101). Stamtąd właśnie, pod osłoną wojsk dowodzonych przez gen. Sikorskiego, wyjść miało decydujące flankowe kontruderzenie.

Powodzenie planu Piłsudskiego zależało od postawy wojsk grupy poleskiej. Czas zaś naglił, po złamaniu bowiem oporu wojsk polskich na linii Niemna i Szczary dywizje Tuchaczewskiego zajmowały coraz to nowe punkty: 19 lipca Grodno, 27 – Osowiec, a 28 – Białystok. 27 lipca Piłsudski wydaje dyrektywę (w rozkazie 7945/III), zawierającą zamysł przejścia do kontruderzenia w oparciu o Brześć. Dla skonkretyzowania planu ekspediuje niezwłocznie szefa Oddziału III Operacyjnego płk. Juliana Stachiewicza właśnie do Sikorskiego, by osobiście w tej sprawie z generałem się porozumiał. Stachiewicz, przybycia Sikorskiego nie mogąc się doczekać, dyrektywę Piłsudskiego wyjaśnił szerzej w liście przesłanym adresatowi 29 lipca.

Stachiewicz pisał, że choć toczą się rokowania o rozejm, Piłsudski nie wierzy, by Armia Czerwona powstrzymała ofensywne kroki, „toteż liczyć się trzeba z dalszą wojną. Na ten wypadek – podkreślał – plan Komendanta bazuje się na następującym: Liczyć się należy [z] niewytrzymałością 1 i 4 armii. Dosyć głębokie jeszcze cofnięcie musi być liczone. Byłoby naturalnie pożądanym, aby 4 armia stanęła na nakazanej linii Wysoko-Litewsk – Czeremcha – Bielsk, czy jednak się to stanie, nie wiadomo. Jeżeli nie, 4 armia ma ogólną dyrektywę cofania się na Bug na odcinek Janów – Drohiczyn". Odwrót dowodzonych przez Szeptyckiego wojsk nie wpływał wszakże w zasadniczy sposób na plan zamierzonych przez Piłsudskiego działań. „Tak czy inaczej – pisał Stachiewicz – kontrakcja jest proponowana z rejonu Brześcia zwartą masą wojsk ku półn[ocnemu] wsch[odowi]. Do tego są potrzebne następujące warunki: Brześć z przedmościem musi być utrzymany, jak również przejścia przez Bug, które Brześć i kolej w tył zabezpieczą. Dlatego – dodawał – gwałtowałem telefonicznie o jak najszybsze cofnięcie wojsk p. Generała na Brześć. Liczyć się trzeba z tym, że po przekroczeniu Kobrynia cała [1]6 armia bolszewicka zwali się na p. Generała – ona bowiem ma dyrekcję na Brześć. Napór tej armii wytrzymać – konkludował – z jednoczesnym szybkim przygotowaniem wymienionej kontrakcji byłoby zadaniem p. Generała"[69]. Wbrew temu, co

[69] IJP-NJ, ARz, POW, Notatnik J. Stachiewicza, k. 484–486. Ponadto W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, M.J. Kolin, Londyn 1940, s. 22.

pisał sam Sikorski, Stachiewicz nie poprzestał na określeniu ogólnych intencji Naczelnego Wodza – omówił i kwestie szczegółowe, jak choćby problem odwrotu 14 dywizji piechoty i 17 brygady. Obszernie tu cytowany list Stachiewicza jest ważny z jednego przede wszystkim względu: stanowi dowód na istnienie planu uderzenia ściągniętymi z południowego frontu siłami z obszaru położonego pomiędzy Kowlem a Brześciem ku północy. Na południu wszakże należało wcześniej wyeliminować siły Budionnego.

Uderzenie na konarmię nastąpiło 28 lipca. Zmierzała ona właśnie w kierunku Krasne – Kamionka Strumiłowa, ale generalnym celem wszystkich operujących tu bolszewickich armii był Lwów. Z Budionnym zmierzył się wówczas świeżo sformowany w Zamościu dwudywizyjny korpus kawalerii, a najzaciętsze walki toczyły się w okolicach Beresteczka. Przebieg boju Marszałek śledził z Chełma. Zaatakowana z dwu stron, bo i przez część 6 armii, jazda Budionnego zaczęła się cofać. Do ostatecznego rozstrzygnięcia jednak nie doszło. Wcześniej – wbrew optymistycznym zapowiedziom Sikorskiego, że „uda mu się zatrzymać w Brześciu i okolicach do 10 dni" – 1 sierpnia Piłsudski otrzymał wiadomość, że „Brześć upadł, a z nim razem – pisał – i cała moja kalkulacja" (JP, VII, 103). W tej sytuacji bitwę z Budionnym, bez jej rozstrzygnięcia, Naczelny Wódz nakazał przerwać. Kampania wkraczała w swą krytyczną fazę.

Z Chełma Piłsudski powrócił do Warszawy 2 sierpnia. Pisał potem, że znalazł „ją w znacznie trwożniejszym nastroju" niż przed swym frontowym objazdem. „Istotnie – tłumaczył – ostatnia rzeczna przegroda, osłaniająca Warszawę od północy i wschodu – Narew, była prawie w posiadaniu nieprzyjaciela" (JP, VII, 104). Oddziały polskie pomimo blisko miesięcznego odwrotu walczyły co prawda coraz lepiej, ale 3 sierpnia padła Łomża, a w dniu następnym – Ostrołęka. Walki nad Biebrzą, Narwią i Nurcem zdecydowanie pochód Armii Czerwonej opóźniły. Co więcej, ich uporczywość zasugerowała Tuchaczewskiemu, że właśnie na odcinku północnym Polacy grupują swe główne siły. Przekonanie, że nadszedł czas na rozstrzygające natarcie, skłoniło dowódcę sił bolszewickich nie do uderzenia frontowego, całą masą posiadanych wojsk na Warszawę, lecz do skierowania głównych sił na północ i zachód od stolicy Polski. Tuchaczewski – śladami Paskiewicza – zamierzał iść za Wisłę.

Pomiędzy operującymi na północy armiami Tuchaczewskiego a siłami Armii Czerwonej na południu zaczęła powstawać coraz większa, z najwyższym trudem osłaniana przez tzw. grupę mozyrską luka. Piłsudski, rozważając plan kolejnego kontruderzenia, w gruncie rzeczy nie był tego świadom. Wiedział, że tylko śmiały, prowadzony na pograniczu ryzyka manewr przynieść może radykalną zmianę sytuacji. Ale też w razie niepowodzenia nieodwracalną już klęskę. Dowódcy, którzy stracili wiarę w sukces, odeszli (Szeptyckiego zastąpił 31 lipca Józef Haller). Misja ententy (ambasadorowie Edgar Vincent d'Abernon i Jean Jules Jusserand, generałowie Maxime Weygand i Percy Radcliffe) po nieudanych próbach wymuszenia zmian personalnych, zwłaszcza w armii (ostatecznie Weygand zo-

stał oficjalnym doradcą Sztabu Generalnego), zrezygnowała z narzucania swego zdania, jej obecność zaś świadczyła jedynie o poparciu udzielanym Polsce przez zachodnie mocarstwa. Przebieg rozmów rozejmowych wreszcie, a zwłaszcza wysunięte przez Moskwę 8 sierpnia na konferencji w Hythe „pokojowe" warunki (m.in. wschodnia granica Polski na linii Curzona, redukcja armii polskiej do 50 tys. ludzi połączona z przekazaniem uzbrojenia władzom sowieckim, swoboda tranzytu przez terytorium Polski ludzi i towarów) dowodnie wskazywały, że Kreml akceptował Polskę tylko w wersji „republiki rad", rządzonej przez „rewolucyjny komitet", który zresztą, z Dzierżyńskim i Marchlewskim, ujawnił światu swe istnienie 2 sierpnia w Białymstoku. „Czerwona" Rosja była pewna swego militarnego sukcesu.

Pozytywnego finału wcale nie był pewien Piłsudski. W stolicy powszechnie sądzono, że główna nawała wroga tu właśnie się zwali, toteż Naczelny Wódz odczuł natychmiast nacisk, by „przystąpił do dania nowych decyzji". Widoczne było również, że „stale od miesiąca trwające niepowodzenia, ze wszystkimi moralnymi i materialnymi skutkami klęsk, ciążyły niezwykle silnie, jak zwykle w takich wypadkach, na wysokich wojskowych". On sam, gotów przecież walczyć do ostatka, był także „pod wrażeniem świeżo nieudanej kombinacji, związanej z planem kontrataku spod Brześcia", toteż, jak szczerze wyznał, początkowo nie widział „żadnego rozsądnego rozstrzygnięcia". Podejmuje tedy jedyną racjonalną decyzję. Na kilka dni postanawia odseparować się od otoczenia, od alarmujących wiadomości, podsuwanych planów i nacisków, by w podwarszawskim Aninie gruntownie przemyśleć raz jeszcze całą sytuację. Wszelako by nie powodować nadmiernej nerwowości swego sztabu, oznacza datę graniczną, datę niegdysiejszego wymarszu na „polską wojnę" – 6 sierpnia. A jednak nawet owo odniesienie się do daty uważanej przez niego „za szczęśliwą" było świadectwem, jak podkreślał, poczucia „niepewności siebie", „jak gdyby rozchybotania moralnego" (JP, VII, 109–110).

Piłsudski nie negował, że brzemię odpowiedzialności, którą wziął na swe barki, było nadzwyczaj ciężkie, nie ukrywał, że się waha. Trudno się też dziwić, że separował się od sztabowych sporów (toczonych głównie przez Rozwadowskiego i Weyganda, przy moderatorskich wysiłkach Sosnkowskiego) i nie analizował nawet bieżących sytuacyjnych meldunków, z którymi zjawiał się w Aninie zastępujący Stachiewicza Piskor. Wszelako suponowanie, że w owych przełomowych chwilach był człowiekiem załamanym, niezdolnym do podjęcia decyzji, jest doprawdy czymś więcej aniżeli nieporozumieniem. W skrajnych wypadkach sądy takie dyktuje zła wola. W większości – są one pochodną konstruowanej już w dniach pochodu Tuchaczewskiego czarnej legendy. W istocie mówienie o człowieku, który 19 lipca odpiera frontalny nań atak na posiedzeniu ROP, następnie przyczynia się do uformowania rzeczywistego rządu „zgody narodowej", potem przygotowuje pierwszy poważny plan przeciwuderzenia i stara się wprowadzić go w życie, a na 6 sierpnia wyznacza nieprzekraczalny termin sformułowania zasad-

niczej idei nowej operacji – że się załamał, choćby tylko z perspektywy przytoczonych tu faktów nie wytrzymuje krytyki. Dodać przy tym trzeba, że świadectwa mówiące o Piłsudskim jako o człowieku skrajnie wyczerpanym czy niepewnym siebie są po części odbiciem projekcji niepokojów i obaw ich autorów. Obserwacje osób z zewnątrz, konstatujące zresztą u Piłsudskiego spokój i pogodę ducha, czynione przykładowo przez Gorłowa czy d'Abernona, wydają się znacznie mniej obciążone tym serwitutem.

W noc z 5 na 6 sierpnia przypadł w każdym razie ów „mus znalezienia wyjścia, mus podjęcia decyzji" – ze świadomością ryzyka, z koniecznością „łamania się z sobą". Wówczas to „nie na jakiejś naradzie, lecz w samotnym pokoju w Belwederze" Piłsudski „przepracował samego siebie dla wydobycia decyzji" (JP, VII, 114). Napisał „rozkaz do przegrupowania" (nr 8538/111), oznaczający uderzenie grupy manewrowej znad Wieprza na skrzydło i tyły atakującego wciąż nieprzyjaciela.

Plan Piłsudskiego był ryzykowny, ale i najbardziej perspektywiczny. Ryzyko jego wynikało zaś z politycznych obciążeń i strategicznych nonsensów, które Naczelny Wódz musiał nie tylko brać pod uwagę, ale wręcz akceptować. Obciążeniem pierwszym była konieczność prowadzenia pertraktacji pokojowych (delegacja polska opuściła Warszawę 14 sierpnia), wobec czego – wspominał – „jako Naczelny Wódz i Naczelnik Państwa mocno w rachubę brać musiałem, by nasza delegacja nie wyjeżdżała ze stolicy bez pewności jej utrzymania". Drugim – „konieczność reorganizacji całego dowodzenia w razie, gdybyśmy inicjatywę mieli brać w swoje ręce", co oznaczało sięgnięcie po dowódców zdolnych do wzięcia na siebie ofensywnego ryzyka (pozytywnym przykładem był tu dla Marszałka gen. Romer, który w połowie lipca zastąpił w dowodzeniu 1 armią gen. Zygadłowicza). Nonsensem strategicznym była konieczność pozostawienia większych sił do obrony stolicy, Warszawę bowiem skazywał Piłsudski „na pasywną rolę, na wytrzymanie nacisku, który szedł na nią". Nie był w stanie wycofać stąd zbędnych w gruncie rzeczy jednostek; ilekroć czyniłem – pisał – „próbę przekonania siebie o konieczności nienakazywania tak oczywistego dla mnie nonsensu, tyle razy cofałem się przed decyzją, zgnieciony odpowiedzialnością za państwo i jego stolicę. Nie mogłem – dodawał – się zdobyć ani na zaufanie do sił moralnych wojska i mieszkańców stolicy, ani na pewność dowódców jednych i drugich" (JP, VII, 114–116). Propagandowa kampania wymierzona w Naczelnego Wodza i „frondowanie" przeciwko „dyletantowi" fachowców z zaborczych armii wydawały tu swoje niezamierzone owoce.

Piłsudski nie mógł, wzorem marszałka Josepha Joffre'a, powiedzieć, że będzie się bił poza Warszawą. Późną wiosną 1921 roku w wykładzie dla słuchaczy Szkoły Sztabu Generalnego, będącym pierwszą publiczną polemiką z poglądami przypisującymi warszawskie zwycięstwo Weygandowi, Piłsudski nie ukrywał, że Warszawy bronić musiał, „choć rozum mówił, że wgryzienie się Moskali w Warszawę uczyniłoby akcję znad Wieprza jeszcze bardziej druzgocącą – tak że noga by nie uszła, że niepotrzebna by była akcja niemeńska – ale bałem się, że morale

Polaków nie wytrzyma, bałem się politycznych następstw, pomysłów tworzenia jakiegoś rządu w Poznaniu, za moimi plecami"[70]. A nie były to, wobec pomysłów ewakuacji instytucji rządowych do stolicy Wielkopolski, obawy bezpodstawne...

Atmosfera, która tak ciążyła Piłsudskiemu, prowadziła – dodajmy – do prób podejmowania działań, które, w razie ich realizacji, w ogóle mogły Marszałka ze sceny usunąć. W czasie gdy wypracowywał on plan kontrakcji, wywodzący się z grup prawicowych przeciwnicy przygotowywali nań... zamach. Trudno dziś powiedzieć, jak dalece spisek był rozgałęziony i czy zaangażowali się weń ludzie w polityce i w wojsku znaczący, wszelako sam fakt nie ulega wątpliwości. Nie kto inny jak jeden z najczynniejszych uczestników próby przewrotu ze stycznia 1919 roku, Tadeusz Dymowski, usiłował dla zamachowych planów pozyskać słynnego kresowego zagończyka, rtm. Jerzego Dąbrowskiego. Dymowski przekonywał swego interlokutora: „Piłsudski dąży do objęcia władzy komunistycznej w Polsce, dopuszcza bolszewików do Warszawy, ogranicza w kompetencjach Radę Obrony Państwa, Gabinet Ministrów i Sejm Rzeczypospolitej i tymi drogami dąży z żelazną konsekwencją do przeprowadzenia swoich planów". Proponował tedy, by zlikwidować Piłsudskiego, gdy będzie szedł na ulicę Piękną (mieszkała tam z córeczkami – druga, Jadwiga, przyszła na świat 28 lutego – Aleksandra Szczerbińska), a ewentualne rozruchy stłumić „za pomocą pułku rotm. Dąbrowskiego i innych oddziałów wojskowych i tym sposobem umożliwić tym, komu należy, objęcie najwyższych władz w Polsce"[71]. Projekt ten został, jak się zdaje, zarzucony przez samych organizatorów, Dąbrowski zresztą zdecydowanie odmówił. W każdym razie jest to również wysoce symptomatyczny przejaw atmosfery panującej w stolicy w dniach najazdu. Dodajmy, że w początkach ostatniej dekady lipca, gdy do Marszałka dotarły informacje o zamachowych planach, stwierdził on, że gdyby endecy zamierzali usunąć go z Naczelnego Dowództwa, „graliby tu już swoimi własnymi łbami"[72]...

Ostatecznie w myśl rozkazu z 6 sierpnia wojska polskie miały zająć pozycje obronne na linii rzek Orzyc – Narew – Wisła – Wieprz i dalej na Serecie lub Styrze. Nad dolnym Wieprzem, pod osłoną Dęblina, gromadziła się grupa uderzeniowa. Piłsudski sam postanowił stanąć na jej czele, czyli brał na siebie „wykonanie części najbardziej nonsensownej". „Uśmiechała mi się zresztą – pisał – ta myśl skądinąd, by w czasie decydującej operacji nie być stałym obiektem mędrkującej trwogi i rozumkującej bezsilności" (JP, VII, 117–118). Wojska frontu północnego miały zatem oderwać się od nieprzyjaciela, uporządkować, wzmocnić uzupełnieniami i odpierać ataki wroga aż do ukończenia przygotowań do kontrofensywy. Na południu front miał w razie konieczności oprzeć się o Lwów, dając zarazem

---

[70] T. Alf-Tarczyński, *Wspomnienia oficera*..., s. 95.

[71] J. Cisek, *O planie zamachu na Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1920 roku*, „Niepodległość" 1991, t. 24, s. 9.

[72] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 36.

ze swych sił dwie przeznaczone do grupy uderzeniowej dywizje legionowe (1 i 3). Trzeba tu dodać, że choć rozkaz o przegrupowaniu dostał się w ręce nieprzyjaciela, to fakt, że dywizje owe wpierw nań uderzyły, by w spokoju podążać następnie w rejon koncentracji, sprawił, iż „w głównym dowództwie sowieckim nie dano najzupełniej wiary temu dokumentowi" (JP, VII, 121). I trudno się temu dziwić, skoro dywizje, które miały znajdować się ponoć na północy, gromiły przeciwnika w okolicach Lubartowa...

Z powodzeniem został również rozwiązany dylemat reorganizacji dowodzenia. Północną część frontu miał w swej pieczy Józef Haller, który przeszedł do porządku dziennego nad własnymi urazami i ambicjami. Tu główne zadanie zatrzymania frontalnego ataku nieprzyjaciela przypadło świeżo utworzonej 5 armii, dowodzonej przez gen. Sikorskiego. Linię obronną od Serocka po Karczew uzupełniała 1 armia gen. Latinika, od Góry Kalwarii do Dęblina zaś stały oddziały 2 armii pod gen. Raszewskim, zastąpionym jednak niebawem przez gen. Roję. Środkowa część frontu została powierzona Śmigłemu. Od Dęblina po Kock znajdowały się tu siły 4 armii pod gen. Skierskim, a dalej, po Brody, trzymała front 3 armia gen. Zielińskiego. Wreszcie południowy segment frontu tworzyła 6 armia, wciąż pod gen. Iwaszkiewiczem. Sam Piłsudski na czele trzech dywizji 4 armii (14, 16 i 21) oraz nadciągających z południa dywizji legionowych dowodził grupą uderzeniową.

Z Warszawy na front wyruszył Piłsudski 12 sierpnia. Raz jeszcze omówił szczegóły planu z Rozwadowskim, Sosnkowskim i Weygandem, a żegnającemu go premierowi Witosowi powierzył list ze swą dymisją zarówno ze stanowiska Naczelnika Państwa, jak i Naczelnego Wodza. W dokumencie tym, przygotowanym w chwili szczególnej, w momencie gdy w istocie od powodzenia zamierzonej operacji zależały losy państwa, Piłsudski brał na siebie odpowiedzialność „zarówno za sławę i siłę Polski w dobie poprzedniej, jak i za bezsiłę oraz upokorzenie teraźniejsze". Marszałek nie wierzył w traktaty. Nie wierzył, by Kreml dotrzymał jakiejkolwiek umowy. Wychodził wszakże z założenia, że po zerwaniu rokowań Polsce nie pozostaje już nic poza poszukiwaniem realnej pomocy u państw ententy. Ich przywódcy zaś uzależniali ją właśnie od rezygnacji Piłsudskiego. W wypadku gdyby plan kontrataku zawiódł, warunki ententy wymagałyby jego odejścia, toteż Marszałek upoważnił Witosa do posłużenia się atutem jego własnej osoby.

Wyjazd na frontową kwaterę, do Puław, był przekroczeniem Rubikonu. Po drodze jednak Piłsudski znacznie zboczył, podążając aż pod Kraków, by pożegnać się z panią Aleksandrą i córeczkami. W istocie stalowe trzeba mieć nerwy, by w obliczu niewyobrażalnego dotąd zagrożenia – zdobyć się, choć z posępną twarzą, na takie rozstanie. Po osiągnięciu frontowego celu nie pozostawał zaś ani chwili bezczynny. Wpierw operacyjny plan wyłożył Śmigłemu i Skierskiemu, a zaraz potem rozpoczął objazd mających tworzyć grupę uderzeniową oddziałów. Ich moralny stan wyraźnie go pokrzepił. Gorzej było z umundurowaniem i wyekwipowaniem żołnierzy. „Takich dziadów – wspominał – jak ich nazywa-

łem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem. W 21-ej dywizji prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju – boso" (JP, VII, 123). Niemniej jednak to właśnie obecność Naczelnego Wodza – wedle zgodnych świadectw swoich i obcych – zelektryzowała owego obdartego żołnierza. Była, w co święcie wierzono, gwarancją zwycięstwa.

Piłsudski zakładał, że Armia Czerwona zwiąże się w walce nad Wisłą i Wkrą, toteż decydujące uderzenie wyznaczył na 17 sierpnia. Wszelako wskutek nieoczekiwanie silnego nacisku na Warszawę (najzaciętsze walki toczyły się od 13 sierpnia o Radzymin) nadchodzące ze stolicy depesze brzmiały alarmistycznie. „Próbowano robić – podkreślał – wyraźny nacisk na mnie, abym spieszył z pomocą i zgodził się, chociaż nieprzygotowany, iść natychmiast naprzód" (JP, VII, 125). Piłsudski zrobił zatem „ustępstwo dla trwogi z sensu i rozumu wojennego" i przesunął początek natarcia na 16 sierpnia.

Operacyjne założenia nakreślił Piłsudski w specjalnym rozkazie. Ogólne zadanie sprowadzało się do ataku „na skrzydła armii operujących na północy i opanowanie wszystkich linii komunikacyjnych nieprzyjaciela". 4 armia w pierwszym dniu ofensywy osiągnąć miała swym prawym skrzydłem Radzymin, 3 zaś – Parczew. Marszałek zamierzał atakować szerokim frontem, choć w tym właśnie, zwłaszcza dla lewoskrzydłowej 14 dywizji, tkwił element sporego ryzyka. Przypominał podkomendnym: „wszystkie wojska zrozumieć muszą, że bitwa ta rozstrzyga losy wojny i kraju i że dać ona może pożądane rezultaty tylko przy najwyższym wysiłku sił i woli każdego poszczególnego żołnierza i oficera"[73]. Naczelny Wódz utrzymywał też, co szczególnie godzi się podkreślić, sprawną i ścisłą łączność z pozostającym w Warszawie szefem sztabu, podejmował przy tym decyzje odnoszące się nie tylko do losów grupy uderzeniowej, ale całości wojsk. Szczególnie wymownie świadczy o tym wymiana korespondencji pomiędzy Piłsudskim a Rozwadowskim w przeddzień operacji, 15 sierpnia.

Marszałek, ekspediując swój list tuż po „objechaniu całego frontu" 4 armii i części 3, w pełni panował już nad poczynaniami podległych mu bezpośrednio oddziałów, zapewniał też Rozwadowskiego, że nada im „od początku taką samą szybkość i takie szalone tempo" jak podczas ofensywy kijowskiej. Przypominał przy tym swemu szefowi sztabu, by dopilnował ruchu naprzód 2 armii dla spotkania z oddziałami armii 4, a w drugim dniu ofensywy podobny manewr wykonać miała armia 1. Upominał się też o atak czołgów w kierunku na Radzymin oraz zdecydowanie podkreślał potrzebę „aktywnej, nie biernej obrony Wschodniej Galicji".

Rozwadowski odpowiedział natychmiast. Podkreślił, iż ma „wrażenie ogólne, że cała akcja rozwija się bardzo korzystnie i że właśnie co do czasu mamy korzystne warunki, tak jak je p. Komendant przewidział". Szef sztabu informował

[73] *Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku. Wybór dokumentów*, oprac. J. Cisek, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1990, s. 17–19.

dalej o przebiegu walk, jednoznacznie przy tym stwierdzając, że współdziałanie pomiędzy armiami (zwłaszcza 2 i 4) „zupełnie w myśl rozkazu Komendanta [...] jest już w toku". Rozwadowski uważał również, iż „uzgodnienie akcji 4-ej armii z 1-szą doskonale p. Komendant przygotował i proszę liczyć na to – zapewniał – że pozostając w ścisłym kontakcie, wszystko przyspieszę tak, abyśmy od 17-tego rano byli tu gotowi do współdziałania". Znalazły się i pochwały dla Sikorskiego za to, że „operuje doskonale", i Dreszera, który „załatwi się" niebawem z jazdą przeciwnika, „gdyż inny duch tam powiał, gdy zmieniono dowódcę". W pełni aprobował wreszcie Rozwadowski dyrektywę o sposobie wzmocnienia 1 armii 4 dywizją piechoty, „którą – pisał – jako ostateczną rezerwę gen. Latinikowi podporządkować zamierzam w myśl wskazówek p. Komendanta"[74].

List Rozwadowskiego, obszernie tu cytowany, jest kluczowym dokumentem wskazującym jednoznacznie autora planu bitwy, jak i bezdyskusyjne kierownictwo Piłsudskiego operacjami na całym froncie. Spory, które wciąż jeszcze na ten temat się toczą (przy zaniechaniu prób strojenia w szaty autora planu gen. Weyganda), winny raz wreszcie uwzględnić fakt, że w przeddzień decydującego uderzenia szef sztabu traktował Naczelnego Wodza jako jedynego autora planu batalii, jak też głównego koordynatora poczynań na całym froncie i podstawowego realizatora kluczowej planu tego części. Pora zatem przestać sprzeczać się o fakty, przestać posługiwać się nie dokumentami, ale wyrosłymi z politycznych sporów interpretacjami, cienką linią niekiedy odgrodzonymi od insynuacji.

Rozwadowski trafnie odczuwał, że akcja kierowana bezpośrednio przez Naczelnego Wodza rozwija się w sposób korzystny. Istotnie, rozpoczęty 16 sierpnia atak wyglądał w praktyce tak, że „lekki i bardzo łatwy bój prowadziła przy wyjściu tylko 21-sza dywizja", inne zaś „szły prawie bez kontaktu z nieprzyjacielem". Spędzająca sen z powiek Piłsudskiemu grupa mozyrska, ta „apokaliptyczna bestia, przed którą cofały się przez miesiąc liczne dywizje", okazała się fantomem. Naczelny Wódz obawiał się wręcz, że jest wciągany w zasadzkę. Zastanawiał się – pisał po latach – czy nie śni, „gdy pięć dywizji swobodnie i bez oporu przebiega śmiało te same przestrzenie, które jeszcze tak niedawno w śmiertelnej trwodze odwrotu oddawały nieprzyjacielowi". Toteż 17 sierpnia wieczorem w Garwolinie, gdy usłyszał „odgłos życia, odgłos realności, głuchy głos armat, dolatujący gdzieś z północy", przekonał się, że „nieprzyjaciel był i świadczyła o nim muzyka boju" (JP, VII, 126–128). W dniu tym wojska grupy uderzeniowej były już w Białej Podlaskiej, Międzyrzecu i Siedlcach. A na lewym skrzydle, w rejonie Mińska Mazowieckiego, 14 dywizja zetknęła się z atakującą zgodnie z dyrektywą Naczelnego Wodza od strony warszawskiego przedmościa dywizją 15. Armiom Tuchaczewskiego już w drugim dniu kontruderzenia zaczęto zagrażać odcięcie. Ryzykowny manewr Piłsudskiego stał się w istocie strategicznym zwrotem w toczonym nad Wisłą boju.

---

[74] *Ibidem*, s. 19–24.

Kompletnie zaskoczony Tuchaczewski dopiero 18 sierpnia wydał rozkaz do odwrotu. Była to decyzja mocno spóźniona i w praktyce niemal niewykonalna. Jego armie (wyjąwszy IV, która wraz z korpusem Gaj-Chana wciąż usiłowała przedostać się za Wisłę) już zresztą drugi dzień cofały się, niekiedy w zupełnym popłochu. Tego samego dnia Piłsudski postanowił przegrupować własne siły. Armia XVI, na którą jako pierwszą spadło uderzenie grupy manewrowej, była w zasadzie rozbita, toteż Marszałek zamierzał odciąć odwrót głównych sił nieprzyjaciela, zmierzających na północ i wschód. I gdyby nie błędna decyzja gen. Hallera, który skierował 1 armię nie w nakazanym przez Piłsudskiego kierunku, lecz na północny zachód, Tuchaczewski nie zdołałby wyprowadzić z matni swych sił. Otworzenie drogi odwrotu umożliwiło wycofanie się armii III i XV, choć część tej ostatniej przekroczyła granicę Prus Wschodnich, podobnie jak oddziały armii IV, które zdołały co prawda sforsować dwie przeszkody na drodze ucieczki (pod Mławą i Chorzelami), ale ostatecznie zostały otoczone i rozbite pod Kolnem. Był to pogrom. Armia Czerwona poniosła nie tylko straty w zabitych i rannych (około 25 tys. żołnierzy), ale utraciła też mnóstwo sprzętu, tabory, wreszcie w niewoli znalazło się blisko 70 tys. ludzi. Tym razem wszakże miast fetowania zwycięzcy usiłowano niemal natychmiast kreować na bohatera kampanii Józefa Hallera, który przecież zarządził ośmiodniowe modły „o cud Wisły", a jako twórcę strategicznej koncepcji kontrataku lansowano Weyganda, choć on sam jednoznacznie i wówczas, i po latach stwierdzał, że to właśnie Piłsudski o planie batalii zadecydował...

Nieprzyjaciel został jednak tylko rozbity, a nie doszczętnie zniszczony. Zwłaszcza na południu. Budionny, zrezygnowawszy po tygodniu z prób zdobycia Lwowa, 28 sierpnia raz jeszcze przełamał polski front, rzucając się na Zamość. Miasto zdołało się obronić, a skierowane przez Naczelnego Wodza w rejon ten odwody zmusiły konarmię do odwrotu. Był to wstęp do gruntownego oczyszczenia z oddziałów Armii Czerwonej Wołynia i wschodniej Małopolski. W trakcie trwających od 12 września uporczywych walk, które zakończyły się rozbiciem operujących tu XII i XIV armii, siły polskie wyparły nieprzyjaciela za Zbrucz i Horyń, by ostatecznie oprzeć front na Uborci i Słuczy i dalej na linii wyznaczonej przez miejscowości Lubar oraz Latyczów ku Dniestrowi. Losy wojny natomiast raz jeszcze rozstrzygnęły się na północy.

W końcu sierpnia, po wyparciu sił Tuchaczewskiego za Niemen, front zaczął się stabilizować. Ciągnął się on od Grodna przez Białowieżę aż po leżące nad Huczwą Tyszowce. Armia Czerwona, zasilona uzupełnieniami i tymi żołnierzami, którzy przez niemieckie i litewskie terytoria powrócili w jej szeregi, sposobiła się nie tylko do oporu, ale i nowej ofensywy. Tymczasem Piłsudski – choć ROP na swym posiedzeniu 27 sierpnia opowiedziała się za możliwością przekroczenia linii Curzona, 8 września zaś wyraziła zgodę na przekroczenie polsko-litewskiej linii demarkacyjnej – planowanymi w tym rejonie działaniami mógł wejść niebawem w kolizję ze stanowiskiem zajmowanym przez państwa ententy. W każdym razie „w postawie czysto defensywnej" Naczelny Wódz stać nie zamierzał.

Z dwu rozwiązań: „iść przed siebie aż do zupełnego rozbicia wroga, zmuszenia go, by z nami inaczej mówił, albo stanąć na iluzorycznej naszej granicy wschodniej i czym prędzej zawierać pokój" (JP, V, 166–167) – Piłsudski zdecydowanie opowiadał się za pierwszym. Wszelako pójście na wschód dalej, aniżeli aprobowały to zachodnie mocarstwa, wymagało pilnego porozumienia się nie tyle już nawet z „trzecią" Rosją (w lipcu Polska wyraziła zgodę na formowanie wydzielonego rosyjskiego oddziału), ile z Wranglem. Piłsudski przeżył tedy spore rozczarowanie wizytą delegata carskiego generała, Piotra Machrowa, który 8 września mógł wylegitymować się jedynie pełnomocnictwami wojskowymi, a nie politycznymi. Te ostatnie umożliwiałyby podjęcie dyskusji zarówno w sprawie granic Polski na wschodzie, jak i statusu Ukrainy. W obliczu zaś bliskiego pokoju siły rosyjskie w Polsce (na ich czele stał gen. Peremykin), ukraińskie (Petlury) i białoruskie (Bułaka-Bałachowicza) mogły jeszcze po otrzymaniu realnego wsparcia podjąć samodzielną próbę likwidacji władzy bolszewików. Jednakże pod warunkiem, że uprzednie rozbicie Armii Czerwonej wymusi na Kremlu pokój. Północną flankę wojsk Tuchaczewskiego chroniły tymczasem siły litewskie, utrzymujące w swych rękach – aż po Augustów – Suwalszczyznę.

Walki z Litwinami rozpoczęły się 2 września, kiedy to – po uprzedniej próbie obsadzenia całej Suwalszczyzny przez oddziały polskie – siły litewskie zaatakowały Sejny. Problem ten wnet pojawił się na międzynarodowym forum (20 września delegat Polski w Lidze Narodów, Paderewski, nie oprotestował decyzji o neutralizacji zajętych przez Litwinów obszarów, łącznie z Wilnem, gdzie zjawić się miała specjalna komisja), toteż Piłsudski dla zyskania na czasie zgodził się na bezpośrednie rozmowy z Kownem. Toczyły się one zresztą już od końca sierpnia, ale bez rezultatów. Wznowiono je 27 września w Suwałkach. Polskiej delegacji Marszałek kategorycznie zalecił, by nie podnosić spornych problemów, zaznaczył jedynie: „Polska dziwi się, że rząd litewski, wiedząc z góry o tym, że kwestia Wilna i Wileńszczyzny jest i może być powodem do ustawicznych zatargów z Polską, nie zrobił nawet próby w celu umówienia się z polską ludnością tego kraju". Znamienne było wszakże inne sformułowanie. Piłsudski wytaczał oto argument, by sporu nie zaogniać z tego to powodu, że „w wojsku naszym, walczącym obecnie za Niemnem, jest całe mnóstwo żołnierzy i oficerów dobrze uzbrojonych i dobrze wyćwiczonych pochodzących właśnie z tego spornego kraju, którzy prawdopodobnie zechcieliby praw swoich bronić innymi drogami niż układy". Polska, podkreślał Naczelnik, nie pragnęłaby „jakiegokolwiek surowszego wystąpienia przeciwko nim, gdy Litwa chce brutalnie zdeptać ich prawa we własnej Ojczyźnie"[75]. Trudno o czytelniejsze ostrzeżenie. Podpisana ostatecznie 7 października umowa dotyczyła jedynie wytyczenia linii demarkacyjnej i zaprzestania działań bojowych. Piłsudski zaś, definitywnie przekreślając marzenia Kremla o nowym pochodzie na zachód, sposobił się do rozwiązania wileńskiego dylematu.

[75] IJP-NJ, AGNW, t. 28/2, dok. 4932.

Finalne starcie, zwane bitwą nad Niemnem, rozpoczęło się 20 września. I tym razem nad całością operacji czuwał Naczelny Wódz. Główne uderzenie, w rejon Grodna, prowadzić miał na czele 2 armii Śmigły, który wiążąc frontalnie siły przeciwnika, dodatkowo winien był dokonać ich głębokiego oskrzydlenia od północy. Drugie uderzenie, na Wołkowysk – Słonim, przypadło 4 armii dowodzonej przez Sikorskiego. Zacięte walki toczyły się przez kilka dni. Usiłowano zdobyć przeprawy przez Niemen, walczono nad Świsłoczą, z rąk do rąk przechodził Wołkowysk. Zadecydowało obejście sił nieprzyjaciela przez obszar znajdujący się pod kontrolą Litwinów i kawaleryjski zagon ku Lidzie. Armia Czerwona rozpoczęła odwrót. 25 września odzyskano Grodno. W trzy dni później pod Lidą klęskę poniosła III armia. W tym samym czasie 4 armia sforsowała Szczarę, grupa zaś gen. Krajowskiego wespół z oddziałem Bałachowicza zajęła Pińsk. Polskie kleszcze zaczęły się zaciskać, toteż Tuchaczewski musiał podjąć decyzję o ogólnym odwrocie. Odwrót zaś, z częstymi wybuchami paniki, ale i pośród ciężkich walk, w połowie października zaprowadził polskie wojska nad Druję i Dzisnę, do Baranowicz, Mińska, Słucka i dalej aż po Ptycz, wzdłuż Słuczy, przez Bar do rumuńskiej granicy.

Od 9 października oddziały polskie stały też w Wilnie. Wojny z Litwą Piłsudski prowadzić nie mógł, toteż jedynym wyjściem stało się wprowadzenie w czyn sugestii o „buncie" wywodzących się z Wileńszczyzny oddziałów. Przeprowadzenia akcji po rozmowie z Piłsudskim podjął się gen. Lucjan Żeligowski. Naczelny Wódz przestrzegał go przed spodziewanymi trudnościami. „Może nastać taka chwila – mówił Marszałek – kiedy będzie miał Pan przeciwko sobie nie tylko opinię świata, ale i Polski. Może nastąpić chwila, że nawet ja będę zmuszony pójść przeciwko Panu. Trzeba to wszystko wziąć na siebie. Takich rzeczy – podkreślił – się nie rozkazuje"[76]. Ostatecznie 8 października wydzielone z 3 armii siły podniosły ów „bunt", a w południe dnia następnego praktycznie bez oporu zajęły miasto. Wszelako utworzenie tzw. Litwy Środkowej było, jak się zdaje, działaniem obliczonym na dłuższą metę. Hipoteza, iż Piłsudski brał w dalszym ciągu pod uwagę jako wariant swych federacyjnych planów ewentualność odbudowy Wielkiego Księstwa Litewskiego – składającego się z Litwy Kowieńskiej, Litwy Środkowej i Białorusi – jako organizmu związanego z Polską, zasługuje co najmniej na baczną uwagę.

Ostatnim, zewnętrznym akordem wileńskiej sprawy stała się wizyta złożona 12 października Naczelnikowi przez dyplomatów reprezentujących Francję i Anglię. Piłsudski w kategorycznej formie przeciwstawił się ich sugestiom, by Polska przekazała Wilno Litwie. Nie ukrywał też, że „jego uczucia są po stronie Żeligowskiego". Podkreślał wreszcie: „w sprawie Wileńszczyzny są dwa rozstrzygnięcia: albo federacja – a jest to program zwalczany i przez Polaków, i przez Litwinów, albo wcielenie do Polski". W argumentacji pojawiły się i akcenty czysto

[76] L. Żeligowski, *Notatki z roku 1920 (z papierów pośmiertnych)*, „Niepodległość" 1951, t. 3, s. 165.

osobiste. „Długo mówił Komendant o tym – zanotował Świtalski – by liczono się z jego drażliwością na punkcie honoru. Był w cięższej sytuacji niż ta rozmowa, był w więzieniu, pod grozą śmierci, i nie rezygnował z wymagań honoru. Nie może i teraz rezygnować z tego i dlatego zakończył, że chętnie ich zobaczy w Wilnie"[77].

Piłsudski wbrew ostrzeżeniom do Żeligowskiego kierowanym przeciwko niemu nie wystąpił, choć publiczna deklaracja generała o tym, że samowolnie zdecydował o akcji, w połączeniu z prośbą o zwolnienie go z szeregów polskiej armii bez wątpienia ułatwiała mu grę na międzynarodowej arenie. Naczelnik mógł zresztą odrzucić sugestie zachodnich mocarstw z innego jeszcze powodu. Oto 12 października w Rydze podpisano umowę o rozejmie w wojnie z bolszewikami. Zawieszenie broni wejść miało w życie o północy z 18 na 19 października.

Nareszcie pokój

Bez mała dwuletni wysiłek tworzonej przez siebie armii Piłsudski podsumował w wydanym z okazji tego wydarzenia rozkazie. „Kończycie wojnę – podkreślał – wspaniałymi zwycięstwami, i nieprzyjaciel, złamany przez was, zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju". Zadanie, które żołnierz realizował, sprowadzało się do „zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla niej szacunku i znaczenia na świecie i dania jej pełni niezależnego rozporządzania się swoim losem". Piłsudski przestrzegał jednak, że pokój przybrał dopiero wstępny zarys, toteż żołnierz, stojąc obecnie z bronią u nogi, winien być gotów „w każdej chwili stanąć w obronie owoców swego zwycięstwa" (JP, V, 175–176).

Naczelny Wódz nie bez przyczyny spodziewał się, że wojna rozgorzeć może na nowo. Więcej, liczył, że do tego dojdzie. Do akcji, przy cichym przyzwoleniu ze strony Polski, wchodziły oto oddziały ukraińskie, białoruskie i rosyjskie. Jednostki Petlury, wzmocnione polskim ochotnikiem (nad współpracą tą czuwał bezpośrednio Sławek), dowodzone przez Omelianowicza, wkraczały na Ukrainę. Liczyły one ponad 12 tys. żołnierzy, a współdziałały z nimi niemal tak samo liczne pułki Peremykina, usiłujące przedrzeć się do armii Wrangla. Na Białoruś szła natomiast 11 tys. żołnierzy licząca grupa Bałachowicza. W razie powodzenia mógł on połączyć się z południowym skrzydłem wojsk Żeligowskiego, co byłoby zapewne wstępnym krokiem do restytucji Wielkiego Księstwa, zwłaszcza wobec odcięcia w ten sposób Litwy Kowieńskiej od Rosji. Ale i ta ostatnia próba forsowania federacyjnych planów się nie powiodła. Oddziały Omelianowicza, Peremykina i Bałachowicza (choć ten ostatni odniósł w pierwszej fazie kampanii znaczące sukcesy) musiały schronić się na polskim terytorium. Ich żołnierze miast stać się heroldami federacyjnej idei, zostali internowani. W maju 1921 roku

[77] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 60–61.

w podkaliskim Szczypiornie, gdzie mieścił się jeden z takich obozów, złożył wizytę Piłsudski. I choć jego mieszkańcy przyjęli go niezwykle ciepło, Naczelnik zdobył się na gest u polityków niezmiernie rzadki. Przeprosił tych, którzy, usiłując zbudować własne państwo, stali się mniej czy bardziej świadomie uczestnikami jego wschodnich planów. Planów skrupulatnie przekreślonych w trakcie rokowań pokojowych w Rydze.

Paradoksem epilogu wojny polsko-bolszewickiej był fakt, że z militarnych sukcesów Piłsudskiego korzystali jego polityczni przeciwnicy. Politykiem, który w praktyce decydował o postawie polskiej delegacji w czasie rokowań nad traktatem preliminaryjnym, był nie nominalny jej przywódca Jan Dąbski, lecz Stanisław Grabski. Dość tu powiedzieć, że on to właśnie przeforsował przekazanie Mińska Rosji, podobnie jak był twórcą linii granicznej, której przyjęcie zmuszało polskie oddziały do opuszczenia zajętych już miejscowości, takich jak Słuck na północy czy Zasław, Płoskirów i Kamieniec Podolski na południu. Reprezentujący linię Naczelnika Leon Wasilewski i Witold Kamieniecki byli bezradni i choć w drugiej fazie rokowań, prowadzonych już bez udziału delegacji sejmowej, udało się uzyskać terytorialne poprawki, były one bardzo nieznaczne. Bezradny był również sam Naczelnik. Wciąż jeszcze nie wyrzekał się dalekowzrocznej idei połączenia rzeczywistym federacyjnym węzłem Polski, Ukrainy i Białorusi, a nawet w sprzyjających okolicznościach – Litwy. Wciąż żywił nadzieję, że z wiosną pojawi się nowa sposobność, by do planów tych powrócić. Zdawał jednak sobie sprawę, że wyczerpane wojną społeczeństwo ich nie aprobuje. Toteż powoli godził się z myślą, że czas, który nadchodzi, jest czasem – potrzebnego przecież krajowi – pokoju.

Trudno nie podzielić opinii, że „kształt terytorialny odrodzonego państwa daleko odbiegał od planów Piłsudskiego. Do realizacji swych zamiarów – konstatował poznański historyk – przystępował, mając wizję wskrzeszenia polskiej hegemonii od Bałtyku do Dniepru", w czym był niezwykle konsekwentny, a „w praktycznym działaniu wykazywał się znaczną elastycznością. Z drugiej strony urzeczywistnienie tych planów napotykało niewyobrażalne przeszkody, choć samej federacyjnej idei nie sposób nie uznać za najbardziej perspektywiczną. A zarazem, dodajmy, jedyną, mogącą doprowadzić do zbudowania takiego systemu państw między Niemcami a Rosją, która miałaby szansę na przetrwanie i skuteczne postawienie tamy zaborczości wielkich sąsiadów". Sam traktat ryski zaś, choć jego postanowienia okazały się „rezygnacją z postulatu *restitutio in integrum*"[78], to jednak wytyczył granicę Polski na wschodzie.

Do pokojowego trybu życia przyzwyczajał się na powrót i sam Piłsudski. Mieszkał (od 29 listopada 1918 roku) w Belwederze, gdzie, jak określił to jeden z jego adiutantów, warunki pobytu były „bliskie uwięzienia go w jego pokoju sypialnym".

---

[78] P. Hauser, *Federacyjna wizja Rzeczypospolitej w poglądach Józefa Piłsudskiego i próba jej urzeczywistnienia w latach 1918–1921* [w:] *Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa*, red. Z. Karpus, W. Rezmer, E. Wiszka, Wyd. UMK, Toruń 1997, s. 38–39.

Choć pomieszczenie to było przestronne i obszerne, we wszystkich innych toczyła się praca urzędowa. Umeblowanie siedziby Naczelnika odznaczało się skromnością. Składało się na nie „łóżko, obok stolik z radiem, z drugiej strony łóżka szafka nocna z lampą, duża szafa przy drzwiach z saloniku z balkonem, przy oknie na park stół, dwa fotele, kilka krzeseł, w prawym kącie pokoju kominek, na podłodze wielki dywan perski". Nad wezgłowiem łóżka zawieszony był czaprak turecki, nad nim zaś „dwie skrzyżowane szable, jedna z nich dar oficerów l-szej Brygady w czasie wojny, z odznaką brygady «Za wierną służbę» na rękojeści". Wreszcie między szablami został umieszczony „średniej wielkości obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, po obu stronach szabel dagerotypy rodziców w strojach z okresu Powstania Styczniowego"[79], a na nocnej szafce stała fotografia córki, Wandy.

W Belwederze Piłsudski zgodnie ze swym zwyczajem prowadził nocny tryb życia. Najczęstszym gościem w tych nietypowych porach był Sosnkowski (jedyny, jak się zdaje, szachowy partner Marszałka), a poza tym, choć rzadziej, spora grupa cywilnych polityków: Sławek, Sokolnicki, Wasilewski, Prystor, Śliwiński i coraz częściej Świtalski. Odpoczynkiem dla Marszałka, poza pasjansem i szachami, były posiłki w gronie adiutantów (po zakończeniu wojny zaczął ucierać się zwyczaj, że spożywał je samotnie w małym pokoiku balkonowym koło sypialni), w czasie których dawał upust swej wesołości. Zwłaszcza gdy zostawał zaskoczony dowcipem „bez brody"... Nie podawano, co ciekawe, trunków (wyjątkiem były święta oraz dzień jego patrona), palił natomiast Piłsudski specjalnie dlań przygotowywane papierosy, nieobecne na rynku, o nazwie... Marszałkowskie. Palił dużo, pijąc zazwyczaj bardzo mocną herbatę (koniecznie w szklance), zaparzaną w osobnym czajniku.

Ciążyły też na Piłsudskim jako Naczelniku Państwa obowiązki reprezentacyjne. Przyjmował dyplomatów przychodzących ze sprawami bieżącymi oraz tych, którzy rozpoczynali bądź kończyli swą służbę, deputacje cywilne lub wojskowe, zabiegających o wywiad dziennikarzy. Podróżował po całej Polsce – 22 listopada 1920 roku wizytował przykładowo Lwów, dokąd przybył dla odznaczenia miasta orderem Virtuti Militari. Uświetniał swą obecnością państwowe święta – 14 listopada 1920 roku, gdy po raz pierwszy obchodzono Święto Niepodległości, na placu Zamkowym uroczyście wręczono mu buławę marszałkowską. Na życie rodzinne pozostawało bardzo niewiele czasu (choć Boże Narodzenie roku 1920 spędził z panią Aleksandrą i dziewczynkami), podobnie jak na tak z pozoru ekscentryczne zajęcia jak doświadczenia metapsychiczne, w których uczestniczył obdarzony ponoć niezwykłymi na tym polu zdolnościami Stefan Ossowiecki. Wszelako jak uprzednio wojna, tak obecnie nad rozkładem dnia Marszałka coraz silniej dominowała – polityka.

Od polityki, zwłaszcza w jej partyjnym wymiarze, Piłsudski zamierzał za wszelką cenę odseparować wojsko. Naczelny Wódz wychodził z założenia, że „im pew-

[79] E.J. Czerniawski, *Z mojej służby w Belwederze*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1975, z. 33, s. 168–169.

niejszym, im sprawniejszym i zdatniejszym będzie ten żołnierz, tym bardziej będzie zabezpieczona swoboda ojczyzny, tym łatwiejszą będzie praca pokojowa nad zabliźnieniem ran, zadanych przez długotrwałą wojnę'' (JP, V, 180). Neutralności i takiej to właśnie roli armii strzec miał tedy specjalny akt prawny – dekret o organizacji naczelnych władz wojskowych – wydany przez Piłsudskiego 7 stycznia 1921 roku. Jego istotą było sprecyzowanie kompetencji dwu naczelnych instytucji wojskowych: Pełnej oraz Ścisłej Rady Wojennej. Pierwsza z nich, której miał przewodniczyć prezydent, stawała się ,,organem doradczym w ważnych sprawach wojskowych''. Druga, z generałem przewidzianym do objęcia funkcji ,,Naczelnego Wodza w czasie wojny'', miała być ,,organem kierującym w zakresie przygotowań wojennych, planów operacyjnych i obrony kraju'' (JP, VIII, s. III–IV). Postanowienia tego właśnie gremium obowiązywałyby Ministerstwo Spraw Wojskowych, w którego kompetencjach (jak również Sztabu Generalnego) pozostawiono bieżące funkcjonowanie armii na pokojowej stopie. Piłsudski innymi słowy dążył do jednoznacznego oddzielenia kwestii obronności kraju od zagadnień, które trybem urzędniczym rozwiązywałaby wojskowa administracja. Decyzja ta, jak się okazało, stała się jednym z najbardziej zapalnych punktów w okresie, gdy Piłsudski znalazł się poza armią. W czasie gdy najrozmaitsze polityczne siły, wykorzystując sejmowe forum i pozaparlamentarne układy, usiłowały podporządkować wojsko swym zamierzeniom i planom...

Piłsudski podpisywał dekret na niespełna miesiąc przed swą pierwszą jako głowy państwa międzynarodową wizytą. Jej celem była Francja. Efektem – uzgodnienie zasad, które zamierzano wprowadzić do pakietu umów obejmujących kwestie polityczne, wojskowe oraz ekonomiczne. Naczelnik wychodził z założenia, że Francja i Polska ,,ciążyły ku sobie zawsze, poprzez zmienne koleje losu, w sposób naturalny, bez wysiłku, jednocześnie przez sympatię i z pobudek rozumowych'' (JP, V, 184). Owe dwie odmienne dźwignie – sympatię oraz interes – wizyta Marszałka raz jeszcze miała uruchomić.

Choć przygotowywana z rozmachem, wizyta była wszakże świadectwem, że równoprawne stosunki pomiędzy młodym polskim organizmem państwowym a zwycięskim mocarstwem nie będą łatwe do osiągnięcia. Dowodziły tego choćby drobne, ale dostrzegalne protokolarne despekty. Na paryskim dworcu nie witał Naczelnika prezydent republiki, znaczący ponoć coś więcej od Naczelnika. Piłsudski miał zjawić się nad Sekwaną w roli petenta. Inna rzecz, że w wypadku Marszałka był to zamysł niemożliwy do osiągnięcia.

Rezerwa okazywana przed wizytą przez wpływowe grupy francuskich wojskowych i polityków (m.in. marsz. Ferdinanda Focha i szarą eminencję MSZ Philippe'a Berthelota) wynikała z przekonania, że Polska nie będzie w stanie skutecznie zapełnić miejsca po Rosji. Piłsudski tymczasem na ten aspekt we wzajemnych stosunkach kładł szczególnie silny nacisk. ,,Polska – mówił podczas wydanego na cześć prezydenta Alexandre'a Milleranda obiadu – świadoma jest swojego pokojowego i cywilizacyjnego posłannictwa, które jej przypadło na wschodzie Euro-

py, a które odpowiada misji Francji na zachodzie. Polska wypełniać będzie swoje posłannictwo – podkreślał – wytrwale i w coraz ściślejszym związku z Francją, pozostając wierną wielkim zasadom, które prowadziły sprzymierzonych do zwycięstwa" (JP, V, 186). Dokumenty traktatowe, podpisane już po wyjeździe Piłsudskiego 19 lutego przez Sapiehę i Sosnkowskiego, były skonstruowane tak, że – przynajmniej w teorii – obydwie strony obowiązywać miała zasada wzajemności. Z francuskiego punktu widzenia układ sojuszniczy, a zwłaszcza konwencja wojskowa miały ostrze antyniemieckie. Z polskiego – wymierzone były również przeciwko sowieckiej Rosji – co niebawem zyskało znaczące dopełnienie w postaci sojuszu polsko-rumuńskiego. Zewnętrzna polityka Polski, przy widocznym wpływie Naczelnika, przybrała wyraźnie obronny charakter, stabilizujący zarazem podstawy niepodległego bytu. Było to nader istotne zarówno wobec finalizacji pokojowych rokowań w Rydze, jak i zbliżającego się plebiscytowego rozstrzygnięcia na Górnym Śląsku.

Traktat podpisany 18 marca w Rydze zamykał okres walki o wschodnią granicę państwa, choć formalne jej uznanie przez zachodnie mocarstwa nastąpiło dopiero w dwa lata później. Plebiscyt, choć większość głosów padła za przynależnością do Niemiec, nie rozstrzygał jeszcze definitywnie niczego. Wybuch trzeciego już powstania wobec wiadomości o groźnych negatywnych decyzjach terytorialnych Komisji Międzysojuszniczej nastąpił z 2 na 3 maja 1921 roku. Śląska POW, która już w sierpniu roku poprzedniego, w dniach II powstania, pokazała swą organizacyjną i bojową sprawność, i tym razem wzięła na siebie ciężar militarnych przygotowań. Piłsudski – już nie jako Naczelny Wódz – nie był w stanie (poza materialną pomocą) powstania wesprzeć, słowa krytyki zaś, wypowiadane zwłaszcza pod adresem dyplomatów angielskich, wpłynąć na postawę mocarstw nie mogły. Zresztą wiara w ich dobrą wolę, czego dowodziły posunięcia Korfantego demobilizujące walczące z Niemcami oddziały (podejmowane wbrew opiniom i poczynaniom ludzi realizujących linię Marszałka, by wymienić Michała Grażyńskiego), spowodowała jedynie zbędne wykrwawienie się powstańczych szeregów.

Rok 1921 przebiegał jednak pod znakiem nie tylko zewnętrznej, ale i wewnętrznej stabilizacji. Wymownym tego świadectwem stała się przyjęta ostatecznie 17 marca ustawa konstytucyjna, wzorowana na rozwiązaniach francuskich, demokratyczna, lecz w praktyce umożliwiająca relatywnie łatwe zlikwidowanie stanu równowagi pomiędzy poszczególnymi segmentami ustrojowymi na rzecz władzy ustawodawczej, przede wszystkim sejmu. Formalnie głową państwa miał być prezydent, ale zakres jego kompetencji został zdecydowanie ograniczony, tak że w gruncie rzeczy przypadło mu w udziale pełnienie jedynie reprezentacyjnych funkcji. O roli przypisanej głowie państwa w znacznym stopniu zadecydował strach prawej strony izby przed możliwością, całkowicie zresztą realną, wyboru na prezydencki urząd Piłsudskiego. W proces tworzenia ustawy konstytucyjnej Marszałek, co wypada podkreślić, nie ingerował. Urząd Naczelnika Państwa

przyszło mu sprawować aż do grudnia roku 1922, Sejm Ustawodawczy bowiem uchwałą z 18 maja 1921 roku przedłużył okres swych prac i tym samym obowiązującą moc małej konstytucji. Stwarzało to wobec ogólnikowości i małej precyzji tego dokumentu możliwość konfliktu pomiędzy Naczelnikiem a parlamentem, choć aż do połowy 1922 roku ich stosunki wzajemne układały się mniej lub bardziej poprawnie.

Po paryskiej wizycie oczekiwał natomiast Piłsudskiego udział w uroczystości szczególnej. Był to odbiór nadanego jeszcze w roku 1920 dyplomu doktoratu *honoris causa* krakowskiej wszechnicy. Ze stosownym wnioskiem do Senatu UJ wystąpił Wydział Prawa, toteż Naczelnika, którego czas studiów przerwało przecież syberyjskie zesłanie, wyróżnienie to wprawiło i we wzruszenie, i w dumę. I nie czczym frazesem było zapewnienie: „pierwszym moim postanowieniem było szukanie prawa i umacnianie poczucia jego w całym narodzie" (JP, V, 199). Piłsudski znakomicie dostrzegał cały skomplikowany splot przyczyn proces ten opóźniający. Wszelako decyzja, by źródła prawa poszukiwać w narodzie, zaowocowała wyłonieniem jego sejmowego przedstawicielstwa. Przedstawicielstwa, którego rozstrzygnięcia pomimo widocznych coraz wyraźniej niedomagań w trybie pracy i jej efektach wciąż akceptował.

W roku 1921 ustabilizował na koniec Piłsudski swe życie rodzinne. Wpierw w połowie roku za namową Jędrzeja Moraczewskiego pani Aleksandra nabyła w podwarszawskim Sulejówku dom. Nie była to posesja, a zaledwie drewniany letniskowy domek, w którym można było przebywać do jesieni, w zimowych miesiącach bowiem nowego lokum nie dało się dostatecznie ogrzać. Jego położenie wszakże bardzo Piłsudskiemu odpowiadało. Dom leżał na uboczu, a otaczający go sosnowy lasek potęgował wrażenie intymności. Sama miejscowość również przypadła Marszałkowi do gustu. Toteż gdy Komitet Żołnierza zebrał odpowiednie fundusze na zakup dlań posiadłości, Piłsudski, długo inicjatywy tego rodzaju torpedując, wyraził wreszcie zgodę, by zgromadzoną kwotę przeznaczyć na kupno domu z dużym ogrodem w Sulejówku właśnie. Ostatecznie skończyło się na wybudowaniu na terenie, gdzie znajdował się wcześniejszy nabytek, domu murowanego, w którym można już było mieszkać niezależnie od kaprysów pogody. Dom ten wzniesiono dopiero w roku 1923. W tym czasie Piłsudski znajdował się już w formalnym związku z Aleksandrą Szczerbińską.

Wydarzenie to nie było możliwe, dopóki żyła pani Maria. Cichy, godny tryb życia, bez jakichkolwiek prób zajęcia miejsca przy boku męża, budził autentyczny dla niej szacunek. Na rozwód wszakże, pomimo perswazji ze strony wspólnych przyjaciół, się nie godziła. Była jednak osobą z mocno nadwerężonym zdrowiem, toteż po przewlekłej chorobie zmarła w Krakowie z 16 na 17 sierpnia 1921 roku. Pochowano ją na wileńskiej Rossie – rodzinę Piłsudskich reprezentował na jej pogrzebie brat Marszałka, Jan.

Ślub z Aleksandrą odbył się 25 października. Udzielał go kapelan Naczelnika, ksiądz prałat Marian Tokarzewski. Świadkami niezwykle skromnej, pozba-

wionej jakiegokolwiek rozgłosu ceremonii byli Bolesław Wieniawa-Długoszowski i płk doktor Eugeniusz Piestrzyński. Od tego momentu nie było już formalnych przeszkód, by rodzina Piłsudskich zamieszkała pod wspólnym dachem. Rolę tę odgrywał Belweder, a ściślej rzecz ujmując – parter prawego skrzydła gmachu, dokąd pani Aleksandra niezwłocznie wprowadziła się razem z córkami.

W czasie ślubu Piłsudskiego na czele rządu nie stał już Witos. Pierwszy kryzys gabinetowy, związany pośrednio ze stosunkiem władz II Rzeczypospolitej do górnośląskiego powstania, wybuchł już w końcu maja. Wówczas to Piłsudski, zresztą w porozumieniu z marszałkiem Trąmpczyńskim, uznał „przesilenie gabinetowe w chwili obecnej dla Państwa niepożądane". Odrzucił zatem prośbę Witosa o dymisję, ponadto podkreślił: „Rząd, któremu Pan przewodniczył, nie tylko wywiązał się z powierzonych obowiązków, ale zdołał także umocnić autorytet władzy wykonawczej" (JP, V, 215–216). Demonstrując swe poparcie dla premiera, spłacał w ten sposób swoisty dług moralny, zaciągnięty w sierpniu 1920 roku. Jednocześnie blokował drogę do władzy partiom prawicy. We wrześniu jednak, przy nasilającym się kryzysie personalnym w obrębie gabinetu (Piłsudski przykładowo sugerował wymianę Skirmunta na Władysława Skrzyńskiego), Witos pomimo perswazji ze strony Piłsudskiego ostatecznie zrezygnował. Tekę premiera przejął po nim Antoni Ponikowski. Nie był to jednak rząd oparty na parlamentarnej większości, lecz gabinet „fachowy". Dwa najbardziej obchodzące Naczelnika resorty – spraw zagranicznych i wojskowych – obsadzili Konstanty Skirmunt i Kazimierz Sosnkowski. Jednakowoż w kilka dni później nie zmiana gabinetu, lecz inne wydarzenie stało się sensacją dnia. Była nią dokonana 25 września we Lwowie nieudana próba zamachu na Piłsudskiego. Podjął ją młody Ukrainiec, Stefan Fedak, syn znanego lwowskiego adwokata, ale trzy strzały, które oddał w kierunku Naczelnika, raniły jedynie wojewodę Kazimierza Grabowskiego. Ten groźny incydent nie wpłynął na zmianę harmonogramu wizyty. Zgodnie z planem Piłsudski udał się wpierw na galowe przedstawienie do teatru, a potem na raut.

Gabinet Ponikowskiego nie współpracował już tak ściśle z Naczelnikiem jak ekipa Witosa. Pierwszym wyraźnym zgrzytem stała się sprawa obecności na terenie Polski Petlury i Sawinkowa. Jednym z pierwszych kroków nowego ministra spraw zagranicznych stało się podpisanie protokołu z posłem bolszewickiej Rosji Lwem Karachanem. Kreml zobowiązywał się w nim do niezwłocznego uiszczenia znacznej części swych płatniczych zobowiązań wobec Polski, wszelako w zamian za wydalenie z obszaru Rzeczypospolitej piętnastu wskazanych przezeń osób – z Petlurą i Sawinkowem na czele. Był to sygnał, że polska polityka zagraniczna wkracza na grząski teren jednostronnych gestów i ustępstw, a dla samego Piłsudskiego umowa ta nie była niczym innym jak handlem „żywym towarem" i pogwałceniem zasady „azylu wobec ludzi, którzy razem z nami walczyli"[80]. I choć deklarował, że do tak prowadzonej polityki nie zamierza się mieszać, nie

[80] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 101.

ulega wątpliwości, że posunięcie Skirmunta kłóciło się zdecydowanie z tą linią, którą na gruncie międzynarodowym on sam starał się realizować.

Ze wszystkich politycznych kwestii, tak w ich wewnętrznym, jak i zewnętrznym wymiarze, absorbowała Piłsudskiego najbardziej sprawa Litwy Środkowej. Trudno orzec, czy najistotniejszą rolę odgrywało tu przekonanie, że ów nienależący do Litwy ani też formalnie do Polski teren stanie się w konsekwencji płaszczyzną ułatwiającą zbliżenie, również w jego terytorialnym aspekcie, czy też inne względy, ale Naczelnik przychylniej aniżeli kowieńscy politycy reagował na pomysły przeprowadzenia tu plebiscytu lub stworzenia dwu równorzędnych kantonów. Zdecydowanie odrzucił jednak wrześniowy projekt belgijskiego dyplomaty Paula Hymansa, zakładający wcielenie spornego obszaru, choć przy zachowaniu szerokiej autonomii, do Litwy. Piłsudski zgodnie ze swymi obietnicami jeszcze z kwietnia 1919 roku stał niezmiennie na stanowisku, że kwestia państwowej przynależności tych ziem zależeć winna od swobodnie wyrażonej woli ich ludności. Uważał nawet, że tak pomyślany plebiscyt należy przeprowadzić na całym spornym obszarze, a zatem nie tylko tam, gdzie weszły wojska Żeligowskiego, ale ponadto w dwu administrowanych przez Polskę powiatach: bracławskim i lidzkim.

Projekt, za którym opowiedział się ostatecznie gabinet Ponikowskiego, doprowadził w połowie listopada do poważnego politycznego przesilenia. Na odbytym 10 listopada posiedzeniu Rady Ministrów Naczelnik nie ukrywał, że zależy mu na zawarowaniu „suwerenności głosu tych ziem", decydujących o swoim losie. „Chcę – podkreślał jednoznacznie – znieść aneksję"[81]. Ostatecznie wileński Sejm Orzekający zdecydował w pierwszych dniach stycznia 1922 roku o przyłączeniu Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej. I choć w wileńskiej uchwale zwyciężyła zasada inkorporacji, Piłsudski, co szczególnie podkreślić się godzi, nie rezygnował z prób porozumienia się z Kownem. Swemu stanowisku szczególnie dobitnie dał wyraz 20 kwietnia w wygłoszonym wówczas w Wilnie przemówieniu. Nakreślił historyczną panoramę losów kraju, z którego się wywodził. A przy tym „przez cześć dla przeszłości, przez szacunek dla krwi wspólnie przelanej, dzisiaj, w dzień wielkiego tryumfu, tryumfu polskiego" uznał za niezbędne wyciągnięcie „przez kordon nas dzielący ręki do tych tam w Kownie, którzy może dzień dzisiejszy, dzień naszego tryumfu, uważają za dzień klęski i żałoby. Nie mogę – podkreślił – nie wyciągnąć ręki, nawołując do zgody i miłości. Nie mogę nie uważać ich za braci". Piłsudski nie starał się przewidywać przyszłości. „Być może – przypominał – historia w swych wielkich niezbadanych decyzjach kopie na stałe między nami rów i przedział. Być może dzieci nasze będą dla siebie nie braćmi, lecz obcymi. Lecz – apelował – nam wolno i trzeba poczynić usiłowania, aby te wyroki, jeśli mają się urzeczywistnić, nie obeszły się bez naszej próby przynajmniej ich złagodzenia" (JP, V, 239–240). Były to słowa godne wielkiego męża stanu. Nie

[81] *Ibidem*, s. 106.

tylko polityka. Przede wszystkim człowieka. Człowieka związanego na dobre i złe ze swą rodzinną ziemią.

Ostateczne rozwiązanie kwestii wileńskiej zbiegło się w czasie z nową, złowieszczą dla Polski komplikacją na międzynarodowej arenie. Problem wschodniej granicy Rzeczypospolitej nadal pozostawał w zawieszeniu przy wciąż obecnych tendencjach do jej rewizji, gdy niejako na marginesie genueńskiej konferencji poświęconej problemom ekonomicznym doszło w pobliskim Rapallo do podpisania niewinnego z pozoru układu. Niewinnego, bo dotyczył on likwidacji wzajemnych finansowych zobowiązań. A jednak z polskiej perspektywy wieść z Rapallo była wstrząsem, układały się tam bowiem ze sobą weimarskie Niemcy i bolszewicka Rosja. Widmo politycznego, a co za tym idzie, również militarnego sojuszu budziło, bo budzić musiało, najdalej idące obawy. Nikt przecież nie miał wątpliwości, przeciwko komu sojusz taki zostałby wymierzony. W tej sytuacji Piłsudski – i tak już niezadowolony, nie tyle nawet z kierunku polskiej polityki zagranicznej wytyczanego przez Skirmunta, ile z metod, za pomocą których był on realizowany – stawiając gabinetowi Ponikowskiego podstawowe pytanie o stan bezpieczeństwa kraju, w praktyce zadecydował o jego dymisji. Rząd ustąpił 6 czerwca, otwierając najdłuższy w latach II Rzeczypospolitej kryzys gabinetowy.

Motywy, którymi się kierował, Naczelnik ujawnił 8 czerwca na posiedzeniu Konwentu Seniorów. Wskazał na fakt, że w okresie przedwyborczym niezbędny jest taki rząd, który w „momencie osłabienia organizmu państwowego gorączką wyborczą potrafi strzec powagi i siły państwa na zewnątrz". Gabinet Ponikowskiego odpowiedniego autorytetu nie miał, toteż odszedł. Trudno wszakże, tak jak czyni to literatura przedmiotu, upatrywać w poczynaniach Naczelnika jedynie chęci wzmocnienia własnej pozycji bądź względów doktrynalnych[82]. Racją nadrzędną, którą Piłsudski się kierował, było przekonanie o potrzebie wzmocnienia siły państwa, dlatego też żadnego zagrożenia, nawet gdy zaczynało się ono dopiero zarysowywać, nie zamierzał lekceważyć. I patrząc na rozwój wydarzeń w ciągu najbliższych dwóch miesięcy, nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż to raczej on stał się przedmiotem politycznego ataku. Zwłaszcza że jego oponenci z prawej strony sejmowej izby dostrzegli dogodny, jak mniemali, pretekst, by w przedwyborczym okresie zmusić go do opuszczenia politycznej sceny.

Kryzys rządowy miał kilka faz. Tuż po ogłoszeniu dymisji gabinetu Naczelnik stał się obiektem niewybrednych ataków prasowych, w których personalnie prym wiódł Stanisław Stroński. Szły one w dwu równoległych kierunkach. Dowodzono, że działania podjęte przez Naczelnika mają pozaprawny charakter oraz że zamierza on sięgnąć po władzę dyktatorską. Wydaje się, że ten kierunek ataku wymusił na Piłsudskim wprowadzenie przedmiotu sporu na czysto prawny grunt. Naczelnik domagał się zatem od reprezentantów klubów sejmowych

[82] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 241; J. Faryś, *Konflikt Naczelnika Państwa z Sejmem Ustawodawczym w 1922 r.*, „Dzieje Najnowsze" 1975, nr 3, s. 42.

wyrażenia opinii, czy traktują oni Konwent Seniorów jako wolę, czy też opinię Sejmu. Wreszcie 12 czerwca podczas posiedzenia tego właśnie ciała postawił zasadniczy problem, jak należy odnosić się do tego zapisu małej konstytucji, który stanowił, że „Naczelnik Państwa powołuje rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem".

Wątpliwości podnoszone przez Piłsudskiego świadczyły i o nieprecyzyjności przepisów, i o możliwych dowolnościach w ich interpretacji. Świetnie zdawali sobie z tego sprawę i przeciwnicy Marszałka, wyraźnie już zmierzający do ograniczenia jego kompetencji. Ciałem mającym w swoisty sposób wyręczać Naczelnika Państwa przy procedurze powoływania rządu stała się powołana do życia 17 czerwca tzw. Komisja Główna. Piłsudski wówczas oświadczył, że inicjatywy przy tworzeniu nowego gabinetu się zrzeka. Kandydat nominowany przez Komisję Główną formalnej zgody na wypełnienie swej misji od Naczelnika jednak nie otrzymał i w rezultacie z niej zrezygnował. Kryzys miast ulec rozwiązaniu, zaostrzył się.

Kolejny ruch wykonał Naczelnik, powierzając misję formowania rządu swemu długoletniemu współpracownikowi Arturowi Śliwińskiemu. Polityczny klimat jednak coraz odleglejszy był od stabilizacji. Prasowa nagonka objęła obecnie i potencjalnych ministrów, a charakteryzujący osobowość Piłsudskiego Stroński posunął się nawet do tego, iż napisał, że jest ona „niezmiernie daleka od poziomu i właściwego nastroju tego wysokiego urzędu, który mu powierzono"[83]. Nie tyle jednak owa kampania, ile wycofanie poparcia przez krakowskich konserwatystów sprawiło, że gabinet Śliwińskiego upadł 7 lipca.

Kryzys gabinetowy wkroczył w kolejną fazę. Sejmowa większość zdecydowała się wysunąć jako swego kandydata Korfantego, lecz to spotkało się ze stanowczym sprzeciwem Naczelnika. Oświadczył on, że w pracy nad ukonstytuowaniem gabinetu śląskiego polityka nie weźmie udziału i, co więcej, zapowiedział złożenie w najbliższym czasie swego urzędu. I choć Korfanty ponoć osobiście zabiegał o porozumienie, Marszałek zdania nie zmienił. Kryzys zbliżał się do finału.

Kulminacyjnym punktem walki z Naczelnikiem stał się zgłoszony 25 lipca wniosek o wyrażenie mu wotum nieufności. Piłsudskiemu zarzucano zarówno wywołanie, jak i konserwowanie kryzysu, fatalnie rzutującego na sytuację państwa. Koronnym punktem oskarżenia było twierdzenie, że stanął on „ponad prawem", odmawiając złożenia podpisu pod listą stworzonego przez Korfantego gabinetu. Wniosek ten, co prawda, upadł (wotowało za nim 186 posłów, 206 było przeciwnych), ale dowodnie świadczył, że w walkę z Piłsudskim stronnictwa prawicowe zaangażowały się niemal bez reszty. Była to równocześnie przejrzysta zapowiedź tego, co mogłoby czekać Marszałka w wypadku podjęcia decyzji o kandydowaniu na urząd prezydenta.

W końcu lipca na czele gabinetu stanął krakowski konserwatysta profesor Julian Nowak. Sukcesem Piłsudskiego stało się odzyskanie kontroli nad resortem

[83] Za: J. Faryś, *Konflikt Naczelnika Państwa*..., s. 47.

spraw zagranicznych, który objął bliski mu Gabriel Narutowicz. Nawa państwowa ponownie odzyskała stabilność. O tym zaś, że Piłsudskiego na serio niepokoiła ewentualność zaczepnego aliansu niemiecko-rosyjskiego, dowodnie świadczył przebieg prowadzonych w lipcu w Warszawie francusko-polskich rozmów wojskowych. Piłsudski dążył wówczas, jak się zdaje, do tego, by Francja, pragnąca „mieć na froncie polsko-niemieckim bardziej dynamicznego i zaczepnego, a zatem bardziej militarnie wydajnego sojusznika, winna sama przyczynić się do tego, stwarzając mu odpowiednie warunki w skali strategicznej i operacyjnej oraz udzielając wszechstronnej pomocy materialnej"[84]. Celowi temu, dodajmy, służyły też jesienne rozmowy prowadzone w stolicy Francji przez gen. Sikorskiego, wówczas szefa Sztabu Generalnego. Działo się to jednak w momencie, gdy czas pełnienia przez Piłsudskiego funkcji Naczelnika Państwa dobiegał końca. Ostatnim wszakże wielkim wystąpieniem w trakcie sprawowania tego urzędu było przemówienie wygłoszone przezeń na pierwszym legionowym zjeździe w Krakowie.

Wystąpienie Piłsudskiego było kulminacyjnym momentem legionowego spotkania. Mówił jak zwykle bez kartki, toteż owa szczególna „spowiedź wodza" znana jest jedynie z surowego, niezbyt wiernego stenogramu. Obok analizy wydarzeń z nieodległej przecież przeszłości, wydarzeń związanych z decyzją wymarszu na „polską wojnę", wstrzymania latem 1915 roku werbunku do Legionów czy wywołania w dwa lata później „kryzysu przysięgowego", w wystąpieniu tym pojawiły się akcenty bardzo współczesne. Najważniejsze – odnosiły się do roli, jaką winien odgrywać przywódca. „Nie ma – wywodził Naczelnik – pracy żadnej wśród ludzi i ludzkości bez tych, którzy tę pracę prowadzą, bez tych, którzy biorą na siebie obowiązek umiejętności i odpowiedzialności za to prowadzenie". Wszelako, na co Piłsudski zwracał szczególną uwagę, „Wódz musi umieć rachować i przebywać tam, gdzie rachunek już zatraca pewność, gdzie są tylko prawdopodobieństwa i to prawdopodobieństwa nadzwyczaj chwiejne". Innym wreszcie obowiązkiem wodza jest zduszenie tak naturalnych u jego podwładnych wątpliwości, dzięki czemu daje on „innym pewność siebie, siłę wytrwania w najcięższych chwilach" (JP, V, 262, 264). I choć z pozoru wywody te – podobnie jak problem zdawania sobie sprawy z własnej słabości – dotyczyły czasów, które przeszły już do historii, Piłsudski odnosił je również do teraźniejszości. Wierzył, że z wojennych zmagań Polska wyszła odmieniona. Stała się krajem posiadającym to, czego nie miała wcześniej – siłę. I – co ważniejsze – również inny typ człowieka. Dlatego też, dumnie stwierdziwszy, że zdał już swój życiowy egzamin, apelował, by w momencie ostatecznego rozrachunku do konkluzji tej mógł dojść każdy z jego podkomendnych.

Nie sposób negować, że zjazd legionowy był elementem, i to elementem znaczącym, działań mających konsolidować formujące się wokół Piłsudskiego zaple-

[84] H. Bułhak, *Marszałek Józef Piłsudski i pierwsze wojskowe rozmowy polsko-francuskie w 1922 roku*, „Niepodległość" 1991, t. 24, s. 20.

cze. Wszelako nie tylko polityczne. Marszałek, jak się zdaje, już wówczas liczył się poważnie z możliwością czasowego usunięcia się z politycznej sceny, choć zapewne nie zamierzał rezygnować z prac czysto wojskowych. Nie ulega natomiast wątpliwości, że odrzucał pomysły tworzenia ugrupowania, które włączyłoby się do walki o władzę ze wszystkimi stąd wynikającymi konsekwencjami. Piłsudski, zdeklarowany przeciwnik wszelkich „izmów", nie sposobił się do tworzenia teoretycznych, z takiej czy innej ideologii zaczerpniętych programów. Nadrzędną wartością było dlań odbudowane państwo i jemu też, a nie doraźnym politycznym programom, zamierzał służyć. Jak się zdaje, tego samego oczekiwał od swoich podkomendnych. Problemu zaplecza nie można tedy ani lekceważyć, ani nadawać mu czysto utylitarnego znaczenia, sprowadzać go do roli skutecznego narzędzia w walce o władzę. Piłsudski nie zaprzeczał temu, że jest wodzem. Pragnął wszakże, by prawda ta znalazła zrozumienie w całym społeczeństwie, a nie u ludzi, którzy niekiedy bezkrytycznie szli za nim. Wcześnie, bo już u schyłku 1921 roku, żalił się przecież, że „wzbudzał dla siebie łatwo bardzo silne uczucie przywiązania czy nienawiści, natomiast nie wytwarzał zrozumienia dla swoich myśli i zamiarów"[85], a instytucja, z której pragnął uformować paralelny autorytet – Sejm – zawiodła. Trudno orzec, czy wierzył, że kolejne wybory sytuację tę zmienią. W każdym razie swego autorytetu, tak zdecydowanie kwestionowanego przez ludzi prawicy, nie zamierzał zużywać w doraźnych grach politycznych.

Od nacisków bieżącej doby uchylić się wszakże Naczelnik nie mógł. Szybkimi krokami zbliżały się wybory parlamentarne, a za nimi konieczność wyłonienia kandydata na prezydenta. Piłsudski po złożeniu oficjalnej wizyty w Rumunii (14–15 września 1922 roku) do walki przedwyborczej się nie mieszał. Wybory do sejmu i senatu, które odbyły się 5 i 12 listopada, nie wyłoniły zdecydowanego parlamentarnego lidera. Prawica uzyskała w nich blisko 30 proc. głosów, lewica bez mała 25 proc., niemal tyleż samo stronnictwa centrowe, a obraz ten dopełniała nowa siła, blok mniejszości narodowych z 22 proc. głosów. Dla sprawowania władzy konieczne były doraźne, z reguły taktyczne sojusze, niewsparte o programową czy ideową wspólnotę. Toteż już wybory marszałka Sejmu (został nim Maciej Rataj) i Senatu (Wojciech Trąmpczyński) zapowiadały burzliwe, związane z dniem obioru przez Zgromadzenie Narodowe prezydenta wydarzenia.

Piłsudski, sondowany już 20 listopada przez Stanisława Thugutta, czy wyrazi zgodę na wystawienie swej kandydatury, najniespodziewaniej dla grona zwolenników z popierających go partii zrezygnował z ubiegania się o tę najwyższą państwową godność. Był to, jak się zdaje, krok starannie przemyślany, sama zaś decyzja podjęta znacznie wcześniej. Sygnalizował ją już tenor przemówienia przy otwarciu obrad parlamentu, gdy Naczelnik nawoływał do odpowiedzialnego podjęcia „obowiązków pracy pokojowej". Apelował też, by nowo wybrani parlamentarzyści postępowaniem swym dowiedli, że „w naszej ojczyźnie istnieje możliwość

[85] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 107.

lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucji państwowych" (JP, V, 283–284). Wydaje się jednak, iż on sam, zwłaszcza po doświadczeniach związanych z ostatnim okresem funkcjonowania Sejmu Ustawodawczego, w spełnienie swych życzeń nie wierzył. A i układ sił na parlamentarnym polu skłaniać musiał do snucia w tej materii pesymistycznych prognoz.

O decyzji swej Piłsudski zakomunikował 4 grudnia. Uczynił to w obecności członków rządu oraz posłów i senatorów, którzy za jego kandydaturą się opowiedzieli. Naczelnik wskazywał na faktyczne ubezwłasnowolnienie przyszłego prezydenta w kwestiach związanych ze sprawowaniem władzy przy nałożeniu nań w pierwszym rzędzie obowiązków reprezentacyjnej natury. Podkreślił, że w konstytucyjnej ustawie szczególnie dotkliwą z jego punktu widzenia luką są nieuregulowane obowiązki głowy państwa jako zwierzchnika sił zbrojnych w dobie pokojowej, co uznał za pozostawienie „swobodnej interpretacji przyszłości". Zwracał wreszcie uwagę na konieczność wysunięcia na najwyższy urząd człowieka zdolnego do „wprowadzenia kompromisu", co eliminowałoby kandydatury „o wybitnie partyjnym zabarwieniu" (JP, V, 292, 295–296). Oświadczył, że sam nie uważa się za właściwego kandydata na prezydencki urząd. Z polityki się usuwa. Czas i energię zamierzał poświęcać jedynie wojsku, po wygaśnięciu bowiem jego naczelnikowskiej funkcji zachował przewodnictwo Ścisłej Rady Wojennej.

Decyzja Piłsudskiego sprawiła, że popierający go ludowcy miast wystawić wspólnego kandydata, poszli do wyborów oddzielnie. I choć Piłsudskiemu bliższa była myśl, by głową państwa został Witos, a przy kategorycznym odrzuceniu tej kandydatury przez PSL-„Wyzwolenie" – Wojciechowski, w piątym głosowaniu zwyciężył zgłoszony przez tę ostatnią partię Gabriel Narutowicz. Piłsudski przekazał mu władzę 14 grudnia; „jako jedyny oficer polski służby czynnej, który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na baczność" – mówił – czynię to „przed Polską, którą Ty reprezentujesz" (JP, V, 297). Marszałek „stał na baczność" przed prezydentem w momencie, gdy jego wybór publicznie był kwestionowany, a haniebne ataki prasowe podgrzewały wrogie elektowi nastroje. Nie przewidywał wszakże, że w dwa dni później kadencja Narutowicza – dobiegnie kresu.

IV. DYKTATOR (1923–1935)

Samotnik

Pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej poznał osobiście dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Bliscy byli pochodzeniem, łączyły ich rodzinne więzy. Naczelnik postrzegał przy tym przybysza ze Szwajcarii jako człowieka, ,,którego bym nazwał Europejczykiem w sposobie ujmowania państwa i jego zadań''. Ściślejszą współpracę z Naczelnikiem Narutowicz nawiązał jednak dopiero po objęciu teki ministra spraw zagranicznych, którą piastował aż do momentu swego wyboru. Obejmując schedę po Skirmuncie, nowy minister od razu naraził się stronnictwom prawicy, wedle której niewolniczo wypełniał zalecenia Belwederu. Narutowicz radził sobie jednak doskonale, a Piłsudski cenił go sobie za wyjątkową lojalność i fakt, że ,,mógł bez obawy rozplotkowania powtórzyć mu każdorazowo swą rozmowę z którymś z przedstawicieli państw zagranicznych'' (JP, VI, 42, 48). Co, dodajmy, z perspektywy salonów warszawskich było ewenementem.

Sam Narutowicz był jednym z najbardziej konsekwentnych zwolenników elekcji Piłsudskiego. Głównym argumentem, który w rozmowach z Naczelnikiem wysuwał, był wzgląd na międzynarodowy wizerunek Polski. Uważał, że ,,wszelka bardziej widoczna i jaskrawa zmiana wzbudza brak zaufania do nas'', toteż domagał się od Piłsudskiego, ,,jak mówił, ofiary ze swej swobody''. Z drugiej strony przerażało Narutowicza i zdziczenie politycznych obyczajów, i ,,bezwzględność w stosunku do czci i honoru każdego człowieka'' (JP, VI, 51–52). Czyli to, co dla Piłsudskiego w trakcie sprawowania funkcji głowy państwa było codziennością.

Przywoływane tu wspomnienie o Narutowiczu pisał Piłsudski latem 1923 roku. Była to również lakoniczna diagnoza stanu społeczeństwa, nakreślona z perspektywy człowieka, który dysponując pełnią władzy, atmosfery ze stanu tego wynikającej na samym sobie doświadczył. Za utrwalanie owych wzbudzających obrzydzenie obyczajów winił Marszałek głównie polityczne elity oraz ich masowe emanacje – partie i ugrupowania, wreszcie forum, na którym mogły się bez przeszkód ujawniać, czyli parlament. Dostrzegał, że styl uprawiania polityki w niezwykle negatywny sposób wpływa na płynność i skuteczność pracy państwowej.

Stan ten wywoływał jednak nie tylko „zatwardziałą obojętność na brzydotę moralną naszego światka wewnętrznego" (JP, VI, 53), ale i chęć wycofania się, nawet w domowe zacisze, by najzwyczajniej w świecie odpocząć. Do wszczęcia walki, by istniejący stan rzeczy zmienić, niezbędny był – szok. Stała się nim śmierć Narutowicza. W literaturze przedmiotu, a zwłaszcza tej jej części, która wyszła spod piór piłsudczyków, przełom, który po śmierci prezydenta w psychice Piłsudskiego nastąpił, akcentuje się niezwykle silnie[1]. Tezy tej nie zbywałbym lekceważącym twierdzeniem o jej zbytniej literackości. Wydaje się bowiem, że nie w sferze utylitarno-politycznej szukać trzeba powodów szoku, jakiego 16 grudnia doznał Piłsudski. Szok, jak się zdaje, polegał przede wszystkim na ostatecznej utracie wiary w odrodzenie polskiej duszy, tej wiary, z którą Piłsudski powracał z Magdeburga. Wiary, że polskie społeczeństwo w pełni dojrzało do suwerennego, niepodległego bytu. Dlatego też w rozumieniu Marszałka demoralizującym je wciąż, płynącym od partii politycznych prądom należało przeciwstawić silny, niepodważalny autorytet, a w razie potrzeby nawet brutalność. Był to, jak się zdaje, decydujący impuls, który w konsekwencji doprowadził do maja 1926 roku. W grudniu roku 1922 o przejęciu władzy, i to drogą zamachu stanu, Piłsudski w ogóle nie myślał.

Piłsudski był przeciwny kandydaturze Narutowicza ze względów czysto ludzkich (wiedział, że jest on poważnie chory) oraz z powodu jego nieprzygotowania do rozwiązywania skomplikowanych problemów wewnętrznych. To wszakże, co nastąpiło po wyborze, przeszło najśmielsze oczekiwania. Również Piłsudskiego. Polityczna teza o prezydencie narzuconym „głosami obcych narodowości" rychło za pośrednictwem wszechpotężnej plotki przekształciła się w wiadomość o „żydowskim elekcie". Anonimowe listy, telefoniczne inwektywy – to wszystko, co było uprzednio udziałem Piłsudskiego – spadło teraz na barki Narutowicza. Wiece i demonstracje, obrzucanie grudami śniegu i błotem elekta zdążającego w odkrytym powozie na salę Zgromadzenia Narodowego w celu zaprzysiężenia, wreszcie bierność stróżów porządku tworzyły ów przerażający klimat, podsycany obrzydliwymi prasowymi atakami. Ten posiew nienawiści wydał swe owoce 16 grudnia, w dniu, gdy na wystawie w Zachęcie Eligiusz Niewiadomski Narutowicza zamordował. „Zginąłeś – podsumowywał swe wspomnienie Piłsudski – od kuli nie wrażej, o której może w dzieciństwie marzyłeś – od kuli rodaków, do których niosłeś swą ewangelię miłości i pracy. Czy zginąłeś w ten sposób za to tylko, że chciałeś takim być, czy za to, że z brudem niewoli walczyć nie chciałeś czy nie mogłeś?" (JP, VI, 59). I właśnie potrzeba „walki z brudem niewoli" po śmierci Narutowicza stała się imperatywem, niezwykle mocno przez Piłsudskiego odczuwanym. On – w przeciwieństwie do zamordowanego prezydenta – na walkę taką mógł się zdobyć. Wierząc, że i w niej odniesie zwycięstwo.

[1] Za typowe można uznać tu studium S. Skwarczyńskiego *Przemiany duchowe Józefa Piłsudskiego w latach 1905–1922*, „Niepodległość" 1976, t. 10.

Zabójstwo Narutowicza spowodowało przejściowy paraliż machiny państwowej. Dyspozycje – poprzez rozesłanych do najrozmaitszych instytucji oficerów – wydawali w noc po tragedii współpracownicy Piłsudskiego ze Sztabu Generalnego, aczkolwiek bez jego inspiracji czy aprobaty. Daleko stąd wszakże do supozycji sformułowanej przez Pobóg-Malinowskiego, a ochoczo podchwyconej przez Garlickiego (mimo że jedynym źródłem były kwestionowane przezeń w odniesieniu do innych wydarzeń wynurzenia Miedzińskiego[2]), że był to wstęp do próby przejęcia przy pomocy wojska władzy przez Piłsudskiego po wywołaniu skierowanego przeciwko prawicy „spontanicznego" gniewu mas. Projekt robotniczego pochodu, który w tym właśnie celu zmierzałby do centrum Warszawy, storpedował ponoć Daszyński, wszelako wedle raportu brytyjskiego posła Max-Müllera u socjalistycznego przywódcy interweniował... Piłsudski, dzięki czemu „nie doszło do poważnych walk ulicznych, mogących doprowadzić do wojny domowej"[3]. Trudno dociec, jak w rzeczywistości było, źródłowych przekazów bowiem na ten temat właściwie brak. Inicjatywę z racji marszałkowskiego urzędu wziął w każdym razie w swe ręce Rataj, który misję tworzenia rządu powierzył Sikorskiemu. Ten po rozmowie z Piłsudskim wyraził zgodę, ustalając jednocześnie, iż Marszałek obejmie stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Na prezydenta – niemal tymi samymi głosami co Narutowicza – wybrano już 20 grudnia Wojciechowskiego.

Piłsudski przeżywał tragedię Narutowicza z jednego jeszcze powodu. Zabójca podczas procesu zeznał oto, że strzał, który pozbawił życia prezydenta, „pierwotnie nie dla niego był przeznaczony. Miał od niego zginąć Józef Piłsudski". Niewiadomski planował zamach na 6 grudnia, podczas otwarcia innej wystawy, w domu Baryczków. Zrezygnował, gdy dowiedział się, że Marszałek na urząd prezydencki nie kandyduje. Piłsudski mówił w kilka dni później, że wiedząc o skrytobójczych planach, pojechałby „po tę polską kulę". Nie pragnął przecież narażać Narutowicza na pracę na prezydenckim stanowisku, a naraził – konstatował – „na śmierć niezasłużoną" (JP, VI, 5–7). Nie ukrywał zatem, że czuł się moralnie za tragedię odpowiedzialny. I poczucie to, czego nie sposób lekceważyć, mogło wywierać wpływ na jego późniejsze poczynania.

Perspektywa gwałtownego, niespodziewanego odejścia, którą w grudniu 1922 roku Piłsudski wyraźnie dostrzegł, zdopingowała go do sporządzenia swoistego publicznego testamentu. Stały się nim przygotowane wówczas przez Marszałka „kwalifikacje generałów Wojska Polskiego i dowódców dywizji, napisane – co podkreślił – szczerze i bez ogródek". Opinie poprzedzały zwięzłe, ujęte w siedemnastu punktach, ogólne doświadczenia wojenne, wysnute przezeń ze zmagań prowadzonych w 1919 i 1920 roku. Charakterystyczne, że za swój główny błąd uznał on „negliżowanie jazdy przeciwnika", co w połączeniu z wygła-

[2] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, TW Graf, Gdańsk 1989, s. 421; A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 251.

[3] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 2, s. 315.

szanymi w tym czasie deklaracjami o szczególnej roli, którą w przyszłym starciu odegrać może własna kawaleria, rzutowało zapewne na postrzeganie przez Piłsudskiego wojennej doktryny. Marszałek wychodził z założenia, że dostrzegane przezeń braki i niedomagania nie zostały wyeliminowane, toteż żywił „ogromną obawę przed każdym konfliktem zbrojnym w najbliższym czasie"[4]. Przeświadczenie to rzutowało również na same opinie o generałach, Piłsudski nie wątpił bowiem, że od czysto ludzkiego, personalnego czynnika długo jeszcze, zwłaszcza w wypadku polskiej armii, zależeć będzie wojenne powodzenie.

Spośród generałów, którzy posiadali stopień najwyższy, generała broni, pozytywnej oceny nie zyskał ani Szeptycki, ani Rozwadowski, ani Józef Haller. Piłsudski z doprowadzonym do krańcowości obiektywizmem charakteryzował wady i zalety swych podwładnych. Wady przeważały. Hallerowi zarzucał poszukiwanie taniej popularności (bodaj i u ordynansa) oraz niepohamowaną gadatliwość. Rozwadowski był dlań człowiekiem pozbawionym jakichkolwiek zdolności organizacyjnych, Szeptycki zaś z powodu łamliwości charakteru nie był w stanie podołać trudom dowodzenia. Haller mógł jednak być nawet naczelnym wodzem, umiał bowiem podnosić morale (choć na bardzo krótką metę), Rozwadowskiego należało wykorzystywać do zadań specjalnych, dla Szeptyckiego zaś przeznaczył Piłsudski funkcję inspektora broni lub armii.

W gronie generałów dywizji najwyższe oceny zyskali: Stanisław Haller, Aleksander Osiński, Jan Romer, Władysław Sikorski, Edward Śmigły-Rydz, Kazimierz Sosnkowski i Lucjan Żeligowski. Kandydatami na stanowisko naczelnego wodza – uważał Piłsudski – byli tylko Śmigły i Sosnkowski, choć ten pierwszy nie był jeszcze w stanie w pełni wyzyskać potencjału całego państwa, drugi zaś musiałby wdrożyć się do prac czysto operacyjnych. Znakomitymi szefami sztabu mogliby być natomiast i Sosnkowski, i Sikorski, zdolni sprawować też funkcję ministra spraw wojskowych.

Generałów brygady podzielił Piłsudski na trzy grupy. Pierwsza, najliczniejsza, obejmowała tych, których uznał za przeciętnych. W trzeciej znaleźli się generałowie, których z armii należało się pozbyć. W grupie ocenionej najwyżej byli natomiast i ci, którzy mieli za sobą legionową przeszłość (Leon Berbecki, Marian Januszajtis, Mieczysław Norwid-Neugebauer), i generałowie wywodzący się z armii zaborczych (m.in. Józef Rybak, Juliusz Rómmel, Edmund Kessler).

Analizę Piłsudskiego cechowała ogromna sumienność. Wymieniał potencjalnych następców, ale nie ukrywał ich braków. Wodza – swej miary – nie widział. Nie było to groźne w czasach pokoju. Dopiero ewentualność wojny czy choćby grożących nią komplikacji na arenie międzynarodowej w razie nieobecności jego samego mogłaby problem osoby stojącej na czele armii uczynić palącym. Marszałek wszakże jako szef Sztabu Generalnego, a zarazem przewodniczący Ścisłej

[4] M. Ciepielewicz, *Generałowie polscy w opinii J. Piłsudskiego*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1966, nr 1, s. 320–321.

Rady Wojennej obawy te traktował zapewne jako przedwczesne. W maju 1923 roku okazało się jednak, iż problem objęcia schedy po nim przestał być zagadnieniem teoretycznym. Piłsudski, po przejęciu władzy przez koalicję, którą wraz ze stronnictwami prawicy stworzył PSL-„Piast", zrezygnował wpierw z funkcji sztabowej, a po wizycie królewskiej pary rumuńskiej złożył godność przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej.

Trudno stwierdzić, czy Marszałek liczył się z takim właśnie rozwojem wydarzeń. Sytuacja zewnętrzna, zwłaszcza po marcowej decyzji Rady Ambasadorów akceptującej ostatecznie kształt polskiej granicy wschodniej, zdawała się stabilizować. Gabinet Sikorskiego, w którym Sosnkowski piastował tekę ministra spraw wojskowych, nie wydawał się zagrożony. Sam Piłsudski większość czasu poświęcał organizacji armii i konstruowaniu planów operacyjnych na wypadek zbrojnego starcia. Ta właśnie problematyka uwidoczniła się podczas dwu wizyt – marszałka Focha i wojskowej delegacji brytyjskiej w maju 1923 roku. Piłsudski nie dał się przekonać, by polska armia zgodnie z francuskimi oczekiwaniami sposobiła się jedynie do wojny przeciwko Niemcom. Zaakceptowanie tego punktu widzenia groziło wtłoczeniem polskich przygotowań w schemat wojny pozycyjnej, ze wszystkimi stąd wypływającymi organizacyjnymi konsekwencjami. Marszałek nie lekceważył zagrożenia z zachodu, ale o wiele bardziej niepokoił się zamiarami Kremla, który nie zrezygnował z idei rewolucyjnego pochodu. To starcie zaś musiałoby przybrać – podobnie jak w roku 1919 i 1920 – charakter wojny manewrowej. I choć oprawa wizyty francuskiego marszałka wypadła okazale, a obie strony zobowiązały się swe militarne plany koordynować, z efektów pobytu Foch zadowolony być nie mógł. Z francuskiego punktu widzenia obecność Piłsudskiego na czele armii oznaczała, że strona polska zachowa na tym polu pełną niezależność poczynań, a styczniowy dekret z roku 1921 pozycję Marszałka czynił trudną do podważenia. Wojsko pozostawało przy tym wciąż siłą niezależną, odseparowaną od bieżącej polityki. Trudno się tedy dziwić, że siły Piłsudskiemu niechętne czy wręcz wrogie ten stan rzeczy zamierzały zmienić. Wszelako by tak stać się mogło, Piłsudski winien armię opuścić, a skonstruowany przezeń mechanizm funkcjonowania najwyższych władz wojskowych musiałby zostać dopasowany formalnie do wymogów marcowej konstytucji, faktycznie zaś do oczekiwań tych kręgów, które nad armią kontrolę pragnęły przejąć.

Piłsudski z wojska usunął się sam. Stanowisko w Sztabie Generalnym objął po nim Stanisław Haller. Natomiast nowy minister spraw wojskowych, Szeptycki, już z datą 27 czerwca skierował do Sejmu projekt własnej ustawy o organizacji naczelnych władz wojskowych, w istocie przekreślający dekret Piłsudskiego. Centralną postacią w myśl projektu (poza nominalnym zwierzchnictwem prezydenta) stawał się dowódca siły zbrojnej w czasie pokoju, czyli minister. Jemu to miał podlegać bezpośrednio szef Sztabu Generalnego oraz Generalny Inspektor Wojsk, będący stałym zastępcą ministra w organie doradczym, Radzie Wojennej. Istota zmiany tkwiła w jednoznacznym stwierdzeniu, że minister „ponosi

w szczególności odpowiedzialność przed Sejmem za akty kierownictwa wojskowego" (JP, VIII, s. VII), co zasadę nadrzędności parlamentu nad armią czyniło szczególnie wyrazistą.

W przekonaniu Piłsudskiego wprowadzenie projektu Szeptyckiego w życie było równoznaczne z wciągnięciem wojska do politycznych rozgrywek. Do ostrej wymiany zdań z Szeptyckim doszło już 28 czerwca w trakcie posiedzenia Ścisłej Rady Wojennej. Obrażony minister wysłał do Marszałka sekundantów, ale jego projekt poddany merytorycznej krytyce uznania większości zebranych nie zyskał. Co nie oznaczało, iż nie mógł stać się sejmową ustawą. Była to jednak kwestia przyszłości. Tymczasem tego samego dnia Sejm, zresztą na wniosek posła z PSL-„Piast", a zatem przy pełnej aprobacie premiera, przyjął uchwałę, że „Marszałek Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz zasłużył się narodowi"[5]. Ze służby publicznej odchodził Piłsudski jako człowiek, którego publiczne dokonania aprobowano i honorowano. W rzeczywistości przeciwnicy odsyłali go w ten sposób na zasłużoną, ale nieodwracalną emeryturę w nadziei, że na polityczną scenę już nie powróci. Dla zwolenników Marszałka taka ewentualność była zaś nie do przyjęcia.

Po ustąpieniu z publicznych funkcji Piłsudski uznał, że nie obowiązuje go już „pieczęć milczenia". Zerwał ją tedy w Sali Malinowej hotelu Bristol 3 lipca, wygłaszając na pożegnalnym przyjęciu znakomite przemówienie. Mówił jak zawsze z pamięci. Z pasją. Mówił do ludzi, którzy mu ufali, choć nie zawsze byli w stanie go zrozumieć. Racjonalizował swą niedawną decyzję. Tłumaczył powody wycofania się z życia publicznego, zapowiadał zarazem „wielki, wielki odpoczynek, bym mógł łatwym powietrzem odetchnąć, bym mógł być takim wolnym i swobodnym, jak panowie" (JP, VI, 35). Nie było to zatem definitywne rozstanie. Odpoczynek służy z reguły regeneracji sił. Po nim zaś następuje – powrót.

Podobnie jak wystąpienie na pierwszym zjeździe legionowym było rozliczeniem się z okresem Wielkiej Wojny, przemówienie lipcowe stanowiło analizę jego poczynań w okresie, gdy sprawował funkcje Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Nie po raz pierwszy występował Marszałek w roli historyka, w roli człowieka, który tę dziedzinę wiedzy lubił, nieraz się nad nią „zastanawiał i który w niej nieraz szukał rozwiązania zagadnień teraźniejszości i wskazówek dla przyszłości". Wspominał tedy o zupełnie naturalnym mechanizmie dziejowym, który wykreował go na dyktatora. Chylił głowę przed olbrzymią moralną pracą wykonaną u progu niepodległego bytu przez naród, która okazała się dlań „zaprzeczeniem tej smutnej dalekiej tradycji i tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości". Przypominał moment złożenia swych dyktatorskich uprawnień w ręce Sejmu i otrzymanie odeń najwyższych godności. I wówczas to, gdy spadły nań zaszczyty, o które nie zabiegał, pojawił się – cień. Cień, który odtąd stał się jego towarzyszem. „Czy na polu bitew, czy w spokojnej pracy w Belwede-

[5] „Monitor Polski", 30 VI 1923.

rze, czy w pieszczotach dziecka – przypominał – cień ten nieodstępny koło mnie ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie – ten potworny karzeł pełzał za mną, jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów – to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski" (JP, VI, 31).

Nie był to obraz przerysowany. Piłsudski po raz pierwszy mógł dać publiczny upust moralnemu obrzydzeniu, po raz pierwszy był w stanie opisać atmosferę, w której przyszło mu sprawować najwyższe państwowe funkcje, i czynił to, przypominając oskarżenia, plotki i potwarze. O kradzieży królewskich insygniów. O porozumiewaniu się z wrogiem. I wszystko to – w imię „partyjnej", „narodowej" pracy. Zjawiska takie, konkludował, mogą wylęgać się „tylko w bagnie niewoli, przez które narody przechodzą". Piłsudski nie pragnął, więcej – nie mógł zdecydować się na współpracę z tymi, którzy go „chcieli obniżyć". I to zarówno w poczuciu odpowiedzialności przed historią, jak i dla zachowania szacunku w oczach własnych dzieci. Nie był w stanie pozostać nawet w wojsku. Tu motywem decydującym było przekonanie, że jako żołnierz nie zdołałby stanąć w obronie ludzi moralnie odpowiedzialnych za śmierć Narutowicza. Owego nurzania się w pozostałym po latach niewoli moralnym błocie Piłsudski nie uznawał jednak za zjawisko nieodwracalne. „Chcę tylko stwierdzić – konkludował – że to błoto jest i że ma ono powagę i znaczenie w Polsce. Chciałem stwierdzić, że jeżeli Polska w pierwszym okresie zdobyła się na naprawę Rzeczypospolitej, to potem powoli od naprawy do starych narowów powrót się zaczyna", dlatego też „wielkich wysiłków pracy trzeba, aby Polskę znowu na drogę naprawy wypchnąć" (JP, VI, 35). Piłsudski zapowiadał zatem nie tylko podjęcie walki z siłami prawicy, zwłaszcza Narodową Demokracją, które obciążał odpowiedzialnością za konserwowanie owego „błota". Stawiał również diagnozę stanu społeczeństwa. I deklarował, że prędzej czy później poszuka środków zaradczych. Cel ten nie wymagał zaś konstruowania politycznego programu w tradycyjnej, związanej z istnieniem najrozmaitszych ugrupowań postaci. Program taki stawałby się narzędziem nie tyle nawet nieprzydatnym, ile szkodliwym. Przysłaniającym i zaciemniającym generalny problem – poszukiwania dróg ratunku dla nadrzędnej wartości, którą naród po odzyskaniu niepodległości zdołał stworzyć – poszukiwania dróg ratunku dla własnego państwa.

Początkowo zdawać się mogło, że zapowiedź ta nie zostanie zbyt szybko urzeczywistniona. Piłsudski po demonstracyjnym przeniesieniu się do domku w Sulejówku rzeczywiście odpoczywał. Rano przeglądał prasę (preferował „Kurier Poranny"), dużo czasu poświęcał ogrodowi, choć był w nim raczej obserwatorem

aniżeli ogrodnikiem. Zajadał się przysmakami przygotowywanymi przez krajankę ze święciańskiego powiatu, Adelcię Haybutowicz, i pił olbrzymie ilości herbaty. Oddawał się zabawom z córkami. Dużo czytał. Z innych rozrywek dawał prym szachom i kartom – królowały tu najrozmaitsze pasjanse. Pracował natomiast od wieczora do późnych godzin nocnych. Z tym że obecnie jego podstawowym narzędziem stało się pióro, dominowała zaś publicystyka historyczna czy, inaczej rzecz ujmując, opracowania z tego właśnie, szeroko zresztą pojętego zakresu.

Działalność ta sprawiała Marszałkowi niewątpliwą przyjemność, ale była też życiową koniecznością. Swe uposażenie przeznaczał regularnie na charytatywne bądź kulturalne cele. Najpoważniejszą pozycję stanowiło finansowe wspieranie wileńskiej Alma Mater. Przy tej właśnie okazji w marcu 1924 roku pisał do rektora Alfonsa Parczewskiego, że chodzi mu „o zabezpieczenie choć cokolwiek pracy młodych sił asystentów i asystentek, obawiam się bowiem – argumentował – że fala oszczędności kierowanej przede wszystkim na tych siłach odbić się musi, siłach i tak mało płatnych, i mało ubezpieczonych" (JP, VI, 211). Pamiętał przy tym o wydziale „najniepraktyczniejszym", Wydziale Sztuki, nie chcąc, by „podmuchy poziomego, głupiego rozumu" zgasiły „ten ledwo tlejący się płomyk piękna". Ale przeznaczał też spore kwoty na wdowy i sieroty po żołnierzach, na inwalidów wojennych, na szkoły, a nawet na pomoc dla niedochodowych wydawnictw. Tymczasem jego pobory, przeznaczone na utrzymanie rodziny, odpowiadały w początkowym okresie pensji... kapitana. Pozwalało to na bardzo skromne lecznicze wyjazdy do Druskiennik i spokojny, choć przerywany częstymi rozjazdami, w pełni rodzinny tryb życia. W domu dzięki częstym wizytom samotny nigdy nie był, choć coraz częściej mówiono o nim jako o „samotniku z Sulejówka".

Twierdzenie, że praca pisarska czy odczytowe wyjazdy miały czysto utylitarny, zarobkowy wymiar, byłoby zwykłym nieporozumieniem. Służyły one dwu podstawowym celom: prostowaniu mitów i legend narosłych w okresie wznoszenia zrębów II Rzeczypospolitej oraz tropieniu korzeni tych zjawisk, które stanowiły smutną recydywę porozbiorowej przeszłości. Stąd teksty, nawet sięgające w odleglejszą przeszłość, nie stroniły od takich właśnie odniesień. Piłsudski nie stroił się w piórka moralisty. Zastana rzeczywistość istniała dlań realnie, bez względu na własne oczekiwania czy wyobrażenia. Jej objawy stawały się materiałem do przemyśleń, służyły wyciąganiu wniosków, skłaniały do poszukiwania dróg wyjścia. Z tej to perspektywy, nie lekceważąc, ale i nie przeceniając bieżących polemicznych akcentów, warto twórczości Piłsudskiego z okresu jego politycznego odosobnienia się przyjrzeć.

Dokonania pisarskie Piłsudskiego są rozległe, różnorodne i bogate. Rozpoczęło je cytowane tu już, a powstałe w lipcu 1923 roku wspomnienie poświęcone postaci Narutowicza. Na II Zjeździe Legionistów, w rocznicę sierpniowego wymarszu mówił o wartości żołnierza Legionów, opublikował następnie ów odczyt w osobnej broszurze. W wywodzie tym znalazł się wielce charakterystyczny fragment. Stwierdził oto Piłsudski, że człowiek taki jak jego podkomendny spełnia „twardy

żołnierski obowiązek, wykonuje pracę, nieraz bardzo mało znaczącą i podrzędną. Żąda jednak – podkreślił – zawsze bardzo twardo szacunku dla siebie, szacunku dla swej pracy i szacunku dla swego dowódcy. Cechą wszystkich dobrych żołnierzy jest to – konkludował – że swych wodzów, prowadzących ich do zwycięstw, kochają i wymagają dla nich czci" (JP, VI, 76). Czci właśnie, również jako wodza, przeciwnicy polityczni usiłowali Marszałka pozbawić. Nie ukrywał on zatem, do kogo w ostatniej instancji mógłby się odwołać.

Rozwiewanie historycznych legend wiązało się przede wszystkim z dokonaniami Piłsudskiego jako Naczelnego Wodza. Cały ciąg wystąpień na ten temat zainaugurował odczyt z 7 sierpnia 1923 roku poświęcony obronie Lwowa. Piłsudski, przypomnijmy, oskarżany był o bierność, o wręcz rozmyślne wstrzymywanie skutecznej odsieczy. „Tysiące trąb jerychońskich – mówił – brzmiało wówczas po całej Polsce, ziało oddechem niechęci i nienawiści nie przeciw Rusinom, ale przeciw mnie, nie przeciw tym, którzy Lwów chcieli zabrać, lecz przeciw temu, kto obroną Lwowa kierował" (JP, VI, 95). Na propagandowe zarzuty odpowiadał tedy Marszałek, stosując podobny, publicystyczny chwyt – z goryczą wspominał o bezczynnej w chwili, gdy Lwów krwawił, armii Hallera, której pomimo rozpaczliwych monitów nie kwapiono się wyekspediować nad Wisłę...

Drugim mitem, z którym Piłsudski zamierzał się rozprawić, była „sprawa wileńska". W stolicy Litwy zjawił się tuż po wizycie lwowskiej. Wygłosił tu, m.in. w murach uniwersytetu, aż siedem wykładów. Pięć pierwszych poświęconych było problemom dowodzenia podczas wojny. Mówił o narodzinach operacyjnych planów: „wódz może brać cudze koncepcje do pomocy swoim, nie jest to jednak wskazane, bowiem największą wartość indywidualną i siłę mają własne, bez ubocznych wpływów pomysły". Myśl ta, w większym bodaj stopniu nawiązująca do mało wówczas eksponowanej kwestii autorstwa planu bitwy warszawskiej, godna jest odnotowania, choć Marszałek skupił się na tym, jak poszukiwał sposobu, by skutecznie przyjść na pomoc zajętemu przez Armię Czerwoną Wilnu. Mówił zatem o kłopotach z geografią, rzutujących na wybór właściwej drogi, o przezwyciężaniu oporów polityków, niegodzących się na wileńską eskapadę, a wyprowadzonych w pole przez „chytrego Litwina". Wreszcie – o wspaniałym finale. „Tworząc koncepcję wileńską – konkludował – czułem, że tworzę rzecz piękną" (JP, VI, 115). Jej realizacja zaś, jak przyznał, stała się dlań generalnym egzaminem jako Naczelnego Wodza.

Opis wyprawy na Wilno przesycony był entuzjazmem, poczuciem wdzięczności dla żołnierskiego wysiłku. Ostatnie wykłady, których przedmiotem stała się „sprawa wileńska", cechował odmienny już klimat. Dyktowała go – polityka. Piłsudski przedstawił cały ogrom trudności związanych z przyłączeniem ziemi wileńskiej do Rzeczypospolitej. I znów, podobnie jak we Lwowie, odniósł się do plotek i oszczerstw, „których tłem było, że w Belwederze mieści się zdrada narodowa". Dotyczyło to kwestii nazwy dla zajętego obszaru („to pachnie Belwederem"), supozycji, że „Belweder robi państwo litewskie", wznoszonych w listopadzie

na sejmowej sali okrzyków „sprzedawczyk i targowiczanin". Tu również, jak we Lwowie, postawił Marszałek pytanie, w czyim interesie prokurowano owe „hece narodowe". W czyim interesie posługiwano się metodą „kłamstw, oszczerstw, potwarzy i łgarstw" (JP, VI, 127, 129–130).

Latem 1923 roku Piłsudski ujawniał, pod jak okropnym ciśnieniem znajdował się przez cały okres swego naczelnikostwa. Niezmiernie trudno ocenić, w jakim stopniu prowadził w ten sposób walkę z obozem narodowym, w jakim zaś zwyczajnie, po ludzku odreagowywał. Jak się wydaje, tenor owych potwarzy i łgarstw miał również wpływ na wybór formy, w jakiej walkę tę prowadził. W odczytach nie można dostrzec jeszcze śladów przyjmowanej z ubolewaniem i niepokojem również przez jego zaprzysięgłych zwolenników brutalizacji języka, jakim zaczął się wypowiadać. Wedle świadectw osób, które się z nim bezpośrednio stykały, proces ten uwidocznił się już wiosną 1923 roku, a potęgował w miarę upływu czasu. Wydaje się, że żadne racjonalizujące to zjawisko wytłumaczenie nie przynosi pełnej odpowiedzi. Zapewne była to forma i zastępczej, bo werbalnej, agresji, i świadomie wybrany środek działania, i być może świadectwo pogarszającego się stanu zdrowia...

Nie ulega wątpliwości, że kampania oszczerstw, którymi Piłsudski był obrzucany, zmierzała do kreowania wyjątkowo negatywnego obrazu jego postaci. O niektórych jej przejawach, przejawach drastycznych, mówił i w Wilnie. Po wydaniu odezwy w kwietniu 1919 roku pojawiła się oto plotka, że przygotowuje „tron wielkiego księcia litewskiego w Wilnie i dla swojej Żydóweczki" go przeznacza, co było odbiciem, dodajmy, powielanej po dzień dzisiejszy plotki, że pierwsza z jego córek przyszła na świat w wyniku takiego właśnie związku. Z pełnym przekonaniem rozgłaszano wieść, iż w Wilnie domagał się, „aby mu społeczeństwo odkupiło dobra rodowe". O tym, że był zwyczajnym bandytą, zdolnym do tego, by ukraść na wojennej kwaterze „żółte buty" jakiemuś ziemianinowi, nie warto byłoby nawet wspominać, gdyby te i podobne łgarstwa nie tworzyły podglebia dla rozpowszechniania w roku 1920 pomówień, że szef cywilnej kancelarii Naczelnika „ma telefon, tajemnie przeprowadzony spod soboru prawosławnego na placu Saskim", by z jego polecenia komunikować się z bolszewikami. „Wystarczą pierwsze lepsze bzdury – konkludował Piłsudski – aby znaleźli się Polacy, którzy im uwierzą" (JP, VI, 134). Zwłaszcza gdy bzdury te dotyczyły osób publicznych, stojących na czele państwa. Był to zresztą, o czym trzeba pamiętać, czas szczególnie intensywnego kreowania „czarnej" legendy Piłsudskiego, zapoczątkowanej pamfletem Ireny Pannenkowej[6].

Piłsudski zastanawiał się nad powodami owej mającej zbrukać i jego osobę, i dokonania akcji. Odpowiedzi nie znalazł. Dostrzegał w tym i posiew nienawiści, i próbę szantażu. Skłaniał się wszakże do hipotezy, iż było to szczególnie jaskra-

[6] J. Lipecki [I. Pannenkowa], *Legenda Piłsudskiego*, Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego, Poznań 1923.

wo widoczne dziedzictwo lat narodowej niewoli. Powtarzał, choć w innej formie, swą analizę, którą przedstawił na spotkaniu w Sali Malinowej. Nawet jako „człowiek prywatny" obiektem ataków być nie przestał, toteż istotnie odnosić mógł wrażenie, iż pozostałości „brudu pracy dla okupantów" gęstnieją, miast niknąć.

Nowy, 1924 rok Piłsudski rozpoczął od znakomitego, niezwykle sugestywnie wygłoszonego odczytu o roku 1863. Tu jego treścią stała się legenda pozytywna, legenda rządu, który „nieznany z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów" (JP, VI, 167). Była w tym fascynacja, a zarazem tęsknota za symbolem, który mógłby stać się świadectwem narodowej zgody, zachętą do pracy na rzecz własnego państwa. Czy symbolem takim pragnął stać się wówczas on sam? Nie wiadomo. Studiując strony rozprawy, która powstała w miesiąc później, opisującej poczynania naczelnych wodzów (choć miała ona akurat aktualny ze względu na kontrowersje wokół sprawy organizacji naczelnych władz wojskowych wydźwięk), a zwłaszcza jego najpoważniejszą pracę pochodzącą z tego okresu, *Rok 1920*, wydawać się może, że myślał o sobie raczej jako o kimś, kto jest w stanie podołać bieżącym obowiązkom związanym z rządzeniem państwem, tak jak zdołał udźwignąć ciężar odpowiedzialności w krytycznych dniach ofensywy Tuchaczewskiego. Zaabsorbowanie bieżącymi wydarzeniami politycznymi stawało się zresztą coraz większe, toteż odczyty i prace powstające od drugiej połowy roku 1924 mają charakter niewielkich szkiców pamiętnikarskich (jak *Czeremoszno* czy *Ożarów*), drążą temat roku 1863 (*Wpływ wschodu i zachodu na Polskę w epoce 1863 r.*), czy wreszcie powracają do problematyki już niegdyś poruszanej (*O istocie dowodzenia*). Jeden wszakże odczyt, wygłoszony w końcu maja 1925 roku, zasługuje na odrębne potraktowanie. Odczyt o psychologii więźnia. Nie tylko dlatego, że Piłsudski okazał się subtelnym znawcą natury ludzkiej. Przede wszystkim ze względu na posłanie skierowane do nowego, w wolnej już Polsce wyrastającego pokolenia. „Niech zapomną o nas – apelował – o naszych walkach i cierpieniach, niech idą na nowe życie". I dodawał: „niech idą swobodnie, zapominając o nas, by nowe życie tworzyć" (JP, VIII, 187). Ten szczególny stosunek do pokolenia najmłodszego, do dzieci – dla których nawet na gramofonowych płytach utrwalił swój głos – był dlań zresztą wielce charakterystyczny. Z problemami niesionymi przez chwilę bieżącą borykać się jednak musiał w świecie dorosłych.

Raz do roku wystąpienia Piłsudskiego przybierały formę wyjątkową. Działo się to w chwili, gdy przemawiał do towarzyszy broni, podkomendnych, w dniu legionowego zjazdu. Już w sierpniu 1923 roku przestrzegał tedy, że „państwa i narody, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy podają myśl polityczną, dążą do zguby" (JP, VI, 79–80). W podatności na dawanie wiary kłamstwu Marszałek niezmiennie upatrywał symptomów słabości, toteż we Lwowie zapowiedział publicznie, że z oszczerstwem postanowił walczyć. I to nie tylko w obronie własnego honoru. „Jestem zdecydowany – stwierdził – wyjść naprzód, aby szacunek dla pracy i państwa polskiego zdobyć" (JP, VI, 81). Nie roz-

wiązania instytucjonalno-prawne czy układ sił na politycznej scenie decydowały zdaniem Piłsudskiego o relatywnej słabości państwa. Zło widział on w szczególnym klimacie moralno-etycznym, tak charakterystycznym w czasie, gdy społeczeństwo deprawowały zaborcze rządy. Program „sanacji moralnej", bo o niej przecież w rzeczywistości Piłsudski mówił, nie był zatem taktycznym wybiegiem, mającym przesłaniać programową bezradność na gospodarczym czy społecznym polu. Piłsudski doceniał znaczenie tych obszarów, ale z jego punktu widzenia były to zagadnienia wtórne. Podobnie jak porządkowanie politycznej sceny. To, czemu wypowiadał walkę, tkwiło głębiej, nie zawsze było możliwe do precyzyjnego określenia, a jednak ciążyło, co wyraźnie dostrzegał, nad pierwszymi latami państwowego bytu II Rzeczypospolitej. Piłsudskiego nie interesowała władza postrzegana w kategoriach jej sprawowania, władza jako cel sam w sobie czy wartość determinująca wszelkie praktyczne poczynania. Nie ulegał, jak spora zresztą część jego podkomendnych, urokowi posiadania władzy. W jego rękach stałaby się ona narzędziem terapeutycznym, środkiem, który – odpowiednio dozowany – mógłby być aplikowany choremu na porozbiorową przeszłość społeczeństwu. Wydaje się, że po swym dobrowolnym odejściu, przynajmniej do jesieni 1925 roku, wierzył, iż konieczność taka zostanie dostrzeżona i zaaprobowana przez większość społeczeństwa. Wierzył, że powróci do Belwederu nie tylko z jego przyzwolenia, ale na wyraźne tej właśnie części społeczeństwa wezwanie. Co wszak nie oznacza, że zamierzał biernie czekać.

W rok później, w dziesiątą rocznicę wymarszu „kadrówki", tłumaczył Piłsudski powody, dla których on właśnie oraz ci, którymi dowodził, powinni zaznaczać swą obecność we współczesnym życiu Polski. Powodem pierwszym, w gruncie rzeczy historycznym, była podjęta wówczas próba „reprezentowania na polu bitwy Polski, więc narodu bez państwa i rządu", próba dokonywana wbrew powszechnej, podniesionej do rangi politycznego dogmatu bierności. Powód drugi był jednak znacznie ważniejszy. Sprowadzał się on do usiłowania „podniesienia godności narodowej i honoru polskiego", czyli przeciwstawienia się „dziwnej namiętności do poszanowania czasów niewoli" (JP, VIII, 34, 36, 43). W zmaganiach z upiorami minionego czasu, zmaganiach o przyszłości Polski decydujących Marszałek zamierzał opierać się w pierwszej kolejności na tych, którzy zdali egzamin w dniach dziejowego kataklizmu, w okresie I wojny światowej. Oni to raz jeszcze swym przykładem pociągnąć mieli niezdecydowanych.

Marszałkowi, który przecież nie wyizolował się w Sulejówku, lecz przemierzał wzdłuż i wszerz Polskę, wydawać się mogło, że droga, którą obrał, zaprowadzi go do wytkniętego celu. Utwierdzały go w tym i spontaniczne, niewymuszane oznaki poparcia, i demonstracje na jego cześć przygotowywane oraz inspirowane przez zwolenników, by ograniczyć się do przykładu najbardziej rzucającego się w oczy – uroczystych obchodów dnia jego patrona, 19 marca. Werbalna ofensywa, w czasie której najcięższymi miotanymi w przeciwników pociskami były najrozmaitsze wulgaryzmy, niekiedy przekraczające granicę obelgi, nie przyno-

siła jednak rezultatów. Wpływy przeciwników nie tylko nie malały, ale usiłowali oni, z rozmaitych zresztą pobudek, raz na zawsze drogę powrotu Piłsudskiemu zamknąć. Plotki i pospolite oszczerstwa nie zniknęły, a trend, by rzeczywiste dokonania Marszałka pomniejszyć, przybrał na sile. Trudno się tedy dziwić, że na kolejnym legionowym zjeździe, w sierpniu roku 1925 w Warszawie, gdy wojennej epopei Piłsudski nadał formę bajki o Kopciuszku, apelował do podkomendnych, by pracowali „nad prawdą historii sami, bo to, co historyk znajdzie, będą referaty, atramenty, no i brudy" (JP, VIII, 208). Warszawskie przemówienie jest wymownym świadectwem, iż Piłsudski dawał upust swej irytacji. Irytacji, która jednakowoż w większym stopniu niż sprzeniewierzanie się historycznej prawdzie odnosiła się do ciągnącego się od ponad dwu lat sporu związanego z organizacją najwyższych władz wojskowych. A była to dla Marszałka kwestia kluczowa. Dotykała bowiem w sposób bezpośredni najżywotniejszych interesów państwa. Decydowała, jak mniemał, o jego bezpieczeństwie i sile.

Projekt Szeptyckiego, który na przełomie czerwca i lipca 1923 roku wywołał tak wielkie wzburzenie Marszałka, przestał być aktualny w grudniu, z chwilą upadku gabinetu Witosa. Zdecydowało o tym położenie gospodarcze kraju (był to okres tzw. hiperinflacji), ale gabinet, przez przeciwników obraźliwie zwany rządem Chjeno-Piasta, w praktyce został zmieciony przez listopadowy strajk powszechny, którego tragicznym finałem stały się zakończone śmiercią ponad trzydziestu żołnierzy i demonstrantów wydarzenia w Krakowie. W literaturze przedmiotu funkcjonuje domniemanie, że podjęta została wówczas przez zwolenników Piłsudskiego próba sięgnięcia po władzę. Wydaje się, że jest ono zbyt daleko idące. Przede wszystkim nie ma śladu dowodu, by w poczynania swych zwolenników zaangażował się w jakikolwiek sposób sam Marszałek, choć politykom w rodzaju Miedzińskiego czy Polakiewicza mogło zależeć na spotęgowaniu trudności, które przed gabinetem Witosa się pojawiły. Piłsudski zresztą bynajmniej nie pragnął, by do władzy wyniósł go destabilizujący trwałość państwa ruch masowy, sięgnięcie zaś w wypadku atrofii aparatu państwowego po wojsko wymagało dysponowania w jego obrębie zorganizowaną wcześniej grupą zwolenników, a uprawiania konspiracji w wojsku – co do czego źródłowe świadectwa są zgodne – Marszałek najzwyczajniej w świecie swym podkomendnym zabronił. Mogli oni przy jego milczącej aprobacie tworzyć nieformalne związki o charakterze politycznym (ich przykładem jest istnienie skupionej wokół Adama Koca tzw. Koc-grupy, m.in. z Józefem Beckiem, Ignacym Matuszewskim, Anatolem Minkowskim, Kazimierzem Stamirowskim i Kazimierzem Świtalskim), ale od kontaktów tego rodzaju, nawet wykorzystywania istniejących i kultywowanych również na gruncie towarzyskim związków z korpusem oficerskim, do organizowania zamachu stanu, i to zbrojnego, prowadzi bardzo daleka droga. Co nie zmienia faktu, że Piłsudski do wojska pragnął powrócić. Wszelako najzupełniej legalną drogą.

Po raz pierwszy taka możliwość pojawiła się w momencie podjęcia misji formowania rządu przez Stanisława Thugutta, który zaproponował Piłsudskiemu

tekę ministra spraw wojskowych. Po raz drugi, po utworzeniu gabinetu przez Władysława Grabskiego, z podobną propozycją już jako minister zwrócił się doń Sosnkowski. Na obydwie Marszałek przystał, formułując wszakże ze swej strony umożliwiające powrót precyzyjne warunki. Zasadą podstawową było uznanie przez parlament apolityczności wojska przez wprowadzenie mechanizmu usuwającego z tego obszaru wszelkie partyjne wpływy. W konsekwencji zniknęłaby możliwość „załatwiania personaliów wojskowych na podstawie postanowień gabinetu", co oznaczało, że minister powinien dbać jedynie o to, by „oficerowie zdobywali stanowiska swoje na podstawie doświadczenia, wytrawności i uzdolnień do służby". Realizowanie tego planu było równoznaczne z wycofaniem się z pomysłów rodem z projektu Szeptyckiego i powrotem do zasad, które w styczniowym dekrecie w roku 1921 sformułował Marszałek. Piłsudski był świadom, że parlament, do którego w sprawie tej należał głos decydujący, na uszczuplenie swych prerogatyw najprawdopodobniej zgody nie wyrazi, ale rezygnować ze swych postulatów nie zamierzał. I choć Sosnkowski punkt widzenia Marszałka podzielał, musiał ugiąć się przed stanowiskiem premiera, który obawiał się, że skumulowanie w ręku Piłsudskiego funkcji szefa Sztabu Generalnego i przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej obóz narodowodemokratyczny potraktuje jako wyzwanie. W rezultacie Marszałek pozostał poza wojskiem.

W wypadku sporu o organizację naczelnych władz wojskowych Piłsudski nie prowadził „licytacji wzwyż"[7]. Warunki, które formułował, były jasne i konsekwentne. I, dodajmy, wyraźnie odbiegające od ustrojowej praktyki państw zachodnich. Marszałek niezmiennie domagał się powrotu do respektowania mechanizmu, który stanowił osnowę jego styczniowego dekretu. Dlatego wszelkie próby ulepszeń, dopasowań, godzenia domniemanych oczekiwań Piłsudskiego z zapisami konstytucji z góry skazane były na niepowodzenie. Marszałek, raz jeszcze to podkreślmy, nie dążył do objęcia władzy dla zaspokojenia swych personalnych ambicji. Gra, którą prowadził, toczyła się o dużo większą stawkę. O przyszłość kraju. Błąd Sosnkowskiego, który usiłował poszukiwać kompromisu, polegał właśnie na niezrozumieniu istoty sporu. Nie mam zamiaru dopisywać swej interpretacji do historii rozdźwięku[8], aczkolwiek przyznaję, że zarysował się on właśnie na progu 1924 roku. Zdecydowanie nie podzielam wszakże opinii, że Komendant traktował swego „Szefa" jedynie w kategoriach bezwolnego, mającego ułatwić zamachowe plany narzędzia. Piłsudski mógł wymagać – i wymagał – od swych podwładnych ślepego posłuszeństwa. Wszelako nie zawsze i nie od wszystkich. Z pewnością – nie od Sosnkowskiego. Ten zaś nie tyle flirtując, ile starając się zracjonalizować argumenty prawicy, duchowo z Piłsudskim się przecież nie rozszedł. Ta supozycja Rataja[9], który – trudno

---

[7] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 281.

[8] T. Katelbach, *Piłsudski i Sosnkowski. (Przyczynek do historii rozdźwięków)*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1975, z. 34.

[9] M. Rataj, *Pamiętniki 1918–1927*, LSW, Warszawa 1965, s. 273.

dociekać z jakich powodów – admiratorem Piłsudskiego z pewnością nie był, nie powinna być traktowana jako niepodważalny dowód. Co nie oznacza, iż rozdźwięków pomiędzy Piłsudskim a Sosnkowskim nie było. Rozdźwięków zakończonych niezwykle dramatycznym finałem w maju 1926 roku...

W lutym 1924 roku Sosnkowski z ministerialnego stanowiska ustąpił. Jego miejsce zajął Sikorski. Trudno przypuszczać, by z tą roszadą personalną Piłsudski wiązał większe nadzieje. O tym, że na sejmowym terenie na szersze poparcie liczyć nie może, wiedział i na podstawie obserwowania prac parlamentu, i poufnych sondaży. Takich jak choćby spotkanie zorganizowane przez Moraczewskiego 2 lutego 1924 roku, na którym zjawili się m.in. Rataj, Józef Chaciński, Adam Chądzyński, Thugutt, Aleksander Skrzyński, Tadeusz Hołówko, Artur Śliwiński i Świtalski. Znamienne było przy tym, iż swymi wystąpieniami Marszałek wywoływał uczucie silnej irytacji u osób, które gotowe byłyby w ostateczności zaakceptować jego punkt widzenia, takich jak właśnie Thugutt czy nawet Rataj. Ten ostatni ze spotkania wyniósł wręcz wrażenie, że Piłsudski zmierza wyraźnie w kierunku odrzucenia drogi parlamentarnej, choć zapewniał zebranych, że „jest starym demokratą i zwolennikiem parlamentu, a chodzi mu tylko o metodę pracy sejmu. Zapomniał widocznie – komentował sarkastycznie Rataj – że dokładał wszelkich sił, żeby skompromitować Sejm Ustawodawczy, podkopując i samą instytucję, tak mało jeszcze zakorzenioną w Polsce, zapomniał – dodawał – co jego najbliżsi współpracownicy mówili i pisali w sprawie sejmu w ostatnich miesiącach"[10]. Dla marszałka Sejmu karta Piłsudskiego była jednak zgrana, on sam zaś, w jego przekonaniu, odzierał się z należnego mu blasku. Jeszcze ostrzej charakteryzował Piłsudskiego Thugutt, dla którego był to już tylko „stary, kapryśny megaloman". Wydaje się, że politycy, nawet Piłsudskiemu najbliżsi, traktowali już wówczas jego podyktowane wymogami taktyki ostre oceny stanu politycznej sceny, w znacznym stopniu zresztą zasadne, jako zapowiedź wprowadzenia dyktatury, bodaj na wzór włoski, czemu zwolennicy ugrupowań z lewicy i centrum byli zdecydowanie przeciwni. Politycy z prawicy dyktaturę gotowi byli zaakceptować, byle nie byłaby to dyktatura Piłsudskiego. Trudno się zatem dziwić, że niechęć doń nie malała, a sam Marszałek, przynajmniej z punktu widzenia politycznych elit, procesu tego nie ułatwiał.

Sikorski zaraz po objęciu urzędowania wycofał, wciąż znajdujący się w Sejmie, projekt Szeptyckiego. Tylko po to, by już w marcu wystąpić z własnym. Piłsudski, który wcześniej odrzucił projekt kompromisowy, wypracowany przez Sosnkowskiego, sygnowanego przez Sikorskiego planu również nie akceptował. Zwłaszcza że główną postacią i w nim pozostawał minister, uzależniony od przypadkowej parlamentarnej większości. Jemu też podlegałby i szef sztabu, i Generalny Inspektor Wojsk, przy czym w prywatnych rozmowach Sikorski nie ukrywał, że choć Marszałek jako „Generalissimus" będzie dlań „garbem", to zdoła zwekslo-

[10] *Ibidem*, s. 182.

wać go na boczny tor, by „teoretycznie, laboratoryjnie" pogrążył się tam w przygotowaniach wojennych.

Sikorski lekceważyć Marszałka nie zamierzał. O jego stanowisko wywiadywał się u Moraczewskiego, sam zaś nieoficjalną i nieformalną drogą przedstawił mu swój projekt z prośbą o zaopiniowanie. Ambitny generał starał się zachować bodaj pozory współpracy, ale na grę tę Piłsudski nabrać się nie dał. Sikorskiemu odpowiedział niezwłocznie, bo już 29 lutego. Wskazał, że projekt stanowi „bardzo nieudolne naśladownictwo instytucji francuskich z zapomnieniem o radykalnej różnicy pomiędzy nami a Francją". W Polsce, w odróżnieniu od sojuszniczki, ministrem był żołnierz, a na dodatek generał przewidywany do objęcia na wypadek wojny stanowiska Naczelnego Wodza sytuował się dopiero na trzecim miejscu w hierarchii ważności, po ministrze i szefie sztabu. I w zgodzie z coraz częściej już występującą stylistyką wypowiedzi konkludował: „w tym trójkącie małżeńskim oficerów – ministra, szefa sztabu i, niechaj będzie, inspektora czy przewodniczącego Ścisłej Rady – szef sztabu ma rolę przewrotnej kobiety, dającej tyłka na dwie strony, aby ciągnąć dla swego prostytucyjnego życia korzyści z obu stron" (JP, VI, 210). Na warunkach przez Sikorskiego proponowanych współpracę tedy odrzucał.

Kategoryczność odmowy Sikorskiego nie zraziła. Z jego punktu widzenia ważna była nie treść odpowiedzi, ale fakt, że w ogóle ją otrzymał. Sikorski obejmował zresztą ministerstwo w momencie gorącym, niemal w tym samym czasie bowiem ujawniono fakt inwigilowania Piłsudskiego przez II Oddział Sztabu Generalnego. Dodajmy, że choć oficera, który to ujawnił, oddano pod sąd za złożenie fałszywego meldunku (zeznania w tej sprawie Marszałek składał 21 marca), a rzecz cała dotyczyła okresu, gdy na czele resortu stał Szeptycki, pośrednio – umarzając w listopadzie dochodzenie – sam fakt potwierdzono. Incydent ten, który charakteryzuje raczej klimat, jaki wokół Piłsudskiego się wytwarzał, na jego stosunkach z Sikorskim nie zaważył. Tymczasem generał po uzyskaniu aprobaty kolegów z gabinetu swój projekt wniósł do Sejmu. Liczył być może na to, że Marszałek publicznie powrotu do armii odmówi, dyskredytując się w ten sposób nawet w oczach zwolenników. W wypadku gdyby jednak zdecydował się objąć proponowaną mu funkcję, wierzył, że przy pomocy chociażby szefa sztabu Stanisława Hallera (wedle opinii Sikorskiego żywił on do Marszałka osobistą urazę za zepchnięcie na boczny tor w czasie wyprawy kijowskiej) „da sobie z nim radę". Poza tym – traktując to jako ukłon w stronę prawicy, a zarazem antidotum na wpływy Piłsudskiego w armii – zamierzał mianować szefem wojskowej administracji gen. Jana Wroczyńskiego, a do organu doradczego ministra, Rady Wojennej, wprowadzić gen. Dowbora-Muśnickiego i powierzyć mu przy tym komendę korpusu. Piłsudski w razie realizacji tych planów miał być zupełnie ubezwłasnowolniony.

Piłsudski wciąż jako potencjalny kandydat do najwyższych wojskowych godności był niewygodny. Dla prawicy. Rządu. Sikorskiego. Tych parlamentarzystów,

również z życzliwej mu lewicy, których istniejący stan rzeczy najzwyczajniej w świecie satysfakcjonował. Dla znacznej części generałów, z jednej strony zawistnych o jego sławę i popularność, z drugiej bezlitośnie niekiedy przezeń postponowanych. Był problemem stale obecnym, choć wielokrotnie odsyłanym do lamusa historii. I miał, o czym nie zapominano, przekonanych, niekiedy wręcz fanatycznych zwolenników. Suma pozytywnych oraz negatywnych oczekiwań, nadziei, złudzeń i legend wciąż jednak się znosiła, a możliwości, które pozwoliłyby Piłsudskiemu na realizację długofalowych, a nie doraźnych planów, nadal się nie pojawiały.

Owa zwłoka bardziej aniżeli Piłsudskiego irytowała jego zwolenników. Obawiali się oni najwyraźniej, że prędzej czy później zepchnięci zostaną na polityczny margines. Nie dziwi zatem ostra, jednoznaczna w tonie rezolucja przyjęta podczas lubelskiego zjazdu w sierpniu 1924 roku, domagająca się od prezydenta, rządu oraz imiennie Sikorskiego podjęcia takich inicjatyw, które otwarłyby Marszałkowi drogę do należnego państwowego stanowiska. Nacisk ten wiązał się niewątpliwie z kwestią ustawodawczej inicjatywy Sikorskiego, toteż w dwa tygodnie później na tamach „Polski Zbrojnej" opublikowana została sprawie tej poświęcona specjalna enuncjacja. Podkreślano w niej, że proponowane przez Sikorskiego rozwiązanie respektowało i konstytucyjne normy, i dawało szerokie kompetencje przyszłemu Generalnemu Inspektorowi Wojsk. Informowano także, że stanowisko to Sikorski zamierza zaproponować właśnie Piłsudskiemu. W odpowiedzi Marszałek nie tylko ujawnił, że Sikorski konsultował się z nim w tej sprawie, ale i podał swą konkluzję merytorycznej oceny projektu. Tym samym przekreślił próbę wywoływania wrażenia, że całą rzecz wstępnie zaaprobował. Do gry przez Sikorskiego podjętej nie pozwolił się tedy wciągnąć.

Do lata 1924 roku nie życzyła sobie Piłsudskiego w wojsku przede wszystkim prawica. Od jesieni, szczególnie po ukazaniu się *Roku 1920*, coraz mniej skłonni byli godzić się z tą perspektywą wpływowi generałowie. O sporej ich grupie, a szczególnie Szeptyckim, Marszałek pisał źle, nie kryjąc zarzutów i rozczarowań. Poza Szeptyckim urażony mógł czuć się Rozwadowski, Józef Haller, Stefan Majewski czy sam Sikorski, przy czym z perspektywy czasu własne błędy uznawali oni za nieistotne, a strategiczne plany Naczelnego Wodza co najmniej za chybione. Polemizowali też z nim, sporządzając swoje wersje wydarzeń, aczkolwiek (tak jak czynił to Szeptycki) raczej w konwencji obrony własnych racji aniżeli odbierania laurów zwycięzcy Piłsudskiemu. Spór ten, choć ostry, jeszcze się wówczas nie zaognił. W nową, dramatyczną fazę wkroczył natomiast konflikt w sprawie organizacji najwyższych władz wojskowych. Było to efektem spotkania, które odbyło się 11 grudnia.

Roli pośrednika pomiędzy Piłsudskim a gabinetem i prezydentem podjął się obecny od listopada w rządzie Thugutt. Marszałek, jak się zdaje, prowadzoną wobec siebie grę pozorów postanowił radykalnie, wręcz brutalnie, przeciąć. Zebrani (m.in. premier, Thugutt, Sikorski i Rataj) usłyszeli niezwykle dosadną, bez licze-

nia się z wymogami dobrego wychowania i słowami charakterystykę przedłożonego Sejmowi projektu. Stąd zrozumiałe oburzenie wszystkich obecnych. Nie brali oni wszakże pod uwagę jednej rzeczy. Grę wobec Marszałka prowadzono przecież w tym celu, by, jak ujął to Thugutt, „odjąć Piłsudskiemu i jego adherentom powód do żalów, że go kopnięto"[11]. Tymczasem ku zaskoczeniu polityków stroną atakującą okazał się Marszałek. Łamiąc salonową konwencję, pokazywał rozmówcom, że grę przejrzał, a ich samych nie traktuje jako osoby godne szacunku, zdolne do lojalnej współpracy. Innymi słowy, kwestionował prawo politycznych elit do rządzenia państwem. Być może w rachubę wchodziłby rzeczywisty kompromis. Być może przy takim układzie sił na parlamentarnym forum, który zapewniałby Piłsudskiemu rzeczywisty wpływ na problemy związane z obronnością kraju, kompromis ów stałby się nawet pożądany. W istniejącej sytuacji Piłsudski wolał palić za sobą mosty. Wolał apelować bezpośrednio do opinii publicznej, informując za pośrednictwem „Kuriera Porannego" o swym negatywnym stanowisku wobec zmodernizowanego 5 grudnia projektu. A przecież wprowadzone doń zmiany, mające ponoć kompromis z Piłsudskim umożliwić, były czysto kosmetycznej natury. I choć do projektu wpisano, że Generalny Inspektor Wojsk „jest przewidywany na Naczelnego Wodza Wojska Polskiego w czasie wojny" (JP, VIII, s. XVI), przykładowo pozostawiono tak ostro krytykowany przez Piłsudskiego stan podwójnej podległości szefa sztabu. Utrzymany, a nawet wyeksponowany został zamysł, by „Generalny Inspektor był jak najstaranniej ukryty przed wojskiem" (JP, VIII, 123). Bezwolną fasadą Piłsudski w każdym razie zostać nie zamierzał.

Rozczarowanie i zniecierpliwienie otoczenia Piłsudskiego było faktem, ale wciąż, wbrew nadziejom i oczekiwaniom przeciwników, nie zetlały więzy łączące go z wcale liczną grupą tych, dla których był najwyższym autorytetem. Oczywiście w szeroko rozumianym obozie Piłsudskiego znaleźć można było i „dewotki I Brygady", jak mawiał Wieniawa, i ludzi, którzy liczyli na wyciągnięcie z tego aliansu osobistych korzyści. Choć, o czym trzeba pamiętać, związek z Marszałkiem, zwłaszcza od roku 1924, mógł być raczej obciążeniem aniżeli plusem liczącym się na drodze do kariery. Najbliższe otoczenie wszakże poza politycznymi czy kombatanckimi odniesieniami łączyły więzy kultywowane na czysto prywatnym, towarzyskim gruncie. O ile zatem imieniny Marszałka zamieniały się w święto publiczne, o tyle inne okazje świętowano zwyczajnie, choć razem. Za przykład typowy służyć może spóźniony sylwester 1924 roku, przełożony z powodu rodzinnych zobowiązań Piłsudskiego na 10 stycznia roku 1925. Bawiono się wówczas u Anny i Anatola Minkowskich, a poza Marszałkiem, przybyłym tam z panią Aleksandrą, zjawili się m.in. Świtalscy, Wieniawa, Walery Sławek i Wacław Stachiewicz. Dla Piłsudskiego przygotowano jego ulubione lokalne przysmaki, przy stole toczyła się zaś ożywiona, odległa od spraw polityki rozmowa. Powra-

[11] *Ibidem*, s. 257.

cały syberyjskie, a przede wszystkim legionowe wspomnienia[12]. Był to czas autentycznego odpoczynku, pozostawienia za sobą trosk niesionych przez codzienność. W gronie ludzi, których wierności i lojalności Marszałek mógł być pewien.

W pierwszej połowie 1925 roku atmosferę wokół przedłużającego się w nieskończoność sporu tworzyli raczej politycy z otoczenia Piłsudskiego (zwłaszcza Miedziński) aniżeli sam Marszałek. Był on, poza pracą pisarską, zaabsorbowany sprawami z pozoru pobocznymi, jak choćby udziałem w uroczystościach stosunkowo często przyznawanego mu wówczas honorowego obywatelstwa miast czy w wydarzeniach kulturalnych. Był wszakże publicznie obecny, choć tymczasem realne wpływy w aparacie władzy ludzi z Marszałkiem związanych wyraźnie się kurczyły. Odsuwano ich na boczny tor bądź ze służby publicznej eliminowano. Działo się to i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, i w Sztabie Generalnym, a zwłaszcza jego II Oddziale, gdzie oficerów uznawanych za piłsudczyków lokowano w najlepszym wypadku w odległych ataszatach. Zdawać się mogło, że problem Piłsudskiego i z tego powodu powoli, z upływem czasu, przestanie być palący.

Zachowanie Piłsudskiego na czysto politycznej scenie w istocie sprawiać mogło wrażenie pasywnego. To, że na poufnych zebraniach, z reguły w mieszkaniu Świtalskiego, spotyka się ze swymi zwolennikami, i to, iż oni sami regularnie pojawiają się w Sulejówku, dostarczać mogło tematu do plotek i kawiarnianych spekulacji, ale nie wywierało realnego wpływu na bieg wydarzeń. Marszałek zresztą nie ukrywał, że interesuje go jedynie powrót do armii po to, by jako niezależna od politycznych fluktuacji siła stanowiła ona rzeczywiste zabezpieczenie młodej niepodległości. Konsekwentnie odrzucał poddawany kosmetycznej, a nie merytorycznej obróbce projekt Sikorskiego. Latem 1925 ujawnił też wreszcie – przekreślając ostatnie nadzieje, iż ze swego pryncypialnego stanowiska zrezygnuje – dwuznaczne zabiegi ministra z początku 1924 roku. W tym samym czasie w inny jeszcze sposób postanowił wpłynąć na doprowadzenie do krystalizacji stanowisk, wyzyskując dla zaostrzenia sytuacji motyw związany z wiarygodnością już nie tylko elit politycznych, ale i śmietanki oficerskiej, a ściśle rzecz ujmując, generalskiej. Kwestia ta została postawiona publicznie w związku z tzw. sprawą Wojskowego Biura Historycznego.

Sygnałem, że w tym właśnie kierunku Piłsudski będzie zmierzał, stał się ten fragment wystąpienia Marszałka na legionowym zjeździe w sierpniu 1925 roku, w którym stwierdził, że przygotowując swą pracę o roku 1920, w archiwach nie znalazł „całego mnóstwa dokumentów", natknął się natomiast na „fałszywe" (JP, VIII, 208). Sformułowanie to wywołało reakcję ówczesnego szefa Sztabu Generalnego Stanisława Hallera, występującego w obronie żołnierskiego i naukowego honoru tych, którzy akt strzegli. Domagał się też, by Marszałek zarzuty swe sprecyzował, a wówczas komisja rzeczoznawców, składająca się z wojskowych

[12] IJP-NJ, AO, Wspomnienia A. Minkowskiej, z. 2, k. 56–76 i z. 3, k. 80–82.

i cywilnych historyków, rzecz całą sumiennie mogłaby zbadać. Piłsudski odpowiedział niezwłocznie. Przytaczał przykłady. Zarzuty podtrzymał. Wszelako temperatura sporu miast wygasać, zaczęła rosnąć. Sprawił to cykl artykułów, które zamieszczone zostały w sierpniowym numerze „Bellony", gdzie nie wprost, ale dostatecznie czytelnie zakwestionowane zostały dokonania Piłsudskiego sprzed pięciu lat. Jednym z autorów był Marian Kukiel, w tym czasie kierujący właśnie pracami Wojskowego Biura Historycznego, toteż przeciwko niemu i zarządzanej przezeń instytucji zwrócił się prowadzony z niezwykłą pasją atak Marszałka.

Pracę Kukiela Piłsudski uznał za pamflet. Oburzał go przede wszystkim fakt, że Kukiel nie stanął do otwartej z nim polemiki, lecz informacje w *Roku 1920* zawarte starał się przenicować, by z jednej strony wykazać popełniane przez Naczelnego Wodza strategiczne nonsensy, z drugiej zaś na współautora, a nawet autora planu bitwy warszawskiej kreować gen. Rozwadowskiego. Inny artykuł, pióra gen. Józefa Zająca, zajmujący się walkami dowodzonej przez Sikorskiego 5 armii nad Wkrą, skonstruowany został dla odmiany w taki sposób, by wykazać, że właśnie na tym odcinku frontu, a nie gdzie indziej, rozstrzygnęły się losy całej kampanii. Piłsudski prostował zatem ewidentne jego zdaniem fałszerstwa i przeinaczenia, traktując wszakże autorów, a zwłaszcza Kukiela, w sposób wysoce pogardliwy, w gruncie rzeczy uwłaczający. Wydaje się, że ten sposób prowadzenia polemiki miał podobną genezę jak sformułowania rzucane wcześniej pod adresem polityków. Marszałek odmawiał im poprzez zastosowaną formę prawa do szacunku. Dodać tu trzeba, że specjalna, powołana do oceny stanu akt komisja również nie zdołała uzgodnić jednoznacznego i jednolitego stanowiska. Ten spór wszakże, pomijając jego aktualny polityczny kontekst, przynależy bardziej do sfery historiografii[13].

Ostrość reakcji Piłsudskiego, sytuującej się do jesieni roku 1925 jedynie na wewnętrznym tle, w tym właśnie czasie zyskała jeden jeszcze, dodatkowy kontekst – międzynarodowy. W pierwszej połowie października toczyły się oto na neutralnym szwajcarskim gruncie, w Locarno, rokowania z udziałem czterech ówczesnych europejskich mocarstw: Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i powracających do ich grona Niemiec, a także Belgii, Czechosłowacji i Polski. Finałem lokarneńskiego spotkania stało się podpisanie tzw. paktu reńskiego, w którym potwierdzona została nienaruszalność linii granicznej pomiędzy Niemcami a Francją i Belgią, natomiast milczeniem pominięto kwestię terytorialnego *status quo* na wschodzie. Zachodnie granice Niemiec zyskały zabezpieczenie zbiorowe. Wschodnie – mogły stać się przedmiotem co najmniej rewizjonistycznych zabiegów. W Locarno poniosła klęskę nie tylko polska dyplomacja. Była to klęska II Rzeczypospolitej, najważniejszy bowiem element stanowiący o zewnętrznym bezpieczeństwie – sojusz z Francją – wymownie ukazał swą miałkość.

---

[13] P. Stawecki, *Generał Marian Kukiel jako szef Biura Historycznego Sztabu Generalnego i jego konflikt z marszałkiem Józefem Piłsudskim*, „Przegląd Historyczny" 1987, nr 3.

Wydaje się, że wątek zewnętrznego zagrożenia, w ostatnim czasie w zestawie motywów determinujących posunięcia Marszałka sprzed maja roku 1926 przywoływany coraz częściej, nadal nie jest uwzględniany w wystarczający sposób. Bezpieczeństwo państwa było dla Piłsudskiego jedną z wartości nadrzędnych, toteż pojawienie się realnej groźby terytorialnego uszczerbku II Rzeczypospolitej, w połączeniu z pozostającą wciąż w zawieszeniu kwestią sprawnego kierowania armią, musiało z jego punktu widzenia prowadzić do konkluzji, że nowa jakościowo sytuacja wymaga działań równie radykalnych, co zdecydowanych. Wewnętrzne perturbacje, włącznie z obawami o ponowne uruchomienie się inflacyjnego procesu czy wywoływanymi przez społeczne niepokoje, mogły być – i były – przez Piłsudskiego i jego otoczenie dyskontowane, ale nie decydowały o konieczności sięgnięcia po władzę. Zewnętrzny impuls, zwiększony pogłoskami o możliwym aliansie pomiędzy Berlinem a Kremlem, odegrał, jak się zdaje, rolę nader istotnego katalizatora procesu, który w nieoczekiwany sposób znalazł rozwiązanie na ulicach Warszawy w maju 1926 roku.

Od jesieni 1925 roku Piłsudski nie ukrywał już, że obiektem jego troski jest nie tylko armia, ale całe państwo. Było też oczywiste, że głównym narzędziem wywieranej przezeń presji stanie się oficerska kadra, choć otwarte pozostawało pytanie, jak szerokim zasięgiem wpływów Marszałek w jej obrębie dysponuje. Piłsudski otwarcie domagał się respektowania „interesów moralnych armii", o czym natychmiast po upadku rządu Grabskiego (13 listopada) przestrzegał prezydenta. Nie godził się na to, by „w państwie naszym wojsko służyło partiom politycznym i ich prywatnym do państwa interesom". Sprzeciwiał się sprowadzaniu armii do „obiektu przetargów pomiędzy poszczególnymi ambicjonizującymi generałami czy posłami", konstatował zarazem w jej obrębie stan „coraz silniejszego rozdrażnienia" (JP, VIII, 217).

Opinię Piłsudskiego trudno było zlekceważyć czy choćby pominąć milczeniem. Zwłaszcza po spektakularnej demonstracji, która odbyła się 15 listopada. W dniu tym w Sulejówku zjawiło się kilkuset oficerów warszawskiego garnizonu, w tym parunastu generałów. Z pozoru składali oni w rocznicę powrotu z Magdeburga hołd twórcy państwa. W istocie ich przybycie było świadectwem, że wpływy Marszałka w wojsku nie są wymysłem, lecz czymś istniejącym realnie.

W imieniu oficerów krótko, ale dobitnie przemówił gen. Gustaw Orlicz-Dreszer. Nawiązał do pierwszych dni niepodległości, kiedy to Piłsudski dzierżył „najwyższą, chociaż niepisaną władzę dyktatorską". Przypomniał dni chwały, okrywające sztandary armii „laurem wielkich zwycięstw". Z przeszłością niezwykle ostro kontrastowała wszakże teraźniejszość. „Gdy dzisiaj zwracamy się do ciebie – przedkładał mówca – mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zaglądające. Chcemy – apelował – byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osierocając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę". Zwłaszcza że żołnierze ci nieśli „prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable" (JP, VIII, 248).

Odpowiedź Piłsudskiego nawiązywała do wątków wielokrotnie już w jego publicznych wystąpieniach się pojawiających. Mówił on zatem i o swych zawiedzionych nadziejach na to, że z „formalnym odrodzeniem" państwa sprzęgnie się „odrodzenie duszy Polaka", która „rozbłyśnie dawnym pięknem". Ta naiwna wiara sprawiała, przypominał, że zdecydował się reprezentować „nie tylko piękno, ale i brudy, nie tylko siłę, lecz i tchórzliwą bezsilność, nie tylko cnotę, lecz i zbrodnię". Uznał, iż wówczas się mylił. Mylił się, gdyż „bezsilność państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla państwa przez to co najmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje" (JP, VIII, 249–250). Ten romantyczny etap uznał za całkowicie zamknięty. Walkę wypowiadał zaś „nadużywaniu swobody". W imię „ochrony honoru naszych dziejów, honoru naszej sławy i honoru naszej pracy". Naszej – czyli armii.

Wystąpienie Dreszera, z którym odpowiedź Piłsudskiego ponoć się rozminęła[14], traktuje się i jako świadectwo zamachowych planów żywionych przez Marszałka oraz jego otoczenie, i niemalże jako sygnał do natychmiastowego zbrojnego wystąpienia. Planów, zwłaszcza przewrotu, nie ujawnia się jednak w podobny, niefrasobliwy sposób. Nadzwyczaj trudno jest też – nie licząc dyktowanych fantazją pamiętnikarskich supozycji – doszukać się śladów czegoś, co można by określić mianem przygotowującej spisek konspiracji. Co nie oznacza, że związani z Marszałkiem oficerowie nie sondowali nastrojów. Świadectwem takowego działania, choć w skrajnej postaci, jest zeznanie płk. Gustawa Paszkiewicza z rozmowy, którą przeprowadzili z nim wpierw Wieniawa, a w nocy z 15 na 16 listopada płk Roman Abraham[15], namawiający go do wsparcia ewentualnych przedsięwzięć Piłsudskiego.

Demonstracja w Sulejówku nie stała się zatem, bo stać się nie miała, zamachowym preludium. Trudno w tym wypadku nie podzielić opinii Garlickiego, iż „wojsko miało być użyte jedynie jako środek nacisku, jako demonstracja siły o charakterze politycznym"[16]. W listopadzie, w dniach rządowego przesilenia, postawa korpusu oficerskiego służyła wyłącznie wymuszeniu konkretnej personalnej decyzji, czyli niedopuszczeniu do stanowiska ministra spraw wojskowych generała nieakceptowanego przez Marszałka, takiego jak Szeptycki czy Sikorski. I choć na organizatorów demonstracji, a zwłaszcza na Dreszera, spadły represje w postaci karnych przeniesień czy zawieszenia w pełnieniu funkcji, powołany za aprobatą Piłsudskiego minister (został nim gen. Żeligowski) decyzje te niezwłocznie anulował. Jeśli dodać, że w praktyce z funkcji szefa Sztabu Generalnego odejść musiał Stanisław Haller, to nie ulega wątpliwości, iż możliwości piłsudczyków w armii znacznie się zwiększyły. Niemniej jednak samo przesilenie – w momen-

---

[14] Szerzej P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2000, s. 208–213.
[15] IJP-NJ, AKLŻ, t. 1.
[16] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 306.

cie pojawienia się koalicyjnego rządu z Aleksandrem Skrzyńskim na czele (20 listopada) – przeszło do historii.

Do władzy Piłsudski pragnął zmierzać stopniowo, ewolucyjnie. W połowie grudnia 1925 roku, zastanawiając się nad najbliższymi krokami, zakładał, że kolejne rządowe przesilenie trzeba będzie „starać się załatwić bez Sejmu. Dostać się do wojska. Pójść, zapewne – domniemywał Świtalski – w roli ministra spraw wojskowych, ostro i brutalnie przeciw Sejmowi", choć Marszałek nie zamierzał go rozwiązywać, a jedynie „ograniczyć jego zbieranie się". Sam, „siedząc w gabinecie", przypatrywałby „się jego członkom dla orientacji, z kim iść można, a z kim nie. Przyjść do władzy ewentualnie w jesieni 26 r."[17] Ten scenariusz nie tylko nie przewidywał konieczności użycia siły, ale wręcz ją wykluczał.

Sytuacja gabinetu, w którym znaleźli się obok siebie ministrowie reprezentujący Narodową Demokrację i PPS (z upoważnienia tej ostatniej zaś traktowany jako mąż zaufania Marszałka Moraczewski), nie była łatwa. Rząd był owocem parlamentarnego kompromisu, ale tak oczekiwania stron, jak i lista priorytetów bardziej dzieliły, aniżeli umożliwiały wypracowanie jednolitej linii postępowania. Katalizatorem wewnętrznych sprzeczności okazywała się przy tym osoba Piłsudskiego.

Rządy Skrzyńskiego Marszałek traktował jako sytuację przejściową. Biegu wydarzeń nie starał się jednak przyspieszać nieprzemyślanymi pociągnięciami. Utrzymywał kontakty zarówno z politykami lewicy (w grudniu spotykał się przykładowo z Jędrzejem Moraczewskim i Juliuszem Poniatowskim), jak i reprezentantami sfer prawicowych (Zygmunt Chrzanowski, Eustachy Sapieha), z tymi ostatnimi dyskutował o problemach gospodarczych, choć jednocześnie dostrzegał, że „robi złe wrażenie jego nie dość wielkie zainteresowanie się sprawami finansowymi". Zachował jednak swą wcześniejszą linię postępowania, koncentrując się nadal na sprawach wojskowych. Tu dla odmiany zamierzał utrudniać życie gabinetowi swymi wywiadami, wpływał zarazem na Żeligowskiego, „by ten robił coraz to dalsze w wojsku zmiany personalne. Niech w ten sposób – konkludował Świtalski – sfery rządowe płacą za odkładanie sprawy Komendanta"[18]. W gabinecie bowiem wbrew naciskom zwolenników Piłsudskiego decydowały wciąż wpływy sił politycznych jednoznacznie planom jego powrotu do armii przeciwnych.

Pierwszą próbę postawienia na porządku dziennym „sprawy Piłsudskiego" podjął 7 stycznia 1926 roku Moraczewski. Podczas posiedzenia Rady Ministrów podniósł on kwestię powrotu Marszałka do pracy państwowej, omawianą w cztery dni później w gronie węższym, tzw. Komitecie Politycznym. Socjalistyczny minister podkreślał, iż powrotu zwycięskiego Naczelnego Wodza życzy sobie armia, a ponadto pozytywne załatwienie sprawy wyraźnie – wobec zbliżających się gospodarczych trudności – wzmocniłoby samą rządzącą koalicję. Zachwycony

[17] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 152.
[18] *Ibidem*, s. 157, 171.

takim postawieniem sprawy nie był ani premier, wedle którego obecność w rządzie Marszałka oddziaływałaby jedynie jątrząco, ani reprezentujący Narodową Demokrację Stanisław Grabski, toteż problem starano się zwekslować na tory sejmowe. Tu zaś trzeci już rok niemożliwą do sforsowania przeszkodą okazywał się projekt ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. I choć w oficjalnym komunikacie zapowiadano, iż premier zwróci się do marszałka Sejmu o przyspieszenie ustawodawczych prac nad projektem, Piłsudski uznał, iż jest to kolejna próba wymanewrowania go. Nie mieszkając, przystąpił tedy do kontrakcji, prowadzonej głównie na łamach sprzyjającego mu „Kuriera Polskiego". Taka była geneza owej prasowej akcji, która gabinetowi Skrzyńskiego miała utrudnić życie.

Piłsudski zareagował wpierw na rządowy komunikat oświadczeniem, że w kluczowej sprawie, projektu ustawy, wcześniej się z nim w ogóle nie konsultowano. Podkreślał, iż „w niczym swego zdania co do ustawy o najwyższych władzach wojskowych" nie zmienił. Wskazał, iż w dalszym ciągu ma ją „za niecną robotę, szkodliwą nie dla wojska jedynie, ale i państwa" (JP, VIII, 252), celowo przy tym blokującą możliwość jego do armii powrotu. Swe stanowisko uszczegółowił i rozwinął w wywiadzie opublikowanym w dwa dni później. Powtórzył w nim wielokrotnie już formułowane argumenty o wadliwym kształcie projektu przygotowanego jeszcze przez Sikorskiego, atakował zarazem personalnie jego autora. Dostało się i premierowi obecnemu, i jego poprzednikowi; Marszałek nie omieszkał dodać, iż „Polska przy takiej ustawie winna szukać na Naczelnego Wodza tylko idioty lub osła" (JP, VIII, 257). Z szacunkiem i kurtuazją traktowany był jedynie prezydent. Dla Piłsudskiego był nadal człowiekiem honoru. Człowiekiem, z którym istniała wciąż możliwość dojścia do porozumienia.

Swój powrót do armii Piłsudski uznawał za pierwszy, niezbędny krok umożliwiający mu realizację planu, o którym informował w grudniu Świtalskiego. W tej sytuacji projekt Sikorskiego powinien zostać z parlamentu natychmiast wycofany, na co naciskali Żeligowski oraz obaj socjalistyczni ministrowie (obok Moraczewskiego Ziemięcki), i zastąpiony takim rozwiązaniem, które Marszałek mógłby zaakceptować. Minister spraw wojskowych miał wszakże domagać się, by ustawowych rozstrzygnięć z kwestią obecności Marszałka w wojsku nie łączyć, proces legislacyjny bowiem „przeciągnie się w czasie, a powrót Piłsudskiego jest bezzwłocznie niezbędny", gdyż on sam, „zajęty pracami organizacyjnymi, nie będzie mógł się zająć zagadnieniami planów operacyjnych"[19]. Spór, miast zmierzać do finału, daleki był jednak od rozstrzygnięcia. Również dlatego, iż stojąca za gabinetem Skrzyńskiego większość Piłsudskiego w armii nadal widzieć nie chciała.

Wiosna 1926 roku przebiegała pod znakiem werbalnej ofensywy Marszałka i narastającego – trudno wszakże jednoznacznie stwierdzić, jak dalece powszechnego – przekonania o możliwości rozwiązania sytuacji za pomocą siły. Jest wszakże faktem, że Piłsudski nie był jedynym kandydatem na człowieka „silnej ręki".

[19] *Ibidem*, s. 172.

Mówiono o Józefie Hallerze, o Józefie Dowborze-Muśnickim, o Władysławie Sikorskim. Żaden z nich nie podejmował jednak jakichkolwiek praktycznych przygotowań, toteż plotki, obecne i w salonach, i na ulicy, stały się tym elementem politycznego pejzażu, do którego powoli zaczęto się przyzwyczajać.

Piłsudski wyjątkowo wytrwale i konsekwentnie upowszechniał swe racje. Wydaje się, że więcej uwagi w analizach wypowiedzi Marszałka z tego okresu poświęca się jednak poszczególnym sformułowaniom, a nie argumentom, a personalna optyka (w rodzaju wystąpienia gen. Mieczysława Kulińskiego, w którym zarzucał Piłsudskiemu „notoryczne" posługiwanie się „oszczerstwem") utrudnia uchwycenie istoty toczącego się sporu. Marszałek rzeczywiście prowadził już wówczas grę o władzę. Wszelako blokując niekorzystne, jak mniemał, prawne w sprawie armii decyzje, coraz wyraźniej utwierdzał się w przekonaniu, że tylko gdy przejmie władzę, zdoła i ten problem, i wszelkie inne przed Polską stojące rozwiązać.

Nowy element, który w wypowiedziach Piłsudskiego eksponowany był coraz silniej, wiązał się z motywem zewnętrznego zagrożenia. Marszałek podkreślał, że nie widzi dla Polski „żadnego wyraźnego celu prowadzenia wojny, gdyż Polska nie może sobie dać rady nawet z tymi granicami, jakie posiada". Nie oznaczało to wszakże, iż zagrożenia nie istniały. Tymczasem regulujący związane z armią kwestie projekt ustawy napisany został jak gdyby „rozmyślnie na to, aby w wypadku wojny dziełu zwycięstwa przeszkodzić, aby zrobić możliwie najbardziej silne, możliwie najbardziej jaskrawe przeszkody dla tego głuptasa, który w tych warunkach naczelne dowodzenie wojny obejmie. Jest to – konkludował – jak gdyby umyślne staranie o upokorzenie nie kogo innego, jak naczelnego wodza, o zrobienie go możliwie niezdatnym do szacunku i do pracy większej, zrobienie go czymś w rodzaju wypędka z państwa" (JP, VIII, 289, 324). Tej roli Piłsudski odgrywać nie zamierzał. Nie był jednak sobie w stanie wyobrazić, by w momencie rzeczywistego niebezpieczeństwa na czele armii stanął ktoś inny. Toteż wewnętrzne kryzysy, po części przezeń i jego otoczenie prowokowane, służyć miały przybliżaniu takiego rozwiązania polskich spraw, które w ostatecznym rozrachunku bezpieczeństwo państwowe II Rzeczypospolitej mogło przywrócić. Pierwszy z nich pojawił się w ostatniej dekadzie kwietnia 1926 roku, w momencie zdekompletowania po ustąpieniu przedstawicieli PPS gabinetu Aleksandra Skrzyńskiego.

Zamachowiec

Przewlekły kryzys gabinetowy, w którego wyniku rząd Skrzyńskiego zszedł z politycznej sceny, został wywołany sporem wokół posunięć gospodarczych, forsowanych przez ministra Jerzego Zdziechowskiego. Aż o 10 proc. miały bowiem wzrosnąć podatki pośrednie, natomiast płace pracowników państwowych, świadczenia emerytów oraz inwalidów wojennych zostałyby do końca roku zredukowane. Jeśli

dodać, że posunięciom tym towarzyszyłoby zwolnienie blisko 20 tys. kolejarzy, to trudno się dziwić, iż ministrowie desygnowani przez PPS zostali z rządu odwołani, a sama partia przeszła do zdecydowanej opozycji.

Skrzyński wobec zdekompletowania gabinetu już 20 kwietnia podał się do dymisji. Kroku tego nie zaaprobował jednak Wojciechowski. Wychodził on z założenia, że rząd powinien zakończyć prace nad budżetem, co w gruncie rzeczy zostało sfinalizowane 26 kwietnia, kiedy to Sejm przyjął budżetowe prowizorium. Dokument ten zapowiadał nie tylko obniżenie stopy życiowej pracowników państwowych i kolejarzy, ale też znaczne zmniejszenie wydatków na wojsko. I choć perspektywy na utrzymanie się Skrzyńskiego u steru rządów były mizerne, to próba kontynuowania polityki finansowej przez jego następcę groziła pojawieniem się fali społecznych niepokojów. Był to, jak się zdaje, istotny motyw, który skłonił Marszałka do znacznie większego aniżeli uprzednio zaangażowania się w przezwyciężenie rządowego kryzysu.

Piłsudski przewidywał, że kryzys trwać może dłuższy czas, toteż obecnie postanowił zaopatrzyć się w narzędzie umożliwiające mu wywieranie tak na polityków, jak i na prezydenta skutecznego nacisku. Rolę taką mógłby odegrać odpowiednio dobrany oddział wojska, złożony z jednostek, których wierności Marszałek byłby pewien. Piłsudski nie zamierzał gromadzić sił po to, by na ich czele występować zbrojnie. Zależało mu raczej na posiadaniu swoistej „oprawy", dodającej powagi wysuwanym żądaniom i jasno pokazującej, że on to właśnie reprezentuje interesy armii i cieszy się jej poparciem. Być może dalekim echem owych zamysłów stała się informacja zamieszczona m.in. w syntezie Pobóg-Malinowskiego, a powtarzana przez kolejnych badaczy, iż urzędujący minister spraw wojskowych gen. Żeligowski 18 kwietnia powierzył Marszałkowi dowództwo nad niektórymi jednostkami dla przeprowadzenia międzygarnizonowych ćwiczeń. Problem w tym, że taki rozkaz nie został nigdy wydany; na pewno autor tych słów nie zdołał natrafić na jakikolwiek, bodaj aluzyjny ślad przypisywanej Żeligowskiemu inicjatywy. Nonsensowność tej interpretacji wzmacnia fakt, że Marszałek pozostawał przecież poza wojskiem, a minister nie był władny na powrót go do armii powołać... W każdym razie w ostatniej dekadzie kwietnia nic nie wskazuje na to, by Piłsudski liczył się z koniecznością użycia żołnierzy do innych aniżeli tu wymienione celów.

Zamiarem Piłsudskiego, jak się zdaje, było zdobycie formalnej kontroli nad wojskiem. Nadal forsował on swe rozwiązanie problemu organizacji najwyższych władz wojskowych (służyć temu miała narada u Wojciechowskiego z Piłsudskim, Żeligowskim i Skrzyńskim w dniu 21 kwietnia) oraz blokował drogę do przyszłego gabinetu tym, którzy w realizacji owego planu minimum mogli przeszkodzić. Dotyczyło to zwłaszcza Sikorskiego, aktualnie stojącego na czele VI Okręgu Korpusu we Lwowie. Piłsudski publicznie ostrzegał Wojciechowskiego „przed użyciem p. Sikorskiego w pracy czy to w centralnych instytucjach wojskowych, czy to, jak już słyszał, na stanowisku ministra spraw wewnętrznych" (JP, VIII, 326).

W rządzie, w którym spodziewał się otrzymać tekę ministra spraw wojskowych, Piłsudski miejsca dla Sikorskiego nie widział.

Rządowy kryzys toczył się w atmosferze gorączkowych zabiegów o stworzenie nowej parlamentarnej większości i pogłosek o nieuniknionym zamachu stanu. Dokonać miał go Piłsudski, przy czym jego przeciwnicy kilkakrotnie wyznaczali terminy na 18 kwietnia, 1 maja, 2 maja. Swe „kandydatury" zgłaszali też inni wojskowi – w połowie kwietnia w rozmowie z Juliuszem Zdanowskim z czytelną sugestią wystąpił Józef Haller. Wytwarzało się przekonanie, że do zamachu dojdzie, a otwarte pozostawało jedynie pytanie, kto stanie na jego czele.

Marszałek świadom był stanu nastrojów i społecznych oczekiwań. Sprzyjało to podkreślaniu tezy, iż obecny kryzys ma znacznie poważniejszy od poprzednich charakter, z drugiej jednak strony wywoływać mogło, głównie na prawicy, poczucie nieuzasadnionego zagrożenia. Taki był kontekst wywiadu, który 29 kwietnia ukazał się w „Nowym Kurierze Polskim". Marszałek nie ukrywał, iż w jego ocenie kryzys parlamentaryzmu Polska przeżywa „w ostrzejszej formie niż cała Europa". Mówił o zawiedzionych społecznych nadziejach i o fałszywym mniemaniu kolejnych gabinetów, iż uda się im uzyskać znaczenie „przez wysiłki zadowolenia wszystkich". Ale na „niekonstytucyjne pytanie" o wzięcie przez „silnego człowieka" odpowiedzialności za wprowadzenie władzy dyktatorskiej odparł, że „w ramach konstytucyjnych praca silnego rządu da się uskutecznić, tylko trzeba uczynić wszystko, by skończyć ze złymi zwyczajami sejmowymi. Albowiem – konkludował – złe zwyczaje sejmowe są gorsze od złej konstytucji" (JP, VIII, 330–331).

Piłsudski nie negował zatem ustrojowych pryncypiów, lecz parlamentarną praktykę. Wydaje się, że doszukiwanie się w przedmajowych wypowiedziach Marszałka złowróżbnych zapowiedzi działań, które wprowadziły go na pozaparlamentarną drogę, wynika z przyjętego wcześniej założenia, iż wypadki z drugiej dekady maja były zaplanowane, że były nieuchronne. Z przekonania, że Piłsudski konstytucję zamierzał złamać, rząd rozpędzić, władzę bez względu na wewnętrzny i zewnętrzny kontekst przechwycić. I nadać jej dyktatorski charakter. To, że tak się stało, nie oznacza wszakże, że był to jedyny dopuszczalny wariant rozwoju wydarzeń. Wariant wykluczający jakikolwiek z obecnymi na politycznej scenie siłami kompromis. A zarazem taki, który zachowanie Piłsudskiego w krytycznych dniach majowych czyni niezrozumiałym, sprowadzającym dylemat, przed jakim stanął i jaki musiał rozstrzygnąć, do wygodnej tezy o kolejnym psychicznym załamaniu[20].

W ostatniej dekadzie kwietnia Skrzyński usilnie zabiegał o stworzenie dla swego gabinetu nowej sejmowej większości. Działania te nie przynosiły większych rezultatów. Nie powiodła się też próba pozyskania Piłsudskiego poprzez wycofanie z Sejmu – co Żeligowski uczynił 4 maja – projektu ustawy w sprawie

[20] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 341; A. Czubiński, *Przewrót majowy 1926 roku*, MAW, Warszawa 1989, s. 171.

najwyższych władz wojskowych. Był to, jak się okazało, ostatni krok rządu, bo choć nowy, wniesiony przez ministra projekt podporządkowywał Sztab Generalny przewidywanemu na Naczelnego Wodza podczas wojny Generalnemu Inspektorowi Wojska i likwidował tak krytykowany przez Marszałka stan podwójnej zależności tego ciała, Piłsudski zachował rezerwę. Ostatecznie rząd Skrzyńskiego ustąpił dzień później. W tym samym czasie publicznie zakwestionowane zostały zgłaszane przez Marszałka i, jak sądzono, znajdujące się na dobrej drodze plany powrotu do armii.

Politykiem, który przeciwstawił się pokutującej wciąż myśli o powierzeniu Piłsudskiemu stanowiska Naczelnego Wodza, był marszałek Senatu Trąmpczyński. W swym wystąpieniu na posiedzeniu Komisji Wojskowej Senatu uznał, iż byłoby to równoznaczne z katastrofą państwa, podobnie jak w roku 1920. Przypominał, że Marszałek nie ma odpowiedniego wojskowego wykształcenia i nadaje się jedynie do kierowania działaniami o partyzanckim charakterze. Zarzucał mu też wprowadzenie kompletnego chaosu w prace Sztabu Generalnego w roku 1923. Kwestionował, innymi słowy, jego dla armii przydatność.

Krytyka ta, podobnie jak dobór argumentów, nie była niczym nowym. Wyraźnie jednak pokazywała, że kompromis z siłami, które Trąmpczyński reprezentował, nie był możliwy. Wywody marszałka Senatu miały też dodatkowy, niespodziewany efekt. Okazały się testem na popularność Marszałka w armii, gdyż spora grupa oficerów (wedle szacunków około tysiąca) zgłosiła się do raportu do prezydenta bądź ministra spraw wojskowych. W podaniach na ich ręce wystosowywanych podkreślano, iż wystąpienie to „godzące w honor pierwszego żołnierza podważa dyscyplinę armii i obraża mój honor żołnierski", Marszałek bowiem jest dla skarżących się „symbolem honoru, dyscypliny i ładu"[21]. Nie ulega wątpliwości, że kroki te były dyskretnie inspirowane, ale oddawały one również stan nastrojów znacznej części korpusu oficerskiego. Pokazywały, na kim Piłsudski w razie potrzeby mógł się oprzeć.

Po 5 maja intensywnie zabiegano o stworzenie zdolnej do wyłonienia rządu parlamentarnej większości. Kontredans potencjalnych premierów wskazywał na dwie możliwości. Nowy gabinet mógł obejmować bądź stronnictwa lewicy i centrum, a wtedy byłoby w nim miejsce i dla Piłsudskiego, bądź pojawić się jako efekt koalicyjnej umowy „grubej czwórki" (Narodowa Demokracja, piastowcy, Chrześcijańska Demokracja, NPR), co oznaczało powielenie sytuacji z maja 1923 roku. Ta druga możliwość wydawała się najbardziej realna, toteż by jej zapobiec, Wojciechowski usiłował doprowadzić do powstania gabinetu pozaparlamentarnego z Władysławem Grabskim na czele. Prezydent próbował jednak godzić ogień z wodą, sugerując, by w tym rządzie zasiadali obok siebie Zdziechowski i za zgodą Piłsudskiego Żeligowski. Takiemu rozwiązaniu Marszałek był przeciwny, czemu dał wyraz na spotkaniu z prezydentem i Grabskim 9 maja. Na placu boju pozostawał Witos.

[21] IJP-NJ, AKLŻ, t. 9, k. 12.

Piłsudski nie wierzył w powodzenie misji lidera ludowców. Sądził raczej, że stojąca za nim sejmowa większość skutecznie storpeduje pomysł formowania rządu fachowego. W takim wypadku możliwy byłby powrót do idei konstruowania szerokiej koalicji, podobnej do tej, która wyłoniła gabinet Skrzyńskiego. Piłsudski pomysł taki aprobowałby, pod warunkiem że zasiadałoby w nim „tylko po jednym reprezentancie każdego klubu – przy neutralizacji resortu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i oddaniu Komendantowi Ministerstwa Spraw Wojskowych". W wypadku obalenia tej koncepcji przez prawicę „pobiłoby się ją jej własną bronią". W razie jej akceptacji Piłsudski uważał, że „przy zgraniu się trzech ministrów, wchodzących z ramienia stronnictw lewicowych [tj. PPS, PSL-„Wyzwolenie" i Stronnictwo Chłopskie – W.S.], pod batutą Komendanta można by próbować zmniejszyć szujostwo w Polsce"[22]. Do 9 maja rządowy kryzys nie opuszczał zatem, co widoczne jest również w działaniach Marszałka, legalnej, parlamentarnej płaszczyzny.

Sytuacja zmieniła się 10 maja. Witosowi, wbrew sceptycyzmowi Piłsudskiego, misję tworzenia gabinetu udało się doprowadzić do pozytywnego finału. Marszałek tuż przed podpisaniem przez prezydenta aktu desygnowania Witosa łudził się jeszcze, że przywódca PSL-„Piast" nie znajdzie kandydata na ministra spraw wojskowych i właśnie w tej sprawie będzie musiał z nim pertraktować, ale stanowisko to objął gen. Juliusz Malczewski, stojący dotąd na czele Dowództwa Okręgu Korpusu 1 w Warszawie.

Pojawienie się rządu Witosa Piłsudski potraktował jako wyzwanie. Szczególnie jeśli zważyć, iż nowy premier znacznie ograniczył pole manewru Marszałka. W wywiadzie, który opublikowany został 9 maja, Witos domagał się odeń, by wyszedł z ukrycia i wziął odpowiedzialność za państwo, a jeśli wierzyć Ratajowi, w wersji, która ostatecznie nie została opublikowana, stwierdził wręcz, iż nie zawahałby się wziąć władzy siłą, gdyby miał tak jak Marszałek za sobą wojsko. „Jeśli Piłsudski tego nie zrobi – brzmiała konkluzja – to zdaje się, nie ma jednak tych sił za sobą"[23]. Wszelako i bez przytoczonych tu sformułowań dla Piłsudskiego stało się jasne, że o pokojowym stosunku mowy być nie może. Toteż Marszałek zdecydował się wyzwanie przyjąć.

Piłsudski, jak się zdaje, postanowił wpierw przekonać się, jaki jest stopień zdeterminowania jego przeciwników. Celowi temu miał posłużyć wywiad, udzielony „Kurierowi Porannemu". Była to zarazem ostra odpowiedź na prasowe wystąpienie Witosa. Marszałek podkreślił, iż utworzenie gabinetu nie oznacza zakończenia kryzysu rządowego, a to ze względu na demonstrowaną już uprzednio przez Witosa niechęć do „uwzględniania interesów moralnych państwa". Piłsudski, podobnie jak w przeszłości, skoncentrował się na „obronie funkcji wojska". Premierowi zarzucił bezceremonialny stosunek „do wszystkich funkcji państwowych",

[22] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 182.
[23] M. Rataj, *Pamiętniki*..., s. 365.

co łączył z przekonaniem, iż tak jak w roku 1923 pojawią się „przekupstwa wewnętrzne i nadużycia rządowej władzy bez ceremonii we wszystkich kierunkach dla partyjnej i prywatnych korzyści". Ludzi z Witosa poręki wojskiem kierujących scharakteryzował jako zdolnych jedynie do „handlu posadami i rangami". Z oburzeniem prostował pogłoskę, jakoby konsultowano z nim nominację Malczewskiego. Sugerował też, że personalne rozstrzygnięcia odnośnie do tego właśnie resortu zapadły niejako wbrew stanowisku czy ponad głową prezydenta, toteż zapowiadał powrót do walki „tak, jak i poprzednio, z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści" (JP, VIII, 333–336). Piłsudski nie mówił rzeczy nowych. Zapowiadał jedynie, że koalicyjnych rozstrzygnięć nie traktuje jako ostatecznych i niezmiennych. Sugestia, iż zostały one na prezydencie wymuszone, wskazywała na kierunek działania. W niezwykle gorącej atmosferze – restytucję koalicji z 1923 roku wrogo przyjęły nie tylko stronnictwa sejmowej lewicy, ale i ulica – zdawać się mogło, że zwielokrotniony nacisk na Wojciechowskiego i rządową koalicję odniesie oczekiwany przez Marszałka skutek.

Przeciwnicy Marszałka nie zamierzali jednak oddawać pola. Zdawali sobie sprawę, że każde, najmniejsze nawet wahanie poczytane zostanie za słabość. Wywiad Piłsudskiego został zatem skonfiskowany (twierdzenie, że stało się to bez inicjatywy gabinetu[24], jest nieporozumieniem, trudno sobie bowiem wyobrazić, by decyzja taka, wykraczająca poza polityczne kompetencje komisarza Tłuchowskiego, podjęta została bez konsultacji z premierem). Rząd demonstrował zdecydowanie, a pierwsze ruchy kadrowe w armii (odwołanie Bronisława Pierackiego z funkcji szefa gabinetu ministra, ograniczenie swobody ruchów Dreszera) zdawały się wskazywać na zamiar czystek znacznie bardziej radykalnych aniżeli przeprowadzone jesienią 1925 roku. Jeśli dodać, że na miasto zaczęty przeciekać pogłoski o zamysłach sprowadzenia do stolicy oddziałów z Poznańskiego bądź Pomorza, to staje się jasne, że te wiadomości, przekazane Piłsudskiemu w popołudniowych godzinach 11 maja, być może nawet celowo wyolbrzymione, skłoniły Marszałka do radykalnego zaostrzenia formy protestu. Zgrupowanie oddane mu do dyspozycji przez Żeligowskiego mogło odegrać inną aniżeli pierwotnie przeznaczona rolę. Piłsudski, podobnie jak szachista – a Marszałek, jak pamiętamy, był zwolennikiem królewskiej gry – doskonale wiedział, że groźba jest częstokroć silniejsza niż jej wykonanie. Zdecydował się w dniu następnym wywrzeć presję i na prezydenta, i na rząd Witosa, pojawiając się w stolicy na czele zbrojnego oddziału. Spodziewał się, że ten pokaz siły wystarczy, by rząd się ugiął, tworząca go koalicja rozpadła, odzyskujący zaś swobodę ruchu prezydent powrócił do koncepcji kreowania opierającego się na szerszej politycznej podstawie gabinetu. Piłsudski, jak się zdaje, w rachunku tym zlekceważył generałów.

---

[24] A. Czubiński, *Przewrót majowy*..., s. 159.

Wydaje się, iż powody nieuwzględnienia w analizach owego, jak mawiał Marszałek, „sowietu generałów"[25], wynikały z faktu, że rozgrywkę Piłsudski prowadzić zamierzał na czysto politycznym gruncie. Sięgnięcie po wojsko mogło jednak dostarczyć przeciwnikom Marszałka wygodnego pretekstu, by demonstrowanemu w oparciu o armię niezadowoleniu nadać znamiona wojskowego buntu. Wiedziano, że Piłsudski może liczyć na wsparcie ze strony sporej grupy oficerów, ale spisywane *post factum* wyjaśnienia, iż niemal wszystkie oddziały traktowano jako „niepewne i podminowane pracą konspiracyjną"[26], są raczej próbą zracjonalizowania powodów porażki aniżeli oddaniem stanu faktycznie istniejącego. Co więcej, decyzyjne centra znalazły się w rękach przeciwników Piłsudskiego, a siły, jakimi mógł dysponować, w rzeczywistości 11 maja jeszcze nie istniały. Toteż wprowadzając w niektórych oddziałach już 11 maja stan pogotowia (w prezydenckim oddziale przybocznym, Oficerskiej Szkole Piechoty, 30 Pułku Strzelców Kaniowskich)[27], czyniono to raczej w obawie przed spodziewanymi burzliwymi manifestacjami antyrządowymi niż w oczekiwaniu na zbrojne wystąpienie sił Marszałka. Trudno mówić też o zaniedbaniach czy lekceważeniu sytuacji – po prostu do późnych godzin popołudniowych 11 maja nie istniała potrzeba przedsiębrania jakichkolwiek nadzwyczajnych środków. Sięgnięto po nie, i to z olbrzymią determinacją, w dniu następnym.

Historykom opisującym przebieg dni majowych trudno jest zrozumieć nieład, wręcz beztroskę organizatorów „zamachu", brak koordynacji, niewyzyskanie elementu zaskoczenia. Pełna lista owych niedociągnięć zajęłaby sporo miejsca, wszelako bezsporny już fakt pełnej improwizacji – począwszy od późnych godzin popołudniowych 11 maja – podjętych przez Piłsudskiego działań to niezwykle wymowne świadectwo braku opracowanego na podobny wypadek planu. Piłsudskiemu nie było potrzebne wojsko do prowadzenia walki. Do przeprowadzenia politycznych planów niezbędne było deklaratywne, acz jednoznaczne, opowiedzenie się armii po jego stronie. Czytelny, zdecydowany sygnał, kogo korpus oficerski zamierza słuchać. Z tych powodów Marszałek nie skupiał większych sił ponad te, które były konieczne do odpowiedniej oprawy politycznej demonstracji. Nie zwoływał też „ścisłych" czy „politycznych" sztabów, mających koordynować całą akcję. Podkomendni, którzy pojawiali się w Sulejówku, tak jak Wieniawa z Miedzińskim, bądź informowali go o rozwoju sytuacji, bądź zgłaszali się po konkretne polecenia. Rola szczególna – stworzenia owej wojskowej asysty – przypadła natomiast gen. Dreszerowi.

Generał Gustaw Orlicz-Dreszer, po perturbacjach z przenosinami na prowincję, dowodził nadal 2 dywizją kawalerii. On to najprawdopodobniej na polecenie Piłsudskiego w godzinach przedpołudniowych 11 maja wydał rozkaz dowódcy

[25] S. Benedykt, *O przełomie majowym*, „Wiadomości" (Londyn) 1959, nr 2.
[26] S. Haller, *Wypadki warszawskie od 12 do 15 maja 1926 r.*, Księgarnia Krakowska, Kraków 1926, s. 6.
[27] IJP-NJ, AKLŻ, t. 8.

7 pułku ułanów, by udał się „do rejonu m. Wesoła w celu przeprowadzenia w dniu następnym ostrego strzelania na poligonie Rembertów. Podczas przemarszu przez Sulejówek – brzmiało polecenie – miał dowódca pułku zameldować się u Pierwszego Marszałka Polski"[28].

Stamirowski zaalarmował szwadrony o godz. 11. Zbiórkę pułku, liczącego 380 ludzi, wyznaczono na godz. 14. W Sulejówku pułk znalazł się o 17.30, przy czym po zameldowaniu się u Piłsudskiego Stamirowski wraz z adiutantami i kilkoma łącznikami stanął tam na kwaterze. Pułk biwakował w lesie między stacją Wesoła a wzgórzem 112. Nie wydaje się, by jeszcze w tym momencie Piłsudski decydował się na uruchomienie większych sił. Wszakże podporządkował sobie ułanów Stamirowskiego ostentacyjnie – polecił wpierw zawiadomić o tym fakcie telefonicznie gen. Rudolfa Pricha, a następnie wysłał o godz. 19 do komendy garnizonu w Rembertowie oficera.

Nocny postój pułku przebiegał jednak w niespokojnej atmosferze. „Wysłane patrole meldowały kilkakrotnie obecność grupek cywilnych, chowających się przy nadchodzeniu patroli", wobec czego „dowódcy placówek przystąpili do kontrolowania nocnego ruchu oraz legitymowania przejeżdżających samochodami. Patrole wysyłane były również w stronę m. Sulejówek, skąd słychać było odgłosy kilku strzałów"[29]. Tę ostatnią informację przytaczam nie bez powodu, gdyż tłumaczy ona zapewne rozpowszechnianą w dniu następnym wieść o ostrzelaniu domku Marszałka, która, jak się okazuje, mogła, ale nie musiała być sfingowana.

Na godzinę przed północą Piłsudski wiedział już, jak na informację o dysponowaniu przezeń 7 pułkiem ułanów zareagował nowy minister spraw wojskowych. Do biwakującego pułku przybył oto oficer ze Szkoły Podchorążych, który „przywiózł rozkaz gen. Malczewskiego, podpisany przez komendanta szkoły podchorążych płk. SG Paszkiewicza, nakazujący pułkowi przerwać ćwiczenia i wrócić do Mińska Mazowieckiego"[30]. Piłsudski polecił Stamirowskiemu, by rozkaz ten zignorował.

Rozkaz wydany Stamirowskiemu mógł oznaczać, że Marszałek zamierza sprowokować reakcję nowych władz, doprowadzić wręcz do zbrojnej konfrontacji. Możliwa i znacznie bardziej prawdopodobna jest wszakże druga interpretacja – dopiero wówczas mogło doń dotrzeć, że dostarczył swym przeciwnikom dogodnego pretekstu, by w razie podjęcia zamierzonej demonstracji potraktowali go jako buntownika. Rezygnacja z wojskowej asysty oznaczała fiasko politycznego planu. Kontynuowanie demonstracji jedynie z ułanami Stamirowskiego groziło z kolei nie tylko przedstawieniem go jako rokoszanina, ale też wyizolowaniem i spacyfikowaniem całej akcji. Wobec tego tuż przed północą 11 maja Piłsudski podjął decyzję, by siły, którymi zamierzał się posłużyć, wydatnie wzmocnić. Do stacjo-

[28] *Ibidem*, Sprawozdanie 7 puł, s. 1. Zob. też P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer*..., s. 219.
[29] IJP-NJ, AKLŻ, t. 8, Sprawozdanie 7 puł, s. 2.
[30] *Ibidem*.

nujących w Warszawie i jej okolicach pułków, na których dowódców mógł liczyć, udali się tedy jego emisariusze (kpt. Floyar-Rajchman do 22 pp w Siedlcach, płk Koc i ppłk Minkowski do 36 pp stacjonującego na Pradze oraz do 1 psk w Garwolinie, 13 pp w Pułtusku i być może 1 pułk szwoleżerów na Pradze; nad ranem 12 maja o planowanej akcji dowódcę 21 pp, stacjonującego w Cytadeli, poinformował gen. Piskor), natomiast Stamirowski telefonicznie o 23.30 nakazał objęcie dowództwa nad stacjonującym w Rembertowie baonem manewrowym mjr. Rutkowskiemu. Ułani Stamirowskiego, strzelcy konni z Garwolina, pułk z Siedlec oraz baon manewrowy stanowić miały tę siłę, którą Marszałek dysponowałby bezpośrednio. Oddziały, których koszary znajdowały się na Pradze, miały natomiast odmówić posłuszeństwa Malczewskiemu, informując ministra, że wykonują polecenia Piłsudskiego. To, jak się zdaje, wystarczyłoby do przekonania prezydenta, by rząd Witosa zdymisjonować i powołać taki gabinet, który „interes moralny armii" byłby w stanie należycie zabezpieczyć.

Rankiem 12 maja, gdy w okolicach Rembertowa rozpoczęła się koncentracja sił, które uznały Marszałka za swego dowódcę (początkowo tylko 7 puł i baon manewrowy), ten marszu na Warszawę jeszcze nie przewidywał. Sądził, iż wystarczy jego osobista wizyta u Wojciechowskiego, by prezydent, usłyszawszy, co się stało, podjął zalecone przez Piłsudskiego kroki zaradcze. Marszałek w towarzystwie adiutanta wyjechał do stolicy o godz. 10, prezydenta jednak nie zastał. Wojciechowski, choć uprzedzany ponoć o niepokojach przez komisarza rządowego Jana Tłuchowskiego i komendanta miasta gen. Stefana Suszyńskiego, postanowił zgodnie z wcześniejszym planem wyjechać na wypoczynek do Spały. Nie wiadomo, jak Wojciechowski przyjąłby argumenty Piłsudskiego – wszelkie spekulacje na ten temat nie mają większego sensu – jednakże to rozminięcie się prezydenta i Marszałka było brzemienne w skutki. Piłsudski, wiedząc już zapewne o zarządzeniach Malczewskiego, dla którego jego poczynania były „buntem", powróciwszy około dwunastej do Rembertowa, nie mógł już działań swych pozorować. Drogę odwrotu miał odciętą, toteż nie pozostawało mu nic innego jak marsz na stolicę. Rozpoczął się on 12 maja o godz. 13.30.

Niesubordynacja Stamirowskiego nie wywołała w ministerstwie większego wrażenia. Zaniepokojenie wzbudziła dopiero postawa baonu manewrowego – we wczesnych godzinach rannych 12 maja Prich raportował, iż oddział ten „na zasadzie rozkazów bezpośrednio otrzymanych odmaszeruje do Warszawy"[31]. Sytuację uznano za poważną pomiędzy ósmą a dziewiątą rano, kiedy to Wojskowy Wydział Kolejowy otrzymał informację z Siedlec, że dowódca 22 pp „domaga się natychmiastowego przetransportowania jego pułku do Warszawy". Meldunek, który naczelnik Oddziału Eksploatacyjnego w Siedlcach wysłał tuż przed godz. 9, brzmiał bardzo alarmistycznie, dowódca 22 pp bowiem „otoczył dworzec kolejowy wojskiem, postawił posterunki przy zawiadowcy stacji i dyżurnym ruchu i siłą

[31] *Ibidem*, Raport gen. Pricha.

dąży do zawagonowania swego pułku w stronę Warszawy". Wtedy to właśnie w Sztabie Generalnym i ministerstwie uznano, że akcja „jest podejrzaną i może być nieodosobnionym wypadkiem"[32]. Od tego momentu energicznie przystąpiono też do przeciwdziałania.

Sytuacja w Rembertowie w ministerstwie i Sztabie nie wzbudzała szczególnego niepokoju, inne bowiem znajdujące się w garnizonie oddziały (Szkoła Podchorążych zaalarmowana o godz. 8.30 oraz 11 dywizjon 28 pap) podporządkowały się rozkazom Pricha i Paszkiewicza. Nie wiedziano natomiast, co dzieje się w prowincjonalnych garnizonach, toteż pierwszym zarządzeniem szefa Sztabu Generalnego, gen. Edmunda Kesslera, kontrasygnowanym przez Malczewskiego, był rozkaz wyekspediowany do wszystkich DOK i Wydziałów Kolejowych, zabraniający załadowywania i wysyłania transportów wojskowych bez zgody ministra. Od 9.30 rozpoczęły się też gorączkowe narady w Sztabie Generalnym, Ministerstwie Spraw Wojskowych, Komendzie Miasta, wreszcie Ministerstwie Kolei i Prezydium Rady Ministrów. Ich efektem był cały pakiet zarządzeń, wydanych przez Malczewskiego. Wstrzymywał on wszystkie urlopy i odwoływał wyjazdy służbowe do Warszawy, informował, że Marszałek „nie stoi w służbie czynnej" i nie ma prawa rozkazodawstwa, a wykonanie jego poleceń jest działalnością przeciw prawu, wreszcie wzywał z DOK VII Poznań dwa pułki piechoty, z DOK IV Łódź – 10 pp z Łowicza oraz z DOK 1 – 71 pp z Ostrowi Mazowieckiej. Nakazywano, by pułki spoza Warszawy miały „stany możliwie wysokie, zapas żywności na 4 dni, kuchnie połowę, amunicja ostra z zapasu bieżącego"[33]. Trudno jednoznacznie ocenić, jakimi motywami kierowali się skupieni w ministerstwie i Sztabie generałowie. Nie wiadomo, czy – nie próbując odczytać intencji Piłsudskiego – uznali jego wystąpienie za próbę przeprowadzenia wojskowego puczu, czy też, dokonując bilansu sił, doszli do wniosku, że zbrojne starcie należy wymusić po to, by raz na zawsze Marszałka z życia politycznego wyeliminować. W każdym razie pierwsze decyzje podjęli wojskowi, dopiero potem aprobował je rząd, a zgodził się z nimi i, co więcej, przekreślił możliwość kompromisu Wojciechowski.

Rozkaz wyekspediowany do Siedlec, by 22 pp wywagonował się i pozostał w garnizonie, okazał się spóźniony, jeszcze bowiem przed godz. 10 jego dowódca płk Krok-Paszkowski rozpoczął załadunek pułku i około 11.00, przy zamkniętych sygnałach, ruszył w stronę Warszawy. Nakazana przez Malczewskiego próba zerwania toru w Rembertowie nie powiodła się, udaremnili ją bowiem ułani Stamirowskiego, ale z tego powodu Piłsudski zdecydował, że siedlecki oddział zamiast dojechać do Dworca Wileńskiego, wyładuje się w Rembertowie. Stało się to tuż po godz. 14 – w tym samym czasie Malczewski uznał, iż oprócz wezwanych wcześniej pułków do stolicy należy ściągnąć jeszcze dwa dodatkowe z DOK VI Lwów.

---

[32] *Ibidem*, t. 9, k. 534–535.
[33] *Ibidem*, t. 4 i 5.

Przed południem podjęto też mające sparaliżować akcję zwolenników Piłsudskiego decyzje personalne. Do Komendy Miasta wezwano niezwłocznie Wieniawę i Piskora (który został faktycznie internowany), dowództwo nad 2 dywizją kawalerii przekazano gen. Janowi Sawickiemu (szefem jego sztabu mianowano płk. Władysława Andersa). Ze swej strony Prezydium Rady Ministrów postanowiło wydać specjalny komunikat do społeczeństwa. Oznajmiano, iż „szerzona od długiego czasu przez spiskowców i burzycieli ładu i porządku zbrodnicza agitacja wśród wojska spowodowała smutne następstwa. Kilka oddziałów wojskowych z niektórych powiatów, zebranych w okolicy Rembertowa, podnieconych fałszywymi pogłoskami i uwiedzionych fałszowanymi rozkazami, dało się pociągnąć do złamania dyscypliny i wypowiedzenia posłuszeństwa rządowi Rzeczypospolitej"[34]. Stwierdzano, iż rząd zabezpieczył stolicę przed wtargnięciem do niej zbuntowanych wojsk, oraz informowano, iż prezydent wezwał je do „opamiętania się i poddania prawowitej władzy". Istotnie, dodatki nadzwyczajne przyniosły również skierowaną do wojska odezwę prezydenta, wzywającą żołnierzy do zachowania wierności złożonej przysiędze i podporządkowania się legalnemu rządowi. W Warszawie i województwie warszawskim oraz dwu powiatach województwa lubelskiego wprowadzono stan wyjątkowy.

Nie ma pełnej jasności ani kiedy powstały obydwa te dokumenty, ani w jakim stopniu na ich treść wpłynął Wojciechowski. Wydaje się, że komunikat rządowy powstał jeszcze przed momentem wymarszu sił Piłsudskiego z Rembertowa, wobec czego prezydent dałby swą aprobatę *post factum*, jest bowiem mało prawdopodobne, by zdołał powrócić ze Spały około trzynastej, a raczej między czternastą a piętnastą[35]. Być może treść owych wystąpień wstępnie konsultował z nim telefonicznie około dwunastej Witos, ale i to nie jest pewne. W każdym razie Wojciechowski powrócił zdeterminowany, przeciął – wedle zgodnych świadectw – wahania rządu i nie miał zamiaru żądań Piłsudskiego nie tylko aprobować, ale nawet wysłuchać. Wydaje się, iż jadąc na spotkanie z Marszałkiem, prezydent był już głęboko przekonany, że od strony wojskowej zamach nie może się powieść. Otwarte pozostaje pytanie, czy uległ argumentom przyodzianych w mundury przeciwników Piłsudskiego, czy też, żyjąc nie tylko w cieniu Marszałka, ale i pod jego ciągłą presją, postanowił skorzystać z okazji do wyjścia na pełne światło, pozostawiając mu tylko – niesławę. Postawa zajęta przez Wojciechowskiego okazała się dla Marszałka całkowitym zaskoczeniem.

Piłsudski tymczasem nie prowadził swego zgrupowania do walki. Wymarsz opóźnił się, oczekiwano bowiem na przybycie 22 pp, ale jeszcze przed jego dotarciem do Rembertowa Marszałek wsiadł do odkrytego powozu i wraz z baonem manewrowym, poprzedzany przez 3 szwadron 7 pułku ułanów, wyruszył. Z oddziałami swymi, zbytnio się zresztą nie spiesząc, kierował się w stronę mostu

[34] „Kurier Warszawski", 12 V 1926.
[35] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 337; A. Czubiński, *Przewrót majowy*..., s. 166.

Poniatowskiego, wszelako Wisły przekraczać nie zamierzał. Mosty – Poniatowskiego, zwany Trzecim Mostem, i Kierbedzia – polecił obsadzić Dreszerowi, ten zaś około godz. 14 wydał odpowiednie rozkazy dowódcom 1 pułku szwoleżerów i 36 pp, by opanować ich przedmościa, chronione przez siły sprzyjającego Marszałkowi 21 pp z Cytadeli. Istotnie, o godz. 16 polecenie to zostało wykonane. Na moście Poniatowskiego zainstalował się 1 dywizjon pułku szwoleżerów dowodzony przez mjr. Leona Strzeleckiego, natomiast most Kierbedzia zajął wydzielony oddział 36 pp (kompania piechoty i ckm) prowadzony przez mjr. Jana Korkozowicza.

Marszałek pojawił się na moście Poniatowskiego około 16.00. Ułani z 7 pułku wzmocnili tu siły szwoleżerów, natomiast baon manewrowy skierowany został na most Kierbedzia. Po przeciwnej stronie Trzeciego Mostu stał już jednak baon Oficerskiej Szkoły Piechoty (wzmocniony plutonem samochodów pancernych i działonem 1 dak), dowodzony przez mjr. SG Porwita, natomiast przed 17.00 na most Kierbedzia skierowany został oddział asystencyjny 30 pp prowadzony przez kpt. Alojzego Szyca. Z Rembertowa zaś pospiesznym, ubezpieczonym marszem powracała do stolicy Szkoła Podchorążych wraz z dywizjonem 28 pap.

Na moście Poniatowskiego przybycia Piłsudskiego oczekiwał już Wojciechowski. Początkowo prezydenta otaczał zwarty tłum gapiów, usunięty dopiero przez szpicę baonu Oficerskiej Szkoły Piechoty. Spotkanie z Marszałkiem nie przyniosło rezultatu. Prezydent proponował Piłsudskiemu powrót na drogę legalną, co było równoznaczne z przyznaniem się do całkowitej porażki. Marszałek usłyszał również, że to właśnie Wojciechowski stoi na straży honoru polskiego wojska, czyli jasną deklarację, iż rola obrońcy „moralnych interesów armii" nie znajduje w oczach prezydenta uznania. Piłsudski przekonał się naocznie, iż są żołnierze gotowi wymierzyć broń w niego samego. Marszałek stanął przed alternatywą – kapitulacja bądź podjęcie walki orężnej.

W świetle dostępnych źródłowych świadectw za niemal pewną uznać trzeba hipotezę, iż do momentu rozmowy z Wojciechowskim Marszałek z perspektywą zbrojnego starcia się nie liczył. Decyzja o eskalacji konfliktu – równoznaczna z początkiem wojny domowej – nie mogła mu przyjść, i nie przyszła, łatwo. Plany tryumfalnego wkroczenia do stolicy, na czele wojska, ramię przy ramieniu z prezydentem, legły w gruzach. Drogę należało otwierać siłą, przy czym forsowanie mostu Poniatowskiego było w praktyce nadzwyczaj trudne. W rękach wojsk Marszałka pozostawał jednak most Kierbedzia, toteż jego enigmatyczne sformułowanie, że chce znaleźć się na zamku, zrozumiane zostało przez dowódcę 36 pułku jako przyzwolenie na rozpoczęcie akcji.

Piłsudski był głęboko zatroskany, ale trudno określić jego stan jako całkowite załamanie czy bezwolność. Wiedział już, że do walki dojść musi. Wiedział, że będą ofiary. Wiedział, że trzeba będzie użyć sił większych od tych, którymi dysponował. W tej sytuacji w sukurs 36 pułkowi skierował baon manewrowy, a ponadto nakazał dowódcy 22 pp „niezwłocznie maszerować i zająć most Kierbedzia całym pułkiem". Wreszcie polecił Świtalskiemu, by udał się na lewy brzeg,

dotarł do kierownictwa Związku Zawodowego Kolejarzy i „skłonił ich, by dla zapobieżenia transportom wojskowym robili im utrudnienia"[36]. I jeszcze jedno. Oddziały Piłsudskiego otrzymały kategoryczny zakaz otwierania ognia aż do chwili, kiedy uczynią to żołnierze strony przeciwnej. W ten sposób, choć po długich pertraktacjach, przez most Poniatowskiego mogła przejść Szkoła Podchorążych (minąwszy się uprzednio z 7 puł i 22 pp), próbę zaś forsowania mostu Poniatowskiego przez oddział Oficerskiej Szkoły Piechoty powstrzymała „krótka seria w górę z ckm, ustawionego na wieżyczce mostu"[37]. Były to istotnie pierwsze strzały, które 12 maja padły. Nie kierowano ich jednak w stronę przeciwnika. Do krwawego starcia doszło bowiem na Nowym Zjeździe. Ogień otwarli zaś – żołnierze strony rządowej.

Wojskowi przeciwnicy Marszałka zdecydowani byli na użycie siły jeszcze przed rozmową na Trzecim Moście. Dowódca DOK I, gen. Kazimierz Dzierżanowski, w wydanym o szesnastej rozkazie dla 30 pp nakazywał: „Most Kierbedzia ma być zajęty bezwzględnie, oddziały 1 pszwol, 7 puł, 36 pp odrzucić"[38]. Wydaje się jednak, że i oni czekali na wynik rozmowy Piłsudskiego z Wojciechowskim. Zapewne tuż po niej dowódcą obrony Warszawy mianowano gen. Rozwadowskiego (o 17.15) i dopiero wówczas wątpliwości zostały przecięte. Wojska Marszałka otrzymały ultimatum, że jeśli do 18.30 nie wycofają się, oddziały rządowe ruszą do natarcia. Walkę podjęto jednak wcześniej.

Kapitan Szyc z 30 pp, któremu na mocy rozkazu gen. Dzierżanowskiego zlecono, by „udał się w kierunku mostu Kierbedzia, za wszelką cenę go opanował, utrzymał i żadnych oddziałów i nikogo ze strony Pragi w kierunku na Warszawę nie przepuszczał"[39], dotarł w wyznaczony rejon tuż po godz. 17. Próby pertraktowania z mjr. Korkozowiczem nie przynosiły rezultatu, toteż oficerowie, zdając sobie zapewne sprawę, że do walki dojść może, zdecydowali się na odsunięcie napierającego na rozwinięte już plutony wielotysięcznego tłumu. Tłumu, którego sympatie sytuowały się po stronie Marszałka, i to tak jawnie, iż Szyc wciąż obawiał się z jego strony „wrogich wystąpień". Dla warszawiaków majowe wydarzenia były swoistym spektaklem, ale postawa ludności musiała być uwzględniana w rachubach obu stron. Wpływała ona zresztą i na morale żołnierza, i samopoczucie polityków. Stąd zapewne, poza oczywistością, że nie ma już odwrotu, brała się dodatkowa determinacja zwolenników Marszałka i brak wiary u sporej części żołnierzy, którzy stanęli po stronie rządu.

Oddział Szyca gotów był do walki o 17.50, kiedy to nakazał on „załadowanie karabinów maszynowych, przygotowanie ich do strzału i odpowiednie poprawienie stanowisk". W kilka chwil później został wzmocniony kompanią odwodową

---

[36] IJP-NJ, AKLŻ, t. 15, k. 553; K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 185.
[37] IJP-NJ, AKLŻ, t. 8, Sprawozdanie 1 pułku szwoleżerów.
[38] *Ibidem*, t. 5, k. 15.
[39] *Ibidem*, t. 11, Sprawozdanie kpt. Szyca.

30 pp, działonem dak (dowodzonym przez por. Szczepana Olchowicza) i dwoma autami pancernymi rtm. Edwarda Szymańskiego. Właściwym inicjatorem akcji był jednak przybyły tuż przed 18.00 na plac Zamkowy referent bezpieczeństwa Komendy Miasta mjr Wacław Boguszewski, który, jak pisał w swym raporcie Szyc, „zaczął wywierać na mnie nacisk, aby nie czekając ani chwili dłużej, bezzwłocznie rozpocząć walkę". Ogień tuż po 18.00 otworzyło wpierw auto pancerne rtm. Szymańskiego i działo Olchowicza, obłożone natychmiast ogniem przez pododdziały 36 pp (ciężko ranny został wówczas oficer asystencyjny z 30 pp mjr Włodzimierz Kłobukowski, zginęli Olchowicz i Szymański – ten ostatni od wybuchu własnego granatu wewnątrz pojazdu). Rubikon został przekroczony.

Walki toczone w Warszawie i jej okolicach, ich polityczne uwarunkowania, ściąganie posiłków, reakcje społeczeństwa, międzynarodowy kontekst – wymagają pomimo istniejącej obfitej literatury nowych, pogłębionych studiów[40]. Niezwykle trudno jest ustalić, czym w tym czasie Piłsudski faktycznie się zajmował. Wydaje się, że wojskowa strona zamachu znajdowała się w rękach Dreszera oraz Burhardta-Bukackiego, a o powodzeniu akcji zadecydowały z jednej strony sprawniejsze ściągnięcie posiłków (głównie z DOK III Grodno i DOK II Lublin), skuteczniejsze dowodzenie i opanowanie środków łączności, z drugiej zaś opieszałość (wyjąwszy DOK VII Poznań) odsieczy dla rządu, wynikająca i z wahań dowódców (gen. Szeptycki), i niepewności co do zachowania oddziałów (DOK VI Lwów), i skutecznego blokowania transportów przez kolejarzy. Zwycięstwo nie przyszło jednak siłom Piłsudskiego łatwo, a był i taki moment, gdy zdawać się mogło, że sukces strony rządowej znajduje się w zasięgu ręki.

W rejonie mostu Kierbedzia zdecydowaną przewagę miały siły Marszałka, toteż oddział 30 pp od godz. 19.30 zaczął się stopniowo wycofywać, zwłaszcza że zapowiedziana przez gen. Michała Żymierskiego odsiecz w postaci dwu kompanii Szkoły Podchorążych się nie pojawiła. Około 21.00 baon manewrowy i 22 pp zajęły Komendę Miasta i budynek Sztabu Generalnego na placu Saskim. Do Komendy Miasta udał się też Marszałek, niezwykle owacyjnie witany na placu Zamkowym. Wspominał po latach Świtalski: gdy „wsiadał na nowo do samochodu, pochylił się w moją stronę i powiedział: «Zwyciężyłem». Było to wyrażenie dowodem, że nastrój społeczeństwa uznał Piłsudski za przesłankę gwarantującą powodzenie jego akcji"[41]. Marszałek uległ wówczas nastrojowi chwili, bo choć sympatii warszawskiej ulicy dla jego wojsk nie sposób kwestionować, tenże sam tłum niespełna godzinę wcześniej wiwatował na cześć Wojciechowskiego, który wraz z gen. Suszyńskim pojawił się w okolicy kościoła bernardynów...

Wieczorem 12 maja siły, jakimi rozporządzał Piłsudski, były zapewne w stanie zdusić opór oddziałów wiernych rządowi, ale kosztem znacznych strat, i to po obu stronach. Dlatego postanowił on, co bardzo zdecydowanie podkreślał w wy-

[40] Autor przygotowuje monografię maja roku 1926, w której wszystkie te wątki zostaną rozwinięte.
[41] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 186.

wiadzie opublikowanym 25 maja w „Kurierze Porannym", raz jeszcze spróbować mediacji. W Komendzie Miasta zjawił się na jego zaproszenie marszałek Sejmu Maciej Rataj. Piłsudski stwierdził: „mam już przewagę sił, które wzrastać będą niemal z każdą godziną, lecz że i teraz uniknąć chcę większych wstrząśnień, na co jest czas", zaproponował, „by rozpoczął mediacje między mną a Belwederem". Przynaglał przy tym do pośpiechu, gdyż, jak zaznaczył, „jeśli mediacje nie będą zakończone w przeciągu nocy, będę musiał iść dalej siłą ze wszystkimi jej konsekwencjami" (JP, IX, 15). Mediacja ta – Rataj dotarł do Belwederu w późnych godzinach nocnych – zakończyła się niepowodzeniem, podobnie jak próby podjęte dnia następnego (Stanisław Mackiewicz, Zdzisław Lubomirski, Aleksander Meysztowicz oraz generałowie Żeligowski, Osiński i Majewski, którzy zjawili się z propozycją zawarcia czasowego rozejmu). Prezydent zajmował nieustępliwe stanowisko.

Wojskowe i polityczne centrum oporu legalnych władz od późnych godzin nocnych 12 maja znajdowało się w Belwederze. Kluczową rolę odgrywali tu Rozwadowski ze swym szefem sztabu Andersem oraz przybyły wieczorem z Krakowa, a mianowany szefem Sztabu Generalnego Stanisław Haller. Politycy, z Witosem na czele, zastanawiali się nad możliwością znalezienia honorowego wyjścia z sytuacji. Generałowie wierzyli wciąż w końcowy sukces. „Rzeczą wojska – charakteryzował ten rzucający się w oczy podział ról wewnątrz Belwederu Kajetan Morawski – było szukanie w walce, jakikolwiek by był jej charakter, zwycięskiego rozstrzygnięcia. Już wtedy – konstatował ówczesny kierownik MSZ – było widoczne, że prezydent w nastrojach i ocenie zadań czuł się bliższy grupie wojskowej i starał się ją uchronić od kontaktów cywilnych"[42]. I ta obserwacja potwierdza pośrednio hipotezę, iż Wojciechowski, w sprawach wojskowych autentyczny dyletant, musiał zostać przekonany, że rozgromienie sił Piłsudskiego jest pewne.

Na sukces liczył również Rozwadowski. Wierzył, że Belweder, chroniony przez utworzone o godz. 22 zgrupowanie gen. Kukiela (początkowo około 1200 ludzi, jedno działo i dwa samochody pancerne, od pierwszej w nocy 13 maja dodatkowo 400 ludzi z 10 pp), zostanie utrzymany do momentu nadejścia posiłków. Liczył też na akcje dowodzonego przez gen. Zagórskiego lotnictwa, któremu jeszcze 12 maja polecił, by „użyć bomb i karabinów maszynowych celem całkowitego rozproszenia oddziałów" spieszących wesprzeć Piłsudskiego. Spodziewał się wreszcie, że do akcji wkroczą siły zgrupowane w Cytadeli, które uderzą – wespół z nadciągającym z Zambrowa 71 pp – na tyły wojsk Marszałka. Rozkaz z takim właśnie poleceniem Rozwadowski wystosował do płk. Modelskiego, dowódcy 30 pp, zaznaczył przy tym, by podczas ataku „na tyły buntowników" opanować budynki Komendy Miasta i Sztabu Generalnego, „starając się dostać w swe ręce przywódców ruchu, nie szczędząc ich życia"[43]. Passus o nieszczędzeniu życia świadczył

[42] K. Morawski, *Przewrót majowy*, „Wiadomości" 1959, nr 5.
[43] IJP-NJ, AKLŻ, t. 5, k. 14, 18.

o czymś więcej aniżeli tylko o „napięciu emocjonalnym tamtych dni"[44]. I choć rozkaz do rąk Modelskiego nie dotarł, przejęty przez oficerów stojących po stronie Marszałka, a sam adresat został wkrótce aresztowany, wydaje się, że mimowolnie odsłaniał on intencje ludzi, którzy z Piłsudskim postanowili się rozprawić.

W nocy z 12 na 13 maja powstał również inny dokument – utrzymana w niezwykle kategorycznym tonie odezwa skierowana przez prezydenta do „żołnierzy Rzeczypospolitej". Piłsudski i jego wojska zyskali miano szaleńców, „którzy targnęli się na majestat Ojczyzny". Wystąpienie Marszałka określone zostało jako „jawny bunt", co połączono z oskarżeniem, że to właśnie przeciwnicy legalnych władz „dali pierwsi rozkaz do rozlewu krwi bratniej". Wezwał wreszcie Wojciechowski żołnierzy, by razem z nim „stanęli w obronie znieważonego honoru Wojska Polskiego". Oddzielny tekst, choć na tym samym plakacie, sygnował Malczewski. Informował o rozmiarach buntu (po dwa pułki piechoty i kawalerii) i o tym, że pierwszy walkę bratobójczą wszczął 36 pp. Odwrót sił rządowych w okolice Belwederu motywował troską o bezpieczeństwo ludności cywilnej. Ujawniał, że przed rozpoczęciem walk prezydent „wezwał zbuntowane wojska do posłuchu". Zapowiadał, że „po ich odmowie – nie ma względów dla niszczycieli Majestatu Państwa, nie ma łaski dla rąk skalanych krwią bratnią". I tu z treści przebija przekonanie o zwycięskim dla strony rządowej finale. „Posiłki z prowincji idą – głosił Malczewski – walka z buntownikami będzie podjętą". I konkludował: „czynem swoim wykreślili się z szeregów Polski"[45]. Istotnie, w takiej atmosferze jakiekolwiek mediacyjne wysiłki nie mogły zostać uwieńczone powodzeniem.

Przejawiana przez Marszałka skłonność do rokowań poczytana została za słabość. Rankiem, po wywagonowaniu się posiłków z DOK VII Poznań (57 i 58 pp), na rozkaz Rozwadowskiego siły wierne rządowi przeszły do kontrnatarcia. Do godz. 17, czyli do osiągnięcia ulicy Pięknej, inicjatywa znajdowała się w ich rękach. W południe 13 maja rząd przygotował tedy rozplakatowaną w części Warszawy i niektórych województwach nową odezwę. Pisano w niej o chwilowym powodzeniu rokoszan. O rosnących z każdą chwilą zastępach „wojsk wiernych Rzeczypospolitej i Honorowi żołnierskiemu". O faktach „samobójstwa oficerów zbuntowanych oddziałów" i przechodzeniu „obałamuconych żołnierzy" pod rozkazy prezydenta. O tym, że najwybitniejsi generałowie „stanowią ośrodek kierownictwa akcji zbrojnej przeciw buntowi", choć z nazwisk szerzej znanych wymienieni zostali, poza nowym ministrem, Rozwadowski i obydwaj Hallerowie. Malczewski skierował dodatkowo od siebie odezwę „do dowódców wszystkich stopni oddziałów zbuntowanych", wzywając ich do powrotu pod rozkazy prawowitej władzy, by „choć częściowo" naprawić winy, natomiast wieczorem w kolejnym oświadczeniu rząd prostował „niezliczone kłamstwa" prasy służącej Marszałkowi oraz zapowiadał kategorycznie przywrócenie „panowania prawa w Polsce" i oswobodzenie War-

[44] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 344.
[45] IJP-NJ, AKLŻ, t. 3.

szawy „od narzuconych jej chwilowo przez Piłsudskiego modą bolszewicką komisarzy"[46]. Tej ostatniej odezwy nie zdołano jednak, jak się zdaje, opublikować.

Zarzut, iż Piłsudski wedle „bolszewickiej mody" mianuje komisarzy, miał swe pokrycie w rzeczywistości. Marszałek, dążąc do utrzymania podstawowych funkcji państwa i faktycznie przejmując w swe ręce władzę, zdecydował o wyznaczeniu komisarzy, którzy objęliby stanowiska w szczególnie newralgicznych punktach. W ten sposób gen. Składkowski został komisarzem rządu na miasto stołeczne Warszawę, Roman Knoll przejął pieczę nad MSZ, Bartel nad kolejnictwem, a Władysławowi Jaroszewiczowi zlecono nadzór nad MSW (choć pierwotna wersja nominacji, podpisana przez Dreszera, przewidywała, że obejmie on funkcję komendanta głównego Policji Państwowej). O „faktach samobójstw" zapewne jeszcze w Belwederze wówczas nie wiedziano – mniej więcej w tym samym czasie nieudaną próbę targnięcia się na życie podjął w Poznaniu gen. Sosnkowski, a o godz. 14 strzelił do siebie i zmarł w kilka godzin później dowódca stacjonującego w Chełmie 7 pułku piechoty.

Nieopublikowana odezwa rządowa miała być jednak przede wszystkim polemiką z tymi wiadomościami strony przeciwnej, które znalazły się w przekazanym prasie komunikacie. Zapowiadał on zupełną likwidację „starć wywołanych ambicją skompromitowanych generałów Rozwadowskiego i Zagórskiego, działających – co podkreślono – samozwańczo nadal, w imieniu zdezorientowanego rządu i wskutek presji ze strony p. Witosa, poróżnionego z Marszałkiem Sejmu i całym omal swym stronnictwem". Szczególnie niebezpieczny był natomiast argument, iż „Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej odebrana została możność wykonania zamierzonych kroków pojednawczych z marszałkiem Piłsudskim", toteż w oświadczeniu rządowym zamieszczono precyzyjny wykaz kroków przez Wojciechowskiego podjętych („po bezskutecznym wezwaniu Piłsudskiego na moście do poddania się – nakazał wojskom spełnić swój obowiązek"; „osobiście dokonywa przeglądu wiernych pułków"; „odrzucił bez chwili wahania propozycje jakichkolwiek rokowań z rokoszanami"[47]). Wiadomości o sukcesach wojsk rządowych były jednak przesadzone, ich inicjatywa bowiem miała wyłącznie ograniczony czasowo, taktyczny charakter.

Późnym wieczorem 13 maja Piłsudski mógł się spodziewać, że być może w godzinach nocnych, a w każdym razie w ciągu następnego dnia walkę w Warszawie rozstrzygnie na swoją korzyść. W jego ręku znajdowała się już Cytadela. Odsiecz 71 pułku piechoty, na którą tak liczył Rozwadowski, zawiodła, zatrzymały go bowiem pułki 36 i 13 (forsownym marszem dotarł poprzedniego dnia do stolicy z Pułtuska), a na dodatek na stronę Marszałka przeszły niektóre jego pododdziały. Z informacji zaś napływających z kolejowych tras wynikało, że odsiecz z Poznania i Krakowa (dowodzenie całością sił wiernych rządowi poza Warsza-

[46] *Ibidem* oraz t. 5, k. 39 oraz t. 14, k. 502.
[47] *Ibidem*, t. 5, k. 437 oraz t. 14, k. 502.

wą powierzono 13 maja gen. Szeptyckiemu, o czym dowiedział się on jednak dopiero przed północą w Katowicach), z trudem otwierająca sobie drogę, nadejdzie później aniżeli legionowe pułki z Wilna i Lubelszczyzny.

Decydujące walki rozpoczęły się o piątej rano 14 maja. Siły Marszałka kierowały się w stronę Belwederu i mokotowskiego lotniska, a specjalna grupa kawalerii miała nie dopuścić do połączenia się wojsk rządowych z kolejnym rzutem pułków poznańskich. W godzinach południowych Belweder znalazł się w strefie bezpośredniego zagrożenia, toteż po 15.00 zapadło postanowienie o ewakuacji do Wilanowa. Tam podczas rozpoczętego o 17.30 posiedzenia Rada Ministrów zdecydowała się podać do dymisji, Wojciechowski zaś złożyć swój urząd. W tym wypadku prezydent podjął decyzję wbrew stanowisku generałów, wciąż gotowych do kontynuowania walki. Jej wynik wobec nadciągania kolejnych oddziałów z Poznańskiego i Pomorza oraz DOK V Kraków (czołowa grupa odsieczy w momencie przerwania walk znajdowała się w Skierniewicach) i na koniec DOK VI Lwów był nadal niejasny. Po decyzji rozejmowej Marszałek miał wyraźną przewagę tylko w Warszawie i jej okolicach (17 pułków piechoty, po 5 pułków kawalerii oraz artylerii i pododdziały wojsk technicznych wobec 8 pułków piechoty, 2 pułków kawalerii i 4 artylerii), ale większość jego sił już była zaangażowana w akcję. Nadejście posiłków wyrównywało siły, z prowincjonalnych DOK pięć (Kraków, Lwów, Poznań, Toruń, Przemyśl) stało po stronie rządu, a cztery (Lublin, Grodno, Łódź i Brześć) opowiedziały się za Marszałkiem. W Poznańskiem przebywali też dwaj wysłani tam samolotem poprzedniego dnia ministrowie, a generałowie Józef Haller i Dowbór-Muśnicki nawoływali do tworzenia oddziałów ochotniczych. Politycy w Wilanowie zwątpili jednak w sens oporu, wojskowi zaś nie mieli argumentów (zupełnie zawiodła łączność), by wskazać na możliwości nie tyle kontynuowania walki, ile osiągnięcia zapowiadanego sukcesu.

Po opanowaniu stolicy sukcesu mógł być natomiast pewien Piłsudski. Wszelako pod warunkiem, iż zdoła skłonić prezydenta i jego otoczenie do kapitulacji. Początkowo w sztabie wojsk Marszałka nie było jasności, gdzie Wojciechowski, Witos i generałowie się znajdują, aczkolwiek tuż po 21.00 mjr Józef Biernacki raportował, iż „prezydent wraz z rządem są w Wilanowie z komp. pchor. i częścią 57 pp"[48]. Wydaje się zresztą, że z wojskowego punktu widzenia ważniejsze było ustalenie miejsc pobytu zdolnych do organizowania oporu Rozwadowskiego i Zagórskiego, których w nocy z 14 na 15 maja poszukiwano nawet w Dęblinie. W każdym razie wszystkie wątpliwości zostały rozwiane, gdy około 22.00 wysłannicy Wojciechowskiego dotarli do Rataja, który niezwłocznie o rezygnacji prezydenta i dymisji gabinetu poinformował Piłsudskiego. Rataj też w towarzystwie ppłk. Józefa Becka udał się do Wilanowa, gdzie o pierwszej w nocy 15 maja przyjął stosowne dymisyjne pisma. Było to konieczne, zgodnie bowiem z art. 40 konstytucji Wojciechowski właśnie w jego ręce przekazał swe uprawnienia.

---

[48] *Ibidem*, t. 5, k. 462.

Przejęcie przez Rataja obowiązków prezydenta było pierwszym krokiem zmierzającym do legalizacji zamachu. A zarazem przekreśleniem domniemań, że Piłsudski ogłosi się po zwycięstwie w orężnym starciu dyktatorem. Podkomendni Marszałka nie mieli co do tego żadnych wątpliwości. Stan ich umysłów charakteryzują kolejne komunikaty, wysyłane do poszczególnych okręgów korpusów od godzin wieczornych 14 maja. W pierwszym, lakonicznym, Burhardt-Bukacki informował, że stolica została opanowana, a „Marszałek Piłsudski ogłosił dyktaturę". W kolejnym, przygotowanym kwadrans po godz. 23, a zatem w momencie, gdy wiadomo było tylko, iż Wojciechowski i Witos ustąpili, potwierdzano, że „rząd Marszałka Piłsudskiego zachowuje nadal formę dyktatury", gabinet Witosa zaś „rozwiązał się". Dopiero w komunikacie ekspediowanym od wczesnych godzin rannych 15 maja stwierdzano, iż Wojciechowski „zrzekł się władzy na rzecz Marszałka Piłsudskiego i uznał Go za jedynie godnego i powołanego do rządzenia Polską". Powtarzano informację o rozwiązaniu gabinetu Witosa i podjęciu przez Piłsudskiego wraz z Ratajem pracy nad „utworzeniem nowego rządu, złożonego z ludzi uczciwych i godnych władzy". Fakty te bez zbędnych ozdobników komunikowano też własnym oddziałom. Wiadomości o rzeczywistym stanie rzeczy przekazano dopiero po piętnastej, przy czym głównym elementem depeszy był jej fragment mówiący o osiągnięciu przez Rataja porozumienia z Piłsudskim i przystąpieniu przezeń „do powołania rządu, który będzie w najbliższych godzinach utworzony. Wszelkie działania wojenne – dodawano – zostały zawieszone"[49]. Ta ostatnia informacja była bodaj ze wszystkich najważniejsza.

Walki ustały – ich zaprzestanie nakazał Rataj dowódcom oddziałów rządowych – ale początkowo było to tylko zawieszenie broni. Rozejm miał wejść w życie od trzeciej rano, tymczasem polecenie Rataja uznawała jedynie stacjonująca w samym Wilanowie grupa gen. Anatola Kędzierskiego. Zgrupowane w rejonie Ożarowa siły gen. Kazimierza Ładosia, stanowiące największe potencjalne zagrożenie dla sił Piłsudskiego, zgodziły się co prawda na kilkugodzinne zawieszenie broni, ale dowódca sił poznańsko-pomorskich nie ufał zapewnieniom wysłanników gen. Dreszera, że nie prezydent, ale marszałek Sejmu jest aktualnie głową państwa. Łącznicy Ładosia dotarli też do Wilanowa, lecz rozkaz Rozwadowskiego, iż nadal pozostaje on dowódcą wojsk „skierowanych na Warszawę", z zaleceniem, by „w razie jakichkolwiek agresywnych zamiarów strony przeciwnej użyć bezwzględnie broni celem odparcia", nie dotarł do adresata, oficerowie łącznikowi zostali bowiem zatrzymani. Ostatecznie po skomunikowaniu się Ładosia z Ratajem, około czternastej „rozejm zawarto z jednogodzinnym uprzednim wymówieniem, aż do odwołania"[50]. Sytuacja w Warszawie i okolicach z wojskowego punktu widzenia została opanowana.

---

[49] *Ibidem*, t. 4, k. 157, 171, 194 i b.p.
[50] *Ibidem*, t. 5, k. 40.

Rozkazom wyekspediowanym z Warszawy podporządkował się Szeptycki, natomiast nie dawano im wiary w Poznaniu i Toruniu. Z Ładosiem około 15.30 skomunikował się telefonicznie gen. Hauser, dowódca DOK VII Poznań. Dowódca odsieczy poinformował, że stwierdził autentyczność faktu rezygnacji Wojciechowskiego „na rzecz marszałka Sejmu Rataja, który powołał rząd Bartla. Ministrem spraw wojskowych – dodawał – jest Pan Marszałek Piłsudski. Marszałek Rataj zarządził zawieszenie broni na obu pozycjach. Rozkaz ten – konkludował Ładoś – wykonałem i czekam na dalsze rozkazy ministra". Na wiadomości te Hauser zareagował poleceniem, by zawieszenie broni utrzymać, ale pozostać „na pozycjach aż do zupełnego politycznego wyjaśnienia sytuacji". Hauser zapowiadał przybycie do Ożarowa delegacji „posłów, która przywiezie deklarację", i dopiero po zapoznaniu się z nią Ładoś podjąłby ostateczną decyzję. Było to w gruncie rzeczy przygotowywanie się do kontynuowania walki, toteż jeszcze przed godz. 18 Ładoś odpowiedział: „Telefonogram zawierający decyzję Pana Generała wykazuje brak zrozumienia sytuacji. Nie stoję na pozycjach, a poza tym słuchać muszę i słucham wskazówek nowego rządu"[51]. I choć tuż po dziewiętnastej Hauser raz jeszcze usiłował wpłynąć na zmianę stanowiska Ładosia (pytał m.in., czy utrzymuje on łączność z Rozwadowskim), siły wysłane dla stłumienia buntu respektowały już rozkazy Piłsudskiego jako ministra spraw wojskowych.

Hauser, inspirowany zapewne przez znajdujących się w Poznaniu politycznych przeciwników Piłsudskiego, nie dawał jednak za wygraną. O drugiej w nocy 16 maja uzyskał kontakt z przebywającym w Krakowie Szeptyckim. Wywodził, iż powątpiewa w autentyczność „komunikatów pochodzących z Warszawy, że Prezydent zrzekł się władzy, a podejrzewa, że jest to wybieg przeciwników". Informował też, świadomie mijając się z prawdą, że „ma wiadomości, iż pod Ożarowem wojska rządowe biją się". Argumentację Hausera starał się wzmocnić poseł Stefan Dąbrowski, wedle którego Piłsudski zastosował „taki sam wybieg jak w roku 1914, kiedy to podał, że jest utworzony rząd polski". I choć Szeptycki wiadomości z Warszawy traktował jako wiarygodne, Dąbrowski zaklinał „go na wszystkie świętości, aby kontynuował dalszy marsz wojsk na Warszawę, żeby zgnębić oszusta"[52]. Szeptycki jednak przekonać się nie dał, choć usłyszał, że został wprowadzony „w błąd jak małe dziecko i potomność śmiać się z niego będzie". Argumentacji, że nie ma już nad wojskiem władzy, a część oddziałów powróciła do garnizonów, nie przyjmowali do wiadomości jego rozmówcy.

Od godzin popołudniowych 15 maja niebezpieczeństwo wznowienia walk malało z każdą chwilą, ale ostatni alarm ogłoszono w nocy z 17 na 18 maja. Wówczas to „w związku ze spodziewanym atakiem grupy gen. Ładosia" zarządzono ostre pogotowie, aczkolwiek ograniczono się jedynie do wzmocnienia placówek, stałego patrolowania przedpola do linii rozejmowej i utrzymywania pogotowia

[51] *Ibidem*, k. 583.
[52] *Ibidem*, t. 3, k. 31.

„dla oddziałów pierwszej linii"[53]. Sytuacja wyjaśniła się nad ranem, gdy wpierw 54 i 56 pułki piechoty odjechały do Grudziądza i Krotoszyna, a za nimi do miejsc postoju wyruszyły kolejne oddziały.

Unormowaniem stosunków w wojsku zająć się miała specjalnie w tym celu powołana 17 maja Komisja Likwidacyjna, na której czele stanął gen. Żeligowski. Piłsudskiemu zależało jednak nie tylko na stronie czysto formalnej. Równie ważne, a bodaj ważniejsze, było rozładowanie nagromadzonych emocji. Ugruntowanie przeświadczenia, że nie ma ani zwycięzców, ani zwyciężonych. Pierwszym krokiem był uroczysty pogrzeb poległych, który odbył się 17 maja (zginęło 25 oficerów i 173 szeregowców, ogółem zaś około 350 osób, a ponad 900 odniosło rany, w tym 606 żołnierzy), a poprzedziły go nabożeństwa żałobne w kościołach wszystkich wyznań. Podobną rolę odegrała msza pożegnalna dla oddziałów „odchodzących do swoich stałych miejsc postoju", odprawiona na Polu Mokotowskim 23 maja, choć w niej brały udział pułki, które od początku (z wyjątkiem 21 pp) wsparły Marszałka. Dla równowagi po mszy, a przed defiladą odczytany został przygotowany przez Piłsudskiego dzień wcześniej rozkaz do armii.

Przewodnią myślą rozkazu było wezwanie do zaniechania waśni. „Nie po raz pierwszy – pisał Marszałek – słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało, jak chorobliwe dziecko, prowadziłem was w boje, które w zwycięstwach, pod moim dowództwem wywalczonych, na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskim Wasze sztandary. Po innych dziś bojach – przypominał – przemawiam do Was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne ludzkie węzły. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich – konkludował – również silniejszą jest niż inne". Temu prawu życia ulegli zatem i ci, którzy opowiedzieli się po jego stronie, i ci, którzy walczyli po stronie przeciwnej. „W jedną ziemię – pisał Marszałek – wsiąkała krew nasza, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj ta krew gorąca – apelował – najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi". Piłsudski dawał zarazem wyraz przeświadczeniu, że to właśnie „żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie", a wspomnienie o walkach w Warszawie nie będzie dzielić, lecz łączyć, zwłaszcza w wypadku zewnętrznego zagrożenia. I wzywał: „Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza" (JP, IX, 10–11).

Nie ulega wątpliwości, że była to zapowiedź przejścia do porządku dziennego nad wywołanym majowymi wypadkami rozdźwiękiem, choć zawierała się w niej i wielkoduszność, i „polityczny rozsądek". Marszałek nie tylko z wyrachowania czy dla utylitarnych korzyści musiał zintegrować podzieloną armię – wymagał tego interes państwa. A zarazem, jak trafnie zauważa Garlicki, „zwycięzcy nie

[53] *Ibidem*, t. 7, k. 375.

wolno było się mścić, bo mogło mieć to nieobliczalne skutki"[54]. Toteż pisanie o „dziesiątkach aresztowanych", przetrzymywanych na dodatek „w DOK w Pałacu Mostowskich, Komisariacie Rządu i w kazamatach Cytadeli"[55], jest mającym potęgować grozę literackim ozdobnikiem. Co nie oznacza, iż aresztowań czy, ujmując rzecz precyzyjniej, internowań nie było.

W Cytadeli osadzono 43 osoby, w tym trzydziestu wojskowych (najstarszy stopniem był płk SG Wacław Marcolla) i trzynastu studentów zatrzymanych po zdobyciu mokotowskiego lotniska. Przetrzymywano ich tam nie w „kazamatach", lecz w areszcie dyscyplinarnym Komendy Miasta i niezwłocznie zwolniono. W wojskowym więzieniu śledczym na Dzikiej znalazł się płk Izydor Modelski (zwolniony 22 maja), a w hotelu Bristol internowano gen. Stanisława Hallera. Wreszcie w Wilanowie internowano czternastu wojskowych, w tym pięciu generałów (Rozwadowskiego, Malczewskiego, Jaźwińskiego, Kukiela i Zagórskiego) i czterech pułkowników (Andersa, Paszkiewicza, Kurcyusza i Bajera). Wszystkich z wyjątkiem czterech generałów zwolniono 22 maja (pośród nich Kukiela). Rozwadowskiego, Malczewskiego, Jaźwińskiego i Zagórskiego przewieziono do Wilna i osadzono na Antokolu pod zarzutami natury kryminalnej[56]. Jedynie Malczewskiego oskarżono także i o to, że podczas „zajść majowych zrywał epolety i orzełki oficerom, którzy się wypowiedzieli przeciw rządowi, deptał po zerwanych odznakach oficerskich, wymyślając najordynarniejszymi wyrazami i obrażając czynnie bezbronnych żołnierzy, odsądzał oficerów od honoru". Jego tymczasowe aresztowanie motywowano nie tylko faktem popełnienia występku, ale i wzburzeniem „znacznej części korpusu oficerskiego, zagrażającego karności i porządkowi"[57]. Postępowanie, zakończone aresztowaniem i wyrokiem skazującym, wdrożono też przeciwko gen. Żymierskiemu, osadzonemu w więzieniu śledczym w Warszawie.

Trudno w kategoryczny sposób osądzać, w jakim stopniu na decyzjach w sprawach generalskich aresztowań ważyły rzeczywiste kryminalne zaszłości (zarzuty wobec nich formułowano już przed majem), w jakim zaś względy polityczne czy wręcz personalne. Proces Rozwadowskiego, w odniesieniu do którego drugie z owych domniemań byłoby szczególnie zasadne, nigdy się nie odbył. Zagórski po przewiezieniu z więzienia do Warszawy w sierpniu 1927 roku zaginął w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Rozważania te z kategorii faktów historycznych przenoszą się zresztą nieuchronnie w sferę sądów moralnych, gdzie zanikają odcienie, a rozstrzygnięcia zmierzają ku naturalnej w takim wypadku dwubiegunowości.

---

[54] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 362.
[55] A. Czubiński, *Przewrót majowy*..., s. 246.
[56] Zob. M. Patelski, *Jeńcy majowej wojny. Pobyt generałów: Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego, Juliusza Malczewskiego, Włodzimierza Zagórskiego i Bolesława Jaźwińskiego w Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antokolu w Wilnie* [w:] *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku*, red. M. Sioma, Wyd. UMCS, Lublin 2007.
[57] IJP-NJ, AKLŻ, t. 16, k. 15.

Piłsudski, raz jeszcze wypada to podkreślić, nie zamierzał antagonizować armii. Dlatego być może zawężał pole represji, nawet wbrew swemu wewnętrznemu przekonaniu. W oddzielnym rozkazie Marszałek polecił „wszystkim dowódcom przeciwdziałać jak najenergiczniej powstawaniu jakichkolwiek zajść pomiędzy oficerami na tle wypadków ostatnich dni, powodujących zatargi honorowe"[58]. Wszystkie takie wypadki miano wyłączać spod kompetencji oficerskich sądów honorowych, a przekazywać je Komisji Likwidacyjnej gen. Żeligowskiego.

Bezpośrednio po zakończeniu walk delikatnych, subtelnych zabiegów wymagały nie tylko stosunki panujące w armii. W równym stopniu dotyczyło to pola, na którym krzyżowały się najsprzeczniejsze polityczne racje, oczekiwania, urazy i fobie. W nocy z 12 na 13 maja Piłsudski deklarował jedynie: „nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą innym dają, nie może być w państwie – gdy nie chce ono iść ku zgubie – za dużo nieprawości" (JP, IX, 9). Trudno doszukiwać się tu i dalekosiężnego politycznego programu, i zapowiedzi chociażby społecznych reform. Marszałek, decydując się na wystąpienie, wierzył, że jego akcja w ostatecznym rozrachunku przyniesie wzmocnienie państwa. Personalnej dyktatury nie pragnął, choć to, co osiągnął, zdecydowanie przekraczało jego przedmajowe oczekiwania. Normalizacja w zgodzie z konstytucyjnymi zasadami była nakazem chwili. Dlatego też Piłsudski mógł z satysfakcją mówić: „żem zrobił coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować i żem uczynił coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji" (JP, IX, 18). Miał przy tym świadomość, iż Polska „musi być ostrożną, bo jest młodą i biedną. Musi – przestrzegał – unikać ryzykownych eksperymentów". Nie ukrywał, że „chwilowo musi pozostać tak jak jest, bez chęci stosowania eksperymentalnego programu czy to lewicy, czy to prawicy. To, co jest najważniejsze, to moralność życia publicznego" (JP, IX, 22). Kategoryczne odżegnanie się od „etykietek i programów", nacisk na zwykłą, codzienną uczciwość w nadziei, że zwycięży ona i w świecie polityki, to, zda się, niewiele jako wynik krwawego, zbrojnego przewrotu. Lub – zbyt dużo.

Na politycznym polu najważniejszymi legalizującymi zamach krokami były powołanie przez Rataja gabinetu z Kazimierzem Bartlem na czele (Marszałek objął w nim Ministerstwo Spraw Wojskowych), a następnie zwołanie Zgromadzenia Narodowego dla dokonania wyboru prezydenta. Na dwa dni przed posiedzeniem tego ciała, 29 maja, w przemówieniu wygłoszonym do przedstawicieli stronnictw sejmowych Marszałek, sformułowawszy niezwykle ostro brzmiące zarzuty o wysunięciu się po odzyskaniu niepodległego bytu na plan pierwszy interesu „jednostki i partii" i zapanowaniu bezkarności „za wszelkie nadużycia i zbrodnie", zagwarantował posłom możliwość przeprowadzenia swobodnego wyboru dowolnego kandydata. Przypomniał jednak, że „warunki tak się ułożyły", iż mógł ich nie dopuścić do sali obrad, „kpiąc z was wszystkich". Przestrzegł, iż

[58] *Ibidem*, t. 22, k. 328.

czyni „próbę, czy można jeszcze w Polsce rządzić bez bata", zalecał zarazem, by kandydat na przyszłego prezydenta stanął „ponad stronnictwami" i umiał „reprezentować cały naród". Z jego kandydaturą zaś – dodał – „róbcie, co się wam podoba" (JP, IX, 32). Większość, bo 292 posłów, uznała, iż Marszałek powinien prezydentem zostać. On jednak, traktując akt wyboru jako zalegalizowanie jego „czynności i prac historycznych", z objęcia stanowiska głowy państwa zrezygnował. Nie sposób nie podzielić w tym przypadku opinii, że „decyzja Zgromadzenia Narodowego stanowiła prawne i moralne usankcjonowanie przewrotu"[59]. W dzień później z poręki Marszałka prezydentem został profesor Ignacy Mościcki.

Formalnie Marszałek pozostawał ministrem w rządzie Bartla. Faktycznie – dysponował władzą, której mógłby mu pozazdrościć niejeden dyktator. Nie ze względu na jej atrybuty. Był – pomimo świadomie przyjętych ograniczeń, a może dzięki nim – jej rzeczywistym dysponentem. I choć, co wyraźnie dostrzegali jemu współcześni, nie mieścił się w konstytucyjnych ramach, rządził nie tylko dlatego, że stała za nim cała siła państwa. Był przecież człowiekiem, który państwu temu dawał swą siłę. A w realiach dwudziestolecia międzywojennego ten czysto personalny czynnik nabierał szczególnego znaczenia.

Lata ostatnie

Konsekwencją wydarzeń majowych roku 1926 było stopniowe odchodzenie od ustrojowego modelu zapisanego w ustawie konstytucyjnej z marca 1921 roku[60]. System parlamentarno-gabinetowy wypierany był przez polską odmianę autorytaryzmu. Odmianę ściśle związaną z osobą Józefa Piłsudskiego.

Marszałek po legalizacji przewrotu dysponował pełnią władzy, choć realizowany, a nie zwerbalizowany model dyktatury nie był, jak miało to już miejsce w ZSRR, a od roku 1933 w Niemczech, modelem dyktatury totalnej. W Polsce respektowane były prawa jednostki, zachowany polityczny i społeczny pluralizm, a lokalne czy międzygrupowe więzi nie zostały naruszone. W autorytarnie rządzonej II Rzeczypospolitej istniały opozycyjne ruchy oraz partie polityczne dysponujące własną prasą oraz całą gamą różnorodnych organizacji afiliowanych – do partyjnych milicji włącznie. W praktyce rządzący obóz ograniczał się do sprawowania kontroli nad relatywnie wąsko rozumianą sferą polityczną, pozostawiał natomiast stosunkowo szeroką przestrzeń dla inicjatyw społecznych, wolnych jeśli nie od ingerencji, to od efektywnej kontroli ze strony władz państwowych. Działania zaś samego Piłsudskiego – prowadzone przede wszystkim

[59] A. Chojnowski, *Rządy pomajowe* [w:] *Dwudziestolecie*, red. K. Persak, P. Machcewicz, Bellona, Warszawa 2009, s. 163.

[60] Szerzej K. Kawalec, *Przewrót majowy a narastanie tendencji antyparlamentarnych w obrębie polskich elit politycznych* [w:] *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego*...

na dwu płaszczyznach: obronności kraju i polityki zagranicznej – zmierzały do zapewnienia bezpieczeństwa państwu. W stosunkach wewnętrznych priorytety te wymagały przeto istnienia „silnej i wyposażonej w rozległe kompetencje władzy państwowej"[61].

System rządów pomajowych, ściśle z osobą Piłsudskiego związanych, wynikał z politycznej praktyki. Marszałek, zastrzegłszy dla siebie podejmowanie decyzji w sprawach szczególnie istotnych, sam zarazem określał, co jest naprawdę ważne, a jaki problem może na rozstrzygnięcie poczekać. Był przy tym – co wielokrotnie, a z upływem lat coraz dobitniej podkreślał – wrogiem systemów teoretycznych, doktryn. We wspomnieniach Janusza Jędrzejewicza znajduje się niezwykle charakterystyczny opis wybuchu Marszałka. Gdy podczas swej wizyty w Belwederze Jędrzejewicz użył tego właśnie sformułowania, „Komendant stuknął pięścią w stół. «Dajcie mi spokój z doktrynami. Nienawidzę tego słowa. To straszna rzecz. Całe życie walczyłem z doktrynami»"[62]. W przekonaniu Piłsudskiego podporządkowanie działań doktrynie oznaczało „śmierć dla myśli", równało się martwocie, było zerwaniem z rzeczywistością. Co wszakże nie oznaczało całkowitej dowolności kroków podejmowanych na państwowym gruncie. Poglądy Piłsudskiego, odtwarzane na podstawie przedsiębranych przezeń posunięć, układają się bowiem w zwarty, logiczny system.

Powyższa konstatacja nie oznacza, iż autor niniejszego wywodu twierdzi, że odkrył własny „klucz do Piłsudskiego"[63]. Sądzę, iż wielowymiarowość postaci Marszałka sprawiła, że stosowanie jakichkolwiek etykietek jest z reguły bardziej autorskim wybiegiem aniżeli próbą diagnozy. Toteż pisanie o Piłsudskim jako o „anachronicznym dyktatorze" jest przejawem takiej samej bezradności jak stwierdzenie, że był on „największym człowiekiem na przestrzeni naszych dziejów"[64]. Uparte poszukiwania owego „klucza" sprawiły zresztą, iż próby racjonalizowania działań Marszałka nieuchronnie wiodły do konstruowania mniej czy bardziej skomplikowanych schematów, wysuwania na plan pierwszy motywów, charakteryzujących zwykle autora takich rozważań. Były próbami nie zrozumienia, lecz osądu. Hołdem – bądź potępieniem. Pułapki tej autor niniejszej monografii starał się uniknąć. Czytelnik zawyrokuje, czy zamiar ten został, choć częściowo, zrealizowany.

Z ocenami, wypływającymi z najrozmaitszych systemów wartości, autor nie zamierza tedy polemizować. Na jeden element z całej mozaiki poglądów związa-

---

[61] W.T. Kulesza, *Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1935*, Ossolineum, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1985, s. 287. Rozważania dotyczące ustrojowego modelu zaprowadzanego w latach 1926–1935 oparłem na ustaleniach tego właśnie Autora.

[62] J. Jędrzejewicz, *W służbie idei. Fragmenty pamiętnika i pism*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1972, s. 196.

[63] Sformułowania tego użył S. Cat-Mackiewicz, *Klucz do Piłsudskiego*, nakładem autora, Londyn 1943.

[64] A. Garlicki, *Józef Piłsudski...*, s. 704; S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, M.J. Kolin, Londyn 1941, s. 269.

nych z osobą Piłsudskiego pragnąłbym wszakże zwrócić uwagę. Jest to stosunkowo mocno ugruntowane przeświadczenie, iż tak styl pomajowych rządów, jak i pojmowanie przez Marszałka realiów otaczającej go rzeczywistości tkwiło korzeniami w XIX wieku. Innymi słowy, że był on człowiekiem minionej epoki. Z wywodu tego wypływa prosty wniosek, iż czasów mu współczesnych Piłsudski nie rozumiał. W rezultacie „jawnie konserwatywnemu dążeniu do utrzymania klasowego *status quo* towarzyszyło nieomal całkowite lekceważenie kwestii społecznych i gospodarczych oraz nierozumienie przemian ówczesnego kapitalizmu, przy równoczesnym niedocenianiu rozwoju nowoczesnej techniki"[65].

Konstatacje o charakterze generalnym wieść mogą, i niekiedy wiodą, do niezamierzonych uproszczeń. Opinie, iż Piłsudski lekceważył kwestie społeczne, są w większym stopniu odbiciem tej historiograficznej optyki, która miała za złe II Rzeczypospolitej, iż w niedostatecznym stopniu uwzględniany był wówczas właściwy „interes klasowy", tak jak wyobrażano to sobie w czasach PRL. Jest faktem, iż do spraw gospodarczych (wyjąwszy zalecenia, by utrzymywać stabilny kurs złotego i dbać o równowagę budżetową) Marszałek się nie wtrącał, wszelako to – przynajmniej według mnie – należy mu raczej zapisać na plus. Nie podejmuję się wyrokować, czy i w jakim stopniu mąż stanu powinien mieć świadomość, w którą stronę zmierza świat – przykłady choćby tylko z ostatniego, XX wieku dowodnie świadczą, iż na tym gruncie relatywizm święci największe tryumfy. Natomiast brak zrozumienia dla potrzeb, które niósł z sobą burzliwy rozwój techniki, mógł rzutować na to, co z punktu widzenia Marszałka było szczególnie istotne. Na bezpieczeństwo państwa. Bezpieczeństwo, którego gwarantem winna być silna, nowoczesna armia.

Nie ulega wątpliwości, iż kwestię kompetencyjnych zawikłań związanych z organizacją naczelnych władz wojskowych Piłsudski usiłował rozsupłać nieomal natychmiast po legalizacji przewrotu. Pierwszym krokiem stał się list wystosowany 8 czerwca do Kazimierza Bartla, tworzącego gabinet już na formalne zlecenie Mościckiego. Premier zwrócił się do Marszałka z propozycją pozostania na stanowisku ministra spraw wojskowych, ten zaś swą zgodę obwarował kilkoma istotnymi zastrzeżeniami. Po pierwsze domagał się jednoznacznego zapewnienia, iż „żadna inna możliwość aniżeli dowodzenie indywidualne nie jest przez Pana Premiera przewidywana". Z tego wypływały kolejne ograniczenia uniemożliwiające postronne wpływy na ministra – w stosunkach z prezydentem, samym premierem i wobec Sejmu. Decydująca rola w obrębie wojska przypadłaby jednakowoż oficerowi przewidywanemu do objęcia funkcji Naczelnego Wodza – Piłsudski zastrzegał się, że we wszelkich kwestiach z obronnością państwa związanych będzie „reprezentował jego zdanie, a nie swoje" jako ministra, „pokrywając w ten sposób konstytucyjną odpowiedzialnością jego pracę i jego żądania" (JP, IX, 38–39). W praktyce oznaczało to – co Marszałek jednoznacznie w swym piśmie podkreś-

[65] W.T. Kulesza, *Koncepcje ideowo-polityczne*..., s. 65.

lił – powrót do rozwiązań przyjętych w wydanym przezeń w roku 1921 dekrecie o organizacji najwyższych władz wojskowych.

Odpowiedni dekret w tej sprawie – pierwszy dekret po sierpniowej nowelizacji ustawy konstytucyjnej – prezydent ogłosił 6 sierpnia 1926 roku. Dekret „o sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnymi w czasie pokoju i o ustanowieniu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych" pozostał jednak rozwiązaniem o charakterze teoretycznym, Marszałek pełnił obydwie funkcje aż do śmierci. W rezultacie, jak słusznie podniósł zajmujący się mechanizmami podejmowania decyzji wojskowych po maju roku 1926 Jerzy Halbersztadt, podział kompetencji pomiędzy ministerstwo a Generalny Inspektorat sprowadzał się „do rozdzielenia zadań w gronie bezpośrednich podwładnych Piłsudskiego", choć warto pamiętać też o opinii Świtalskiego, że jest to zarazem świadectwo stopnia komplikacji zagadnienia, skoro Marszałek „do końca swego życia nie próbował w pełni legislatywnie określić hierarchicznych stosunków między ministrem spraw wojskowych a generalnym inspektorem"[66]. W skonstruowanym przez Piłsudskiego systemie rządów bezpośrednia władza nad armią była wszelako tym elementem, który w największym bodaj stopniu zaświadczał o rzeczywistej, a nie formalnej, pozycji Marszałka. Warto przy tym podkreślić, że armia, choć stanowiła najważniejszą podporę pomajowego systemu, w życiu politycznym nie uczestniczyła. Na tym polu Piłsudski okazał się niezwykle konsekwentny.

Rozstrzygnięcie najbardziej eksponowanego przez Marszałka w przedmajowej dobie problemu było konsekwencją istotnych modyfikacji ustrojowych, wprowadzonych w życie po uchwaleniu przez Sejm „noweli sierpniowej". Fakt, iż Piłsudski pozwolił egzystować parlamentowi w niezmienionej postaci, nie oznaczał, że godzi się on zarówno z jego wynikającą z ustawy zasadniczej pozycją, jak i metodami pracy. Być może trafne jest domniemanie, że Marszałkowi zależało na pozostawieniu skompromitowanego parlamentarnego układu, by tym łatwiej forsować swe decyzje. Niewykluczone, iż zamierzał go systematycznie, z premedytacją kompromitować. Wydaje się jednak, iż deklarowana wobec najbliższych współpracowników „etapowość" w sięganiu po cele polityczne nakazywała powściągliwość, poszukiwanie kompromisowej formuły, pozwalającej na sprawniejsze funkcjonowanie władzy wykonawczej połączone ze świadomym samoograniczeniem się ciał ustawodawczych. Kompromisem była bowiem nowelizująca konstytucję ustawa przyjęta 2 sierpnia przez Sejm.

Ustawę, co charakterystyczne, przyjęto znaczną większością głosów (za – 246, przeciwko – 95). Najważniejszym *novum* stało się upoważnienie prezydenta do wydawania dekretów (czyli rozporządzeń z mocą ustawy) i wyposażenie go w możliwość rozwiązania obu izb na wniosek przedłożony przez Radę Ministrów. Sejm i Senat traciły prawo do samorozwiązania, ponadto izby obowiązywał odtąd pre-

[66] J. Halbersztadt, *Józef Piłsudski a mechanizm podejmowania decyzji wojskowych w latach 1926–1935*, „Przegląd Historyczny" 1983, nr 4, s. 684; K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 187.

cyzyjny terminarz prac nad budżetem. W wypadku opieszałości prac legislacyjnych budżetowe zapisy mogły zostać przyjęte bez stosownych decyzji parlamentu.

Zaaprobowane przez parlament rozwiązania oznaczały wyraźne wzmocnienie uprawnień władzy wykonawczej. Jej przewaga nad ciałami ustawodawczymi brała się jednak nie z ustawowych zapisów, lecz stosowanej politycznej praktyki. Na tym bowiem polu Piłsudski zamierzał wykazać, iż ustrojowe realia zakreślone konstytucją marcową odbiegają od potrzeb niesionych przez współczesność. Ten kierunek działań prowadził do nieuchronnego starcia z Sejmem, toteż trudno się dziwić, że w pierwszym okresie po maju Piłsudski koncentrował się na problematyce wewnętrznej. Na spacyfikowaniu opozycji usytuowanej i na prawicy, i na lewicy.

Porozumienie z siłami obecnymi na parlamentarnym forum byłoby dla Piłsudskiego możliwe w jednym tylko wypadku: zaakceptowania przez nie jako wartości nadrzędnej – w obliczu której na drugi plan schodzi ideologia czy klasowy interes – państwa. I co więcej, umacniania sił państwa w sposób, który sam Marszałek uznawałby za celowy. Rozbieżność w formułowaniu diagnozy i określaniu środków niezbędnych do terapii nie wykluczała tu jeszcze kompromisu, ale czyniła go nadzwyczaj mało prawdopodobnym. Zwłaszcza że przeciwnicy Marszałka nie traktowali rozgrywki jako ostatecznie rozstrzygniętej, on sam zaś z owoców majowego zamachu rezygnować nie miał najmniejszego zamiaru. W tej sytuacji prawdopodobieństwo kolejnego starcia, bez przesądzania jego charakteru, obydwie strony poważnie musiały brać pod uwagę.

Zapowiedzią konfliktu, choć toczonego na parlamentarnym gruncie, stała się próba sił, do której doszło 20 września. W dniu tym zgłoszony został przez Klub Chrześcijańskiej Demokracji wniosek o wotum nieufności dla dwu ministrów gabinetu Bartla – Antoniego Sujkowskiego i Kazimierza Młodzianowskiego. Wniosek uzyskał większość, toteż Bartel wraz z całym gabinetem podał się do dymisji. Prezydent wszakże na wyraźne życzenie Marszałka powołał nowy rząd w identycznym składzie. Łącznie z ministrami, których odejście parlament uznał za niezbędne. Z formalnego punktu widzenia litera prawa naruszona nie została. Nikt wszakże nie miał wątpliwości, iż decyzja podjęta przez Mościckiego sprzeczna jest z duchem ustawy zasadniczej. Ten pierwszy w długim ciągu precedensów, dzięki którym prawny doradca Marszałka Stanisław Car zyskał przydomek „Jego Interpretatorskoje Wieliczestwo", w demonstracyjny wręcz sposób pokazywał, po jaką broń w walce z parlamentem zamierza sięgać Piłsudski. Był też świadectwem i luk prawnych, i stopnia tchórzliwości izby, przedkładającej chęć trwania nad wolę stawiania znacznie bardziej zdecydowanego oporu. Sejm, próbując prowadzić rozgrywkę na polu zakreślonym przez Marszałka, kompromitował się znacznie bardziej aniżeli jego przeciwnik. Zwłaszcza że do niego z reguły należało w sporach tych ostatnie słowo.

A jednak pomimo konstytucyjnego precedensu trzeci gabinet Bartla przetrwał zaledwie cztery dni. Powodu do tego kroku dostarczyło znaczne obcięcie przez

Sejm kwartalnego budżetowego prowizorium, a konflikt – wbrew mediacyjnym zabiegom Bartla – zaostrzył sam Marszałek. Również po to, by do kolejnej fazy rozgrywki przystąpić jako premier.

W składzie rządu, na którego czele stanął Piłsudski, największym zaskoczeniem stała się obecność dwu konserwatywnych polityków – Aleksandra Meysztowicza (sprawiedliwość) i Karola Niezabytowskiego (rolnictwo). Opinie, iż była to świadoma prowokacja wobec stronnictw sejmowej lewicy, a zarazem „jedna z najszykowniejszych prób wytrzymałości jego ludzi"[67], nie wydają się w całej rozciągłości zasadne. Piłsudski demonstrował, iż nie zamierza dostarczać bodaj pozoru, że może być traktowany jako zakładnik partii, które opowiedziały się w majowych dniach po jego stronie. Pokazywał, że krąg jego zwolenników wykracza poza tradycyjne, uświęcone podziały. Udowadniał, że klientela prawicy, a przede wszystkim narodowych demokratów, może znaleźć się w jego politycznym obozie. I choć nie imponowały mu arystokratyczne salony, zdecydował się na kolejną demonstrację: złożył w końcu października wizytę w Radziwiłłowskim Nieświeżu. Po to, by – jak trafnie ujął to wpływowy angielski dziennik – podkreślić, że „jest gotów przyjąć pomoc i współpracę z każdej strony"[68]. Również i tych, którzy pamiętali wciąż o jego socjalistycznej przeszłości.

Posunięcia Marszałka nie zaskakują, jeśli się pamięta, że już w ostatnich dniach maja bardzo zdecydowanie kwestionował on celowość posługiwania się tradycyjnym rozróżnieniem na prawicę i lewicę, do czego historycy i politycy szczególnie są przywiązani. Piłsudski wychodził z założenia, że w wypadku gdy pojęcia te wiąże się „z ruchami socjalnymi", w polskich warunkach niewłaściwe byłoby dawanie „wyraźnej przewagi jednej stronie lub drugiej", przy czym podkreślał: „dla nas eksperyment, zrobiony przez naszych sąsiadów ze wschodu, nie jest zachęcający". Nie widział natomiast sensu w traktowaniu owych pojęć w kategoriach politycznych, zwłaszcza w realiach II Rzeczypospolitej. Nie powinna zatem dziwić konstatacja, iż on sam nie chciał „być członkiem ani polskiej prawicy, ani polskiej lewicy. Nie chciałem – podkreślał – nigdy należeć do żadnego stronnictwa ani też aprobować panowania stronnictw nad Polską" (JP, IX, 24–25). Rozgrywki na parlamentarnym prowadzone gruncie były dla Piłsudskiego walką właśnie z partiami, z reprezentowanym przez nie partykularyzmem, brakiem respektowania wyrażanego przez państwo interesu ogółu, z przenoszonymi na grunt polityki patologiami życia społecznego. Taktyczne zwroty i wykraczające poza ramy obowiązującego prawa posunięcia skutecznie przysłaniają ten generalny, wielekroć przywoływany przez Marszałka cel zasadniczy, stwarzają pozory, iż polityczną scenę zdominowała prowadzona za pomocą coraz brutalniejszych metod walka o władzę. Dla Piłsudskiego, podkreślmy to raz jeszcze, władza była

[67] M. Rataj, *Pamiętniki...*, s. 414.
[68] Cyt. za: J. Jaruzelski, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896–1966. Wilno – Londyn – Warszawa*, Czytelnik, Warszawa 1987, s. 119.

jedynie środkiem, nie zaś celem samym w sobie. Świadomość tego faktu nie zdejmuje zeń wszakże odpowiedzialności za to wszystko, co po maju się wydarzyło. Odpowiedzialności, od której zresztą on sam nie zamierzał się uchylać.

Starcia na parlamentarnym forum, choć absorbowały uwagę Piłsudskiego i bulwersowały opinię publiczną (jak spór o termin otwarcia jesiennej sesji, połączony z żądaniem, by posłowie wysłuchiwali odpowiedniego prezydenckiego zarządzenia na stojąco), u schyłku roku 1926 nie znajdowały się w centrum uwagi Marszałka. Większość swego czasu poświęcał on nadal obronności kraju. Początkowo wydawać się mogło, iż tempo działań zmierzających do likwidacji organizacyjnych zapóźnień i biurokratycznych przerostów w stosunkowo krótkim czasie doprowadzi do wykrystalizowania się silnego ośrodka decyzyjnego, skupionego wokół Marszałka, w postaci reaktywowanej Ścisłej Rady Wojennej. Już podczas pierwszego posiedzenia tego ciała Piłsudski deklarował, że u podstaw prowadzonych pod jego kierunkiem prac legnie założenie, iż „tor wojenny musi przeważać nad torem pokojowym"[69], co wymagało i koordynacji poczynań z innymi resortami, i wprowadzenia przejrzystego układu rozkazodawczego.

Skupiony wokół Piłsudskiego zespół opierać się miał na inspektorach armii, generałach odkomenderowanych do pracy w GISZ, ministerialnych zastępcach Marszałka i szefie Sztabu Generalnego. Piłsudski zapowiadał pomnożenie liczby inspektoratów, „by wyciągnąć młodszych generałów i przygotować ich do pracy wyższego dowodzenia", oraz przydzielenie do nich „oficerów wyżej wykształconych w ilości większej niż dotychczas"[70]. Jeśli dodać, że zmniejszyć się miała liczba podlegających inspekcji jednostek, sami zaś inspektorzy, skupieni w stolicy, tworzyliby środowisko zdolne do intensywnej pracy, to oczekiwanie, że wykrystalizuje się w ten sposób autentyczny, mający autorytet zespół dowódczy wydawało się zasadne. Spodziewano się zatem i przyspieszenia prac nad przygotowywaniem planów operacyjnych, i modyfikacji planu mobilizacji armii (ostatni, z roku 1925, był przedmiotem ostrej krytyki ze strony Marszałka), i stabilnego wojskowego budżetu, zarówno warunkującego dopływ nowego sprzętu, jak i stwarzającego odpowiednie bodźce do rozwoju własnego zbrojeniowego przemysłu. Efekty odbiegały jednak, i to znacznie, od bardzo dynamicznego, rozbudzającego spore nadzieje początku.

Stan armii, czego kwestionować nie sposób, był przedmiotem stałej troski Marszałka. A jednak mechanizm podejmowania wojskowych decyzji, mechanizm zależny od jego woli – zgrzytał. Podstawowym błędem zdaniem Jerzego Halbersztadta stała się „nieumiejętność organizowania pracy podwładnych i przerost rozważań koncepcyjnych nad wysiłkiem organizatorskim"[71]. Inspek-

---

[69] E. Kozłowski, P. Stawecki, *Protokoły z posiedzeń Ścisłej Rady Wojennej i inspektorów armii za lata 1926–1932*, cz. 1, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1981, t. 24, s. 277.

[70] *Ibidem*, s. 299.

[71] J. Halbersztadt, *Józef Piłsudski*..., s. 722.

torsko-ministerialny zespół wobec braku czytelnej wewnętrznej hierarchii i niejasności w podziale kompetencji okazał się w rezultacie ciałem mało sprawnym, a pierwotna koncepcja uczynienia zeń centrum myśli wojskowej i ośrodka przygotowywania państwa do przyszłej wojny zarzucona została przez Marszałka w połowie 1929 roku. W martwym punkcie utknęły prowadzone początkowo z wielką energią prace operacyjne, przy czym zupełnie zmarginalizowana została tu rola Sztabu Generalnego. W powijakach pozostawał plan mobilizacji – Marszałek, uznając go za kluczowy element wojennych przygotowań, zamierzał zająć się nim osobiście, ale z najróżniejszych zresztą powodów konkretne prace odkładał na później. Rzeczywistą tragedią był tu fakt, iż dobrowolnie wziętym na siebie obowiązkom Marszałek nie mógł podołać, toteż cała wojskowa machina popadała w nadzwyczaj niebezpieczny stan bezwładu[72]. Na dodatek uprawnień swych Piłsudski nie zamierzał na nikogo cedować. Nie zamierzał, gdyż w gronie podkomendnych w generalskich mundurach w miarę upływu czasu nie dostrzegał nikogo, kto zdołałby sprostać pojawiającym się wyzwaniom. Armii, jedynego narzędzia zdolnego do skutecznej obrony państwowej suwerenności, nie miał komu przekazać. I, co uwidoczniało się w latach trzydziestych, był to dlań tragiczny, nierozwiązywalny dylemat.

W sprawach wojskowych Piłsudski stanął niemal natychmiast po maju, a w każdym razie od połowy 1927 roku, przed problemem, na jakim odcinku skoncentrować swą uwagę. Priorytet, trudno wyrokować czy trafnie, zyskały kwestie personalne, Marszałek bowiem wychodził z założenia, iż o wartości wojska decyduje odpowiedni dobór kadry. Problemy awansowe były dominującym wątkiem podczas spotkań choćby z ówczesnym drugim wiceministrem spraw wojskowych, a zarazem szefem administracji armii Felicjanem Sławojem Składkowskim w latach trzydziestych, co zapewne odbijało się na intensywności innych, niekiedy ważniejszych prac. Piłsudski miał przy tym świadomość, że tor awansowy nie działa w pełni sprawnie, a przedstawiane mu wnioski są obciążone sięgającymi legionowych czasów towarzyskimi uwarunkowaniami. Próbą wyeliminowania tej nieprawidłowości stało się powołanie na szefa Biura Personalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych w roku 1929 wywodzącego się z armii pruskiej płk. Bohdana Hulewicza. Wybór Marszałka, jak tłumaczył zainteresowanemu, padł nań dlatego, że miał on „odwagę ukarać i zamknąć mojego byłego adiutanta. Nie baliście się – wywodził – zrobić tego, czego inni, starsi, zwykle się boją"[73]. Hulewicz miał zatem wyławiać rzeczywiste oficerskie talenty i zdecydowanie opierać się poza-

[72] Niektórzy z jego podwładnych, tak jak Kordian Zamorski, dostrzegali – wprawdzie u schyłku życia Marszałka – znacznie poważniejsze symptomy. W styczniu 1935 r. Zamorski zanotował: „na gruncie armii niepokojące objawy zgnilizny. K[o]m[en]d[an]t tego nie widzi czy też widzieć nie chce" (K.J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie, LTW, Warszawa 2011, s. 309).

[73] B. Hulewicz, *Wspomnienia ze służby w Biurze Personalnym MSWojsk. w latach 1929–1933*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1981, nr 2, s. 191.

merytorycznym naciskom, przy czym, co w swych wspomnieniach podkreślał, każdorazowo mógł liczyć na jednoznaczne poparcie ze strony swego zwierzchnika.

Stan armii, o czym wszakże należy pamiętać, zależał nie tylko od poczynań Piłsudskiego, ale też możliwości państwa wynikających z jego gospodarczego i finansowego potencjału. Marszałek musiał się liczyć z realiami, aczkolwiek każdorazowo jego decyzje miały ważki, strategiczny wymiar. Nie można tedy negować, że dbał on o utrzymanie odpowiedniej wielkości wydatków na wojsko (w roku 1931 był to jeden z powodów odejścia ministra skarbu Matuszewskiego), przy czym, jak świadczą jego wystąpienia podczas posiedzeń budżetowych komisji Sejmu czy Senatu, była to dziedzina, w której świetnie się orientował. Z pełnym zrozumieniem traktował konieczność rozbudowy własnego przemysłu zbrojeniowego, choć na tym polu szczególnie aktywny był znacznie lepiej rozumiejący produkcyjne realia Mościcki. W pełni akceptował działania zmierzające do modernizacji armii, zwłaszcza w dziedzinie jej uzbrojenia (wprowadzenie do wyposażenia piechoty nowoczesnych karabinów maszynowych, zakupy sprzętu dla lotnictwa, broni pancernej i marynarki)[74]. Spora część zmieniających oblicze armii technicznych rozwiązań wprowadzana była już po jego śmierci, aczkolwiek prace wdrożeniowe podejmowano jeszcze przed rokiem 1935. Intensywnie i ze sporymi sukcesami pracował wreszcie II Oddział Sztabu Generalnego, a dokonania wojskowego wywiadu wysuwają się tu na plan pierwszy. Trudno negować, iż – pomimo ogromnego wysiłku – organizacja dowodzenia oraz mobilizacyjne tudzież operacyjne przygotowanie szwankowało. Wszelako wnioski, że są to podstawowe czynniki sprawcze wrześniowej klęski, byłyby po prostu absurdalne.

W dobiegającym końca związanym ze sprawami obronności państwa wywodzie warto uwzględnić jeden jeszcze wątek. Instytucji kreowanej prezydenckim dekretem w końcu października 1926 roku – Komitetu Obrony Państwa. W zamyśle pojawienie się tego ciała służyć miało systematycznemu rozpatrywaniu wszelkich zagadnień odnoszących się do szeroko rozumianej sfery obronności. W praktyce poza inauguracyjnym posiedzeniem 23 listopada KOP okazał się instytucją fasadową. Samo posiedzenie zasługuje jednak na uwagę, Piłsudski bowiem jako referent z urzędu scharakteryzował zarówno bojową gotowość armii, jak i dokonał przeglądu sytuacji międzynarodowej z punktu widzenia możliwości obronnych kraju. Konstatacje Marszałka były wysoce znamienne. Podkreślał oto, że zapoczątkowane przezeń w okresie sprawowania funkcji Naczelnika prace państwowe zostały zepsute i rozmyślnie wypaczone. Bezmyślnie, bez pokrycia w rzeczywistości, potraktowano ważką kwestię rozbudowy armii – bezzasadnie zwiększono liczbę pułków kawalerii i dokonano nieprzemyślanych zakupów

[74] W odniesieniu do najbardziej bodaj kontrowersyjnej kwestii lotnictwa wojskowego zob. R. Bartel, J. Chojnacki, T. Królikiewicz, A. Kurowski, *Z historii polskiego lotnictwa wojskowego 1918–1939*, Wyd. MON, Warszawa 1978; E. Malak, *Popiół czy diament? Polskie lotnictwo wojskowe okresu międzywojennego*, „Odra" 1984, nr 9 i 10.

sprzętu latającego, niszczejącego wobec braku technicznego (hangary, warsztaty) zaplecza. Szokująca była konkluzja – Piłsudski oświadczył, że „składa z siebie odpowiedzialność za pełny stan Obrony Państwa na przebieg jednego roku, co w razie zbrojnego konfliktu byłby zmuszony ogłosić". Zagrożenie zaś, czemu Piłsudski dawał wyraz, istniało realnie.

Brak stabilności, nie tylko na kontynencie europejskim, widoczny był gołym okiem. Piłsudski wskazywał na wywołującą konflikty rywalizację anglo-amerykańską i rewizjonistyczne dążenia Włoch. Oceniając zachowanie sąsiadów, prognozował, że „Niemcy w tej generacji nie są zdolne prowadzić z nami wojny", gdy „z Rosją i Litwą możliwość wojny istnieje"[75]. Oceny te rzutowały na kształt określanej przez Marszałka polityki obronnej i działania prowadzone przez dyplomację II Rzeczypospolitej, ale niebezpieczeństwa zewnętrzne miały wciąż potencjalny charakter. W stosunkach z sąsiadami nie było zresztą spraw wymagających doraźnej, zdecydowanej interwencji. Z jednym wyjątkiem – Litwy.

Zadawniony konflikt polsko-litewski wszedł w ostrą fazę po przewrocie w Kownie dokonanym w grudniu 1926 roku. Prezydentem został wówczas Antanas Smetona, natomiast na czele rządu stanął Augustinas Voldemaras. Zaognienie, obecne dotąd głównie w sferze werbalnej, przeniosło się na grunt praktyki, nowe litewskie władze rozpoczęły bowiem realizację represyjnego kursu wobec mieszkających w republice Polaków. W odwecie na Wileńszczyźnie zostało zamknięte litewskie seminarium nauczycielskie i kilkanaście szkół, a do więzień trafiła grupa reprezentujących litewską mniejszość działaczy. Te kroki i obecność w Wilnie Piłsudskiego na uroczystych obchodach w rocznicę akcji Żeligowskiego stały się podstawą żądań Kowna skierowanych do Ligi Narodów, by instytucja ta zapobiegła przygotowywanej jakoby przez Polskę zbrojnej interwencji. Sama Litwa przy widocznym poparciu ze strony Berlina i Moskwy demonstracyjnie sposobiła się do oporu – zmilitaryzowana została policja, na ćwiczenia wezwano oficerów rezerwy i zarządzono częściową mobilizację. Piłsudski, pragnąc nie dopuścić do rzeczywistego a dogodnego przede wszystkim dla obu potężnych sąsiadów Rzeczypospolitej konfliktu, sprawę całą postanowił przeciąć. Służyć temu miał jego wyjazd na grudniową sesję Ligi Narodów.

Zamierzał działać zdecydowanie i nie ukrywać swych intencji. W ostatnich dniach listopada 1927 roku, gdy Warszawa skierowała notę cyrkularną do wszystkich państw z informacją, że Polska nie ma wobec Litwy agresywnych zamiarów, Marszałek jako szef rządu udzielił w tej sprawie wywiadu Polskiej Agencji Telegraficznej. Stwierdził, iż „stan wojny, utrzymywany w stosunku do nas przez Litwę, jest jedynym istniejącym w chwili obecnej w świecie; jest – podkreślił – anomalią i stanem chorobliwym tego zakątka kuli ziemskiej". Niezwykle ostro potraktował też Voldemarasa, który wzbudzał w nim obawę „z powodu

[75] P. Stawecki, *Protokół z pierwszego posiedzenia Komitetu Obrony Państwa z dnia 23 listopada 1926 r.*, „Kwartalnik Historyczny" 1989, nr 3, s. 78, 83.

stanu swego umysłu; jest, zdaniem moim, niepoczytalnym". Apelował zatem do współobywateli, „by ze spokojem, umiarem i należytą powagą zechcieli zachować się wobec groźby, do nas skierowanej, gdy miecz się znajduje w ręku szaleńca" (JP, IX, 98–100). Wzywał wreszcie do okazania gościnności tym, którzy Litwę zmuszeni byli opuścić, prosił, by nie zaznali, „gdy są u nas, gorzkiego chleba pogardy i niechęci". Właściwa rozgrywka toczyć miała się jednak na dyplomatycznej scenie, w Genewie.

W Szwajcarii Marszałek – nie w uniformie, ale w garniturze – zjawił się 9 grudnia. Rzecz cała miała się zadecydować na tajnym posiedzeniu Rady Ligi wyznaczonym na dzień następny. Poza Piłsudskim oraz towarzyszącymi mu ministrem spraw zagranicznych Augustem Zaleskim i Józefem Beckiem obecni byli na posiedzeniu m.in. sekretarz generalny Ligi Erie Drummond, Aristide Briand, Neville Chamberlain, Gustav Stresemann i Augustinas Voldemaras. Piłsudski nie pozwolił na zwekslowanie dyskusji na sprawy istotne, związane z rozstrzygnięciem spornych kwestii mniejszościowych, ale z jego punktu widzenia drugoplanowe. „Przybył z Warszawy umyślnie i wyłącznie dlatego, aby wiedzieć, czy panuje stan pokoju, czy też stan wojny między Litwą i Polską" (JP, IX, 102). Suchy protokolarny zapis nie oddaje wszakże klimatu obrad, Marszałek bowiem, nie zważając na dyplomatyczny konwenans, zwrócił się bezpośrednio do litewskiego premiera. Postawił mu jedno, zasadnicze pytanie: „pokój czy wojna?". Skonsternowany Voldemaras nie miał wyboru – potwierdził, że stan wojny pomiędzy obydwoma krajami nie istnieje. Cel wyprawy został osiągnięty.

W czasie szwajcarskiej wizyty zdarzył się jeden jeszcze interesujący epizod. Piłsudski spotkał się w cztery oczy z ministrem spraw zagranicznych weimarskich Niemiec Stresemannem. Marszałek nie spodziewał się agresywnych militarnych poczynań ze strony zachodniego sąsiada, ale nieustanna rewizjonistyczna propaganda wymierzona w polski stan posiadania na Śląsku i Pomorzu wytwarzała poczucie zagrożenia. Nieodmiennie zaognione pozostawały stosunki polsko-gdańskie, którą to kartę Stresemann rozgrywał niezwykle umiejętnie, a kolejne narzędzie dyplomacja niemiecka znalazła w obowiązującym Polskę traktacie mniejszościowym. Jeśli dodać, że wciąż trwała wojna celna, to nie ulega wątpliwości, że obydwaj politycy mieli sobie sporo do powiedzenia.

W dyskusji, która trwała ponad godzinę, wątki osobiste podnoszone przez Marszałka splotły się z kwestiami żywo obchodzącymi oba kraje. Piłsudski zapewniał, że jego osobiste wojenne przejścia nie rzutują na postrzeganie przezeń stosunków polsko-niemieckich. Ci, którzy decydowali o internowaniu go w Magdeburgu, mogli przecież, konstatował, „kazać [go] rozstrzelać. Kto bierze udział w wojnie i walczy o polityczne idee, musi ryzykować własnym życiem". I choć obaj rozmówcy godzili się, że wzajemne stosunki winny się polepszyć, i to „drogą negocjacji, wykluczając użycie siły", Piłsudski w kwestiach szczegółowych (położenia mniejszości niemieckiej w Polsce) nie zamierzał sugestii Stresemanna aprobować. Wykpił natomiast obawę o los Prus Wschodnich, o których zajęciu Polska ponoć

miała wciąż marzyć, i zdementował pogłoskę o rokowaniach pomiędzy Rzecząpospolitą a ZSRR, mających doprowadzić do zawarcia paktu o nieagresji. W każdym razie jeśli Marszałek pragnął wywrzeć na Stresemannie „wrażenie szczerej żołnierskiej natury"[76], to bez wątpienia cel swój osiągnął. Nikt z postronnych nie mógł też żywić najmniejszych wątpliwości, w czyim ręku faktycznie znajduje się ster polskiej polityki zagranicznej.

Problemy obronności i dyplomatyczna płaszczyzna, choć traktowane przez Marszałka jako szczególnie ważne, u schyłku lat dwudziestych ustąpiły pola kwestiom wewnętrznym. Początkowo mogło się nawet zdawać, że objęcie teki premiera przez Piłsudskiego zwiastuje nadejście rządów silnej ręki, z przyzwoleniem na sięganie do metod brutalnej, fizycznej rozprawy z politycznymi przeciwnikami. Zasadność takowych domniemań wynikała z faktu bestialskiej napaści na posła Jerzego Zdziechowskiego, dotkliwie pobitego w nocy z 30 września na 1 października 1926 roku, i to we własnym mieszkaniu. Dokonali tego ludzie w oficerskich mundurach, posła zaś poinformowali, że karzą go w ten sposób za wtrącanie się do wojskowego budżetu (Zdziechowski był jednym z animatorów budżetowych redukcji w projekcie przedstawionym jeszcze przez gabinet Bartla). Złowrogi ten incydent nie stał się jednak elementem politycznego obyczaju, choć do fizycznej rozprawy z szermującymi słowem przeciwnikami (np. Adolfem Nowaczyńskim, Tadeuszem Dołęga-Mostowiczem) dochodziło i w okresie późniejszym.

Piłsudski, o czym świadczy globalna polityczna praktyka pomajowej doby i czemu dawał czy to publicznie, czy w prywatnych rozmowach wyraz, nie zamierzał w rządzeniu posługiwać się terrorem. Wydaje się jednak, że gdy kilku legionistów manifestowało „obrazę na policzkach" osób, które uznawał za „pieski dziennikarskie" (JP, VIII, 296), to fakt owego swoistego „wymierzania sprawiedliwości" nie uchodził w jego oczach za naganny. Jeśli zaś dodać, iż na pierwszym posiedzeniu Ścisłej Rady Wojennej w czerwcu 1926 roku Marszałek przy omawianiu problemu separatyzmu poznańskiego wyraził się, że jeśli chodzi o wojsko, „nie będzie miał nic przeciw, jeśli kogo z tych panów pobiją lub nawet zabiją"[77], to nie sposób wykluczyć, iż ta luźno rzucona uwaga mogła zostać potraktowana jako dyrektywa. Wystarczyło nawet, by któryś z obecnych na posiedzeniu generałów skomentował w obecności podkomendnych ten właśnie fragment obrad, by reprezentanci – wedle supozycji Pobóg-Malinowskiego – „pewnej mafii, rekrutującej się z młodszych elementów legionowych, politycznie przeważnie głupców"[78], poczuli się zobligowani do brutalnej, fizycznej interwencji. Jak było w istocie, dociec nie sposób, wszelako incydent związany ze Zdziechowskim, jak i wszyst-

[76] W. Jędrzejewicz, *Rozmowa Marszałka Piłsudskiego ze Stresemannem w Genewie w 1927 roku*, „Niepodległość" 1976, t. 10, s. 141–143.
[77] E. Kozłowski, P. Stawecki, *Protokoły z posiedzeń*..., cz. 1, s. 276.
[78] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia*..., t. 2, Londyn 1956, s. 501.

kie inne akty użycia fizycznej przemocy wobec osób uznawanych za politycznych przeciwników obciążają konto Marszałka, nawet jeżeli zostały dokonane bez jego aprobaty czy choćby milczącego przyzwolenia.

Okres premierowania Piłsudskiego upływał zatem na proceduralnych utarczkach z Sejmem, śledzeniu przeobrażeń dokonujących się na politycznej scenie (godzi się przypomnieć, że od grudnia 1926 roku rozpoczął się proces formowania, pod auspicjami Dmowskiego, Obozu Wielkiej Polski) oraz inspirowaniu partyjnych przetasowań (jesienią 1927 roku doszło do rozłamu w PSL-„Piast"). Bez większych kłopotów udało mu się przeprowadzić ustawę budżetową, ale nie wszystkie rozgrywki, w parlamencie prowadzone, kończyły się sukcesem jego ekipy. Przykładem szczególnie wymownym są tu losy prezydenckiego dekretu z 4 listopada 1926 roku, zwanego dekretem prasowym. Regulacja ta, o wysoce represyjnym charakterze (za mało precyzyjnie określone przestępstwa prasowe groziła bardzo wysoka kara grzywny lub sięgającego trzech miesięcy aresztu), już w grudniu została przez Sejm uchylona, jej nowa zaś, złagodzona wersja, zadekretowana przez Mościckiego w maju 1927 roku, ostała się tylko dzięki interpretacyjnym wybiegom. Przed rządzącym obozem, coraz powszechniej zwanym sanacją, w katalogu problemów do rozwiązania na pierwsze miejsce wysuwała się zresztą sprawa coraz bliższych wyborów. Wyznaczono je na wiosnę roku 1928, w końcu listopada 1927 roku upłynęła bowiem kadencja Sejmu i Senatu.

W wyborach roku 1928 obowiązywała identyczna ordynacja jak ta, na podstawie której wyłonił się mocno zróżnicowany parlament jesienią roku 1922. Dla Marszałka i jego zwolenników oznaczało to konieczność wystąpienia z własną partyjną listą, choć przecież ten właśnie system i przed majem, i po przewrocie Piłsudski niezwykle dosadnie krytykował. Organizowanie własnego politycznego obozu było jednak dla piłsudczyków pilną koniecznością. Marszałek dysponował wprawdzie wcale liczną grupą zwolenników, ale nie tworzyli oni zwartych, sprawnych struktur. Politycy, którzy wsparli zamach, pomijając ugrupowania tworzące dawny obóz belwederski, byli rozproszeni w obrębie najróżniejszych stronnictw, a odwoływanie się czy do wspólnot kombatanckich, czy prężnych, ale nienastawionych na poczynania *stricte* polityczne struktur paramilitarnych było niewystarczające. Jedynym na politycznym gruncie wyjątkiem było realne, przede wszystkim organizacyjne wsparcie udzielone Piłsudskiemu przez mający swe organizacyjno-ideowe korzenie w ostatniej ćwierci XIX stulecia ruch zetowy. W II Rzeczypospolitej ruch ten dysponował i sprawnym kierownictwem (Związek Patriotyczny), i społeczno-politycznym zapleczem, by wymienić zorientowane na wschód Towarzystwo Straży Kresowej czy silny na zachodzie Związek Powstańców Górnośląskich. Powołanie do życia w grudniu 1926 roku Związku Naprawy Rzeczypospolitej (stąd tzw. naprawiacze) było praktycznym przeniesieniem na polityczny grunt idei sanacji stosunków w państwie, a zarazem jednoznacznym opowiedzeniem się po stronie Marszałka. Nie ulega też wątpliwości, że w perspektywicznych planach formowania szerokiego politycznego obozu „naprawia-

cze'' nie tylko musieli być brani pod uwagę, ale stawali się ważnym, konstytutywnym elementem samej sanacji.

Względnie silny, ale przecież jednostronny politycznie segment nie wystarczał, toteż odpowiedzialni za powodzenie wyborczej akcji Sławek i Świtalski sondowali najrozmaitsze środowiska (przykładowo we wrześniu 1927 roku Sławek zjawił się na politycznym spotkaniu środowisk konserwatywnych w majątku Tarnowskich, Dzikowie, Świtalski zaś konferował w grudniu z reprezentantami PSL-„Wyzwolenie''). Świtalski – dodajmy – na owym przygotowawczym polu był szczególnie aktywny. W praktyce w jego to rękach jako dyrektora Departamentu Politycznego MSW skupiały się wszystkie nici zarówno samej przedwyborczej akcji, jak i formowania politycznego zaplecza, przy czym teza, iż początkowo obydwaj najbliżsi współpracownicy Marszałka „nie zamierzali tworzyć organizacji wyborczej, uważając, że wystarczy zgłoszenie list i agitacja w oparciu o aparat państwowy''[79], w świetle odnalezionych i opublikowanych zapisków Świtalskiego, dokumentujących jego na tym polu aktywność, wydaje się nie do utrzymania. To prawda, że do akcji wprzęgnięci zostali wojewodowie, jak też reprezentanci najrozmaitszych ministerialnych struktur (przykładowo z MSWojsk. major Glabisz, z MSW Pieracki), ale *gros* uwagi Świtalski poświęcał tzw. terenowi i osobom tam znaczącym, częstokroć formalnie związanym z opozycją. Polityczny twór miał być organizmem całkowicie nowym, tworzonym z pominięciem dotychczasowych partyjnych struktur. W połowie września w rozmowie z reprezentującym PSL-„Wyzwolenie'' posłem Tytusem Jemielewskim, który sondował możliwość stworzenia bloku lewicy, Sławek kategorycznie ideę takową odrzucił. Uważał, że rządzenie Polską, „w której 1/3 mniejszości, 1/3 lewica demagogiczna i 1/3 antypaństwowa ND'', byłoby w praktyce niemożliwe, toteż nie ukrywał, iż „rozgrywka musi pójść po linii szukania ludzi, którzy by umieli wychować społeczeństwo inaczej''. Za oczywiste uznawał też stworzenie „propaństwowej grupy'', do której gotów był wciągnąć i ludzi lewicy, wszelako „państwowo myślących''[80]. A zatem idea odrębnej struktury o propaństwowym charakterze musiała wyprzedzać zamysł układania odrębnej, jednolitej listy wyborczej. Tę zaś z dużą determinacją zaczęto tworzyć od przełomu listopada i grudnia 1927 roku[81].

Piłsudski do praktycznych poczynań, związanych czy to z formowaniem owej „propaństwowej grupy'', czy układaniem wyborczych list, się nie wtrącał. Co nie

---

[79] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 474. Podobnie Andrzej Chojnowski, wedle którego w lecie 1927 r. „nie przewidywano jeszcze utworzenia jednolitej organizacji prorządowej'', a pierwsze ślady takowego zamysłu pojawiły się dopiero w dzikowskim wystąpieniu Sławka (A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem*, Ossolineum, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1986, s. 34, 36).

[80] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 49.

[81] Z notatek Kazimierza Świtalskiego wynika, że pierwsze personalne propozycje pojawiły się w początku ostatniej dekady listopada, natomiast od początków grudnia ustalenie list potencjalnych kandydatów na posłów zdominowały poufne spotkania prowadzone przede wszystkim przez Sławka (*ibidem*, s. 59–77).

oznacza, że nie decydował o kreśleniu generalnych linii postępowania. Trudno przypuszczać, by w rozmowie z senatorem Steckim, konferującym ze Sławkiem w połowie listopada, nie pojawiły się argumenty wyniesione ze spotkań z Marszałkiem. Dotyczyły one jednak nie wyborczej taktyki, ale generaliów, sprowadzających się do warunków współpracy sfer gospodarczych, które Stecki reprezentował, i sanacyjnych władz. Sławek „wskazał na nonsens tego zjawiska, iż sfery gospodarcze za fundusze rządowe prowadzą antypaństwową politykę endecką. Byłoby objawem śmiesznej bezradności – i tu wyraźnie pobrzmiewa ton Marszałka – gdyby rząd nie potrafił tego ukrócić. Chyba sfery gospodarcze nie łudzą się – ironizował Sławek – że na skutek wyniku wyborów, przypuśćmy, niekorzystnego dla rządu – rząd ustąpi. Marszałek – podsumowywał – rządzić będzie Polską przy pomocy tych ludzi, których ma, a którzy w większości swojej rekrutują się z lewicy niepodległościowej. Przed prawicą i sferami gospodarczymi stoi pytanie – Sławek nie pozostawiał rozmówcy złudzeń – czy Polska ma być rządzona z ich udziałem, czy bez nich". Z tego względu dalsze wspieranie endecji sprawi, konkludował współpracownik Marszałka, że „polityka rządu będzie musiała pójść po linii zmniejszenia tej siły, jaką reprezentują sfery gospodarcze"[82]. Był to niezwykle silny, wręcz brutalny polityczny nacisk, czyniony bez wątpienia za wiedzą, a być może i poradą Piłsudskiego.

Ostatecznie efektem prac przygotowawczych prowadzonych przez Sławka i Świtalskiego stało się powołanie do życia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem Marszałka Piłsudskiego. Odezwę programową nowego politycznego tworu ogłoszono 19 stycznia 1928 roku. Nie był to dokument programowy w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, ale raczej deklaracja intencji. Podkreślano, że nakazem chwili jest niedopuszczenie do powrotu metod, które prowadziły – z powodu działalności partii politycznych – do „rozprzęgania państwa". Kierunek przemian miał wieść do takiej naprawy ustrojowego systemu, aby „gwarantował siłę i sprawność w rządzeniu". Największy nacisk położony został na potrzebę pojawienia się w Polsce silnego rządu, co łączono z oczekiwaniem, by „w przyszłym Sejmie panowało poczucie państwowości i by przyjęto jako obywatelski nakaz, że nie wolno z konieczności państwowej robić sobie taranu dla wymuszenia od państwa takich lub innych koncesji". W przyszłym parlamencie powinni „znaleźć się ci, których łączy troska o silne państwo i którzy chcą rządowi marszałka Piłsudskiego dać poparcie i pomoc w jego pracach"[83].

Pod deklaracją podpisy złożyło blisko 400 osób najrozmaitszej politycznej proweniencji, reprezentujących praktycznie całą ówczesną strukturę społeczną. Skład owego ciała i poprzestanie na eksponowaniu idei wzmocnienia państwa dawało z reguły asumpt do twierdzenia, iż Piłsudski i jego zwolennicy realizowali w praktyce doktrynę społecznego solidaryzmu. Wydaje się jednak, iż o doborze

[82] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 51.
[83] „Czas", 21 I 1928.

decydowały, jak twierdzi Świtalski, względy czysto pragmatyczne, w zderzeniu z którymi wszelkie kwestie światopoglądowej, ideologicznej czy wreszcie doktrynalnej natury mają wtórne, drugoplanowe znaczenie. Cały dylemat sprowadzał się do tego, by stworzyć zespół z „ludzi, którzy przy rozwiązywaniu aktualnych i praktycznych zagadnień państwowych mogą znaleźć wspólny język". W polskich geopolitycznych realiach dla Marszałka zadaniem podstawowym było „utrzymanie siły państwa drogą jak największego usprawnienia jego organów", toteż wpajał on swym współpracownikom zasadę, że próba przeprowadzenia jakiejkolwiek reformy wymaga dysponowania instrumentem władzy dającym gwarancję, iż „te zmiany zostaną należycie dokonane"[84]. Formując BBWR, Piłsudski być może powracał do swej koncepcji z czasów I wojny światowej, zakładającej tworzenie paralelnych organizacji z ludzi przynależnych do społecznej lewicy i prawicy – z tą modyfikacją, że we własnym państwie wystarczy jedna, choćby luźno skonstruowana organizacyjna struktura. W każdym razie BBWR miał stać się narzędziem umożliwiającym dokonanie przekształceń ustrojowych. Narzędziem, za pomocą którego rządzący obóz zmieni ustawę zasadniczą.

Wybory do Sejmu, które miały przynieść odpowiedź na pytanie, jaka część społeczeństwa popiera nową formułę kierowania sprawami państwowymi – i z punktu widzenia Piłsudskiego były szczególnego rodzaju plebiscytem – odbyły się 4 marca. Na BBWR głosował co czwarty z tych, którzy udali się do urn. W rezultacie Blok ze 130 mandatami stał się najsilniejszym ugrupowaniem poselskiej izby, choć nie dysponował większością pozwalającą ani na swobodne konstruowanie rządu, ani tym bardziej na dokonywanie zmian o charakterze ustrojowym. Jeszcze lepszy rezultat uzyskali zwolennicy Marszałka w wyborach do Senatu, gdzie na 111 mandatów otrzymali aż 46. Podkreślić się przy tym godzi, że w stosunku do wyborczego aktu z roku 1922 głosy oddało ponad 10 proc. więcej obywateli, co wszakże nie tyle wskazywało na wzrost poziomu społecznego optymizmu, ile wynikało z rezygnacji z bojkotu przez Ukraińców we Wschodniej Galicji.

Piłsudski, zdecydowawszy się na utrzymanie instytucji parlamentu, wyraźnie zmierzał jednak do stopniowego pozbawienia go, a przede wszystkim izby niższej, roli najważniejszej państwowej instytucji – odgrywanej przed majem – mocą bardziej politycznej praktyki aniżeli ustawowego zapisu. Intencje swe wyłożył tedy bez obsłonek na poufnym spotkaniu z grupą posłów BBWR w mieszkaniu Sławka 13 marca, a w znacznie bardziej wyważonej postaci wprowadził je do prezydenckiego orędzia, które odczytał w dniu otwarcia sejmowych obrad w dwa tygodnie później.

Podczas poufnego spotkania w nielicznym gronie (m.in. Kazimierz Bartel, Kazimierz Świtalski, Janusz Radziwiłł, Eustachy Sapieha, Bronisław Pieracki, Marian Zyndram-Kościałkowski, Adam Koc) Piłsudski zdecydowanie odrzucił pomysły wprowadzenia w Polsce systemu monopartyjnego. Zapowiadał natomiast

[84] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 208.

próbę stworzenia w ramach istniejącego ustroju nowej, bardziej sensownej konstrukcji rządzenia. Z Sejmem zamierzał liczyć się jako z całością, ale oczekiwał daleko idącej zmiany w regulaminie jego obrad. Rewizja konstytucji rysowała się jako odległa perspektywa, natomiast w obecnych warunkach „we współpracy rządu z parlamentem rząd musi być uprzywilejowany". Dotyczyło to przede wszystkim trybu konstruowania ustawy budżetowej, możliwości otrzymywania przez gabinet pełnomocnictw (zwłaszcza przy podejmowaniu działań w stosunkach gospodarczych z zagranicą), w zamian za co Piłsudski gotów był zgodzić się „na pewne ograniczenia zakresu pełnomocnictw", podobnie jak nie miał zamiaru „spieszyć się z wydawaniem dekretów". Duży nacisk kładł wreszcie Marszałek na problem ujednolicenia przepisów odnoszących się do samorządu, w kwestiach personalnych zaś zgłosił zamysł kandydatury Bartla na marszałka Sejmu. W konkluzji Piłsudski stwierdził, iż „należy wykorzystać względnie spokojne czasy, by usunąć ustrojowe wady Polski. Gdy ustrój naprawimy – podkreślił – będzie można kłócić się o inne zagadnienia. Wtedy – dodał – państwo wytrzyma wstrząsy, które mogą towarzyszyć większym zmianom"[85]. Marszałek nie rozwinął ostatniego wątku, toteż trudno suponować, w jakim kierunku zmiany owe mogłyby następować. Jego uwagę pochłaniała zresztą bieżąca gra polityczna.

Plany związane z konstytuowaniem się nowego parlamentu nie wybiegały zbyt daleko. Piłsudskiemu zależało na wyborze Bartla (marszałkiem Senatu miałby zostać wileński profesor Julian Szymański), uchwaleniu budżetowego prowizorium i sfinalizowaniu pełnej ustawy budżetowej. Przy takich założeniach konflikt z Sejmem nie był potrzebny, co uwidoczniło się w treści odczytanego przez Piłsudskiego prezydenckiego oświadczenia. Życzył w nim izbie, by wyzyskała czas „dla poprawienia powszechnie odczuwanych wad naszego ustroju państwowego, bez którego siły z żadnymi trudnościami uporać się nie będziemy w stanie", i szukała „rozwiązania wielkiego zagadnienia harmonijnego współdziałania władz państwa i to zarówno przez położenie nowych podstaw prawnych w tej dziedzinie, jak i przez zdrowe obyczaje codziennego życia" (JP, IX, 108–109). Na parlamentarną mównicę Piłsudski wchodził jako szef rządu, ale kontekst jego wystąpienia nie okazał się fortunny. Sprawił to incydent z posłami komunistycznymi, którzy zaczęli wznosić okrzyki „precz z faszystowskim rządem Piłsudskiego" i zostali usunięci przez policję (akcją osobiście kierował Składkowski) z sali obrad. Być może domniemanie, że ten swoisty pokaz siły ze strony rządzących zdeterminował reprezentantów ugrupowań opozycyjnych, jest trafne. W każdym razie pierwsze starcie na forum parlamentarnym przyniosło posłom BBWR dotkliwą porażkę. Marszałkiem Sejmu został nie Bartel, lecz wysunięty przez PPS Daszyński. W stosunkach z Sejmem zamiast przewidywanego przez Piłsudskiego *treuga Dei* wszystko miało zatem pozostać po staremu. Co więcej, Marszałek

[85] *Ibidem*, s. 341–344.

nie zamierzał ograniczać się do proceduralnych wybiegów, lecz wydać poselskiej izbie otwartą walkę. Wszelako tym razem nie zamierzała ustępować i opozycja.

Do natychmiastowej konfrontacji nie doszło. Było to spowodowane oczekiwaniem na uchwalenie budżetowego prowizorium. Wszelako nie tylko. W połowie kwietnia znacznie pogorszył się stan zdrowia Marszałka na skutek lekkiego, ale dolegliwego ataku apoplektycznego. Wypadek ten zachowano w ścisłej tajemnicy (od tego momentu Piłsudski miał kłopoty z funkcjonowaniem prawej ręki), ale tak przed otoczeniem Marszałka, jak i przed nim samym zarysowała się realna perspektywa odejścia. Zapewne już wówczas Piłsudski był śmiertelnie chory. Zapewne już wówczas jego organizm walczył z rakiem. Nie sposób stwierdzić, w jakim stopniu czysto fizyczne samopoczucie rzutowało na jego funkcjonowanie w obrębie politycznej sceny, ale tak jak czynnikowi temu nie można przypisywać znaczenia decydującego, tak też nie można przechodzić nad nim do porządku dziennego. Od wiosny 1928 roku widać zresztą wyraźną zmianę rytmu jego pracy, osłabienie jej intensywności, potrzebę – uprzednio bagatelizowaną – kuracyjnych wyjazdów nieograniczanych wyłącznie do Druskiennik. Fizycznie był to już zupełnie inny Piłsudski. Pytanie, czy zmianom tym towarzyszyły przeobrażenia i w psychice Marszałka, pozostanie najprawdopodobniej bez odpowiedzi.

Skoncentrowanie się wyłącznie na problemach czysto politycznych w okresie, gdy Marszałek stał na czele rządu, znacznie zubożyłoby spektrum jego ówczesnych działań i zainteresowań. Na dwie tedy przynajmniej kwestie wypada zwrócić dodatkowo uwagę. Obydwie wiążą się z szeroko pojmowaną sferą kultury. Pierwsza – umysłowej. Druga – fizycznej.

Piłsudski, od wczesnej młodości obcujący z wielką romantyczną poezją, z dziewiętnastowiecznych wieszczów najwyżej cenił sobie Słowackiego. Trudno się zatem dziwić, że właśnie podczas kierowania przezeń pracami rządu pojawiła się idea, by prochy wielkiego poety złożyć na Wawelu. Uroczystość ta odbyła się 28 czerwca 1927 roku, a przemówienie z tej okazji przez Marszałka wygłoszone zarówno ze względu na formę, jak i głębię treści zaliczyć można do jego nie tylko oratorskich osiągnięć. Splotła się w wywodzie tym przeszłość i teraźniejszość, wiara w potęgę dokonań ludzkiego ducha z przeświadczeniem, że jego wytwory skutecznie zastąpić mogą „siłę ciała". Piłsudski dawał wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, iż „są ludzie i są prace ludzkie tak silne i potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami". Zwłaszcza wtedy, gdy ten, co królom miał stać się równy, „szedł, pracując, szedł, myśląc, że duma stargana i sponiewierana wyda nie jęk rozpaczy, lecz siłę olbrzyma" (JP, IX, 72, 75). W wizji Piłsudskiego Słowacki szedł na Wawel „jako Król Duch".

Czy Marszałek mógł myśleć wówczas i o sobie? O tym, że on również pomiędzy królami spocznie? Nie wydaje się, by w dniu pogrzebu Słowackiego podobna refleksja wpływała na tok wywodu, dobór argumentów. Być może później, gdy kres życia wydawał mu się bliski, rozważał i kwestię miejsca swego ostatniego spoczynku. Hołd dla Słowackiego był jednak hołdem człowieka, którego oczekują

nowe, ważkie zadania. Człowieka, którego aktywność stałaby w sprzeczności z refleksją noszącą taki właśnie, związany z finałem życiowej drogi charakter.

O aktywnym stosunku Marszałka do codzienności niezwykle wymownie świadczy też traktowanie przezeń problemów związanych z fizycznym wychowaniem młodego pokolenia. Piłsudski był tu animatorem rozwiązań zarówno praktycznych, jak też instytucjonalnych, takich choćby jak powołanie do życia Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, dysponującego znaczącym jak na owe czasy, 10-milionowym budżetem. Piłsudskiemu też zawdzięcza swe istnienie zlokalizowany na Bielanach Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, choć Marszałek wspierał na tym polu nie tylko inicjatywy w jasny i oczywisty sposób z kulturą fizyczną związane. On to jako premier przekazał organizatorom rozgrywanych w 1927 roku w Łodzi II Mistrzostw Polski w szachach niebagatelną kwotę tysiąca złotych „z przeznaczeniem na nagrodę za najpiękniejszą partię turnieju". Gdy Komitet zaproponował Piłsudskiemu podzielenie owej kwoty, jako zbyt wysokiej, otrzymał charakterystyczną odpowiedź: „za najlepszą partię turnieju przyznaję 2000 zł"[86]. A była to, dodajmy, kwota przekraczająca ówczesne miesięczne uposażenie premiera...

Wychodzenie poza obszary ściśle z polityką związane traktował zapewne Piłsudski jako formę relaksu. Polityka wszakże w jej wewnętrznym wymiarze coraz silniej – zwłaszcza po sejmowych wyborach – absorbowała jego czas. Wydaje się, że zła kondycja fizyczna i związana bezpośrednio ze sprawowaniem urzędu premiera wzmożona psychiczna presja skłoniły Marszałka do złożenia dymisji gabinetu. Stało się to już po zamknięciu sesji Sejmu, 27 czerwca. O decyzji swej Piłsudski poinformował zaskoczonych ministrów podczas Rady Gabinetowej na zamku dwa dni wcześniej. Motywem rzeczywistym, wysuniętym na plan pierwszy, był stan jego zdrowia. Nie był to z jego strony unik, argument ten bowiem pojawił się na spotkaniu w Belwederze 14 lipca w obecności kilku tylko najbardziej zaufanych osób (Sławka, Prystora, Becka, Wieniawy i Świtalskiego). Na zamku stwierdził, iż lekarze zabronili mu „żyć dalej «w proteście z samym sobą»". W Belwederze, znacznie zresztą spokojniej, konstatował, że „jego zdrowie zachwiało się. Może – tłumaczył – przyjść śmierć, na co sam jest przygotowany". Podkreślał jednak, że „musi myśleć o zabezpieczeniu swej pracy, by Polska, gdy jego nie stanie, nie opadła zbyt gwałtownie z tej wyżyny", na którą „ją wyciągnął"[87].

W wynurzeniu tym dostrzec można bądź przejaw megalomanii, świadectwo przekonania, że Piłsudski może „modelować bieg historii, że od jego woli zależne są losy Polski"[88], bądź autentyczną troskę o stan państwa i jego przyszłe losy. Piłsudski, czemu dał wyraz w niezwykle emocjonalnym wystąpieniu w trak-

---

[86] T. Wolsza, *Roszada „Ziuka"*, „Sportowiec" 1989, nr 47.
[87] F.S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1965, s. 29; K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 353.
[88] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 518.

cie Rady Gabinetowej, miał świadomość, że nie wszystko, co po maju usiłował przeprowadzić, zmierza w pożądanym przezeń kierunku. I to nie tylko z powodu działań opozycji czy sejmowej obstrukcji. W gronie najbliższych żalił się na brak ludzi, toteż ujawniając swe personalne preferencje (Prystor w najbliższym czasie ministrem, a następnie premierem, Beck – Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Wieniawa wyższym wojskowym), wyznaczał odcinki pracy, a nie prestiżowe synekury. Z tej perspektywy zbliżająca się rozgrywka z Sejmem służyć miała usuwaniu przeszkód stawianych przed władzą wykonawczą i zwiększeniu jej konstytucyjnych uprawnień (choćby przez zapisy umożliwiające prezydentowi dekretowanie tego, „co jest koniecznością dla państwa"), a propagandowe pociski przez Marszałka stosowane związane były raczej z zamiarem nastraszenia „groźbą pójścia na «octroi»"[89] aniżeli zapowiedzią bezwzględnej walki z parlamentem.

Pierwsze publiczne wystąpienie tuż po złożeniu dymisji (w postaci prasowego wywiadu, który 1 lipca uzyskał Wojciech Stpiczyński z „Głosu Prawdy") odczytane zostało jednak jako otwarte wypowiedzenie Sejmowi wojny. Wrażeniu temu sprzyjały niezwykle drastyczne sformułowania, które nie tyle na samym parlamencie, ile na posłach nie pozostawiały suchej nitki. Sejm, który pracował nad konstytucją, zyskał tu miano „sejmu ladacznic". Kolejny był dlań „sejmem korupcji". Cała praca przez ciało to wykonywana sprowadzała się w jego oczach do „pracy mówienia", przy czym sejmowa sala wysłuchiwała owych wystąpień „w sposób najbardziej ubliżający powadze i porządkowi", posłowie bowiem zachowywali się tak, „jakby ta sala była szynkiem. Gdy jeden mówi – odmalowywał swe sejmowe wrażenia Marszałek – piętnastu panów chodzi po sali, załatwiając jakieś prywatne interesiki – czterdziestu panów głośno między sobą rozmawia, pokazując mówcy plecy – stu panów opowiada sobie anegdotki mniej lub więcej nieprzyzwoite i tylko – dodawał – panowie ministrowie muszą jakoby zachowywać się w takim miejscu przyzwoicie" (JP, IX, 117). Nie był to obraz zachęcający, ale koncentrowanie uwagi na barwności czy dosadności opisu przesłaniało i zaciemniało istotę samego sporu. Złe sejmowe obyczaje nie były przyczyną, lecz skutkiem wadliwych ustrojowych rozwiązań, niemożność zaś współpracy z Sejmem brała się nie z niechęci do parlamentaryzmu w ogóle, lecz z takiej ustrojowej praktyki, która ubezwłasnowolniała w przeszłości prezydenta, a pracę premiera czyniła bezproduktywną. I choć po maju zmieniły się polityczne realia, ten stan rzeczy formalnie trwał nadal. Trudno się tedy dziwić, że Marszałek zamierzał zmienić konstytucyjne zapisy. Otwarte pozostawało pytanie, jaką drogę dla zrealizowania swych zamierzeń wybierze. W połowie 1928 roku jasności nie miał on sam, choć powrót do przedmajowej praktyki był z jego punktu widzenia wykluczony.

Do nowych starć na parlamentarnym forum dojść mogło dopiero późną jesienią 1928 roku, kiedy to po wakacyjnej przerwie 31 października Sejm wznowił swe obrady. Posłowie mieli debatować nad budżetem (na czele gabinetu stał, po

[89] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 355.

dymisji Piłsudskiego, Bartel), ale już w momencie otwarcia sesji BBWR złożył formalny wniosek o rozpoczęcie prac nad rewizją ustawy konstytucyjnej. Projekt zmiany, ze znacznym poszerzeniem kompetencji prezydenta, klub BBWR złożył do Sejmu w lutym 1929 roku, przy czym stało się to po interwencji Marszałka, który 12 lutego konferował w Belwederze z premierem i wybitniejszymi reprezentantami Bloku w parlamencie. Wedle Piłsudskiego „BBWR musi sprawę naprawy konstytucji postawić jasno i odważnie. W przeciwnym razie – rozumował – sprzeniewierzy się on swoim hasłom wyborczym i straci podstawę moralną wśród społeczeństwa. Jeśli zmiana konstytucji nie zostanie dociągnięta – konkludował – to przyniesie to państwu szkodę"[90]. Marszałek nie podzielał przy tym optymizmu premiera, że wniesiony przez Blok projekt „nie spotka się z większymi trudnościami". Spodziewał się jednolitego, negatywnego stanowiska całej opozycji. Istotnie, od jesieni roku 1928 symptomy łączenia się opozycyjnych ugrupowań były coraz lepiej dostrzegalne, pojawienie się zaś na politycznej scenie Komisji Porozumiewawczej dla Obrony Republiki i Demokracji (socjaliści, ludowcy z „Wyzwolenia" i Stronnictwo Chłopskie) było pierwszą zapowiedzią Centrolewu. Co prawda projekt rewizji konstytucji, złożony w imieniu Komisji Porozumiewawczej na początku marca, nie zapowiadał jeszcze możliwości ściślejszego związku z partiami usytuowanymi w centrum (choć szedł w zupełnie odmiennym kierunku ustrojowym od rozwiązań proponowanych przez BBWR), ale nie kwestie konstytucyjne zdominowały sejmowe obrady. Na plan pierwszy wysunął się problem przekroczeń budżetowych za rok 1928, zwany potocznie „sprawą Czechowicza".

Rozgrywka związana z budżetem miała wyraźne polityczne podłoże. Z punktu widzenia stronnictw opozycyjnych teren, na którym walkę zamierzano stoczyć, był wyjątkowo dogodny, Sejm bowiem stawał na pozycjach obrońcy interesów podatników, manifestując zarazem, że to on w ostatniej instancji rozstrzyga o finansowych potrzebach państwa. Do pierwszej budżetowej utarczki doszło zresztą 11 lutego, kiedy to głosami opozycji z budżetu skreślono kwotę przeznaczoną na fundusz dyspozycyjny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, natomiast kwotę, którą z tytułu ministerialnej funkcji rozporządzał Piłsudski, zredukowano o 2 mln zł. Obydwa te incydenty uznać można za sygnały niezadowolenia. Wyeksponowanie sprawy przekroczeń budżetowych stało się jednak ciosem wyjątkowo dotkliwym, godził on bowiem w publiczny wizerunek pomajowych rządów.

Problem rozporządzania przez gabinet budżetowymi nadwyżkami nie był zjawiskiem nowym i nie w wielkości owych wydatków (562 mln zł) kryła się istota sporu. Celowym niedopatrzeniem ze strony gabinetu, zarówno Piłsudskiego, jak i Bartla, było niezwrócenie się do Sejmu z projektem ustawy o kredytach dodatkowych, które z reguły parlament zatwierdzał *ex post*. Nie ulega wątpliwości, że celowości uruchomienia dodatkowych funduszy, kierowanych na inwestycje,

[90] *Ibidem*, s. 365.

likwidację skutków klęsk żywiołowych i potrzeby armii, Sejm najprawdopodobniej nie mógłby kwestionować. Z jednym wszakże, istotnym wyjątkiem. Była nim kwota, przeznaczona na dyspozycyjny fundusz premiera, którą na polecenie Piłsudskiego zużyto dla wspomożenia akcji wyborczej BBWR.

W rozgrywce związanej ze sposobem wydatkowania funduszy państwowych opozycja wyraźnie zmierzała do zdyskredytowania rządowego obozu, a tym samym odpowiadającego za jego poczynania Piłsudskiego. Na bezpośredni atak parlamentarzyści sejmowej lewicy, oni to bowiem wystąpili 12 lutego ze stosownym wnioskiem, się nie zdobyli. Rola kozła ofiarnego przypaść miała ministrowi skarbu Gabrielowi Czechowiczowi, którego zamierzano postawić przed Trybunałem Stanu. Po zrealizowaniu proceduralnego trybu 20 marca Sejm wymaganą większością głosów zdecydował o wszczęciu odpowiedniego postępowania, powołując ze swego grona oskarżycieli i dokonując wyboru – uzupełnionych reprezentantami Senatu – członków Trybunału. Po pierwszym posiedzeniu tego ciała, 5 kwietnia, Marszałek zareagował publicznie. Uczynił to na łamach „Głosu Prawdy", a wypowiedzi swej nadał tytuł: *Dno oka, czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w Sejmie*.

Z tekstów, których autorem był Piłsudski, ten właśnie uznać można bodaj za najdrastyczniejszy. Emanuje zeń pogarda dla przeciwnika, całkowite odrzucenie jego racji, sprowadzenie motywów wystąpienia do poziomu zgnilizny moralnej. Posłowie jawili się tutaj jako żywioł „najbardziej nieprzyzwoity, najbardziej hultajski", jako środowisko, w którym „każdy cokolwiek rozumny człowiek z trudem wytrzymuje". Inwektywy w rodzaju „zafajdane istoty" czy „złośliwe małpy" odgrywały rolę generalizacji, a towarzyszył im personalny atak wymierzony w sejmowych oskarżycieli Czechowicza, posłów Hermana Liebermana i Jana Woźnickiego. Ten pierwszy, notabene w latach I wojny światowej i w pierwszym okresie niepodległości gorący Piłsudskiego zwolennik, określony został jako „główny tenor w tej smrodliwej operetce". Woźnicki z kolei doczekał się miana człowieka „ciężkiego na umyśle" i „ludożercy". W tym kontekście nie mogła zaskakiwać konkluzja Marszałka, iż koegzystencja „ministrów z panami, chorymi na fajdanitis poslinis, stać się musi jakąś katorgą nie do zniesienia" (JP, IX, 148–152).

Z tekstu przebija charakterystyczna dla Piłsudskiego pasja. Pojawia się wszakże element w jego wcześniejszych wypowiedziach niemal niewidoczny – brak dystansu do kwestii będącej przedmiotem analizy. Oburzenie nie jest udawane. Inwektywy są obrazem skumulowanych, negatywnych emocji. Zanika chłodna, pragmatyczna kalkulacja. Pozostaje rozładowywane skrajną werbalną agresją świadectwo stanu ducha. I być może frustracji, że podejmowane przezeń wysiłki miast zrozumienia napotykają rosnący opór.

Ton wywodów Piłsudskiego zdawał się zapowiadać działania mogące w konsekwencji doprowadzić do rozpędzenia parlamentu. Marszałek deklarował przecież gotowość ponownego objęcia stanowiska premiera i oświadczał, że nie zamierzałby wówczas „się postawić na równi jednakowej ze śmierdzącym fajdanityzmem".

Oznaczałoby to, że „Trybunał Stanu nie ośmieli mi się zebrać ani razu". Jeśli do tego dodać, iż swój gniew kierował również na „bojówki partyjne" ściągnięte jakoby do Sejmu, „złożone z bandytów, których bym osiekł publicznie na podwórzu sejmowym" (JP, IX, 153–154), to perspektywa zaostrzenia politycznego kursu rysowała się całkiem realnie.

Piłsudski jednak drastycznych kroków podejmować nie zamierzał, ale też nie chciał pojawiać się przed Trybunałem w charakterze zwykłego świadka. Procesową taktykę w początkach czerwca uzgodnił z Leonem Supińskim, przewodniczącym tego gremium, a zarazem pierwszym prezesem Sądu Najwyższego. Swą rolę w całym procesie postrzegał „jako Szef Gabinetu", czemu dał wyraz w rozmowie z Supińskim (w obecności Świtalskiego), powołując się na to, że „jest w konstytucji mowa o solidarności gabinetu. Ta solidarność gabinetu została przez Komendanta – odnotował Świtalski – jeszcze bardziej za czasów jego wzmocniona i Komendant z tego powodu musi wystąpić w procesie Czechowicza w roli właśnie Szefa Gabinetu. Ideałem, do którego Komendant chce dojść, byłoby to, by Komendant podczas procesu Trybunału Stanu działał jako Szef Gabinetu, a więc by mógł każdej chwili zabierać głos". Piłsudski innymi słowy dążył do tego, by „forma, która przysługuje Szefowi Gabinetu w parlamencie, służyła mu podczas procedury w Trybunale Stanu". Wychodził przy tym z założenia, że „skoro cały proces ma charakter polityczny, powinna być zastosowana w takim razie procedura polityczna, a nie procedura normalnych procesów sądowych". Dodatkowo jeszcze pozycja świadka odebrałaby mu „możność ostrego wystąpienia". Ostatecznie uzgodniono, że Supiński „wystylizuje ciężkie dla niego pod względem formalnym wezwanie Komendanta do złożenia zeznań" i powiadomi Trybunał „o żądaniu Komendanta, by być przesłuchanym, i zarządzi to przesłuchanie bez określenia charakteru, w jakim Komendant występuje"[91]. Było to rozwiązanie w gruncie rzeczy kompromisowe, ale też w znacznym stopniu uwzględniające oczekiwania Marszałka.

Do radykalnych posunięć ku zaskoczeniu opozycji zatem nie doszło. Trybunał procedował bez przeszkód, a sam Marszałek nie tylko złożył na ręce prowadzącego śledztwo wstępne specjalne oświadczenie o powodach niepodjęcia zabiegów o zatwierdzenie przez Sejm dodatkowych kredytów, ale i osobiście na rozprawie wystąpił. Całą odpowiedzialność za wszelkie formalne uchybienia brał na siebie. Kwestionował przy tym wpisany do konstytucji ustrojowy model, wynikający z „partackiej roboty" twórców ustawy zasadniczej. „Cała Konstytucja – wywodził – jest robiona w ten sposób, że jedne działy przeczą innym działom, paragrafy przeczą paragrafom i nawet części paragrafów przeczą ich reszcie". W rezultacie ustawa konstytucyjna zbudowana została w ten sposób, „ażeby każdy mógł sobie znaleźć wszystko, co chce" (JP, IX, 179). Piłsudski nie dobierał słów – rozprawa była to „próba mordu rytualnego" – ale tok wywodu był klarowny, zestaw epite-

[91] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 80–81.

tów zaś nie przesłonił idei naczelnej. Dyskredytując nieuleczalnie chory jego zdaniem parlamentarny mechanizm, starał się pozostawić wrażenie, że naprawcze działania są niezbędne. I bez względu na skalę oporu prędzej czy później zmuszony będzie je podjąć.

Rozgrywkę z parlamentem przez Piłsudskiego prowadzoną usytuować można w sferze utylitarnej taktyki. Nie był to jednak jego cel podstawowy. Nie sposób również zgodzić się z tezą, iż traktował on „sprawę rewizji konstytucji jako oręż walki politycznej"[92]. Zmiana ustroju, umożliwiająca skuteczniejsze funkcjonowanie władzy wykonawczej, nie oznaczała zabezpieczenia jakichkolwiek partykularnych interesów. W tym – jego zwolenników. W ocenie Piłsudskiego nadawali się oni znacznie lepiej do kierowania państwową nawą aniżeli oceniająca rzeczywistość przez pryzmat partyjnych celów opozycja, ale nie oznaczało to, że obdarza ich otwartym kredytem zaufania. Nowa konstytucja miała po prostu lepiej i skuteczniej chronić interes państwa. Zwłaszcza – po jego śmierci. Piłsudski, jak zapisał w swym diariuszu Świtalski, „chciałby mieć zagadnienie konstytucyjne rozwiązane na to, by karta powrotu do sejmowładztwa została zamknięta dla Polski"[93]. Był to innymi słowy spór o model. Marszałek – czego nie chcieli dostrzec oponenci – prowadząc go, posługiwał się również argumentami merytorycznymi. Dysponował wszakże w ostatniej instancji fizyczną siłą. Siła też – zadecydowała.

W roku 1929 użycie siły było z punktu widzenia Marszałka zbędne. Stabilność państwa nie została naruszona, a starcia z opozycją (pomimo niekorzystnego w sumie rozstrzygnięcia w Trybunale Stanu, który sprawę Czechowicza odesłał na powrót do Sejmu jako jedynej instytucji władnej dokonać merytorycznej oceny zasadności dodatkowych budżetowych wydatków) nie miały innych poza propagandowymi konsekwencji. O zaostrzeniu politycznej linii świadczyć mógł jedynie skład nowego (od 14 kwietnia) gabinetu, którego prezesurę objął Świtalski. Gabinet ten, rychło przez opozycję określony mianem „rządu pułkowników" (choć gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że trzej nowi ministrowie byli oficerami rezerwy), w większym aniżeli do tej pory stopniu obsadzili zwolennicy zdecydowanego kursu wobec ugrupowań opozycyjnych. Nie oni jednak, ale sam Marszałek decydował i o generalnym kierunku, w którym rząd winien zmierzać, i o doborze taktycznych środków.

Tuż po decyzji Trybunału Stanu Piłsudski nie był jeszcze zdecydowany, czy należy dążyć do decydującej rozgrywki z opozycją, czy też starcie odwlekać. Za przyspieszeniem konfrontacji opowiadali się jego najbliżsi współpracownicy (Sławek, Świtalski, Prystor), którzy wychodzili z założenia, że czas nie działa już na korzyść rządzącej ekipy. Marszałek nie zamierzał jednak podejmować pochopnych decyzji. W rozpęd ze strony lewicy nie wierzył, opozycji prawicowej się nie obawiał. Gotów był nawet osobiście brać udział w konferencji przywódców stron-

[92] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 551.
[93] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 478.

nictw poświęconej omówieniu kwestii budżetowych. Z inicjatywą taką Świtalski miał zwrócić się do Daszyńskiego. Sugestia w tej kwestii padła z ust Marszałka podczas rozmowy ze Świtalskim i Sławkiem, których w początkach trzeciej dekady sierpnia wezwał do Druskiennik. Wyjaśnił wówczas, że celem podejmowanych przez obóz sanacyjny posunięć, zwłaszcza na parlamentarnym forum, powinno być „zobaczenie, czy blok sejmowy *contra* rząd i BB dalej jako zwarty istnieje", a także wypróbowanie, czy jego poszczególne części składowe nie są skłonne do zmiany taktyki. W zależności od tego rozpoznania Piłsudski brał pod uwagę możliwość zaostrzenia sytuacji, choć generalnie chodziło o „zorientowanie się, czy trzeba już rozwiązywać Sejm, czy nie"[94]. Okres wakacji sprzyjał zresztą spowolnieniu tempa życia politycznego. Sytuacja zmieniła się jednak w połowie września, gdy po raz pierwszy ze wspólnym oświadczeniem w sprawie rządowej inicjatywy dotyczącej sposobu prowadzenia prac budżetowych wystąpiło sześć reprezentowanych w Sejmie stronnictw. Był to sygnał pojawienia się Centrolewu – bloku, który realnie zagrozić mógł rządzącemu obozowi.

Konsolidacja sejmowej lewicy i centrum stała się możliwa po odrzuceniu przez Piłsudskiego oferty Daszyńskiego, złożonej w końcu czerwca, by doprowadzić do uformowania na parlamentarnym forum trwałej większości składającej się z BBWR, PPS i PSL-„Wyzwolenia". Pomysł z budżetowym spotkaniem przywódców partyjnych był efektem rozmowy Marszałka z Daszyńskim, jednak do próby jego realizacji doszło dopiero w ostatnich dniach sierpnia. Wrześniowe oświadczenia stronnictw oznaczały w praktyce odrzucenie rządowej inicjatywy (Stronnictwo Narodowe informowało, że swego reprezentanta nie deleguje; Centrolew wychodził z założenia, iż tylko prezydium Sejmu z marszałkiem na czele może dyskutować z rządem budżetowe problemy), podobnie w ostatniej dekadzie września uchylały się one od dyskusji na temat działań Sejmu odnoszących się do rewizji ustawy konstytucyjnej, co w imieniu BBWR zaproponował Sławek. Szef BBWR literalnie wykonywał instrukcje swego Komendanta, który dążył do tego, by „opozycja sejmowa miała dwa fronty, jeden front przeciw rządowi, drugi front przeciw BB na temat zagadnień konstytucyjnych". Była to taktyka z gruntu odmienna od tej, którą podkomendni Piłsudskiego realizowali rok wcześniej, kiedy to Marszałek uważał, iż „nie należy rozpraw budżetowych utrudniać przez równoczesne wyciąganie zagadnień konstytucyjnych"[95]. Tej gry – wbrew oczekiwaniom rządzących – opozycja jednak nie podjęła.

Ripostą na negatywne stanowisko sejmowej opozycji był kolejny artykuł Marszałka, zamieszczony w „Głosie Prawdy". Najwymowniejszy był tu tytuł, Piłsudski bowiem wypowiedź swą dedykował *Gasnącemu światu*. Odchodzącemu w przeszłość modelowi parlamentaryzmu, którego najbardziej charakterystyczną cechą stało się „wymieranie treści, a wzrost znaczenia formy" (JP, IX, 191). Marszałek

[94] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 86.
[95] *Ibidem*, s. 91.

dyskredytował również uczciwość swych oponentów, ujawnił bowiem czerwcowe zabiegi Daszyńskiego. Wrześniowe utarczki rychło przysłonił jednak incydent, który wydarzył się w ostatnim dniu października, w dniu, w którym miała być otwarta kolejna sejmowa sesja.

Obrady Sejmu winien był otworzyć premier, wszelako wobec niedyspozycji Świtalskiego zastąpić miał go Piłsudski. Do rozpoczęcia obrad jednak nie doszło. Spowodował to fakt pojawienia się w sejmowym przedsionku grupy oficerów, którzy oczekiwali na przybycie Piłsudskiego i nie zamierzali – pomimo wezwań straży marszałkowskiej i dyrektora sejmowej kancelarii – pomieszczenia tego opuszczać. „Byłem – wspominał Wacław Jędrzejewicz – jak inni bez broni, może niektórzy mieli szable. Przywitaliśmy Komendanta, salutując" i „czekaliśmy na jego powrót, rozmawiając i kupując znaczki pocztowe, gdyż w poczekalni Sejmu było biuro pocztowe dostępne dla wszystkich"[96]. Tymczasem wsparty stanowiskiem Konwentu Seniorów, że nie należy inaugurować posiedzenia, dopóki w sejmowym gmachu znajduje się „siła zbrojna", marszałek Daszyński zwlekał z otwarciem sesji. Interwencja Piłsudskiego zakończyła się niczym, Daszyński bowiem kategorycznie stwierdził: posiedzenia „pod bagnetami, rewolwerami i szablami nie otworzę" (JP, IX, 194). Irytację swą Marszałek rozładował rzuconym pod adresem Daszyńskiego już przy wyjściu epitetem „to dureń", co ujawnili dopiero, z wyraźną intencją zaostrzenia konfliktu, w swym sprawozdaniu z zajścia obecni wraz z Piłsudskim Składkowski i Beck. Ostatecznie sejmowa sesja otwarta nie została, przy czym posiedzenie wyznaczone na 5 listopada nie odbyło się również, Mościcki bowiem odroczył sesję o miesiąc.

Otwarte po dzień dzisiejszy pozostaje nie tylko pytanie, co poprzez tę szczególną demonstrację zamierzał osiągnąć Piłsudski, ale też jakie motywy kierowały postępowaniem Daszyńskiego. Wydaje się, że wobec rozsiewanych pogłosek o możliwości wydarzenia się „niezwykłych rzeczy" posłowie zaangażowani w konflikt z Piłsudskim mieli prawo czuć się zagrożeni, a nastrojom tym mógł ulec i marszałek Sejmu. Co do intencji Piłsudskiego owo „najście" traktuje się bądź jako zaostrzoną w formie „laurkę budżetową" (w marcu 1927 roku w końcowej fazie dyskusji nad budżetem Marszałek pojawił się w loży rządowej z obwiązanym kolorową wstążeczką arkuszem czystego papieru, co miało wywoływać wrażenie, iż ma on ze sobą prezydencki dekret o rozwiązaniu parlamentu), bądź zamierzoną interwencję oficerów – przygotowaną na wypadek wymierzonej w jego osobę demonstracji części posłów na sali sejmowej, przy czym „w najlepszym razie doszłoby do pobicia posłów, w najgorszym – do masakry. Fakt, że grupą oficerską dowodził Kostek-Biernacki – dodaje autor tej sugestii, Andrzej Garlicki – przemawia za tym drugim"[97].

---

[96] W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, posłowie i oprac. J. Cisek, Ossolineum, Wrocław 1993, s. 197.
[97] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia*..., t. 2, Londyn 1956, s. 524; A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 562.

Jakie były rzeczywiste intencje Piłsudskiego, dociec nie sposób, zachowanie Daszyńskiego uczyniło bowiem domniemany plan nieweryfikowalnym, a propagandowe profity jeszcze przez długi czas zbierała opozycja. Nadzwyczaj mało prawdopodobne wydaje się też domniemanie, iż Marszałek planował krwawą masakrę. Jesienią 1929 roku, jak i w latach następnych, akcja taka byłaby kompletnym nonsensem, a poza tym rozprawianie się z posłami za pomocą paradnych szabel, nawet przy założeniu, że do akcji wkroczyłby drugi oficerski rzut, znajdujący się w pobliskim Szpitalu Ujazdowskim, zatrąca raczej o groteskę. Chyba że światło dzienne ujrzy nieznane dotąd świadectwo, że oficerom tym przed akcją nakazano szable naostrzyć...

Sejm zebrał się ostatecznie 5 grudnia. Dodatkowym a ubocznym efektem październikowego incydentu było skonsolidowanie centrolewicowej opozycji. W dniu otwarcia obrad złożyła ona wniosek – który zyskał wymaganą większość – o wotum nieufności dla gabinetu Świtalskiego. Obalenie rządu nie oznaczało jednak usunięcia od władzy sanacji. Przesilenie Marszałek zamierzał wyzyskać propagandowo, toteż „był bardzo wyraźnie niezadowolony z tego, że tak krótko trwała dyskusja nad votum nieufności. Chciałby był to – odnotował Świtalski – przetrzymać choćby przez kilka dni"[98]. Piłsudski nie ukrywał zresztą przed swymi współpracownikami, że „ta sesja budżetowa jest ostatnią dla tego Sejmu"[99], choć moment ostatecznej rozgrywki z parlamentem odsuwał na marzec. W rezultacie miejsce Świtalskiego zajął postrzegany jako zwolennik współpracy z opozycją Bartel[100].

Wydaje się, że wobec szybkiego przyjęcia wniosku o wotum nieufności dla rządu pod premierostwem Świtalskiego Piłsudski postanowił gabinetowy kryzys rozciągnąć w czasie. Trudno nie przyznać tu racji Garlickiemu, wedle którego z jednej strony prowadziło to do skrócenia czasu, jakim dysponował Sejm dla uchwalenia budżetu, z drugiej zaś chodziło o przekonanie „opinii publicznej, że to Sejm uniemożliwia normalne funkcjonowanie państwa". Służyć temu miało wysuwanie kolejnych kandydatów na premiera – w rachubę wchodzili Eugeniusz Kwiatkowski, Prystor (pojawiali się również gen. Sosnkowski oraz Matuszewski), wreszcie sam Bartel. W przypadku tego ostatniego w rozmowie z Mościckim 7 grudnia Piłsudski sugerował prezydentowi, by ten wezwał go do Warszawy pod pozorem rozmów „w sprawach państwowych", ale krok ten miał „służyć dla zbałamucenia opinii, jakoby powracał Bartel". Z kolei w rozmowach prowadzonych z reprezentantami parlamentu Mościcki

---

[98] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie...*, s. 107.

[99] K. Świtalski, *Diariusz...*, s. 519.

[100] Według znakomitego znawcy zagadnienia, Sławomira Kalbarczyka, powstanie piątego gabinetu Bartla było czymś „w rodzaju komedii pomyłek, w której oszust – w tej roli wystąpił marszałek Piłsudski – zostaje oszukany i zmuszony do powołania rządu z Bartlem, o czym tak naprawdę wcale nie myślał" (S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki*, IPN, Warszawa 2015, s. 613).

w myśl instrukcji Piłsudskiego miał sprawiać wrażenie, że ze swej strony próbuje on rozwiązać kryzys[101].

Piłsudski, czemu dał wyraz w rozmowie ze Świtalskim i Beckiem, miał poważne wątpliwości, czy w dyskursie, prowadzonym chociażby z Daszyńskim, prezydent „da sobie radę"; do Mościckiego żywił zresztą pretensję, że w sytuacjach kryzysowych „nie ma własnych swoich myśli, a natomiast całą decyzję przerzuca na Komendanta". Trudno orzec, czy był to wyraz oczekiwania, by Mościcki, z natury rzeczy polityczny figurant, zaczął na politycznym polu przejawiać większą aktywność, czy też jedynie świadectwo swoistego przemęczenia. Wiązało się to zapewne i ze stosunkiem do pozostałych usytuowanych na szczycie decyzyjnej drabiny podkomendnych. Piłsudski, werbalizując swe niezadowolenie z „miękkości" zachowania posłów BBWR podczas sejmowej debaty prowadzonej 5 i 6 grudnia, formułował zarzut, że nie poszli oni „na bardziej brutalną taktykę"; „z tą chwilą, gdy my nie potrafimy tej brutalnej taktyki prowadzić, to wtenczas ta brutalna taktyka spada na Komendanta, co jest źle" – streszczał jego opinię Świtalski. Podsumowując wywód, Piłsudski zakończył go nader charakterystyczną uwagą: „wtenczas, gdy mnie zabraknie, to wtenczas dacie się wszędzie i ze wszystkiego wykopać"[102]...

Rachuby na wygranie podziałów w obrębie opozycji okazały się jednak płonne i już po tygodniu Piłsudski zorientował się, że jego taktyczny plan nie do końca się powiódł. W tej sytuacji zalecił podkomendnym, by „nie bardzo akcentować w obecnych wystąpieniach, że stronnictwa opozycyjne mogą tworzyć gabinet, i nie pchać ich na tę drogę". Spór starano się zwekslować na zagadnienia konstytucyjne, czemu miało służyć spotkanie na zamku z przedstawicielami partii politycznych zwołane na 17 grudnia – byłby to w opinii Marszałka „drugi akt przesilenia, w którym przechodzi się na zebrania grupowe"[103]. Wydaje się – wbrew opinii funkcjonującej w literaturze przedmiotu[104] – że konferencja, formalnie zainicjowana przez prezydenta (towarzyszyli mu Sławek, Świtalski i Car), spełniła swoje zadanie, gdyż wykazała koncyliacyjne nastawienie rządzącego obozu. Zebrani (Niedziałkowski, Róg, Rybarski, Chądzyński, Dębski, Chaciński, Rosmarin i Smulikowski) odnieśli wrażenie, że „idzie się na pewne złagodzenie sytuacji", toteż w ich wystąpieniach przeważało również kompromisowe stanowisko. Przedstawiciele opozycji byli zgodni co do tego, że już w obecnym Sejmie rewizję ustawy konstytucyjnej da się przeprowadzić, i to na dodatek w kierunku przez władzę oczekiwanym („zwiększenie prerogatyw Prezydenta i stabilizacja rządu"). Warunkiem było jednakowoż „uspokojenie, zaniechanie gróźb, przestrzeganie konstytucji w praktycznym życiu, zmiana atmosfery sejmowej, zmiana konsty-

[101] Na to, iż obóz sanacyjny usiłował wywołać wrażenie, że „prezydent czyni wszystko, aby rozwiązać sprawę przesilenia", zwrócił uwagę Andrzej Garlicki (*Józef Piłsudski*..., s. 567).
[102] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 107–109.
[103] *Ibidem*, s. 112.
[104] A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 568.

tucji dokonana tylko na gruncie Sejmu, bezstronność administracji". Opozycja odnosiła wrażenie, że z obozem rządzącym nawiązany został dialog – Piłsudski wbrew tym oczekiwaniom gotów był nie tylko do „podtrzymania dalej tonu ostrego"[105], ale i do jego zaostrzenia w wybranym momencie.

W ostatniej dekadzie grudnia Marszałek tonu zaostrzać jednak nie zamierzał. Postanowił dać nowy impuls konstytucyjnej debacie i wziąć udział w elitarnym spotkaniu na ten temat, również formalnie zwołanym przez Mościckiego. Doszło do niego już 20 grudnia, a obok Piłsudskiego i prezydenta uczestniczyli w nim Świtalski, Sławek, Bartel oraz występujący w roli ekspertów Juliusz Makarewicz i Feliks Dutkiewicz. Piłsudski swoim zwyczajem nie zdradził wcześniej ani tematyki spotkania, ani personalnego klucza, wedle którego dobrano jego uczestników. Prezydent wygłosił formułę wstępną, uzgodnioną wcześniej z Piłsudskim, traktując owo wąskie zgromadzenie jako zwieńczenie cyklu konsultacji po to, by „skutecznie szukać tego, co łączy, a nie tego, co dzieli". Głównym mówcą był jednak sam Piłsudski, który swój merytoryczny wywód rozpoczął od zasadniczej krytyki obowiązującej konstytucji. Podkreślał, że „jest źle napisana" i „pod względem redakcyjnym niechlujnie", co daje „możliwość różnego interpretowania". Przypomniał, że znalazły się w niej zapisy wprowadzone „pod wpływem animozji" do jego osoby; „bez zmiany konstytucji będzie trudno rządzić państwem" – konkludował. Wyraził też nadzieję, że „może się uda znaleźć «rzeczowy kącik», w którym będzie można mówić poważnie o zagadnieniach państwowych", toteż w takim przypadku „do tej rzeczowej współpracy nad konstytucją chętnie przyczyniłby się". Podkreślił, że o próbę wytworzenia takiej właśnie, rzeczowej atmosfery warto się pokusić, aczkolwiek wówczas trzeba byłoby „przejść do porządku dziennego nad drobnostkami w rodzaju przywiązywania wagi do wyrażenia Sławka o łamaniu kości, do wyrażenia Kwiatkowskiego o papierowych uchwałach". Marszałek apelował też o zmianę atmosfery: „żaden rząd nie szuka niepokoju, a więc i te rządy pomajowe nie szukały ich, bo nie było to ich interesem. Zarzuty – wywodził dalej – że konstytucji się nie szanuje, są właściwie zupełnie niesłuszne, dlatego ponieważ ona nie została złamana. Natomiast nosi ona taki charakter – dodawał – że pociąga niewątpliwie do chęci robienia sztuczek".

Piłsudski miał świadomość, co dobitnie wyłożył zebranym, że zła atmosfera jest bardzo często tworzona wskutek jego publicznych wystąpień, kiedy to – stwierdził z ironią – „chce się odgadnąć bardzo głupio myśli Komendanta". Poinformował też – bez wątpienia z zamysłem, by dotarło to do opinii publicznej – że „nie ma zamiaru obecnie brać gabinetu głównie dlatego, że nie czuje w sobie odpowiedniego zasobu cierpliwości do słuchania słów wypowiadanych zupełnie bez treści, słów do tego bez formy zdatnej". „Obawiam się, że bym musiał rozmawiać ze szpicrutą" – dodawał. Podkreślił, że rządy po maju 1926 roku „próbowały wytworzyć atmosferę rzeczową w debatach nad budżetem", toteż

[105] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 116–117.

miał nadzieję, iż podobną „atmosferę można robić w debatach nad konstytucją". Marszałek wyraził ponadto opinię, iż „zdobyczą rządów pomajowych jest to, że technika pracy państwowej została, w porównaniu do czasów dawnych, o wiele bardziej wyrobiona, stała się doskonalszą, wskutek czego dawne długotrwałe wahania przy każdej decyzji stały się teraz krótkimi. Pod względem techniki pracy państwowej – konkludował – zrobiliśmy może rzecz lepszą, niż to zrobiły inne państwa i dlatego możemy wytrzymywać zarówno kryzysy finansowe o wiele lepiej, i naciski ze strony «naszych najserdeczniejszych» nieprzyjaciół zewnętrznych, którym trudno jest nam teraz na twarz następować". Piłsudski zwrócił wreszcie uwagę na kryzys parlamentaryzmu w skali globalnej (choć posłużył się przykładem Francji), dodając, że „cały ten system jest gasnącym światem". Swe wystąpienie zakończył zaś sformułowaniem dwóch dyrektyw: „1) należy podjąć pracę czy próbę pracy nad naprawą konstytucji, 2) należy utrzymać za wszelką cenę to, by technika państwowa i jej dotychczasowe plusy nie zostały na szwank narażone"[106].

Wystąpienie Piłsudskiego trudno uznać za propagandowe. Dawał tu wyraz swoim przemyśleniom, oczekiwaniom, ale też i obawom. Przemawiał do bardzo wąskiego grona, choć obok współpracowników najbliższych na zamku znaleźli się ludzie, których można potraktować jako ekspertów. Konstytucja – wbrew wciąż podnoszonym sugestiom, że traktował jej zapisy wybiórczo czy instrumentalnie – była dlań dokumentem niezwykle ważnym, ale domagał się, by jej zapisy były jednoznaczne i umożliwiały sprawne zarządzanie państwem. I co ważniejsze, przestrzegał swe otoczenie przed radykalnymi, a przy tym pochopnymi krokami. W końcowym wystąpieniu, w gruncie rzeczy polemicznym, zwłaszcza wobec sugestii sformułowanych przez Sławka, by rewizję konstytucji przenieść poza parlament, podkreślił, że „nie uważa obecnego momentu za odpowiedni dla chirurgicznych cięć. Jest zwolennikiem zastosowania raczej terapii". Polemizował również ze Świtalskim, podobnie jak Sławek zwolennikiem radykalnych kroków, choć przyznawał mu słuszność, że „trudno jest pogodzić pod kątem widzenia techniki państwowej rząd i Sejm, gdyż rząd musi robić, a Sejm więcej mówi, niż działa". Piłsudski był tu zdania, że „jest bardzo ciężko znaleźć ministrów, którzy by równocześnie byli technikami pracy i mówcami. Dlatego – dopowiedział – każdy z premierów powoli męczy się swoją pracą". Marszałek zalecił jednocześnie, by „nie robić terapii na terenie pracy budżetowej", gdyż „tam już każdy dureń sejmowy się nauczył, jak ma robić złośliwości", stąd „trzeba nowy teren mówienia znaleźć dla gadania, przy czym – uzupełnił – nie chce traktować tego tak jak Sławek – z punktu widzenia praktyczności tej pracy". Piłsudskiemu – wedle supozycji Świtalskiego – „obojętnym jest to, czy ta praca wyda praktyczne rezultaty – chodzi o to, by mieć temat do mówienia i fabrykowania haseł". Patrząc z propagandowej perspektywy, Marszałek uważał, że „nowy pre-

[106] *Ibidem*, s. 120–121.

mier powinien wystąpić z tym zagadnieniem konstytucyjnym"; należałoby zadbać, „by nie zdemoralizowano przy tym aparatu techniki państwowej". Byłoby to zatem owo działanie o charakterze terapeutycznym, aczkolwiek prowadzone „na zupełnie nowej płaszczyźnie"[107]. Z zapisków Świtalskiego można odnieść wrażenie, że zebrani w mniejszym stopniu zainteresowani byli rozważaniami na temat mechanizmów mających doprowadzić do rewizji konstytucji, bardziej zaś oczekiwaniem na desygnowanie któregoś z obecnych na szefa gabinetu. Piłsudski, choć zasygnalizował i ten wątek, swego kandydata jednak nie wskazał...

Wieczorem tego samego dnia z misją tworzenia rządu wrócił od prezydenta Sławek. W dwie godziny później okazało się jednak, że po raz kolejny na czele rządu stanie Bartel. Personalna sugestia Piłsudskiego nie była kategoryczna, a i sam Marszałek „nie spodziewał się, że Bartel przyjmie misję". Mościcki, który wolę Piłsudskiego werbalizował, został w gruncie rzeczy zaskoczony, gdyż kandydat „dość niespodziewanie dla Prezydenta oświadczył, że jest to kwestia zaufania i jeżeli będzie miał zaufanie Prezydenta i Marszałka, to wtenczas wszystko jedno, będzie robił wszystko jedno, co mu każą, choćby to miały być funkcje woźnego"[108].

Opis tej sytuacji ukazuje nader plastycznie, że Piłsudski istotnie podejmował najważniejsze decyzje dotyczące obsady stanowisk rządowych bez jakiejkolwiek konsultacji, ale zarazem szanował godność swych podkomendnych. Kandydatura Bartla nie była wymarzoną, ale gdy okazało się, że rachuba, iż nie podejmie on wyzwania, zawiodła, Piłsudski zdania już nie zmienił. Z drugiej strony, kierując się względami czysto taktycznymi, „ocenił to jako fakt, który musi być wyzyskany, gdyż zyskuje się w ten sposób na czasie". Rzeczywiście, właściwym kandydatem był wówczas Sławek, ale ten najbliższy współpracownik Piłsudskiego miał być szefem rządu „na ostatni moment". Nie ulega tym samym wątpliwości, że Marszałek finalną rozgrywkę z parlamentem przygotowywał od końca 1929 roku. Bartel „miał ograniczyć tarcia do terenu sejmowego, wtedy – dopowiadał Piłsudski – opozycja musi przegrać", Świtalski otrzymał polecenie zajęcia się propagandą polegającą na „obniżaniu i ośmieszaniu pracy sejmowej", Sławek zaś powinien „forsować konstytucję przez rozmowy dalsze z innymi stronnictwami". Jeżeli dodać, że Świtalski otrzymał również „zadanie zrobienia prac przedwstępnych do wyborów"[109] (zorganizowanie biura, ułożenie list kandydatów), to teza, że letnie rozwiązanie parlamentu było krokiem przygotowywanym znacznie wcześniej, aniżeli się to przyjmuje, wydaje się w pełni uprawniona.

Zmiana kursu okazała się zatem pozorna i dobiegła kresu w momencie uchwalenia ustawy budżetowej. Pretekstem do ustąpienia gabinetu Bartla stało się uchwalenie wotum nieufności dla piastującego funkcję ministra pracy i opieki społecznej Prystora. Wywołanie rządowego przesilenia było dla Piłsudskiego wy-

[107] *Ibidem*, s. 124.
[108] *Ibidem*, s. 125.
[109] *Ibidem*, s. 128.

jątkowo dogodne, kryzys bowiem można było wyzyskać propagandowo do wykazania niezdolności Sejmu do realizowania swego podstawowego zadania, czyli uchwalenia budżetu (Sejm musiał ustosunkować się jeszcze do poprawek zgłoszonych przez Senat), a ponadto przeciąganie prac nad formowaniem nowego rządu skutecznie blokowało wznowienie sprawy Czechowicza.

O powrocie do polityki otwartego konfliktu z Sejmem świadczyła dobitnie zamieszczona 19 marca w „Gazecie Polskiej" wypowiedź Marszałka z wyłuszczeniem motywów uchylenia się od zaproponowanej mu przez Mościckiego misji tworzenia rządu. Powracały podnoszone wcześniej zarzuty związane ze stosowanymi na parlamentarnym forum metodami pracy, z niemożnością funkcjonowania w przepełnionej nikczemnością atmosferze. Powracał przepleciony inwektywami styl wypowiedzi. Obraz posła malowany był, podobnie jak rok wcześniej, wyjątkowo czarnymi kolorami – „takie ślabowane portki – wywodził Piłsudski, nawiązując do ceremonii poselskiego ślubowania marszałek – chcą odbierać przysięgi i chcą się panoszyć swoim brudnym, jakoby prestiżowym językiem" (JP, IX, 212). W tej wypowiedzi pojawił się jednak element, na który jego przeciwnicy powinni byli zwrócić baczną uwagę. Piłsudski, wyłączywszy posłów reprezentujących BBWR, wszystkich pozostałych uznał za ludzi niezdolnych do odpowiedzialności honorowej. A zatem ludzi honoru pozbawionych. Oznaczało to, iż sięgnięcie w walce z nimi do metod naruszających ich osobistą godność jest dopuszczalne. Więcej, wręcz niezbędne. Była to czytelna, ale i złowroga zapowiedź Brześcia.

Po z góry założonych niepowodzeniach w formowaniu gabinetu (prób takich dokonywali marszałek Senatu Julian Szymański oraz Jan Piłsudski), po zrezygnowaniu przez Daszyńskiego (wskutek psychicznej presji) z wprowadzenia pod obrady kwestii przekroczeń budżetowych, wreszcie po uchwaleniu budżetu – rządowy kryzys dobiegł końca. Nowym premierem został Walery Sławek. Nie ukrywał on, że „współżycie" z Sejmem dobiega kresu. I nikt nie miał wątpliwości, że opinia Sławka odzwierciedla stanowisko Piłsudskiego. Zwłaszcza – opozycja.

Wiosną 1930 roku przywódcy opozycji przypuszczali wciąż, że rozwiązaniem, które radykalnie zmieni sytuację i doprowadzi do odsunięcia sanacji od władzy, powinny być nowe parlamentarne wybory. Powątpiewali w zwartość obozu popierającego linię wytyczaną przez Piłsudskiego i wierzyli w swój wyborczy sukces. Nie decydowali się jednak na przeniesienie rozgrywki na grunt pozaparlamentarny. Niedopuszczenie za pomocą kolejnego proceduralnego wybiegu do zwołania nadzwyczajnej sejmowej sesji przełamało opory tych, którzy w sytuacji znacznego wzrostu społecznych napięć, wywołanych pogłębieniem się gospodarczego kryzysu, obawiali się uruchomienia mechanizmu wystąpień masowych. W rezultacie na 29 czerwca zwołany został, poprzedzony szeroką akcją wiecową, kongres zwolenników skupionych w Centrolewie stronnictw. Zgromadzenie to, zwane Kongresem Obrony Prawa i Wolności Ludu, obradować miało w Krakowie.

Centrolewicowa opozycja zmieniła nie tylko formułę, ale i retorykę swych wystąpień. Już 20 czerwca reprezentujący Centrolew posłowie i senatorowie, uznaw-

szy, iż „stan faktycznej dyktatury Józefa Piłsudskiego przy utrzymywaniu pozorów parlamentu, stan sprzeczny sam w sobie, bez katastrofy dla państwa utrzymać się dłużej nie da", żądali jego ustąpienia oraz „utworzenia konstytucyjnego rządu, opartego o zaufanie społeczeństwa, rządu, który by wraz z parlamentem podjął walkę z klęską gospodarczą i nędzą ludności pracującej". Zdania brzmiące jeszcze kategoryczniej znalazły się w uchwalonej w Krakowie kongresowej rezolucji. Oświadczano: „walkę o usunięcie dyktatury Józefa Piłsudskiego podjęliśmy wszyscy razem i razem ją prowadzimy dalej aż do zwycięstwa". Przestrzegano: „na każdą próbę zamachu stanu odpowiemy najbardziej bezwzględnym oporem". Zapowiadano nawet: „wobec rządu zamachu społeczeństwo będzie wolne od jakichkolwiek obowiązków, a zobowiązania wobec zagranicy nielegalnego rządu nie będą uznane przez Rzeczpospolitą", a „na każdą próbę terroru odpowiemy siłą fizyczną"[110]. Domagano się na koniec ustąpienia – jako figuranta – Mościckiego.

Krakowską rezolucję potraktował Piłsudski jako wyzwanie. Początkowo za groźnie brzmiącym tekstem uchwały nie poszły konkretne działania, toteż Marszałek nie decydował się jeszcze na sięgnięcie po drastyczniejsze środki. Przygotowywał się jednak do rozgrywki i choć odrzucił podpowiadany przez Cara pomysł wprowadzenia stanu wyjątkowego, zamierzał sam stanąć na czele gabinetu, parlament rozwiązać, a przewodzących opozycji posłów pod pozorem ścigania ich za czyny sprzeczne z prawem, które określił mianem „kondemnatek", aresztować.

Finalne starcie przyspieszyła decyzja Komisji Politycznej Centrolewu o przeprowadzeniu 14 września w ponad dwudziestu miejscowościach wieców, na których w kategoryczny sposób zostałyby powtórzone podstawowe żądania krakowskiego Kongresu. 23 sierpnia ustąpił Sławek, a jego miejsce w dwa dni później zajął sam Piłsudski. Wicepremierem, koordynującym pracę ministrów w jego zastępstwie, mianowany został Beck, Marszałek natomiast postanowił komunikować się z opinią publiczną za pośrednictwem regularnie publikowanych w oficjalnej „Gazecie Polskiej" wywiadów. Od 26 sierpnia jego stałym rozmówcą został Miedziński.

Wystąpienia Piłsudskiego pomyślane były z jednej strony jako aktualne komentarze, z drugiej przynosiły oceny generalne i zapowiedzi posunięć długofalowych. Marszałek po raz kolejny podkreślił, iż za swą główną troskę uważa „zmianę tych prawnych zasad podstawowych, które nazywamy konstytucją". Przypominał, że w wypadku, gdy „konstytucja jest niechlujnie ułożona i napisana, wytwarzać ona musi chaos prawny tak daleki, że utrzymanie porządku w myślach prawnych staje się niekiedy niepodobieństwem" (JP, IX, 218). Cały wywód zmierzał do wykazania, iż niedoskonałość rozwiązań prawnych rzutuje na wszystkie dziedziny życia państwowego, od wielekroć krytykowanego przez Piłsudskiego systemu pracy Sejmu poczynając. Jedyne sensowne wyjście dostrzegał w zmianie konstytucyjnej ustawy i napisaniu jej „w przyzwoity sposób".

---

[110] Cyt. za: A. Czubiński, *Centrolew. Kształtowanie się i rozwój demokratycznej opozycji antysanacyjnej w Polsce w latach 1926–1930*, Wyd. Poznańskie, Poznań 1963, s. 314–315.

W rozważaniach Piłsudskiego nie „konstytuta" jednak (Marszałek wymyślił ów dyskredytujący termin jako najbliższy słowu „prostituta") stała się przedmiotem najbardziej zdecydowanego ataku. Znacznie mocniejsze słowa, w zgodzie z logiką wcześniejszych wystąpień, padły pod adresem posłów. Piłsudski charakteryzował posła jako człowieka, którego zachowanie wyznacza stała chęć „pokazania, że jest on rozumniejszy od wszystkich", co łączyło się z „żądaniem, aby wszyscy stali na śmietniku i składali ukłony". Nie ukrywał fizycznego wręcz obrzydzenia. „Pan poseł – dowodził – to nikczemne zjawisko w Polsce, pozwala sobie bowiem na czynności tak upokarzające – zarówno sejm, jako instytucję, jak i samych siebie, jako posłów – że powtarzam, cała praca w sejmie śmierdzi i zaraża powietrze wszędzie". Zapowiadał zatem, że nie pozwoli „rządzić panom posłom", i niedwuznacznie dawał do zrozumienia, iż nie zamierza respektować zasady poselskiej nietykalności. „Konstytucja – stwierdzał – mówi tylko o nietykalności sądowej; wszystko inne, panie pośle, jest tykalne!" Jeśli dodać, iż za główny motyw „anarchicznego" sposobu postępowania reprezentantów „lewskiego centra" lub „centrego lwa", bo takim mianem obdarzał Centrolew, uznawał fakt, że „panom posłom trzeba pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy" (JP, IX, 221, 223) na utrzymywanie partyjnych „wygódek", to propagandowy cel ataku rysował się nader wyraziście.

Posłowie i czytelnicy gazet do inwektyw, którymi Marszałek się posługiwał, byli już przyzwyczajeni, toteż ton wywiadu nie zaskakiwał. Nie oczekiwano jednak, że tym razem werbalna agresja będzie miała dalszy, realny ciąg. Tymczasem 29 sierpnia zostało wydane zarządzenie Mościckiego (na formalny wniosek kierowanego przez Piłsudskiego rządu) o rozwiązaniu parlamentu i wyznaczeniu wyborów na 16 i 23 listopada. Posłów nie chronił już immunitet...

Decyzje, zaskakujące nie tylko posłów, ale całą opinię publiczną, zapadły tymczasem 1 września. Składkowski, który jako minister spraw wewnętrznych zameldował się u Piłsudskiego tego dnia, odnotował: „na przedstawionej przeze mnie liście z «kondemnatkami» pan Marszałek własnoręcznie zielonym ołówkiem zaznacza, kto ma być aresztowany i zamknięty w Brześciu"[111]. W drugim wywiadzie Piłsudskiego, który ukazał się 7 września, na czoło wysunął się motyw „babrania się w nieczystościach" poselskich. Sugestiom, że z posłowaniem związane są nieodłącznie finansowe machinacje, towarzyszyło ostrzeżenie, że on jako szef rządu „za fotel, za hotel, za burdel i za serdel" płacić nie pozwoli. Wreszcie na pytanie o zakres uprawnień byłych parlamentarzystów Piłsudski odpowiedział: „gdy sejm jest rozwiązany, to posłów nie ma – nie istnieją", próby zaś formowania „związku zawodowego byłych posłów" świadczą jedynie, że pomysłodawcy powinni trafić „do szpitala wariatów, jeśli nie do kryminału" (JP, IX, 225–229). Ta ostatnia zapowiedź została zrealizowana w nocy z 9 na 10 września.

Symbolem rozprawy z opozycją stał się Brześć. Do wojskowego więzienia trafili tam – na polecenie ministra Składkowskiego, a zatem bez sądowego naka-

[111] F.S. Składkowski, *Strzępy wspomnień*..., s. 68.

zu – politycy tej miary co Witos, Barlicki, Kiernik, Bagiński, Popiel czy dołączony do nich w końcu września Korfanty. Złamanie prawa okazało się wszakże jedną tylko stroną medalu. Więzienie w Brześciu, podległe władzy komendanta twierdzy płk. Wacława Kostka-Biernackiego, zamienione zostało w katownię. Nad więźniami pastwiono się już w drodze, ze szczególnym okrucieństwem traktując Liebermana. Wszystkich, wyjąwszy Witosa, dotkliwie pobito po wstępnym więziennym przesłuchaniu. Regułą stało się poniewieranie ich godności, przy czym wyzwiskom czy razom towarzyszyły upokarzające prace – czyszczenie ustępów, mycie podłóg. Żywnościowe racje były racjami głodowymi. Nagminne było stosowanie kar dyscyplinarnych – ciemnicy, twardego łoża, pozbawianie jedzenia. W nocy przeprowadzano rewizje. Inscenizowano wreszcie fikcyjne egzekucje.

Nie jest istotne, czy wykonawcy wypaczyli w praktyce instrukcje Piłsudskiego co do sposobu traktowania więźniów. Nie przekonuje argument, że aresztowania zapobiegły rozlewowi krwi na znacznie szerszą skalę, aniżeli miało to miejsce 14 września, w dniu wyznaczonych przez Centrolew demonstracji. I choć trudno perspektywy tej nie brać pod uwagę, nie jest usprawiedliwieniem fakt, że skala przemocy jest tylko mikroskopijną cząstką tego, co działo się nie tylko w Niemczech i Rosji, ale nawet w Hiszpanii czy choćby na Litwie. Złamano wszak nie tylko prawo. Nadwerężono, i to niezwykle poważnie, kształtujące się dopiero u obywatela poczucie prawnego ładu. Ugruntowywano przekonanie, że władza może pozwolić sobie na niemal wszystko – z brzeskiej perspektywy tak drogie Piłsudskiemu wdrażanie idei służby dla państwa zamieniało się w karykaturę. Nic też w całym okresie sprawowania rządów nie obciąża Marszałka tak bardzo jak „sprawa brzeska". Czego, jak świadczą prowadzone rok później rozmowy z Arturem Śliwińskim, miał pełną świadomość.

Piłsudski, decydując się na użycie środków tak drastycznych, jak osadzenie przywódców parlamentarnej opozycji w brzeskiej twierdzy, zamierzał pozbawić ją impetu, zapewnić obozowi rządzącemu wyborczy sukces. Oficjalnie postępowanie to tłumaczył koniecznością, by „choć raz w Polsce postawić sprawiedliwość wymierzaną przez sądy na normalną drogę, naruszaną tak bezecnie, jak to czynili posłowie z immunitetem w pyskach" (JP, IX, 231). Podtrzymywał zatem propagandową konwencję, choć, jak się zdaje, zamiar pozbawienia politycznej opozycji jakiegokolwiek realnego znaczenia wynikał z oceny, że jej działania doprowadzić mogą do wyraźnego osłabienia państwa, do podważenia jego bezpieczeństwa. Za wyeliminowanie tej groźby gotów był tedy zapłacić wysoką cenę, a wyborczy sukces gwarantować miał – jak w połowie listopada tłumaczył współpracownikom – „5 lat spokojnego życia", co w interesie państwa należało „umieć wyzyskać"[112]. I choć Marszałek zajmował się nadal problematyką wewnętrzną, a w niektóre kwestie wnikał bardzo szczegółowo (przy konstruowaniu budżetu zwracał przykładowo uwagę na problem pensji urzędniczych i wydatki związane

[112] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 524.

z interwencjami w sprawie podtrzymania cen zboża oraz tworzeniem funduszu bezrobocia), owo „wyzyskanie" czasu wiązało się przede wszystkim z uregulowaniem spraw ustrojowych.

Po wyborach, w których BBWR uzyskał bezwzględną większość w obu izbach (choć bez wątpienia wpływ na uzyskany wynik wywarły unieważnianie list, oddanych głosów i zwykłe wyborcze fałszerstwa), oczekiwania Piłsudskiego, iż „trzy główne czynniki w państwie – Pan Prezydent Rzeczypospolitej, rząd i sejm – nie będą się kłócić między sobą, lecz zgodnie pracować", były zasadne. Otwarty pozostał problem zmiany konstytucji, BBWR nie zdobył bowiem tak dużej mandatowej przewagi, by móc projekt swój bez trudu przeforsować. Piłsudski ograniczył się tu do określenia kierunku generalnego, wskazując, iż przyszła konstytucja „ma zawierać tylko coś w rodzaju układu, coś w rodzaju możliwie ścisłego podziału funkcji państwowych" (JP, IX, 258–259) pomiędzy prezydentem, rządem i parlamentem. O ile jednak w gestii rządu winny były wedle jego opinii pozostawać wszelkie sprawy związane z „techniką rządzenia", Sejm zaś, czemu dawał niejednokrotnie wyraz, winien był skupić się na pracach nad budżetem, o tyle prezydent jawił się jako ten element państwowej struktury, w którego gestii znaleźć się musi „regulowanie najwyższej pracy państwowej" (JP, IX, 267). To zaś wymagało, by jego pozycja była nadrzędna zarówno w odniesieniu do rządu, jak i parlamentu.

Ostatnią bezpośrednią inicjatywą ustrojową Piłsudskiego były prowadzone od wiosny roku 1932 prace nad organizacją naczelnych władz państwowych podczas wojny. Trudno przy tym nie traktować ich jako jednoznacznego, choć nieznanego szerszej opinii publicznej sygnału, że rządzący obóz bierze poważnie pod uwagę drastyczne zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej i tym samym pojawienie się realnego zagrożenie Polski ze strony Niemiec. Z inicjatywą prac legislacyjnych Piłsudski wystąpił już w połowie lutego. Gospodarzem specjalnego poświęconego tej problematyce spotkania byłby prezydent, a uczestnikami wszyscy byli premierzy po maju 1926 roku. Marszałek określił również temat spotkania – „zastanowienie się, jakie – w jakim duchu miały być zredagowane dekrety rządowe w razie mobilizacji. Komendant – odnotował Świtalski – w tym wypadku zamierza mieć z góry ustaloną formę rządu pod formą skróconej rady gabinetowej i – dopowiadał – wentylował myśl, czy w tym czasie nie należałoby również mieć pewnego skrótu sejmowego"[113]. Związek pomiędzy pogorszeniem się międzynarodowego położenia Polski a przedsiębraniem prac mogących nie tyle zagrożenie owo osłabić, ile wytworzyć narzędzia umożliwiające skuteczne im przeciwdziałanie, wydaje się niewątpliwy.

Po raz pierwszy piłsudczykowska elita rozważała ten problem na specjalnej konferencji zwołanej zgodnie z sugestią Marszałka przez Mościckiego w Spale 29 marca (poza prezydentem obecni byli Prystor, Sławek, Bartel, Rydz-Śmigły, szef Sztabu Głównego WP gen. Janusz Gąsiorowski, szef IV Oddziału Sztabu

[113] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 154.

płk Juliusz Ulrych oraz Świtalski). Charakterystyczne, że instrukcje Piłsudskiego w tej sprawie referował Śmigły. Zgodnie z przekazem „zasadniczą myślą Komendanta jest to, że największą trudnością przy prowadzeniu wojny, zwłaszcza w jej początkach, jest nastawienie i organizacja naczelnych władz państwowych na sposób pokojowy, podczas gdy wojna jest czynnikiem tak zmieniającym życie, że trzeba już teraz obmyśleć sobie, jaka będzie organizacja naczelnych władz państwowych podczas wojny, z góry przyjmując, że organizacja ta musi być zupełnie inną, aniżeli ma państwo w okresie pokojowym"[114]. Trudno orzec, w jakim stopniu z rozważań tych przebijają doświadczenia Piłsudskiego z okresu, gdy sprawował funkcję Naczelnego Wodza, w jakim zaś praktyka rządzenia po maju roku 1926. Nie ulega jednak wątpliwości, że zadanie zlecone podkomendnym wiązało się z dniem bieżącym, wynikało ze stopnia zagrożenia Rzeczypospolitej.

Przemyślenia Piłsudskiego były wysoce znamienne. „W okresie wojny – relacjonował Śmigły – należy iść decyzjami Prezydenta, przy czym cała praca, która spada na rząd, musi być możliwie przepracowana systemem jednoosobowym, z wyraźnym unikaniem wszelkich komisji. Musi być od razu przeprowadzona zasada jak najswobodniejszego przenoszenia ludzi. Przygotowane dekrety muszą mieć formę możliwie najbardziej ogólnikową". Widać, że Piłsudskiemu chodziło przede wszystkim o sprawne działanie władz w przypadku zbrojnego konfliktu, aczkolwiek już wówczas wskazywał na obszary, których w pierwszym rzędzie dotyczyłoby działanie dekretów. Za jedno z ważniejszych uznał tedy „uczynienie wymiaru sprawiedliwości o wiele krótszym aniżeli normalnie podczas pokoju, z zaostrzeniem sankcji karnych dla wywołania pewnego terroru". Obszar drugi to „całe zagadnienie opieki nad rodzinami wojskowych będących na froncie, a więc dzieci wojskowych muszą być uczone darmo i mieć wszędzie pierwszeństwo; nie wolno rodzin wojskowych wyrzucać z mieszkań itp."[115]. Jednoosobowo podejmowane decyzje byłyby i szybsze, i łatwiejsze do wprowadzenia w życie. Z kolei wskazywane przezeń rozwiązania szczegółowe należy traktować jedynie jako przykłady czy podpowiedzi dla realizatorów generalnego zamysłu.

Innym ważnym pomysłem Piłsudskiego był tzw. Gabinet Wojenny. Nie był on sprecyzowany w szczegółach, ale zakładał powstanie ciała „złożonego z 4-5 ludzi, którzy by odgrywali rolę ciała nadrzędnego nad gabinetem pokojowym". U podstaw tego rozumowania leżało przekonanie, że znana Piłsudskiemu z autopsji Rada Ministrów była po prostu strukturą źle zorganizowaną, a przy tym podczas wojny chciał on uniknąć „dwutorowości, jaka istniała we Francji między prezydentem a rządem, i dlatego – przekazywał myśl Marszałka Śmigły – najbardziej odpowiada Mu wzór angielski z tego okresu, kiedy został utworzony gabinet wojenny. W skład tego gabinetu ścieśnionego miałby wchodzić Naczelny Wódz, minister spraw zagranicznych; minister spraw wewnętrznych częściowo mógłby brać

[114] *Ibidem*, s. 160.
[115] *Ibidem*, s. 160–161.

udział w obradach Gabinetu Wojennego, całość jednak jego pracy należy raczej do rządu pokojowego. W bardzo ogólnych zarysach – konkludował Śmigły – jest wysunięta myśl, by istniał podczas wojny jakiś skrót Sejmu, na to by nie pozbywać się elementu opinii czy reprezentacji społeczeństwa''[116].

O tym, że rządzący obóz sprawę traktował jako pilną, bodaj najwymowniej świadczy fakt, że drugie zebranie jej poświęcone w identycznym składzie zwołane zostało na zamku tuż po powrocie Piłsudskiego z Egiptu (na wypoczynek ten wyjechał 1 marca przez Rumunię, statkiem dotarł do Aleksandrii, a stamtąd do willi w Heluanie, by po miesiącu tą samą drogą powrócić do kraju), 25 kwietnia. Pomysły zebranych wydawały się w pełni zgodne z sugestiami Marszałka, zmierzały bowiem do jednoznacznego wzmocnienia na wypadek wojny egzekutywy. Urzędujący premier proponował, by poza Naczelnym Wodzem w składzie Gabinetu Wojennego obligatoryjnie znalazł się szef gabinetu i minister spraw zagranicznych oraz ,,jacyś ludzie bardzo zdecydowani''. W odniesieniu do udziału parlamentu był natomiast zdania, że ,,chciałby mieć go w formie 1/4 czy 1/5 liczby zarówno posłów, jak i senatorów, gdyż stoi na stanowisku, że nie może to być osobny skrót Sejmu i osobny Senatu, ale jedno ciało''. Podobnego zdania był Bartel (wspierany przez Śmigłego), wedle którego rząd wytworzony na czas wojny (ministrowie spraw wojskowych i spraw zagranicznych oraz Naczelny Wódz) powinien być po prostu ,,emanacją zwykłej Rady Ministrów z pewnymi pełnomocnictwami zajmujący się sprawami wojny. Mógłby być – dodawał były premier – utworzony z ministrów bez teki i ci ministrowie bez teki mogliby być pomocnymi premierowi''[117]. Natomiast liczbę parlamentarzystów ograniczyłby Bartel jeszcze bardziej niż Prystor, bo do 1/10 składu obydwu izb.

Najpoważniejsze prace, o charakterze analityczno-legislacyjnym, wykonali Sławek i Świtalski. Ten pierwszy przygotował ustawę ,,o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania podczas wojny rozporządzeń z mocą ustawy'', rozporządzenie prezydenckie ,,o ustanowieniu Rządu Obrony Państwa'', wreszcie kolejną ustawę ,,o powołaniu na czas trwania wojny Wojennej Komisji Ustawodawczej''[118]. Uprawnienia prezydenta w czasie wojny, i to bez względu na aktualny status parlamentu, potraktowane zostały przezeń niezwykle szeroko: od zatwierdzania budżetu i prawa zaciągania pożyczek przez dowolną reorganizację Rady Ministrów, zawieranie przymierzy z innymi państwami po ustalanie stanu liczebnego wojska i mianowanie Naczelnego Wodza. Upoważnienia przysługiwały prezydentowi z chwilą wypowiedzenia wojny, po rozpoczęciu działań wojennych nawet bez stosownej decyzji sejmu, wreszcie w chwili, gdy ,,państwo znalazło się w stanie zagrożenia wojną, a Sejm odnośnej uchwały jeszcze nie podjął'', wygasały natomiast ,,z chwilą podpisania traktatu pokojowego''. Rozporządzenie

[116] *Ibidem*.
[117] *Ibidem*, s. 162.
[118] *Ibidem*, s. 163–166.

o „Rządzie Obrony Państwa" sprowadzało się w istocie rzeczy do przekształcenia rządu cywilnego w gabinet wojenny pod przewodnictwem prezydenta, natomiast „Wojenna Komisja Ustawodawcza" nie była niczym innym jak personalnie zredukowaną emanacją Sejmu i Senatu (20 posłów i 10 senatorów). Świtalski, odwołując się przede wszystkim do angielskich i francuskich doświadczeń, wskazywał na dobre i złe strony samej koncepcji, bez przesądzania z góry, który z wariantów może w realiach polskich okazać się najkorzystniejszy. Dla uniknięcia trudności natury konstytucyjnej Sławek sugerował, by Rząd Obrony Narodowej „był formalnie doradczym ciałem Prezydenta, a członkowie tego ciała będą mieli zlecone przez Prezydenta czy przez premiera pełnomocnictwa do wykonywania tych czy innych funkcji rządowych"[119].

Zebrani, co zrozumiałe, nie doszli do jednoznacznych konkluzji. Większość „przychyliła się dość wyraźnie do koncepcji tworzenia z Rządu Wojennego czegoś w rodzaju Komitetu Ekonomicznego, przy pozostawieniu jednak pełnej władzy Radzie Ministrów"[120] – Śmigły wnioskował nawet, by stanowisko zgromadzonych przybrało postać formalnej uchwały. Byłoby to jednak, na co zwrócił uwagę Świtalski, wyraźne wchodzenie w kompetencje Marszałka, toteż ostatecznie zamierzano jedynie przedstawić mu do wyboru wypracowane podczas spotkań pomysły.

Piłsudski, jak się niebawem przekonała ścisła sanacyjna elita, z ich prac był skrajnie niezadowolony. Dał temu wyraz w rozmowach ze Śmigłym i Mościckim. Być może ma rację Świtalski, iż mimo braku bezpośredniego kontaktu z Marszałkiem on sam najlepiej odczytał jego w tej sprawie intencje, by powołać do życia „instytucję bardziej sprecyzowaną pod względem prawnym i bardziej władczą nad zwykłym gabinetem". Niezadowolenie Piłsudskiego, na co szczególnie warto zwrócić uwagę, dotyczyło również powolnego w jego odczuciu tempa prac. Czy wynikało to z oceny, że zewnętrzne zagrożenie narasta i niezbędne są działania przygotowawcze odnoszące się do sfery kierowania państwem w warunkach wojennych, czy łączyły się z tym inne jeszcze motywy, trudno dociec. W każdym razie już w początkach maja Piłsudski „odrzucił koncepcję, by Rząd Wojenny był emanacją Rady Ministrów, gdyż uważa, że byłoby to emanowanie dla potrzeb wojennych jakiegoś ciała z organizacji Rady Ministrów, które źle podczas wojny, jak i podczas pokoju funkcjonuje. Akcentował – odnotował Świtalski – że do Rządu Wojennego muszą należeć ludzie nieobciążeni resortem, przy czym Komendant stawiał pod znakiem zapytania, czy jest w ogóle potrzebny w Rządzie Wojennym premier"[121]. Do tego właśnie przekazu odnosili się 9 maja Mościcki, Prystor, Sławek, Bartel i Świtalski (obecność na tym zebraniu Marszałkowi odradził prezydent), przy czym spór w obrębie tego gremium (po jednej stronie Mościcki i Bartel, w opozycji Sławek i Świtalski) dotyczył nie tyle samej kwestii

[119] *Ibidem*, s. 162.
[120] *Ibidem*.
[121] *Ibidem*, s. 176.

powołania do życia specjalnego ciała rządowego, ile sposobu wprowadzenia tego pomysłu w życie (pierwsi byli za pogodzeniem przyjmowanych rozwiązań z konstytucją, drudzy gotowi byli, nie oglądając się na zapisy, „kategoryzować" ministrów na mniej i bardziej ważnych).

Spór i tym razem jednoznacznie przeciął sam Marszałek. Stało się to 27 maja, gdy stawili się u niego Sławek i Świtalski. Piłsudskiemu – do wyboru – przedstawione zostały pomysły Bartla, Sławka i Świtalskiego. Idea wielokrotnego premiera sprowadzała się do wydania aktu nominacyjnego dla „5-ciu ludzi, którzy formalnie mieliby być mianowani jako ministrowie łączący w swojej osobie kilka tek" (premier jednocześnie ministrem sprawiedliwości oraz oświaty, minister wojny to jednocześnie Naczelny Wódz oraz minister poczt i telegrafów itp.). Bartel, przy czym obstawał podczas wcześniejszej narady na zamku, brał pod uwagę zgodność proponowanego rozwiązania z konstytucją, ale Marszałek pomysł Bartla kontestował już podczas jego przedstawiania. Sławek opowiadał się za powstaniem odrębnego ciała, Rządu Obrony Państwa, który przejąłby kompetencje urzędującej Rady Ministrów, a centralną postacią byłby tu prezydent zarówno „z tytułu sprawowania władzy wykonawczej", jak i zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi państwa. Ostatecznie Piłsudski przychylił się do projektu przygotowanego przez Świtalskiego, zgodnie z którym prezydent powoływał do życia Rząd Obrony Narodowej, mający decydować „o kierunku tych prac państwowych, które muszą być wykonane dla osiągnięcia zwycięstwa"[122]. Projekt w myśl sugestii Piłsudskiego był na tyle ogólny, że stwarzał możliwości interpretowania jego zapisów w poszerzający (ale też zawężający) sposób. Dla Marszałka równie ważny był fakt, że dokument „pod względem formy nie trzyma się terminologii prawniczej", toteż nie powinno być zaskoczeniem polecenie, by projekt Świtalskiego „został zredagowany i przedstawiony Prezydentowi, gdyż Komendantowi jest on potrzebny w pracach mobilizacyjnych wojennych"[123].

Piłsudski rozstrzygał tu samodzielnie, choć na podstawie przygotowanego dlań materiału, sprawy wagi najwyższej. Zapiski Świtalskiego objaśniają przy tym motywy, jakimi Marszałek w kwestiach tych się kierował. Piłsudskiemu, jak tłumaczył podkomendnym, chodziło „o wytwarzanie szoku stwarzającego zupełnie inne warunki pracy wojennej i odróżnienie jej od pracy pokojowej". Z tego powodu uważał „utrzymanie wszelkich dykasterii pokojowych w czasie wojny za szkodliwe", stąd w momencie wybuchu wojny zamierzał je „połamać, przewidując, że trzeba będzie pod względem personalnym zmienić szefów resortów na to, by ci nowi ludzie nastawili się na inny rodzaj pracy i nie przenosili metod pracy pokojowej na okres wojny". Piłsudski przewidywał zatem i daleko idące personalne przetasowania, i całkowite ograniczenie roli resortów „pokojowych" – „dla przykładu Komendant negliżował zupełnie znaczenie np. mini-

[122] *Ibidem*, s. 177, 181.
[123] *Ibidem*, s. 182.

sterstwa skarbu podczas wojny, gdyż wyraził się, że starczy tutaj panienka wypisująca znaki obiegowe, a stokroć ważniejszą funkcję będzie posiadał ten, który będzie dbał o utrzymanie cen". Marszałek dawał również wyraz przekonaniu, że rząd powołany do życia na czas wojny nie może być obciążany żadnymi sprawami z wojną niezwiązanymi. Ciało to, jak zanotował Świtalski, powinno „pędzić wojnę", dlatego wprowadzano do niego ludzi nieobarczonych odpowiedzialnością za poszczególne resorty. To z kolei miało determinować szybkość działania rządu. „Stąd – zapisał autor dziennika – akcentowanie, by Rząd Wojenny nie zmienił się w ciało wiecznie obradujące i dyskutujące", jak miało to miejsce podczas Wielkiej Wojny w Anglii.

Piłsudski opowiadał się wreszcie za koniecznością „posiadania podczas wojny o wiele większej egzekutywy dla władzy wykonawczej, możności stosowania większego terroru i kar, większej możliwości rozporządzania zarówno życiem, jak i mieniem obywatela". Był w pełni świadom, że aby to uzyskać, można „iść albo bezprawiem, albo prawem. Zupełnej zgodności z prawem – dowodził – osiągnąć nigdy nie będzie można. Należy jednak dbać o to, by w pewnej przynajmniej zgodzie być z prawem". Stąd płynęła potrzeba wypracowania takiego rozwiązania, które „od razu postawi państwową pracę wojenną na innych podstawach", przy czym rozwiązanie to parlament musiałby obligatoryjnie zaakceptować.

Charakterystyczne, że Piłsudski – pomijając fakt, że omawiał tę kwestię w gronie najbliższych, zaufanych współpracowników – całkowicie nie liczył się z konstytucyjnymi zapisami. Uważał, że „albo ci ludzie, na których spadnie ciężar wojny, dadzą sobie radę z pomijaniem konstytucji wtedy, gdy będą odważni i gdy będą mieli rozpęd w działaniu i sukcesy, albo też będą słabi, a wtedy wszystko jedno, jakie trudności ich złamią, bo jeśli nie konstytucja, to wszelkie inne mogą ich złamać". W podejściu tym, z pozoru wskazującym na brak szacunku dla rozwiązań prawnych, dostrzec można czysty pragmatyzm i realizm, podobnie jak w przekonaniu, by z prac rządu wojennego wyłączyć premiera (by nie stał się „ciężarem kłopotów resortowych"), natomiast podnieść znaczenie ministra spraw zagranicznych. Marszałek wskazywał przy tym, by członków owego ekstraordynaryjnego gabinetu nie obarczać „z góry pewnymi działami pracy, gdyż o podziale ich czynności rozstrzygną indywidualności, jakie się znajdą w tym rządzie, i to zadecyduje, jaką oni rolę będą odgrywali"[124]. Wydaje się, dodajmy na marginesie, że wyeksponowanie roli ministra spraw zagranicznych już w maju 1932 roku zapowiadało zmianę na tym stanowisku – Zaleski, w przeciwieństwie do swego następcy, w oczach Piłsudskiego indywidualnością nie był.

Prace zlecone przez Piłsudskiego miały, co godzi się podkreślić, mimo rosnącego zagrożenia ze strony Niemiec charakter długofalowy. Wojny w najbliższym czasie Piłsudski nie przewidywał. „Wszyscy – uspokajał Sławka i Świtalskiego – są za słabi, by mogli dzisiaj iść na wojnę, i choć takie lub inne tendencje

[124] *Ibidem*, s. 183–184.

wzrastają, brak poczucia siły nie powinien doprowadzić w najbliższym czasie do konfliktów. Wojna na Wschodzie – wywodził – może nie stanowić podniety dla reszty świata, by wdał się w jakieś awantury, a Sowiety mogą w swoich rachunkach obliczać tylko na stosunki w Niemczech, które mogą doprowadzić do ostrych starć wewnętrznych, a więc do rzeczy, które mogą Sowietom pomagać i zmuszą je do bardziej aktywnego stanowiska". A przecież wojnę, nawet w nieodległym czasie, Piłsudski brał pod uwagę, i to z sobą jako Naczelnym Wodzem. Dowodnie świadczy o tym rzucona niejako na marginesie wymiany zdań uwaga: „obiecałem Prezydentowi, że pierwsze miesiące wojny wytrzymam, nie zdaje mi się, by ktoś inny mógł te pierwsze miesiące poprowadzić, «może potem zdechnę»"[125]...

Ustrojowe ramy nakreślone przez Marszałka u schyłku 1930 roku, z modyfikacjami odnoszącymi się do rządu wojennego z wiosny roku 1932, były zatem przejrzyste i jednoznaczne. Wprowadzeniem w życie pomysłu oraz uszczegółowieniem generalnych założeń zająć mieli się jednak już jego współpracownicy. Piłsudski, doprowadzając do finału walkę z opozycją i skutecznie tłumiąc za pomocą zarządzonej od połowy września w Galicji Wschodniej akcji pacyfikacyjnej próbę wytworzenia ukraińskiej irredenty, kierował swą uwagę na problem zewnętrznego bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Problem wynikający z geopolitycznego położenia Polski pomiędzy Niemcami a Rosją.

Selektywne traktowanie zagadnień stojących przed państwem w coraz większym stopniu wynikało z widocznego z upływem czasu, szczególnie po roku 1928, szybkiego topnienia czysto fizycznych sił Marszałka. Kilkutygodniowy rekonwalescencyjny pobyt w Rumunii latem 1928 roku dobrze posłużył ich regeneracji, ale burzliwy rok 1929, a zwłaszcza przeżycia z drugiej połowy roku 1930 sprawiły, iż nieodzowny okazał się dłuższy wyjazd kuracyjny. Gabinetem po ustąpieniu Piłsudskiego kierował od 4 grudnia Sławek, zarazem prezes BBWR. Nowemu Sejmowi marszałkował Świtalski, Senatowi – Raczkiewicz. W GISZ natomiast zastępował Marszałka Sosnkowski.

Piłsudski opuścił Warszawę 15 grudnia. Celem wyjazdu była wybrana przez córki Madera. Towarzyszyli mu doktor Marcin Woyczyński oraz Eugenia Lewicka, nieformalnym zaś – z polecenia Becka – pomocnikiem Woyczyńskiego był kpt. Mieczysław Lepecki. Fakt, iż w owym mikroskopijnym gronie znalazła się doktor Lewicka, stał się powodem do powtarzanych po dzień dzisiejszy plotek i domniemań, zwłaszcza co do charakteru jej z Marszałkiem znajomości. Nie była ona bardzo długa, bo datowała się najprawdopodobniej od letniego pobytu w roku 1924 w Druskiennikach i z pewnością u jej początków legły naturalne kontakty pomiędzy lekarzem a pacjentem. W okresie późniejszym eksponuje się wpływ Lewickiej na posunięcia Piłsudskiego związane z popieraniem nowoczesnego fizycznego wychowania młodzieży, wszelako dopiero jej samotny, wcześniejszy

[125] *Ibidem*, s. 185.

z Madery powrót, a zwłaszcza tragiczna śmierć z powodu zatrucia w końcu czerwca 1931 roku uruchomiły mechanizm niechętnej Marszałkowi plotki[126]. Rzetelny historyk zdany jest tu jedynie na pozbawione źródłowych umocowań hipotezy, toteż poza odnotowaniem faktu obecności Lewickiej na portugalskiej wyspie i przybycia na żałobne nabożeństwo Marszałka trudno dodawać cokolwiek więcej.

Na Maderze Piłsudski wypoczywał i przygotowywał swą ostatnią większą pracę *Poprawki historyczne*. Spacerował, czytał (również nadsyłaną z kraju prasę), stawiał pasjanse i grał w szachy z Woyczyńskim. Ominęły go reperkusje „sprawy brzeskiej", związane z parlamentarnymi interpelacjami oraz publicznymi wystąpieniami ludzi nauki i pióra. To odcięcie od wszelkiej polityki trwało do 22 marca, kiedy to do portu w Funchalu zawinął kontrtorpedowiec „Wicher". W Gdyni – po 3,5-miesięcznym pobycie poza Polską, najdłuższym po listopadzie 1918 roku – Piłsudski znalazł się 29 marca.

Tuż po powrocie, jak zauważył Świtalski, Piłsudski nie miał zamiaru „opychać siebie wszelkimi wiadomościami z okresu jego niebytności w Polsce". Wprawdzie już w początkach kwietnia zamierzał spotkać się w wąskim gronie (Mościcki, Sławek, Prystor i Świtalski), ale konferencja ta „odroczyła się wskutek niedyspozycji Komendanta"[127]. Odprawa ze współpracownikami, bo w okresie pomajowym najwłaściwsze to określenie charakteru stosunków z zajmującymi państwowe stanowiska podkomendnymi, odbyła się w końcu kwietnia. Poza Mościckim brali w niej udział Sławek, Prystor, Beck i Świtalski (z zespołu tego wypadł Wieniawa), Marszałek zaś obok przekazania bieżących dyrektyw dokonał swoistego bilansu pomajowego okresu. Stwierdził wówczas, że w warunkach polskich nieodmiennie rysują się dwie drogi: „albo iść siłą, albo prawem". On sam wybierał drugi wariant, jest bowiem przekonany, że „siła nie wychowuje, a tylko łamie. Natomiast wychowuje tylko prawna praca". Charakterystyczne to refleksje. I zapewne nieprzypadkowe, bo w prowadzonej pół roku później rozmowie ze Śliwińskim Marszałek niezwykle dobitnie podkreślał: „Polacy mają w sobie instynkt wolności", toteż „w Polsce nie można rządzić terrorem". On sam, dodawał, w stosunku do polskiego społeczeństwa mógł „sobie na wiele pozwolić", ale „instynktu wolności nie można zabijać i zabić go się nie da. I to jest – konkludował – wartość, która ma dużą cenę"[128].

Piłsudski, choć nie zamierzał poświęcać zbytnio uwagi najrozmaitszym szczegółowym kwestiom, w gruncie rzeczy do końca życia nie zrezygnował z podejmowania interwencji we wszelkich sprawach związanych z „techniką rządzenia".

---

[126] Zob. M. Sioma, *Polityczne i zdrowotne aspekty pobytu marszałka Józefa Piłsudskiego na Maderze* [w:] *Żar niepodległości...* O rozdźwiękach małżeńskich z tego powodu informacje uzyskane od Janiny Prystorowej odnotowywał w swym dzienniku ksiądz Żongołłowicz (B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, Studium Europy Wschodniej, Warszawa 2004, s. 337, 610).

[127] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie*..., s. 131.

[128] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 592, 605; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 3: *1926–1935*, Ossolineum, Wrocław 1994, s. 231.

Prowadziło to niekiedy to powstawania personalnych konfliktów, zwłaszcza gdy podkomendny piastujący ministerialne stanowisko forsował rozwiązania wyraźnie niepasujące do koncepcji Marszałka. Mechanizm ten jest doskonale widoczny w odniesieniu do ministra skarbu (w pięciu kolejnych rządach w latach 1919–1931, od gabinetu Świtalskiego po rząd Sławka) Ignacego Matuszewskiego. Zastrzeżenia ze strony Piłsudskiego jako ministra spraw wojskowych pojawiły się wiosną 1931 roku, kiedy to Matuszewski w obliczu pogarszającej się sytuacji finansowej państwa zmuszony został do skomprymowania budżetu. Cięcia dotknęły również resort Marszałka, przy czym nawet jego najbliżsi współpracownicy ze Sławkiem na czele uważali, że racja jest po stronie Matuszewskiego, gdyż „komprymować trzeba było wszystkie resorty".

Choć ludzie pokroju Sławka czy Świtalskiego gotowi byli ministra skarbu bronić, to jednocześnie nie mieli złudzeń, że „w razie irytacji daleko idącej ze strony Komendanta" nie będą mogli go uratować. Otoczenie Piłsudskiego zdawało sobie zatem sprawę i z walorów osoby przezeń negliżowanej, i w gruncie rzeczy z braku poważnego kontrkandydata na jego miejsce, ale frontalnego starcia ze swym Komendantem w ogóle nie brało pod uwagę. Co ciekawe, to właśnie Matuszewski gotów był podjąć ryzyko, jak bowiem w połowie kwietnia ujął to w rozmowie ze Świtalskim Mościcki, minister skarbu „otrzymał wyraźną instrukcję, że ten cały dział [budżet MSWojsk. – W.S.] jest nie do ruszenia przez żadne oszczędności i że jest to ściana, w którą nie warto głową bić, ponieważ nie jest ona w ogóle do zdobycia"[129].

Postępowanie Piłsudskiego w tej kwestii było znamienne. Nie uderzał pięścią w stół, nie domagał się natychmiastowej dymisji oponenta, ale też nie podejmował merytorycznego sporu. Raczej się dąsał. Przejawiało się to i zapowiedzią wyciągnięcia bliżej niesprecyzowanych konsekwencji, i podkreślaniem utraty zaufania (w rozmowie ze Sławkiem w końcu kwietnia), toteż grupa najbliższych współpracowników postanowiła iść na przeczekanie. Sławek, Prystor, Beck i Świtalski uznali zgodnie – zwłaszcza że Piłsudski powracał do idei wymiany premiera – że „Sławek powinien przetrzymać do okresu wakacyjnego. Liczymy na to – odnotował Świtalski – że skoro Komendant ustali, jakie są dla wojska konieczne pieniądze, i gdyby Matuszewskiemu udało się te pieniądze w jakiś sposób wyskrobać, to wtedy może moment braku zaufania ze strony Komendanta do Matuszewskiego zmniejszyłby się". Wprawdzie „stosunek między Komendantem a Matuszewskim nie rokuje nadziei, by mógłby być kiedyś zupełnie dobrym, jednak ten brak zaufania mógłby się na tyle zmniejszyć, że przyszły premier nie miałby ze strony Komendanta postawionego warunku pozbycia się Matuszewskiego"[130].

Sprawa Matuszewskiego tylko z pozoru ma personalny wymiar. Ukazuje ona wewnętrzne relacje na szczytach sanacyjnej władzy – z jednej strony niepodważal-

[129] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie...*, s. 131.
[130] *Ibidem*, s. 133–134.

ną, niekwestionowaną pozycję Piłsudskiego, z drugiej zaś próby racjonalizowania jego decyzji, usuwania potencjalnych punktów zapalnych, chronienia zagrożonych jego irytacją, szczególnie w przypadku, gdy literalne wykonanie woli Marszałka mogło przynieść negatywne w ocenie jego podkomendnych nie tyle dla własnego obozu, ile interesu państwa konsekwencje. Współpracownicy Piłsudskiego mieli świadomość, że ministra skarbu o podobnym formacie nie znajdą. Matuszewski okazał się „człowiekiem, który specjalnie oddziałuje dobrze w tych ciężkich czasach na Klub BB, dając temu klubowi satysfakcję w formie dobrych argumentów i dobrej polemiki z przeciwnikiem. Równocześnie – dopowiadał Świtalski – sam Matuszewski jest z natury swojej polemistą i polemika sprawia mu przyjemność. W ten sposób Matuszewski i BB – konkludował – wzajemnie uzupełniają się dobrze; jeden w swojej satysfakcji argumentowania, a drugi w satysfakcji słuchania dobrych argumentów"[131]. Trudno nie odnieść wrażenia, że irytujący swą postawą Marszałka minister był właśnie doskonałym przykładem na „technika pracy" i zarazem „mówcę", czyli swoisty na stanowisku tym ideał. Być może ten walor Matuszewskiego Piłsudski dostrzegał, wszelako przeważyło zapewne przekonanie, że otwarte kwestionowanie jego zaleceń tolerowane być nie może.

Los Matuszewskiego jako ministra był zatem przesądzony. Piłsudski nie podejmował jednak, co raz jeszcze godzi się podkreślić, gwałtownych, nieprzemyślanych kroków. O wewnętrznych stosunkach w gabinecie Sławka rozmawiał w początkach maja z Prystorem (ten zaś „nie poruszył zupełnie osoby Matuszewskiego jako drażliwej"), a premiera w kilka dni później uprzedzał, że „będzie spierał się o obcięcie 15 proc. dodatku dla oficerów, twierdząc, że w ustawie skarbowej nie ma upoważnienia dla obcięcia gaż oficerskich i że to obcięcie tyczy się tylko urzędników". Co więcej, tuż po owej rozmowie pojawiło się oświadczenie resortu Marszałka (Piłsudski osobiście podyktował je szefowi swego gabinetu, Sokołowskiemu), że oficerski dodatek – co było głównym obiektem sporu z Matuszewskim – nie zostanie obcięty. Oświadczenie pojawiło się bez jakiegokolwiek wcześniejszego uzgodnienia z Ministerstwem Skarbu, toteż w otoczeniu Marszałka uznano, że „cała ta sprawa wygląda na chęć robienia ze strony Komendanta tak dokuczliwych posunięć, by Matuszewski był zmuszony wyciągnąć konsekwencje", czyli z ministerialnego fotela ustąpić.

Dla najbliższych współpracowników Marszałka sytuacja ta stawała się coraz bardziej „przykrą, gdyż – ubolewał Świtalski – nie potrafimy zupełnie tej kwestii załatwić", toteż trudno się dziwić konkluzji, iż „kwestia osoby następcy Matuszewskiego staje się coraz bardziej aktualna i dlatego postanowiliśmy za jakiś czas, po 10 dniach, przyjść z ewentualnymi kandydaturami na ministra skarbu". Była to w gruncie rzeczy całkowita kapitulacja, choć współpracownicy Piłsudskiego nazbyt wielkiego pola manewru nie mieli. Piłsudski postawił na swoim, nie stawiając ich na baczność – „sytuacja jest dlatego tak ciężka – zapisał Śwital-

[131] *Ibidem*, s. 134.

ski – bo Komendant oświadczył, że nie bierze udziału w pracach państwowych, a mimo to występuje personalnie przeciw działowi pracy państwowej, jakim jest dziedzina finansowa, ze swoją ofensywą uniemożliwiającą utrzymanie Matuszewskiego, którego my wszyscy oceniamy jako najmożliwszego w tych warunkach, w jakich się w tej chwili skarb znajduje"[132]. W gruncie rzeczy Piłsudski zmuszał Matuszewskiego bądź do dymisji, bądź do trudnej z wizerunkowego punktu widzenia kapitulacji. Wprawdzie ostatecznie zgodził się, by oficerski dodatek zredukować o 5 proc., ale kolejnym jego uderzeniem w kontestowanego ministra stało się „cofnięcie wszelkich zamówień dla przemysłu wojennego" na najbliższy rok. Odczytano to jako kolejną demonstrację przeciwko Matuszewskiemu, tym razem „za niewypłacanie należnych tangentów", aczkolwiek mógł być to również „objaw dużej nieufności ze strony Komendanta w sprawach tyczących się w ogóle całego tzw. przemysłu wojennego". Podkomendni zdani byli na domysły, swych rzeczywistych motywów bowiem Piłsudski nie odkrywał.

W połowie maja wbrew nadziejom otoczenia Marszałka jego „niechęć do Matuszewskiego nie doznała wyraźnego złagodzenia". Piłsudski polecił Sławkowi, by „pilnował Matuszewskiego, by nie skupywał Matuszewski papierów wartościowych dla samego siebie, tzn. od instytucji rządowych, i by nie mieszał pieniędzy i przeznaczeń budżetowych z wydatkami pozabudżetowymi". Na giełdzie nazwisk pojawiły się pierwsze kandydatury (Starzyński, Czechowicz, Kozłowski), zresztą od razu przez Marszałka negowane. W rachubę brano jeszcze Pierackiego, a nawet Miedzińskiego, choć w tym ostatnim przypadku Piłsudski zauważył, że „nie powinien on jeszcze teraz obejmować ministerstwa". Charakterystyczne, że Piłsudski nie wchodził w organizacyjne szczegóły, niemniej jednak zalecał, by Ministerstwo Skarbu „podzielić na trzy działy: 1) skarbu, 2) finansów, 3) monopoli"[133], no i rzecz jasna przesądzał, niekoniecznie wprost, o kształcie jego kierownictwa.

Piłsudski określał generalne reguły gry, jego podkomendni realizowali zaś zalecenia, choć dyspozycje Marszałka były w większym stopniu odzwierciedleniem jego intencji aniżeli wykazem konkretnych kroków, które należy podjąć. Zwraca też uwagę swoista hermetyczność obiegu informacji. Prowadziła ona do sytuacji niekiedy niezręcznych – Sławek po swej rozmowie z Marszałkiem doszedł do wniosku, że o konflikcie i jego charakterze powinien poinformować prezydenta. Urzędujący premier wprawdzie to uczynił, ale bardzo oględnie, toteż Mościcki stanowiskiem Piłsudskiego, zakomunikowanym mu niebawem osobiście, był wręcz zszokowany. Na zarzuty („nie dość dobrze informował Prezydenta") naraził się i Sławek, toteż rozwiązanie narastającego kryzysu zaczęło wychodzić poza jednostkowy personalny wątek – objęło już los całego gabinetu. Sławek w kolejnej rozmowie z Mościckim brał zatem pod uwagę dwa wyjścia: albo przy utrzymaniu przezeń stanowiska premiera „przyjąć dymisję Matuszewskiego i zastąpić go

[132] *Ibidem*, s. 136–137.
[133] *Ibidem*, s. 139–140.

innym człowiekiem, albo też podać się z całym gabinetem do dymisji, żeby potem przyszły premier mógł wyszukać sobie innego ministra skarbu".

W rezultacie tych wstępnych ustaleń kolejna bezpośrednia rozmowa Sławka z Piłsudskim pokazała, że tym razem intencje tego ostatniego premier odczytał prawidłowo. Marszałek skwitował relację: „A tak, to znaczy, że teraz ja już mogę mówić z Prezydentem", natomiast w odniesieniu do konieczności obcięcia wojskowego budżetu, gdy jego główny oponent został utemperowany, stwierdził akceptująco – „można żyć i z tymi 64 milionami [budżet miano zredukować do tej właśnie sumy – W.S.], ale bez Matuszewskiego". A przecież, jak podnosił Świtalski, „powód nieufności Komendanta do Matuszewskiego nie przestaje być dla nas niezrozumiały. Istniały wprawdzie dawniej zadrażnienia między Komendantem jeszcze za czasów premierostwa Sikorskiego i pomocy, jaką wtedy dawał Sikorskiemu Matuszewski w charakterze szefa II Oddziału, z czego Komendant nie był zadowolony, i było rozdrażnienie Komendanta, iż Matuszewski, z powodów zupełnie nieistotnych, nie chciał obejmować stanowiska naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ dlatego, ponieważ mu to «rangowo» nie odpowiadało – ale ocena pracy Matuszewskiego była dość obiektywna i słuszna była u Komendanta zarówno podczas mego premierostwa, jak potem podczas premierostwa Komendanta, kiedy nawet na Radzie Gabinetowej chwalił Matuszewskiego za jego robotę. Nieufność – podkreślił Świtalski – rozpoczęła się dopiero po powrocie z Madery i nabrała ostrych i niemiłych form".

W kilka dni później misję tworzenia nowego gabinetu otrzymał Prystor. 22 maja podczas rozmowy z Piłsudskim informował go o ministerialnych personaliach i podkreślił, że „zdecydował się, wobec nieufności Komendanta do Matuszewskiego, nie brać Matuszewskiego do gabinetu". Odpowiedź Piłsudskiego była wielce charakterystyczna: „To cieszę się, żeś tak pomyślał, bo gdybyś brał Matuszewskiego, to wtenczas ja bym do twego gabinetu nie wszedł". Ostatecznie ministrem skarbu w gabinecie Prystora został brat Marszałka, Jan (Pieracki odmówił). Oficjalnie powodem odejścia Matuszewskiego miało być jego przemęczenie, natomiast „w gronie najbliższych ludzi" miano roszadę tę tłumaczyć „różnicami między Matuszewskim jako ministrem skarbu dążącym do ścieśniania wszystkich budżetów a ministrem spraw wojskowych, który ze względów politycznych nie może na żadne obcięcia się godzić"[134].

Obszernie przedstawiona tu „sprawa Matuszewskiego" pozwala na stosunkowo pełne spojrzenie na kulisy mechanizmu sprawowania przez Piłsudskiego władzy. Zmiany tak na stanowisku premiera, jak i ministerialne nie były przypadkowe, a przy konstruowaniu gabinetu wymagały jego aprobaty, nawet gdy było nią tylko niezgłaszanie zastrzeżeń. Marszałek nie wymuszał przy tym na współpracownikach określonych, zgodnych z jego wolą działań. Prowadził raczej swoistą rozgrywkę, myląc niekiedy tropy czy podsuwając, być może celowo, odmien-

[134] *Ibidem*, s. 140–145.

ną od rzeczywistej interpretację swych kroków. Z tym wszelako zastrzeżeniem, że owa gra toczyła się rzeczywiście w bardzo wąskim personalnym kręgu. Inna kwestia to racjonalność zachowań Marszałka. W jego poczynania – a „sprawa Matuszewskiego" wyraziście to ukazuje – zaczynały wkraczać uprzedzenia i fobie[135], trudne do zracjonalizowania nawet przez najbliższe otoczenie. Czy płacił w ten sposób za intensywność swego życia? Czy dawała o sobie znać śmiertelna choroba? Odpowiedzieć na to nie sposób.

W każdym razie Piłsudski, sprawując dyktatorską władzę, typowym dyktatorem nie był. Nie tylko dlatego, że konsolidował miast wedle starorzymskiej zasady dzielić ekipę rządzącą. Nie tylko dlatego, że zupełnie nie imponowały mu władzy atrybuty. Przede wszystkim z powodu całkowitej różnicy w wytyczaniu finalnych celów, do których dążył. Władza, którą skupił w swym ręku, miała być jedynie możliwie skutecznym instrumentem w budowaniu siły państwa, miała wdrażać obywatelom poczucie służby dla niego. Nie zawsze posługiwanie się tym instrumentem, tak jak w sprawie brzeskiej, przynosiło zamierzony efekt. Nie jest też zamiarem autora niniejszej biografii dokonywanie całościowego, ogarniającego wszystkie dziedziny życia państwowego bilansu. Warto wszakże pamiętać, że cały szereg zamierzeń, jak choćby wprowadzenie do szkół programu wychowania państwowego, jeśli tylko oczyścić je z propagandowych czy utylitarnych naleciałości, przynosił wymierny efekt. Wymierny, bo zweryfikowany w nieodległej przyszłości, najczęściej zresztą w tragiczny sposób.

Piłsudski zdawał przy tym sobie doskonale sprawę, że jego postać „za duży cień rzuca na stosunki w Polsce". Świadomość tego stanu rzeczy, świadomość, iż właściwie on tylko „potrafi rzeczywistości spoglądać wprost w oczy", wiodła niekiedy do autentycznych wybuchów rozpaczy. Podobnych do tego, którego świadkiem był w czasie rumuńskiego (znów w zamyśle wypoczynkowego, a zwichniętego nagłą chorobą) pobytu Marszałka w październiku 1931 roku Roman Michałowski. Konkluzja samotnie wygłaszanego monologu brzmiała tragicznie, przybierając zarazem formę szczególnej przestrogi. „Jeżeli Polacy, wszyscy Polacy, rozumiecie, co mówię – usłyszał przypadkowy świadek – wszyscy Polacy, nie wezmą się do roboty w obronie interesów kraju – a mnie zabraknie, to za dziesięć lat Polski nie będzie"[136]. Było to coś więcej aniżeli dyktowana przeczuciem zbliżającej się śmierci obawa...

W początkach kwietnia Piłsudski zapowiedział ograniczenie stopnia swej interwencji w sprawy państwa i skupienie się na problematyce wojska. Potrzeby wkraczania na teren zawiadywany przez ministra Zaleskiego jeszcze nie dostrze-

---

[135] Andrzej Chojnowski zwraca uwagę na to, że w latach trzydziestych Piłsudski, cierpiący na bezsenność, nękany trudnymi do zwalczenia stanami podgorączkowymi, był zdolny dziennie tylko do dwu-, trzygodzinnej pracy. „Dochodziły do tego – zwraca uwagę badacz – przejściowe zaburzenia równowagi psychicznej, co przejawiało się m.in. w spotęgowanej podejrzliwości wobec otoczenia" (A. Chojnowski, *Rządy pomajowe*..., s. 177).

[136] IJP-NJ, AO, Teka płk. R. Michałowskiego.

gał, niemniej jednak już wówczas jego uwagę w znacznym stopniu pochłaniało to, co działo się w Niemczech. W początkach sierpnia domagał się od Zaleskiego, by „wyzyskać obecny kryzys w Niemczech, specjalnie na gruncie bankowym, i starać się na Górnym Śląsku podważyć kwestię tyczącą się właśnie działalności banków niemieckich na terenie Górnego Śląska". Piłsudski, jak widać, działał z wyprzedzeniem; jak odnotował Świtalski, „Komendant stara się zawsze, ażeby uciążliwe dla nas konwencje zachwiewać systematycznie, a nie czekać na termin, w którym te konwencje wygasają"[137].

Na obszarze polityki zewnętrznej poczynania Marszałka opierały się na przemyślanej, długofalowej koncepcji, dzięki czemu w dogodnym momencie można było pokusić się o dokonanie szybkiego, taktycznego zwrotu. Zasadniczym punktem odniesienia było nieodmiennie bezpieczeństwo państwa, bezustannie podważane przez wrogich a rosnących w siłę sąsiadów. Destabilizacja geopolitycznej sytuacji, coraz wyraźniejsza od początku lat trzydziestych, sprawiła, że w końcu 1931 roku Piłsudski zdecydował się na prowadzenie aktywniejszej aniżeli do tej pory polityki zewnętrznej. Świadczyła o tym rozmowa z Beckiem, jeszcze wiceministrem spraw zagranicznych, poświęcona „sprawom zaległym", czyli kwestii Gdańska, traktatu mniejszościowego, Litwy i Śląska Cieszyńskiego. Problem Wolnego Miasta miał być nadal traktowany jako lakmusowy papierek w stosunkach polsko-niemieckich. Uciążliwy i ograniczający suwerenność Rzeczypospolitej traktat mniejszościowy Marszałek rozwiązać zamierzał poprzez stworzenie – bez oglądania się na opinię Ligi Narodów – faktu dokonanego. Z Kownem przewidywał prowadzenie dyskrecjonalnych rozmów, natomiast rozstrzygnięcie problemu Zaolzia wiązał z czasem wielkich, międzynarodowych wstrząsów. Beck dowiedział się również, iż w wypadku zaostrzania się międzynarodowej sytuacji zastąpi on Zaleskiego. Piłsudski bacznie obserwował ten proces i reagował na wyraźne pogorszenie się stosunków z Niemcami traktatową regulacją ze wschodnim sąsiadem.

Linia polityki zewnętrznej, której konstruktorem był Piłsudski, a realizatorem, również po jego śmierci, Beck, określana jest mianem polityki równowagi bądź równej odległości. O jej sens, skuteczność czy rezultaty po dziś dzień toczą się zacięte, nie tylko historiograficzne czy publicystyczne spory. Nie wchodząc w ich zawiłości czy subtelności, godzi się jednak podkreślić, iż kształt polskiej polityki zagranicznej był czytelny, ona sama zaś realizowana niezwykle konsekwentnie. Jej istotą była budowa międzynarodowej pozycji Polski w oparciu o realną, własną siłę. Zabezpieczenie wtórne stanowiły sojusze i bilateralne układy, Piłsudski bowiem nie wierzył w skuteczność porozumień zbiorowych, upatrując w nich raczej pretekst do podporządkowywania sobie interesów państw słabszych przez silniejszych członków takich gremiów. Generalną dyrektywą w stosunkach z najbliższymi a nieprzychylnymi Polsce sąsiadami była zaś dbałość o to, by nie dopuścić do ich zbliżenia, co mogło się dokonać tylko kosztem Polski, starając się zarazem

[137] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie...*, s. 150.

zachowywać z obydwoma równie poprawne stosunki. W wypadku zaostrzenia się sytuacji na jednym z tych odcinków prawo równowagi wymagało, by polepszały się one na drugim. Pakt o nieagresji, podpisany w roku 1932 z ZSRR, jest wymownym przykładem realizacji tej właśnie linii.

Sygnałem, że stosunki polsko-niemieckie wkraczają w niebezpieczną fazę, stało się wystąpienie weimarskiego ministra dla obszarów okupowanych Gottfrieda Reinholda Treviranusa w sierpniu 1930 roku, kiedy to zakwestionował on terytorialną integralność Rzeczypospolitej. Autentyczne wzburzenie polskiej opinii publicznej, demonstrowane bodaj wyraźniej aniżeli w roku 1939, usiłowały dyskontować wówczas i rządzący obóz, i opozycja, ale w momencie tym Piłsudski Niemiec jeszcze się nie obawiał. Co nie znaczy, że owo potencjalne zachodnie zagrożenie lekceważył. W czerwcu 1929 roku żądał od swych inspektorów armii gruntownego przepracowania dwu zagadnień: Gdańska i Śląska oraz dokonania „oceny ich wartości i braków z punktu widzenia analizy nieprzyjaciela, zabezpieczenia, względnie zagrożenia granic"[138]. Co więcej, to wówczas najprawdopodobniej rozpoczęła swe prace specjalna ekipa operacyjna Oddziału III Sztabu Głównego, a w roku 1930 uwagę wszystkich inspektorów Marszałek skierował właśnie na kierunek zachodni. Użycie armii było jednak ostatecznością, przy czym w takim wypadku konieczne było współdziałanie z sojuszniczką, Francją. Droga dyplomatyczna była w tej sytuacji i dogodniejsza, i mogąca zapewnić korzystne rozstrzygnięcia bez potrzeby odwoływania się do militarnego argumentu.

Próba poszukiwania własnych, politycznych rozwiązań była konieczna z dwóch jeszcze zewnętrznych powodów. Francja, izolująca się za Linią Maginota, pogrążała się w pacyfizmie, a znaczące postacie jej politycznej i kulturalnej sceny dołączały swe głosy (niekiedy za niemieckie pieniądze) do rewizjonistycznych żądań wysuwanych przez zachodniego sąsiada Rzeczypospolitej. W Niemczech z kolei coraz wyraźniej dochodził do głosu ruch nazistowski, spektakularny zaś sukces partii Hitlera we wrześniowych wyborach do Reichstagu nakazywał branie pod uwagę i tego czynnika. Dlatego kierowane przez Stanisława Patka polskie poselstwo w Moskwie zaczęło dyskretnie sondować możliwość zawarcia z Kremlem paktu o nieagresji. W sierpniu 1931 roku Patek przedstawił propozycję strony polskiej, wszelako zgodnie z wysuniętym przez Marszałka zastrzeżeniem niezamykania możliwości zawarcia podobnego układu przez państwa bałtyckie i Rumunię. Polska inicjatywa, początkowo publicznie kwestionowana przez Maksima Litwinowa, została niebawem przez Kreml skwapliwie podchwycona. Stało się to po rozpoczęciu japońskiej inwazji w Mandżurii, a tym samym zagrożeniu dalekowschodnich interesów ZSRR. Ostatecznie pakt – przewidujący wyrzeczenie się wojny jako narzędzia polityki, zawierający zobowiązania do powstrzymania się od wszelkich działań agresywnych i uznający za sprzeczne z nim wszelkie

[138] E. Kozłowski, P. Stawecki, *Protokoły z posiedzeń Ścisłej Rady Wojennej i inspektorów armii za lata 1926––1932*, cz. 2, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1983, t. 25, s. 306.

akty gwałtu naruszające całość i nietykalność terytorialną drugiej strony – został parafowany w styczniu, podpisany na polecenie Piłsudskiego w lipcu (po uprzednim podpisaniu takich dokumentów przez Kreml z Finlandią, Łotwą i Estonią), a ratyfikowany przez Mościckiego w listopadzie 1932 roku. Odległość pomiędzy Warszawą a Moskwą wyraźnie się zmniejszyła. Ogromniały natomiast, grożąc przerodzeniem się w otwarty konflikt, różnice pomiędzy Warszawą a Berlinem.

Zaognienie w stosunkach polsko-niemieckich, widoczne najlepiej na odcinku gdańskim, od 1932 roku zaczęło przybierać formy kolejnych, coraz poważniejszych incydentów. Do pierwszego z tej serii doszło w połowie czerwca, w dwa miesiące po powrocie Marszałka z półtoramiesięcznego pobytu w Egipcie, którego klimat bardzo korzystnie wpłynął na stan jego zdrowia. Powodem przedsięwziętej przez Piłsudskiego demonstracji było nieprzedłużenie przez Senat Wolnego Miasta umowy, na mocy której polska marynarka wojenna występowała w gdańskim porcie w roli gospodarza. Wobec faktu, że wizytę miała składać niewielka angielska eskadra, Marszałek, nie zawiadomiwszy nawet o tym przebywającego właśnie w Genewie Zaleskiego, zlecił dowódcy kontrtorpedowca „Wicher" wpłynięcie do portu, oddanie Anglikom honorów wojskowych i wymienienie z nimi wizyt. Na wypadek przeciwdziałania ze strony władz Gdańska lub jakichkolwiek wrogich demonstracji komandor Tadeusz Podjazd-Morgenstern otrzymał rozkaz, by budynki portowe ostrzelać. Wizyta przebiegła w spokoju i rezultatem demonstracji było wznowienie umowy o port d'attache, ale zaniepokojenie w stolicach europejskich mocarstw było ogromne. Piłsudski jednak osiągnął swój cel; Berlin nie mógł żywić złudzeń, że Polska zezwoli na jakiekolwiek uszczuplenie swych praw.

Nowa sytuacja wymagała, by ster polskiej dyplomacji wzięli w swe ręce nowi ludzie. Rolę tę już od dłuższego czasu Piłsudski przeznaczał dla Becka (jeszcze przed wyjazdem na Maderę uprzedzał urzędującego ministra, by przygotował się na stanowisko ambasadora w Londynie), który od 2 listopada 1932 roku zastąpił Zaleskiego. Decyzja była trafna i nie stanowiła zaskoczenia, poprzedni minister funkcjonował bowiem znacznie lepiej w czasach stabilnych. Sam fakt personalnej zmiany świadczył również o możliwości sięgnięcia po nowe metody, o dostosowaniu politycznej linii w międzynarodowych kontaktach do realnie istniejącej sytuacji, o większym stopniu determinacji II Rzeczypospolitej. Stanowczość była zaś bardzo potrzebna, zwłaszcza po grudniowej deklaracji europejskich mocarstw, przyznającej Niemcom równouprawnienie w zakresie zbrojeń, a widniejący na dyplomatycznym horyzoncie projekt „paktu czterech" mógł pociągnąć za sobą zgodę na terytorialne okrojenie sąsiadów Niemiec: Polski i Czechosłowacji.

Z polskiego punktu widzenia sytuacja stała się groźna, gdy 30 stycznia 1933 roku do władzy w Niemczech doszedł Hitler. Wzmogła się wówczas rewizjonistyczna propaganda, wymierzona przede wszystkim w pomorski „korytarz", w Gdańsku zaś doszło do kolejnego incydentu, kiedy to po zlikwidowaniu policji portowej w odpowiedzi na ten akt 6 marca transportowiec „Wilia" wzmocnił

120 żołnierzami załogę Westerplatte. Nie ulega wątpliwości, że krok zarządzony przez Marszałka był szczególnego rodzaju sondażem, badającym stopień zdeterminowania Hitlera i reakcji na polskie posunięcie zachodnich mocarstw. Otwarte po dzień dzisiejszy pozostaje natomiast pytanie, czy były to jedyne, czynione przy odsłoniętej kurtynie pociągnięcia. W historiografii ten problem, rozpatrywany przez całą plejadę badaczy (by wymienić Józefa Krasuskiego, Wacława Jędrzejewicza, Piotra Wandycza, Aleksandra Bregmana, Mariana Wojciechowskiego czy Mariana Zgórniaka), nosi miano sprawy „wojny prewencyjnej".

Zasadnicza trudność związana z próbami pełnego, kompletnego odtworzenia podejmowanych przez Marszałka działań, nie tylko zresztą na międzynarodowym forum, wiąże się z faktem, iż wiele jego przedsięwzięć miało wybitnie konfidencjonalny, poufny charakter. Z jednej strony funkcjonuje zatem pogląd, że w pierwszych miesiącach 1933 roku Piłsudski proponował Francji postawienie Niemcom ultimatum w sprawie ich zbrojeń. W wypadku jego odrzucenia doszłoby do wkroczenia armii polskiej do Prus Wschodnich i na Śląsk, wojsk francuskich zaś do Nadrenii i Bawarii. Opór wciąż tylko stutysięcznej Reichswehry byłby szybko złamany, a rządy Hitlera „zostałyby zapewne obalone przez wewnętrzny przewrót w Rzeszy". Z drugiej strony dopuszcza się jedynie ewentualność prokurowania w Warszawie wojennej atmosfery, głównie w celu wywarcia presji na Berlin, bowiem, co traktuje się jako koronny dowód, w archiwach francuskich nie ma „potwierdzenia polskiej inicjatywy"[139]. I tu pozostajemy wciąż w sferze domniemań oraz hipotez związanych z faktem sondażowych misji do Francji z polecenia Marszałka, wpierw Jerzego Potockiego, a następnie Wieniawy-Długoszowskiego. Myśl prewencyjnego, wyprzedzającego uderzenia niewątpliwie mieściłaby się w konwencji stosowanych przez Marszałka działań, wszelako na arenie międzynarodowej, w przeciwieństwie do rozgrywek wewnętrznych, niezbędne było sojusznicze współdziałanie. Francja zaś, jedyne państwo, które podobną operację mogłoby wesprzeć, jak najdalsza była od podejmowania minimalnego choćby wojennego ryzyka. W tej sytuacji Piłsudskiemu nie pozostawało nic innego jak próba bezpośredniego porozumienia się z zachodnim sąsiadem.

Wydaje się, że z możliwością zbrojnego konfliktu z Niemcami wiosną 1933 roku, prowadzonego nawet w osamotnieniu, Piłsudski poważnie się liczył. W połowie kwietnia polecił Beckowi, by poseł Alfred Wysocki przeprowadził z Hitlerem zasadniczą rozmowę, w której domagałby się od kanclerza Rzeszy wycofania z rewizjonistycznych żądań. W wypadku fiaska owej inicjatywy i wymuszonego starcia Marszałek gotów był ponoć na sformowanie „Rządu Obrony i Jedności

[139] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia*..., t. 2, Londyn 1956, s. 550; A. Garlicki, *Józef Piłsudski*..., s. 637. Godzi się wszakże przytoczyć opinię duńskiego historyka Kaya Lundgreena-Nielsena, że we francuskich archiwach w ogóle nie prowadzono pod tym kątem poszukiwań (K. Lundgreen-Nielsen, *Sprawa bezpieczeństwa Polski pomiędzy Wielkimi Mocarstwami 1919–1934*, „Niepodległość" 1986, t. 19, s. 102).

Narodowej", a zatem takiego, w którym brałaby udział również opozycja. Sondaż Wysockiego, który miał miejsce 2 maja, wykazał jednak, iż Hitler, przynajmniej werbalnie, podkreśla wolę utrzymywania pokojowych stosunków i respektowania obowiązujących traktatów. Droga do polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji została tym samym otwarta.

Jawne i poufne sondaże były elementem jednej jeszcze dyplomatycznej rozgrywki. Rozwinięciem grudniowej deklaracji mocarstw stał się zgłoszony przez Mussoliniego 18 marca projekt „paktu czterech", zakładający i rewizję pokojowych traktatów, i narzucanie „wspólnej linii postępowania" państwom mniejszym. Reakcja Marszałka była natychmiastowa. Już 24 marca demonstracyjnie podał się do dymisji świeżo powołany tam na stanowisko ambasadora Jerzy Potocki, Beck zaś informował nie tylko Rzym, ale też Paryż i Londyn, iż reakcją Polski na wejście w życie paktu będzie opuszczenie Ligi Narodów i jakościowa zmiana w stosunkach polsko-francuskich. „Pakt czterech" ostatecznie nie został ratyfikowany i tym samym nie wszedł w życie, ale Piłsudski, wykorzystując negatywny stosunek do tej inicjatywy dyplomacji ZSRR, nie przeciwdziałał gestom wskazującym na możliwość zacieśnienia współpracy II Rzeczypospolitej z jej wschodnim sąsiadem.

Piłsudski za pośrednictwem Becka prowadził subtelną, wielowarstwową rozgrywkę. Pierwszym widocznym efektem nacisku wywieranego na Niemcy stało się odprężenie w stosunkach polsko-gdańskich, Hitler bowiem po wyborczym zwycięstwie miejscowych nazistów zalecił im zmianę linii postępowania, nie ukrywając, że problem i Wolnego Miasta, i „korytarza" rozstrzygnie w odpowiednim momencie Rzesza. W sierpniu parafowane zostały polsko-gdańskie porozumienia (m.in. odnośnie do praw obywateli polskich) w spornych do tej pory kwestiach, ale Piłsudski z radykalną zmianą swej generalnej wobec Niemiec linii postępowania się nie spieszył.

Przełomowy moment nastąpił w październiku. Niemcy opuściły wówczas wpierw genewską konferencję rozbrojeniową, a w kilka dni później Ligę Narodów. Piłsudski, demonstracyjnie okazawszy zbrojną gotowość Polski (na początku października pod pretekstem uroczystości ku czci króla Jana III Sobieskiego odbyła się w Krakowie wielka rewia kawalerii, podczas której skoncentrowano dwanaście pułków jazdy), po raz ostatni próbował wpłynąć na wywołanie zdecydowanej, jednoznacznej reakcji Francji. Tym razem w poufnej misji nad Sekwanę udał się poeta i tłumacz Ludwik Hieronim Morstin, który poprzez swe prywatne kontakty miał dotrzeć do Weyganda. Za jego pośrednictwem Morstin miał uzyskać odpowiedź na pytania, czy „w razie zaatakowania Polski przez Niemcy na jakimkolwiek odcinku jej granic Francja odpowie ogólną mobilizacją wszystkich sił zbrojnych" oraz czy „wystawi w tym wypadku wszystkie rozporządzalne siły zbrojne na granicy Niemiec"[140]. Jednocześnie od swych podkomendnych z Mini-

[140] J. Zaufall, *Misja Ludwika Hieronima Morstina*, „Niepodległość" 1972, t. 8, s. 164.

sterstwa Spraw Zagranicznych i Biura Inspekcji GISZ Piłsudski zażądał w krótkim, pięciodniowym terminie informacji na temat stanu uzbrojenia Niemiec. Dane uzyskane z obu tych źródeł stać się miały podstawą do decyzji. Przeważyło, jak można przypuszczać, stanowisko Francji, gotowej udzielić Polsce pomocy w sprzęcie i wesprzeć ją propagandowo, ale jednoznacznie odrzucającej pomysły mobilizacji i koncentracji swych wojsk. Marszałek po wysłuchaniu 5 listopada przybyłego z Berlina posła Józefa Lipskiego, który wskazywał na stabilizację rządów Hitlera, zwrócił się do Becka ze stwierdzeniem: „w takim razie zrobimy próbę"[141]. Polski poseł miał dotrzeć do kanclerza Rzeszy, by skonfrontować poglądy Marszałka z jego stanowiskiem.

Lipski zjawił się u Hitlera 15 listopada. Przedstawiony w Berlinie tok rozumowania Piłsudskiego sprowadzał się do tego, że Polska, choć rozważała potrzebę działań wzmacniających narodowe bezpieczeństwo po dojściu nazistów do władzy, nie zdecydowała się na wydanie konkretnych zarządzeń obronnych. Bezpieczeństwo II Rzeczypospolitej zależy, stwierdzał Marszałek, od stanu bilateralnych stosunków z innymi państwami i reasekuracji poprzez współudział w pracach Ligi Narodów. Opuszczenie przez Niemcy Ligi sprawiło, że drugi z tych elementów zniknął, toteż Piłsudski zwracał się do Hitlera z zapytaniem, czy nie widziałby on „możności wyrównania w bezpośrednich stosunkach polsko-niemieckich ubytku tego elementu bezpieczeństwa"[142]. Efektem rozmowy – Hitler w swym wystąpieniu deklarował chęć ułożenia z Polską przyjaznych stosunków – był uzgodniony pomiędzy Warszawą a Berlinem komunikat, w którym deklarowano wspólną wolę wyrzeczenia się siły i rozstrzygania spraw spornych za pomocą bezpośrednich rokowań.

Piłsudski traktował dyplomatyczny sondaż Lipskiego bardziej jako propagandowy aniżeli merytoryczny sukces. Liczyło się przy tym nie tylko stanowisko Niemiec, ale i zachowanie Francji oraz ZSRR. Projekt deklaracji o nieagresji (dokumentu o znacznie niższej randze niż pakt) strona niemiecka przedstawiła Piłsudskiemu 27 listopada. Składający wizytę w Belwederze niemiecki poseł von Moltke pisał potem w raporcie, że w rozmowie Marszałek „podkreślił tysiącletnie uczucia Polaków do Niemców w tak ostrej formie, jakiej Moltke nigdy nie słyszał ze strony polskich polityków. Te uczucia zdaniem Piłsudskiego odegrają swą rolę w ułożeniu nowej polityki z Niemcami. Trzeba więc – konkludował Marszałek – budować nie na motywach sentymentu, lecz wyłącznie rozumu"[143]. Odbicie tej optyki widoczne jest zatem w podpisanej 26 stycznia 1934 roku deklaracji, która powiela formułę z komunikatu z rozmowy między Hitlerem i Lipskim o niestosowaniu przemocy i wskazuje na wolę nienaruszania przyjętych dotąd międzynarodowych zobowiązań. Deklaracja, dodajmy, miała obowiązywać lat dziesięć.

---

[141] IJP-NJ, AO, Arch. J. Lipskiego, t. 3, b.p.
[142] *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 1, oprac. T. Komarnicki, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Londyn 1964, s. 85.
[143] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 2, s. 296.

Modelowana przez Piłsudskiego konstrukcja mająca gwarantować Polsce przy wewnętrznej stabilności zewnętrzne bezpieczeństwo zyskiwała w ten sposób dwa ważne – w postaci układów z ZSRR i Niemcami – fundamenty. Linia wytyczona przez Marszałka realizowana była zresztą z determinacją i konsekwencją, we wrześniu 1934 roku bowiem wypełniona została jego dyrektywa dotycząca drugiej ze spraw „zaległych". Podczas posiedzenia Zgromadzenia Ligi Narodów minister Beck wystąpił na forum tym z deklaracją, iż Polska przestaje respektować narzucony jej w Wersalu, ograniczający suwerenność traktat mniejszościowy. Zdawać się tedy mogło, że z pozycji Polski na międzynarodowej arenie Piłsudski powinien być zadowolony.

Nic nie wskazuje na to, by w analizach dokonywanych przez Marszałka w ostatnich latach jego życia optymizm i euforia wzięły górę nad realizmem i sceptycyzmem. Nie ustępowała też troska o to, kto po jego śmierci obejmie odcinek najważniejszy – armię. Niekiedy uczucia te Piłsudski uzewnętrzniał. W styczniu 1934 roku – w obecności wiceministra spraw zagranicznych Jana Szembeka. W kwietniu – wobec Janusza Jędrzejewicza. Składał on wówczas wizytę w GISZ w związku z rezygnacją ze stanowiska premiera, ale po omówieniu tej sprawy Marszałek niespodziewanie go zatrzymał. Jego twarz, wspominał Jędrzejewicz, „dotychczas łagodna i uśmiechnięta, zmieniła się nagle. Rysy się osunęły, gęsta siateczka zmarszczek stała się bardziej wyrazista, spod krzaczastych, nastroszonych brwi patrzyły na mnie oczy zmęczone troską, czy niepokojem, oczy człowieka cierpiącego i zgnębionego. To nie gorycz, nie żal z nich wyzierały, ale niepewność i obawa. Do końca życia nie zapomnę wyrazu tej twarzy zbolałej i zmęczonej, którą miałem w owej chwili przed sobą. Po długiej chwili milczenia usłyszałem szeptem wypowiedziane słowa: «Ach, ci moi generałowie. Co oni zrobią z Polską po mojej śmierci?»"[144]. Wrażenie, które tak mocno wryło się w pamięć podkomendnego Marszałka, po latach mogło ulec zogromnieniu, ale źle o swych generałach wyrażał się też Piłsudski przy Sławku i Świtalskim. W diariuszu tego ostatniego znajduje się zresztą wyjątkowej wartości świadectwo – zapis wystąpienia Marszałka na spotkaniu w Belwederze, kiedy w gronie najbardziej zaufanym (Mościcki, Bartel, Beck, Prystor, Janusz Jędrzejewicz, Sławek, Świtalski – zespół ten ze względu na fakt, że jego uczestnikami byli pomajowi premierzy, nazwano „Zgromadzeniem Lokatorów") dokonał całościowej analizy zewnętrznych i wewnętrznych uwarunkowań pozycji II Rzeczypospolitej.

Piłsudski zwołał konferencję z premierami w momencie, gdy sytuacja Polski na arenie międzynarodowej się wykrystalizowała. Przypomniał, że w XVIII wieku Rzeczpospolita „doświadczyła na swojej własnej skórze, co to znaczy, gdy dwaj jej najpotężniejsi sąsiedzi dogadają się. Polska została wtedy rozdarta na strzępy"[145]. Te z pozoru historyczne dywagacje miały współczesne, żywo obchodzące

[144] J. Jędrzejewicz, *W służbie idei*..., s. 292.
[145] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 659.

Piłsudskiego odniesienia, obawa bowiem przed rosyjsko-niemiecką kooperacją w dużym stopniu wpływała na dokonywane przezeń analizy międzynarodowej sytuacji. W kwietniu 1933 roku o perspektywie takiej rozmawiał przykładowo z ppłk. Kazimierzem Glabiszem, swym oficerem do zleceń. „Dojście do takiej kooperacji – wywodził – byłoby naszą zgubą". I choć dostrzegał ogromne różnice tak kulturowe, jak i wynikające z istniejących w obydwu tych państwach politycznych systemów, uważał, że „trzeba stale pilnować tej sprawy. Na świecie powstawały już dziwniejsze sojusze". Przeciwdziałać natomiast, choć kwestię uważał za arcytrudną, zamierzał „zależnie od danej koniunktury: bądź nastraszeniem słabszego, bądź kolejnym odprężaniem stosunków"[146]. Mechanizm, o którym Marszałek mówił Glabiszowi, można dostrzec w latach 1932–1934. Otwarte pozostawało pytanie, do kiedy będzie on skutecznie działał.

Piłsudski właśnie podczas owego spotkania w Belwederze spróbował na tak postawione pytanie odpowiedzieć. „Przez pakty o nieagresji – zanotował Świtalski – nastąpiły olbrzymie przeobrażenia w stosunkach międzynarodowych, a Komendant wywalczył dla Polski sytuację, której nigdy nie miała. Najtrudniejszą sprawą, którą Komendant osiągnął, było to, że oba pakty zostały osiągnięte bez żadnych dodatkowych zobowiązań". Piłsudski podkreślał, iż „sojusze dawne należy utrzymać dla przeciwwagi, ale obecnie za utrzymanie tych sojuszy nie potrzebuje Polska płacić ofiarami". Najistotniejsza była jednak konkluzja. „Komendant nie wierzy jednak i przestrzega, by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków między Polską o oboma sąsiadami miało trwać wiecznie, i Komendant oblicza, że dobre stosunki między Polską a Niemcami mogą trwać może jeszcze cztery lata ze względu właśnie na przemiany psychiczne, które dokonują się w narodzie niemieckim, za więcej Komendant jednak nie ręczy"[147]. Piłsudski nie ukrywał również, że ów międzynarodowy układ będzie o wiele trudniej utrzymać po jego śmierci, gdy wraz z nim odejdzie dar „odwleczenia czy postawienia sprawy inaczej".

Równie ważny, a może wręcz ważniejszy od prognozy był katalog zasad, które Marszałek stosował w swych działaniach mających zapewnić bezpieczeństwo Polsce na drodze dyplomatycznej. Jako pierwszą wymienił zdolność do samoograniczania się, jednak wraz z przestrogą, by „nie zniżać głowy, tzn. przestrzegać godności", co jego zdaniem daje zawsze dobre rezultaty. Wedle Piłsudskiego „zadanie Polski jest na Wschodzie, tzn. tutaj może Polska sięgać po możność stania się właśnie na Wschodzie czynnikiem wpływowym. Nie należy się – zalecał – ani mieszać, ani próbować oddziaływać na stosunki między państwami zachodnimi. Dla tego celu osiągnięcia wpływu Polski na Wschodzie warto jest wiele nawet poświęcić z dziedziny stosunków Polski z państwami zachodnimi"[148].

---

[146] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium*..., t. 3, s. 273.
[147] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 660–661.
[148] *Ibidem*, s. 661.

Piłsudski utrzymywał również, że ważnym atutem II Rzeczypospolitej jest ustabilizowanie jej stosunków wewnętrznych. W te jednak, choć nigdy nie zrezygnował z prawa do ostatecznej decyzji, w ostatnim okresie swego życia ingerował coraz mniej. Priorytetem pozostały sprawy zagraniczne i wojsko, choć na tym ostatnim polu absorbowała go najmocniej polityka awansowa. I tu próbował wprawdzie stymulować zmiany (przykładowo u schyłku 1932 roku zdecydował się, zapewne pod wpływem wiadomości o rozbudowie niemieckich sił morskich, na wyraźne zwiększenie stanu posiadania polskiej floty), ale nawet on sam na szeroko tu omówionym marcowym spotkaniu konstatował, że z powodów zdrowotnych problemy obronności kraju zaniedbał. Polityką zewnętrzną zajmował się znacznie częściej, minister Beck zaś był u niego bodaj najczęstszym i, dodajmy, oczekiwanym gościem.

Rozwój sytuacji na międzynarodowej scenie śledził Piłsudski z niesłabnącą uwagą do końca swoich dni. Konsekwentnie też odrzucał sugestie tworzenia zbiorowych struktur regionalnego bezpieczeństwa, w rodzaju propagowanej przez francuskiego ministra Jeana-Louisa Barthou idei „paktu wschodniego", jak i supozycje zbliżenia polsko-niemieckiego wymierzonego przeciwko „każdej Rosji", z czym w styczniu 1935 roku zjawił się w Belwederze Hermann Göring. W maju 1934 roku, a więc tuż po wizycie francuskiego ministra, podjął decyzję o stworzeniu w GISZ specjalnej komórki (określanej najczęściej mianem „Laboratorium") zajmującej się studiowaniem zagrożenia ze strony „obu naszych wielkich i potężnych sąsiadów". Jej pojawienie się było wynikiem narady z udziałem wojskowych i dyplomatów, od których Marszałek domagał się opinii, skąd zagrożenie pojawić może się wcześniej. Pracą „Laboratorium" kierował gen. Kazimierz Fabrycy, a wielce charakterystyczna była konferencja w listopadzie 1934 roku, na której omawiano osiągnięte przez placówkę tę rezultaty. Piłsudski wbrew opinii większości obecnych, że „wcześniej niebezpieczne będą Niemcy", oświadczył, iż wnioski takie są przedwczesne, Rosja bowiem jest nadal mniej obliczalna, dlatego też „nasza uwaga musi być nadal na wschód skierowana". Już po odprawie Marszałek wytłumaczył Glabiszowi, że jego krytyka była spowodowana obawą, iż „przychylenie się do waszych wywodów na tak licznym zebraniu zostałoby przez panikarzy nawet przy odrzuceniu waszych wniosków końcowych źle zrozumiane. Ja – dodał – nikomu prawie nie ufam, a cóż dopiero Niemcom. Muszę jednak grać, bo Zachód jest obecnie parszywieńki"[149]. Złudzeń zatem Piłsudski nie miał, choć i możliwości Polski oceniał realistycznie.

W latach trzydziestych w inne sprawy poza polityką zagraniczną, pilnowaniem mechanizmu awansów w armii i sporadycznym już udziałem w grach wojennych Piłsudski nie angażował się, głównie z powodu coraz bardziej widocznego ubytku sił. Choroba, jeszcze nierozpoznana, czyniła zastraszające postępy, które po-

[149] K. Glabisz, *„Laboratorium"*, „Niepodległość" 1958, t. 6, s. 221, 224–225. Zob. też K. Fabrycy, *Komórka specjalna (Studia polityczno-wojskowe nad Rosją i Niemcami w r. 1934)*, „Niepodległość" 1955, t. 5.

tęgowały tryb życia Marszałka i skrajna niechęć do zasięgania lekarskich porad. Wydaje się też, że właśnie stan zdrowia był głównym powodem jego stopniowego odosabniania się, ograniczania kontaktów, również czysto prywatnych. I tu zdarzały się wyjątki od reguły – systematyczne, podtrzymywane od lata 1929 roku kontakty z Aleksandrą Zagórską pozwalają na minimalny bodaj wgląd w strefę szczelnie zakrytą dla postronnych.

Zagórska nie opisywała specyficznego, na poły nocnego trybu życia, wygłaszanych samotnie monologów, których podniesiony ton docierał niekiedy do adiutantów, zabaw z dziećmi, które tak lubił. Tuż po śmierci Marszałka próbowała odtworzyć treść i klimat rozmów prowadzonych podczas popołudniowych spotkań przy herbacie w gmachu Inspektoratu. Zagórska dostarczała też Piłsudskiemu lektury – Wellsa, Russella, Huxleya, Bierdiajewa, Conrada, przy czym Wells i Conrad poruszali go najbardziej. Marszałek sięgał zresztą i po znacznie lżejsze pozycje. Podczas choroby siostra, Zofia Kadenacowa, czytywała mu przeuroczy *Przylądek Dobrej Nadziei* Nowakowskiego, którego fragmenty opowiadał potem Zagórskiej.

Piłsudski dominował w tej wymianie myśli, ale nie był to jedynie monolog. Poruszano tematy osobiste, społeczne, polityczne, literackie, historyczne. Niekiedy Marszałek dawał upust irytacji, choćby związanej z powstającymi na jego temat książkami. „Robią ze mnie małpę" – mówił, a gniew budziła najdrobniejsza nawet nieścisłość. Z historyków zawierzyłby jedynie Arturowi Śliwińskiemu (niestety, próba stworzenia na podstawie wynurzeń samego Marszałka biografii, podjęta w listopadzie 1931 roku, została zarzucona), przy czym nie ukrywał przed Zagórską trwałych i głębokich uraz za „plugawienie" myśli i wysiłków, za pojawiające się fale „oszczerstw i napaści". Rozczarowaniom towarzyszyła rosnąca podejrzliwość. Niekiedy – poczucie bezradności. Nadużycia, które zamierzał wyplenić, zdarzały się i w gronie rządzących. Przyznawał, że właściwie zrezygnował z walki, dodawał z sarkazmem: „jeżeli musi się budować dom, a cegły do budowy są z gnoju, to buduje się dom z takich cegieł, jakie się ma".

Wielce interesujące i uwydatniające poglądy Marszałka były jego przemyślenia na temat różnic pomiędzy poszczególnymi budującymi nową Polskę pokoleniami. Starsze, ustępujące pola, do którego i siebie zaliczał, określał mianem tchórzy. Tych, którzy właśnie dochodzili do władzy, uznawał za „dyletantów i blagierów, zresztą dość odważnych i pewnych siebie". Współczesna młodzież była dlań elementem „mało ideowym, a także o zacieśnionych horyzontach", choć z drugiej strony dostrzegał w niej solidność i potrzebną Polsce fachowość. Największe nadzieje pokładał „w pokoleniu jeszcze młodszym, urodzonym i wychowanym już w wolnej Polsce, kształconym w polskiej szkole". Ono właśnie, dziś jeszcze dzieci, ma „doprowadzić do końca dzieło budowy odrodzonej Polski, rozwinąć jej ducha".

Fascynacje historyczne, tak widoczne w okresie wcześniejszym, się nie zmieniły. Nadal jego ulubionym bohaterem był Napoleon, choć uwagę przyciągał również Stefan Batory. Portret tego władcy wisiał zresztą nad biurkiem Marszałka

w jego gabinecie w Inspektoracie. Na tym prywatnym gruncie gościły też tematy związane ze współczesną sceną polityczną. Analizował Piłsudski postępowanie i poczynania Hitlera, natomiast w światowe zwycięstwo idei komunistycznej nie wierzył, przewidywał „zmierzch komunizmu, nawet zmierzch socjalizmu. «Przyjdzie zapewne coś nowego, ale to nie będzie komunizm»" – twierdził. Znamienne były również jego wywody na temat niemożności korzystania z pomocy doradców. „Oni – tłumaczył Zagórskiej – widzą na 10 metrów, a ja na 100 i więcej, nie moglibyśmy się porozumieć, bo widzielibyśmy co innego". A jednocześnie irytowały go domniemania, że ma wspaniałą intuicję. Reagował wówczas gwałtownie, przekraczając niekiedy „w chwilach rozdrażnienia granice umiaru". Zagórska odnotowała jego dosadną wypowiedź: „Rzygać mi się chce, kiedy słucham o tej jakiejś intuicji. Praca myśli, a nie żadna intuicja"[150]. Jest to obraz i zbieżny, i odmienny od tego, co przekazali inni pamiętnikarze. Inny aniżeli wyłaniający się choćby z diariusza Świtalskiego. A jednak również prawdziwy. I – wart przytoczenia.

Efektem samoizolowania, rosnącej podejrzliwości, arbitralności w podejmowaniu decyzji były niekiedy kompletnie zaskakujące najbliższych współpracowników rozstrzygnięcia personalne. Przykładem najbardziej wymownym jest odsunięcie od szefowania rządowi Aleksandra Prystora. Kierował on gabinetem od maja 1931 roku. W dwa lata później Piłsudski wezwał niespodziewanie Sławka i Świtalskiego i przekazał im, by „przy okazji wyboru prezydenta" (8 maja Mościcki wybrany został na drugą, siedmioletnią kadencję) Prystor podał się do dymisji. Świtalski odnotował wówczas: „Komendant jest samotnikiem. Odgradza się od ludzi i skazany jest na opinię czy nawet uwagi przypadkowych swoich rozmówców, którzy Komendantowi wypaczają obraz rzeczywistości, jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne"[151].

Niewykluczone, że właśnie „przypadkowe" opinie, choćby Zagórskiej, mogły wpływać na decyzje Marszałka, choć i tu pozostajemy w sferze domniemań. Nie trzeba natomiast dodawać, iż kolejni premierzy (Janusz Jędrzejewicz, Leon Kozłowski) desygnowani byli na to stanowisko właśnie przez Marszałka. Nawet gdy, jak w drugim wypadku, otoczenie miało spore wątpliwości co do trafności wyboru. Kozłowski zresztą nie zapisał się najlepiej w pamięci, a czas jego premierowania wiąże się najczęściej z utworzeniem (po zabójstwie w czerwcu 1934 roku ministra Bronisława Pierackiego, które Piłsudski bardzo przeżył) „obozu izolacyjnego" w Berezie Kartuskiej. Na tę „czrezwyczajkę" Marszałek zezwolił tylko na rok...

Nie zaprzątała też uwagi Marszałka podstawowa, jeszcze w roku 1930 eksponowana przezeń kwestia – zmiany konstytucji. Odpowiedzialny za nią był Sławek, natomiast Piłsudski interweniował właściwie tylko raz, gdy w ostatnim dniu sierpnia 1931 roku zarzucił Sławkowi, Prystorowi i Świtalskiemu opieszałość w prowadzeniu prac nad nową ustrojową formułą, zalecając, by związane

[150] IJP-NJ, AO, Arch. W. Pobóg-Malinowskiego, t. 37, A. Zagórska, *Wspomnienia*.
[151] K. Świtalski, *Diariusz*..., s. 648–649.

z tym zagadnienia możliwie szeroko propagować. Wszelako gdy pod nieobecność opozycyjnych posłów 26 stycznia 1934 referowane przez Cara tezy konstytucyjne uznano za nową konstytucję, reakcja Piłsudskiego zaskoczyła sanacyjną elitę. Wyznaczenie audiencji Świtalskiemu i Sławkowi dopiero na 31 stycznia zmroziło entuzjazm. Marszałek, wysłuchawszy relacji Świtalskiego, nie negował istoty samego zdarzenia, wskazał jednak, iż „dla ustawy konstytucyjnej uchwalenie jej dowcipem i trikiem nie jest zdrowe i że wobec tego należy ten trik pokryć przez szczegółową debatę i zmiany w Senacie"[152]. Przekreślił też wypiastowaną przez Sławka ideę wprowadzenia do Senatu „kadry zasłużonych", a sama konstytucja weszła w życie dopiero 23 kwietnia 1935 roku. Podpis od Piłsudskiego wydobył Beck. Zapewne był to ostatni podpis Marszałka na urzędowym dokumencie. Szczególny, ironiczny grymas Historii sprawił, że prezydenckie uprawnienia, krojone na miarę Piłsudskiego, przyznające głowie państwa rzeczywistą, najwyższą władzę, przypadły Ignacemu Mościckiemu.

W momencie gdy Marszałek kładł swój podpis pod nową ustawą zasadniczą, pozostał mu niespełna miesiąc życia. Dramat ostatnich tygodni, przebijający z kart dziennika belwederskiego adiutanta Aleksandra Hrynkiewicza[153], był dramatem cierpiącego, świadomego swego stanu człowieka. Niekiedy niezwykle przykrego dla najbliższego otoczenia. Słabnącego, a po wyroku, który 25 kwietnia padł z ust wiedeńskiego specjalisty profesora Wenckenbacha – czekającego „na tę śmierć zupełnie spokojnie". Śmierć, która naszła 12 maja 1935 roku.

Tuż przed zgonem jeden z lekarzy, Antoni Stefanowski, zdołał przywieźć z Lasek księdza Korniłowicza. Było – pisał następnego dnia do Marii Stokowskiej doktor Stefanowski – „namaszczenie olejami i gdy ks. Władysław głośno się modlił, Marszałek jak gdyby się ocknął, podniósł rękę do góry (a leżał nieprzytomnie bez ruchu uprzednio), jak gdyby się chciał przeżegnać czy też błogosławić i w kilka minut później w obecności ks. Władysława zmarł"[154]. Zegar wskazywał 8.43 wieczorem...

---

[152] *Ibidem*, s. 653.

[153] A. Hrynkiewicz, *Dziennik adiutanta Marszałka Józefa Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1988, z. 85. Obraz ostatnich dni Piłsudskiego również w: M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, PWN, Warszawa 1987; A. Piłsudska, *Wspomnienia*...

[154] A. Stefanowski, *Ostatnie chwile Marszałka Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1991, z. 96, s. 226–227.

ZAKOŃCZENIE

Wiadomość o śmierci Piłsudskiego była szokiem. Nie tylko dla najbliższych. Dla ludzi z elity władzy. Również dla zwykłego, szarego człowieka. Tłumy, które zjawiły się pod Belwederem, tłumy, które w milczeniu przechodziły obok katafalku w warszawskiej katedrze, tłumy zbierające się na trasie pociągu przewożącego Marszałka z Warszawy do Krakowa i towarzyszące jego ostatniej drodze – na Wawel – zastygłe wraz z całą Polską w chwili ciszy, składały hołd człowiekowi, który za życia stał się symbolem.

To prawda, że darzono go ślepym, bałwochwalczym uwielbieniem, był jednak równie skrajnie znienawidzony. To prawda, że rządy, które sprawował po maju roku 1926, zmierzały nie w kierunku umacniania demokratycznych rozwiązań, lecz wzorca autorytarnego. To prawda, że zwłaszcza w ostatnim pięcioleciu swego życia istotne, kluczowe dla bezpieczeństwa państwa kwestie, jak choćby tak pieczołowicie zawiadywane przezeń sprawy armii, przerastały już jego siły.

Pomajowa perspektywa, niezwykle przecież trudna do jednoznacznej, rzetelnej oceny, nie powinna jednak przesłaniać ani jego wcześniejszych dokonań, ani tych bezspornych osiągnięć II Rzeczypospolitej, które mogły, choć nie musiały, stworzyć w latach trzydziestych – dzięki Piłsudskiemu – podstawy jej zewnętrznego bezpieczeństwa. Nie może przesłaniać pierwszych lat niepodległości, gdy Piłsudski budował wojsko i wykuwał na jego czele państwowe granice. Gdy rozpisując parlamentarne wybory, wprowadzał II Rzeczpospolitą w świat powojennej demokracji. Gdy w imię jej bezpieczeństwa próbował realizować – nie utopijną, lecz ścierającą się ze wschodnioeuropejskimi realiami – federacyjną wizję.

To prawda, że Piłsudski stawiał przed sobą i swym otoczeniem wielkie, zda się, nieosiągalne cele. I wtedy, gdy przewodząc polskim socjalistom, dążył do przekształcenia rewolucji w narodowowyzwoleńcze powstanie. I wcześniej, gdy za pośrednictwem „Robotnika" kształtował świadomość odbiorcy socjalistycznego pisma. I później, gdy na czele swych strzelców w opozycji do realnie myślących polityków i sztabowych nadzorców budował zręby własnej, narodowej armii.

Najznamienitszy z biografów Marszałka profesor Wacław Jędrzejewicz w podtytule swej pracy, adresowanej do anglojęzycznego czytelnika, po nazwisku bohatera dodał – „życie dla Polski". I prawdy tej, bez względu na polityczną czy

ideową opcję, kwestionować nie sposób. Nie jest to wszakże prawda jedyna. Tę subiektywną, indywidualną, najlapidarniej i najcelniej charakteryzującą całe burzliwe i pełne dramatycznych zwrotów życie sprowadził do czterowierszowego epitafium zaczerpniętego ze strof Słowackiego sam Piłsudski. I dziś, gdy pielgrzym z Polski trafi na wileńską Rossę, gdzie u stóp matki spoczywa jego serce, przeczyta:

Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słychać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem.

Tak żył...

POSTSCRIPTUM. PIŁSUDSKI – LEGENDA

Legenda, której stał się bohaterem, pojawiła się już za jego życia. Prawda, że nie wykraczała ona poza obóz socjalistycznej irredenty, ale okazała się wyjątkowo nośna. I, co ważniejsze, zataczała coraz szersze kręgi.

Początek kreowania legendy ówczesnego przywódcy PPS przypada na czas kilkuletniej epopei związanej z wydawaniem „Robotnika". To właśnie w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia nieuchwytny, kpiący z policji i żandarmów redaktor i drukarz zarazem w naturalny sposób stawał się mieszkańcem wyobraźni szeregowego członka niepodległościowej partii. Piłsudski był wówczas bohaterem w gruncie rzeczy anonimowym, ale istniejącym realnie. I choć stykano się z nim w punktach kontaktowych, podczas kolportażu „bibuły", na partyjnych zebraniach – w legendzie jego postać olbrzymiała, przybierała heroiczny wymiar. Stąd uwidocznione w wielu wspomnieniach zaskoczenia, że ów heros wiedzie życie zwyczajne, dotyczą go zwykłe, bytowe troski...

Legendę wydatnie wzmocniła udana ucieczka z petersburskiego szpitala[1]. W wymiarze realnym można ją było traktować jako spektakularny pokaz sprawności podziemnej partii, ale czysto personalny aspekt jednoznacznie wskazywał na wyjątkową rolę odgrywaną przez więźnia – nie tylko w PPS, ale także w walce z carskim systemem, z Rosją. Obydwa te niejako założycielskie elementy legendy były rozwijane i eksploatowane w okresie międzywojennym, zwłaszcza po śmierci jej bohatera. Nie ulega jednak wątpliwości, że już w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku stworzyły one szczególnego rodzaju fundament pod cokół, na którym to historia wraz z upływem czasu modelowała coraz wyrazistszy, wielowymiarowy posąg bohatera.

W latach 1908–1914 legenda Piłsudskiego zyskała nowy, pokoleniowy wymiar. Stało się to za sprawą sporej grupy młodych i bardzo młodych ludzi, którzy z ideowego wyboru trafili do strzeleckich szeregów. Dla nich Komendant jawił się jako żywy bohater, w przeszłości walczący z największym wrogiem sprawy

[1] Warto przywołać wprawdzie znacznie późniejszą, ale odnoszącą się do tego właśnie okresu refleksję Leona Wasilewskiego, że po petersburskiej ucieczce Piłsudski „był opromieniony pewnego rodzaju legendą, a osobiste przywiązanie do niego ogółu partyjnego legendę tę szerzyło i pogłębiało" (L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim Go znałem*, Rój, Warszawa 1935, s. 47).

polskiej, obecnie zaś stwarzający realną możliwość, by i oni w walce tej wzięli udział. W walce, która miała przecież przynieść odrodzenie Polski. Piłsudski budził ich ciekawość – stykali się oto z człowiekiem, który nie zawahał się wystawić swego życia na hazard, konspirował i walczył. Najważniejsze jednak, że ich do walki przygotowywał. I zaszczepiał wiarę w zwycięstwo.

Ci właśnie młodzi ludzie wyruszyli w bój o Polskę z krakowskich Oleandrów 6 sierpnia 1914 roku. Dla tego właśnie pokolenia legenda Piłsudskiego formowała się w legionowych okopach, w bitwach i potyczkach – choć częściej o Komendancie słyszeli, aniżeli mieli z nim osobisty, bezpośredni kontakt. A przecież na ową polską wojnę ruszyli również poeci, malarze, pisarze... Wtedy to legenda zyskuje swój kanoniczny kształt jako legenda Wodza. Piłsudski zdobywa też status narodowego bohatera, co już w 1915 roku w pierwszej poświęconej jego osobie biografii bez najmniejszej wątpliwości stwierdził Wacław Sieroszewski. I trudno nie podzielić opinii sformułowanej na progu międzywojennego dwudziestolecia, że legionowy Komendant okazał się w gruncie rzeczy „niemal jedyną żywą postacią wyłaniającą się z powodzi bezosobowej twórczości czasu Wielkiej Wojny"[2], nęcąc wyobraźnię poetów, a pisarzy skłaniając do prób tworzenia jego psychologicznego portretu. To wówczas też obok Komendanta czy Brygadiera pojawia się familiarny Dziadek...

Wojna o granice, prowadzona pod kierunkiem Piłsudskiego jako Naczelnego Wodza, wprowadziła do legendy – zwłaszcza po bitwie warszawskiej – motyw wodza zwycięskiego. I trudno się dziwić, że przynależne Marszałkowi laury jego polityczni przeciwnicy usiłowali mu odebrać, rolę odegraną w sierpniu roku 1920 pomniejszyć, a na pomnikowy cokół wprowadzić czy to legionowego konkurenta, czy też francuskiego generała. Po raz kolejny, tak jak podczas sporu ze zwolennikami budowy polskiego wojska przy boku państw centralnych bez wystawienia uprzednio warunków, pojawia się próba tworzenia antylegendy czy też, ujmując rzecz precyzyjniej, czarnej wersji legendy Piłsudskiego. I nie chodzi o zwyczajny w tych warunkach oręż – potwarz czy plotkę – ale sprowadzenie przygotowanej przez niego żołnierskiej pracy do cudu...

Legenda Piłsudskiego żyła i potężniała zarówno wówczas, gdy postrzegany był on jako „samotnik z Sulejówka", jak i po przejęciu przezeń pełni władzy po majowym zamachu. Prawda, że wówczas to, zwłaszcza zaś po śmierci, legendę wypaczał oficjalny kult, aczkolwiek obraz kogoś wyjątkowego – przenoszony czytanką czy wierszykiem do uczniowskiej głowy, utwierdzany w przestrzeni publicznej nazwą ulicy, placu, obecnością na pocztowym znaczku, wreszcie wprowadzony na trwałe w krakowski krajobraz po wzniesieniu kopca – nabrał cech naturalnej trwałości.

---

[2] *Pieśń o Józefie Piłsudskim. Antologia*, wyd. 3 rozszerzone, oprac. i wstęp A. Krupiński, Wyd. Zygmunt Pomarański i Spółka, Zamość 1920, s. XIX. Małgorzata Dawidziak-Kładoczna (*„Cherlacy z sercem oziębłym". O języku pism i mów Józefa Piłsudskiego*, O.W. Leksem, Łask 2004, s. 265) błędnie przypisuje to sformułowanie Zygmuntowi Branickiemu.

Renesans legendy nastąpił po wrześniowej klęsce. Być może wiązało się to z przeświadczeniem, że doszło do klęski, bo zwycięskiego Wodza zabrakło. Ważniejsze w moim przekonaniu było wszakże coś innego – odwołanie się do postawy człowieka, który nie zginał karku i tego uczył swych rodaków. To przecież w okupowanej Warszawie, jak odnotował Aleksander Kamiński, już jesienią 1939 roku na obwieszczeniach proklamujących powstanie Generalnego Gubernatorstwa pojawiły się wąskie karteczki z charakterystycznym tekstem – „Marszałek Piłsudski powiedziałby: a my was w d... mamy"[3]. To właśnie przesłanie z legendy płynące – pozostanie wbrew wszystkiemu wolnym – przejęło całe wychowane w polskiej szkole pokolenie i zapłaciło za nie cenę niezwykle wysoką. I choć pokolenie to przywykło się określać mianem „Kolumbów", dla mnie jego przedstawiciele pozostaną jakże pięknie sportretowanymi przez Kadena-Bandrowskiego „aciakami z 1 a" – jakimi byli jego synowie w momencie powstawania owego zbioru opowiadań, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Dopowiedzmy tedy, że zarówno ich ojciec, jeden z kreatorów legendy Komendanta, jak i obydwaj bracia urodzeni w roku 1920 nie przeżyli wojny. Juliusz, autor *Piłsudczyków*, zginął 8 sierpnia 1944 roku. Andrzej, podporucznik Armii Krajowej, zginął w zbrojnej akcji 3 czerwca 1943 w Warszawie. Paweł, porucznik AK, poległ na Czerniakowie 15 września 1944 roku...

Legenda przetrwała wojnę. I przez swą obecność stała się śmiertelnie groźna dla nowej, komunistycznej władzy. Zwalczano ją zatem wszelkimi dostępnymi środkami: zohydzaniem postaci Marszałka, posługiwaniem się paszkwilem i pomówieniem, cenzuralnym zapisem, ale też rugowaniem z przestrzeni publicznej, szkolnego nauczania, zbiorowej pamięci. A jednak przetrwała – w rodzinnej opowieści, we wspomnieniach jego żołnierzy, na emigracyjnym, zwłaszcza londyńskim i nowojorskim bruku.

Legenda Piłsudskiego w realiach Polski Ludowej i PRL nie dała się oswoić, wkomponować w korzystny dla władzy propagandowy przekaz. Piłsudski, zwycięski wódz w roku 1920, rozgromił przecież bolszewików i nie dopuścił do przekształcenia Polski w kolejny segment „kraju rad", co było grzechem pierworodnym opóźniającym pojawienie się Polski w pożądanym przez komunistów ustrojowym kształcie. Był z gruntu antyrosyjski, toteż portretowano go jako „faszystę" i „krwawego dyktatora". W przekaz ten, co trzeba przypomnieć, wpisali się również – obok cynicznych propagandzistów – przedstawiciele cechu historyków. Prawda, że z upływem czasu obraz Piłsudskiego, zwłaszcza w literaturze naukowej, stawał się coraz bardziej zniuansowany, niemniej jednak aż po rok 1989 Marszałek nie mógł się doczekać odrębnej, własnym nazwiskiem opatrzonej biografii ani tym bardziej generalnie pozytywnej oceny.

Zapowiedź zmiany przyniósł wprawdzie już rok 1980, kiedy to wykład o Piłsudskim stał się niezbędnym elementem solidarnościowych wszechnic. Podo-

[3] A. Kamiński, *Kamienie na szaniec*, Śląsk, Katowice 1958, s. 29.

bizna Marszałka była motywem bodaj najczęściej umieszczanym na znaczkach podziemnej poczty w stanie wojennym, a reedycje – od „ramkowych" po solidny druk – jego pism, z *Bibułą* na czele, wypełniały obficie domowe biblioteczki. Wreszcie w roku 1988, kiedy komunistyczny system się walił – Poczta Polska wyemitowała znaczek z podobizną Marszałka, a w czasie obchodów siedemdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości z radia czy podczas ulicznych capstrzyków rozbrzmiewała melodia *I Brygady*. Było to wymowne świadectwo nie tylko przetrwania legendy, ale jej faktycznego zwycięstwa.

W III Rzeczypospolitej, gdy o Piłsudskim można mówić i pisać bez przeszkód, jego legenda w gruncie rzeczy zogromniała. I nie tylko dlatego, że „jego przedstawienia ciągle trafiają na cokoły pomników, a do dziedzictwa jego myśli przyznają się kolejne pokolenia polskich polityków"[4]. Wydaje się, że nikt inny nie potrafił i nie potrafi budzić tego, co dla polskiego społeczeństwa przy wszystkich jego wadach, małościach i przywarach okazywało się szczególnie ważne – ducha wolności.

Ducha wolności Piłsudski budził początkowo u polskiego proletariusza. Jego poczynaniami, jak niezwykle trafnie zauważa Alina Kowalczykowa, „kierowało dążenie do zrealizowania testamentu ideowego pozostawionego przez poprzednie pokolenia Polaków: ojczyzny niepodległej i sprawiedliwej". Wszelako, co ważniejsze, wolną ojczyznę miał wskrzesić rodzący się w Polsce ruch robotniczy, „realizując szlachecki testament ojców i dziadów", a jednocześnie rugując z przestrzeni publicznej „jaskrawe niesprawiedliwości społeczne"[5]. Świadomy wybór niepodległościowej tradycji i niezwykle skuteczne przeniesienie jej – za pośrednictwem „Robotnika" – do świata fabrycznych proletariuszy, w którym dotąd nie była obecna, zdeterminowało również kształt legendy samego Piłsudskiego.

Konsekwentne odwoływanie się do systemu wartości wpłynęło też na legendy tej trwałość. Wydawać by się mogło, że uporczywe wszczepianie – i to za pośrednictwem pisemka o względnie nikłym nakładzie – ideałów moralnych tym, którzy na społecznej drabinie sytuowali się najniżej, jest pozbawione sensu. A przecież rozbudzanie w robotnikach poczucia własnej godności, przekonywanie, że cierpliwe i pokorne znoszenie zniewag może jedynie upadlać, a nie wyzwalać, czyniło z redaktora „Robotnika" kogoś wyjątkowego. Do czasu gdy zaczął wypełniać podziemne pismo swymi artykułami, nikt nie odnosił się do robotniczego odbiorcy w podobny sposób. Piłsudski porzucił utylitarną, odwołującą się niemal wyłącznie do sfery materialnej argumentację, w której dominowały „wizja zawładnięcia dobrami wyzyskiwaczy i utopijny miraż przyszłej szczęśliwej sytej wspólnoty"[6]. On apelował do uczuć wyższych, a budując poczucie godności i wysoko zawieszając poprzeczkę przy określeniu tego, co zachowaniem godnym

---

[4] Z. Girzyński, J. Kłaczkow, *Słowo wstępne* [w:] *Józef Piłsudski. Człowiek – żołnierz – polityk*, red. Z. Girzyński, J. Kłaczkow, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2016, s. 9.

[5] A. Kowalczykowa, *Piłsudski i tradycja*, Verba, Chotomów 1991, s. 12.

[6] *Ibidem*, s. 45.

jest (za niedopuszczalne uznawał nie tylko jakiekolwiek konszachty z reprezentantami carskiego aparatu represji, ale nawet występowanie z prośbą o ułaskawienie), tworzył trwały fundament pod coś więcej aniżeli – jakże również potrzebna – godność własna. Przywracał, a na surowym proletariackim gruncie formował od podstaw gmach godności i narodowej dumy.

Siłę dawała Piłsudskiemu – jak odnotował, wspominając pierwsze z nim zetknięcie, Daszyński – „pogarda śmierci"[7]. Ta, która nie pozwalała mu egzystować w kloacznej atmosferze i prowadziła na drogę wiodącą do Bezdan. Siłę tę, również stanowiącą niezwykle ważny segment formującej się legendy, zaszczepił członkom najwcześniejszej wersji armii mającej podjąć walkę o Niepodległą – Organizacji Bojowej PPS. Tym, którzy – jak Stefan Okrzeja, Henryk Baron, Józef Montwiłł-Mirecki – nawet w obliczu szubienicy nie prosili o łaskę.

Znacznie intensywniejsze pogłębianie się legendy, wspierane, co trzeba również podkreślić, świadomą autokreacją, nastąpiło od momentu porzucenia przez Piłsudskiego działań nastawionych wyłącznie na partię socjalistyczną, po rozłamie i opadnięciu rewolucyjnego napięcia siłą rzeczy coraz bardziej ograniczonych, i przeniesieniu całego ciężaru aktywności na rzecz bezpośredniego formowania własnej siły zbrojnej. To właśnie na galicyjskim gruncie, gdy do idei tej trzeba było przekonywać nawet najbliższych współpracowników, a sam rozmiar prac przygotowawczych dramatycznie przekraczał istniejące możliwości, on sam w imię powodzenia sprawy musiał rozpocząć budowanie autorytetu wodza. Autorytetu – by raz jeszcze odwołać się do opinii Aliny Kowalczykowej – który „zrastał się z legendą". A przy tym legenda owa całkowicie odmiennie, aniżeli było to czynione do tej pory, „budowana była inaczej, według wzorca bliższego hagiografii kościelnej, gdzie całe życie świadczy o świętości"[8]. Już wówczas formowana była z elementów zarówno heroicznych, jak i wywiedzionych z opowieści rodzinnych. Przeważały bezsprzecznie te pierwsze: od negujących carską szkołę samokształceniowych poczynań przez los zesłańczy wyznaczony więziennym szlakiem aż po epos człowieka podziemnego, ucieczkę i zbrojną w rewolucyjnej dobie walkę z caratem. Wątek martyrologiczny, wątek męczennika narodowej sprawy tym wszakże różnił się od tych wcześniejszych, XIX-wiecznych, że jego bohater przeciwności zdołał pokonać, z więzienia zbiec, a i w bezpośrednim starciu ze swym udziałem wroga pokonać, ba – zdobyć przy tym niebagatelne fundusze na kontynuowanie walki.

Przed wybuchem Wielkiej Wojny próżno szukać śladów – wyjąwszy pokoleniową, młodzieżową niszę – tego, by legenda w szerszym zakresie przeniosła się do przestrzeni publicznej. Wszelako w czasie orientacyjnego sporu, a zarazem podczas próby tworzenia powstańczej bazy, sam Piłsudski, dostrzegając jej powstawanie, postanowił wykorzystać ten fakt „w celu popularyzowania idei tworzenia

[7] I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. 1, ZRSS „Proletariat", Kraków 1925, s. 215.
[8] A. Kowalczykowa, *Piłsudski i tradycja*..., s. 145, 148.

wojska polskiego i przyciągnięcia do niej młodzieży". Podzielam ten pogląd, podobnie jak inną konstatację znakomitej badaczki, że właśnie wówczas Piłsudski poparł powstającą legendę „przemyślaną i konsekwentną stylizacją własnej osoby. Każdy element tej stylizacji – podkreśla Kowalczykowa – odwoływał się do tradycji, każdy kojarzył się w pamięci Polaków z drogimi wszystkim rysami narodowych bohaterów. A całość – konstatuje – tworzyła jakże charakterystyczną i niepowtarzalną, wrażającą się w pamięć sylwetkę Komendanta"[9]. I choć szary strzelecki mundur swą prostotą nawiązywał do sukmany naczelnika insurekcji, to repertuar gestów, przynajmniej znaczącej ich części, odnosił się do „boga wojny", Napoleona. Wprawdzie na relację żołnierz – wódz przyjdzie dopiero czas po sierpniowym wymarszu, ale ów wybór zewnętrznej formy przypada bez wątpienia na moment pojawienia się strzeleckiej inicjatywy. Publicznie, w roli Komendanta właśnie, Piłsudski zadebiutował zresztą wcześniej, kiedy to po zakończeniu zajęć w letniej szkole w Stróży finałem polowych ćwiczeń stało się ostentacyjne wkroczenie prowadzonego przezeń oddziału do Zakopanego.

Od momentu wybuchu wojny legenda Piłsudskiego zaczęła przybierać nowy kształt. To właśnie marsz „kadrówki", zajęcie Kielc, owe „pierwsze boje", owo rzucenie na dziejową szalę polskiej szabli sprawiło, że jego sława rosła, a legenda ogromniała. To właśnie wówczas Piłsudskiego, ale też jego żołnierzy, wzięła na swe skrzydła Historia, a legendę zaczęli modelować poeci i pisarze. Zwłaszcza ci pierwsi.

W pierwszym zbiorze pieśni i wierszy, wydanym wiosną 1916 roku, znalazło się dziewiętnaście utworów, a był to przecież nieznaczny ułomek jakże obfitej twórczości. I rzecz nie w ich artystycznej wartości czy nazwiskach autorów. Podobnie jak nie jest istotne, że służyły one najczęściej utylitarnym potrzebom legionowej propagandy. To właśnie wówczas formowały się słowa klucze i obrazy klisze. To właśnie wówczas postać Komendanta-Brygadiera-Wodza ogromniała, przesłaniała wszelkie autorytety, budziła podziw, młodych skłaniała do czynu, starsze pokolenie co najmniej do refleksji, w wielu przypadkach prowadzącej do podjęcia działań na rzecz narodowej sprawy. Legenda Piłsudskiego absorbowała uwagę nawet jego politycznych przeciwników, docierała, choć częstokroć w wykoślawionej postaci, tam, gdzie rząd dusz sprawowali polityczni przeciwnicy „wodza Legionów", uznający inicjatywę tę za co najmniej szkodliwą. A przede wszystkim zakorzeniała się w społecznej tkance.

Jawił się zatem Piłsudski jako ten, co zszedł z matejkowskiego płótna (Henryk Zbierzchowski)[10], „podjął Ojców rdzewiejący miecz" (Józef Mirski), zbudził

---

[9] *Ibidem*, s. 160.

[10] Przywołane tu cytaty z utworów poetyckich poświęconych Piłsudskiemu pochodzą z kilku antologii – trzech wydanych jeszcze przed rokiem 1939 i jednej emigracyjnej: *Pieśń o Józefie Piłsudskim. Antologia*, wyd. 3 rozszerzone, oprac. i wstęp A. Krupiński, Wyd. Zygmunt Pomarański i Spółka, Zamość 1920; *Pieśń o Józefie Piłsudskim*, wyd. 4 uzupełnił i wstępem poprzedził Z. Branicki, Zygmunt Pomarański i Spółka, Zamość 1929; *Zakordonowy hufiec. W hołdzie I Marszałkowi Polski Józefowi*

Polskę „ze snu hańbiącej niewoli" (Sylwia Borowska). Generalnie był bohaterem utworów tworzonych przez „poetów wojennych", którzy – jak ujął to Apolinary Krupiński – przygodnie oddawali „swe myśli w mowie wiązanej". Różnili się swym stosunkiem do osoby Piłsudskiego. „Jedni, dalekie cele mający na widoku, widzą w Nim wypełnienie historycznych dążeń narodowych; inni – entuzjazm swój zacieśniają do kultu Człowieka, oszołomieni i przygnieceni Jego Wielkością. Jedno, co jest wszystkim wspólne – to świadomość, że Czyn Piłsudskiego uratował honor Polski"[11]. To podstawowe słowo klucz, czyli Czyn właśnie, w odniesieniu do osoby Piłsudskiego pojawia się bodaj najczęściej. Czyn, który zaistniał dzięki niemu. Czyn podjęty przez jego żołnierzy. „Jest coś wielkiego – może przekonanie, / Iż tenże dzisiaj sprawujemy czyn" – pisał jeszcze w roku 1914 Wacław Denhoff-Czarnocki. „To czyn! A nie sen..." – wtórował mu, wówczas anonimowo, Kazimierz Wierzyński.

A przecież, na co również wskazywali poeci, wezwanie do czynu pozostało początkowo bez odzewu, „jakby nasz Czyn zaginął" (Janina Stanisławska-Kilianowa), gdyż „był w narodzie strach przed Czynem" (Antoni Orłowski). Tak jak oddała to Rena Maryth:

Czyś wiedział o tem, Wodzu, coś wołał do czynu,
Że naród, co mu pęta już w karki się wżarły,
Naród, w którym moc czynu i wola zamarły,
Nie usłucha wezwania?

Piłsudski był wszakże tym, „co w niewolniku carskich sług" wzbudził odwagę i „przez wolny czyn oręża" (Jadwiga Gulińska) podniósł zbrukany narodowy sztandar. Czyn stał się jednym z najistotniejszych, najtrwalszych komponentów legendy. Nie „dziedzicznymi koronami", lecz „czynem ofiarnym" właśnie „zhołdowałeś nas sobie" – zapewniał Władysław Juss.

Czyn Piłsudskiego przywracał narodowi godność. Tę odebraną przez zaborców. To czyn podjęty „w głuchą noc sierpniową" sprawił, że „naród zbudził się rycerzem" (Stefan Rayski). Czyn „narodził się" i powstał ze snu o szpadzie, snu o potędze – „twardo w podziemiach wykuty" (Maryla Czerkawska), a rzucony „w martwą Polski pustynię" sprawił, że „zatliły się iskry w sercu ujarzmionym" (Julia Dicksteinówna). „Wyzwolenie nasze jest w tym Czynie!" – pisała z egzaltacją Elżbieta Ciechanowska, a anonimowy autor w marcu 1919 roku dopowiadał:

Kochamy Cię! Boś stworzył Czyn!
Bo pokazałeś światu,
Jak walczy prawy Polski syn,
Z caratem lub hakatą.

Piłsudskiemu w dniu 19 marca 1934 roku, red. W. Mirski, Międzypaństwowa Propaganda Gospodarcza i Kulturalna, Katowice [1934]; K.A. Jeżewski, *W blasku legendy. Kronika poetycka życia Józefa Piłsudskiego*, Editions Spotkania, Paryż 1988.

[11] *Pieśń o Józefie Piłsudskim. Antologia*..., s. XIX–XX.

Piłsudski postrzegany był jako „ucieleśnienie dziejowego Czynu", a zatem należało go czcić jako „tego Męża, co gdy naród stygnął, z podziemi wyniósł jego miecz i dźwignął" (Artur Ćwikowski). Trudno się zatem dziwić, że inny „wojenny poeta", Kazimierz Bukowski, zapowiadał:

Posłuchaj! – Kiedy zmilknie huk,
W pochwie się schowa nasz miecz, krwią pomazany,
Gdy u stóp legnie zwyciężony wróg,
Darń skryje groby, zabliźnią się rany,
Zatrą się ślady niszczycielskich stóp
I wichry burzy gromowej przeminą –
Lecz się ostanie, silniejszy niż grób,
Spiżowy, dumny posąg twego czynu!

„Na czyn mocarny", na dziedzica tradycji spod „Kircholmu, Cecory i Warny" (A. Wójcicki), a przede wszystkim na Wodza wedle poetyckiego przekazu czekał z zapartym tchem Naród. Wódz to słowo klucz w utworach z czasów I wojny obecne najczęściej, podobnie zresztą jak i w latach późniejszych. Już w czasach gdy przewodził ruchowi strzeleckiemu, Piłsudski był zapowiadany jako „Wódz, co nowe polskie powiedzie sztandary" (Wacław Denhoff-Czarnocki). Do niego, by prowadził do boju, apelowali Józef Mączka, Adam Przybylski, Tadeusz Jasik i Stanisław Falkiewicz. Wodzem był dla Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Zofii Zawiszanki. „Miłym Wodzem" był dla swych podkomendnych, jak w refrenie popularnej żołnierskiej piosenki ujął to Wacław Kostek-Biernacki. To także „Wódz legionistów, postrach ruskich hord" (Henryk Zbierzchowski); tych legionowych żołnierzy, którzy z dumą mogli głosić: „Wodzu – poniosła Twe imię / Garść, coś jej serce swe zwierzał" (Alexander Szczęsny).

Motyw tych nielicznych, którzy poszli za Wodzem, wybrzmiewał niezwykle silnie. Tadeusz Jaworski pisał:

Wodzu! Czy pomnisz, jak to w dzień sierpniowy
Słońce nam blaskiem ozłacało głowy,
Gdyśmy nieliczni, na Twe zawołanie
Ziemicy-Matce szli na przywitanie
W przysiędze cichej dając żywot cały
Za to, co ojce nasze ukochały?

Artur Ćwikowski zaś dodawał:

We wieczność wiódł ich Wódz posępny,
A Polska nawet nie miała wawrzynów,
By wieńczyć groby swych najlepszych synów.

Relacje Wodza z jego żołnierzami były zatem szczególne. „We czci Wodza – żołnierska cześć" – głosił Jan Rundbaken. Największą nagrodę – „Znak, krzyżyk żelazny, szary, na piersi dał Wódz żołnierzom" – pisał Roman Horoszkiewicz. „W Tobie czcimy dziś Wodza i miłujem Brata" – deklarował w marcu 1917 roku Jerzy Orwicz. Żołnierzom swym Piłsudski jawił się jako „Dziwnej mocy ptak...

wódz i władny pan'' (Mieczysław Opałek). A przede wszystkim był dla nich tym, który poderwał ich do orlego lotu, co jesienią 1916 roku z zakopiańskiej perspektywy dostrzegł Józef Andrzej Teslar:

Widzę Cię, Orle, Wodzu nasz najdroższy!
tu w samotności gór Twój Duch mi świeci...
[...]
Wtedy wylecisz ku słońcu Wolności –
A my za Tobą, Twe wierne orlęta!...

A w trzy lata później Maryla Czerkawska dopowiadała:

W tej księdze, która dni Chwały pamięta,
Stają Twe orły i Twoje orlęta,
Wodzu!

Wtórowała jej w Wilnie Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska – żołnierze własnej już, narodowej armii podążali ,,za swym Wodzem jak za Orłem orlęta''. Puentował zaś w imieniu ,,orląt'' w tym samym czasie Edmund Bieder:

Stanęlim oto murem przy Tobie, Wodzu nasz,
Coś wbrew nadziei wierzył, gdy w duszach była noc,
Że młoda, orla rzesza Ojczyznę weźmie w straż.

Trudno się tedy dziwić, że o swej wierności zapewniali go zza obozowych drutów, nawet wówczas, gdy ,,Wódz był w niewoli, w podziemnym lochu'' (Bolesław Zygmunt Lubicz).

Do Ciebie, Wodzu, piszemy te słowa,
strzeleckich pułków Twoich wierna brać,
rozdzieli jeno nas deska grobowa,
przysięglim z Tobą przy Ojczyźnie trwać. (anonimowe, marzec 1918)

I odwoływali się prostym, żołnierskim rymem do Boskiej opieki – jak Bolesław Jabłoński z suwalskiego pułku piechoty (1919):

Winszujem Ci, Wodzu,
I życzym Ci szczerze;
Niechże Cię Panienka Święta
Od złego ustrzeże.

W poetyckich wizjach wodzowskiej władzy poddawały się również i duchy żołnierzy. ,,Otośmy przyszli, Wodzu, na odprawę'' – czytamy u Heleny Stattlerówny, a Leon Rygier opisywał spotkanie Wodza z ,,kryjakami'', cieniami powstańców 1863 roku.

Już podczas światowej wojny Piłsudski przyszedł zatem ,,wziąć wodzostwo ducha'' (Jan Pietrzycki) i – jak pisał Zygmunt Stefański – mógł powiedzieć:

Wodzostwo nie dał mi żaden król,
Ale mój duch niezłomny,
Narodu mego bunt i ból,
O wolność krzyk ogromny.

Potwierdzał to Andrzej Sienkiewicz:

A pod różami, pod tęczą sztandarów,
na wzgórku – na siwym rumaku –
on – Wódz – posępny i dumny
Bo dumę mu dała niewola
I twardy sybirski znój.

„W ogniu błyskawicy" widział go Zbigniew Orwicz. „Wodzu Naczelny, Wodzu nasz! / Ująłeś w dłoń, żelazną dłoń – / Batorych przezwycięski miecz" – szukał historycznych paranteli Jan Mirwiński. Wszelako, do wolności dążąc i ku niej swych żołnierzy prowadząc, w poetyckim ujęciu Piłsudski pozostał samotnikiem. W listopadzie 1916 roku dostrzegał to Józef Relidzyński („O, wodzu Polski! Samotniku wielki"), a potwierdzał Eugeniusz Popoff („I cóż ci powiem, wodzu – samotniku?"). Był nie tylko wielki, ale i górujący ponad otoczeniem:

O Wodzu naszym śpiewaj pieśń, młodzieży,
On zrzucił niewolę,
On pierwszy z żołnierzy. (Karol Łobarzewski)

On wzrósł o głowę nad narodem,
Oto Naczelnik nasz i Wódz. (Antoni Orłowski)

Niezwykle ważne było wszakże coś jeszcze. Poczucie, że gdy Wódz prowadzi, powinno się za nim podążać. Tak jak ujął to Bolesław Zygmunt Lubicz:

Twardy Twój rozkaz; płonąć nam w pożarze,
Wodzu! I walczyć, jako walczą mężе!
...Serce radosne rzucam Ci dziś w darze,
bo wiem, że zginę, lecz ginąc, zwyciężę.

Bo przecież prowadził nie kto inny, jeno

Mąż ze stali, o duszy gorącej,
Wódz, spiskowiec, polityk, generał,
I miał taką moc w swojej drużynie,
Żeby w piekło szła za nim, gdy skinie. (Antoni Orłowski)

Był godzien wsparcia, bo przewodził w walce o wolność państwa, o jego trwałość.

Spojrzał szyderczy Zachód
w zdumione oczy Wschodu:
– Patrzcie! O wolność walczy
Wielkiego Wódz narodu! (Janina Stanisławska-Kilianowa)

A kiedy staniesz, Wodzu, w bramie
U granitowych wałów państwa,
Każde Cię nasze wesprze ramię
Na dowód wiernego poddaństwa. (Hieronim Pawlicki)

Piłsudski był nie tylko wodzem oczekiwanym. Był wodzem niezastąpionym, jedynym.

Więc jeden tylko jest i jeden tylko zdolny
Naród za sobą pociągnąć do czynu –
Bo kędy stanie, jest, był, będzie wolny –
Ani dla blasku szedł, nie dla wawrzynu,
Wodza mu zbroję kuł namysł powolny,
Męka, głos z grobu wołający: synu;
Dni dawne, chwałą oręża ogromne –
Jeden jest –
Jego imienia nie wspomnę. (Stefania Tatarówna)

Wodzem, który do legendy przeszedł za życia.

O Wodzu!... Imię Twoje i postać legendą
Za życia już oplotła sława niespożyta,
Wnuki kiedyś zazdrościć oczom naszym będą,
Że patrzyły na Ciebie... Siwa Twoja świta,
Twój mundur próżny ozdób i galonów złota,
Znajdą się obok białej Kościuszki siermięgi,
Jak relikwię pod szkło swe przyjmie je gablota,
A młodzież przed nią składać będzie swe przysięgi. (Franciszka Arnsztajnowa)

Po wojnie polsko-bolszewickiej, a zwłaszcza po warszawskim zwycięstwie, Piłsudski stał się wodzem triumfującym. Pod Warszawą właśnie

Wódz Piłsudski tam na straży
Polskiej Mocy – w Duchu sile. –
I padł dziki najazd wraży
Jako piasek w wichrów pyle! (Wacław Wieńczysław Piotrowski)

To „pod jego przywództwem doznaliśmy «Cudu» – zostaliśmy wolni i wielcy" (Zygmunt Bereźnicki) lub – jak napisał Edward Kozikowski – „mężny miecz" dzierżony przez wodza, Piłsudskiego, sprawił, że:

Naszym wysiłkiem cud nad Wisłą
W aureoli chwały wstał,
I bolszewickie stado prysło,
Gdy polskich piersi stanął wał.

Drugim niezwykle istotnym słowem kluczem, które w latach I wojny światowej w odniesieniu do Piłsudskiego zadomowiło się w przestrzeni publicznej, było określenie Komendant. W gruncie rzeczy poetyckie ujęcia są zbieżne z tymi, które opisują Wodza, ale mają znacznie bardziej osobisty, nawet familiarny charakter. Piłsudski był przede wszystkim Komendantem dla swoich żołnierzy, dla legionistów i peowiaków. Był zatem „naszym Komendantem" (Michał Federowski, Stanisław Szarski), „jasnym Komendantem" (Eugeniusz Popoff), „kochanym Komendantem" (Wacław Denhoff-Czarnocki), „drogim Komendantem" (Zofia Zawiszanka, Stefan Wierzyński) czy, w nawiązaniu do koloru legionowego mun-

duru, „szarym Komendantem". Przed nim stawali do raportu, ich też prowadził do boju. To on sprawił, że:

Legionista przetrwał poniewierkę,
bo niósł z sobą nadziei iskierkę,
serca jego nie przeżarły żale,
w Niepodległość Polski wierzył stale.
Bo na straży ducha jego skrycie
Stał Komendant, którego oblicze
Zadumane było światłem władnem
Ukochaniem kraju bezprzykładnem. (Wiktor Plater)

Komendant w naturalny też sposób stawał się Wodzem. Przed listopadowym przełomem ów Komendant-Wódz prowadził swych żołnierzy – tak jak ujął to Józef Relidzyński – do wolnej Polski.

O, Komendancie! Tobie i Ojczyźnie,
co nie zginęła, szable, karabiny
i krew serdeczną, żołnierską, co bryźnie,
złożyć gotowi my każdej godziny!
O, wiedź nasz hufiec, karny i powolny,
Piłsudski, z ziemi niewolnej do – Wolnej!...

Od chwili gdy niepodległość stała się faktem, Komendant-Wódz troszczył się nie tylko o żołnierzy, lecz o całą Polskę. W poetyckim ujęciu „wsparty na lawecie, myśli, duma o szczęściu Ojczyzny". A przecież wciąż pozostaje Komendantem swych ukochanych chłopców:

I Komendant coś tworzy, coś marzy,
zapatrzony w mgieł lotne szarzyzny,
stoi cicho na chłopców swych straży,
stoi cicho na straży Ojczyzny. (Stefan Wierzyński)

Żołnierską, wyłącznie legionową proweniencję miało ostatnie w tej triadzie określenie: Brygadier. Ten, który słuchał fanfar 1 pułku legionowej piechoty wzywających do broni „hufce orężne" (Józef Mączka). Ten, na którego głos „stanie sto tysięcy, nawet pół miliona, albo nawet więcej" (Michał Federowski). Ten, którego szara „żołnierska prosta brać" zapewniała o swej wierności. Był zatem również nazywany „szarym Brygadierem" (Stefan Wierzyński, Alfons Dzięciołowski); dodajmy, że ten ostatni autor „stworzył bodaj najbardziej znany obraz szarego i wartującego Brygadiera":

Ani kontusz na nim aksamitny,
Ani pas go zdobi lity, słucki,
W szarej burce, lecz duchem błękitny
Jedzie polem brygadier Piłsudski.

Był też „brygadierem Wielkim", gdyż:

za czyny Twoje i za słowa Twoje, –
za to, że na Twój zew nasi żołnierze

poszli na boje,
że wywalczyły Polsce dzień wyśniony
szare Legiony... (Julian Ejsmond)

Brygadier był również powiernikiem żołnierskich trosk. Zwłaszcza wówczas, gdy sprawa, o którą walczyli jego żołnierze, zdawała się im bez szans powodzenia. Ten motyw niezwykle dramatycznie wybrzmiał, gdy w lipcu 1917 roku w wyniku „kryzysu przysięgowego" żołnierz legionowy został internowany. Rozczarowanie i rozpacz niezwykle dobitnie wyraził wówczas Roman Musialik:

Brygadyjerze! myśmy tak wierzyli,
Żeśmy Ojczyzny naszej przednią strażą,
Że doczekamy się tej świętej chwili...
Strumienie naszej krwi serdecznej zmażą
Przeszłości winy... ginących pacierze
Skruszą tę hańbę pęt... Brygadyjerze!

Jednak pomimo dramatycznych okoliczności deklarował:

Pójdziemy wszyscy, pójdziemy Jej wierni,
Której nam wciąż brak... której tak pragniemy...
I nie zachwieje nas krew twardych cierni,
Ani zatrwoży nas bój straszny, niemy,
Pójdziemy życie dać Polsce w ofierze,
A pójdzie z nami Bóg!... Brygadyjerze!

Ważniejsze było wszakże pytanie skierowane bezpośrednio do bohatera legendy narodowej:

A Ty? pytamy!! Myśmy tak wierzyli,
Żeś Ty polskiego honoru strażnikiem;
Rozświetlisz mrok tym, co się z nocą zżyli,
Wstrząśniesz narodu bladym niewolnikiem!
I co noc myśmy tak słali pacierze,
I... w sercu ból... ból... – Brygadyjerze!

Obszerne fragmenty wiersza młodego poety górnika przywołuję nie bez powodu, jest on bowiem niezwykle wymownym świadectwem formowania się czarnej odmiany legendy. Sam wiersz był rozpowszechniany przez środowisko piotrkowskich „Wiadomości Polskich"[12], co dowodnie świadczy o inspiracji tej części grup aktywistycznych, która wyznając bez zastrzeżeń orientację austro-polską, opowiadała się za budową – bez jakichkolwiek warunków wstępnych – polskiej armii walczącej u boku państw centralnych. Antylegenda wskazywała na bałwochwalczy kult wodza i niszczenie dla własnych ambicji zalążku własnej, narodowej armii, toteż konstatację, że u progu Niepodległej

[12] Wiersz opublikowany został w „Iskrze" 26 VII 1917 r., a rozpowszechniano go jako druk ulotny.

legenda Piłsudskiego została „trwale naznaczona dualizmem"[13], należy uznać za w pełni zasadną.

Ta odmiana legendy w latach Wielkiej Wojny sytuowała się jednak na społecznym marginesie. W powszechnej narracji, oprócz podstawowych słów kluczy, Piłsudski był opisywany jako: „hetman" (Bolesław Zygmunt Lubicz, Józef Poręba, Kazimierz Wierzyński, Henryk Zbierzchowski), „rycerz" (Bolesław Niemira, Bolesław Zaborski), „olbrzym" (Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Zofia Zawiszanka), „obrońca" (Jadwiga Gulińska), „mściciel" (Karolina Firlej-Bielańska), „dyktator dusz" (Franciszek Gabriel Kietliński). Widziano w nim kresowego „Mohorta" (Józef Relidzyński), „polskiego Herkulesa" (Benedykt Hertz) i „Prometeusza rozkutego" (Firlej-Bielańska). Porównywano go wreszcie – i to odwołanie do twórczości Słowackiego w gruncie rzeczy nie zaskakuje – do „Króla-Ducha" (Sylwia Borowska, Julia Dicksteinówna, Józef Mirski). Charakterystyczne są w tym ostatnim przypadku snute przed portretem Piłsudskiego refleksje Borowskiej:

Albowiem Tyś jest ów Mąż,
zapowiadany, upragniony,
o którym tęsknie prorocy-wieszczowie
marzyli – który ku szczytom chwały
powiedzie naród zmartwychwstały –
Najwyższy Wódz, choć bez korony,
Najdostojniejszy Polski Syn –
Król-Duch.

Piłsudski był również tym bohaterem, który odnalazł *Złoty Róg* (Bolesław Zygmunt Lubicz). To nim wzywał do „czynu" swych żołnierzy:

Hej – szlakiem pól
przez krew – przez ból –
za nami – z nami w lot!...
gdzie Złoty Róg
z powietrznych dróg
zwycięski wiedzie miot!... (Józef Mączka)

Żołnierze zaś na jego wezwanie odpowiadali:

Zaczerpniem z ducha Twego sił;
z wiarą, co cuda stwarza,
Śmiało po złoty sięgniem róg –
Tak nam dopomóż Bóg!

Strzelcy Piłsudskiego byli zatem tymi, którzy

Znajdą... ujmą Złoty Róg w swe ręce,
Zbudzą naród... Kres będzie udręce. (Wiktor Plater)

---

[13] P. Cichoracki, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2005, s. 21.

I nie kto inny, ale Piłsudski sprawił, że „zagrzmiał Złoty Róg" (Jadwiga Olszewska), że się „ozwał" (Ignacy Nowakowski), że zabrzmiał jego „zew" (Borowska). Osadzenie bohatera w wielkiej literaturze okazało się zabiegiem utrwalającym jego legendę. Choć, dodajmy, tylko w jednym przypadku pojawiła się sugestia: „Twe spływa imię czterdzieści cztery" (Dicksteinówna)...

Niezwykle ważnymi komponentami formującej się w legionowej dobie legendy były zarówno nawiązania do historycznego dziedzictwa I Rzeczypospolitej, jak i wskazywanie na pierwszoplanową rolę odgrywaną przez Piłsudskiego w wybijaniu się na niepodległość. Ten „godny syn naszych pradziadów" (Wacław Denhoff-Czarnocki) wprowadził polskiego żołnierza na szlaki wytyczane przez Piastów (zwłaszcza Chrobrego, co, przypomnijmy, wybrzmi w powitaniu marszałka Trąmpczyńskiego po zwycięskim powrocie Piłsudskiego z Kijowa) i Jagiellonów. To on, „prawnuk Zawiszy" (Roman Wilkanowicz), ujął „w dłoń, żelazną dłoń – Batorych przezwycięski miecz" (Jan Mirwiński), ale też „święconą w Barze powstańczą stal" (Andrzej Sienkiewicz). Bitewnej legionowej epopei towarzyszyły odwołania odległe, choćby do Grunwaldu i Kircholmu, ale przede wszystkim te, które przypominały powstańcze zmagania – od dominujących Racławic po zwycięskie bitwy podczas listopadowego zrywu: Olszynkę Grochowską, Wawer, Stoczek. Zastanawia natomiast i uderza relatywnie niewielka obecność wątków związanych z okresem napoleońskim i postacią cesarza Francuzów. Trudno wprawdzie nie przyznać racji Alinie Kowalczykowej, że sam Piłsudski, „myśląc o postawie i autostylizacji wodza"[14], najwięcej korzystał z przykładu napoleońskiego, ale ci, którzy werbalizowali na poetyckim gruncie legendę podczas I wojny, wątku tego właściwie nie uwzględniali. Pojawiają się wprawdzie incydentalnie porównania do księcia Józefa i Dąbrowskiego, legionowe boje zestawiane są z Raszynem czy – ze względu na rokitniańską szarżę – z Somosierrą, ale jest to margines odniesień zanurzonych w dziejach Polski. Nie z Napoleonem zatem, lecz z dwoma rodzimymi powstańczymi bohaterami Piłsudski zestawiany jest najczęściej – z Tadeuszem Kościuszką i Romualdem Trauguttem.

Porównywanie Piłsudskiego do wodza insurekcji nie dziwi. Sam Piłsudski w zamierzonej autostylizacji wykorzystywał motyw szarej sukmany Naczelnika, przywdziewając szarą „strzelecką świtkę" (Zdzisław Kleszczyński). Kościuszko wszakże, co trzeba podkreślić, „przetrwał w sercach Polaków nie tylko jako zwycięzca spod Racławic, ale także jako ucieleśnienie moralnej prawości i zbratania z prostym narodem"[15]. I w taki właśnie sposób postrzegany był jego legionowy następca. Był zatem Piłsudski „z ducha Kościuszków" (Wacław Wolski), to jego moc dziedziczył (Leon Rygier) oraz „puściznę" (Roman Kreczmar). „Ma coś z Kościuszki" – wywodził Antoni Orłowski, Władysław Juss zaś dopowiadał:

[14] A. Kowalczykowa, *Piłsudski i tradycja*..., s. 162.
[15] *Ibidem*, s. 161.

Niech Jego postać wryje się w młodziutkie serca,
Bo to przecie Kościuszki prawy spadkobierca.

Przywołanie postaci Traugutta z pozoru wydać się może trudniejsze do wytłumaczenia, ale zaskoczeniem również nie jest. Piłsudski niejednokrotnie odwoływał się do tradycji największego, a zarazem najkrwawszego z narodowych zrywów, a Traugutt był przecież ostatnim wodzem powstania styczniowego. W tym przypadku kluczowym elementem stał się heroizm, toteż z twarzy Brygadiera, która „w głazie męki Ojczyzny" została wykuta, „ku nam wygląda twardy duch Traugutta" (Wolski). Piłsudski był dziedzicem styczniowego dyktatora jako więzień X Pawilonu (Józef Andrzej Teslar). Nie z czyichś innych zatem, ale właśnie z rąk Traugutta otrzymał „ostrą szablę na wroga" (Rygier) i przejął komendę nad tymi, którzy stanęli przy powstańczym sztandarze.

W poetyckim przekazie, zwłaszcza po listopadzie 1916 roku, Piłsudski jawił się jako sprawca tego, że „Matka spod całuna wstała" („Hajota" – Helena Pajzderska). Obraz bohatera, który „byt Polski wskrzesił i nie dał zatonąć w potopie wroga" (Stefan Gralewski), funkcjonował z rosnącą siłą przez całe dwudziestolecie międzywojenne, ale i w tym przypadku jego komponenty powstawały przed listopadem 1918 roku. „To ten, co pierwszy obalił kordony" – pisała Olga Zarzycka. To on, jak biblijny Mojżesz, wywiódł swój „naród z domu niewoli" (Rajmund Bergel), budząc „drzemiącą potęgę" i burząc „hańbę narodu" (Bolesław Zygmunt Lubicz). Był tym, który „podjął Ojców rdzewiejący miecz" (Józef Mirski) i zuchwale „sztandar Polski wzniósł w niebo" (Alfons Dzięciołowski). To Piłsudski „z serc wykrzesał utajone męstwo" (Adam Przybylski) i z łańcuchów kuł miecz (Maria Stattler-Jędrzejewiczowa). On wreszcie – a jest to motyw obok wykuwania miecza obecny najczęściej – wzywał naród do stargania pęt, do rwania (Józef Relidzyński) i kruszenia kajdan (Mirski, Paweł Wasilewski).

Z wojennego czasu, z legionowych okopów Wódz-Komendant-Brygadier do niepodległej Polski przeniósł się również jako Dziadek. Nazwa ta, rodzinna przecież, musiała, jak niezwykle trafnie ujęła to Alina Kowalczykowa, „odpowiadać konterfektowi, jaki żołnierze mieli w sercach; dla tych 16- czy 18-latków był jak ojciec, opiekun, dziadek". A przy tym, by w dalszym ciągu podążać tropem wywodów znakomitej autorki, „uderza brak w jego legendzie stereotypu dzielnego wodza, który na czele oddziału pędzi do ataku; mnóstwo jest natomiast obrazków żołnierzy, którzy o niego się troszczą, przejmują się jego smutkiem, walczą d l a n i e g o, idą na śmierć, by jego nie zawieść. I jeśli nazwa Dziadek tak dobrze się przyjęła – dopowiada autorka – to była w tym przecież wola Piłsudskiego; wynikała bowiem z jego autostylizacji, pasowała do przygarbionej postawy i twarzy z siwym wąsem"[16]. A przy tym legioniści, czyli – jak ich potocznie zwano – „leguny", nie tylko się o niego troszczyli, ale i tęsknili za nim (Wacław Denhoff-Czarnocki), snuli o nim opowieści, wspominali:

[16] *Ibidem*, s. 168.

I to pamiętam, jak potem –
(stałem w szeregu) – spokojne
a twarde mówił nam słowa,
nim poprowadził na wojnę. –
Dziadek? – A jakże, przychodził...
– Mała nas była gromadka, –
On wszedł do naszego okopu:
jakże witaliśmy Dziadka! –
Stał między nami w okopie,
o buty, o tytoń spytał,
a patrzył każdemu w oczy,
jakby coś badał, coś czytał... (Andrzej Sienkiewicz)

Owa codzienna troska, zwielokrotniona, gdy Piłsudski towarzyszył rannym czy żegnał zabitych, wzmacniała przekaz. Było to odniesienie do rzeczywistej, a nie wyimaginowanej sytuacji. Stąd też Dziadek z wiersza Stefana Wierzyńskiego dla młodego żołnierza był tyleż realny, ile mityczny:

I choć Go nie widziałeś nigdy twarzą w twarz,
choć On o tobie wcale, najzupełniej, nie wie,
ty Go, młody żołnierzu, doskonale znasz
i w duszy swej piastujesz w rozkochanym śpiewie,
i wiesz, jak dobrym dla cię jest Brygadier szary,
co miłość dziwnie jasną wkrąg siebie rozszerza,
a choć ma wkoło gwardię z szwoleżerów wiary,
kocha także szarego piechura-żołnierza.

Nie może dziwić zatem apel kierowany przez Władysława Jussa w imieniu żołnierskiej rzeszy do Dziadka:

Więc, Dziadku! Tak, jak Ciebie żołnierstwo nazywa,
Dziadku! Zwiąż swoją wolą narodu ogniwa,
I tylko Ty nas prowadź szlakami jasnemi
i daj szczęście tym wszystkim, co na polskiej ziemi!

Legendy sztucznie wykreować się nie da. Legenda Piłsudskiego podczas Wielkiej Wojny rosła, rozprzestrzeniała się, nabierała barw, przekraczała graniczne kordony i linie frontu.

„Czy wiecie, kto On?'' – pytał anonimowy poeta („Ten''). I dodawał:

Zrodzony legendą,
Co szła przez polskie łany tyle lat,
Która zostanie i tym, co przybędą.

Tę samą myśl, choć z nieporównanie większą egzaltacją, wypowiadała Sylwia Borowska:

Dziejów opowieść tęczową
rozpostrze nad Twoją głową,

otuli Cię legendą
wdzięczny, promienny myt.

W II Rzeczypospolitej legenda okrzepła, ale też została wzbogacona o nowe wątki tudzież interpretacje wątków starszych. W bogatej, pogłębionej źródłowo pracy wrocławski historyk Piotr Cichoracki wyodrębnił kilka w formowaniu się legendy przełomów, które sprawiły, że zmieniał się zarówno jej kształt, jak i warunki percepcji. Za moment kluczowy, gdy legenda nabrała uniwersalnego i niepodważalnego charakteru, uznał on czas tuż po przybyciu Piłsudskiego do Polski z więzienia magdeburskiego. Drugi moment wiąże się z wojną polsko-bolszewicką, a zwłaszcza sierpniowym zwycięstwem. Trzeci zwrot przypada na maj 1926 roku. Czwarty, monumentalny, to śmierć i pogrzeb.

Magdeburg sprawił, i tu opinie badaczy są wyjątkowo zgodne, że jesienią 1918 roku Piłsudski był w kraju kimś szczególnie wyczekiwanym. Nie zaskakuje zatem obserwacja: „można mówić o wyjątkowo pozytywnym odbiorze Piłsudskiego przez Polaków w drugiej dekadzie listopada 1918 roku"[17]. Tyle że był to okres nader krótki, a czas swoistej „zgody narodowej" w odniesieniu do Piłsudskiego rychło ustąpił rywalizacji obydwu odmian legendy: białej i czarnej. Co ciekawe, współkształtowanie drugiego wariantu legendy podjęły „dwa przeciwstawne środowiska polityczne – komunistyczna lewica oraz prawica narodowa"[18]. Opluwający samego Piłsudskiego i nieszczędzący bliskich „potworny karzeł na krzywych nóżkach" (JP, V, 30) kreował go, jak zestawił to cytowany autor, na „ostatniego psa łańcuchowego Ententy", agenta bolszewików, Żydów, masonów, złodzieja, zdrajcę, germanofila, awanturnika politycznego, uzurpatora, tchórza i dyletanta, a nie jest to bynajmniej pełna lista. I trudno nie dostrzec, że w niektórych rejonach Polski inwektywy te traktowano nadzwyczaj poważnie...

Starcie obydwu narracji było widoczne przez cały okres dwudziestolecia, aczkolwiek podczas zmagań z bolszewikami w chwilach zwycięstw zdecydowanie przeważał heroiczny wariant, natomiast w czasie niepowodzeń rozrastały się elementy będące częścią składową negatywnego wizerunku. W wyniku wpierw warszawskiego, a potem niemeńskiego zwycięstwa przewagę, i to wyraźną, uzyskały motywy współtworzące biały wariant legendy, aczkolwiek uporczywe podtrzymywanie wątku opatrznościowego w połączeniu z konsekwentnym lansowaniem postaci alternatywnych bohaterów (Haller, Weygand, Rozwadowski) zaburzało klarowność przekazu. W odbiorze powszechnym Piłsudski pozostawał nieodmiennie „Wodzem zwycięskim", choć w środowiskach politycznie mu nieprzychylnych dominowała legenda czarna. Trudno się zatem dziwić, że po zamachu majowym krąg motywowanych politycznie negatywnych kreatorów mitu wydatnie się poszerzył, zwłaszcza o środowiska lewicowe: socjalistów oraz

[17] P. Cichoracki, *Legenda i polityka*..., s. 33.
[18] G. Nowik, *Odrodzenie Rzeczypospolitej w myśli politycznej Józefa Piłsudskiego 1918–1922*, cz. 1: *Sprawy wewnętrzne*, Volumen, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Warszawa 2018, s. 396.

ludowców spod znaku „Wyzwolenia". To przeformatowanie się legendy jest dostrzegalne w prasowym przekazie, odnotowane we współczesnych diariuszach, ba, obecne i w sejmowych polemikach. Najlepszym przewodnikiem pozostaje jednak – w moim przekonaniu – poezja.

Piłsudski, „Wódz zwycięski", stał się uosobieniem heroizmu tamtego czasu.

Gdzie śmierć najkrwawsza, tam „Dziadek" Piłsudski
Pędzi wśród pyłu wojennej kurzawy,
Wołając: Chłopcy, nie dajcie Warszawy,
Na wielkich przodków zaklinam was trumny!... (Wojciech Byczek)

W poetyckim ujęciu przypominano również dumę powszechną i wszechobecną, gdy polski żołnierz stanął nad Dnieprem:

Karmazyn, fiolety lśniące przed kościołem,
Wyciągnięte szpalery i na placu tłumy –
Pokłonili się wszyscy aż do ziemi czołem,
Po chorągwiach szły dawne, zapomniane szumy,
U stóp złożyli władzę, on stał jak w koronie,
Krzyk bił pod wolne niebo, dzwon huczał przy dzwonie
I miasto się ugięło pod ciężarem dumy.
Wieźli go od Trzech Krzyży. Wyprzężono konie. (Kazimierz Wierzyński)

Dostrzegając próby zawłaszczania autorstwa zwycięstwa, dawano czasami w dosadny sposób wyraz przekonaniu, czyje jest owo działanie. Tak jak uczynił to Edward Kozikowski:

Przestań warcholić zgrajo podła –
od narodowych świątyń precz!
bo nas nie obcych ręka wiodła,
lecz Piłsudskiego mężny miecz.

Podobne, w gruncie rzeczy polemiczne ujęcia dotyczyły wydarzeń z maja 1926 roku. To, co wówczas miało miejsce, odczytywano jako starcie mocy z bezwładem:

To pod wieczór wiosenny, pogodny, majowy
nastąpiło spotkanie: moc wielka z bezwładem.
Stąd popłynął na Polskę ożywczy prąd nowy
pod ten wieczór wiosenny, pogodny, majowy...
Czynem rozgrzmiało echo tej krótkiej rozmowy.
Szeregi tłumnie poszły wiernie Jego śladem. (Zygmunt Michałowski)

Na Trzecim Moście, bo wątek spotkania z prezydentem Wojciechowskim pojawia się bodaj najczęściej, spotkały się oto dwie Polski – ta, która powinna odejść w niebyt, i ta, która powinna nadejść. Działanie podjęte przez Marszałka uwznioślano:

Na barykadach Warszawy walczący
O honor Życia, o dostojność Celu,
Marszałku Polski, męstwem gorejący!
Obywatelu!

Oto się Wola w piersiach Twoich pali
Czystych serc Polski! (Mieczysław Ziębowski)

Nie zawsze, dodajmy, był to obraz jednoznaczny w swej wymowie, tak jak w wierszu *Trzeci Most* Mariana Piechala:

Teraz po gniewu piekle, po nadziei niebie,
w smutku, którego żaden grabarz nie pogrzebie,
idąc mostem wstrząsanym kroków moich łkaniem,
ukrywszy bunt pod serce jak pod ciężki kamień,
nie wiem, błądząc wśród wspomnień, jak wśród grobów czarnych,
czy modlić się za żywych, czy kląć – za umarłych...

Ważniejsze, również z poetyckiej perspektywy, były jednakowoż konsekwencje zamachu. Piłsudski jak przed laty zdobył się na kolejny czyn, który miał gruntownie zmienić Polskę, toteż apelowano doń:

O wznoś, wznoś mężnie, nieugięcie, hardo
Radosny Polskiej Jasności Proporzec!
A kto skarlały – tego spłać pogardą!
A kto szlachetny – niech Twój czyn wspomoże! (Mieczysław Ziębowski)

Z tej perspektywy rzecz szła, jak ujął to Ludwik André, o ,,imponderabilia''. Również o to, w jaki sposób rządzić Polską:

Ciężko, kiedy się serce z narodem zespoli
Groźbą krwawego sądu zaciążyć nad światem,
Gdzie zbrodni zawsze jeszcze jest mniej – niż niedoli.
Bat mi w rękę wpychacie? Nie chcę rządzić batem!

Piłsudski jak nikt inny miał moralne prawo, by przywrócić w kraju sprawiedliwość. Wzbudzić nadzieję. Zawinąć ,,do portu wypełnienia'' (Witold Zechenter). Wziąć, jak przed laty, odpowiedzialność za Polskę:

To wszystko razem wzięte – legionowe kości –
sen o marszach Chrobrego – kijowskie dzwonnice –
Magdeburg – zamach stanu, ten wicher wielkości,
co trzaskiem karabinów zamiatał ulice –
pamięć celi moskiewskiej – więziennicza szczytność –
natchnienie lat ogromnych i trud jednej chwili –
jak historia to pojmie? I jak się omyli?
I czy miasto uwierzy w kokardy błękitność?

Autor tych strof, wileński poeta żagarysta Jerzy Zagórski, wplótł w słowa swojego *Marsza* to, co w międzywojennej odmianie legendy zaczynało być również obecne – żywiony przez Marszałka niepokój o losy Polski:

Pod dłońmi wieczności dopełnia się waga,
Pod białym Belwederem zmieniają się warty.
A On oczy zatopił w Słowackiego karty.
Jest sam z natłokiem myśli. I jeszcze się zmaga.

Niepokój i samotność. Nieustanne myślenie o Polsce. Prostota. I brak zrozumienia dla podejmowanych w imię wielkości Polski wysiłków. A przy tym zwyczajny Piłsudski wciąż olbrzymiał. Był zarazem „Wielkim Człowiekiem" i zwykłym „Starszym Panem":

I dziś w parku, w Alejach, na kwietnej wyniosłości
Oparty o drzew zręby, o zadumanej twarzy
Starszy Pan w maciejówce, samotny duma, marzy...
On – w Narodzie – Najpierwszy – prosty, jak ludzie prości...

(Gwido Trzywdar-Rakowski)

Obraz Piłsudskiego, z pozoru potoczny, a jednak najbliższy kształtowi legendy, stworzył w marcu 1929 roku w okolicznościowym imieninowym wierszu nie kto inny, tylko Julian Tuwim. Jest to portret najpełniejszy, portret bohatera rzeczywistego i obecnego również w legendzie. Portret wyjątkowy, godny przytoczenia w całości:

Wiedzą, że brwi krzaczaste, że sumiaste wąsy,
I że nieprzepisową nosi maciejówkę,
Słyszeli, że dosadnym wyraża się słówkiem,
Że z litewska przeciąga i że miewa dąsy.
Wiedzą jeszcze, że „forsy" nie ruszy. To cenią;
Więc chamską czują trwogę i durny szacunek.
Jak w narożnym sklepiku groszowy rachunek,
Sprawdzają go swem sercem, jak własną kieszenią.
Kiedy autem przez miasto, błękitnie i chmurnie,
Przemknie, ciągnąc za sobą siwy tren legendy,
Oglądają się – czując na chwilę, podskórnie,
Dreszczyk, zew nieziszczalny okrutnej komendy:
Zew, wiecznie narzucany tak gorzkim milczeniem,
Lub czasem słów cykutą, prosto w twarz bryźniętą,
Że mógłby tym wołaniem uskrzydlić kamienie,
Lecz nie ich. I wie o tem. I strasznie pamięta.
A tu rosną i rosną zmagania olbrzymie,
Prawda, której nie wcieli w rozkazy pułkowe,
W żadne prawdy, dekrety, w żadną ludzką mowę,
Tylko w mękę: „Wielkości, jakie twoje imię?"
Gdy wyszedł na ulicę, gdy trzeszczały kości,
Gdy o tę prawdę grzmiało serce i armaty,
Znów chcieli jej „na co dzień", na raty, na spłaty,
Paragrafami mierząc huragan wolności!
I zawsze będą mierzyć, a nigdy nie zmierzą,
Pomrukując po kątach zdziwieniem, zawodem.
I w cierpką miłość jego nigdy nie uwierzą,
Kiedy przez Polskę idzie samotnym pochodem.

Tylko mu raz pod oknem, kiedy dumał nocą,
Wyszlochał wszystko żołnierz, stojący na warcie,
Płakał, płakał jak dziecko: „Ach czemu, ach po co
Tak męczysz się, tak cierpisz za nas, Komendancie?"

Odpowiedzi na to żołnierskie, dramatyczne pytanie udzielił Artur Oppman (Or-Ot):

Polsko! Pamiętaj! Czuwa Bóg nad tobą
W tym Belwederu samotnym mieszkańcu.

Przekonanie o szczególnej roli Piłsudskiego jako stróża bezpieczeństwa i potęgi Polski to bez wątpienia jeden z istotnych elementów jego legendy w międzywojniu. Stąd rozmiar szoku, gdy go zabrakło. Żal był niekłamany i powszechny, a skala spontanicznego udziału społeczeństwa w uroczystościach żałobnych przeszła wszelkie oczekiwania. To właśnie wówczas legenda, której bohater odszedł, nabrała cech trwałości, hieratyczności.

Dom opustoszał... Pustka naga,
Z okien oślepły żal wyziera.
Z dachu powiewa czarna flaga,
Zbrakło Rycerza, Bohatera.

To Leopold Staff. Od siebie, jakby zapowiadając swą *Ścieżkę obok drogi*, pisała Kazimiera Iłłakowiczówna:

O Boże...
Dzwonek, który już nie zadzwoni,
mundur – pusty, fotel – bezczynny.
I miłość, której już nigdy nie włoży
po nim.
...Nikt inny.

A Maria Dąbrowska dodawała: „My, których młodość upłynęła pod komendą albo moralnym przewodnictwem Piłsudskiego i w blaskach Jego przepięknej legendy, jedno Mu tylko przynieść możemy, czego następne pokolenia, jakkolwiek by Go czciły, już mu nie przyniosą. Nasz płacz serdeczny"[19].

Poczucie nieodwracalnej straty było czymś dominującym wówczas w kraju. W poetyckim przekazie wyjątkowość i tragizm chwili odczuwali nie tylko ludzie, ale także przyroda:

Huczy las, tętni Bałtyk, Tatry milczą w trwodze,
płaczą rzeki, jęczą drogi, kir na każdej drodze,
kwiatów burza, znicze dymią, dzwonów wyje zamieć,
Kraków klęczy nad łez Wisłą, Wilno ręce łamie –
Cóż chorągwie i opaski? przepaść! wszystko mało;
Tam, w stolicy, w Belwederze, leży martwe ciało! (Witold Zechenter)

---

[19] M. Dąbrowska, *Elegia*, „Wiadomości Literackie" 1935, nr 23.

Rozpaczało po Piłsudskim Wilno, wtórował mu Kraków, pustkę odczuwała Warszawa:

Dziś płacz się od Wilna niesie aż w podkrakowskie strony.
Nie płaczcie. Nie mąćcie ciszy. Wszak wielce był utrudzony.
(Janina Zabierzewska-Żelechowska)

I otom została w boleści:
Wilno z dumą serce Wodza mieści,
Kraków trumny sobie wydrzeć nie da,
A mnie został pusty Belweder. (Kazimiera Iłłakowiczówna)

Odejście – nagłe – budziło obawy o przyszłość. Pisał Henryk Zbierzchowski:

Ciężko nam będzie bez Niego,
Jak bez rodzica sierotom,
Gdy troski o przyszłość domu
Ciężarem swoim przygniotą.

Zbierzchowskiemu wtórował Jan Szczawiej:

Kto dziejom będzie odważny w twarz spojrzeć bez trwogi nieznaną,
Gdy szare, zwycięskie oczy zamknęły się dziś na wieki...

Poczucie osamotnienia wybrzmiewało również w wypowiedziach polityków rządzącego obozu. Ignacy Matuszewski, wręcz brutalnie odsunięty przed trzema laty z ministerialnego stanowiska, pisał: „Zostaliśmy sami. Ciężar olbrzymi, jaki dźwigał na sobie Józef Piłsudski – zsuwa się na naród, na każdego, najmniejszego z nas. Jarzmo odpowiedzialności za siebie i za wszystkich, za tryumf i za klęskę, za los pokoleń, które nadejdą, za przyszłość Polski – ten krzyż, dobrowolnie dźwigany na ramionach przez Piłsudskiego samego za wszystkich Polaków – tylko na milionach gotowych do wsparcia go rąk niesiony być może". Identyczny wątek podnosił w swej homilii biskup Józef Gawlina: „Ciężar olbrzymi, jaki dźwigałeś na sobie, Marszałku, dalej już tylko na barkach całego Narodu może być niesiony".

A przecież przekonanie, że „był Polską za wszystkich Polaków", wyrażała w swych majowych refleksjach również Maria Kuncewiczowa...

Wyjątkowość chwili, wpisaną w szczególny, legendarny wymiar, podkreślał zarówno pogrzebowy ceremoniał, ostatnia wojskowa defilada przed trumną, jak i miejsce spoczynku – Wawel.

Mazurek Dąbrowskiego i Pierwszą Brygadę
Grały trąby. Zagrzmiały ponuro baterie.
W chorągwi narodowej spowity draperię
Odjechał Wódz, przyjąwszy ostatnią paradę. (Władysław Jerzy Kasiński)

Symboliczny wybór miejsca pochówku znakomicie, nawiązując do słów Piłsudskiego wygłoszonych w chwili składania w wawelskich kryptach prochów Słowackiego, uzasadnił Kazimierz Wierzyński:

Niech tu wejdzie, w kamienie wyroków, i spocznie,
Nie, by królom był równy, lecz aby przedłużył
Te losy, które nosił był sam podobłocznie:

By Polskę równał w wieczność. Po śmierci by służył.
Niech wejdzie. Nie, by stanął nad szczyt wywyższony,
Lecz aby w głąb zapadał, zapełnił tam przepaść
I królował, gdzie nawet nie sięgły korony –
Wolność wiązał z wolnością. By nigdy już nie paść.

Przypominano – jak czynił to Władysław Sebyła, podobnie jak Wierzyński nawiązujący do perspektywy wawelskiej – że Piłsudski ze słowem powiązał czyn:

Że między królów został powołany
On, co marzenie zamienił na ciało,
Co Słowo z Czynem związał wolą trwałą.

Równie ważne jak odczucie żalu było przekonanie, że ci, którzy pozostali, powinni realizować niepisany testament Marszałka. Dbać o wielkość Polski, pracować dla niej:

Nie zatrzymujcie Go, o rodacy,
Jemu spoczynek, a wam czas pracy. (Tadeusz Łopalewski)

Odszedł. Dzieło skończone i żywota kres.
Lecz nie ma mocy, co ducha uśmierca...
Narodzie! Pomnij, żeś Jego spadkobierca.
Choć żałobnym dziś dzwonem biją nasze serca –
On żąda czynów, nie łez. (Benedykt Hertz)

Prozą, a nie wierszem, przekonanie to niezwykle dobitnie wyraził Jan Lechoń. „To, że w zaraniu naszego odrodzenia zjawił się na naszej ziemi i dokonał swego dzieła Józef Piłsudski – jest to znak nieomylny, że nasz leniwy, niesforny, gnuśny naród ma się podnieść, ma się uleczyć i ma dokonać dzieł godnych największych narodów i najpiękniejszych kart swej historii. Kto wierzy w odkupienie – temu nie wyda się ani bluźnierstwem, ani niepojęciem nauk Piłsudskiego, że On się za nas poświęcił, On te winy odkupił". Stąd zatem wypływało przeświadczenie, że „śmierć Piłsudskiego jest to rozkaz, że mamy dźwignąć Jego dzieło, że mamy budować własne i wspólne życie według Jego wzoru"[20]. Testament Marszałka, choć niepisany, stawał się tym samym rozkazem Wodza.

Nie dziwi zatem, że powracały zwielokrotnione frazy o wielkim Wodzu, jedynym sprawcy odrodzenia ojczyzny, kimś nie tylko wyjątkowym, ale i niezastąpionym. Kimś, kto wcielił się w Króla-Ducha:

Któryś wywiódł Polskę z niewoli, żegnaj Ojcze Ojczyzny!
Któryś nam granice mieczem wyrąbywał, żegnaj Ojcze Ojczyzny!
Któryś imię nam w świecie przywrócił, któryś nas wolności nauczył
Wielki i nieśmiertelny, żegnaj Ojcze Ojczyzny! (Jan Szczawiej)

[20] J. Lechoń, ***, „Gazeta Polska", 17 V 1935.

On żyje, ale przeminęło
Jedno wcielenie Króla-Ducha. (Konstanty Szychowski)

Kimś, kto również po śmierci pozostaje strażnikiem sumień wszystkich Polaków:

Nie pomogła Mu śmierć, nie wyzwolił Go zgon,
Ale skazał na straż sumień naszych i serc,
I gdy drgniemy – to On gniewnie spojrzał spod brwi,
Głośniej bijąc we krwi, niźli Zygmunta dzwon. (Julian Tuwim)

Poczucie, że „Ojczyzna się rozdarła na Polskę i Zwłoki" (Światopełk Karpiński), było – tym razem w wymiarze powszechnym – świadectwem świadomości rozrastania się, ogromnienia legendy. Ogromnienia na oczach współczesnych. Legendy radosnej, choć niezajmującej już jej bohatera:

A w trumnie oczy zgasłe – smutny starzec siwy,
Przygarbiony, znużony, śmiercią zwyciężony –
Nie słyszy stuku werbli i kopyt jękliwych,
I nic go nie obchodzą sztandary i dzwony.
Ale znad trumny, widzisz – sztandar podniesiony –
To legenda radosna wysoko powiewa. (Wojciech Bąk)

Legendy, która powinna wypełniać się treścią realną, inspirującą do działania:

Mit mój kurzawę wzbija. Gromem się powtórzy –
Biada, jeżeli pustym! Pustym dźwiękiem – po mnie. (Kazimierz Wierzyński)

Legendy przekazywanej pokoleniu następców:

Aż weźmie ów nagrodę,
kto za serca chwyci młode,
Nie kołnierz.
O tym powie Dziadek z nieba:
„Spisał mi się tak jak trzeba!
mój – żołnierz!" (Kazimiera Iłłakowiczówna)

Wnuk późny, gdy ręką dotknie srebrnego w podziemiu pudła,
nie trumny dotknie, lecz żywo pulsującego wciąż źródła. (Marian Piechal)

Legendy żyjącej w Polsce, którą Piłsudski wywalczył i którą będzie chronił również po śmierci:

A gdy sady kwitnące zwać się Polską będą
i słońcu drogi bite wyrąbiesz na przestrzał –
zakwitnie serce Twoje w nas Złotą Legendą
pod burzą Twoich oczu, niby w cieniu miecza. (Jan Aleksander Gałuszka)

Legendy, która przetrwa:

Imię Twe Czynem było, więc naród legendą
Przekaże je wiekom i kiedyś potomni
W potężnej Ojczyźnie ze czcią patrzeć będą
Na Symbol pomnik... (Juliusz Manber)

I nieśmiertelny będzie w historii
On – Ten największy z Polaków. (Tadeusz Ploch)

A przecież obok wariantów i ujęć, które można nazywać kanonicznymi, wskazywano i na te elementy legendy, które wymykały się koturnowości, stawały w opozycji do patosu:

bo zostaje po Tobie coś więcej niż zwłoki,
coś więcej niźli „pamięć", niźli „żal głęboki",
coś co się wielką sumą w bilans życia wlicza
(ponad splendor i łajno): czynność buntownicza! (Emil Zegadłowicz)

Legenda stawała się naturalnym wyznacznikiem rzeczywistej wielkości. Wchodziła w społeczną tkankę, przekształcała się w cząstkę zbiorowej świadomości:

Więc nie trzeba posągu i znaków pamięci
temu, co różę znalazł w popiołach i w dymie.
Żyjemy tylko w tobie, twą dłonią dotknięci,
Wielkości, Muzo dziejów, przemieniona w imię. (Paweł Hertz)

A przecież, tropiąc drogi, którymi legenda przedostawała się do wsi, miast i miasteczek, rację mógł mieć i Jan Brzechwa:

Rozpaczała żona, córki
I Polska cała,
Bo nikogo Polska dotąd
Tak nie kochała.

To prawda, że sama legenda była merkantylizowana, by wspomnień choćby „akcję pocztówkową" jeszcze za życia Marszałka, a instytucjonalizacja kultu przybierała niekiedy karykaturalną postać. Wydaje się wszakże, iż jego legenda nie byłaby tak powszechna i trwała, gdyby nie zamierzone krzewienie jej w wojsku[21] oraz w szkole. Wprawdzie zdaniem badacza ta ostatnia instytucja była „wyjątkowym miejscem formowania świadomości obywateli w duchu odpowiadającej władzom legendy Marszałka"[22], ale nie ulega wątpliwości, że wzór, jakim dla młodych i bardzo młodych ludzi stawał się Piłsudski, pełnił – nie tylko w procesie dydaktycznym – ważną, pozytywną funkcję. Przykład Piłsudskiego uczył przywiązania do państwa – tego, które on wywalczył, ale też państwa polskiego, własnego. Ten wychowawczy model przy wszystkich swoich wielokrotnie wskazywanych słabościach spełnił zadanie – najlepszym dowodem, i to dowodem bezspornym, jest zachowanie w czasie II wojny światowej pokolenia, które uczyło się w polskiej szkole.

Postać Marszałka była centralnym personalnym odniesieniem w obrębie konsekwentnie wprowadzanego w życie wychowania państwowego. Uznano, nie bezzasadnie, że powoływanie się na jego dokonania, stawianie go za wzór odgrywać

[21] Obszernie i kompetentnie na ten temat: P. Cichoracki, *„Z nami jest On". Kult Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wojsku Polskim w latach 1926–1939*, Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Wrocław 2001.
[22] P. Cichoracki, *Legenda i polityka*..., s. 303.

będzie rolę integracyjną tak w odniesieniu do poszczególnych grup społecznych, jak i mniejszości narodowych. Tworzenie na gruncie szkolnym „małego piłsudczyka" miało wyrabiać w uczniu – zgodnie z przyjętym modelem wychowawczym – wytrwałość, zdolność do poświęceń (w pierwszym rzędzie dla własnego państwa), silną wolę, umiejętność podejmowania decyzji, zwłaszcza trudnych, wreszcie altruizm w działaniu, brak wyrachowania i naturalny w wieku młodzieńczym idealizm. Nie sposób nie dostrzec, że ucznia, i to na każdym poziomie edukacji, starano się uwrażliwiać na tak ważne dla Piłsudskiego imponderabilia. Stąd odwołania do honoru, poczucia sprawiedliwości, zrozumienie potrzeby ponoszenia ofiary, uznanie dla jednostkowego bohaterstwa. „Mały piłsudczyk" powinien przy tym potrafić rozumnie „związać przeszłość z przyszłością", pojmować motywy tych, którzy poświęcili się dla przywrócenia Polski do życia, a przede wszystkim poznać i docenić dzieło samego Marszałka. „On – pisał Nittman w przedmowie do modelowej pozycji mającej formować postawy młodych i najmłodszych – nauczył nas zgody, dał mocny rząd i mocne wojsko – postrach wrogów, wskrzesił w nas wiarę, stworzył państwo własne – to wszystko polskie, co widzisz koło siebie. Kazał nam dla Polski nie umierać – ale dla Niej żyć!"[23]. Ten dydaktyczny wariant legendy miał obok podziwu i czci dla samego Piłsudskiego budzić dumę z własnego państwa, przyspieszać proces utożsamiania się z nim i emocjonalnego doń przywiązania.

Wyjątkową skuteczność owych działań na szkolnej niwie potwierdzają świadectwa już z obecnego, XXI stulecia. I, co ciekawsze, w odniesieniu nie tylko do uczniów Polaków. W relacjach uzyskanych na początku drugiej dekady przez badaczkę problematyki łemkowskiej Małgorzatę Misiak pojawiły się dwa istotne obrazy z czasów szkolnych: „jak Piłsudzki [!] nastał, można było wczyty po naszomu i polsky", oraz reminiscencja ze szkolnych akademii z okazji narodowego święta. W tym przypadku w pamięci respondentki przetrwał wiersz ku czci Marszałka[24]. Przeżycie to musiało zatem być i silne, i opatrzone pozytywną konotacją, skoro przetrwało tyle lat, wciąż budząc sentyment.

Istnienie legendy, a zarazem jej siłę, dostrzegali współcześni. „Jakżeż się więc stało, że człowiek najmniej zrozumiały, najwięcej nieodgadły, był postacią najwięcej chyba wielbioną przez naród, jaką zna nasza historia, i żył otoczony bezgraniczną miłością i ślepym przywiązaniem swego legionu? Czy przekonał do siebie Polaków ciężarem zwycięstw, w które przeobrażały się Jego zamysły? Czy zaskarbił sobie wdzięczność za wolność zwróconą narodowi? Za czujność, z jaką jej strzegł zbrojny od stóp do głów?" – pytał Ferdynand Goetel. I odpowiadał: „miłość zdobył nieustannym zapałem swego serca, w którym przepalał naszą krew

[23] T.M. Nittman, *Mały piłsudczyk*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1935, s. 11.
[24] M. Misiak, *Między Popradem a Osławą. Tożsamość kulturowo-językowa Łemków w ujęciu etnolingwistycznym*, Profil, Wrocław 2018, s. 109, 206.

i łzy i złoto i brud w jeden płomień ku chwale Ojczyzny"[25]. Ten „ogień gorejący" oczyszczał, uwzniośłał również Polskę. Dawał jej moc.

Jeszcze dobitniej fenomen ten opisał Jan Parandowski. Dla wybitnego znawcy antyku Piłsudski był herosem, a przecież „czyny herosów pozostają do głębi nie wyjaśnione, albowiem nikt nie zdoła ich opowiedzieć". Był – wywodził Parandowski – kimś większym aniżeli piastowski władca o przydomku Odnowiciel, gdyż jest „ogromna różnica, gdy się odnawia i zabezpiecza to, co już istnieje, a gdy się samemu tworzy coś, co jeszcze nie ośmieliło się istnieć". Piłsudski był skazany na legendę, gdyż „podniósł wartość naszego życia. Dał nam przeżyć to, na co czekają pokolenia na próżno, co w obrębie jednego wieku nie powtarza się dwa razy – godzinę historii", toteż „przez Niego otrzymaliśmy przywilej równający nasz czas z wiekami legend i bohaterów". Wybiegając w przyszłość, Parandowski przewidywał: „Któż zaręczy, czy po wielu wiekach nie zobaczą w Nim symbolicznej postaci ukształtowanej z motywów całej historii polskiej?"[26]. Był – jak ujął to z kolei, wprowadzając Mickiewiczowski, Konradowski wątek, Zygmunt Nowakowski – „legendą żywą i abstrakcyjną zarazem. Dzień każdy – analizował – niejako okradał go z cech realnych, dających się ująć, sklasyfikować i czynił z Piłsudskiego znak, sylogizm". I puentował: „od dawna był już zaklęciem"[27].

Nie ulega wszakże wątpliwości, że najgłębiej i zapewne najtrafniej ten skomplikowany, wymykający się racjonalności proces opisał Bruno Schulz. W rok po śmierci Marszałka konstatował: „mit Piłsudskiego gotowy był już za jego życia. Wisiał nieuformowany w powietrzu, wschodził i wychodził z oddechem piersi. Był to mit potencjalny, mit-żywioł, sama nieuformowana dynamika do wielkiej legendy"[28]. Śmierć, z pozoru zwykła, wpisana w codzienność, legendzie tej nadała nową dynamikę. Bo przecież, jak stwierdził Schulz tuż po śmierci bohatera, „legenda jest organem ujmowania wielkości, jest reakcją ducha ludzkiego na wielkość", a „istota wielkości wyraża się w wielkich antynomiach". Wręcz niemożliwych do zracjonalizowania. Bezpośrednio już odnosząc się do fenomenu Piłsudskiego, Schulz pytał: „Jak może być jednostka szersza i głębsza od narodu i obejmująca go w sobie? Jak może być syn narodu – jego ojcem i twórcą? Czy wola potęgi, nadludzka ambicja, uzurpacja, czy ascetyczna pokora, rezygnacja, całkowita ofiara z siebie? Czy pogarda ludzi i pycha, czy też najczulsza miłość i uwielbienie? Samowystarczalna, zadumana w swej wielkości samotność, czy najwyższa solidarność ze zbiorowością? Rubaszność czy wzniosłość?". A przy tym ów zbiór paradoksów tworzył nie sprzeczność, ale „jakąś najwyższą sumę". Napoleon – wywodził Schulz – był wielki poprzez swoje czyny. Natomiast „ten Wielki był większy od swoich czynów. Nie mieścił się w żadnym z nich. Pozosta-

[25] F. Goetel, *Ignis ardens*, „Gazeta Polska", 16 V 1935.
[26] J. Parandowski, *Godzina historii*, „Wiadomości Literackie" 1935, nr 23.
[27] Z. Nowakowski, *Siła Konrada*, „Ilustrowany Kurier Codzienny", 15 V 1935.
[28] B. Schulz, *Wolność tragiczna*, „Tygodnik Ilustrowany" 1936, nr 27.

wał poza nimi ogromny i nieodgadniony". I, czego nie sposób było nie dostrzec, czynem swym położył się „na Polsce jak chmura i trwa. Jego rola dziejowa – konkludował Schulz – dopiero się zaczyna".

A przy tym dla Piłsudskiego, znów w opozycji do cesarza Francuzów, „czyn nie był ostateczną rzeczą. Z niechęcią, ciężką i nieskorą ręką wypuszczał je spod płaszcza, gdy już inaczej nie można było: czyny egzemplaryczne. Siła moralna, która trwała za czynem, była dlań ważniejsza". Największy z Francuzów reprezentował tylko siebie, nie był obciążony historią. Tymczasem Piłsudski „wyszedł z podziemi historii, z grobów, z przeszłości. Był ciężki marzeniami wieszczów, mglisty rojeniami poetów, obciążony męczeństwem pokoleń. Był cały dalszym ciągiem. Ciągnął za sobą przeszłość jak płaszcza ogromy na całą Polskę". Napoleon swym czynem – jeśli trafnie da się odczytać przesłanie geniusza z Drohobycza – zniewalał Europę, Piłsudski zaś wyzwalał Polskę, stawiał tym samym siłę moralną na samym szczycie swej listy imponderabiliów. Tę właśnie siłę Marszałek „ciułał" w swym narodzie. „Gruntował kapitał żelazny mocy. Naprzód w sobie. Od tego rósł na oczach wszystkich, brał w siebie wielkość. Lokował ją w sobie jako w najpewniejszym miejscu. Budował posąg. W końcu, gdy dopełnił swej wielkości, odszedł pewnego dnia niepostrzeżenie". Tak właśnie „powstają legendy"[29].

Piłsudski, w sposób zapewne nie do końca zamierzony, wchodził w rolę – w wyniku swoistej sakralizacji jego postaci – patrona Polski, jej dziejowego opiekuna. Stawał się kimś, kto był w stanie zmieniać bieg dziejów, zapobiegać nieszczęściom zagrażającym narodowi, dbać, nawet z zaświatów, o jego pomyślność. Było to zarazem rozwinięcie i dopełnienie legendy.

Trwałości legendy sprzyjała bez wątpienia wielostronna obecność Marszałka w ówczesnej sferze symbolicznej. Obok wielokrotnie przywoływanych tu utworów literackich nie sposób nie odnotować najrozmaitszych ikonograficznych przedstawień, od pocztówek począwszy, na dokonaniach malarskich najwyższej próby skończywszy (by wymienić, tytułem przykładu, dzieła twórców tej klasy co Wojciech Kossak, Kazimierz Sichulski, Józef Mehoffer, Władysław Skoczylas czy Zdzisław Czermański). Jego postać patrzyła na przechodniów z pomników, wizerunek umieszczono na pocztowych znaczkach i monetach (nominały 2, 5 i 10 zł). Niemal w każdym mieście jego imieniem nazywano pryncypialną ulicę bądź plac. Był obecny w nazwach klubów sportowych, stawał się patronem najrozmaitszych instytucji, samolotów i statków. W II Rzeczypospolitej stał się punktem orientacyjnym.

Do spuścizny, ale i legendy Marszałka rządzący obóz – tym razem przy aprobatywnej postawie znaczącej części środowisk opozycyjnych – odwołał się u schyłku II Rzeczypospolitej. Czynnikiem sprawczym było tu rosnące zagrożenie wojną, stąd postać Piłsudskiego stawała się spoiwem, a jego poczynania, zwłaszcza z okresu I wojny światowej, wzorcem postępowania. Piłsudski, przypominano,

[29] B. Schulz, *Powstają legendy*, „Tygodnik Ilustrowany" 1935, nr 22.

rozpoczął „polską wojnę" bez gwarancji sukcesu, ale ratował honor narodu, upominał się o jego prawo do wolnego życia, a przelaną krwią swych żołnierzy pisał ideowy testament dla przyszłych pokoleń. Z ducha legendy zostały zaczerpnięte te frazy w majowym przemówieniu ministra Becka, w których mówił on o tym, co dla narodu jest najcenniejsze – właśnie o honorze.

Legenda Piłsudskiego nie zmieniła swego zasadniczego kształtu w latach II wojny światowej. O wrześniową klęskę oskarżano mniej czy bardziej zasadnie jego następców – w potocznym mniemaniu obecność Marszałka na czele państwa klęsce by zapobiegła. Podjęcie walki z okupantami nie było zatem niczym innym jak realizowaniem – poprzez czyn zbrojny – jego testamentu. Przekonaniu temu dawano zresztą wyraz – w roku 1941 w jednym z konspiracyjnych pism dowodzono: „on wyhodował drożdże oporu i uświadomienia narodowego, z jego legendy wyrosły kadry dzisiejszych obrońców"[30]. Gdzie indziej apelowano, by pochopnie nie rezygnować z legendy, gdyż to właśnie Polska Walcząca stała się rzeczywistym spadkobiercą „legionowego mitu", czyli w istocie mitu Piłsudskiego. To Marszałek pozostawał wciąż autentycznym „drogowskazem dziejowym", a jego postać, gdy ucichł chór panegirystów i pospolitych klakierów, ogromniała.

Po roku 1944 legendę Piłsudskiego zamierzała za wszelką cenę zniszczyć, imając się najróżniejszych metod, obca, komunistyczna władza. Formowanie nowego człowieka, owego *homo sovieticus*, wymagało wyrugowania z przestrzeni społecznej poczucia narodowej godności, tożsamej z przywiązaniem do suwerennego, niepodległego państwa. Piłsudski przez komunistycznych propagandzistów traktowany był jako rzeczywisty twórca II Rzeczypospolitej, a jego główną winą było skuteczne przeciwstawienie się w roku 1920 bolszewikom i niedopuszczenie już wówczas do przekształcenia odradzającego się państwa w kolejną sowiecką republikę. Stąd z jednej strony brutalna, fizyczna rozprawa z tymi wszystkimi, którzy z faktem obcej dominacji nie chcieli się pogodzić, z drugiej próba takiego przenicowania historii, by legenda Marszałka straciła na jej obszarze rację bytu. Trudno nie dostrzec, że trwający na straceńczych placówkach „żołnierze niezłomni" realizowali w praktyce przesłanie we współczesnym im kształcie legendy obecne, broniąc do końca – wbrew nadziei – honoru swego i Rzeczypospolitej. Ci, którzy nie zdobyli się na opór czynny, od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku w praktyce niemożliwy, a nie aprobowali narzuconego systemu, trwali w oporze biernym. W tym przypadku Piłsudski – bohater mitu, obecny już tylko w legendzie i rodzinnym przekazie – stawał się niezwykle istotnym punktem odniesienia. Nie tylko porównywano to, co jest, z tym, co było „za Piłsudskiego", ale niekiedy wręcz nadal respektowano, bez oglądania się na nową władzę, przyzwolenia z poprzednich czasów – w rodzinnym przekazie zachowała się opo-

[30] Cyt. za: M. Wiśniewska, *Legenda Józefa Piłsudskiego w prasie Armii Krajowej i Szarych Szeregów*, „Niepodległość i Pamięć" 1997, nr 3, s. 158.

wieść o tym, jak dziadek, ponieważ miał zezwolenie na broń myśliwską wydane przed 1939 rokiem, nie zamierzał się ubiegać o nie powtórnie, bo przecież „dał mu je Piłsudski"...

Piłsudskiego starano się zatem wyeliminować w pierwszym rzędzie z przestrzeni symbolicznej i narodowego panteonu. Zniknęły ulice i place jego imienia, choć lokalne społeczności potrafiły sobie z komunistów przy tej okazji zakpić – w jednym z dolnośląskich miast, w Węglińcu, uczczono w nazwie ulicy datę jego urodzin. Zmieniano nazwy klubów sportowych, Marszałek przestał też być patronem Uniwersytetu Warszawskiego. W przekazie medialnym co najmniej do lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia jeżeli się w ogóle pojawiał, to wyłącznie w negatywnym oświetleniu. Był „faszystą", „krwawym dyktatorem", „sługusem imperializmu" (nie wiedzieć czemu amerykańskiego, choć również angielskiego), wyprawę na Kijów przedstawiano jako efekt „zmowy grabieżców", polsko-niemiecką deklarację z 1934 roku zaś jako „pakt Piłsudski-Hitler". Niszczono, choć robili to już wcześniej Niemcy, jego pomniki.

W nauczaniu szkolnym nie tylko przestał być wzorem osobowym, ale w gruncie rzeczy został skrajnie zmarginalizowany. Jego miejsce, zwłaszcza do połowy lat pięćdziesiątych, zajmował Stalin. Eliminowanie postaci Piłsudskiego, intensywne tworzenie jego czarnej legendy wiązało się zresztą generalnie z próbą zdeprecjonowania II Rzeczypospolitej i jej osiągnięć. Międzywojenna Polska, utożsamiana z postacią Marszałka, miała w zamyśle komunistycznych władz stać się negatywnym punktem odniesienia do moderowanej przez nie współczesności.

Zabiegi te generalnie się nie powiodły. Legenda nie tylko przetrwała (choć w powszechnym obiegu pozostały po dzień dzisiejszy negatywne stereotypy dotyczące tak poszczególnych epizodów z jego życiorysu, jak i politycznych oraz militarnych poczynań), ale nabrała nowych odniesień. W powszechnym odbiorze Piłsudski zaczął być traktowany jako symbol polskiej niepodległości i suwerenności, nie tyle wzorzec osobowy, ile heros walczący całe życie o te najwyższe, niekwestionowane dobra. Społeczeństwo dostrzegało rozziew pomiędzy propagandowymi obietnicami władz komunistycznych a praktyką dnia codziennego, zżymało się na upokarzającą zewnętrzną zależność, toteż Piłsudski był idealizowany, podobnie zresztą jak państwo, które stworzył.

Legenda przetrwała nie tylko w domowych pieleszach, ale również na emigracji, przenosiła się – głównie dzięki bezdebitowym publikacjom, tak naukowym, jak i popularnym – na powrót do kraju. Strażnikami pamięci o Marszałku, przede wszystkim na Wyspach, jak i za oceanem, były środowiska skupione wokół dwóch instytutów jego imienia: powstałego jeszcze w czasie wojny nowojorskiego i nieco późniejszego londyńskiego. I choć zarzucano im niekiedy uprawianie apologetyki, nie ulega wątpliwości, że pieczołowite przechowywanie pamiątek, chronienie wywiezionej z kraju archiwalnej dokumentacji, wreszcie systematyzowanie wiedzy o Piłsudskim i jego dokonaniach w wymierny sposób przekładały się również na utrwalanie i wzbogacanie faktograficznej struktury samej legendy.

W III Rzeczypospolitej, przy braku głębszej wiedzy na jego temat, pozostaje Piłsudski jednym z najważniejszych lokatorów współczesnej sceny mitycznej. Popularnością – czego dowodzą najrozmaitsze badania socjologiczne – przerasta go jedynie papież Polak, Jan Paweł II. Natomiast, co zresztą nie powinno dziwić, Polacy XXI wieku nie dostrzegają współcześnie polityka, który w bodaj zbliżony sposób byłby zdolny do działań podejmowanych przez Marszałka. Dotyczy to zarówno formatu postaci, jak i charyzmy. Za wysoce charakterystyczne należy uznać wypowiedzi najważniejszych kandydatów przed jednymi z ostatnich wyborów prezydenckich, którzy to zgodnie uznali, że ich politycznym idolem jest właśnie Piłsudski. Oponenci dostrzegali nie tylko istnienie legendy w społeczeństwie, ale też jej nośność.

Ważny dla stabilizacji legendy był również tryumfalny powrót Piłsudskiego na symboliczną scenę – jako patrona ulic i placów, a przede wszystkim bohatera pomnikowych przedstawień. To, że spotkamy jego pomnik przy Belwederze, nie zaskakuje, natomiast o randze postaci czy, ujmując rzecz inaczej, potrzebie symbolicznego się do niej odwołania najlepiej świadczą inicjatywy z miast, z którymi nie miał nic wspólnego, np. Koszalina czy Nysy, gdzie jesienią 2018 roku odsłonięte zostało jego konne przedstawienie, nawiązujące do zniszczonego w roku 1939 pomnika tarnopolskiego. Wykorzystywano też – jak w Lublinie i Kraśniku – lokalizacje lub ich pozostałości z lat międzywojennych. Z reguły były to również inicjatywy lokalne, społeczne, co jednoznacznie wskazuje na trwałość i autentyczność legendy Marszałka.

Warto, zamykając współczesny wątek, przyjrzeć się obecności postaci Marszałka, a tym samym pośrednio i jego legendy, w dyskursie publicznym. Niezwykle ciekawą perspektywę stwarza w tym przypadku analiza danych zawartych w Narodowym Korpusie Języka Polskiego, gdzie profil Piłsudskiego jest wielekroć obszerniejszy od każdego z ustawowo usankcjonowanych pozostałych architektów niepodległości. On sam był najczęściej przywoływany w prasowej publicystyce, bez względu na jej polityczną proweniencję (850 tys. na milion słów), a następnie w literaturze faktu (350 tys.). Charakterystyczna okazała się również częstotliwość odwołań w poszczególnych latach – pomiędzy rokiem 1988 a 2010, kiedy to prowadzono badania, na pierwszym miejscu znalazł się, i to z wysoką przewagą, rok drugich wyborów prezydenckich w III Rzeczypospolitej, 1995. Następny w kolejności to rok 1989, kiedy o Piłsudskim można było wreszcie pisać i mówić bez cenzuralnych przeszkód. Najciekawsza okazała się jednak frekwencja charakterystycznych dla kształtu legendy słów kluczy. Z upływem czasu zaczął zanikać ściśle osadzony w określonym przedziale historycznym Brygadier, podobnie jak i familiarny Dziadek. Zachował swą pozycję Wódz, a przede wszystkim Komendant. Na plan pierwszy wysunął się jednak Marszałek – realna funkcja rodem z międzywojennego dwudziestolecia zamieniła się w czytelny, rozpoznawalny symbol. Legenda nie uległa zatem zasadniczemu przekształceniu, choć doszło do ważnej zmiany kolejności jej komponentów.

* * *

Legenda żyje nadal. Nie podzielam przy tym ani opinii o powszechnym odurzeniu mitem Piłsudskiego[31], ani o konieczności bezkrytycznego i bezrefleksyjnego jego upowszechniania. Legenda wpisuje się we współczesną społeczną tkankę, przypomina o wartościach ważnych w życiu każdego państwa, o jakże istotnych dla Marszałka imponderabiliach. Piłsudski nieodmiennie pozostaje bohaterem zbiorowej wyobraźni polskiego społeczeństwa, władzę nad nią objął bowiem jeszcze za swego życia, a wskutek dramatycznych kolei polskiego losu władza ta, zamiast się rozmyć, nabrała siły i nowych znaczeń.

Piłsudski przemawia do nas i dzisiaj. Przemawia poprzez ogrom dokonań, osobisty przykład i nieodwracalne wtłoczenie w powszechną świadomość współczesnej odmiany polskiego genu wolności. Przemawia nie zawsze rozumiany. Być może dlatego wciąż zachowują swą aktualność słowa poety:

A On mówić nie może! Mundur na nim szary...

[31] R. Ziemkiewicz, *Złowrogi cień Marszałka*, Fabryka Snów, Lublin – Warszawa 2017, s. 7.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Wyłowienie z literatury tak historycznej, jak i wspomnieniowej pozycji poświęconych Józefowi Piłsudskiemu to zadanie niemal niewykonalne. Nie ma bodaj monografii, szkicu czy wręcz przyczynku, zwłaszcza dotyczącego okresu II Rzeczypospolitej, w którym nie znalazłaby się o nim choć niewielka wzmianka. Niezwykle bogata byłaby zresztą lista tylko tych pozycji, których sam Piłsudski jest bohaterem. Dwa najpełniejsze zestawy znajdzie dociekliwy Czytelnik w trzecim wydaniu biografii Marszałka z roku 1990, która wyszła spod pióra Andrzeja Garlickiego, oraz w *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego* Wacława Jędrzejewicza i Janusza Ciska, wprowadzonym po raz pierwszy na rynek księgarski przez ossolińską oficynę w roku 1994. Zwłaszcza ta druga pozycja, będąca nader udanym połączeniem *Kroniki życia Józefa Piłsudskiego* Jędrzejewicza z pomyślanym jako jej dopełnienie *Kalendarium działalności* Ciska, była dla autora niniejszej pracy nieocenioną pomocą i wielekroć wykorzystywanym przewodnikiem.

Obydwa tytuły nieprzypadkowo wymienione zostały na czele listy. Kilkakrotnie wznawiana praca Garlickiego, ukazująca się zresztą w częściach od roku 1978, to najobszerniejsza, bez trudu dostępna w kraju biografia Marszałka. Dla autora stawała się ona często – od rozłożenia generalnych akcentów po kwestie szczegółowe – polemicznym punktem odniesienia. Wszelako dla każdego, kto pragnąłby samodzielnie weryfikować historiograficzne sądy, nieodzowne będzie sięgnięcie do tego, co napisał sam Piłsudski. Podstawowy zrąb materiałowy mieści się w 10-tomowej edycji *Pism zbiorowych*, które ukazały się w końcu lat trzydziestych i w niezmienionej postaci zostały raz jeszcze na początku tego dziesięciolecia (na zasadzie reprintu) udostępnione. Nowej edycji towarzyszą wszakże dwa tomy istotnych, przygotowanych przez Andrzeja Garlickiego i Ryszarda Świętka uzupełnień (obejmują one lata 1886–1897 oraz 1898–1914). Nie ma jednak w nich korespondencji Piłsudskiego z okresu PPS, przygotowanej do druku dla londyńsko-nowojorskiej „Niepodległości" przez Wacława Jędrzejewicza (tomy XI–XVIII z lat 1978–1985), oraz opracowanych przez Kazimierza Świtalskiego listów Marszałka z lat 1919–1920 („Niepodległość" 1962, t. 7, Londyn – Nowy Jork). Tych rozproszonych uzupełnień jest znacznie więcej, należy wymienić przynajmniej dwie najpoważniejsze edycje – Wacława Jędrzejewicza *Sprawa „Wieczoru". Józef Piłsudski a wojna rosyjsko-japońska 1904–1905*, wydaną przez paryską „Kulturę"

w roku 1974, oraz opracowaną przez Stanisława Biegańskiego i Andrzeja Suchcitza, a opublikowaną w roku 1984 w Londynie korespondencję z lat 1914–1917. Nie sposób tu nie dodać, że reaktywowana w roku 1948 w Londynie „Niepodległość", od roku 1979 wydawana przede wszystkim wysiłkiem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, od roku 2002 na powrót w kraju, dla wszystkich, którzy w sposób możliwie pełny pragnęliby postać Piłsudskiego poznać, winna być lekturą obowiązkową, na jej kartach bowiem można odnaleźć najwięcej informacji o Piłsudskim – w studiach i źródłowych publikacjach.

Dla zwolenników sięgania do świadectw pochodzących z epoki Piłsudskiego lekturą podstawową stanie się bez wątpienia diariusz Kazimierza Świtalskiego obejmujący lata 1919–1935, przygotowany do druku przez Garlickiego i Świętka, a wydany w roku 1992. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że w początkach drugiej dekady obecnego stulecia możliwe stało się wydanie obszernych, zdawać się mogło – bezpowrotnie utraconych uzupełnień[1]. Spośród licznych pamiętników na szczególną uwagę zasługują przede wszystkim te, których autorzy skoncentrowali swój opis właśnie na postaci Piłsudskiego[2].

Piłsudski jest też centralną postacią na kartach wspomnień obejmujących tylko fragmenty, aczkolwiek niekiedy nader istotne, jego działalności. Tu na plan pierwszy wysunąć wypada wspomnienia najbliższych współpracowników z politycznej sceny[3] i jego żołnierzy[4].

O wiele większy kłopot aniżeli ze wspomnieniami pojawia się w momencie podjęcia wstępnej bodaj próby wyselekcjonowania literatury o Piłsudskim. Pierwszy szkic biograficzny przygotował jeszcze w czasie I wojny światowej Wacław Sieroszewski[5], autorem zaś drugiej z kolei broszury był Janusz Jędrzejewicz[6].

---

[1] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienia z lat 1919–1932*, wstęp i oprac. P. Duber, W. Suleja, Wyd. Sejmowe, Warszawa 2012.

[2] W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Biblioteka Polska, Warszawa 1938; K. Iłłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi. Ze wspomnień o J. Piłsudskim*, Rój, Warszawa 1939 i wznowienia z lat ostatnich; M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta marszałka Piłsudskiego*, PWN, Warszawa 1987 i wyd. kolejne; A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Gryf, Londyn 1960 i po roku 1989 wyd. krajowe; L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim Go znałem*, Rój, Warszawa 1935.

[3] B. Miedziński, *Moje wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż) 1975–1976, z. 33–37 i dopełnienia zawarte w numerach wcześniejszych; M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Instytut Badania Najnowszej Historii Polski, Warszawa 1936; *idem*, *Rok czternasty*, Gryf, Londyn 1961 oraz urywki publikowane w tomach 5, 7 i 10 powojennej „Niepodległości"; W. Sławek, *Wspomnienia (1895–1910)*, cz. 2, „Niepodległość" 1984, t. 17, s. 19, 22.

[4] W. Lipiński „Socha", *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1927 i reedycja po roku 1990; T. Alf-Tarczyński, *Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1979; F.S. Składkowski, *Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy*, t. 1–2, Instytut Badania Najnowszej Historii Polski, Warszawa 1932–1933, choć autor ostatniej z wymienionych tu pozycji znany jest głównie ze swych *Strzępów meldunków*, wydanych po raz pierwszy w roku 1938, a następnie wznawianych zarówno na emigracji, jak i w latach osiemdziesiątych w kraju.

[5] W. Sieroszewski, *Józef Piłsudski*, DW NKN, Piotrków 1915.

[6] J. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski*, Warszawa 1918 – wydana anonimowo, natomiast dwa kolejne wydania z roku 1919, ze słowem wstępnym Andrzeja Struga, opublikował Jędrzejewicz już pod własnym nazwiskiem.

Wypada dodać, iż w ponad 60 lat później popularną biografię Marszałka przygotował, niejako na marginesie prac nad kroniką, Wacław Jędrzejewicz[7]. Warto też sięgnąć do wspomnień obydwu braci[8].

Biografistykę z Piłsudskim związaną niezwykle też trudno oddzielić od pozycji kreujących legendę Marszałka – tak czarną, jak i złotą. Najwcześniejszym przejawem pierwszego nurtu jest praca Ireny Pannenkowej, której współczesnym odpowiednikiem są choćby wywody Jędrzeja Giertycha[9]. Na drugim biegunie plasowały się prace Henryka Cepnika czy Zofii Zawiszanki[10]. Z tego punktu widzenia niezwykle interesującą, poetycką kronikę życia Piłsudskiego zestawił Krzysztof A. Jeżewski[11].

Z licznych historiograficznych prób realizowanych w okresie międzywojennym warto zwrócić uwagę na dwie. Autorem pierwszej pozycji jest Wacław Lipiński[12]. Drugiej – Władysław Pobóg-Malinowski. Historyk ten, najlepiej bodaj do napisania biografii Piłsudskiego przygotowany, przed rokiem 1939 zdołał jednak doprowadzić narrację do roku 1908, po wojnie – do roku 1914, natomiast ujęcie całościowe wydrukował pod pseudonimem Julian Woyszwiłło[13]. Uznać można, że dokonania Piłsudskiego najpełniej i na szerokim tle Pobóg-Malinowski przedstawił w swej historii Polski[14].

Interesujące rozważania o Piłsudskim odnaleźć można nie tylko na kartach wielostronicowych monografii. Warto zatem sięgnąć do zwięzłych szkiców Stanisława Skwarczyńskiego i Zbigniewa Wójcika[15], eseju Marcina Króla czy uda-

---

[7] W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867–1935. Życiorys*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1982 i drugoobiegowe wydania krajowe, np. Profil, Wrocław 1989.

[8] J. Jędrzejewicz, *W służbie idei. Fragmenty pamiętnika i pism*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1972; W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, oprac. J. Cisek, Ossolineum, Wrocław 1993.

[9] J. Lipecki [I. Pannenkowa], *Legenda Piłsudskiego*, Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego, Poznań 1923; J. Giertych, *Józef Piłsudski 1914–1919*, t. 1–2, Towarzystwo im. Romana Dmowskiego, Londyn 1979–1982.

[10] H. Cepnik, *Józef Piłsudski, twórca niepodległego państwa polskiego. Zarys życia i działalności (5 XII 1867 – 12 V 1935)*, Instytut Propagandy Państwowotwórczej, Warszawa 1935; Z. Zawiszanka, *Świt wielkiego dnia. Opowieść z dzieciństwa marszałka Piłsudskiego*, Biblioteka Polska, Warszawa 1938.

[11] K.A. Jeżewski, *W blasku legendy. Kronika poetycka życia Józefa Piłsudskiego*, Editions Spotkania, Paryż 1988.

[12] W. Lipiński, *Wielki Marszałek (1867–1935)*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1936.

[13] W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski 1867–1901. W podziemiach konspiracji*; *idem*, *Józef Piłsudski 1901–1908. W ogniu rewolucji*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1935]; J. Woyszwiłło [W. Pobóg-Malinowski], *Józef Piłsudski. Życie, idee i czyny 1867–1935*, Warszawa 1937; *Józef Piłsudski 1867–1914*, Komitet Wydawniczy, Londyn [1964].

[14] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 1, Paryż 1953, t. 2, cz. 1, Londyn 1956 bądź wyd. 2 pośmiertne: t. 1–2, Londyn 1961–1967 oraz edycje, wpierw drugoobiegowe, w kraju, począwszy od lat osiemdziesiątych.

[15] S. Skwarczyński, *Twórca awangardy. Działalność Józefa Piłsudskiego w latach 1893–1918*, „Niepodległość" 1962, t. 7; *Licytacja sprawy polskiej wzwyż. Podstawy i metody politycznej działalności Józefa Piłsudskiego w okresie pierwszej wojny światowej*, „Niepodległość" 1972, t. 8; *Przemiany duchowe Józefa Piłsudskiego w latach 1905–1922*, „Niepodległość" 1976, t. 10; Z. Wójcik, *Józef Piłsudski (1867–1935). Zarys życia i działalności* [w:] *Józef Piłsudski*, Zeszyty Studium Nauki Społecznej Kościoła, Warszawa 1985 oraz *Rola*

nego studium Andrzeja Friszke[16]. Wymienić tu wreszcie wypada kilka uzupełniających całościowy obraz pozycji, jak interesujący zbiór szkiców przygotowany przez historyków poznańskich[17], monografie Aliny Kowalczykowej i Bohdana Urbankowskiego[18], opracowanie Jerzego Kochańskiego, a ostatnio Włodzimierza Kalickiego[19].

Po roku 1995, czyli po dacie wydania pierwszej wersji biografii Marszałka mego pióra, przybyło opracowań ukazujących najrozmaitsze aspekty jego politycznej przede wszystkim, choć nie tylko, aktywności. Z biograficznych prób, wprawdzie o cząstkowym charakterze, nie sposób nie odnotować demaskatorskiej w zamierzeniu, niezwykle obszernej monografii Ryszarda Świętka, stawiającej sobie za cel ukazanie związków Piłsudskiego ze służbami specjalnymi Japonii, monarchii habsburskiej oraz niemieckiej Rzeszy – niestety, bez sięgnięcia do archiwów wiedeńskich[20], a także portretu Naczelnika Państwa sporządzonego przez Mariana Marka Drozdowskiego[21]. Z publikacji, które ukazały się poza Polską, za najpoważniejszą należy uznać biografię pióra rosyjskiego badacza Giennadija Matwiejewa, obficie korzystającego z materiałów wywiezionych tuż po wojnie do Moskwy[22]. Pojawiły się wreszcie ważne wydawnictwa źródłowe – zarówno edycje pochodzących z epoki dokumentów, jak i diariuszy[23]. Na druk oczekuje natomiast tom źródeł dotyczących Piłsudskiego wydobytych z archiwów rosyjskich[24] – dzięki uprzejmości prowadzącego kwerendę Henryka Głębockiego mogłem wprowadzić je do niniejszego wydania.

Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości Polski, „Zeszyty Historyczne" (Warszawa, Ogólnopolski Zespół Historyczny Oświaty NSZZ „Solidarność") 1981, nr 1.

[16] M. Król, *Józef Piłsudski – ewolucja myśli politycznej*, Nowa, Warszawa 1981; A. Friszke, *Piłsudski*, „Więź" 1985, nr 4/6.

[17] *Józef Piłsudski i jego legenda*, oprac. A. Czubiński, P. Hauser, J. Pajewski, S. Sierpowski, PWN, Warszawa 1988.

[18] A. Kowalczykowa, *Piłsudski i tradycja*, Verba, Chotomów 1991; B. Urbankowski, *Filozofia czynu. Światopogląd Józefa Piłsudskiego*, Pelikan, Warszawa 1988.

[19] J. Kochański, *Piłsudscy w Sulejówku*, Wici, Chicago 1988; W. Kalicki, *Powrót do Sulejówka*, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, Biblioteka „Gazety Wyborczej", Warszawa 2014, wyd. 2.

[20] R. Świętek, *Lodowa ściana. Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904–1918*, Platan, Kraków 1998.

[21] M.M. Drozdowski, *Józef Piłsudski. Naczelnik Państwa Polskiego 14 XI 1918 – 14 XII 1922*, Rytm, Warszawa 2008.

[22] G. Matwiejew, *Piłsudskij*, Mołodaja Gwardija, Moskwa 2008.

[23] J. Gaul, *Józef Piłsudski. Źródła z lat 1914–1918 w Austriackim Archiwum Państwowym w Wiedniu*, t. 1: *Archiwum Wojny*, t. 2: *Ogólne Archiwum Administracji Archiwum Domu, Dworu i Państwa*, AGAD, NDAP, Stacja Naukowa PAN w Wiedniu, DiG, Warszawa 2015, 2017; *Przewrót majowy 1926 r. w relacjach uczestników i świadków. Materiały Instytutu Józefa Piłsudskiego*, red. A. Adamczyk, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Londyn – Piotrków Trybunalski 2003; Z. Cieślikowski, *Zamach stanu. Materiały źródłowe do przewrotu majowego*, Comandor, Warszawa 2002; B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, Retro-Art, Warszawa 2004; K.J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Instytut Józefa Piłsudskiego w Warszawie, LTW, Warszawa 2011.

[24] *„...Oczy wiecznie płonące, wygląd ponury, ubiór niedbały..." Józef Piłsudski w oczach rosyjskiej Ochrany 1887–1917 – rekonesans archiwalny*, kwerenda, wybór i red. H. Głębocki, oprac. H. Głębocki, K. Kloc, A. Łaniewski, M. Zakrzewski, tłum. A. Sadowa, IPN, Kraków 2018 [w druku].

W obfitej literaturze przedmiotu przeważają jednak wprowadzane do naukowego obiegu efekty konferencji bądź specjalne, dedykowane Piłsudskiemu numery naukowych czasopism. Przoduje na tym polu ośrodek toruński[25], ale w praktyce ten rodzaj aktywności dotyczy całego historycznego środowiska[26]. Na oddzielną uwagę zasługują pozycje poświęcone formowaniu się kultu, a tym samym i legendy Piłsudskiego, zwłaszcza zaś dokonania na tym polu wrocławskiego historyka Piotra Cichorackiego[27] oraz niemieckiej badaczki Heidi Hein[28]. Temat ten, dodajmy, powraca przy najrozmaitszych okazjach – najnowszą pozycją poświęconą „mitowi Piłsudskiego" jest książka Rafała Ziemkiewicza[29]. Nie jest to, rzecz jasna, przegląd pełny, niemniej jednak wiernie oddaje aktualny stan badań w odniesieniu do samej osoby Marszałka.

Wybór dokonany przez autora może, choć nie musi, odgrywać rolę nader selektywnego przewodnika. Dane innych, nieprzywoływanych tu pozycji odnajdzie Czytelnik w przypisach. Warto wszakże sięgać do opracowań i monografii przybliżających epokę, w której przyszło Piłsudskiemu żyć. Były one niezwykle pomocne i dla autora niniejszej biografii, na pozycjach zaś napisanych przez Andrzeja Ajnenkiela, Andrzeja Chojnowskiego, Andrzeja Chwalbę, Antoniego Czubińskiego, Pawła Dubera, Janusza Farysia, Jerzego Gaula, Małgorzatę Gmurczyk-Wrońską, Przemysława Hausera, Jerzego Halbersztadta, Sławomira Kalbarczyka, Krzysztofa Kawalca, Marka Kornata, Władysława T. Kuleszę, Piotra Łossowskiego, Andrzeja Micewskiego, Jana Molendę, Tomasza Nałęcza, Andrzeja Nowaka, Grzegorza Nowika, Piotra Okulewicza, Przemysława Olstowskiego, Janusza Pajewskiego, Waldemara Parucha, Szymona Rudnickiego, Marka Siomę, Piotra Wandycza, Romana Wapińskiego, Mariusza Wołosa i Mieczysława Wrzoska opierałem się najczęściej. Do lektury publikacji tych i innych zajmujących się najnowszą historią autorów zachęcam tedy i Czytelnika.

---

[25] *Józef Piłsudski wobec Europy i wybranych zagadnień wewnętrznych Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1935). W 70. rocznicę śmierci*, red. M. Wojciechowski, Z. Karpus, Lega – Oficyna Wydawnicza Włocławskiego Towarzystwa Naukowego, Włocławek – Toruń 2007; *Józef Piłsudski. Człowiek – żołnierz – polityk*, red. Z. Girzyński, J. Kłaczkow, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2016; *Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa*, red. Z. Karpus, W. Rezmer, E. Wiszka, Wyd. UMK, Toruń 1997.

[26] *Józef Piłsudski (1867–1935). Polityk – wódz – mąż stanu*, red. J. Faryś, T. Sikorski, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2005; *Myśl polityczna Józefa Piłsudskiego*, red. W.L. Ząbek, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Warszawa 2007; *Żar niepodległości. Międzynarodowe aspekty życia i działalności Józefa Piłsudskiego*, red. L. Maliszewski, Norbertinum, Lublin 2004; *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku*, red. M. Sioma, Wyd. UMCS, Lublin 2007; *Józef Piłsudski w pamięci narodu*, „Niepodległość i Pamięć" 1997, nr 3. Poświęcony Marszałkowi był nawet „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2008, nr 5/6 (88/89) oraz „Pomocnik Historyczny" (2015, nr 3) tygodnika „Polityka", zatytułowany *Józef Piłsudski. Wielki Dziadek Polaków.*

[27] P. Cichoracki, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2005; *idem*, *„Z nami jest On". Kult Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wojsku Polskim w latach 1926–1939*, Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Wrocław 2001.

[28] H. Hein, *Der Pilsudski-Kult und seine Bedeutung für den polnischen Staat 1926–1939*, Verlag Herder-Institut, Marburg 2002.

[29] R. Ziemkiewicz, *Złowrogi cień Marszałka*, Fabryka Snów, Lublin – Warszawa 2017.

WYKAZ SKRÓTÓW

AAN – Archiwum Akt Nowych
AGAD – Archiwum Główne Akt Dawnych
AGNW – Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza
AKLŻ – Akta Komisji Likwidacyjnej gen. Lucjana Żeligowskiego
AO – Archiwum Osobowe
AOK – Armee Ober-kommando (Naczelna Komenda Armii)
APAN – Archiwum Polskiej Akademii Nauk
ARz – Archiwum Rzeczowe
BBWR, BB – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
BN – Biblioteka Narodowa
CAW – Centralne Archiwum Wojskowe
CKN – Centralny Komitet Narodowy
CKR – Centralny Komitet Robotniczy
DOK – Dowództwo Okręgu Korpusu
DW – Departament Wojskowy
GISZ – Generalny Inspektora Sił Zbrojnych
IJP-NJ – Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku
IPN – Instytut Pamięci Narodowej
JP – J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 1–9, Instytut Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1937
JP, U – J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych. Uzupełnienia*, t. 1: *1886–1897*, t. 2: *1898–1914*, red. A. Garlicki, R. Świętek, KAW, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1992––1993
KAW – Krajowa Agencja Wydawnicza
KiW – Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa „Książka i Wiedza"
KNP – Komitet Narodowy Polski
KSSN – Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych
KTSSN – Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych
MAW – Młodzieżowa Agencja Wydawnicza
MON – Ministerstwo Obrony Narodowej

MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSWojsk. – Ministerstwo Spraw Wojskowych
MSZ – Ministerstwo Spraw Zagranicznych
NAC – Narodowe Archiwum Cyfrowe
NDAR – Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych
NKN – Naczelny Komitet Narodowy
OB – Organizacja Bojowa
PAN – Polska Akademia Nauk
PON – Polska Organizacja Narodowa
POW – Polska Organizacja Wojskowa
pp – pułk piechoty
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PPSD – Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska
PPS-FR – Polska Partia Socjalistyczna – Frakcja Rewolucyjna
psk – pułk strzelców kaniowskich
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe
PSW – Polski Skarb Wojskowy
pszwol – pułk szwoleżerów
puł – pułk ułanów
PWN – Państwowe Wydawnictwo Naukowe
ROP – Rada Obrony Państwa
SDKP – Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego
SDKPiL – Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy
SG – Sztab Generalny
TRS – Tymczasowa Rada Stanu
UJ – Uniwersytet Jagielloński
UMK – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
URL – Ukraińska Republika Ludowa
WBH – Wojskowe Biuro Historyczne
WP – Wojsko Polskie
ZWC – Związek Walki Czynnej
ZZSP – Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich

INDEKS OSÓB

Abłamowicz Konstanty 163
Abraham Roman 268
Abramowicz Witold 188
Abramowski Edward 24
Adamczyk Arkadiusz 392
Adamski Stanisław 221
Adler Max 31
Ajnenkiel Andrzej 393
Aleksander II Romanow 68
Aleksander III Romanow 31
Alf-Tarczyński Tadeusz 126, 127, 227, 390
Anders Władysław 281, 285, 292
André Ludwik 375
Andrian Leopold 133, 146
Arciszewski Tomasz 84
Arski Stefan 90
Askenazy Szymon 99, 175
Awerburg, akcyźnik 19

Baczyński Rajmund 115
Bagiński Henryk 94, 328
Bajer Michał 292
Balicki Zygmunt 58, 99, 100
Baranowski Ignacy 46
Baranowski Władysław 157, 158, 170, 181, 390
Barlicki Norbert 328
Baron Henryk 79, 360
Bartel Kazimierz 287, 298, 309, 310, 314, 320, 322, 324, 329, 331–333, 348
Bartel Ryszard 302
Barthou Jean-Louis 350
Baryczkowie, rodzina 249
Bąk Wojciech 380
Bebel August 44
Beck Józef 217, 259, 288, 304, 312, 313, 319, 321, 326, 335–337, 342, 344–348, 350, 353, 385
Belina-Prażmowski Władysław 108, 118, 119, 124, 125, 132, 189
Benedykt Stefan 277
Beneš Edvard 176
Berbecki Leon 125, 140, 150, 250
Berdzik, gajowy 48
Berger Bronisław 66
Bermondt-Awałow Paweł 195
Bernstein Eduard 31
Berthelot Philippe 237
Beseler Hans Hartwig von 155–158, 161
Bezruczko Marko 205
Bias Franciszek 178
Bieder Edmund 364
Biegański Stanisław 142, 390
Bielak Stefan 25
Bielecki Marian 71
Bierdiajew Nikołaj 351
Biernacki Józef 288
Biliński Leon 111, 145, 146, 148
Billewicz Kacper 9
Bobrowski Emil 155
Bobrzyński Michał 90, 111

Boerner Ignacy 103, 104, 167, 197, 198
„Bogusław" zob. Smolka
Boguszewski Wacław 284
Bolesław I Chrobry 213, 370, 375
Bonaparte Napoleon 11, 105, 351, 361, 370, 383, 384
Borkiewicz Adam 15, 17, 22
Borowska Sylwia 362, 369, 370, 372
Boruszczak Aleksander 218
Branicki Zygmunt 357, 361
Bregman Aleksander 345
Briand Aristide 304
Brusiłow Aleksiej 147, 150
Brzechwa Jan 381
Brzoza-Brzezina Ottokar 125
Budionny Siemion 210, 211, 213––215, 223, 224, 231
Bukowiecki Stanisław 170
Buko Anton 48
Bukowski Kazimierz 363
Bułak-Bałachowicz Stanisław 232–234
Bułhak Henryk 244
Burhardt-Bukacki Stanisław 108, 284, 289
Burian Stefan 137, 146
Buyno Adam („Jerzy") 50, 51, 54, 56, 59
Byczek Wojciech 374

Cat-Mackiewicz Stanisław zob. Mackiewicz Stanisław
Car Stanisław 298, 321, 326, 353
Cejtlin, jeden z zesłańców 17
Cepnik Henryk 391
Chaciński Józef 261, 321
Chamberlain Neville 304
Chądzyński Adam 261, 321
Chojnacki Jan 302
Chojnowski Andrzej 294, 307, 341, 393
Chrzanowski Zygmunt 269
Chudek Józef Marian 90
Chwalba Andrzej 393
Cichoracki Piotr 115, 369, 373, 381, 393
Ciechanowska Elżbieta 362
Cienciała Anna 102
Ciepichałł Henryk 145
Cieślikowski Zbigniew 392
Cisek Janusz 12, 16, 28, 41, 46, 68, 85, 102, 104, 126, 143, 154, 191, 227, 229, 249, 319, 336, 347, 349, 389, 391
Ciszewski Józef 68
Comte August 13
Conrad Joseph 351
Czajkowski Nikołaj 203
Czarkowski Bolesław („Leon") 49, 51, 55
Czarski Wacław 163
Czechowicz Gabriel 314–317, 325, 339
Czeczott Otton Dionizy 46, 47
Czerkawska Maryla 362, 364
Czermański Zdzisław 384
Czerniawski Emil Jerzy 236
Czernow Wiktor 102, 104
Czernyszewski Nikołaj 20
Cziczerin Gieorgij 201
Czubiński Antoni 273, 276, 281, 292, 326, 392, 393

Ćwikowski Artur 363

d'Abernon Edgar Vincent 224, 226
Darwin Karol 13
Daszyński Ignacy 31, 74, 95, 110, 112, 121, 141–143, 148, 149, 164, 168, 169, 175, 220, 249, 310, 318–321, 325, 360
Dawidziak-Kładoczna Małgorzata 357
Dąbkowski Mieczysław 71
Dąbrowska Maria 377
Dąbrowski Jan Henryk 370

Dąbrowski Jerzy 227
Dąbrowski Stefan 290
Dąbski Jan 235
Denhoff-Czarnocki Wacław 362, 363, 366, 370, 371
Denikin Anton 184, 185, 192–194, 197–199, 203, 210
Dębski Aleksander 24, 31, 61, 132, 135
Dębski Jan 321
Diamand Herman 99
Dickstein Szymon 15, 44
Dicksteinówna Julia 362, 369, 370
Dłuski Kazimierz 175, 181, 191
Dmowski Roman 23, 44, 58, 64–66, 87, 122, 165, 174–176, 179–182, 184, 185, 220, 221, 306, 391
Dołęga-Mostowicz Tadeusz 305
Doncow Dmytro 94
Douglas James 65, 66
Dowbór-Muśnicki Józef 178, 262
Downarowicz Medard 71, 73
Downarowicz Stanisław 84, 134, 148
Drozdowski Marian Marek 392
Drummond Erie 304
Duber Paweł 204, 390, 393
Dufrat Joanna 115
Dutkiewicz Feliks 322
Dymowski Tadeusz 227
Dzierżanowski Kazimierz 283
Dzierżyński Feliks 202, 225
Dzięciołowski Alfons 367, 371

Ejsmond Julian 368
Engels Fryderyk 44

Fabrycy Kazimierz 350
„Fakir" zob. Pietkiewicz Kazimierz
Falkiewicz Stanisław 363
Faryś Janusz 393
Fedak Stefan 240
Federowski Michał 366, 367
Feldman Wilhelm 100
Fijałkowski Jan 82
Filipowicz Tytus 59–61, 63, 65, 66, 84, 87
Firlej-Bielańska Karolina 369
Floyar-Rajchman Henryk Janusz 279
Foch Ferdinand 169, 174, 176, 179, 181, 199, 237, 251
Frankel Maria 167
Friszke Andrzej 392

Gaj-Chan (Hajk Byżyszkian) 219, 231
Gałuszka Jan Aleksander 380
Garlicki Andrzej 20, 23, 26, 67, 78, 98, 102–104, 172, 182, 198, 200, 201, 206, 208, 212, 242, 249, 260, 268, 273, 281, 286, 291, 292, 295, 307, 312, 317, 319–321, 345, 389, 390
Gaul Jerzy 110, 153, 154, 392, 393
Gawlina Józef 378
Gąsiorowski Janusz 329
Gibalski Edward 84
Gierszyński Henryk 96
Giertych Jędrzej 391
„Ginet Józef" zob. Piłsudski Józef Klemens
Giniatowiczowie, ród 9
Girzyński Zbigniew 359, 393
Glabisz Kazimierz 307, 349, 350
Głębocki Henryk 29, 44, 392
Gmurczyk-Wrońska Małgorzata 116, 393
Gnoiński, ppłk 43
Goetel Ferdynand 382, 383
Göring Hermann 350
Gorłow Władimir 204, 226
Goworuchin Orest 16
Grabowski Juliusz 27
Grabowski Kazimierz 240
Grabski Stanisław 24, 58, 174–177, 180, 235, 270

Grabski Władysław 219, 220, 235, 260, 267, 274
Gralewski Stefan 371
Grzesicki Wiktor 127, 128, 147
Gubarewa N. 21
Gulińska Jadwiga 362, 369
Gut Paweł 167
Gutowski Stanisław 176

Halbersztadt Jerzy 297, 300, 393
Haller Józef 147, 173, 175, 181, 187, 189, 191, 193, 220, 224, 228, 231, 250, 255, 263, 271, 273, 286, 288, 373
Haller Stanisław 215, 218, 222, 250, 251, 262, 265, 268, 277, 285, 286, 292
Hauser Edmund 290
Hauser Przemysław 235, 392, 393
Hayasi Tadasu 59
Haybutowicz Adela 254
Hein Heidi 393
Hempel Stanisław 173
Hertz Benedykt 369, 379
Hertz Paweł 381
Herwin-Piątek Kazimierz 130
Hirota Koki 66
Hitler Adolf 343–347, 352, 386
Hłasko Józef 23, 102
Hoetzendorf Conrad von 146
Hołówko Tadeusz 261
Horoszkiewicz Roman 363
Horwitz-Walecki Maksymilian 42, 74
Hranilovics Oskar 145
Hrynkiewicz Aleksander 353
Hulewicz Bohdan 178, 301
Hulewicz Jerzy 178
Huxley Aldous 13, 351

Iłłakowiczówna Kazimiera 377, 378, 380, 390
Imeretyński Aleksander 41
Inagaki Morikatsu 63
Iwanowski Jerzy 197
Iwaszkiewicz Wacław 186, 207, 228

Jabłoński Bolesław 364
Jakir Iona 214
Jan Paweł II 387
Jankowski Stefan 105
Januszajtis Marian 100, 108, 146, 179, 180, 250
Jaroszewicz Władysław 287
Jaruzelski Jerzy 299
Jasik Tadeusz 363
Jasiński Albin 208
Jaurès Jean 31
Jaworowski Rajmund („Władysław”) 75, 98
Jaworski Tadeusz 363
Jaworski Władysław Leopold 114, 121, 122, 128, 130, 132, 135, 137, 138, 141, 143, 145–148, 152–154
Jaźwiński Bolesław 292
Jemielewski Tytus 307
„Jerzy” zob. Buyno Adam
Jeżewski Krzysztof A. 362, 391
Jęczkowiak Józef Gabriel 167
Jędrzejewicz Janusz 157, 295, 348, 352, 390, 391
Jędrzejewicz Wacław 12, 16, 28, 37–39, 41, 43, 46, 48, 49, 51, 52, 55, 57, 58, 60, 61, 65, 68–70, 84, 85, 102, 104, 126, 143, 154, 161, 191, 216, 218, 249, 305, 319, 336, 345, 347, 349, 354, 389, 391
Jędrzejowski Bolesław Antoni 24, 31, 48, 50, 51, 53, 60, 84, 95
Jodko-Narkiewicz Witold 24, 31, 48, 50, 51, 58–60, 65, 66, 79–81, 84, 85, 87, 90, 95, 98, 102, 104, 106, 115, 116, 121, 181

Joffre Joseph 226
Józewski Henryk 213
Juss Władysław 362, 370, 372
Jusserand Jean Jules 224
Juszczyński Stefan 19
Juszkiewiczówna Wanda 81

Kadenacowa Zofia zob. Piłsudska Zofia
Kaden-Bandrowski Andrzej 358
Kaden-Bandrowski Juliusz 121, 358
Kaden-Bandrowski Paweł 358
Kalbarczyk Sławomir 320, 393
Kalicki Włodzimierz 392
Kałba Krzysztof 15
Kamicki Aleksander 197
Kamieniecki Witold 235
Kamiński Aleksander 358
Kanczer Michał 16
Kanik Franz 80
Karabasz Antoni 106
Karachan Lew 240
Karaszewicz-Tokarzewski Michał 171
Karpus Zbigniew 235, 393
Kasiński Władysław Jerzy 378
Kasprzycki Tadeusz 108, 109, 140, 148, 157
Katelbach Tadeusz 260
Kautsky Karl 31, 44
Kawakami Toshitsune 63, 65, 66
Kawalec Krzysztof 294, 393
Kelles-Krauz Kazimierz 39, 49, 70
Kessler Edmund 250, 280
Kessler Harry 162
Kędzierski Anatol 289
Kiereński Aleksander 202
Kiernik Władysław 328
Kietliński Franciszek Gabriel 369
Klejgis Nikołaj 48
Kleszczyński Zdzisław 370
Klimowicz Paulin 27
Kloc Krzysztof 29, 392
Kłaczkow Jarosław 359, 393
Kłobukowski Włodzimierz 284
Knoll Roman 287
Koc Adam 163, 166, 259, 279, 309
Kochański Jerzy 392
Kodama Gentaro 63
Kołczak Aleksandr 184, 198
Kopiś Hipolit 79
Koplewska Maria zob. Piłsudska Maria
Korfanty Wojciech 165, 238, 243, 328
Korkozowicz Jan 282, 283
Kornat Marek 393
Korniłowicz Władysław 353
Kossak Wojciech 384
Kossakowski Michał 197, 198
Kostek-Biernacki Wacław 319, 328, 363
Kościuszko Tadeusz 53, 366, 370, 371
Kowalczykowa Alina 359–361, 370, 371, 392
Kowalewski Antoni 45
Kozikowski Edward 366, 374
Koziński Zbigniew 128
Kozłowski Eugeniusz 300, 305, 343
Kozłowski Leon 339, 352
Krajowski Franciszek 233
Kralicek Rudolf 132
Kramář Karel 176
Krasiński Zygmunt 11
Krasuski Józef 345
Kreczmar Roman 370
Krok-Paszkowski Henryk 280
Król Marcin 391, 392
Królikiewicz Tadeusz 302
Krupiński Apolinary 357, 361, 362
Krynicki Stanisław 98, 117
Krzaczyński Stefan 163
Kuk Karl 155
Kukiel Marian 84, 94, 98, 266, 285, 292

Kulczycki Ludwik 27, 28, 45
Kulesza Władysław T. 295, 296, 393
Kuliński Mieczysław 271
Kuncewiczowa Maria 378
Kupilas Feliks 178
Kurcyusz Tadeusz 292
Kurdynowski Borys 192
Kurowski Adam 302
Kutrzeba Tadeusz 214
Küttner Ferdinand 147
Kwiatek Józef 59, 68
Kwiatkowski Eugeniusz 320, 322

Labriola Antonio 31
Lafargue Paul 31
Lande Stanisław 18
Lassalle Ferdinand 44
Latinik Franciszek 147, 228, 230
Laudański Stanisław 102, 104
Lechoń Jan 379
Leinwand Artur 221
Lenin Włodzimierz 197, 198, 201, 202
Leo Juliusz 111, 112
„Leon" zob. Czarkowski Bolesław
Lepecki Mieczysław 11, 335, 353, 390
Leśniewski Józef 199, 215, 222
Lewandowscy 48
Lewandowska Leonarda (Leosia) 18–23
Lewicka Eugenia 335, 336
Lieberman Herman 315, 328
Liebknecht Karl 15, 30, 31, 44
Limanowski Bolesław 24, 44, 95
Linsingen Alexander 143, 144
„Lipecki Jan" zob. Pannekowa Irena
Lipiński Wacław („Socha") 210, 390, 391
Lipski Józef 347
Lis-Kula Leopold 150
Listowski Antoni 187, 194, 207
Litwinowicz Aleksander 108
Litwinow Maksim 343
Litwiński Robert 301, 392
Liwycki Andrij 194
Lloyd George David 203
Locher Karol 176
Loewenstein Natan 99
Lubicz Bolesław Zygmunt 364, 365, 369, 371
Lubicz-Sadowski Ignacy 71, 73
Lubomirski Zdzisław 159, 162, 163, 166, 285
Luksemburg Róża 25, 31
Lundgreen-Nielsen Kay 345

Ładoś Kazimierz 289, 290
Łaniewski Aleksander 29, 392
Łaś Józef 126, 127
Ławrow Piotr 20, 31
Łobarzewski Karol 365
Łojko Lidia 21
Łopalewski Tadeusz 379
Łossowski Piotr 393

Machrow Piotr 232
Mackiewicz (Cat-Mackiewicz) Stanisław („Cat") 285, 295
Majewski Stefan 206, 263, 285
Makarewicz Juliusz 322
Malak Edward 302
Malczewski Juliusz 275, 276, 278–280, 286, 292
Malinowski Aleksander 28, 43, 45, 59, 60, 69, 85, 90
Maliszewski Lech 104, 393
Manber Juliusz 380
Mancewicz Michał 19
Mańkowski Mieczysław 84, 106
Marchlewski Julian 197, 198, 225
Marcinkowski Władysław 167
Marcolla Wacław 292

Markgrafski Andriej 76
Marks Karol 15, 27, 44, 71
Maryth Rena 362
Masaryk Tomáš 176, 181
Matuszewski Ignacy 178, 259, 302, 320, 337–341, 378
Matwiejew Gienadij 392
Max-Müller William Grenfell 249
Mazur Jan 45
Mazurkiewicz Władysław 47, 48
Mączka Józef 363, 367, 369
Mehoffer Józef 384
Mendelson Maria z d. Jankowska 24
Mendelson Stanisław 23–25
Meysztowicz Aleksander 285, 299
Micewski Andrzej 102, 393
Michajłow Iwan 20
Michałowski Roman 341
Michałowski Zygmunt 374
Mickiewicz Adam 11, 40, 43, 53, 101, 212, 383
Mickiewicz Władysław 101, 175
„Mieczysław" zob. Piłsudski Józef Klemens
Miedziński Bogusław 47, 102, 104, 157, 161, 167, 168, 181, 186, 202, 204, 221, 222, 249, 259, 265, 277, 326, 339, 390
Miklaszewski Jan 48, 50
Millerand Alexandre 237
Miłkowski Zygmunt 101
Minkiewicz Henryk 106
Minkowska Anna 164, 264, 265
Minkowski Anatol 259, 264, 279
Mirski Józef 361, 369, 371
Mirski Wieńczysław 362
Mirwiński Jan 365, 370
Misiak Małgorzata 382
Młodzianowski Kazimierz 298
Modelski Izydor 285, 286, 292
Molenda Jan 102, 105, 129, 221, 393
Moltke Helmut Karl Bernhard von 347
Montwiłł-Mirecki Józef 71, 72, 75, 79, 360
Moraczewska Zofia 159
Moraczewski Jędrzej 127, 159, 160, 169, 170, 179, 181, 239, 261, 262, 269, 270
Morstin Ludwik Hieronim 346
Moszczeńska Iza 134
Mościcki Ignacy 31, 48, 294, 296, 298, 302, 306, 319–322, 324–327, 329, 332, 336, 337, 339, 344, 348, 352, 353
Mościcki Michał 174, 175, 179
Muratu Atsushi 63, 64
Murawjow Michaił 40
Musialik Roman 368

Naake-Nakęski Wacław 27
Nagy Gyula 123
Nałęcz Tomasz 102, 393
Narutowicz Gabriel 244, 246–249, 253, 254
Niedziałkowska-Dobaczewska Wanda 364
Niedziałkowski Mieczysław 321
Niemcewicz Julian Ursyn 11
Niemira Bolesław 369
Niewiadomski Eligiusz 248, 249
Niezabytowski Karol 299
Nilski-Łapiński Stanisław 178
Nittman Tadeusz Michał 382
Norwid-Neugebauer Mieczysław 94, 110, 113, 124, 150, 250
Nowaczyński Adolf 219, 305
Nowak Andrzej 177, 185, 194, 197, 204, 206, 393
Nowak Jan 111, 112
Nowak Julian 243
Nowakowski Ignacy 370
Nowakowski Zygmunt 351, 383

Nowik Grzegorz 373, 393

Okrzeja Stefan 79, 360
Okulewicz Piotr 393
„Ola" zob. Piłsudska Aleksandra
Olchowicz Szczepan 284
Olstowski Przemysław 268, 278, 393
Olszewska Jadwiga 370
Olszyna-Wilczyński Józef 127
Opałek Mieczysław 364
Oppman Artur („Or-Ot") 377
„Or-Ot" zob. Oppman Artur
Orlicz-Dreszer Gustaw 132, 267, 268, 277, 278
Orłowski Antoni 362, 365, 370
Orwicz Jerzy (właśc. Natalia Dzierżkówna) 363
Orwicz Zbigniew 365
Osiński Aleksander 250, 285
Osmołowski Jerzy 190, 196
Ossowiecki Stefan 236
Oyama Iwao 63

Pajewski Janusz 172, 173, 392, 393
Pajzderska Helena 371
Paluch Mieczysław 178
Pannekowa Irena („Jan Lipecki") 256, 391
Parandowski Jan 383
Parczewski Alfons 254
Paruch Waldemar 393
Paskiewicz Iwan 224
Paszkiewicz Gustaw 268, 278, 280, 292
Paszkowska Maria 46
Patek Stanisław 115, 116, 199, 201, 203, 343
Patelski Mariusz 292
Pelczarski Tadeusz 115
Peremykin Boris 232, 234
Perl Feliks 24, 51, 56, 59, 81, 83–85
Petlura Symon 192–194, 198, 203, 205, 206, 208–210, 212, 213, 232, 234, 240
Pększyc-Grudziński Franciszek 130
Piątkowski Mieczysław („Mak") 73
Piechal Marian 375, 380
Pieracki Bronisław 276, 307, 309, 339, 340, 352
Piestrzyński Eugeniusz 240
Pietkiewicz Kazimierz („Fakir") 23, 27
Pietrzycki Jan 364
Pietrzyk Zdzisław 128
Pik Aleksander 222
Pilarska Józefa 44
Piłsudscy, rodzina 9, 11, 23
Piłsudska Aleksandra z d. Szczerbińska („Ola") 161, 162, 166, 227, 228, 236, 239, 240, 264, 390
Piłsudska Helena 9
Piłsudska Jadwiga 227, 228, 236, 240, 335
Piłsudska Ludwika 9
Piłsudska Maria z d. Billewicz 9, 11, 14, 355
Piłsudska Maria z d. Koplewska 41, 43, 86, 156
Piłsudska Maria, siostra Józefa Piłsudskiego 9
Piłsudska Wanda 162, 166, 227, 228, 236, 240, 335
Piłsudska (Kadenacowa) Zofia 9, 14, 22, 351
Piłsudski Bartłomiej 9
Piłsudski Kacper 9
Piłsudski Adam 9, 41
Piłsudski Bronisław 9, 11–16, 19, 43
Piłsudski Jan 9, 41, 46, 188, 239, 325
Piłsudski Józef Klemens („Wiktor", „Mieczysław", „Józef Ginet") passim

Piłsudski Józef Wincenty 9, 10, 14
Piłsudski Kazimierz, brat Józefa Piłsudskiego 9
Piłsudski Kazimierz, dziadek Józefa Piłsudskiego 9
Piskor Tadeusz 217, 225, 279, 281
Plater Wiktor 367, 369
Plechanow Gieorgij 31
Ploch Tadeusz 381
Pobóg-Malinowski Władysław („Julian Woyszwiłło") 19, 24, 28, 39, 65, 72, 198, 221, 249, 272, 305, 319, 345, 352, 391
Podjazd-Morgenstern Tadeusz 344
Polakiewicz Karol 222, 259
Poniatowski Juliusz 269
Ponikowski Antoni 240–242
Popiel Karol 100, 328
Popławski Jan Ludwik 23
Popoff Eugeniusz 365, 366
Poręba Józef 369
Potocki Jerzy 345, 346
Potocki Józef 23
Prauss Ksawery 50, 68
Prich Rudolf 278–280
Prokopowicz Wiaczesław 192
Prystor Aleksander 70, 80, 99, 163, 188, 236, 312, 313, 317, 320, 324, 329, 331, 332, 336–338, 340, 348, 352
Prystor Janina 336
Przegaliński Witold 13
Przerwa-Tetmajer Kazimierz 363, 369
Przybylski Adam 363, 371
Ptaśnik Jan 176
Puchalski Stanisław 144, 147, 150, 153
Pużak Kazimierz 99

Raczkiewicz Władysław 217, 335
Radcliffe Percy 224
Radlińska Helena 148
Radziwiłł Janusz 309
Radziwiłłowicz Rafał 46
Rakoczy Adolf 106
Rapacki Marian 100
Raszewski Kazimierz 228
Rataj Maciej 245, 249, 260, 261, 263, 275, 285, 288–290, 293, 299
Rayski Stefan 362
Rebizant Mikołaj 48
Relidzyński Józef 365, 367, 369, 371
Remiz, mjr 133
Rezmer Waldemar 235, 393
Roja Bolesław 154, 166, 171, 228
Romanówny, siostry 166
Romer Eustachy 124
Romer Jan 208, 214, 226, 250
Romer Michał 160, 187–189
Rosmarin Henryk 321
Rozwadowski Tadeusz Jordan 215, 222, 225, 228–230, 250, 263, 266, 283, 285–290, 292, 373
Rożen Władysław 51
Rożnowski Kazimierz 34, 43
Róg Michał 321
Rómmel Juliusz 250
Rubinstein Artur 89
Rudnicki Szymon 393
Rundbaken Jan 363
Russell Bertrand 351
Rutkiewicz Jan 51
Rybak Józef 108, 109, 111, 250
Rybarski Roman 321
Rygier Leon 364, 370, 371
Rymkiewicz Dominik 23, 44
Ryś-Trojanowski Mieczysław 125
Rzepecki Jan 134

Sachs Feliks 42, 51, 56, 59, 78
Sadowa Anna 29, 392
Sadowski Witold 84
Sapieha Eustachy 179, 238, 269, 309

Sasorski Stanisław 94
Šaulys Jurgis 191
Sawicki Jan 281
Sawinkow Borys 198, 203, 204, 240
Schulz Bruno 383, 384
Sebyła Władysław 379
Sembrich-Kochańska Marcelina 13
Seyda Marian 175
Sichulski Kazimierz 384
Siedielnikow Aleksy 45
Sielicki Bronisław 13
Sienkiewicz Andrzej 365, 370, 372
Sienkiewicz Henryk 9, 13, 191, 202
Sieroszewski Wacław 18, 105, 168, 357, 390
Sieroszewski Władysław 105
Sierpowski Stanisław 392
Sikorski Tomasz 393
Sikorski Władysław 84, 94, 95, 97, 98, 112, 115, 116, 121–123, 127–131, 134, 135, 142, 146–148, 155, 157, 205, 216, 223, 224, 228, 230, 233, 244, 249–251, 261–263, 265, 266, 268, 270–273, 340, 347
Sioma Marek 292, 301, 336, 392, 393
Skałon Gieorgij 76
Skierski Leonard 211, 228
Skirmunt Konstanty 240–242, 247
Składkowski Felicjan Sławoj 287, 301, 310, 312, 319, 327, 390
Skoczylas Władysław 384
Skrzyński Aleksander 261, 269–275
Skrzyński Władysław 240
Skulski Leopold 199, 208–210, 219
Skwarczyński Adam 157, 158, 161
Skwarczyński Stanisław 248, 391
Sleževičius Mykolas 189
Sławek Walery („Soplica") 50–52, 54, 68, 70, 72–74, 84, 85, 87, 90, 95, 98, 102–106, 138, 148, 150–152, 155, 161, 234, 236, 264, 307–309, 312, 317, 318, 320–326, 329, 331–340, 348, 352, 353, 390
Sław-Zwierzyński Stanisław 150
Słowacki Juliusz 11, 14, 43, 311, 355, 369, 375, 378
Smetona Antanas 303
Smolka („Bogusław") 75
Smulikowski Julian 321
„Socha" zob. Lipiński Wacław
Sokolnicki Michał Hubert 95, 97, 98, 106, 113, 115, 121, 132, 134, 135, 141, 142, 148, 155, 175, 236, 390
„Soplica" zob. Sławek Walery
Sorel George 30
Sosnkowski Kazimierz 83, 84, 89, 94, 98, 106, 116, 125, 144, 145, 147, 149, 154, 161–163, 193, 207, 211, 221, 222, 225, 228, 236, 238, 240, 250, 251, 260, 261, 287, 320, 335
Spencer Herbert 13
Srokowski Konstanty 131
Stachiewicz Wacław 163, 264
Stachiewicz Julian 140, 171, 178, 208, 209, 223–225
Stawecki Piotr 266, 300, 303, 305, 343
Stalin Józef 386
Stamirowski Kazimierz 163, 180, 217, 259, 278–280
Stanisławska-Kilianowa Janina 362, 365
Starzyński Stefan 339
Stattlerówna Helena 364
Stattler-Jędrzejewiczowa Maria 371
Stawecki Piotr 266, 300, 303, 305, 343
Stecki Jan 308
Stefan Batory 351

Stefanowski Antoni 353
Stefański Zygmunt 364
Stokowska Maria 353
Stpiczyński Wojciech 313
Stresemann Gustav 304, 305
Stroński Stanisław 219, 242, 243
Stróżecki Jan 24, 26, 27
Strug Andrzej 390
Studnicki Władysław 95, 139, 151
Suchcitz Andrzej 142, 390
Sujkowski Antoni 298
Suleja Włodzimierz 179, 190, 204, 390
Sulkiewicz Aleksander 23–25, 27–32, 43, 46–48, 52, 55, 84, 85, 98, 115
Supiński Leon 316
Suszyński Stefan 279, 284
Szabasznikow Iwan 46
Szancenberg Józef 45
Szarski Stanisław 366
Szczawiej Jan 378, 379
Szczerbińska Aleksandra zob. Piłsudska Aleksandra
Szczęsny Alexander 363
Szeptycki Stanisław 154, 180, 187, 194, 206, 210, 215–218, 223, 224, 250–252, 259–263, 268, 284, 288, 290
Szwarce Bronisław 20
Szyc Alojzy 282–284
Szychowski Konstanty 380
Szymański Edward 284
Szymański Julian 310, 325

Śliwiński Artur 14, 77, 105, 134, 138, 236, 243, 261, 328, 336, 351
Śmigły-Rydz Edward 118, 123, 124, 189, 194, 195, 206, 210, 213, 214, 228, 233, 250, 329–332
Światopełk Karpiński 380
Świeżyński Józef 164
Święcicki Tadeusz 191
Świętek Ryszard 67, 200, 392
Świtalscy, małżeństwo 264
Świtalski Kazimierz 113, 120, 134, 139, 146, 182, 188, 200, 204, 205, 213, 220, 222, 227, 234, 236, 240, 245, 259, 261, 265, 269, 270, 275, 282–284, 297, 307–309, 312, 313, 316–324, 328–338, 340, 342, 348, 349, 352, 353, 389, 390

Tarantowicz Edmund 82
Tarnowscy, rodzina 307
Tarnowski Zdzisław 146
„Ten" 372
Teslar Józef Andrzej 364, 371
Thugutt Stanisław 168, 180, 245, 259, 261, 263, 264
Tichomirow Lew 100
Tłuchowski Jan 276, 279
Tokarz Wacław 121
Tokarzewski Marian 239
Tołłoczko Adam 48
Tołłoczko Olga 48
Tor Stanisław 115
Traugutt Romuald 370, 371
Trąmpczyński Wojciech 212, 240, 245, 274, 370
Treviranus Gottfried Reinhold 343
Trocki Lew 201, 202
Trzaska-Durski Karol 122
Trzywdar-Rakowski Gwido 376
Tuchaczewski Michaił 211, 215–219, 222–225, 230–233, 257
Tuwim Julian 376, 380

Ulrych Juliusz 149, 330
Urbankowski Bohdan 392
Utsunomija Taro 60

Voldemaras Augustinas 303, 304

Wandycz Damian 176
Wandycz Piotr 176, 185, 345, 393
Wapiński Roman 393
Warszawski-Warski Adolf 31
Waryński Ludwik 43
Wasilewski Leon 24, 38, 39, 43, 49, 50, 59, 68, 70, 80, 84, 85, 87, 98, 104, 110, 115, 121, 148, 149, 180, 188, 189, 203, 235, 236, 356, 390
Wasilewski Paweł 371
Wells Herbert George 351
Wenckenbach Karel Frederik 353
Weygand Maxime 224–226, 228, 230, 231, 346, 373
Wieniawa-Długoszowski Bolesław 145, 155, 175, 176, 240, 264, 268, 277, 281, 312, 313, 336, 345
Wierzyński Kazimierz 362, 369, 374, 378–380
Wierzyński Stefan 366, 367, 372
Więckowski Aleksander 197
„Wiktor" zob. Piłsudski Józef Klemens
Wilkanowicz Roman 370
Wilson Thomas Woodrow 158, 184, 191
Wiszka Emilian 235, 393
Wiśniewska Maria 385
Witkiewicz Stanisław 85, 101
Witos Wincenty 165, 220, 221, 228, 240, 246, 259, 274–276, 279, 281, 285, 287–289, 328
„Władysław" zob. Jaworowski Rajmund
Wojciechowski Marian 345, 393
Wojciechowski Stanisław 24–26, 28–30, 34, 37, 50, 51, 66, 69, 70, 181, 199, 246, 249, 272, 274, 276, 279–290, 374
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
Wolski Wacław 370, 371
Wolsza Tadeusz 104, 312
Wołos Mariusz 393
Wołoszynowski Julian 192
Wonlarlarski Nikołaj 76
Woyczyński Marcin 335, 336
„Woyszwiłło Julian" zob. Pobóg-Malinowski Władysław
Woźnicki Jan 315
Wójcicki A. 363
Wójcik Zbigniew 162, 391
Wrangel Piotr 232, 234
Wroczyński Jan 170, 262
Wróblewski Władysław 164
Wrzosek Mieczysław 393
Wyrwa-Furgalski Tadeusz 117, 150
Wysocki Alfred 345, 346
Wyspiański Stanisław 68

Zabierzewska-Żelechowska Janina 378
Zaborski Bolesław 369
Zagórska Aleksandra 351, 352
Zagórski Jerzy 375
Zagórski Włodzimierz 115, 127, 130, 134, 137, 143, 147, 148, 285, 287, 288, 292
Zając Józef 266
Zajkowski Ludwik 25
Zakrzewski Maciej 29, 392
Zaleski August 304, 334, 341, 342, 344
Zamojska Dorota 336, 392
Zamorski Kordian Józef 301, 392
Zamoyski Maurycy 175
Zarzycka Olga 371
Zawiszanka Zofia 363, 366, 369, 391
Zbierzchowski Henryk 361, 363, 369, 378
Zdanowski Juliusz 273
Zdziechowski Jerzy 179, 271, 274, 305
Zechenter Witold 375, 377
Zegadłowicz Emil 381

Zelcer Antoni 29
Zgórniak Marian 345
Zieliński Wiktoryn 205, 228
Ziemięcki Bronisław 270
Ziemkiewicz Rafał A. 388, 393
Ziębowski Mieczysław 375
Zubatow Siergiej 100
Zygadłowicz Gustaw 207, 216, 226
Zyndram-Kościałkowski Marian 309
Żeligowski Lucjan 181, 233, 234, 241, 250, 268–270, 272–274, 276, 285, 291, 293, 303
Żeromska Oktawia 46
Żeromski Stefan 12, 68
Żongołłowicz Bronisław 336, 392
Żuliński Tadeusz 133
Żymierski Michał 284, 292

Józef Piłsudski (siedzi)
i jego starszy brat Bronisław
(NAC)

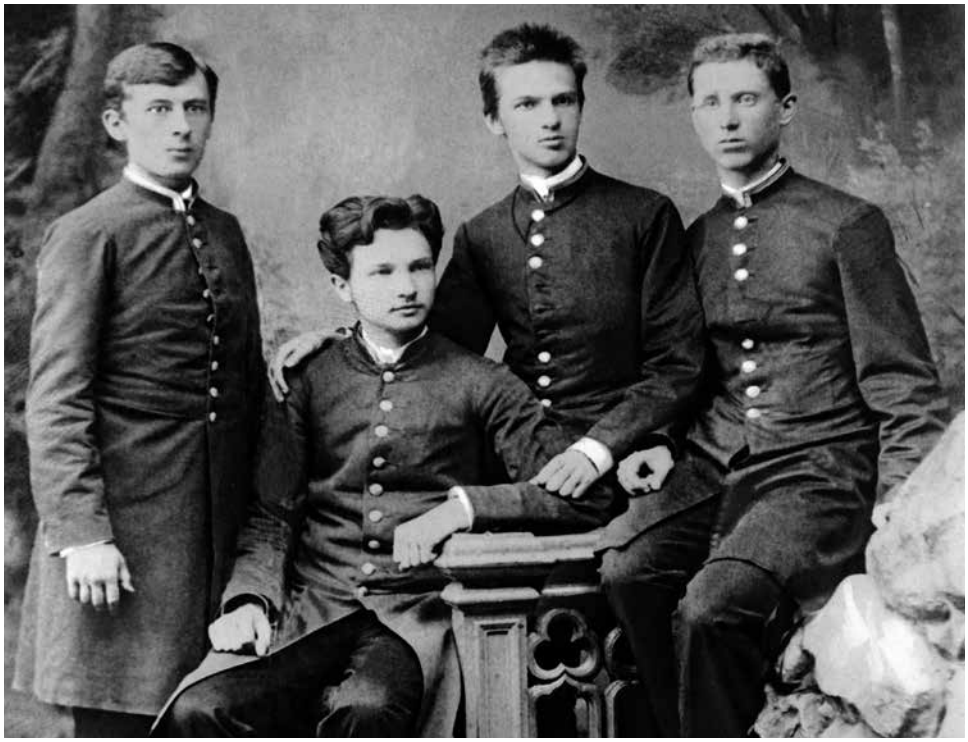

Członkowie tajnego kółka samokształceniowego „Spójnia" w gimnazjum nr 1 w Wilnie.
Od lewej: Szwengruber, Busz, Józef Piłsudski, Bronisław Piłsudski, 1885 r. (NAC)

Przywódcy PPS w Londynie. Siedzą od lewej: Ignacy Mościcki, Bolesław Antoni Jędrzejowski, Józef Piłsudski, Aleksander Dębski; stoją: Bolesław Miklaszewski, Witold Jodko-Narkiewicz, lato 1896 r. (NAC)

Józef Piłsudski – członek Centralnego Komitetu Robotniczego PPS, redaktor „Robotnika", Łódź, 1896 r. (Wikimedia Commons)

Grono przyjaciół z PPS. Od lewej stoją: doktór Władysław Mazurkiewicz, Józef Piłsudski „Wiktor"; siedzą: Jadwiga z Eysmontów Kunicka „Chimera", adwokat dr Stanisław Garfein, Maria z Koplewskich Piłsudska, Stanisław Żmigrodzki „Zygmunt", Bystra, wrzesień 1902 r. (Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku)

Sztab strzelecki przed kwaterą w Kielcach (Pałac Biskupów Krakowskich). Stoją od lewej: Ignacy Boerner, Zygmunt Sulistrowski, Aleksander Litwinowicz, Gustaw Grzybowski, Michał Sokolnicki, Tadeusz Kasprzycki, Kazimierz Sosnkowski, Michał Fuksiewicz, Józef Piłsudski, kierowca Michał Sawicki, Władysław Prażmowski, Mieczysław Trojanowski, Julian Stachiewicz, Walery Sławek, Roman Horoszkiewicz, Gustaw Daniłowski, sierpień 1914 r. (NAC)

W okopach 7 pp Legionów Polskich pod Kostiuchnówką na Wołyniu.
Piłsudski oparty o Leona Berbeckiego, przed nimi bp Władysław Bandurski,
książę Zdzisław Lubomirski, na prawo od biskupa Ryszard Trojanowski, 30 V 1916 r. (CAW)

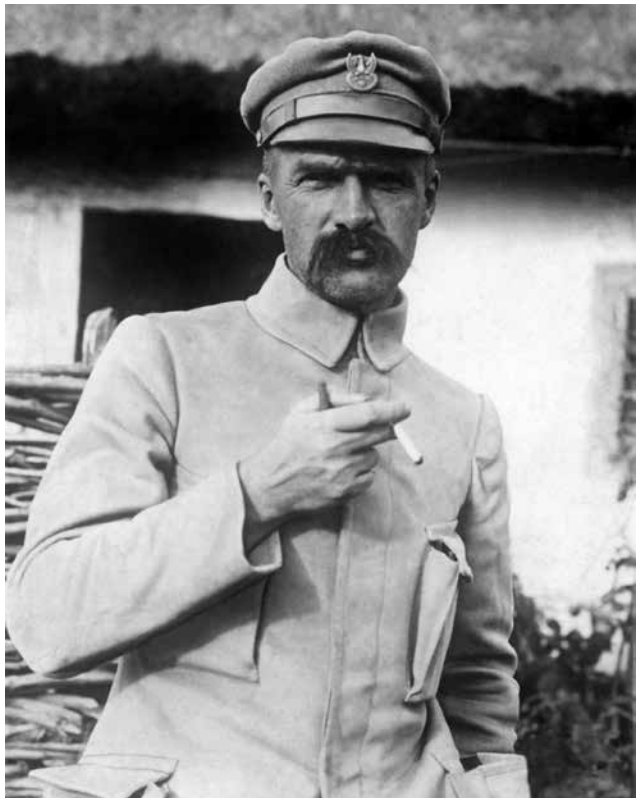

Komendant I Brygady, 1915 r.
(NAC)

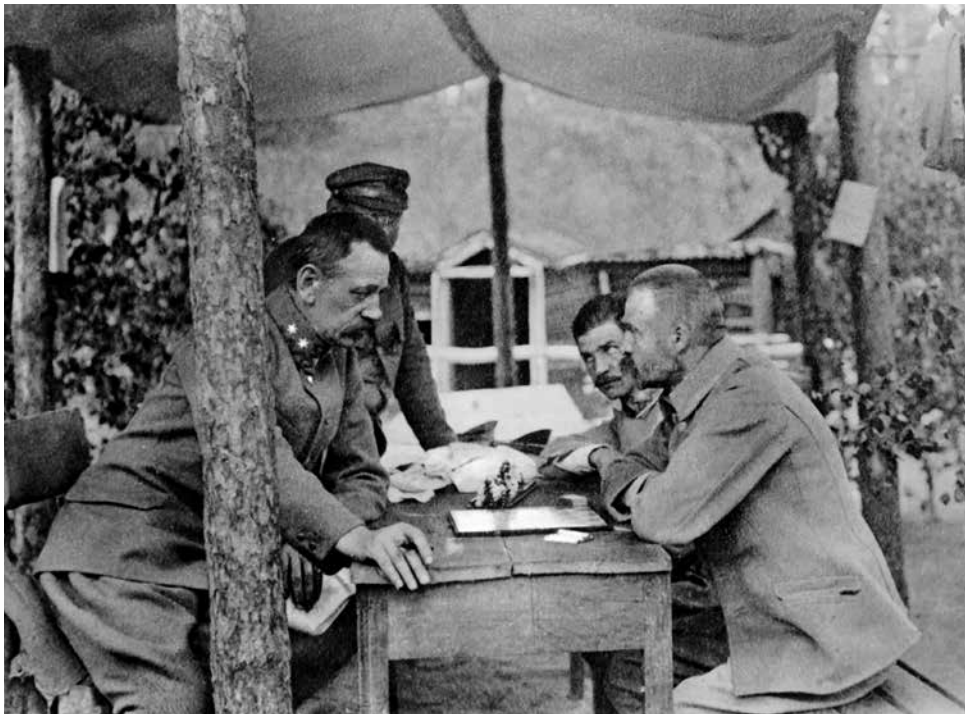

Partia szachów z Jędrzejem Moraczewskim, Wołczek, czerwiec 1916 r. (NAC)

Komendant nad mapą, stoją od lewej: Leon Berbecki i Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Zakopane, wrzesień 1916 r. (NAC)

Ćwiczenia polowe warszawskiego batalionu POW w Zielonce pod Warszawą, 29 IV 1917 r. Siedzą od lewej: Janusz Jędrzejewicz, Janusz Gąsiorowski, Jan Wojsznar-Opieliński (niżej), Wacław Denhoff-Czarnocki (wyżej), Wacław Jędrzejewicz, Bogusław Miedziński, Karol Krzewski-Lilienfeld (wyżej profilem), Tadeusz Kasprzycki, Józef Piłsudski, nad nim Władysław Przerwic-Horyd i z prawej Henryk Krok-Paszkowski (Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku)

Naczelnik Państwa z premierem Ignacym Paderewskim w drodze na otwarcie Sejmu Ustawodawczego, 10 II 1919 r. (Wikimedia Commons)

Z żoną Aleksandrą i córkami w Sulejówku, 1926 r. (polona.pl)

Zaprzysiężenie prezydenta Ignacego Mościckiego w Sejmie. Od lewej: marsz. Piłsudski, prezydent RP Ignacy Mościcki, premier Kazimierz Bartel, Warszawa, 4 VI 1926 r. (NAC)

Wizyta brata cesarza Japonii księcia Takamatsu z małżonką, Belweder, 7 X 1930 r. (NAC)

Z córkami po powrocie z Wilna na peronie Dworca Wileńskiego, 27 VIII 1932 r.
Po lewej gen. Kazimierz Fabrycy, po prawej gen. Felicjan Sławoj Składkowski (NAC)